

ELIZABETH
HARAN

Szept
wiatru



PORUSZAJĄCA HISTORIA O MIŁOŚCI,
CHCIWOŚCI I ZDRADZIE

Haran Elizabeth

Szept wiatru

Rozdział pierwszy

Australia, Sierpień 1845

Południowe wybrzeże kontynentu

– Lucy! Natychmiast przynieś mi parasolkę! Słyszysz?! – zawołała niecierpliwie piękna, młoda, ciemnowłosa kobieta. Wyraźnie obawiała się o swoją brzoskwiniową cerę.

– Jeżeli słońce nadto panienkę przypieka, panno Divine, powinna panienka schować się w cieniu – doradziła Lucy uprzejmym tonem. Wiedziała, jak zdradliwe są promienie słońca odbite od powierzchni wody. Jako blondynka o bardzo jasnej karnacji poparzyłaby się w ciągu kilku minut. Stała więc w cieniu pokładu rufowego, chowając się przed słońcem i wiatrem. Parowiec „Gazela” kołysał się na falach. Podróżowali wzdłuż południowego wybrzeża Australii w kierunku znanej z kapryśnych wód Cieśniny Badacza i Przesmyku Kuchennych Schodów[1] oddzielającego Wyspę Kangura od lądu. Ze względu na silne podmuchy załoga statku twierdziła, że zanim dotrą na miejsce, zapadnie już zmrok. Październik zbliżał się dużymi krokami i powinno się już ocieplić, tymczasem było tak chłodno, jak w zimowy poranek.

Amelia Divine stała przy relingu, wpatrując się gniewnie w służącą.

– To okropne kołysanie wywołuje u mnie mdłości, Lucy. Gdyby nie bryza, z pewnością nakarmiłabym ryby tymi obrzydliwymi kotletami jagnięcymi, które dostaliśmy na lunch.

Lucy jęknęła w duchu. Amelia narzekała nieustannie od pięciu dni, kiedy to na pokładzie „Lady Rosalindy” wyruszyły z Ziemi Van Diemena[2]. Zaczynało jej to grać na nerwach. Wciąż słyszała, że jest za gorąco, za zimno, że podają okropne jedzenie, załoga zachowuje się nagannie, że zmuszono je do przebywania w jednym pomieszczeniu z pasażerami z dolnego pokładu i tak dalej, i tak dalej... Nawet krótki postój w Melbourne przed wejściem na pokład „Gazeli” nie poprawił humoru kapryśnej pracodawczyni.

Lucy była przekonana, że wiatr jest zbyt silny, aby utrzymać w ręku parasol, ale spełniła zachciankę swojej pani. Wręczyła parasolkę Amelii, a po chwili wiatr wyrwał ją z rąk młodej damy. Kobieta pisnęła gniewnie, widząc, jak parasol znika, niesiony kolejną falą.

– Może byłoby rozsądniej się schronić, panno Divine – zasugerowała Lucy. Amelia była tak wiotka, że w każdej chwili i ona mogła zostać zmieciona z pokładu.

– Wtedy z pewnością zwymiotuję. Jeżeli nie masz lepszych sugestii, zostaw mnie w spokoju – odburknęła ponuro Amelia. Jej twarz przybierała coraz bardziej zielony odcień. Świeży groszek, zupełnie jak otaczające nas wody, pomyślała Lucy. Z pewnością choroba morska przyczyniała się do gwałtownych napadów złego humoru jej pracodawczyni. Lucy wróciła na rufę, gdzie zastała jedną z pasażerek, Sarę Jones. Kobieta słyszała tyradę Amelii.

– Nie wiem, jak znosisz jej narzekanie i kompletny brak szacunku wobec ciebie – powiedziała, wpatrując się w piękną młodą damę, która stała przy relingu z naburmuszoną miną. W ciągu ostatnich kilku lat miała wątpliwą przyjemność poznać dziesiątki Amelii Divine. Przemawiano do niej w taki sam obraźliwy sposób, ona zaś, ze względu na okoliczności, nie miała wyboru, jak tylko zaakceptować tę wzgardę. Nie rozumiała jednak, dlaczego Lucy to znosi. Była służącą, a nie niewolnicą.

Sara potrafiła rozpoznać ludzi, których los postawił w tej samej sytuacji co ją. Lucy nie należała do tej grupy. Na jej miejscu Sara już dawno powiedziałaaby pannie Divine, co o niej myśli. Z pewnością kosztowałoby to ją utratę zajęcia, ale satysfakcja byłaby tego warta.

– Potrzebuję pracy i dachu nad głową – odparła Lucy. – Przyjechałam do Australii osiemnaście miesięcy temu wraz ze stu pięćdziesięcioma sześcioma dziećmi z sierocińca w Anglii. Po ukończeniu szesnastego roku życia oczekuje się od nas samodzielności. Ja miałam urodziny zaledwie miesiąc temu, ale na szczęście udało mi się zdobyć posadę u Amelii.

– Panna Divine chyba nie jest wiele starsza od ciebie – stwierdziła Sara, przyglądając się z niechęcią młodej damie. – Gdzie są jej rodzice? – Wiedziała, że nie brakowało im pieniędzy i wychowali swoją córkę w pogardzie dla klasy pracującej. Z tego powodu czuła tym większą niechęć do Amelii.

– Ma dziewiętnaście lat i jej życie było godne pozazdroszczenia... aż do chwili, gdy kilka tygodni temu jej rodzice i brat tragicznie zginęli – odparła Lucy.

– Co się stało?

– Ogromny eukaliptus przewrócił się na ich powóz w czasie wichury w Hobart Town. Podobno nie mieli najmniejszych szans. Zatrudniono mnie, żebym towarzyszyła jej w drodze do opiekunów, którzy mieszkają w Kingscote, na wyspie. Amelia nie widziała się z nimi, od kiedy skończyła jedenaście lat, ale kamerdyner Divine'ów twierdził, że to cudowni ludzie i na pewno będą bardzo dobrzy dla panienki. Modłę się jedynie, żeby mnie przy sobie zatrzymała, ponieważ bez względu na jej fochy, opieka nad nią nie jest trudnym zajęciem.

Lucy była zbyt pocziwa, by gniewać się na Amelię. Jej wrodzona słodycz przejawiała się nie tylko w charakterze, ale też w łagodnych rysach twarzy i ciepłym uśmiechu. Sara spojrzała na nią z niezrozumieniem. Sama wolałaby raczej szorować wychodki, niż zadawać się z tą pannicą.

– Gdybym nie została towarzyszką Amelii, pracowałabym w fabryce jako sprzątaczką, a to mi się wcale nie uśmiechało – westchnęła Lucy. Spojrzała na popękaną skórę na dłoniach Sary. Domyśliła się, że ich właścicielka musiała w nieskończoność moczyć je w wodzie z mydlinami. Jej własne dłonie wyglądały podobnie, gdy jeszcze mieszkała w sierocińcu.

Niechęć Sary do Amelii bynajmniej nie zmaląła, gdy dowiedziała się o jej tragedii, o niedawnej stracie rodziny. Nie mogła narzekać na biedę, a poza tym miała opiekunów. Z całą pewnością przyszłość panny Divine będzie nadal czystą przyjemnością. Ponadto Amelia była zbyt piękna, aby zasługiwać na współczucie. W zasadzie Sara nie lubiła jej właśnie z powodu różnic między nimi. Miały wprawdzie kilka wspólnych cech – długie ciemnobrązowe włosy, jasną karnację i brązowe oczy – ale Amelia była piękna, Sara zaś zaledwie przeciętna. Obie miały zamieszkać na Wyspie Kangura, ale ich nowe domy nie mogłyby się bardziej różnić. Amelia należała do elity, podczas gdy jej rodzice wywodzili się z klasy pracującej. Niemniej Sara rozumiała punkt widzenia Lucy, chociaż nadal złościło ją to, iż dziewczęta pokroju Amelii miały prawo traktować ludzi z niższych klas niczym popychadła.

Lucy zauważyła, że nad lądem gromadzą się czarne chmury. Modliła się, żeby statek dotarł do celu, zanim dopadnie ich sztorm.

– Jestem bardzo ciekawa Wyspy Kangura – wyznała. – Jeden z pasażerów powiedział mi, że mają tam plaże pełne białego drobnego piasku i mnóstwo jadalnych ryb. Amelii nie spodobała się wiadomość, iż wyspa ma niewielu mieszkańców. Uważała, że znajdzie tam tylko kilka sklepów, a ona lubi zakupy. Ja osobiście nie mogę się doczekać widoku fok i pingwinów. Prawdopodobnie klimat tam jest taki sam jak na Ziemi Van Diemena, więc nie powinniśmy cierpieć z powodu zbyt wielu upalnych dni.

Sara wzruszyła ramionami. Nie interesowała się takimi rzeczami. Nie miała wyboru co do swojego miejsca przeznaczenia.

– Czym będziesz się zajmowała w nowym domu? – spytała Lucy. Było to niewinne pytanie, ale Sara nie zamierzała zwierzać się dziewczynie z nieprzyjemnych szczegółów.

– Zamieszkać na farmie jako opiekunka dzieci, które rok temu straciły matkę.

– Och, to okropne! Jak to się stało?
– O ile wiem, umarła, rodząc siódme dziecko.
– Czy to znaczy, że jedno z twoich podopiecznych będzie zaledwie oseskiem? – zdziwiła się Lucy. Było jej żal dzieci farmera, które straciły mamę, ale jednocześnie nie potrafiła ukryć podekscytowania. Uwielbiała niemowlaki.

– Powiedziano mi, że ono także umarło przy porodzie – odparła Sara. Nie po raz pierwszy pomyślała, że żona farmera powinna oprzeć się łóżkowym zachciankom męża. Wtedy jej dzieci nadal miałyby matkę. Była jednak realistką i wiedziała, że tak naprawdę biedna kobieta nie miała wyboru. Musiała być posłuszną żoną i zapłaciła za to najwyższą cenę.

Lucy wciąż myślała o dziecku, które umarło, przychodząc na świat.

– Zatem będziesz guwernantką sześciorga dzieci – rzuciła. Pamiętała dobrze noworodki i raczkujące maluchy, którymi zajmowała się w sierocińcu; biedne, niechciane kruszynki, które nie miały na tym świecie nikogo, kto by je pokochał. Pożegnanie z nimi było bodaj najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiała zrobić. Pamiętała ten dzień, zaledwie miesiąc temu, kiedy odeszła z sierocińca. Pamiętała, jakby to było wczoraj. Niemowlęta płakały, maluchy zawodziły, ale zakonnice nie pozwoliły jej zostać. Złamało jej to serce i wciąż czuła się winna, że porzuciła biedne niewiniątka.

Sara odczuła ulgę, widząc, w jaki sposób Lucy postrzega jej sytuację. „Guwernantka” brzmiało dużo lepiej niż „skazaniec wzięty do terminu”. Sara była bowiem więźniarką, której wręczono bilet do wolności. W wieku czternastu lat została skazana za kradzież i osadzona w więzieniu na siedem lat. Pięć z nich spędziła w więzieniu dla kobiet Cascade, na Degraes Street, w południowej dzielnicy Hobart Town, pracując w pralni. Ponieważ jednak na australijskich farmach nieustannie brakowało rąk do pracy, za dobre zachowanie skazańcom obu płci oferowano możliwość odpracowania reszty kary na australijskim lądzie.

Sarę odeskortował na pokład Montebello strażnik więzienny, który towarzyszył jej w podróży aż do Melbourne. Tam, już sama, przesiadła się na „Gazelę”. Po przybyciu do Kingscote miała zameldować się na miejscowym posterunku, skąd ktoś powinien odtransportować ją na farmę Evana Finnlaya, położoną w odległej zachodniej części wyspy. Z początku zaniepokoiła się, słysząc, iż właściciel nie zgłosi się po nią osobiście, gdyż gospodarstwo leżało ponad sto mil od miasta. Zapewniono ją jednak, iż zostanie odwieziona na farmę, która usytuowana była w dziewiczej jeszcze części wyspy.

Na pokładzie „Gazeli” znajdowało się osiemdziesięciu jeden pasażerów i dwudziestu czterech członków załogi. Parowiec przewoził również miedź, mąkę, towary ogólnego użytku i kilka koni, w tym cztery wyścigowe, z przystankiem docelowym w Adelajdzie. Ich właściciele, panowie Hedgerow, Albertson i Brown przechwalali się przez całą drogę sukcesami ich rumaków podczas wyścigów w Flemington, niedaleko Melbourne.

Godzinę później niebo złowieszczo pociemniało, a wiatr się wzmógł. Olinowanie i maszty po obu stronach głównego komina statku jęczały i trzeszczały pod jego naporem. Załoga obawiała się, że w którymś momencie puszczą zabezpieczenia żagli, które rozwiną się i postrzępią na wietrze. Nie mogli jednak nic zrobić, ponieważ statkiem, zmagającym się z coraz żarłoczniejszymi falami, miotano na wszystkie strony. Znajdowali się pięć mil morskich na południe od błyskawic ostrzegawczo latarni morskiej na przylądku Willoughby. Nagle kolejna fala szarpnęła parowcem, przewracając na grzbiet jednego z koni wyścigowych. Kapitan nakazał zwrócić okręt w stronę południowego zachodu, w głąb morza, dziobem w kierunku piętrzących się fal, redukując prędkość, żeby załoga zdołała pomóc biednemu zwierzęciu stanąć z powrotem na nogi.

Wkrótce morze rozszalało się do reszty i „Gazela” znalazła się w centrum nawałnicy.

Kapitan zdecydował, że bezpieczniej będzie okrążyć wyspę i przybić do portu w Kingscote, niż próbować w takich warunkach przejścia przez Przesmyk Kuchennych Schodów. Zamierzał poczekać w mieście na lepszą pogodę przed podróżą do Adelajdy.

– Kiedy wreszcie dobijemy do portu na tej przeklętej wyspie? – spytała chyba już po raz setny Amelia naburmuszonym tonem. Deszcz przegnał ją z pokładu do kabiny, gdzie dopadły ją nudności. Widoczne w oddali zarysy łądu zniknęły teraz, przesłonięte ciemną ścianą ulewy. Mijały godziny i statek walczył w ponurych ciemnościach z nawałnicą. Sara i Lucy modliły się o ocalenie, podczas gdy Amelia nie przestawała narzekać.

Capitan Brenner dostrzegł tymczasem światło innej latarni morskiej i zrozumiał, że zboczyli z kursu. Szybko przerzucił mapy. Widoczność była prawie zerowa i nie zdawał sobie sprawy, że znaleźli się tak blisko wyspy. Przyjrzał się jednej z map, szukając zdradliwych raf. Dołączył do niego pierwszy oficer.

– Jeśli to latarnia na Przylądku du Couedic, sir, a wątpię, żeby było to coś innego, powinniśmy odplłynąć jak najdalej od wyspy. – Pierwszy oficer często pływał po okolicznych wodach i wiedział, że dla wielu nie skończyło się to dobrze.

Kapitan Brenner natychmiast zakręcił kołem na bakburtę, ale było już za późno. Ktoś z załogi krzyknął z dziobu ostrzegawczo i niemal w tej samej chwili potężny wstrząs rzucił pasażerów i marynarzy na deski pokładu.

– Niech Bóg się nad nami zlituje! – zawołał kapitan. Statek uderzył w częściowo zatopioną rafę. Przerazający zgrzyt przesuwającego się po ostrym koralu drewnianego kadłuba na zawsze zapadł wszystkim w pamięci. Dolny pokład rozbrzmiał chóralnym krzykiem przerażenia. Dzieci w panice przywarły do płaczących matek. Ludzie wznosili pospieszne modły, gdy wysoka fala cisnęła statek głębiej na rafę. Uderzony przez kolejną ścianę wody, parowiec przechylił się na prawą burtę. Pasażerami rzuciło niczym szmacianymi lalkami. Jęki i zawodzenia umilkły na chwilę, stłumione strumieniem bezwzględnej, lodowatej wody, której fala przetoczyła się przez dolne pokłady. Natychmiast zatrzymano silniki, aby śruba napędowa nie roztrzaskała się o przeszkodę. Odgłosy fal uderzających w statek i krzyki ludzi stały się ogłuszające. Załoga zastygła w przestrachu na dwie długie minuty, oczekując wyroku.

Wreszcie statek zdołał się ustabilizować. Kapitan Brenner niezwłocznie rozkazał, aby spuścić szalupy. Chwilę później złamał się komin „Gazeli”, miażdżąc jedną z łodzi ratunkowych i oddzielając rufę od części dziobowej. Pokłady parowca poddały się pod ciężarem i statek rozpadł się na trzy części. Kabiny mieszkalne i salony wypoczynkowe pograżyły się w kompletnej ciemności, wprawiając pasażerów w przerażenie. Kilkoro z nich wraz z grupką pechowych marynarzy i częścią ładunku zmyło z pokładu rozszałałe morze. Za fragmentem rafy, na którym osiadła tylna część parowca, rozciągała się głębia, nad którą wciąż unosił się pozostały fragment statku. Pasażerowie ze środkowej i przedniej części parowca w panice usiłowali przedostać się na rufę po linie trzymanej przez marynarza. Większość jednak została zmieciona do wody przez bezwzględne fale.

Lucy, Amelia i Sara Jones znajdowały się w salonie na dziobie. Były potwornie przerażone, mimo iż nie zdawały sobie nawet sprawy, że większość łodzi ratunkowych została porwana przez wzburzone morze. Amelia myślała jedynie o tym, że za chwilę podąży za swoją rodziną do grobu, a Lucy była zbyt wstrząśnięta, aby ją uspokoić.

Kiedy dziób „Gazeli” kołysał się na niebezpiecznej koralowej żerdzi, pozostawiony na łaskę i niełaskę rozszałałego morza i wściekłej wichury, załoga rozpaczliwie usiłowała ocalić życie pasażerów. Panowie Hedgerow, Albertson i Brown zaoferowali im sto funtów za miejsce w szalupie. Wcześniej zmuszeni byli bezsilnie obserwować, jak ich trzy cenne rumaki panicznie i bez nadziei walczyły ze wzburzonymi wodami, zaś czwarty zginął w cierpieniu, ciśnięty przez

sztormową falę na odsłonięte, poszarpane skały. William Smith, marynarz pozostający w czynnej służbie przez dwa lata, nie ukrywał przerażenia, zwłaszcza widząc pełną niedowierzania reakcję matki czworga dzieci, która usłyszała propozycję bogaczy. Odpowiedział im wprawdzie, że kobiety i dzieci mają bezwzględne pierwszeństwo, ale dwóch jego kolegów poczuło pokusę. Ronan Ross i Tierman Kelly, majtkowie służący dopiero pierwszy sezon na statku, z chęcią przyjęliby łapówkę od biznesmenów. Nie mogli jednak zapewnić, że ktokolwiek – bogaty czy biedny – zostanie ocalony. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że tylko cud pomoże nielicznym przeżyć tę katastrofę.

Załoga skoncentrowała się więc na procedurach kryzysowych. Znalaziono kilka rac i wystrzelono je w nadziei, iż zostaną zauważone. Niestety ładunki okazały się zbyt przemoczone i w rezultacie race tylko dymyły, nie dając żadnego światła. Uruchomiono też dzwon okrętowy, z nadzieją, że usłyszy go latarnik lub załoga przepływającego w pobliżu statku, ale wycie wiatru skutecznie zagłuszało wycie syreny.

Jeden ze stojących na dziobie marynarzy dostrzegł wywróconą do góry dnem szalupę, unoszącą się w pobliżu na wodzie. Jakiś pasażer, duński żeglarz, zaoferował, że popłynie do łodzi, przewiązany w pasie liną. Cudem udało mu się tego dokonać, za co otrzymał serię oklasków. Jednak gdy płynął, lina rozwiązała się i żeglarz nie był w stanie wrócić na statek. Morze uniosło go w dal, kurczowo trzymające się kadłuba szalupy.

Dwóch członków załogi parowca, uwięzionych na rufie, zdołało poluzować liny przytrzymujące jedyną pozostałą na statku łódź ratunkową. Zwodowali ją, a następnie jeden z nich, trzymając lampę, wdrapał się do środka, podczas gdy drugi zajął się przeprowadzaniem ku niej pasażerów po pochyłym pokładzie. Marynarz stojący w szalupie pomagał rozbitkom wdrapać się do środka i usadowić na ławkach. Nie było to łatwe, zważywszy na nieustannie atakujące ich zwały wody.

Załoga oceniła, że na rufie znajdowało się trzydziestu pięciu pasażerów – zbyt wielu, żeby wszyscy zmieścili się w jednej łodzi ratunkowej. Marynarze chcieli jednak za wszelką cenę uratować jak najwięcej z nich. Najpierw przeprowadzono do szalupy dzieci wraz z ich matkami, a następnie starszych. Lucy, Amelia i Sara znajdowały się w tylnej części salonu pogrążonego w absolutnych ciemnościach. Przerażeni ludzie tłoczyli się i przepychali, członkowie rodzin rozpaczliwie usiłowali trzymać się razem w ogarniającym kabinę chaosie.

Lucy i Sara nagle zostały odseparowane od Amelii, która nadal cierpiała z powodu choroby morskiej. W salonie rozpętało się prawdziwe pandemonium. Wszyscy przepychali się, nie zważając na innych. Krzyczeli przeraźliwie, pragnąc za wszelką cenę dostać się do szalupy, zanim rufa rozbitego statku zostanie uniesiona przez bezwzględne fale na głębiny.

– Lucy! – zawołała Amelia, czując, że jej ręka wyślizgnęła się z dłoni służącej. – Lucy! Lucy! Gdzie jesteś? – Była przerażona, bała się zostać sama. Zaczęła przedzierać się przez tłum w kierunku wyjścia z salonu. Już na pokładzie spojrzała w dół, szukając Lucy w szalupie, ale w słabym świetle latarenki i gęstym deszczu nie była pewna, czy ją rozpoznaje.

– Przykro mi, ale nie ma już miejsca! – krzyknął do góry marynarz z łodzi. – Szalupa jest pełna.

– Lucy! – krzyknęła Amelia, wydało jej się bowiem, że dostrzegła twarz służącej pośród rozbitków stłoczonych w łodzi.

Lucy chciała zaczekać na swoją pracodawczynię, ale strumień pasażerów uniósł ją wbrew jej woli, wypychając przez drzwi, gdzie przechwycił ją załogant. Sara dostała się do szalupy zaraz po Lucy. Słyszając okrzyk Amelii, służąca uniosła głowę.

– Lucy, zaczekaj na mnie! – wrzasnęła młoda dama, rozpoznając swoją towarzyszkę.

– Przykro mi, panienko, ale szalupa jest już pełna – powiedział stojący przy niej

marynarz.

– Lucy! – zawodziła Amelia. – Nie możesz odpłynąć beze mnie. – Spojrzała na przytrzymałego ją marynarza. – Lucy jest moją służącą. Nie powinna zejść do szalupy beze mnie.

– Przeładowana łódź się przewróci, panienko. Nie ma już na niej miejsca.

– Nie rozumiesz, że muszę się dostać do tej szalupy?! – rzuciła histerycznie Amelia.

Wyszarpnęła się z uścisku marynarza i skoczyła do wody. Po wynurzeniu się chwyciła kurczowo za burtę. – Muszę być z Lucy! – wykrzyczała, zachłystując się wodą. Nie mieściło jej się w głowie, że mogłaby pozostać na „Gazeli”. Poza tym jako pasażerka pierwszej klasy z całą pewnością miała większe prawo do miejsca w łodzi ratunkowej niż inni podróżni.

– Przykro mi, ale tylko jedna z was może się uratować – zawołał marynarz z rufy wraku, usiłując wyciągnąć Amelię z wody. Kobieta jednak opierała się. Machała ramionami jak szalona, wprawiając tym rozbitków w stan bliski hysterii. Obawiali się, iż Amelia przewróci szalupę i wszyscy znajdą się w głębinach.

– To powinnam być ja! – Amelia nienawistnie spojrzała na Lucy, która przysiadła na ławce przed Sarą.

– Zostań! – Sara złapała służącą za ramię, kiedy ta usiłowała wstać. Lucy nie wiedziała, co robić. Jeżeli Amelia doprowadzi do wywrócenia łódki, żaden z pasażerów nie będzie miał szansy na ocalenie. Dziewczyna zerknęła na pełne przerażenia twarze otaczających ją dzieci. Jak mogła dopuścić, aby skończyły w wodzie, zamiast przedostać się na bezpieczny ląd? – Proszę, pozwólcie panie Divine wsiąść do łodzi. – Błagała marynarza dowodzącego szalupą.

– Nie mogę – odparł mężczyzna. – Łódź będzie przeciążona.

– Lucy! – krzyknęła Amelia. – Nie możesz odpłynąć. Nie możesz!

Lucy zaczerpnęła powietrza w płuca i wstała.

– Idę! – zawołała do Amelii, przesuwając się do przodu.

– Nie, Lucy! – nalegała Sara. – Zostań w łodzi.

– Nie mogę – odparła dziewczyna. Wiedziała, że nie ma prawa zajmować miejsca, które mogło się dostać Amelii. Wyswobodziła ramię z uścisku Sary i przeskoczyła z łodzi na pokład statku. W tym samym czasie marynarz dowodzący szalupą wyłowił Amelię z wody i pomógł jej wdrapać się do środka.

– Lucy, musisz płynąć z nami! – nakazała gniewnie młoda kobieta. Nie pojmowała, że Lucy poświęciła dla niej własne życie. Tupnęła nogą niczym rozeźlone dziecko. Szalupa zakołysała się i zgromadzeni w niej rozbitkowie wrzasnęli z przerażenia.

– Zaopiekuję się nią! – krzyknął marynarz z pokładu, chwytając Lucy za ramię i wciągając ją po pochylonym pokładzie do salonu. Drugi marynarz wiosłem odepchnął szalupę od uwieszonego na rafie statku.

Sara wpatrywała się w Lucy, która przyglądała się odpływającej łódce. Nawet w słabym świetle latarni trzymanej przez marynarza dostrzegła wyraz twarzy skazanego na śmierć człowieka, który jeszcze przed chwilą był przekonany o swoim ocaleniu. Sara była tak wściekła, że chciała rzucić się z pięściami na Amelię Divine, ale w miotanej falami szalupie nie było to możliwe.

Marynarz dowodzący łodzią ratunkową usiłował kierować się w stronę lądu, ale nawet w panujących ciemnościach widział zarysy postrzępionych skał, wynurzających się ze wzburzonych wód. Bezpieczne przeprowadzenie szalupy przez labirynt raf przy sztormowej fali graniczyło z cudem. Potrzebowali go, ale jak dotąd tej nocy szczęście im nie sprzyjało.

Szalupa oddaliła się niecałe sto metrów od statku, gdy nagle przednia część „Gazeli” odłamała się i zniknęła w głębinach oceanu. Zgromadzeni na łodzi rozbitkowie słyszeli trzask

belek rozbijanych o skały, a potem upiorny dźwięk wydostającego się z kabin powietrza, gdy dziób parowca zsuwał się powoli do morskiego grobu. Nikt nie krzychał o ratunek; nieszczęśnicy uwięzieni na dziobie nie mieli najmniejszej szansy na ocalenie. Amelia i pozostali pasażerowie szalupy trzymali się kurczowo łodzi i samych siebie, błagając, aby okrutny los ich oszczędził. Zastanawiali się, czy mieli szczęście, czy im także pisana jest śmierć.

Kiedy szalupa dotarła do brzegu rafy, rzuciło nimi do przodu. Widniejący przed nimi ląd miał tylko jedną, niewielką plażę, która mogła stać się ich ocaleniem. Dookoła niej strzelały w niebo nieprzyjazne klify. Kiedy już rozbitkom wydało się, że sprzyjający nurt wyrzuci ich na piasek, dno łódki uderzyło w podwodne skały i łódź zakołysała się niebezpiecznie na boki. Chwilę później, pod naporem kolejnej fali, wywróciła się do góry dnem.

Krzyk Amelii stłumiła woda. Silny prąd pociągnął ją w dół i zaczął miotać na wszystkie strony. Kiedy wreszcie zdołała się wynurzyć, fale rzuciły ją na coś twardego. Choć oszołomiona, instynktownie chwyciła się skały i przywarła do niej rozpaczliwie. Zaczepiła powietrze w płuca, gdy morze wycofało się na chwilę, usiłując pociągnąć ją za sobą. Ledwie zdążyła odetchnąć, gdy kolejna fala przetoczyła się nad jej głową. Amelię bolały przeraźliwie ramiona i nogi. Nie widziała nic, ponieważ długie mokre włosy zakrywały jej twarz.

Kurczowo uczepliła się skały, opierając się nieustannemu atakowi wody, która miotała jej zmęczonym ciałem. Minuty ciągnęły się niczym godziny. Zdrętwiałe palce Amelii przywarły do kamienia jak pijawki. Nie miała pojęcia, gdzie i jak daleko jest brzeg. Między uderzeniami kolejnych fal udało jej się odgarnąć włosy z oczu. Resztką sił wdrapała się na skałę na tyle wysoko, na ile potrafiła. Dolna połowa jej ciała nadal zanurzona była w morzu, ale teraz przynajmniej mogła trochę odpocząć.

Amelia straciła poczucie czasu. Zamknęła oczy, zdałoby się tylko na chwilę, a kiedy je otworzyła, wokół panowała dziwna poświata. Po chwili zdała sobie sprawę, że nastaje poranek. Trzymała się wielkiej, obrośniętej pąklami skały. Dzwoniła zębami z zimna i wyczerpania, a jej dłonie, ramiona, kolana i golenie krwawiły. Odwróciła głowę i dostrzegła ląd, złożony głównie ze stromych klifowych zboczy, chociaż nieco dalej w bok widniała mała plaża, na której coś się poruszało. Wytężyła wzrok, zafascynowana i jednocześnie przestraszona, aż wreszcie zrozumiała, że ma przed oczami kolonię lwów morskich. Amelia nagle przypomniała sobie przestrożę, że okoliczne wody roją się od rekinów. Zadrżała z przerażenia i spróbowała podciągnąć nogi, ale okazało się to ponad jej możliwości. Spojrzała w stronę skały, na której stała latarnia morska, nadal ostrzegawczo błyskająca. Czy latarnik zdołał ją dostrzec? Czy wiedział, że „Gazela” zatonała tuż przy brzegu, którego strzegł?

Amelia nie miała pojęcia, czy jest przyptyw, czy odpływ. Wróciła myślami do ostatniej nocy. Była wówczas zanurzona po szyję, a teraz fale rozbijały się o skałę u jej stóp. Poziom wody był zdecydowanie niższy. Nie miała zbyt wiele czasu na wymyślenie sposobu, w jaki przedostanie się na ląd.

Odwróciła się w kierunku otwartego morza i jęknęła z przerażeniem. Po środkowej i rufowej części statku nie było śladu, chociaż niedaleko na wodzie unosiły się połamane belki, poduszka, but i walizka – smutne przypomnienie utraconych istnień.

– O Boże, czyżbym tylko ja przeżyła?! – wykrzyknęła. Zamknęła oczy i rozplakała się. Mewy krążyły nad jej głową, a fale rozbijały się o skały.

Amelia nigdy nie czuła się tak dotkliwie samotna. Nagle dobiegł ją jakby jęk bólu. Zrazu wydało się jej, że się przesłyszała. Rozejrzała się dookoła.

– Kto tu jest?! – krzyknęła z nadzieją, iż nie jest jedynym ocalałym rozbitkiem. Nie dostrzegła nikogo w wodzie, tak więc odgłos musiał dobiegać z przeciwnej strony skały.

– Jestem... jestem tutaj. – Usłyszała. Kolejna fala rozbiła się o rafę, zagłuszając

częściowo słowa drugiego rozbitka, ale Amelia była pewna, że to kobieta.

– Lucy?! – zawołała z nagłą nadzieją. – Czy to ty, Lucy?

– Nie – odparła beznamiętnie Sara Jones. Zrozumiała, że po drugiej stronie skały znajduje się Amelia Divine. Któż inny bowiem pytałby o tę biedną dziewczynę?

Amelia spojrzała na otwarte morze, zastanawiając się... modląc... modląc się o to, żeby Lucy jakimś cudem przeżyła, chociaż w głębi duszy wiedziała, że szanse na to są nikłe. Słone łzy napłynęły jej do oczu i już nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, dlaczego Bóg ocalił jej życie. Gdyby tamtego dnia, gdy rodzice i brat Marcus zostali zmiażdżeni przez drzewo, nie poczuła się gorzej, byłaby teraz razem z nimi. Gdyby nie przedostała się na szalupę, poszłaby na dno wraz z wrakiem „Gazeli”.

Amelia poczuła, że fale sięgają coraz wyżej.

– Zaczyna się przyptyw! – Kiepsko pływała, a poza tym z przerażeniem myślała o ataku rekinów.

Nagle zza skały wynurzyła się głowa. Amelia ucieszyła się na widok drugiego człowieka. Sara z kolei wciąż myślała o Lucy, spojrzała więc na młodą damę z gniewem.

– Jesteś sama? Czy ktoś jeszcze przeżył? – spytała Amelia.

– Nie sędzę. Widziałam kogoś, chyba marynarza – mężczyzna miał ogromną ranę na głowie, więc Sara uznała, że rzuciło go na skały. Popatrzyła w stronę plaży. – Co tam siedzi na piasku? – spytała z nadzieją, że to inni rozbitkowie. Dostrzegła ciemne kształty, niektóre z nich się poruszały, ale drobna mgiełka wisząca nad rozbijającymi się o skałę grzywami fal nie pozwalała jej przyjrzeć się dokładnie.

– Lwy morskie – odparła Amelia.

– Zaatakują nas? – Sara nie była zbyt dobrze wykształcona.

– Nie, nie sędzę, ale, o ile wiem, są pożywieniem dla rekinów. – Amelia wpatrywała się na rozciągające się wokół skały rozległe wody. – O Boże! Kiedy nadejdzie przyptyw, dopadną nas rekiny! – zaczęła krzyczeć przerażona.

– Zamknij się! – warknęła Sara. – Wpadanie w histerię w niczym nam nie pomoże.

– Nie mów do mnie tym tonem – chlipnęła Amelia.

– A na co ci się przydadzą te wrzaski? Zamierzam dostać się na brzeg. Płyniesz ze mną?

– Nie ma mowy. Tutaj są rekiny.

– Jak sobie chcesz.

– Nawet nie próbuj mnie tu zostawić! – rzuciła Amelia.

Znów ten bezczelny ton.

– Jak dla mnie, możesz sobie siedzieć na tych skałach do końca świata. Jeżeli mamy przeżyć, musimy się przedostać na ląd. – Sara nie miała najmniejszej ochoty pomagać Amelii, zwłaszcza że przez nią zginęła Lucy, ale z drugiej strony nie chciała zostać całkiem sama.

Nagle Amelia znów wrzasnęła histerycznie.

– Przestań! – krzyknęła gniewnie Sara.

– Widziałam... płetwę. Krążą wokół nas rekiny. – Jej oczy były wielkie ze strachu.

Sara spojrzała na wodę.

– Nic nie widzę. – Nie była pewna, czy powinna wierzyć Amelii.

– Zanurzył się teraz! – kontynuowała kobieta, wyciągając z przerażeniem nogi z wody.

Sara spojrzała na plażę jeszcze raz i dostrzegła, jak dwa lwy morskie wyskakują pospiesznie z wody. Może jednak Amelia mówiła prawdę. Jeśli tak, próba dopłynięcia do brzegu byłaby zbyt niebezpieczna. Tylko co im pozostało?

– Zaczął się przyptyw – powiedziała. – Nie możemy tu zostać. Zmyje nas ze skał.

Amelia potrzęsnęła głową, płacząc i trzęsąc się ze strachu i zimna. Niebo nadal było

ponuro szare a wiatr lodowato zimny. Nie było nic, co mogłoby je rozgrzać. Sara rozejrzała się, szukając śladu czarnej płetwy. Gdyby Amelia o niej nie wspomniała, na pewno zaryzykowałyby popłynięcie w stronę lądu.

– Może latarnik nas dostrzeżł i za chwilę przybędzie na ratunek? – zasugerowała Amelia.

Sara poczuła odrazę do młodej damy, która najwyraźniej zakładała, iż zawsze ktoś się nią zaopiekuje. Z własnego doświadczenia wiedziała, że zdarza się to bardzo rzadko.

– Już by tu był – odparła. – Od poranka minęło sporo czasu.

– Zatem co mamy robić? Rzucić się na pożarcie rekinom? – jęknęła Amelia.

Sara była zbyt wyczerpana, aby myśleć. Zamknęła oczy z nadzieją, że jeśli uda się jej przespać chociaż przez chwilę, obudzi się z nowym pomysłem.

Amelia zerknęła ponownie na latarnię morską. Była przekonana, że pomoc nadejdzie. Musiała nadejść. U kresu sił, również zamknęła oczy.

Nie minęło południe, gdy poziom wody podniósł się znacząco. Fale uderzały o skały coraz natarczywiej. Kobiety przyłgnęły do siebie, chroniąc się przed zimnem i atakami wody. Sara wreszcie postanowiła zebrać się na odwagę i popłynąć do brzegu, kiedy wydało jej się, iż dostrzegła w wodzie czarną płetwę.

– O Boże! Tu jest rekin! – wrzasnęła.

Amelia niemal nie zemdlała z przerażenia. Zamknęła oczy i chwyciła się kurczowo skał. Mimo że wspięły się tak wysoko, jak mogły, woda sięgała im teraz do talii, tak więc ich poranione nogi zanurzone były w wodzie.

– Umrzemy tu – zapłakała Amelia. Żałowała teraz, że nie zginęła wraz z innymi pasażerami. Byłoby to lepsze, niż zostać pożartą przez rekina.

Sara nie odpowiedziała. Rozglądała się za większym kawałkiem obelkowania z rozbitego statku, drewna mogłyby użyć jako tratwy. Fragmenty pokładu unosiły się wokół nich na wodzie, ale żaden nie był na tyle duży, aby unieść ciężar jednej osoby, a co dopiero dwóch. Jakies pięćdziesiąt metrów od skały nagle dostrzegła beczkę. Zaczęła się żarliwie modlić, aby prąd przyniósł ją w kierunku skały.

Wpatrywała się z napięciem w baryłkę, odwrócona plecami do lądu, kiedy nagle usłyszała plusk, zupełnie inny niż odgłos fal rozbijających się o skały. Odwróciła się i dostrzegła zbliżającą się ku nim łódkę wiosłową. Siedzący w niej mężczyzna był zwrócony do nich plecami, ale obrał kurs prosto na skałę, na której wisały kobiety.

– Ktoś nadpływa! – wykrzyknęła. – Jesteśmy ocalone!

Amelia podniosła głowę i odgarnęła z twarzy mokre włosy. W tym samym momencie przykryła ją kolejna fala i dziewczyna napiła się wody.

– Pomocy! – zawołała Sara, zanim i ona zniknęła pod grzywą fali.

Gdy mężczyzna znalazł się jakieś dziesięć metrów od rafy, odwrócił łódkę.

– Rzucę wam linę! – krzyknął. – Trzymajcie się jej, a ja wciągnę was na pokład.

Amelia zamknęła oczy.

– Re-re-ki-ny – zapłakała. Była tak przemarznięta i przerażona, że ledwie mogła mówić.

– Wszystko będzie dobrze – uspokoił ją mężczyzna. – Nie mogę podплыnąć bliżej. Skały.

– Widziałam niedawno płetwę rekina! – odparła Sara.

Nieznajomy rozejrzał się.

– To pewnie delfin – skłamał. – Tutaj jest bardzo dużo delfinów.

– Słyszałaś? To był delfin. One są nieszkodliwe – pocieszyła Sara Amelię.

– To był re-re-kin – zawodziła kobieta. – Ja... to był rekin.

Mężczyzna z najwyższym trudem utrzymywał łódkę w jednej pozycji. Fale robiły się coraz wyższe.

– Jedna z was musi złapać za linę, a potem przyciągnę was do łodzi – rzucił, mocując się z wiosłami. Kiedy ustawił łódkę w odpowiedniej pozycji, zawinął liną nad głową niczym lassem i rzucił. Wylądowała na skale, ale zanim Sara po nią sięgnęła, kolejna fala porwała sznur. Mężczyzna zwinął linę i jeszcze raz przesunął łódź tak, aby stała zwrócona burtą do rafy.

– Nie mogę tu zostać dłużej! – krzyknął, rzucając ponownie linę.

Tym razem Sara chwyciła ją jedną ręką. Pozwoliła się zagarnąć kolejnej fali. Mężczyzna przyciągnął ją do łodzi i pomógł wdrapać się do środka. Amelia przyglądała się temu, ale nie wiedziała, czy znajdzie w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby puścić się skał. Jej dłonie były zgrabiałe z zimna. Nie dałaby chyba rady utrzymać liny.

Fale rzuciły łódkę daleko w bok. Mężczyzna szybko chwycił za wiosła, usiłując wrócić na poprzednią pozycję. Amelia jednak była przekonana, że zostawiono ją na pastwę losu. Zamknęła oczy, zbyt słaba, aby walczyć o przetrwanie.

Mężczyzna zdawał sobie sprawę, że ocalenie drugiej kobiety będzie trudnym zadaniem. Zrobił szybko lasso. Udało mu się wreszcie podplłynąć wystarczająco blisko i ustabilizować łódkę. Rzucił sznur w kierunku Amelii. Jakimś cudem, lasso opadło przez głowę dziewczyny na jej szyję.

– Wsuń ramię przez pętlę! – zawołał. Jeżeli Amelia by tego nie zrobiła, lina zacisnęłaby się na jej szyi, dusząc ją. – Pospiesz się! – krzyknął, widząc kolejną wielką falę, zbliżającą się do łodzi.

– Nie. – Amelia potrząsnęła głową. Mężczyzna musiał szybko coś wymyślić.

– Za jakąś godzinę pojawią się kraby – oznajmił. Amelia spojrzała na niego.

– Gigantyczne kraby – dodał. – Nie chcę zapeszać, ale zjedzą cię żywcem.

Amelia oderwała jedną dłoń od skały i zaczęła przekładać zeszywniałe ramię przez pętlę. W tej samej chwili przetoczyła się nad nią kolejna fala i kobieta straciła punkt podparcia. Lina zacisnęła się wokół niej i poczuła, że jest holowana przez wodę. Na nieszczęście, ta sama fala odepchnęła łódź w stronę lądu. Amelia walczyła z wciągającymi ją głębiej wirami. Z liną zacisniętą wokół szyi i jednego ramienia nie byłaby w stanie płynąć, nawet gdyby miała siłę. Poddała się wreszcie. Woda morska wdarła się jej do płuc.

Zanim mężczyzna zdołał doholować ją do łódki, Amelia była sztywna niczym kłoda.

– Chryste – mruknął, wciągając ją do środka. Wystawił jej głowę i pierś za brzeg łodzi i z całej siły wałnął między łopatki. – Dalej! – krzyknął, okładając Amelię po plecach. Wreszcie kobieta zaczęła kaszleć, wypluwając z siebie wodę.

– Zajmij się nią – rzucił w stronę Sary, sam siadając za wiosłami. Sara spojrzała z wdzięcznością na ciemnowłosego nieznajomego, który właśnie uratował im życie. Niedługo miała się dowiedzieć, iż ich wybawicielem jest Gabriel Donnelly, latarnik z Przylądka du Couedic. Dostrzegł obie kobiety z brzegu za pomocą lunety, ale musiał poczekać z próbą ich ocalenia do przypływu. Na szczęście wiatr chwilowo się uspokoił, jednak na niebie znów zaczęły się zbierać czarne chmury i w każdej chwili mogła nadciągnąć wichura. On tymczasem musiał jeszcze wciągnąć kobiety na szczyt skał. Nie mógł się ociągać. Jeżeli kolejny sztorm dopadłby ich przed dotarciem w bezpieczne miejsce, wszyscy znaleźliby się w prawdziwych tarapatkach.

Rozdział drugi

Przylądek du Couedic

Podobnie jak poprzedniej nocy silny wiatr pojawił się bez zapowiedzi. Gabriel kłął pod nosem, z całych sił napierając na wiosła, gdy usiłował utrzymać małą łódkę na kursie i nie dać się zepchnąć na skały u podnóża klifów. Zadanie utrudniała wodna mgła utworzona przez spienione wody szmaragdowego morza.

Sara i Amelia skuliły się razem w łódce, pochylając nisko głowy. Były przemarznięte, przemoczone, posiniaczone, poranione i śmiertelnie wyczerpane, ale żywe, co samo w sobie było cudem. Ich wybawca, o nieznanym im jeszcze imieniu, był mężczyzną koło trzydziestki, ubranym w sztormiak i nieprzemakalny kapelusz, z którego ściekała strumyczkami woda, opadając na szerokie ramiona. Twarz miał spaloną słońcem, co wskazywało, iż dużo czasu spędzał na zewnątrz, a ciemny zarost na brodzie sugerował brak zainteresowania codzienną higieną. Nieznajomy nie mówił zbyt wiele, ale przenikliwie szmaragdowomorskie oczy wydawały się dostrzegać każdy najmniejszy szczegół otoczenia. Dziewczeta nie potrafiły odgadnąć, czy ich wybawca był zagniewany, czy też po prostu koncentrował się na bezpiecznym doprowadzeniu łodzi na ląd. Wciąż myślały o tym, że latarnik spędził bezsenną noc, pilnując lampy i bezsilnie przyglądając się przez lupę tragicznemu wypadkowi „Gazeli”. Musiał być równie wyczerpany, jak one. Sara uznała, że być może ocalił je tylko dlatego, że to należało do jego obowiązków. Mimo wszystko obie były mu niezmiernie wdzięczne.

Gabriel opadał z sił w nieustannej walce z morskim żywiołem, ale jakimś cudem udało mu się pokierować łódkę wzdłuż cypla, na którym znajdowała się latarnia morska, do Zatoki Weirs, gdzie u podstawy stumetrowego klifu wybudowano przystań. Przywiązał szalupę do pomostu i pomógł kobietom wysiąść na ląd. Kiedy już stanęły na nabrzeżu, spojrzały w górę z rozdziawionymi ustami.

– Nie damy rady tam wejść – wyjąkała Amelia, szczękając zębami z zimna. W stromej, niemal pionowej skale wykuto schody prowadzące na sam szczyt. Wyglądały na bardzo śliskie i niebezpieczne. Dziewczyna była przekonana, że nawet doświadczony wspinacz zastanowiłby się dwa razy nad wspinaczką w takich warunkach.

– Co trzy miesiące wnoszę po nich dwie tony zapasów jedzenia, więc z wami nie powinno być problemu – odparł Gabriel rzeczowo.

Amelia uznała porównanie do worka ze zbożem za ubliżające.

– Nie jesteśmy jakimś zaopatrzeniem. Nie może pan nas zwięzać i przerzucić przez ramię jak jakąś paczkę. Kozicami górskimi też nie jesteśmy.

Latarnik przyjrzał się jej zwężonymi gniewnie oczami i Amelia przez chwilę miała wrażenie, że zaraz wrzuci je z powrotem do morza niczym bezużyteczny narybek. Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego wyzywająco. Nie obchodziło ją, że jej słowa były grubiańskie. Po tym, co niedawno przeszła, należało jej się nieco troski i dobrego traktowania.

Sara opuściła głowę. Wprawdzie Amelia grała jej na nerwach, ale w tym przypadku musiała się z nią zgodzić. Klif wydawał się nie do zdobycia.

Gabriel spojrzał na Sarę.

– Wejście na górę i spuszczenie wam linę z uprzężą. Załóż ją jej. – Machnął w stronę Amelii.
– Wciągnę ją na górę, a potem spuszczenie uprzęż jeszcze raz, po ciebie. Rozumiesz? – dodał, gdy Sara spojrzała na niego bezmyślnie. Kobieta skinęła głową. Jej rozum był odrętwiały, podobnie

jak ciało.

– Chyba jest jakiś inny sposób? – narzekała Amelia.

– Możesz wdrapać się po schodach albo zostać tutaj. Co wybierasz?

Do oczu Amelii napłynęły łzy.

– Jest mi zimno, przez pana niemal utonęłam. Wszystko mnie boli, więc byłabym wdzięczna, gdyby przestał mnie pan straszyć.

– Nie zapominasz przypadkiem, że właśnie uratowałem ci życie?

– To nie daje panu prawa do traktowania mnie jak worek... ziemniaków.

– Posłuchaj, panienko. Nie spałem całą noc, doglądając światła w latarni i obserwując „Gazelę” przez lupę. Nie mam ani czasu, ani energii na twoje historie. Sugeruję, żebyś przestała narzekać i zrobiła, co mówię – rzucił Gabriel twardo. Amelia zamilkła, zbulwersowana.

Latarnik zaczął się wspinać. Dziewczęta obserwowały go z duszą na ramieniu, zwłaszcza gdy dwa razy poślizgnął się na schodach, które wydawały się zbyt płytkie jak na jego duże stopy. Na szczęście przytrzymał się skały silnymi ramionami, co ocaliło go przed upadkiem.

Zdałoby się, że upłynęło zaledwie kilka minut, gdy latarnik już dotarł do szczytu i zniknął za krawędzią klifu. Czekały dalej, smagane bezlitosnym wiatrem, zanim z góry zaczęła zsuwać się lina z przytwierdzoną do niej uprzężą. Miotła nią tak bardzo, że dopiero po kilku minutach Sara zdołała ją chwycić zgrabiałymi dłońmi. Przez chwilę przyglądała się skomplikowanemu połączeniu szelek, aż wreszcie uznała, że wie, jak je założyć. Zastosowała się do polecenia latarnika i ubrała w nie Amelię. Paski obejmowały jej talię i ramiona, pod spodem zaś przymocowany był szeroki pas skóry, na którym można było usiąść. Sara zacisnęła dobrze uprzęż i sprawdziła klamry.

– Nie mogę tego zrobić – jęknęła Amelia, spoglądając z przerażeniem na pionową ścianę klifu. – Dlaczego nie pójdziesz przede mną?

– Bo to ty zostałeś wybrana na pierwszy ogień. – Sara spojrzała na nią gniewnie. – Gdyby latarnik poprosił mnie, zrobiłabym to bez zastanowienia i nie przejmowałabym się, gdybyś została tu na pastwę losu. Najwyraźniej nasz inteligentny wybawca słusznie uznał, iż beze mnie nie miałabyś pojęcia, jak założyć na siebie tę uprzęż.

Amelię zaskoczył wybuch gniewu Sary, ale zanim zdołała zapytać, czym naraziła się towarzysze, dobiegł je głos latarnika.

– Gotowa?

– Gotowa! – odkrzyknęła Sara.

Amelia wrzasnęła zaskoczona, gdy niespodziewanie uniosła się w powietrze. Chwyciła się kurczowo liny, za pomocą której latarnik windował ją w górę. Szalejący wiatr rozbijał ją tak, że musiała puścić się sznura i wysunąć przed siebie ramiona, aby uniknąć roztrzaskania o skały. Im wyżej się unosiła, tym silniej nią kołysało. Dwa razy krzyknęła ze strachu, kiedy podmuch rzucił ją na ścianę klifu, objając jej boleśnie kolana. Sara chciała poradzić jej, aby wyciągnęła nogi i ramiona, by lepiej ochronić się przed uderzeniem, ale wiedziała, że Amelia i tak by jej nie usłyszała.

Dziewczyna była już prawie na samej górze, gdy nagle wiatr uderzył ze wzmożoną siłą. Biedaczką zakręciło jak młynkiem i z całej siły rzuciło na skalną ścianę. Amelia uderzyła tyłem głowy w twarde kamień. Sara dojrzała, jak jej towarzyska niedoli wiotczeje i zrozumiała, że Amelia straciła przytomność. Na szczęście nadal była bezpiecznie umocowana w uprzęży i prawie u kresu swojej „podróży”. Latarnik podszedł do krawędzi klifu i wciągnął nieprzytomną Amelię na górę. Po kilku minutach lina z uprzężą znowu zjechała w dół. Sara opasała się nią i pomachała na znak, że jest już gotowa. Uniesiona w powietrze również była zdana na pastwę wichury. Usiłowała jednak utrzymać się twarzą do ściany klifu, używając nóg i rąk jako

amortyzatorów, chroniących ją przed roztrzaskaniem. Jej metoda zadziałała doskonale i dumna z siebie Sara dotarła na samą górę bez uszczerbku na zdrowiu. Kiedy latarnik wciągnął ją na krawędź klifu, zauważyła leżącą obok bez ruchu Amelię.

– Co się jej stało? – spytała latarnika, wyplątując się z uprzęży.

– Myślałem, że zemdląca, ale z tyłu głowy ma otwartą ranę. Pewnie uderzyła o skałę.

– Tak – potwierdziła Sara. – Widziałam, jak nią rzuciło o ścianę, przed samym końcem podróży.

Latarnik chwycił bezwładną Amelię i zaniósł ją do domu przy latarni morskiej, zbudowanego nie dalej niż sto metrów od krawędzi klifu. Sara odetchnęła głęboko i podążyła za nim, rozglądając się dookoła. Widziany z góry ocean wyglądał fantastycznie, ale Sara miała dosyć widoku morza. Spojrzała na dom latarnika; małą pobieloną chatkę ze słomianym dachem i oknami wykwitającymi po obu stronach czarnej plamy drzwi. Stojąca obok szopa, w której Sara zostawiła uprząż, wyglądała bardzo podobnie, tyle że była większa. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że budynek ten oprócz składu miał służyć jako mieszkanie dla innej rodziny. Nagły podmuch wiatru niemal zbił Sarę z nóg. Poczowała przenikliwy chłód. Zanosilo się na deszcz.

Już w domu latarnik ułożył Amelię na leżance. Sara dostrzegła po jednej stronie głównego pokoju drzwi, które najpewniej prowadziły do sypialni mężczyzny. Latarnik zapytał, czy ktoś jeszcze przeżył katastrofę statku.

– Nie mam pojęcia – odparła. Na łodzi ratunkowej było może siedemnaście osób, ale po wywrotce nie widziała żywego ducha. – Był z nami marynarz, ale dostrzegłam jego ciało unoszące się na wodzie.

– Lepiej pójde sprawdzic, czy nie ma tam kogoś jeszcze, zanim zrobi się ciemno – powiedział latarnik. Dorzucił do ognia kilka szczap i wręczył Sarze koc. – Nie sądzę jednak, żeby komuś udało się dotrzeć do brzegu. – Przykrył Amelię drugim pledem. – Morze wyrzuciło na skały różne rzeczy osobiste. Pozbieram je. Może znajdę też jakieś zapasy jedzenia, jeżeli będą się jeszcze do czegoś nadawały.

– Czy to nie jest niebezpieczne? – spytała Sara. Nie chciała głośno mówić, że takie żerowanie na ludzkim nieszczęściu było makabrycznym przejawem braku szacunku.

– Pozostawienie jedzenia byłoby niewybaczalną stratą. Jeżeli statek towarowy nie będzie mógł zacumować w zatoce z powodu kiepskiej pogody, dodatkowe zapasy pozwolą nam przetrwać. Co do rzeczy osobistych, ich właściciele nie żyją, więc nie będą mieli z nich pożytku.

Sara nie mogła odmówić mu racji.

– Może ci się poszczęści.

– Co pan ma na myśli?

– Być może walizka wyrzucona na skały należy do ciebie.

Sara pomyślała o swojej malutkiej torbie podróżnej. Prawdopodobieństwo jej odnalezienia było bardzo niskie.

Latarnik obejrzał uważnie głowę Amelii i wyciągnął z szafy apteczkę.

– Oczyszczyć jej ranę i zabandażuj – polecił. – Nie jest głęboka, ale bardzo opuchnięta. Tylko czas pokaże, czy skutki uderzenia są poważniejsze.

– Co pan ma na myśli? – zdenerwowała się Sara, ale latarnik nie odpowiedział. Naciągnął przeciwdeszczowy kapelusz na oczy.

– Zrób sobie coś do picia – rzucił i wyszedł na zewnątrz, przywitany przez wycie wichru.

Sara oczyściła i zabandażowała ranę na głowie Amelii, naląca sobie gorącej herbaty do kubka i przycupnęła przy kominku, usiłując się rozgrzać. Marzyła o suchym ubraniu. Wróciła myślami do swojej walizki. Byłby to cud, gdyby latarnikowi udało się ją odnaleźć.

Po wypiciu herbaty ogarnęło ją nagle potworne znużenie. Bezskutecznie walczyła z

opadaniem powiek, aż wreszcie przysnęła. Ocknęła się nagle, słysząc jęk Amelii. Przez chwilę Sarze wydawało się, iż nadal znajdują się na rafie. Myślała, że usłyszy szum nadciągającej fali, ale do jej uszu docierało jedynie wycie wiatru za oknami. Przypomniała sobie o latarniku, który teraz pewnie zmagął się z morskim żywiołem. A jeżeli nie wróci?

Amelia znów jęknęła i Sara odwróciła głowę, aby na nią spojrzeć.

– Gdzie... ja jestem? – spytała słabym głosem młoda dama, otwierając oczy.

– W domu latarnika – odpowiedziała Sara.

Amelia przyłożyła dłoń do czoła i skrzywiła się niemiłosiernie.

– Dlaczego tak mnie boli głowa?

– Nabiłaś sobie olbrzymiego guza, uderzając o ścianę klifu.

– Klifu? – Amelia wydawała się nie rozumieć. – Jakiego klifu? – Zerknęła na Sarę wyczekująco. – Czy ja panią znam? – szepnęła.

Sara pomyślała, że Amelia nie wygląda zbyt dobrze.

– Byłam pasażerką „Gazeli”.

– „Gazeli”?

– Nie pamiętasz katastrofy statku? – „Nie pamiętasz biednej Lucy?”

– Katastrofy statku? Nie – mruknęła niewyraźnie Amelia. Usiłowała sobie cokolwiek przypomnieć, ale jej umysł wydawał się pusty. – Nie przypominam sobie podróży statkiem. Dokąd płynęliśmy?

Sarah zmarszczyła brwi.

– Wiesz, jaki dzisiaj mamy dzień? – dociekała.

– Oczywiście – odparła słabo Amelia. Zastanawiała się przez chwilę. – Jest... jest... – zamilkła i potrząsnęła głową. – Nie mam nawet pojęcia, jaki mamy miesiąc czy rok – wyznała wreszcie ze łzami w oczach.

– Pamięć w końcu wróci – pocieszyła ją Sara. – Teraz musisz odpoczywać.

Amelia zamknęła oczy. Czuła się śmiertelnie wyczerpana i otumaniona. Głowa bolała ją niemiłosiernie. Może dlatego nie mogła zebrać myśli? Na pewno z czasem wszystko sobie przypomni.

Zanim latarnik wrócił do domu, Amelia odpłynęła w sen. Sara spojrzała na zegarek. Minęły niemal dwie godziny i na zewnątrz zdawało się wreszcie wypogadzać. Mężczyzna przytargał ze sobą trzy nasiąknięte wodą walizki, które znalazł na skałach w pobliżu klifu. Jedna z nich wyglądała bardzo podobnie do bagażu Sary.

– Znalazł pan moją torbę podróżną – wykrzyknęła z wdzięcznością, szczęśliwa na myśl o zmianie ubrań. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Mówiłem, że może ci się poszczęści.

– Znalazł pan... innych rozbitków?

– Nie. – Latarnik nie widział również żadnych zwłok, ale w zatoce krążyło kilka rekinów. – Prąd zaniósł z pewnością ciała zmarłych na północ wyspy.

Sara nie miała wiele; kilka sukienek, zapasową parę butów, płaszcz i kilka zmian bielizny. Wszystko mieściło się w małej torbie podróżnej, która teraz wydała się jej prawdziwym skarbem. Kiedy wysuszy ubrania przy kominku, będzie się mogła przebrać. Zajęła się rzeczami, gdy tymczasem latarnik otworzył pozostałe walizki. Znalazł w nich między innymi skrzypce w futerale. Potem wyszedł na zewnątrz. Sara obserwowała przez malutkie okienko, jak mężczyzna wnosi dwie znalezione wcześniej beczułki do spiżarni. Wyglądały na antałki z winem.

Dziewczyna zastanawiała się, jakim cudem latarnik wtargał je na klif. Potem jednak pomyślała, że pewnie posłużył się specjalną siecią, którą przyczepił do liny zamiast uprzęży. Kiedy mężczyzna przez dłuższy czas nie pojawiał się w domu, Sara uznała, że udał się do latarni

morskiej.

Skoncentrowała się na walizce. Zamek wyglądał nieco inaczej, niż pamiętała, a poza tym kluczyk do niego był przywiązany na rączce. Sara zaszyła swój kluczyk w obrąbku halki. Mieszkańcy więzienia szybko uczą się nieufności. Uniosła spódnice i znalazła mały twardy przedmiot, nadal bezpieczny w obrąbku halki. Przyjrzała się walizce uważnie. Była podobnego rozmiaru i koloru co jej bagaż, ale została wykonana ze znacznie lepszego materiału.

Sara była ciekawa, co też znajduje się w środku. Przypomniały się jej słowa latarnika, że umarłym i tak już na nic się zdadzą te rzeczy. Wiedziała, że miał rację. W takich okolicznościach skorzystanie z zawartości walizki nie było żadnym świętokradztwem, zwłaszcza że wyglądało na to, iż ona i Amelia były jedynymi osobami, które przeżyły katastrofę. Przyszło jej nagle do głowy coś innego. A co jeśli właścicielem walizki był mężczyzna? W takim przypadku zawartość torby podróżnej będzie dla niej bezużyteczna.

Otworzyła kluczem zamek i uniosła wieko. Miała szczęście: walizka należała do kobiety. W środku na rzeczach osobistych, do których zaliczało się kilka chust, para rękawiczek, bielizna i buty (wszystko dobrej jakości), leżał dziennik. Sara zdumiała się, widząc widniejące na okładce imię „Amelia Divine”.

Dziewczyna spojrzała na swoją towarzyszkę, która nadal leżała nieprzytomna. Zajął się lekturą. Dziennik zawierał kilka wierszy i wpisów. Kartki były nasiąknięte wodą i część zapisków rozmazana, ale większość notatek była w nienaruszonym stanie. Sara westchnęła z frustracji. Usiadła przy kominku, rozmyślając o życiu i porównując sytuację Amelii i swoją. Sarę czekały dwa lata pracy na farmie w ramach dopełnienia wyroku sądu. Dopiero wtedy będzie wolna. Amelia z kolei całe życie była rozpieszczana przez rodzinę i służbę i zapewne tak miało pozostać.

Ciepło kominka wreszcie zaczęło rozgrzewać Sarę i młoda kobieta pogрузzyła się w rozmyślanach. Jak by to było, gdyby to ona znalazła się na miejscu Amelii Divine? Lucy powiedziała jej, że rodzina Ashbych nie widziała jej od jedenastego roku życia. Ujrzała siebie otoczoną tkliwą opieką, dobrocią i miłością. Wyobraziła sobie, jak nowi opiekunowie użalają się nad nią, troszczą i robią wszystko, żeby była szczęśliwa. To właśnie było życie, które czekało Amelię.

Nie miało znaczenia, że panna Divine jest egoistką do tego stopnia, że odebrała swojej służącej miejsce na łodzi ratunkowej. Lucy zginęła przez nią, a jeżeli Amelia nie odzyska pamięci, nigdy nie będzie się musiała wstydić swojego czynu. Nigdy nie poczuje najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu śmierci towarzyszki podróży. Sara nie znała dobrze Lucy, ale mimo to wezbrał w niej ogromny gniew. Zmarła symbolizowała dla niej wszystkich ludzi z klasy niższej, których bogacze traktowali jak bydło.

Sara urodziła się jako czwarte dziecko w robotniczej rodzinie z Bristolu. Jej dziadkowie ze strony matki byli dość zamożni i nie ucieszyli się, kiedy ich jedyna córka postanowiła wyjść za mąż za Reginalda Jonesa. Ponieważ jednak Margaret była w ciąży, nie mogli jej powstrzymać. Matka Sary była elokwentną, wyedukowaną kobietą. Znalazła pracę na etacie nauczycielki w Bristolu, gdzie poznała Reginalda i oddała mu serce. Po ślubie, kiedy pojawiały się kolejne dzieci, Margaret uczyła je wszystkie poprawnego wysławiania się, czytania i pisania. Ponieważ sama była dobrze wychowana, udało się jej zdobyć posadę szwaczki u wpływowych dam, zamieszkujących lepszą dzielnicę miasta. Kiedy Reginald stracił posadę w fabryce i rodzina zaczęła potrzebować pieniędzy, matka załatwiła Sarze pracę; najpierw jako pomocniczki w kuchni, a potem jako służącej u jednej z zamożnych rodzin, dla których Margaret szyła ubrania. Sara miała wtedy czternaście lat.

Murdochowie mieli dwie córki, z charakteru bardzo podobne do Amelii. Sherry i Louise

były zepsutymi do szpiku kości, źle wychowanymi panienkami. Wiecznie jej dokuczały, zwłaszcza że Sara wypowiadała się nader wytwornie jak na kogoś z ubogiej rodziny. Uznały, że ich służąca się wymądrza i postawiły sobie za cel doprowadzać ją do płaczu. Kiedy nie reagowała na ciągnięcie za włosy, próbowały wpakować ją w kłopoty przy każdej nadarzącej się okazji. Sara postanowiła nie dać im satysfakcji i nigdy nie pokazała im smutku czy łez. W końcu sfrustrowane pannice poskarżyły się ojcu, że zniechęcona służąca ukradła im biżuterię. Oczywiście zaprzeczyła, ale siostry podrzuciły do kieszeni jej płaszcza bransoletę. Sara została aresztowana i skazana na siedem lat ciężkich robót na Ziemi Van Diemena. Rozpłakała się podczas pożegnania z matką. Margaret była wyraźnie załamana, co niemal zabiło Sarę. Nie przetrwałyby w więzieniu na drugim krańcu świata, gdyby nie myśl, że pewnego dnia znów zobaczy swoich rodziców. Na ich wspomnienie łzy napłynęły jej do oczu.

Rozmyślenia Sary przerwał dźwięk rozmowy. Zaciekawiona, podeszła do okna. Latarnik stał w pobliżu chaty i gawędził z jakimś mężczyzną. Sara była ciekawa tematu konwersacji, więc podeszła do drzwi i uchyliła je na tyle, żeby lepiej słyszeć.

– Zeszłej nocy na rafie zatonął statek – mówił latarnik. – Parowiec „Gazela”.

– „Gazela”? Miała na nim przybyć moja pracownica.

Sara zamarła. Czyżby mówili o niej?

– Znalazłem dwie osoby. Resztę zapewne pożarły rekiny.

Sara wstrzymała oddech. Latarnik je okłamał! Zadrżała na myśl o tym, jaki mógł je spotkać los.

– Nie mogłem wypłynąć przed świtem – ciągnął latarnik. – Było zbyt niebezpiecznie.

– Mogłeś mi powiedzieć, żebym przypilnował latarni.

– Masz wystarczająco dużo spraw na głowie. Poza tym i tak nie mógłbym ich ściągnąć ze skały przed przyływem. Szczęście, że dały radę utrzymać się tak długo.

– Jak znam życie, moja niedoszła pracownica pewnie utonęła.

Sara zanotowała brak sympatii w głosie nieznanego i od razu go znieubiła.

– Czyli spodziewałaś się kobiety?

– Tak. Miała się zająć dziećmi.

Serce Sary zaczęło walić.

– Może to jedna z ocalałych kobiet, które są u mnie w domu?

Evan Finnlay zerknął w stronę chaty. Sara przymknęła drzwi, żeby jej nie zauważył.

Otworzyła je szerzej dopiero, kiedy mężczyzna odwrócił wzrok.

– Czy któraś z nich wygląda na taką, co pociągnęłaby pług? – spytał Evan.

Latarnik roześmiał się. Sara poczuła odrazę do grubiańskiego farmera.

– Od tego masz konia, Evan – powiedział latarnik.

– Clyde’owi przydałby się odpoczynek.

Latarnik potrząsnął głową.

– Z tego, co widziałem, obie panny goszczące w mojej chacie przewróciłyby się przy najlżejszym podmuchu wiatru.

– Prosiłem o kogoś zdrowego i silnego – prychnął farmer. – Trudno i darmo. Nawet jeżeli przysłali mi jakąś mimoszę, nie zamierzam jej oszczędzać.

Posmutniała Sara zamknęła drzwi i podeszła do kominka. Poczuli się chora. Wyglądało na to, że rozmówca latarnika był farmerem, u którego miała pracować. Był starszy, niż sądziła, i wyglądał raczej groźnie. Nosił głęboko nasunięty na oczy kapelusz i miał długą, gęstą brodę, która skrywała rysy jego twarzy. Widać było jedynie dość pokaźny nos. Mężczyzna był niewysoki, zwalisty, o niskim zachrypniętym głosie. A sposób, w jaki o niej mówił...

Sara nie potrzebowała bujnej wyobraźni, aby zrozumieć, iż kolejne dwa lata na wyspie

będą dla niej prawdziwym piekłem. Pomyślała o ucieczce, ale już zauważyła wcześniej, że chatę latarnika otaczał zewsząd busz, a odgłosy, jakie z niego dochodziły, były dość przerażające. Poza tym uprzedzono ją, iż miejsce, do którego się udaje, znajduje się w samym środku dziczy. Gdzie zatem miałyby uciec?

W panice zaczęła się zastanawiać, co ma zrobić. Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł latarnik w towarzystwie farmera. Nowo przybyły przyjrzał się krytycznie leżącej na szezlongu Amelii, a potem przeniósł wzrok na Sarę.

– Czy któraś z was nazywa się Sara Jones? – spytał.

W jednej chwili młoda kobieta postanowiła przybrać tożsamość Amelii. Musiała jednak usunąć prawdziwą pannę Divine z drogi. Na szczęście ta chwilowo straciła pamięć.

– To jest Sara Jones – Wskazała na Amelię.

– A ty? – spytał latarnik podejrziwie.

– Nazywam się Amelia Divine – odparła Sara. – Oczekują mnie opiekunowie prawni w Kingscote. – Aby przekonać ich do swojego kłamstwa, wyciągnęła z walizki parę rękawiczek i zaczęła je wkładać. – Moja matka podarowała mi je na ostatnie urodziny – rzuciła z nutką melancholii.

– Skąd wiesz, kim ona jest? – spytał farmer, wskazując na Amelię. Wyraźnie zastanawiał się, jakim cudem ktoś, kto ma prawnych opiekunów, może znać więźniarkę z plebsu.

– Moja służąca zaprzyjaźniła się z tą panią podczas podróży statkiem – odparła Sara. – Wyjawiała mi jej imię i cel podróży. Sara miała pracować u farmera, który stracił żonę. Czy to pan?

– Taaa.

– Nazywam się Gabriel Donnelly – przedstawił się latarnik. – A to jest Evan Finnlay. Miło nam panią poznać, panno Divine.

Od wielu lat Sara nie słyszała takiego szacunku w czyimś głosie (a i wtedy nie był on skierowany do niej). Wróciła myślami do Murdochów i ich rozpuszczonych córeczek. Chociaż trzęsła się z przerażenia, jednocześnie ekscytowała ją taka dawka poważania.

Farmer pochylił się nad Amelią.

– Nie wygląda mi na silną niewiastę – rzucił krytycznie.

Sara pomyślała o biednej Lucy. Amelia powinna przekonać się na własnej skórze, jak to jest być służącą, pomyślała.

– Jestem przekonana, że spełni pana oczekiwania – odparła.

– Co się jej stało w głowę?

– Uderzyła się o skałę, kiedy wciągałem ją na klif – wyjaśnił Gabriel.

– Niedawno przebudziła się na chwilę – dodała Sara.

– To dobry znak.

– Nie pamięta niczego z przeszłości; statku, celu podróży, ani nawet dzisiejszej daty.

– To może jeszcze minąć, chociaż na dwoje babka wróżyła. Z urazami głowy tak to już bywa.

– Nie będzie miała czasu zastanawiać się nad przeszłością, kiedy zaczniesz dla mnie pracować – powiedział zimno Evan.

Sara była ciekawa, czy jeśli Amelii wróci pamięć, ktokolwiek uwierzy w jej historię. Tak czy siak, zamierzała uciec stąd dużo, dużo wcześniej.

– Jak mogę skontaktować się z moimi opiekunami, państwem Ashby? – spytała. Byli jej biletem do wolności. Zamierzała wrócić do Anglii, do rodziny, gdy tylko nadarzy się taka możliwość.

– Dobrze znam rodzinę Ashbych – rzekł Gabriel.

– Doprawdy? – Serce Sary waliło niczym młotem. Nie mogła pozwolić, aby zniweczył jej plany. – Nie będą zadowoleni, kiedy dowiedzą się o pana kłamstwie na temat rekinów krążących wokół rafy.

– Kłamstwie? – spytał Gabriel, zastanawiając się, czy jego wcześniejsza konwersacja z Evanem została podsłuchana.

– Słyszałam, co pan mówił do tego człowieka – Sara wskazała na Evana. – Nie może pan zaprzeczyć.

Gabriel zdumiał się, kobieta bowiem przyznała się do podsłuchiwania.

– Musiałem was okłamać – odparł. – Byłyście wyczerpane i osłabione. Jak długo jeszcze zdołabyście trzymać się skały? Edna i Charlton zrozumieją, że zrobiłem to, co uznałem za konieczne. To dobrzy ludzie. Nie widziałem ich ponad rok, od kiedy objąłem posadę latarnika, ale żywię do nich najwyższy szacunek.

Sara bardzo chciała zmienić temat, na wypadek gdyby latarnik postanowił zapytać ją o jakiś szczegół z życia Ashbych.

– Czy mam rozumieć, że jechała pani do opiekunów, ponieważ straciła pani rodziców? – kontynuował Gabriel.

Sara wpatrzyła się w niego, modląc się w duszy, żeby nie zaczął wypytywać ją o szczegóły. Jej usta zadrżały.

– Przepraszam za tą bezpośredniość – dodał pospiesznie Gabriel, biorąc jej strach za smutek. – Mieszkam tu sam tak długo, że całkowicie zapomniałem, jak się zachować.

– Nie szkodzi – odparła Sara. Zastanowiły ją eleganckie maniery latarnika i to, że znał ludzi z arystokracji, jak na przykład Ashbych. – Moi rodzice oraz brat zginęli w wypadku.

– Proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje.

– Dziękuję. Zrozumie pan jednak, jak mniemam, iż nie życzę sobie dalszej rozmowy na ten temat. Wszystko wydarzyło się zaledwie kilka tygodni temu i każde wspomnienie wywołuje u mnie ogromny ból.

– Naturalnie.

Sara pogratulowała sobie w duszy swoich zdolności aktorskich. Być może nie będzie to aż tak trudne, jak jej się zdawało.

– W jaki sposób mogę się dostać do Kingscote? Czy zatrzymuje się tu dylizans?

Gabriel spojrział na nią zdumiony.

– Jesteśmy w najbardziej odludnej części wyspy. Drogą lądową nie dociera tutaj nic, a nawet statki i kutry rybackie nie przepływają tędy zbyt często.

Sara przeraziła się, słysząc te słowa.

– Nie spodziewam się statku zaopatrzeniowego przez najbliższe dwa tygodnie – ciągnął Gabriel. – Może jednak jutro będzie tędy przepływał jakiś kuter. Jestem pewien, że rybacy zabiorą panienkę do Kingscote.

Sara chciała się stąd jak najszybciej wydostać, na wypadek gdyby Amelia odzyskała pamięć.

– Bardzo zależy mi na szybkim dotarciu do moich opiekunów, rozumie pan?

– Muszę się teraz przespać – powiedział Gabriel. – Nie zmrzyłem oka od wczorajszego wieczoru, a wraz z zapadnięciem zmroku czeka mnie kolejna całonocna służba. Jednak jutro przed świtaniem wystawię lampę, żeby ściągnąć rybaków do przystani.

– A ja wrócę rano, żeby zabrać tę tutaj – dodał Evan, wskazując na Amelię.

– W porządku – Gabriel odprowadził farmera do drzwi.

– Życzę szczęścia, panno Divine – rzucił Evan, odchodząc i zniknął za drzwiami.

Na pewno mi się przyda, pomyślała Sara. Wyglądało jednak na to, że Amelia będzie

potrzebowała go znacznie więcej.

Sara została obudzona wczesnym rankiem następnego dnia. Zgodnie z obietnicą Gabriel zawiadomił przepływającą obok przylądka łódź rybacką, która natychmiast zawinęła do przystani.

– Przy pomocy czeka na panią łódź, panno Divine – oznajmił. – Kapitan zgodził się zabrać panią do Kingscote. – Przy okazji zawiadomił pani Urząd Żeglugi o katastrofie „Gazeli”.

Wkrótce potem Sara została spuszczonej na linie do przystani i łódź o nazwie „Miecznik” wyruszyła w dalszą drogę z pasażerką na pokładzie. Ku ogromnemu zdumieniu kobiety, morze było gładkie niczym tafla szkła, a wiatr zmienił się w delikatny zefirek. Po tragicznych wydarzeniach poprzedniego dnia nie pozostało ani śladu. Zupełnie jakby „Gazela” i jej pasażerowie nie istnieli. Nawet słońce usiłowało figlarnie wyjrzeć zza chmur.

Amelia obudziła się i zobaczyła pochylonego nad sobą Evana Finnlaya. Wrzasnęła ze strachu na widok brodatej twarzy, z nadpsutymi zębami, ogromnym nochem i paciorkowatymi oczami. Evan odsunął się zaskoczony.

– Kim pan jest? – spytała Amelia władczo. Serce waliło jej jak młotem.

– Twoim nowym pracodawcą – burknął, mając nadzieję, że nie natrafił na wojowniczą niewiastę.

– O czym pan na Boga mówi?

– Dalej nic nie pamiętasz? Bardzo sprytnie.

Bolesne dudnienie w głowie Amelii zdecydowanie się wzmogło. Nadal nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie jest, jak się tu znalazła ani kim była. Przeszłość była niezapisaną kartą.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Wielka szkoda. Wstawaj. Pojedziesz ze mną.

– Nie, nie pojedę.

– Owszem, pojedziesz. Zbieraj się, ale już!

– Proszę stąd wyjść!

– Jeżeli nie pójdziesz po dobroci, zaciągnę cię siłą.

Amelia poczuła narastającą panikę.

– Gdzie jest latarnik? Gdzie jest kobieta, która była tu wcześniej?

– Gabriel odprowadza ją na kuter rybacki, który przybił do przystani. Zabierają ją do Kingscote.

– Nie może mnie tu zostawić. – Amelia zerwała się na równe nogi. Zakręciło jej się w głowie, ale zignorowała to. – Dlaczego nie zabrała mnie ze sobą? Chcę do domu. – Zmarszczyła brwi. – Gdziekolwiek to jest.

– Przez najbliższe dwa lata moja farma będzie twoim domem. Jesteś więźniem kontraktowym. Przybyłaś tu, żeby odpracować u mnie resztę wyroku. Czeka cię mnóstwo roboty, więc lepiej się zbierajmy.

– Nie! – krzyknęła Amelia. – To nie może być prawda. Nie jestem tą osobą.

Drzwi otworzyły się i do chaty wszedł Gabriel Donnelly. Amelia rzuciła się w jego kierunku.

– Niech mnie pan stąd zabierze! Ten szalenciec sądzi, że przybyłam tutaj, aby dla niego pracować – zawodziła.

– Bo to prawda – odparł Gabriel. – Musisz z nim pojechać. To Evan Finnlay, dla którego będziesz pracowała przez kolejne dwa lata. – Szczerze powiedział, wcale nie żałował tej kobiety. Zastanawiał się, czy Evan wie, w co się pakuje. Potem niemal uśmiechnął się, myśląc o córkach farmera. Wreszcie trafił kosa na kamień. – Tak przy okazji, nazywam się Gabriel Donnelly – dodał, przypominając sobie, że nie przedstawił się wcześniej.

Amelia zignorowała go.
– Mam pracować dla niego? – Wskazała farmera. – Skąd pan to wie? Nie zna pan nawet mojego nazwiska, bo ja sama go nie pamiętam.
– Jesteś Sarą Jones – odpowiedział uczynnie Gabriel.
Amelii nazwisko nie wydało się znajome.
– Skąd pan to wie? Nie mam przy sobie żadnego dokumentu, który potwierdziłby moją tożsamość.
– Pomogła nam cię zidentyfikować młoda dama, która także ocalała po katastrofie statku. Podobno jej służąca zaprzyjaźniła się z tobą na pokładzie parowca. Powiedziałaś jej, gdzie jedziesz i dlaczego.
– Ja... nie mogę być... skazańcem. Nie mogę!
Evan Finnlay stracił cierpliwość.
– Idziemy. – Chwycił Amelię za nadgarstek. – W domu czekają na mnie dzieci, które potrzebują śniadania, i bydło, które muszę oporządzić. – Zatrzymał się i uważniej przyjrzał jej dłoni. – Masz delikatne ręce, ale nie martw się. Wkrótce oduczę cię lenistwa.
– Nie jestem pana służącą – rzuciła wzburzona Amelia. Potrząsnęła głową, chcąc za wszelką cenę ocknąć się z koszmaru, który przeżywała.
– Wręcz przeciwnie, panno Saro Jones. Wręcz przeciwnie – skwitował Evan.

Rozdział trzeci

Przylądek du Couedic

Evan zaciągnął Amelię w stronę buszu składającego się głównie z sięgających do pasa akacji. Pomiedzy krzewami ciągnęła się wąska ścieżka. Farmer popchnął dziewczynę przed siebie, ponieważ droga nie była wystarczająco szeroka, aby pomieścić dwie osoby idące ramię w ramię. Nie chciał zaś, żeby jego nowa „pomoc domowa” wlokła się za nim bez końca albo, co gorsza, uciekła i się zgubiła. Nie mogła wprawdzie oddalić się zbyt daleko, ale wołał nie marnować czasu na jej poszukiwania.

Amelia szła w milczeniu, drżąc w podmuchach chłodnego wiatru, pogrążona jakby w transie, ledwie świadoma tego, że najeżone szpikulcami krzewy szarpiają jej suknię. Całą energię wkładała w stawianie kolejnych kroków. Jej nogi pokryte były siniakami i bolały niemal tak bardzo, jak głowa pulsująca dotkliwie przy każdym poruszeniu. Miała wrażenie, że przyszłość zupełnie wymknęła się jej spod kontroli. Chciała krzyczeć, zbuntować się, uciekać, ale wiedziała, że w tej chwili jej wysiłki na nic by się nie zdały. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć, że nie pamięta o pobycie w więzieniu. To było absolutnie wykluczone! A może jednak? Przez chwilę usiłowała wyobrazić sobie, iż zrobiła coś tak okropnego, że jedynym wyjściem było wymazać to z pamięci. Nie, coś się tu nie zgadzało. Amelia była o tym przekonana.

– Gdzie jest pana farma? – spytała Evana po kilku minutach milczącej wędrówki. Była przygnębiona, ale wiedza dawała jej poczucie kontroli nad sytuacją. Uznała, że im więcej dowie się o swojej przeszłości i przyszłości, tym szybciej dotrze do sedna pomyłki, którą z dużym prawdopodobieństwem popełniono. Dało jej to nadzieję, siłę do walki. Bez niej równie dobrze mogłaby rzucić się w dół z klifu.

Zanim otrzymała odpowiedź, coś przeskoczyło nagle przez ścieżkę tuż przed nią. Amelia wrzasnęła przerażona.

– Co, do diabła, się z tobą dzieje? – warknął Evan niecierpliwie, spoglądając jej przez ramię.

– Widział pan to?

– Co?

– Tego... ogromnego gryzonia – pisnęła, cofając się na palcach. – Nigdy nie widziałam szczura takiej wielkości.

Evan popchnął ją do przodu.

– O czym ty, do diabła, mówisz? To była młoda walabia dama. Można je tu znaleźć w każdym zakątku wyspy.

– Walabia? – Amelia zamrugnęła z niezrozumieniem.

Evan zdał sobie nagle sprawę, że dziewczyna nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego.

– To taka mniejsza wersja kangura. Walabie są roślinożerne. Niestety lubią między innymi uprawy z mojej farmy, ale poza tym są nieszkodliwe.

– Jest... jest pan pewien?

– Oczywiście, że tak. Mimo to uważaj, gdzie stawiasz stopy.

– Dlaczego?

– W buszu jest mnóstwo węży. A teraz ruszaj. Czeka nas dużo roboty, a jeśli Sissie nie nakarmiła dzieciaków, pewnie są już głodne jak wilki.

Amelia nie zarejestrowała niczego po usłyszeniu pierwszego zdania.

– Węże?! Czy... one są jadowite?

– Niektóre tak.

Amelia zbladła i schowała się za plecami Evana.

– Co ty, do diabła, robisz, kobieto?! – Farmer usiłował przeciągnąć ją z powrotem przed siebie, ale Amelia się zaparła.

– Niech pan idzie pierwszy – rzuciła, wpatrując się w niego z przerażeniem. – Nie chcę... przydeptać żadnego węża. – Poczowała się jeszcze bardziej bezbronna, zwłaszcza że nie miała butów.

Evan uznał, że gdyby zmusił ją do wędrówki na przodzie, wrzeszczałaby przy każdej napotkanej na drodze gałęzi.

– No dobrze, ale musisz się mnie trzymać.

Amelia pokiwała gorączkowo głową. Kiedy Evan ruszył, podążyła za nim, przyglądając się nader uważnie ziemi pod stopami.

– Ile pan ma dzieci? – spytała po kilku minutach wędrówki.

– Sześcioro.

Dziewczyna przystanęła.

– Sześcioro?!

Evan odwrócił się do niej i spojrzał na nią krzywo. Powinna wiedzieć, ile miał dzieci. Na pewno w więzieniu podali jej tę informację.

– Pięć dziewczyn i chłopak. Nie pamiętasz?

– Skąd miałabym pamiętać?

Evan wyrócił oczami.

– Długo jeszcze zamierzasz się w to bawić?

– Bawić w co?

– Nieważne. Nie mam ochoty na twoje gierki, więc daruj sobie.

Zdaniem Amelii farmer plół coś trzy po trzy.

– Ile mają lat?

Evan wymruczał coś niecierpliwie. Nie był przyzwyczajony do konwersacji. Nie odpowiedziałby w ogóle, ale uznał, że im wcześniej jego nowa pomoc domowa pozna imiona dzieci, tym lepiej.

– Milo ma dwa lata, Jessie cztery. Molly skończyła sześć lat, Bess osiem, Rose dziesięć a Sissie ma prawie trzynaście. Ich matka odeszła niemal rok temu. Robię, co mogę, ale tyle mam pracy na farmie, że dzieciaki chodzą zaniedbane. Teraz wszystko się zmieni.

Amelia była zbyt przestraszona, aby spytać, co miał na myśli. Evan z kolei chciał dodać, że dzieci potrzebują kobiecej ręki, ale nie podobała mu się myśl, iż będzie im matkowała więźniarka.

– Musisz dopilnować, żeby były czyste, schludnie ubrane i nakarmione. To wszystko, rozumiałaś?

Amelia spojrzała na niego z pogardą. Czyżby wyobrażał sobie, że będzie się z nimi spoufalala?

Kilka minut później dotarli do ogrodzonego pola i Amelia wychyliła się zza pleców Evana.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała, spoglądając na dwie proste chaty, jedną mniejszą, drugą większą.

– To mój dom – wyjaśnił Evan, wskazując na większą budowlę. – A to twój – wyciągnął palec w stronę mniejszej chatynki.

Amelia otworzyła usta z zaskoczenia, obejmując wzrokiem gospodarstwo Evana. Oba domostwa zostały zbudowane z nieociosanych bali, pokryte blachą i słomą. Każda z chat miała tylko jedno okno. Dom Evana opatrzony był dymiącym kominem, wylepionym z gliny i kamienia. Drzwi musiały być otwarte, chociaż Amelia nie była pewna, czy w ogóle tam są. Obok rozciągało się otoczone kulawym płotem pole, na którym rosły warzywa. Za domem ktoś wyciął fragment buszu. Stały na nim prowizorycznie sklecone zagrody dla zwierząt. Amelia słyszała gdakanie kur i pianie kogutów, obok zaś na trawie pasła się krowa. Musiało tu padać częściej niż na pozostałych obszarach wyspy, roślinność bowiem była nader bujna i soczyście zielona. Ziemia jednak wyglądała na nieurodzajną i nieprzyjaźnie kamienistą. Zapewne wszelka wilgoć szybko z niej parowała pod wpływem wiatru.

Evan otworzył bramę i Amelia powoli wkroczyła na teren gospodarstwa, nie spuszczać wzroku z domu. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Słyszała okrzyki rozwydrzonych dzieci. Jeszcze kilka chwil temu wydawało jej się, iż koszmar, który przeżywała, nie mógł być straszniejszy, ale się myliła. Bardzo się myliła. Nie wiedziała wprawdzie, czego oczekiwać, nie sądziła jednak, że rodzina Evana będzie mieszkała w domu z kamienia; prostym, solidnym, z wygodnymi meblami i porządną, obszerną kuchnią.

Wewnątrz domu panował półmrok. Na środku stał duży stół byle jak sklecony z różnych desek oraz osiem krzeseł, z których każde wyglądało inaczej. Evan najwyraźniej sam je zbił z resztek drewna, które sam przycinał. Evan musiał wyciąć sporo drzew, aby postawić tu dom. W pomieszczeniu nie było kuchni, jedynie otwarte palenisko z zawieszonym nad nim dużym kotłem. W drugim końcu pokoju majaczyło łóżko ze skotłowaną pościelą. To wszystko. Podłoga była brudna, a z sufitu zwisały pajęczyny.

Wrzaski dzieci dochodziły z glinianej przybudówki, przylepionej do tylnej ściany domostwa.

– Wróciłem! – krzyknął Evan i dzieci pojawiły się z wrzawą w głównej izbie. Widząc Amelię, milkły jedno po drugim, wpatrując się w nią.

– To jest Sara Jones – przedstawił ją Evan. – Jak już wam tłumaczyłem, będzie u nas pracowała przez dwa lata.

Amelia przyjrzała się umorusanym twarzyczkom. Chociaż nie pamiętała nic z przeszłości, była przekonana, że ma przed sobą najbardziej zaniedbane dzieci na świecie. Ubrane były w łachmany i wszystkie biegały na bosaka. Poza najstarszą dziewczynką, której włosy przybrały kolor mysiego brązu, pozostałe pociechy farmera miały na głowie nieczesane od miesięcy czupryny w przeróżnym odcieniu czerwieni oraz twarze usiane piegami.

– Witajcie – powiedziała Amelia. Dziewczęta milczały, przyglądając się jej podejrzliwie. Nagle przyszło jej do głowy, że musi wyglądać tak samo niechlujnie, jak one. Uniosła dłoń i przygładziła włosy. Z przerażeniem zauważyła, że pod wpływem morskiej wody i wiatru zeszywniały i wyschły na wiór. Do tego była cała posiniaczona i podrapana. Musiała wyglądać przerażająco. Chciała wytłumaczyć dzieciom, że niedawno cudem przeżyła katastrofę statku i wcale nie była tą, za którą brał ją ich ojciec. Nie wiedziała jednak od czego zacząć.

– Jak wy się zachowujecie? – skarcił Evan dzieci, które wymamrotały przywitanie. Farmer rozejrzał się. – Gdzie jest Milo? – warknął.

– Tata! – Rozległo się cieniutkie wołanie. Z pokoju na tyłach domu wybiegł Milo i rzucił się ojcu w ramiona. Twarz Evana rozjaśniła się, gdy uniósł chłopczyka z brudnej podłogi. Mały Milo był miniaturą ojca ze swoimi krótko przyciętymi, ciemnymi lokami. Evan zdjął kapelusz, odsłaniając dość długie kręcone włosy. Amelię zafascynowała twarz dziecka, choć tak samo umorusana, jak u rodzeństwa. Nos chłopczyka nie był jeszcze tak duży, jak u ojca, ale zdecydowanie większy niż przeciętny nos dwulatka. Przydawał jego twarzy wyrazu mądrości.

– Przygotuj owsiankę – rozkazał Evan Amelii.

– Owsiankę?

– Tak, owsiankę. Dzieci trzeba nakarmić.

– Ale ja nie wiem jak – wyznała Amelia.

Farmer spojrział na nią zdumiony.

– Każdy potrafi ugotować owsiankę – powiedział.

Amelia zachwiała się nagle.

– Co się z tobą dzieje? – jęknął rozeźlony Evan, kiedy opadła na krzesło i schowała twarz w dłoniach.

– Nie wiem. Poczułam się słabo.

– Przyjechałaś do pracy, więc nie ślaniaj mi się tutaj jak jakaś arystokratyczna lala. Nie wiem, jak udało ci się przetrwać więzienie, bo sądząc po stanie twoich rąk, nie przepracowałaś porządnie ani jednego dnia w życiu.

– To dlatego, że w ogóle nie byłam w więzieniu. Już to panu mówiłam! – krzyknęła Amelia. – To jakaś tragiczna pomyłka.

– Jedyna pomyłka, jaką tu widzę, to twoje przekonanie, że jesteś w stanie wywieść mnie w pole. Dzisiaj ci daruję, ale zaczynając od jutra, przez kolejne dwa lata będzie zupełnie inaczej. Amelia rozplakała się.

– Muszę się położyć – chlipnęła. Wstała i wyszła na zewnątrz, słysząc jeszcze, jak Sissie mówi, że ugotuje owsiankę, a Evan mruczy pod nosem coś o lenistwie. Wtoczyła się do swojej chaty. Była w niej tylko jedna izba, w której jedyny mebel stanowił wypchany słomą materac. Amelia rzuciła się nań z płaczem.

Obudziła się późnym popołudniem, drżąc z zimna. Ale przynajmniej przestała ją tak bardzo boleć głowa. Dobiegł ją zapach pieczonego mięsa i poczuła potężne ściskanie w żołądku. Była przekonana, że od dobrych kilku dni nic nie jadła; nawet owsianki. Wstała i powędrowała do domu gospodarza. Otworzyła drewniane drzwi i stanęła w progu. Evan przyrządzał kotlety jagnięce, piekąc je na grillu nad paleniskiem. Mięso pachniało cudownie.

– Czy mogę wejść? – spytała Amelia.

Evan spojrział na nią zdumiony. Zaskoczył go pokorny ton i dobre maniere dziewczyny, ale nadal uważał, że to tylko gra. Sara Jones chciała za wszelką cenę przekonać go, iż jest damą i wykręcić się od pracy.

– Wejdz i siadaj przy stole – powiedział. – Dzisiaj możesz zjeść z nami, ale w przyszłości, kto nie pracuje, ten nie je, rozumiesz?

Amelia była tak głodna, że tylko pokiwała głową. Nie zamierzała się sprzeczać. Zanim usiadła do stołu, podeszła do stojącego przy palenisku wiaderka z wodą i umyła ręce. Evan tego nie zauważył. Zdjął kotlety z grilla i położył je na dużym metalowym talerzu, który postawił na środku stołu. Amelia przyglądała się z niedowierzaniem, jak farmer za pomocą długiego widelca wyciąga z popiołów placki chlebne, otrząsa je ze zwęglonej wierzchniej warstwy i kładzie na stole.

– Żarcie gotowe! – krzyknął i ze wszystkich stron zbiegły się dzieci. Milo niemal został stratowany podczas tego wyścigu do jadła.

Amelia była wstrząśnięta, ponieważ żadne z pociech Evana nie umyło rąk przed rozpoczęciem posiłku. Zdumiała się jeszcze bardziej, kiedy chwyciły kotlety niczym banda barbarzyńców i zaczęły brudnymi palcami wpychać sobie mięso do buzi, przeżuwać je głośno z otwartymi buziami. Dopiero teraz zauważyła, że na stole nie było sztućców.

Ponieważ mięso zniknęło z talerza w zastraszającym tempie, wzięła kotlet oraz kawałek placka i położyła je na talerzu przed sobą. Wpatrzyła się w Evana, który przeżuwał mięso,

wyraźnie zgłodniały.

– O co chodzi? – spytał z pełnymi ustami. Amelia wzdrygnęła się.

– Nie mam sztućców – wyjaśniła.

Farmer przerwał na chwilę jedzenie, a potem sięgnął za siebie i wyciągnął z pudełka nóż i widelec. Wręczył jej sztucce, ubrudzone tłuszczem z palców. Amelia skrzywiła się. Przed użyciem, wytarła je dokładnie w halkę. Dzieci przyglądały się w zdumieniu, jak kroi mięso na kawałki. Same nadal pożerały kotlety niczym stado dzikich zwierzątek.

– Jutro możesz zrobić potrawkę – oznajmił Evan.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Nie miała bladego pojęcia, jak się przyrządza potrawkę, ale uznała, że nie jest to odpowiedni moment na dyskusję na ten temat.

– Cóż to, nauczyli cię w więzieniu dla kobiet eleganckich manier? – spytał Evan, kiedy Amelia pokroiła mięso na zgrabne, małe kawałki. Wiedziała, że to sarkastyczne pytanie.

– Nie mam żadnych wspomnień z pobytu w więzieniu dla kobiet – odparła. – Jestem pewna, że nigdy w nim nie byłam.

Evan musiał przyznać, że Amelia nie przypominała typowego skazańca, ale też łamanie prawa nie było przecież „przywilejem” biedoty.

Jedzenie zniknęło ze stołu w zastraszającym tempie i dzieci wybiegły na zewnątrz, znów nie myjąc rąk.

– Posprzątaj tu – rozkazał Evan. – Ja muszę zajrzeć do bydła.

Amelia spojrzała na stół pokryty kośćmi i okruchami chleba. Zrobiło się jej niedobrze. Kiedy Evan wyszedł, poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

– Nie dam rady – załkała. – Nie dam rady.

Kingscote

– Za jakieś dziesięć minut przybijemy do portu w Kingscote, panno Divine.

Sara martwiła się, że jej podróż do miasta będzie bardzo długa, ale kapitan Cartwright zapewnił ją, że nie zatrzymają się już, zanim nie dotrą do Kingscote. Wypłynęli z Przylądka du Couedic dziesięć godzin wcześniej, obierając kurs na przylądek Borda. Po jego minięciu wpłynęli w Cieśninę Badacza, mając za sobą dobry wiatr. Na pełnych żaglach szybko opłynęli północny brzeg wyspy.

– Dziękuję, kapitanie – Sara stała w sterówce wraz z Cartwrightem. Właśnie zawijali do Zatoki Mielizn, opływając Wysepkę Beatrycze. Sarah powiedziała, że wiatr na pokładzie jest zbyt zimny, choć tak naprawdę chciała uniknąć odoru belon, śledzi, żuchwików i kałamarnic złowionych wcześniej przez rybaków.

– Zapewne odczuwa pani ulgę – rzucił kapitan.

– Ulgę? – Sara spojrzała na niego nerwowo.

– Wreszcie na suchym lądzie po tym, co pani przeżyła.

– Ach, tak. Cóż, przynajmniej pogoda nam dzisiaj sprzyjała.

– Wszystko tu zmienia się w ciągu kilku chwil, jak sama pani wie. Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, osobiście odeskortuję panią do Domu Nadziei – spojrzał na białe stopy Sary.

– Do Domu Nadziei?

– Do rezydencji Ashbych.

– Och! – Sara zastanawiała się, czy powinna to wiedzieć. Musiała bardzo uważać, inaczej wszystko się wyda. – To bardzo uprzejme z pana strony, kapitanie. – W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, jak odnaleźć Ashbych, a poza tym nie mogła spacerować po mieście na bosaka. Buty straciła podczas sztormu. Próbowwała wprawdzie włożyć znalezione w walizce pantofelki Amelii, ale okazały się za małe.

– Edna i Charlton będą dziękować niebiosom za to, że odnalazła się pani cała i zdrowa. Sara zanotowała w myślach imiona przyszłych opiekunów. Lucy nigdy ich nie wspomniała. Wczoraj wymienił je również latarnik, ale Sara była zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek zapamiętać. Teraz jednak nie miała wyjścia.

– „Gazela” miała zawinąć do portu przedwczoraj – wyjaśnił kapitan. – Zapewne państwo Ashby zamartwiają się na śmierć. Swoją drogą, wiele rodzin w Adelajdzie i Melbourne otrzyma złe wieści o najbliższych.

– To prawda – Sara pomyślała o wszystkich pasażerach, którzy poszli na dno wraz z wrakiem statku. Sto osiem osób, włączając kapitana. Na pokładzie parowca były matki i ojcowie z dziećmi, starsi ludzie i ci w pełni sił, wyruszający po wielką przygodę swojego życia. I Lucy. Sara wiedziała, że nigdy nie zapomni biednej dziewczyny. Niedawna tragedia uświadomiła jej, jakie miała szczęście. Potrzebowała go jednak więcej, aby wrócić do Anglii.

– Czy zgodzi się pani poczekać na mnie kilka minut? – zapytał kapitan. – Muszę powiadomić kapitanat o losach „Gazeli”. – Nie dodał jednak, że trzeba będzie wysłać straż przybrzeżną, aby odzyskała wszystkie ciała rozbitków, które morze wyrzuciło na brzeg. – Będą zapewne chcieli zadać pani kilka pytań, jako że jest pani jedną z dwóch ocalałych osób. Jeżeli czuje się pani na siłach, żeby na nie odpowiedzieć, zaczekam.

– Wolalabym odłożyć to na inny dzień, kapitanie.

– Oczywiście, rozumiem.

Sara nagle przypomniała sobie, że dyrektor więzienia nakazał jej zameldować się na miejscowym posterunku policji, stamtąd dopiero miano odwieźć ją na farmę Evana. Nie chciała, aby podczas wizyty kontrolnej w domu Finnlayów posterunkowy dowiedział się, że Amelia cierpi na amnezję. Co gorsza, dziewczyna mogła już odzyskać pamięć i twierdzić, że wcale nie jest Sarą Jones.

– Kapitanie Cartwright... jeżeli nie sprawi to zbyt dużo kłopotu, czy mógłby pan przy okazji powiadomić miejscowe władze, że więźniarka, Sara Jones, dotarła do farmy Evana Finnlaya? O ile wiem, po przybyciu do Kingscote miała się zameldować na posterunku, więc z pewnością policja zastanawia się nad jej losami.

– Oczywiście, to żaden kłopot. Poinformuję ich zaraz po bezpiecznym odstawieniu pani do Ashbych.

Sara uśmiechnęła się wdzięcznie.

Sara siedziała w powozie obok kapitana Cartwrighta, chłonąc widok Esplanade Road w Kingscote. Wolność była zaiste dziwnym uczuciem. Dziewczyna musiała sobie wciąż powtarzać, iż jest Amelią Divine i nikt nie zaciągnie jej nagle z powrotem do więzienia. Minęli duży sklep, bławatnika, przeróżne warsztaty, budynki rady miejskiej, szwalnię damskiej krawcowej, Miss Barnes, i piekarnię Braci Hemerów.

W Kingscote nie czuło się wiejskiej atmosfery, która się unosiła w większości małych miasteczek w Anglii. Drogi tu były szersze, sklepy bardziej rozrzucone, nie tak ciasno skupione wzdłuż jednej głównej ulicy, jak w jej rodzinnym kraju. Poza tym wszystko wyglądało na nowe. Aleja, którą jechali, może nie była wybrukowana, ale na szczęście po niedawnym deszczu nie unosił się z niej kurz. Kingscote wydawało się bardzo ciche, niemal wyludnione, ale Sarze to odpowiadało. W tej chwili chciała na jakiś czas wtopić się w tło i wieść ciche, spokojne życie. Potem zamierzała oświadczyć Ashbym, iż pragnie podróżować do Anglii.

Kiedy powóz skręcił z Esplanade Road na Searview Road, kapitan Cartwright wskazał na malownicze miejsce zwane Reeves Point.

– Rośnie tam morwa zasadzona przez pierwszych osadników na tym lądzie – powiedział.

– Wyspę Kangura odkrył Matthew Flinders w 1802 roku, ale to zakotwiczenie „Duke of York” w

zatoce Nepean dwudziestego siódmego lipca 1836 roku stało się początkiem oficjalnego zasiedlenia Reeves Point. Przedtem, między 1802 a 1836 rokiem, wyspa była miejscem rzezi. Możliwość polowania na foki i wieloryby przyciągała tu setki dość nieciekawych charakterów.

– Doprawdy?! – Sara zeszywniała. Nie podobał jej się kierunek, jaki zaczęła przybierać ich konwersacja.

– Ich działania są dobrze udokumentowane, chociaż istnieje niewiele ilustracji z tamtego czasu. Wyspa nazywała się wtedy Ultima Thule.

– Co to znaczy?

Kapitan roześmiał się.

– Koniec świata – odparł.

Sara pomyślała, że to ironia losu, ponieważ skazańcy z Port Arthur tak właśnie myśleli o Ziemi Van Diemena.

– Na początku nie było tu zbyt wiele kobiet, większość osadników przywiozła sobie aborygeńskie żony z Australii. Dlatego tyle tu kolorowych kobiet i dzieci. Reeves Point był początkiem Kingscote. Potem jak miasto przestało się rozwijać, większość osadników wróciła na kontynent. Kiedy ponownie zaczęli napływać tu ludzie, Kingscote zostało przeniesione do miejsca zwanego Queenscliffe.

– Ile teraz mieszka tu ludności? – spytała Sara.

– W 1838 roku przeprowadzono spis ludności. Wyliczono wówczas, że było tu trzystu pięcioro mieszkańców. Od tamtego czasu nie mieliśmy podobnych spisów, ale na moje oko żyje tu około czterystu osadników. O ile dobrze pamiętam, rodzina Ashbych osiedliła się tu w 1837 roku.

– Nie widziałam ich, od kiedy byłam małą dziewczynką – oznajmiła Sara. – Trochę się niepokoję.

Tak naprawdę Sara była mocno zdenerwowana. Wręcz trzęsła się ze strachu. Jakim cudem ona, dziewczyna z prostej robotniczej rodziny, ma ujść za arystokratkę taką jak Amelia? Nagle zdała sobie sprawę, że nie wie nawet, skąd pochodzi rodzina Divine'ów. Będzie musiała pamiętać o poprawnym wysławianiu się, tak jak uczyła ją mama, która na szczęście nie miała prostackiego bristolskiego akcentu, pochodziła bowiem z Salisbury w Wessex. – Obawiam się, że stan moich ubrań jest nie do przyjęcia – dodała.

– Państwo Ashby na pewno to rozumieją. Są wspaniałymi ludźmi, którzy wiele zrobili dla tego miasta. Kilka lat temu Charlton wybudował trzy domy na Cetenary Street, znane jako Dom Wiary, Nadziei i Miłości. Wynajmuje Dom Wiary rodzinie miejscowego farmera, sam z Edną mieszka w Domu Nadziei, zaś Dom Miłości zajmuje Lance.

– Lance?

– Ich syn. Zapomniała pani?

– Och, tak, Lance – Sara splonęła rumieńcem. – Szczerze powiedziawszy, jestem tak zdenerwowana, że wszystko ucieka mi z pamięci. Jakaż ze mnie przeraźliwie niemądra osoba. – Zastanawiała się, czy rodzina Ashbych ma jeszcze jakieś potomstwo, o którym powinna wiedzieć?

– Proszę się tym nie martwić. Jest pani bardzo dzielną osobą. Przeszła pani bardzo wiele i nie powinna być pani dla siebie tak bardzo surowa.

Na szczęście po tej wypowiedzi kapitan zamilkł na dłuższą chwilę, dzięki czemu Sara mogła pozbierać myśli. Zastanawiała się, jak wyjaśnić brak wspomnień o rzeczach, które powinna wiedzieć. Może powiedziec, że uderzyła się w głowę, gdy statek przewrócił się podczas sztormu? Albo że nadal była w zbyt wielkim szoku po śmierci rodziców? Miała nadzieję, że uda się jej ukryć prawdziwą tożsamość na tyle długo, aby wydobyć od Ashbych sumę pieniędzy,

która pomogłaby jej wrócić do domu w Anglii.

– Jesteśmy – rzucił kapitan Cartwright, kiedy powóz skręcił z ulicy na podjazd Domu Nadziei. Była to parterowa rezydencja na uboczu drogi, zajmująca dość znaczną przestrzeń. Była wybudowana z kamienia i miała żelazny dach.

– Będzie się tu pani bardzo dobrze czuła – dodał kapitan. – W domu jest sześć pokoi, wliczając przybudówkę.

Z jego tonu Sara wywnioskowała, że taka liczba pomieszczeń jest tu równoznaczna z pałacem. Kiedy mijali domostwo, Sara dostrzegła w oknie młodą dziewczynę. Zastanowiła się, kim też ona może być.

Główne wejście miało skromną fasadę, częściowo porośniętą zielonymi pnączami. Powóz nie zatrzymał się jednak przed nim, zamiast tego okrążył dom i stanął na tylnym dziedzińcu. Weranda na tyłach domu była zasłonięta, ale w momencie gdy podjechali pod dom, opatrzone moskitierą drzwi otworzyły się nagle i wybiegła z nich przyjaźnie wyglądająca kobieta o bystrym spojrzeniu.

– Witam, kapitanie Cartwright! – zawołała, spoglądając na Sarę niepewnie.

– Witaj Edno. To jest...

– ...Amelia – rzuciła nerwowo Sara, gramoląc się na dół. – Jak rozumiem, oczekuje się tu mojego przybycia – mówiła powoli, wyraźnie, usiłując wysławiać się tak, jak matka. Była to rozstrzygająca chwila. Albo uda się jej przeprowadzić swój plan, albo polegnie tu i teraz. Serce waliło jej tak głośno, że chyba słyszano je na całej ulicy, a dłonie drżały nerwowo.

Oczy Edny rozszerzyły się ze zdumienia. Nie mogła uwierzyć, że ta niechlujnie wyglądająca dziewczyna była córką jej przyjaciółki, Camilli.

– Droga Amelio, jestem Edna Ashby – odparła, biorąc ją w ramiona.

Pani domu była pulchną kobietą z bujnym biustem i ciemnymi włosami zebranych w niski kok na karku. Przytuliła Sarę z taką mocą, że niemal wycisnęła z niej resztkę sił. Kiedy wreszcie ją puściła i Sara odetchnęła głęboko, poczuła unoszący się wokół zapach lawendy.

Dziewczyna przyjrzała się Ednie, która wpatrywała się przenikliwie w jej oblicze. Sara nie miała pojęcia, o czym myśli jej nowa opiekunka.

– Tak się martwiliśmy. – Edna rzuciła kapitanowi pytające spojrzenie. – Nic to, najważniejsze, że w końcu do nas dotarłaś.

– „Gazela” zatonęła koło Przylądka du Couedic. Z tego co mi wiadomo, przeżyły tylko dwie osoby, jedną z nich jest Amelia – wyjaśnił kapitan, uświadamiając sobie, że Edna nie pojmuje, dlaczego jej podopieczna wygląda jak siedem nieszczęść.

– O mój Boże! – wykrzyknęła przerażona kobieta. Przyjrzała się uważnie poszarpanemu strojowi Sary i jej bosym stopom. Zmarszczyła brwi. – Dzięki Najwyższemu! To cud, że przeżyłaś, moja droga, absolutny cud! Musisz mi o wszystkim opowiedzieć ze szczegółami, ale nie teraz. Zapewne jesteś potwornie znużona, a poza tym spójrz tylko na siebie!

– Wiem, wyglądam jak łachmaniara – odparła zawstydzona Sara. – Latarnik uratował nas wczoraj popołudniu, a dziś rano pojawił się kapitan Cartwright. Nie miałam czasu na ablucje...

– Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa, moja droga. Charltonowi kamień spadnie z serca. Pojechał właśnie do portu z nadzieją, że czegoś się dowie.

– Musieliśmy się minąć – powiedział kapitan. Charlton Ashby zapewne wybrał się na wybrzeże przez centrum miasta, a nie esplanadą.

Edna przyjrzała się Sarze uważnie.

– Masz cerę i włosy po ojcu, ale nie widzę żadnego podobieństwa do twojej drogiej mamy.

Sara zaczęła gorączkowo myśleć nad odpowiedzią.

– Mama zawsze powiadała, że jestem podobna do babki – rzuciła.
– Doprawdy? – zdziwiła się Edna. – Camilla była moją dobrą przyjaciółką. Bardzo za nią tęskniłam przez wszystkie te lata. Poczta nie działa tu zbyt sprawnie, ale udało się nam pisywać do siebie przynajmniej trzy razy w roku. Dawno temu, gdy obie byłyśmy świeżo po ślubie, zawarliśmy pakt, że zaopiekujemy się nawzajem swoimi dziećmi, gdyby którejś z nas przydarzyło się nieszczęście. – Jej oczy zalśniły od łez. – Żadna z nas nie spodziewała się... – przerwała i pociągnęła nosem. – Nigdy nie przypuszczałam, że Charlton i ja będziemy musieli wypełnić tę obietnicę. Nie mogę uwierzyć, że twoi rodzice i biedny Marcus nie żyją. Wiedz jednak, że zaopiekujemy się tobą jak najlepiej potrafimy, Amelio.

Sara pokiwała głową, udając wzruszenie.

– A teraz, moja droga, pójdźmy do domu. Przekąsisz coś i napijesz się herbaty, a potem będziesz się mogła wykapać.

Sara uznała, że pierwsza przeszkoda została pokonana. Musiała jeszcze poznać Charltona, ale chyba najtrudniejsze było już za nią.

– Panie kapitanie, zostanie pan na herbatę? – spytała Edna.

– Przykro mi, ale nie mogę, chociaż wdzięczny jestem za zaproszenie. Ale pozwolę sobie odwiedzić panie innym razem i zapytać o zdrowie panny Divine.

– Oczywiście.

– Dziękuję za pomoc, kapitanie Cartwright. – Sara nie mogła uwierzyć, jak doskonale się wszystko układało. Była wolna.

Wewnątrz przytulnej kuchni Edna zawołała pomoc domową. Polly, bo tak miała na imię służąca, przybiegła natychmiast z innego pokoju, trzymając w dłoni miotłkę do kurzu.

– Tak, pani Ashby?

– Polly, to moja podopieczna, Amelia.

– Miło mi panią poznać – Polly nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat.

Sara rozpoznała w niej dziewczynę z okna.

– Witaj, Polly. – Służąca przypominała jej Lucy. Miała takie same jasne, proste włosy i delikatną, przyjazną twarzyczkę.

– Statek wiozący Amelię zatonął. Tylko cudem przeżyła katastrofę – powiedziała Edna. Oczy Polly zrobiły się okrągłe jak spodki. – Przygotuj imbryk z herbatą i kanapki. Użyj do nich pieczeni jagnięcej i korniszonów. A potem, bardzo proszę, napełnij wannę w pokoju, który przygotowałaś dla Amelii.

– Tak, proszę pani. – Polly zajęła się wypełnianiem poleceń. Edna spojrzała na Sarę.

– Straciłaś wszystkie rzeczy, Amelio?

– Tak. Nie mam się w co przebrać, proszę pani – mruknęła Sara.

– Nie nazywaj mnie tak, na rany Chrystusa – zaprotestowała Edna.

– Przepraszam. – Sara spojrzała na nią zaniepokojona.

– Mów mi ciocia Edna, kochanie. Wiem, że nie jestem twoją krewną, ale ja i twoja matka byłyśmy sobie bliższe niż siostry. Praktycznie wychowałyśmy się razem. Wiem, że mnie nie znasz, ale wkrótce się to zmieni. Staniesz się dla mnie córką, której nigdy nie miałam.

– Będę zaszczycona, mogąc nazywać panią ciocią Edną – odparła Sara z wyraźną ulgą.

– Nie martw się o ubrania. Znajdziemy ci coś, kochanie, a kiedy będziesz gotowa, pojedziemy do krawcowej i zamówimy ci kilka nowych pięknych sukien. – Edna przyjrzała się dłoniom Sary z przerażeniem. – Mój Boże, popatrz tylko na stan twoich dłoni i paznokci! – wykrzyknęła. – Wyglądają jak u praczki.

Serce Sary zaczęło bić jak szalone. Panicznie zaczęła szukać wyjaśnienia.

– Kiedy łódź ratunkowa się przewróciła i wszyscy wpadliśmy do morza, fala rzuciła mnie

na skałę. Trzymałam się jej całymi godzinami, walcząc z falami i chroniąc się przed krążącymi wokół rekinami. Powierzchnia kamienia cała była porośnięta pąklami. Jestem poraniona i posiniaczona na całym ciele.

– Och, moja ty biedaczko – przeraziła się Edna.

– Wiem, że wyglądam okropnie... – Do oczu Sary napłynęły łzy.

– Wszystko będzie dobrze, Amelio. Już my o to zadbamy. A co z drugą ocalałą osobą?

– To również była kobieta, więźniarka, która przybyła tu, aby odpracować resztę kary na farmie po drugiej stronie wyspy. – Sara pomyślała, że lepiej będzie, jeżeli udzieli tych wyjaśnień na wypadek, gdyby latarnik skontaktował się z rodziną Ashbych i wspomniał o prawdziwej Amelii.

– Och, pewnie chodzi o Evana Finnlaya, sąsiada Gabriela. Wierzy, że ziemia w tamtej części wyspy nadaje się do uprawy, ale nikt inny nie odważył się zamieszkać tak daleko od Kingscote. Mój Boże, jaki potworny koszmar przeżyłaś, moja droga! No dobrze, oto herbata i kanapki. Jedz, kochana, a potem weźmiesz kąpiel i zdrzemniesz się trochę. Poczujesz się wtedy znacznie lepiej.

Sara leżała w wannie, z lubością pluszcząc się w ciepłej, perfumowanej wodzie. Nigdy przedtem nie kąpała się w tak ogromnej ilości wody. Przez całe dzieciństwo jej rodzina miała tylko jedną małą balię. Ostatnia osoba w kolejce musiała myć się w brudnej wodzie. Kąpiel w ogromnej wannie, wypełnionej czystą wodą tylko na użytek Sary, była niesamowitym luksusem.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała Edna Ashby.

– Kiedy skończysz, moja droga Amelio, zawołaj Polly, żeby opróżniła wannę – powiedziała. Służąca już wcześniej przygotowała dla Sary koszulę nocną. – Czy zechcesz się napić przed snem ciepłego mleka?

– Tak, bardzo proszę. – Sara poczuła się jak księżniczka.

– Polly zaraz ci je przyniesie, a potem możesz spać aż do obiadu. Poproszę Polly, żeby przyrządziła coś wyjątkowego. – Edna uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

Sara rozmyślała właśnie, jak się jej poszczęściło i że Edna Ashby była wymarzoną opiekunką, kiedy usłyszała powóz zajeżdżający przed dom. Kilka minut później dobiegł ją głos mężczyzny. Najprawdopodobniej wrócił Charlton Ashby.

Sara przysłuchiwała się, jak Edna opowiada o straszliwych przejściach ich podopiecznej. Sądząc po okrzykach, jakie wydawał, był autentycznie wstrząśnięty.

– Biedna dziewczyna – rzekł wreszcie. – Cóż za okropny los, i to w tak niedługim czasie po śmierci rodziny. Najważniejsze, że jest już u nas. Zaopiekujemy się nią z najwyższą troską.

Sara uśmiechnęła się i pomyślała o prawdziwej Amelii. Ciekawe, co się z nią działo? Tak czy siak, ich sytuacja musiała się skrajnie różnić. Myśl o Amelii przyniosła wspomnienie biednej Lucy. Służąca cieszyła się bezpiecznym, wygodnym życiem, dopóki „Gazela” nie wpadła na rafę, a egoizm Amelii pozbawił ją szansy na przetrwanie katastrofy.

– Masz to, na co zasłużyłaś, Amelio – wyszeptała. Pomyślała o Sherry i Louisie Murdoch, o ich spisku przeciwko niej, o karze więzienia za kradzież, której nie popełniła. Siostry Murdoch zrujnowały jej życie i Sara zamierzała pewnego dnia odplacić im pięknym za nadobne.

– To chyba Gabriel Donnelly uratował Amelię i tę drugą kobietę, inaczej nie przeżyłyby na rafie – kontynuowała Edna. – Kapitan Cartwright twierdził, że „Gazela” zatonała w pobliżu Przylądka du Couedic.

– Skoro tak, to rzeczywiście musiał być to Gabriel – zgodził się Charlton. – Trzeba będzie mu podziękować.

Sara nagle przypomniała sobie o latarniku. Powiedział, że dobrze zna rodzinę Ashbych. Wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem. Co, jeżeli Amelia odzyska pamięć i latarnik usłyszy jej

historię? Na pewno doniesie Ashbym, że Sara podszywa się pod ich podopieczną.

– Muszę stąd jak najszybciej uciec – wyszeptwała.

Edna zapukała do drzwi i zajrzała do pokoju Sary.

– Obudź się, Amelio. Obiad już gotowy – powiedziała.

Sara otworzyła oczy. Nie wiedziała, jak długo spała, ale na zewnątrz zapadał już zmrok.

Przez otwarte drzwi dobiegł ją apetyczny zapach posiłku i żołądek dziewczyny zaburczał głośno z głodu.

– Dziękuję, ciociu Edno – odparła rozspanym głosem.

– Dobrze ci się spało?

– Tak, wspaniale. – Nigdy przedtem nie spała w tak wygodnym łóżku, ale tego akurat nie mogła powiedzieć na głos. – W co mam się ubrać?

Edna weszła do sypialni z przewieszonymi przez ramię strojami.

– Znalazłam dla ciebie kilka sukni. – Powiesiła je na zagłówku łóżka. – Szczęśliwie nadal miałam je w szafie. Nie pasują na mnie od czasu, gdy wyszłam za mąż. Obawiam się, że nie są zbyt modne, ale muszą wystarczyć, dopóki nie zamówimy nowych ubrań u krawcowej.

Stroje wyglądały na uszyte z dobrej jakości materiału i – modne, niemodne – były dużo lepsze od szarych więziennych łachów, które nosiła przez ostatnie pięć lat.

– Niemal zapomniałam ci powiedzieć. Kiedy spałaś, wrócił kapitan Cartwright – dodała Edna. – Przyniósł walizkę, którą zostawiłaś na pokładzie kutra.

– Och!

– Myślałam, że straciłaś wszystko w katastrofie, kochanie?

– Zapomniałam o tej walizce. Nie ma tam zbyt wiele. – Sara nie mogła uwierzyć, że zostawiła torbę podróżną Amelii na pokładzie „Miecznika”. Potrzebowała przecież pamiętnika.

– Był tam twój dziennik, moja droga. Chyba coś dla ciebie znaczy?

– Oczywiście, że tak. Jest niezastąpiony. Skąd ciocia wie, co było w walizce? – Sara nie mogła uwierzyć, że Edna otworzyła torbę bez jej pozwolenia. Postanowiła, że na przyszłość będzie trzymała kluczyk w ukryciu.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz, kochanie, ale otworzyłam ją, żeby sprawdzić czy woda morska niczego nie uszkodziła. Poprosiłam Polly, żeby uprała i wysuszyła twoją bieliznę. Buty wysuszyliśmy przy kominku.

– Buty? – Sara nagle przypomniała sobie, że przymierzała je jeszcze w latarni, ale okazały się za małe. – Nie pasują już na mnie, ciociu.

– Jakże to? – zdumiała się Edna.

– Ja... nie mam pojęcia – Sara myślała gorączkowo. – Usiłowałam je włożyć wcześniej, w domu latarnika, ale nie mogłam w nie wsunąć stóp. Może słona woda sprawiła, że się skurczyły?

– Och, nie sądzę, ale nieważne. Masz chyba ten sam rozmiar stopy co Polly, więc pożyczymy buty od niej, zanim kupimy ci w mieście nową parę.

Sara miała nadzieję, że przynajmniej bielizna będzie na nią pasowała. Nie mogła przecież utrzymywać, że wszystko skurczyło się pod wpływem wody morskiej. Może nie będzie musiała, była bowiem bardzo szczupła.

– Dziękuję, ciociu Edno. Naprawdę doceniam twoją dobroć. – Dla lepszego efektu Sara postarała się, aby w jej głosie zabrzmiał smutek. Poczowała ulgę, że jej kłamstwa nie zostały odkryte.

– Nonsens, moja droga. Jesteś teraz członkiem rodziny. Polly będzie za chwilę podawała do stołu, ale muszę najpierw przynieść ci bieliznę i buty, żebyś się mogła ubrać. Pospiesz się, ponieważ Charlton nie może się ciebie doczekać.

– Ja również bardzo chętnie znowu go zobaczę, ciociu Edno – odparła Sara. Modliła się w duszy, aby pan Ashby polubił ją tak samo, jak jego żona.

Dziesięć minut później, odziana w pantalonek i gorset Amelii (na szczęście bielizna pasowała jak ulał), Sara wkroczyła do jadalni, gdzie oczekiwał na nią Charlton. Serce kołatało jej w piersi, ale mężczyzna przywitał ją ciepło, składając najszczerze wyrazy żalu z powodu utraty rodziców, co Sara przyjęła z wdzięcznością. Charlton Ashby był wysokim mężczyzną z elegancko przyciętym wąsem i błyszczącymi błękitnymi oczami. Pomógł Sarze usiąść przy stole i nalał jej mały kieliszek wina. Dziwne to było uczucie być traktowaną jak dama. Sarę zjadały potworne nerwy, od których ciągle zasychało jej w ustach.

Polly przyrządziła zapiekana w cieście wołowinę z cynaderkami, podaną ze świeżymi warzywami z domowego ogrodu, na deser zaś jabłecznik z bitą śmietaną. Służąca nie wyglądała na więcej niż piętnaście lat, lecz kiedy Sara skomentowała, iż dobrze gotuje jak na swój wiek, Edna wyjaśniła, że w rzeczywistości Polly liczy sobie dwadzieścia jeden wiosen.

– Matka Polly pracowała dla nas przez całe lata – opowiadała Edna. – Była znakomitą kucharką, ale, niestety, nabawiła się poważnego reumatyzmu, więc Polly przejęła jej posadę.

Edna i Charlton byli zdumieni ilością jedzenia, jaką potrafiła pochłonąć ich podopieczna. Zjadła dwa pełne talerze zapiekanej wołowiny z cynaderkami, trzy dokładki ziemniaków i fasoli oraz dwa kawałki jabłeczniaka. Byli jeszcze bardziej zaskoczeni, gdy po zjedzeniu wszystkiego beknęła donośnie.

– Bardzo przepraszam – rzuciła Sara pospiesznie, gdy zobaczyła miny swoich opiekunów. Charlton wyglądał na zdumionego, zaś Edna na przerażoną. Dziewczyna zasłoniła usta dłonią i zaczerwieniła się. Przez chwilę zapomniała, że nie jest już w więzieniu, w towarzystwie innych recydywistek, które często zachowywały się jak mężczyźni. Za murami Cascade nie było zbyt wielu powodów do śmiechu i głośne bekanie więźniarki traktowały jako niewinny żart.

– Musiałaś być bardzo głodna, moja droga – zasugerowała Edna, nadal zaskoczona. Nigdy przedtem nie widziała, żeby kobieta zjadła aż tyle, a już na pewno żadna dama nie pozwoliłaby sobie na beknienie przy stole.

Sara przeraziła się, że ta chwila zapomnienia może się dla niej skończyć tragicznie.

– Poza kanapką, którą zjadłam przed snem, nie miałam w ustach niczego od trzech dni, od czasu, kiedy nasz statek zatonął. Jestem potwornie zażenowana swoim nagannym zachowaniem.

– Nagle zdała sobie sprawę, że osoba oplakująca śmierć rodziny nie miałaby aż tak zdrowego apetytu.

– Polly na pewno się ucieszy, że smakował ci jej obiad – skomentował Charlton uprzejmie.

– Jest wspaniałą kucharką – przyznała Sara. – Naprawdę, nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek jadła coś równie pysznego. – Więzienne posiłki były ohydne; zazwyczaj składały się z kleiku lub rozwodnionej zupy oraz starego, zapleśniałego chleba. Jedzenie na statku stanowiło znaczącą poprawę, ale nie umywało się do tego, co właśnie spożyła. Rozkoszowała się każdym kęsem i pomyślała, że szczerza pochwała Polly odwróci uwagę od jej łakomstwa.

– O ile sobie przypominam, twoja matka zatrudniła wspaniałą kucharkę. Jak ona miała na imię? Millie czy Tillie...

Sara przeraziła się.

– Hm... jakiś czas temu mieliśmy Millie... w ciągu ostatnich kilku lat mama zmieniała kucharzy, więc nie jestem pewna, kogo ma ciocia na myśli. – Zanotowała w myślach, żeby jak najszybciej skonsultować się z pamiętnikiem Amelii. Miała nadzieje, że znajdzie jakieś informacje o jej przeszłości.

– Doprawdy? – Edna zmarszczyła brwi. Sara wstrzymała oddech. – To zupełnie nie

pasuje do Camilli – ciągnęła gospodyni. – O ile pamiętam, zazwyczaj lubiła trzymać przy sobie dobrych ludzi.

Sara nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– No cóż, to bez znaczenia – skostatowała Edna. – Jestem szczęśliwa, że masz taki dobry apetyt, bo wyglądasz na nieco wychudzoną.

Sara spuściła głowę, wracając myślami do pobytu w więzieniu. Nie dość, że jedzenie było paskudne, to jeszcze wszystkie skazane kobiety musiały pracować od świtu do nocy, wyciskając z siebie siódme poty nad baliami w pralni. Nic dziwnego, że straciła na wadze.

– Amelia przeżyła bardzo traumatyczne chwile – przyszedł jej z pomocą Charlton. – Z pewnością dlatego jest taka wychudzona.

Sara uniosła głowę i uśmiechnęła się delikatnie do Charltona. Wiedziała, że będzie jej sprzymierzeńcem.

– Oczywiście, mój drogi – zgodziła się Edna.

– Przejdźmy może do salonu, moje panie – zaproponował Charlton, wstając, i usłużnie pomagając obu damom. Sara zebrała swoje sztuce i talerz, żeby zanieść je do kuchni. Było to coś, co zawsze robiła w domu, tym bardziej w więzieniu, w którym naturalnie nie było służby sprzątajacej ze stołu po posiłkach.

– Zostaw to, moja droga. – Edna nie mogła uwierzyć własnym oczom. – Polly się tym zajmie.

– Och, oczywiście. – Sara zauważyła zaskoczenie Edny. – Przykro mi, naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Nie martw się, moja droga Amelio – uśmiechnął się Charlton, ale Sara widziała, że Edna była szczerze zdezorientowana jej zachowaniem. – Wszystko będzie dobrze – ciągnął. – Edna i ja pomożemy ci odzyskać równowagę. – Poprowadził kobiety do saloniku. – Kieliszeczek brandy?

– Nie, dziękuję – Sara bała się, że nawet odrobina mocniejszego alkoholu za bardzo rozluźni jej język lub sprawi, że przestanie się pilnować, zwłaszcza że i tak chwilowo nie szło jej najlepiej. Kolejne „wpadki” jedynie wzmocniły postanowienie Sary o jak najszybszym wyjeździe, zanim państwo Ashby odkryją, iż nie jest prawdziwą Amelią Divine.

Kiedy Edna i Sara usadowiły się na sofie w salonie, Charlton nalał sobie brandy, a żonie kieliszek porto. Stał przy kominku z bardzo poważną miną i Sara domyśliła się, iż ma coś bardzo istotnego do zakomunikowania. Złożyła ręce na podolku, aby powstrzymać ich drżenie. Bała się, że zaczną ją wypytywać o szczegóły z jej (czy raczej Amelii) przeszłości, a ona udzieli im złych odpowiedzi.

– Jako twoi opiekunowie, mamy wobec ciebie obowiązki, Amelio – zaczął Charlton. – Musimy dopilnować, abyś była przygotowana na to, co nastąpi w przyszłości.

Sara zastanawiała się, czy to odpowiedni moment, aby wyznać Ashbym swoje plany podrózne. Nie czuła się jednak na siłach odpowiadać na ewentualne pytania. Musiała najpierw dobrze wszystko przemyśleć, a co więcej, nakłonić opiekunów, aby dostarczyli jej funduszy potrzebnych na powrót do Anglii.

– Być może nie życzysz sobie w okresie żałoby rozmawiać o swojej przyszłości, ale musisz wiedzieć, że traktujemy naszą odpowiedzialność bardzo poważnie – ciągnął Charlton.

– Co masz na myśli, wujku? – spytała Sara, gdyż Edna poleciła jej tak nazywać opiekuna.

– W niedalekiej przyszłości skontaktują się z nami prawnicy twoich rodziców. Zdajemy sobie sprawę, że gdy skończysz dwadzieścia lat, co stanie się już całkiem niedługo, odziedziczysz rodzinny majątek. Jak zapewne wiesz, oznacza to dość znaczną sumę pieniędzy, posiadłości oraz obligacje.

Sarę zatkało. Na szczęście wywołany szokiem, pozornie obojętny wyraz twarzy doskonale maskował jej zaskoczenie. Wiedziała, że rodzina Amelii była dobrze sytuowana, podobnie jak rodzina Ashbych. Nie miała jednak pojęcia, że byli aż tak bogaci. Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby odziedziczyć jakiś majątek. Jeżeli jednak Charlton Ashby mówił prawdę, wkrótce stanie się bogata.

Myślała gorączkowo. To zmieniało absolutnie wszystko. Jako zamożna kobieta będzie w stanie pomóc swojej rodzinie; zapewnić im wszystko, czego potrzebowali i o czym marzyli. Czy jednak powinna zaryzykować pozostanie z Ashbyami przez kolejne kilka miesięcy?

– Henry mądrze zainwestował swoje fundusze – kontynuował Charlton. – Teraz musimy cię nauczyć, jak zarządzać tak olbrzymią fortuną.

Sara nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Co takiego mogłaby rzec i przy tym się nie zdradzić? Na szczęście opiekunowie wzięli jej milczenie za wyraz smutku, a nie zaskoczenia.

– Wiem, że kochasz taniec, Amelio. – Edna poklepała ją po dłoni. – Camilla zawsze pisała o tym, jak doskonale sobie radziłaś w szkole tańca. Podobno nawet udzielałaś tam lekcji. Nie mamy pojęcia, czym chcesz się zająć w przyszłości, ale mając do dyspozycji rodzinną fortunę, z pewnością stać by cię było na ufundowanie własnej szkoły tańca. Twoja matka powiedziała mi, że to jedno z twoich marzeń.

Sara przeraziła się. Nie miała najmniejszego pojęcia o tańcu. Porzuciła szkołę w wieku czternastu lat i zaczęła pracować dla Murdochów, stamtąd zaś trafiła prosto do więzienia. Jej życie towarzyskie nie miało nawet szansy zaistnieć.

– Ja... nie myślałam o tańcu, od kiedy... od wypadku, ciociu Edno. – Przyszło jej do głowy, że powinna poprosić o pozwolenie przeczytania listów od matki Amelii, jeżeli kobieta wciąż je miała. Wytłumaczy to tęsknotą za matką, a w rzeczywistości owa korespondencja stanie się źródłem wiedzy o życiu rodziny Divine'ów.

– Rozumiem, kochanie.

– Naturalnie twoi rodzice zakładali, że wyjdiesz za mąż za kogoś dobrze urodzonego – mówił Charlton. – Pragnęli, żebyś nie musiała się martwić o pieniądze. Teraz jednak będziesz musiała uważnie przemyśleć swoją przyszłość.

Sara pokiwała głową. Nie mogła się skupić. Wszystko spadało na nią niczym ołowiany deszcz. Jedno było pewne: będzie musiała stąpać bardzo ostrożnie i uważnie przemyśleć każdy kolejny krok.

– Jestem bardzo zmęczona – wyznała. – Czy będziecie mieli coś przeciwko, jeżeli się położę?

Państwo Ashby spojrzeli po sobie, zaniepokojeni, że rozmowa o dziedzictwie mogła sprawić przykrość ich podopiecznej.

– Oczywiście, Amelio. Mamy mnóstwo czasu na poważne rozmowy – powiedział Charlton.

– Idź, moja droga – dodała Edna.

– Witam! – zawołał ktoś od strony drzwi kuchennych. Edna spojrzała w ich kierunku i uśmiechnęła się.

– To Lance – oznajmiła. – Jesteśmy w salonie, Lance! – krzyknęła.

– Lance nie mógł się doczekać ponownego spotkania z tobą. – Charlton mrugnął na Sarę. Serce dziewczyny znów gwałtownie zabiło. Zastanawiała się, czy prawdziwa Amelia spotkała Lance'a w ciągu ostatnich kilku lat. Nie miała pojęcia, jak się zachować.

Tymczasem syn Ashbych stanął w drzwiach salonu i Sara nie mogła uwierzyć swoim oczom. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Wysoki, z jasnobrązową czupryną rozjaśnioną tu i ówdzie złotymi pasemkami. Miał opaloną na złoty kolor

skórę, szmaragdowozielone oczy i bardzo zmysłowe usta. Wszedł do salonu z szerokim uśmiechem, który jednak zbladł na widok Sary. Wstrzymała oddech, czekając, aż się odezwie.

– Witaj, Amelio – rzucił wreszcie. – Witamy na wyspie.

– Witaj... Lance. Dziękuję – Sarze ulżyło, że mężczyzna nie dostrzegł w niej złodziejki podszywającej się pod Amelię Divine. Nie potrafiła wydobyć z siebie nic więcej. Uroda Lance'a i jego głos sprawiły, że zaniemówiła z wrażenia.

– Amelia właśnie udawała się na spoczynek – wyjaśnił Charlton. – Jest bardzo zmęczona.

– Och! Przykro mi, ale nie mogłem przyjechać wcześniej. Miałem zbyt dużo pracy.

Sara zerknęła na Ednę.

– Lance pracuje w Banku Komercyjnym w mieście, Amelio. Zapomniałaś już?

– Nie. To znaczy może tak, na krótką chwilę. Obawiam się, że będę zmuszona prosić was wszystkich o cierpliwość. Po ostatnich przejściach nie jestem sobą.

– Oczywiście, rozumiemy to, moja kochana – odparła Edna. – Statek, którym płynęła Amelia, wpadł na rafę w pobliżu Przylądka du Couedic i zatonął – tłumaczyła synowi. – Przeżyła tylko ona i jeszcze jedna kobieta.

– Dobry Boże, Amelio! Musisz być w prawdziwym szoku! – krzyknął Lance.

Sara pokiwała głową.

– Chyba uderzyłam się w głowę, kiedy „Gazela” przechyliła się na bok po wпадnięciu na rafę. Zgasły wtedy wszystkie światła i salon pogrążył się w całkowitym chaosie. Jeżeli zdarzy się, iż zapomnę o różnych faktach, nie myślcie proszę, iż straciłam rozum...

– Ależ oczywiście – przerwała jej Edna. – To, przez co przeszłaś, byłoby nie lada testem dla każdego z nas.

– Kiedy poczujesz chęć, zabiorę cię na przejażdżkę po okolicy – zaoferował Lance.

Serce Sary znów przyspieszyło. Wyobraziła sobie ich dwoje, podziwiających krajobrazy i zatrzymujących się na piknik w cieniu drzew.

– Jesteś nader uprzejmy, Lance – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Przyjemność zdecydowanie będzie po mojej stronie, pomyślała Sara, wstając.

– Życzę wszystkim dobrej nocy. – Chciała jak najszybciej skryć się w sypialni i przemyśleć to, co usłyszała z ust Charltona Ashby'ego. Musiała jednak zachować ostrożność. – Zanim udam się na spoczynek, chciałam jeszcze raz państwu podziękować. Doprawdy, nie mam słów, aby wyrazić, jak bardzo doceniam waszą życzliwość i to, że przyjęliście mnie pod wasz dach i do waszych serc. Nie mam pojęcia, co bym uczyniła bez was... – I znów Sara udała, że ogarniają ją emocje. Otarła niewidoczną łzę.

Oczy Edny zwilgotniały. Myślami była przy swojej przyjaciółce, Camilli.

– To czysta przyjemność, moja droga Amelio. – Ścisnęła dłoń Sary. – Jesteś członkiem naszej rodziny i nigdy się to nie zmieni. Wiem, że czujesz się osamotniona, ale uwierz mi, jesteśmy i będziemy zawsze przy tobie. A teraz proszę, idź już, połóż się. Życzę ci dobrej nocy. Do zobaczenia jutro rano.

Wychodząc, Sara nie mogła się powstrzymać przed ostatnim spojrzeniem na Lance'a.

Po zamknięciu za sobą drzwi do pokoju z trudem powstrzymała się od głośnego pisku zachwytu. W najśmielszych wyobrażeniach nie sądziła, że Lance Ashby okaże się tak przystojnym mężczyzną. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Jeżeli przez kolejnych kilka miesięcy zdoła wcielić się w Amelię, nie tylko odziedziczy fortunę, ale też zyska bardzo przystojną eskortę. Nagle wyjazd z Wyspy Kangura przestał być priorytetem.

Sara rozebrała się i weszła do łóżka. Miała wiele do przemyślenia. Życie nagle wydało jej się o niebo lepsze. Niemniej nadal obawiała się, że prawdziwa Amelia odzyska pamięć i

zniweczy jej sprytne plany.

– Ale czy ktoś uwierzy w jej historię? – spytała na głos samą siebie. Evan Finnlay z pewnością nie, ale Gabriel Donnelly był nieprzewidywalny. Musiała się dowiedzieć, jak często kontaktował się z rodziną Ashbych. Tylko w ten sposób będzie się mogła przekonać, na ile bezpieczne było dalsze podszywanie się pod Amelię.

Chwyciła dziennik panny Divine i zaczęła czytać.

– Co myślisz o Amelii, synu? – spytał Charlton, gdy Sara udała się na spoczynek.

– Widziałem ją tylko przez chwilę, ale wydaje się... bardzo miłą dziewczyną.

Edna zmarszczyła brwi. Znała syna bardzo dobrze i doskonale wyczuwała wahanie w jego głosie. Przed przybyciem Amelii Lance był bardzo podekscytowany perspektywą jej przyjazdu. Teraz widziała, że był rozczarowany.

– O co chodzi, Lance? – spytała. – Coś ci chodzi po głowie, prawda? Coś, co jest związane z Amelią?

– Mówiąc bez ogródek – zaczął cicho Lance – pamiętam Amelię jako niezwykle urodziwą dziewczynę. Spodziewałem się, że wyrośnie na równie piękną kobietę, tymczasem wygląda dość... pospolicie.

– Przyznaję, że kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, sama byłam zaskoczona – przyznała Edna. – Wyglądała okropnie. Szczerze mówiąc, widziałam w Londynie ulicznice, które wyglądały schludniej.

– Amelia bardzo wiele przeszła! – zaprotestował Charlton.

– Wiem. Kapitan Cartwright wyjaśnił mi, co się zdarzyło. To prawda, nie jest tak piękna, jak się spodziewałam, zwłaszcza biorąc pod uwagę urodę Camilli, ale wiem, że w odpowiedniej sukni i z ułożonymi włosami odzyska urok. Musimy jednak zdecydowanie zadbać o jej maniery przy stole. Wątpię, abyśmy w tej chwili mogli ją zabrać na kolację do hotelu Ozone.

– Dlaczego nie, mamo? – spytał zaintrygowany Lance.

– Po pierwsze, Amelia je więcej niż ty – wyjaśnił Charlton, nadal wstrząśnięty apetytem Sary.

– Poza tym beknęła przy stole – dodała Edna.

Lance roześmiał się szczerze i szybko zamilkł, gdy jego matka spiorunowała go wzrokiem.

– Nie rozumiem, jak Camilla mogła się na to zgadzać – ciągnęła Edna. – Sama miała przecież nienaganne maniery. Mam jedynie nadzieję, że tłumaczenie Amelii jest prawdą. Oby jej prawdziwe ja jak najszybciej objawiło się z powrotem.

Nieco później, w kuchni, Edna przyjrzała się uważnie butom Amelii, znalezionym w torbie podróżnej.

– Myślę, że będą pasowały na mnie – powiedziała do Polly, która zmywała właśnie naczynia. Było to bardzo stylowe obuwie.

– Raczej nie, pani Ashby. Pani stopy są o dobre dwa rozmiary mniejsze niż moje, a przecież mam taką samą stopę, jak pani podopieczna.

Edna zdjęła swój pantofelek i wsunęła na stopę w but Amelii.

– Pasuje – powiedziała. – To dziwne. Jakim cudem skórzane buty mogły skurczyć się o dwa numery pod wpływem słonej wody?

Rozdział czwarty

Przylądek du Couedic

Amelia obudziła się nagle, kiedy Evan Finnlay kopnął jej materac. W rękę trzymał lampę.
– Co... co się stało? – spytała rozespana, mrużąc oczy przed światłem. Na dworze nadal panował mrok.

– Czas wstawać. Czeka cię mnóstwo pracy – burknął.

Amelia westchnęła, nadal zmęczona.

– Ale przecież nie wstało nawet słońce – jęknęła.

– Jest piąta rano i masz całą listę robót do wykonania, zanim obudzą się dzieci.

Poprzedniej nocy Amelia niewiele spała. Ponad godzinę zajęło jej sprzątanie po dzieciach. Położyła się do łóżka zmęczona jak nigdy w życiu i nadal czuła się wyczerpana.

– Na przykład? – jęknęła. – Co takiego musi zostać zrobione o tej porze.

– Na początek... musisz nanosić drewna do obu palenisk.

– Palenisk?

– Jedno służy do gotowania, a drugie do podgrzewania wody do mycia. Kiedy już rozpalisz ogień, trzeba wydoić krowę i zagnieść ciasto na chleb, a potem przygotować owsiankę.

Wydoić krowę. Zagnieść ciasto. Przygotować owsiankę.

– Ale ja nigdy nie robiłam takich rzeczy – rzuciła.

– Tak, tak, słyszałem twoje wymówki. Dzisiaj zrobisz to wszystko bez gadania. Wstawaj, i to już!

Evan wyszedł z chatynki, zostawiając Amelię z oczami pełnymi łez. Pomyślała, że mogłaby odmówić pracy dla farmera, jednak wtedy z pewnością nie dostałaby nic do jedzenia. Evan powiedział jej to wczoraj i Amelia wiedziała, że nie żartował.

Kiedy Amelia weszła do domu farmera, Evan zakładał właśnie gruby płaszcz. Był chłodny poranek i dziewczyna drżała w poszarpanej sukni, a jej stopy zsiniały z zimna. Mężczyzna przyjrzał się jej uważnie bez słowa. Podszedł do łóżka i uklęknął przy nim. Amelia zastanawiała się, co też robi. Tymczasem Evan wyciągnął kufer, przez chwilę wpatrywał się w jego zawartość, jakby zobaczył ducha, ale potem zaczął wyciągać różne rzeczy i kłaść je na podłodze. Wreszcie zamknął wieko skrzyni i wstał, trzymając w rękach spore zawiniątko. Podszedł do Amelii i wcisnął je bez słowa w ręce młodej kobiety.

Amelia przyjrzała się uważniej podarowanym rzeczom. Musiały należeć do zmarłej żony Evana. Zapewne oddanie ich było dla niego trudną decyzją i dziewczyna tym bardziej była mu wdzięczna. Zanim wydusiła z siebie cokolwiek, Evan podszedł do ściany po prawej stronie drzwi, gdzie stało kilka par butów. Chwycił trzewiki, które wyglądały na nienoszone od jakiegoś czasu, wpatrzył się w nie, a potem ułożył je na wierzchu zawiniątka, które wręczył wcześniej Amelii. Spojrzała na buty. Uważała, że ta część garderoby miała w sobie coś bardzo osobistego; kształt, jaki przybrały, dopasowując się do stopy, załamania skóry, stanowiła część czyjejś historii. Spojrzała na Evana, chcąc coś powiedzieć, ale ten zdążył już wyjść na zewnątrz.

Budynek był wyziębiony. Dzieci nadal spały w drugim pokoju. Amelia rozejrzała się dookoła, powstrzymując łzy. Nie było tu żadnych rzeczy osobistych, nic, co czyniłoby z tego miejsca prawdziwy dom. Chata była uboga, ponura i bezosobowa, od podłogi, a raczej klepiska, do niskiego blaszanego dachu.

Chociaż Amelia czuła się dziwnie, zakładając ubrania należące do innej kobiety, z

wdzięcznością opatulila się w wełniany sweter, który dał jej Evan. Dostała też grube rajstopy, co się dobrze składało, jako że buty okazały się na nią za duże. Żałowała, że Evan nie rozpałił przed wyjściem w palenisku. Jakim cudem miała ugotować teraz owsiankę albo zagrzać wodę?

Amelia podeszła do drzwi i wyrzała na zewnątrz. Po drugiej stronie płotu widziała farmera rąbiącego drewno. Pewnie zaraz rozpałi w palenisku, pomyślała z ulgą.

Kilka minut później mężczyzna pojawił się w domu z koszem pełnym drewnianych drzazg, które wrzucił do skrzyni obok paleniska. Nawet nie spojrzął na Amelię. Odwrócił się i wyszedł. Widząc jego zaciętą minę, Amelia nie śmiała zapytać, dlaczego nie zajmuje się ogniem. Wzięła kilka szczap i zaczęła je układać w stos. Miała właśnie podłożyć pod niego ogień, kiedy do domu wszedł Evan, niosąc więcej drewna.

– Co ty wyrabiasz? – warknął.

Amelia wyprostowała się, zastanawiając się, co też takiego zrobiła źle tym razem.

– Rozpałam ogień – rzuciła obronnym tonem.

– Tak się nie układa drewna. Jeżeli w ogóle by się zajęło, zadymiałabyś całą chatę – zaczął wyciągać szczapy z paleniska, mruczając pod nosem coś o jej niekompetencji. Amelia przyglądała się z założonymi rękoma, jak kładzie kawałki drewna jeden przy drugim, na samym dnie, stawiając na skos drobne odłamki.

– Na dnie stosu zawsze trzeba położyć podpałkę, inaczej ogień nie chwyci. Poza tym płomień potrzebuje powietrza, inaczej zgasną. – Zerknął na nią pogardliwe, jakby uważał, że jest przygłupia. Po rozpaleniu ognia ruszył z powrotem w stronę drzwi.

– Skąd mam wziąć wodę? – spytała Amelia.

– Z tyłu domu jest studnia. – Evan wbił wzrok w płaszcze wiszące na haku. – Możesz założyć brązowy, ten tutaj. – Wskazał na jeden z nich. Wisiało ich tam kilka, każdy innego rozmiaru. Amelia podejrzewała, że brązowy należał do jego żony. Zdziwiła się, iż nadal tu był, podobnie jak ubrania w kufrze. Koniec końców żona Evana umarła niemal rok temu. Najwyraźniej farmer nie potrafił się rozstać z jej rzeczami, co oznaczało, że nie pogodził się jeszcze ze stratą.

– Dziękuję – szepnęła łagodnym tonem.

– W tych workach są płatki owsiane – burknął w odpowiedzi, wskazując na jeden z rogów chaty. – A tutaj masz wiaderka, jedno na wodę, drugie na mleko. Rozpałę ognisko przed domem, ale potem muszę iść do owiec. Wrócę na śniadanie.

Amelia włożyła brązowy płaszcz, chwyciła wiadro i wyszła tylnymi drzwiami po wodę. Było jeszcze dość ciemno. Evan zajęty był rozpalaniem ognia pod pustym saganem. Amelia uznała, że powinna napełnić go wodą do mycia. Uśmiechnęła się w duszy na myśl o kąpieli i zwałwiej ruszyła w stronę studni, która okazała się zwykłą dziurą w ziemi, przykrytą dwiema pordzewiałymi blachami. Obok stało wiadro z przymocowaną do rączki liną. Spuściła je więc, poczekała, aż się napełni, wyciągnęła je i przelała wodę do kubła, który przyniosła z chaty. Był ciężki, zaś jej ręce przemarznięte, dlatego czym prędzej podreptała z powrotem. Nie miała pojęcia, w jakiej proporcji wymieszać płatki z wodą, więc wrzuciła kilka garści do kociołka i zalała je wodą. Skuliła się przy palenisku, mieszając miksturę, która miała być ich śniadaniem. Nie działo się nic nadzwyczajnego, więc pomyślała, że mogłaby przynieść więcej wody do sagana. Im szybciej nagrzeje wodę, tym szybciej będzie się mogła wykąpać.

Po kilku wycieczkach do studni Amelia przypomniała sobie o owsiance.

– O mój Boże! – zawołała, wbiegając do chaty. Dzieci zdążyły się już obudzić i zaczęły zasiadać przy stole.

– Co to za obrzydliwy zapach? – spytała jedna z dziewczynek.

Amelia zajrzała do kociołka. Owsianka zmieniła się w bulgoczącą, nieapetyczną breję.

Zażenowana dziewczyna szybko wlała więcej wody do zawieszyny w kociołku i zamieszała. W rezultacie owsianka zbiła się w grudki zawieszzone w brudnobrązowej wodzie. Ku jej przerażeniu, w tej właśnie chwili Evan wszedł do chaty i spojrzał wyczekująco na kocioł.

– Jak tam ze śniadaniem? – spytał.

– Ja... nosiłam wodę na kąpiel i zostawiłam owsiankę... a teraz... – nie mogła znaleźć słów.

Evan podszedł bliżej i zjrzał do kociołka. Odwrócił się do niej z pochmurną miną.

– Moje dzieci nie mogą czegoś takiego zjeść. Wyrzuć to kurom – spojrzał na pusty kubek obok paleniska. – Nie wydoiłaś jeszcze krowy?

– Nie. Powiedziałam już, że nosiłam wodę na kąpiel.

– Kąpiel? Czyją kąpiel?

– Moją... muszę się wykapać i...

– Nie zasłużyłaś sobie na żadną kąpiel! – wykrzyknął rozeźlony Evan, spoglądając na nią z niedowierzaniem.

Amelia chciała powiedzieć, że dzieci potrzebowały jej równie mocno, jak ona. Poza tym dopiero co przeżyłam katastrofę statku, chciała zawołać. Biorąc pod uwagę niedawne emocje, kąpiel nie była chyba szczytem wymagań. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Zrobię chleb, a ty idź i wydój krowę, żeby dzieci miały coś ciepłego do picia. Ruszaj się! – warknął Evan.

Bez słowa Amelia chwyciła kubek na mleko i ze spuszczoną głową podreptała w kierunku drzwi. Zdawała sobie sprawę, że dzieci podśmiewają się z niej i czuła się naprawdę upokorzona. Jej brak doświadczenia w zajmowaniu się obejściem był kolejnym dowodem na to, że nigdy czegoś takiego nie robiła. Evan Finnlay i jego dzieci miały to jednak za nic.

Kiedy Amelia spojrzała przez łyżę na krowę, zobaczyła duże, łagodne, brązowe oczy.

– Musisz mi trochę pomóc, dobrze? – szepnęła. – Nigdy nie doiłam krowy.

Krowa zamuczała cicho i wróciła do przeżuwania trawy. Amelia była pewna, że zwierzę odeszłoby, gdyby nie było uwiązane.

– Zapomniałaś stołka. – Zabrzmiał cienki głosik. Amelia odwróciła się i zobaczyła jedną z młodszych dziewczynek, trzymającą w ręku trójnogie krzeselko. – Będziesz tego potrzebowała. – Wyciągnęła przedmiot w stronę dziewczyny.

– Dziękuję. – Amelia otarła łyżę z twarzy. – Jak masz na imię?

– Molly.

– Czy wiesz, jak się doi krowę, Molly?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

– Zamierzałam właśnie zapytać krowę o instrukcje, ale nie chciała mi ujawnić rąbka tajemnicy – ciągnęła Amelia.

– Krowy nie mówią. – Molly zamrugnęła zdumiona.

– A to szkoda, nie sądzisz?

Dziewczynka podeszła bliżej do zwierzęcia.

– Trzeba pociągać za te wyrostki. – Wskazała dójki na nabrzmałym wymieniu krowy.

– Tak myślałam – odparła Amelia, nie ciesząc się tą perspektywą. Postawiła stołek obok krowy, która odwróciła głowę i znów na nią spojrzała. – Nie masz nic przeciwko, krówko? – spytała. Zwierzę wróciło do jedzenia. – Najwyraźniej nie – stwierdziła Amelia. Molly zachichotała. Krzywiąc się, Amelia chwyciła za dwie dójki i ostrożnie pociągnęła. Nic się nie stało. Spróbowała jeszcze raz, a potem zerknęła na dziewczynkę. – Myślisz, że jest jakiś specjalny sposób, w jaki się to robi?

Molly wzruszyła ramionami.

– Zawsze działa, kiedy Sissie ją doi.
– W takim razie może Sissie zgodziłaby się urządzić mały pokaz?
– Zapytam się – odparła Molly. Odwróciła się i pobiegła do domu, zanim Amelia zdołała ją powstrzymać.

– O, nie – mruknęła ponuro. Nie chciała, żeby Evan znowu na nią nawrzeszczał, zwłaszcza że był już wystarczająco rozwścieczony po jej występie ze śniadaniem. Mogła poprosić Molly o dyskrecję, ale było już za późno.

Amelia ponowiła próbę wydojenia krowy. Nagle zwierzę ryknęło głośno i tak niespodziewanie, że Amelia podskoczyła przerażona i spadła ze stołka, przewracając się na plecy. Kiedy spojrzała w górę, zobaczyła Sissie, stojącą za jej plecami z założonymi ramionami i miną równie ponurą, jak u ojca. Amelia poczuła się śmiertelnie zażenowana. Najwyraźniej żadne z nich nie tolerowało głupców.

Bez słowa Sissie sięgnęła po stołek, usiadła i zaczęła doić krowę. Amelia usłyszała ciurkanie, kiedy mleko strzykało z wymion prosto do kubelka. Wstała i podeszła bliżej, aby przyjrzeć się, na czym polega tajemnica sukcesu. Sissie jednocześnie ścisnęła i pociągała za dójki. Wyglądało to na bardzo łatwe zadanie. Dziewczynka nie wydała żadnych instrukcji. Po kilku minutach wstała i odsunęła się, aby Amelia mogła spróbować ponownie.

Na początku nie poszło jej dobrze i była pewna, że usłyszała pełne potępienia westchnięcie Sissie. Jednak chwilę później mleko zaczęło strzykać z wymienia do wiaderka.

– Udało mi się. – Amelia odwróciła się, aby podziękować Sissie, ale dziewczyna już zniknęła. To, że nie została, odebrało Amelii przyjemność z tego małego sukcesu. Westchnęła i zajęła się dojeniem.

Napełnienie kubelka do połowy trwało całe wieki. Dłonie pulsowały jej z bólu. Przerwała na chwilę, aby rozprostować plecy i akurat w tym momencie krowa straciła cierpliwość i obróciła się, kopiąc przy okazji wiaderko. Amelia złapała je, zanim straciła całą zawartość, ale teraz miała tylko jedną czwartą mleka. Usiłowała jeszcze doić, ale zwierzę nie chciało stać spokojnie, więc w końcu wróciła do domu.

Evan właśnie wyciągał z popiołu placek chlebowy. Bez słowa połamał go na kawałki i porozdawał dzieciom. Kiedy zobaczył, jak mało mleka przyniosła Amelia, potrząsnął głową zniesmaczony.

– Było więcej, ale krowa przewróciła wiaderko – wyjaśniła Amelia. Farmer znów tylko potrząsnął głową i przelał zawartość wiaderka do kubków. Amelia dostała mały kawałek chleba i wodę, ale nie śmiała narzekać.

– Na obiad ziemniaki – zarządził Evan. – Potrafisz je chyba ugotować, co?

Amelia skinęła głową. Tak naprawdę nie miała pojęcia o gotowaniu, ale nie chciała jeszcze bardziej rozgniewać farmera.

– Jak już się zrobią, nastaw gulasz. W ogrodzie są marchewki, cebula i pietruszka. Zostało jeszcze trochę mięsa z jagnięcia, które zabiłem kilka dni temu. Przyniosę je później.

Amelia przeraziła się. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatnim razem jadła gulasz, nie wspominając nawet o jego przyrządzeniu. Nie powiedziała jednak nic. Kiedy Evan poszedł do pracy, sprawdziła stan wody w saganie przed domem. Była ledwo ciepła. Amelia zanurzyła w niej zgrabiałe dłonie i westchnęła, myśląc o tym, jak to dobrze byłoby się wykapać. Była przekonana, że kiedy się umyje, poczuje się znacznie lepiej.

Jedna z dziewczynek wyszła za nią na dwór.

– Gdzie jest łopata do wykopania warzyw? – spytała ją Amelia.

Dziewczynka przytargła narzędzie z za chaty i podała je Amelii bez słowa. Kobietę zaskoczył wyraz twarzy małej; kompletny brak zaniepokojenia, którego można się było

spodziewać po dziecku w jej wieku. Poza tym dziewczynka zupełnie się nie uśmiechała. Wydała się Amelii najpoważniejszym dzieckiem na świecie. Zapewne bardzo przeżyła śmierć matki. Amelia poczuła głęboką sympatię do dzieci Evana. Były odizolowane od świata, za ojca mając oziębłego i nieprzystępnego człowieka, który nigdy nie okazywał im miłości. Wydawał się jedynie troszczyć o syna.

– Wiesz, gdzie są ziemniaki? – zaczęła dziewczynkę. Mała przytaknęła i poprowadziła ją do ogródka warzywnego. Amelia nie potrafiła zidentyfikować żadnych roślin uprawnych, a jej zadanie utrudniał dodatkowo fakt, iż ogródek był porośnięty chwastami. Dziewczynka wskazała na krzewy ziemniaczane.

Amelia zaczęła kopać, pod uważnym spojrzeniem małej. Chociaż niedawno padało, ziemia była twarda niczym skała i szło jej bardzo ciężko.

– Jak masz na imię? Rose czy Bess? – spytała dziewczynkę.

– Rose. Bess jest ode mnie młodsza – odparła mała.

– W takim razie musisz mieć dziesięć lat, prawda?

Dziewczynka skinęła głową.

– Byłaś w więzieniu?

Amelię zaskoczyła bezpośredniość dziecka. Chciała odpowiedzieć przecząco, ale jak miała wytłumaczyć dziesięciolatce, że stała się ofiarą tragicznej pomyłki?

– Straciłam pamięć – rzuciła. – Nie wiem, czy byłam w więzieniu.

– Jak można stracić pamięć? – dociekała Rose.

– Uderzyłam się w głowę, bardzo mocno, a przynajmniej tak mi powiedziano, bo tego również nie pamiętam. Latarnik twierdzi, że wciągał mnie po klifie na górę i wiatr rzucił mną o ścianę.

– Bolało cię, kiedy uderzyłaś w skałę?

– Nie pamiętam, ale obudziłam się z ogromnym guzem z tyłu głowy.

Sissie stanęła w drzwiach chaty i dostrzegła, że jej siostra rozmawia z Amelią.

– Rosie, wracaj do domu! – zawołała niezadowolona.

Mała pobiegła czym prędzej do chaty. Amelia spojrzała na najstarszą córkę farmera, która rzuciła jej pełne pogardy spojrzenie i zniknęła we wnętrzu domu.

– Ta dziewczyna zdecydowanie mnie nie lubi – mruknęła Amelia, wracając do kopania. Wreszcie udało się jej znaleźć kilka ziemniaków, ale dłonie miała całe pokryte pęcherzami od trzymania łopaty. Zabrała warzywa do domu. W środku czekała już na nią Sissie.

– Dlaczego nosisz ubrania i buty mojej matki? – spytała. Amelia widziała, że dziewczyna walczy ze łzami.

– Twój ojciec pożyczył mi je, ponieważ straciłam wszystko w katastrofie statku. A przynajmniej tak mi powiedziano, bo sama tego nie pamiętam, Sissie.

– Mam na imię Cecelia.

– Och, przepraszam. Twój tata powiedział mi, że nazywasz się Sissie.

– Tylko moja rodzina może mnie tak nazywać.

– Och. – Amelia poczuła się, jakby ktoś ją spoliczkował. – Zapamiętam to, Cecelio.

Dziewczyna spojrzała na nią z nienawiścią, a potem przywołała do siebie Rose, Bess, Molly i Jessie.

– Musimy zebrać jajka – oznajmiła. Zajrzała do kociołka ze spaloną owsianką. – Przy okazji możemy tym nakarmić kury – skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Gdzie jest Milo? – Amelia rozejrzała się, kiedy dziewczynki wychodziły na zewnątrz. Nie wiedziała, czy powinna go pilnować.

– Poszedł z tatą – odparła Molly. Amelia skinęła głową i zajęła się płukaniem

ziemniaków, ignorując pogardliwe spojrzenie Cecelii. Po umyciu, wrzuciła warzywa do garnka z wodą i postawiła nad ogniem. Następnie wyszła do ogrodu po cebulę i pietruszki. Zanim wykopała kilka z nich i jeszcze parę ziemniaków, jej dłonie były zdarte do żywego mięsa i krwawiły. Pęcherze popękały i piekły nie do wytrzymania. Amelia siedziała właśnie, usiłując opatrzeć dłonie, kiedy do domu wszedł Evan, ciągnąc za sobą małego Milo.

– Musisz się zabrać do prania – oświadczył. – Milo nie ma czystych rzeczy.

– Spójrz na stan moich dłoni. Nie mogę nimi szorować ubrań.

Evan ledwie rzucił okiem na jej rany.

– Twoje ręce muszą się zahartować, a bez ciężkiej pracy nic z tego nie będzie. Lepiej więc zabierz się do prania. Na przyszłość zacznij, gdy tylko woda się wystarczająco podgrzeje, żeby miały czas wyschnąć w ciągu dnia.

– Muszę się wykąpać. Dzieci również – rzuciła gniewnie Amelia. – Sądząc po zapachu, tobie też by się to przydało.

Evan wyglądał na urażonego.

– Kąpiel będzie musiała poczekać. Wszystko robimy tutaj w zależności od potrzeb.

Amelia wiedziała, że Evan jest upartym mężczyzną, ale nic i nikt nie mógł ją odwieść od kąpeli. Dla niej była to rzecz najwyższej wagi. Po wszystkim, wrzuci ciuchy do wody, żeby nie marudził, ale najpierw zamierzała się wymyć, choćby miała to być ostatnia rzecz, którą zrobi w życiu.

– Nie siedź tutaj beczynnie. Zajmij się robotą. Pranie czeka – zniecierpliwiał się Evan, kierując się do drzwi.

– Dlaczego Cecelia i Rose nie mogą się tym zająć?

– Mają własne obowiązki. Ich matka wykonywała przedtem wszystko to, co teraz jest twoim obowiązkiem, więc nie próbuj mi wmówić, że to za wiele. – Z tymi słowami wszedł na dwór, pozostawiając Amelię trzęsącą się z wściekłości i frustracji. Chciała go zapytać, czy jego żona zapracowała się na śmierć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Kilka minut później farmer wrócił do domu, niosąc mięso.

– To jagnięcina do gulaszu na wieczór. Zawołaj mnie, kiedy ugotują się ziemniaki na obiad. Zjemy je z jajkami, które zbierają teraz dziewczynki.

Kiedy córki Evana wróciły do domu z jajkami, zebrały wszystkie brudne rzeczy z ich sypialni i rzuciły je na kupę przy stole kuchennym, tak jak nakazał im ojciec. Potem poszły nakarmić konia i zagrabić wybieg dla kur. Amelia wpatrzyła się w stertę ubrań. Opuściła głowę i rozplakała się. Dłonie pulsowały bólem i czuła się naprawdę okropnie. Siedziała tak przynajmniej przez godzinę. Kiedy już się wyplakała, otarła łzy z twarzy i wbiła widelec w ziemniaki, które zrobiły się w tym czasie miękkie. Odcedziła je więc, odstawiła na bok i zaczęła smażyć na blasze jajka.

Około południa, kiedy wszystko już ugotowała, zawołała Evana i dzieci. Wkrótce rodzina pojawiła się w domu i spojrzała zdezorientowana na pusty stół.

– Powiedziałas, że jedzenie jest gotowe – rzucił Evan.

– Podam do stołu, kiedy umyjecie ręce – odparła Amelia stanowczo. Może i Evan był jej pracodawcą, ale dopóki to ona będzie się zajmowała przyrządzaniem jedzenia, cała rodzina będzie musiała myć ręce przed posiłkami. – W wiaderku jest czysta woda, a obok ręcznik – dodała. – Cecelio, pomóż Milowi.

Przez chwilę Amelia sądziła, że Evan na nią nakrzyczy, ale ten tylko podszedł do wiaderka i umył posłusznie dłonie. Dzieci zrobiły tak samo. Kiedy Cecelia prowadziła Milo, spojrzała na Amelię. Być może było to jedynie pobożne życzenie, ale kobiecie wydało się, iż dostrzegła w oczach dziewczyny coś w rodzaju szacunku.

W końcu wszyscy usiedli przy stole i Amelia zaserwowała dzieciom po jednym ziemniaku i jajku, Evanowi dając podwójną porcję, a potem wręczyła wszystkim sztućce. Jedli w milczeniu, spoglądając na siebie ukradkiem. Po wszystkim rozbiegli się znowu do swoich zajęć.

– Mogliby podziękować mi za przyrządzenie czegoś zjadliwego – mruknęła Amelia, sprząając ze stołu. Po umyciu talerzy oczyściła warzywa i pokroiła je w kostkę, podobnie jak mięso. Wrzuciła wszystko do kociołka i zalała wodą. Nie wygląda to zbyt apetycznie, pomyślała, zastanawiając się, czy powinna zrobić coś jeszcze. Ponieważ nie miała pojęcia co, postanowiła zostawić wszystko tak, jak jest.

Nie mogła przestać myśleć o kąpeli. Czuła się okropnie brudna, zwłaszcza po upojnym poranku w ogrodzie.

Muszę znaleźć balię, gorączkowała się. Nie spodziewała się zbyt wczesnego powrotu Evana, więc miała czas na ablucje i wypranie rzeczy w wodzie po kąpeli. Aby upewnić się, że gulasz będzie gotowy na czas, dodała jeszcze dwie szczyapy do ognia.

Znalazła balię w dziecięcym pokoju. Nie była zbyt duża, ale musiała wystarczyć. Amelia zabrała ją do swojej chatki, a potem naniósła gorącej wody z sagana na dworzec, dodając nieco zimnej, aby uzyskać przyjemną temperaturę kąpeli. Zanurzyła się w balii z rozkoszą, czując, jak rozluźniają się jej zbolące mięśnie. Nie mogła wyprostować nóg, ale nie miało to znaczenia. Już sama możliwość zanurzenia się w wodzie była cudowna. Amelia nie pamiętała niczego z przeszłości, ale z całą pewnością nigdy tak bardzo nie rozkoszowała się kąpielą.

Po godzinie woda zaczęła stygnąć, więc Amelia wyszła z wanny. Czuła się jak nowo narodzona. Ubrała się i ruszyła w stronę domu, żeby przynieść brudne rzeczy do prania, kiedy jedno z dzieci wypadło na dwór, otoczone kłębamii dymu.

O nie! Co się stało? Amelia ruszyła w stronę domu.

– W środku jest pełno dymu! – krzyknęła Molly.

Amelia weszła do środka i zaczęła się krztusić. Wkrótce odnalazła źródło dymu, którym był kociołek z gulaszem. Zapomniała o przykryciu go i w efekcie wygotowała się cała woda. Gulasz zmienił się w zwęgloną katastrofę.

– O nie! – zawołała.

– Co się stało?! – spytał zaniepokojony Evan, wchodząc do środka. Poleciał dzieciom zostać na zewnątrz.

Amelia rozpląkała się. Nie mogła uwierzyć, że w ciągu jednego dnia zmarnowała dwa posiłki.

– Dlaczego nie sprawdziłaś jedzenia? – spytał Evan, obserwując wysokie płomienie pod kociołkiem. Zrozumiał, że Amelia dodała drewna do ognia, ale najwyraźniej nie pilnowała potrawy i nie dołała wody, żeby gulasz się nie przypalił. – Gdzie ty byłaś?

– Ja... – Amelia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła skłamać, że robiła pranie, bo brudne rzeczy nadal piętrzyły się na stosie przy stole.

Evan nagle zauważył, że jej włosy są mokre i czyste. Z wściekłością spojrział w jej przepełnione winą oczy.

– Brałaś kąpiel, przyznaj się! – warknął. – Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, jak cenne jest tutaj pożywienie? Dostajemy zapasy tylko wtedy, gdy co trzy miesiące do wybrzeża przybija statek z zaopatrzeniem. Mam liczną rodzinę do wyżywienia i nie możemy pozwolić sobie na marnowanie strawy.

– Przepraszam. – Amelia czuła się winna.

– Przepraszam nic tu nie pomoże!! – krzyknął Evan. – Nie napełni brzuchów moim dzieciom!!!

– Nie zrobiłam tego naumyślnie. Jeżeli umiałam gotować, to po wypadku zapomniałam,

jak to robić. Nie przypominam sobie absolutnie niczego z mojej przeszłości, do czasu gdy ocknęłam się w chacie latarnika. Czy masz pojęcie, jak to jest?

Evan milczał, spoglądając na kobietę. Jej frustracja wydawała się szczerą.

– Oczywiście, że nie wiesz – ciągnęła Amelia. – Ty masz wszystkie wspomnienia. Ja nie pamiętam mojej rodziny, domu i niczego z mojego wcześniejszego życia. Niektóre wspomnienia mogą być bolesne, ale nie wiesz nawet, jakim jesteś szczęściarzem, że nie zostały ci odebrane. Nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi! – Z tymi słowy Amelia wybiegła zapłakana z domu.

Dobiegała północ, a Amelia nadal prała rzeczy w swojej chatce. Zamierzała je powiesić z samego rana, aby wyschły. Ubrań było sporo, więc uznała, że nikt nie prał ich przez dłuższy czas. Stroje dziewczynek były znoszone, cienkie i poszarpane. Evan powiedział, że Milo nie ma nic czystego, ale najwyraźniej dotyczyło to również dziewcząt. Wyglądało na to, że dla farmera najważniejszy był jego syn. Zabierał go wszędzie i ciągle się o niego niepokoił. Amelii było żal jego córek, zwłaszcza tych najmłodszych – Jessie i Molly.

Dłonie Amelii dawno przestały już piec. Ból stał się niemal nie do wytrzymania, ale za wszelką cenę postanowiła dokończyć pranie, nawet jeśli miała to być ostatnia rzecz, którą zrobi w życiu. Oczy same jej się zamykały, a kolana i plecy bolały niemiłosiernie, jednak uznała to za swego rodzaju karę za zmarnowanie cennego jedzenia. Serce jej się ścisnęło na myśl, że dzieci są głodne i poszły do łóżka bez kolacji.

Prała właśnie ostatnią rzecz ze sterty ubrań, kiedy drzwi do jej chatki otworzyły się i stanął w nich Evan. Zauważył, że u Amelii nadal pali się lampa, a z kuchni zniknęły brudne ubrania. Słyszał też, jak kobieta kilkakrotnie wylewa wodę z wiaderka na grządki w ogrodzie warzywnym.

Amelia klęczała przy balii. Spojrzała na stojącego w drzwiach farmera, który trzymał w rękach talerz z kawałkiem chleba posmarowanego smalcem oraz kubek mleka. Zauważył wyprane rzeczy, a potem postawił jedzenie na ziemi obok kobiety. Amelia spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie spodziewała się żadnego poczęstunku.

– Proszę, daj to dzieciom – powiedziała ku zaskoczeniu Evana. – Nie potrzebuję jedzenia.

– Dzieci dostały chleb. Zjedz kolację. Zapracowałeś na nią – z tymi słowy wyszedł.

Kingscote

Pierwszy dzień Sary w jej nowym domu całkowicie różnił się od dnia Amelii. Nikt nie obudził jej, kopiąc brutalnie w materac i nikt nie kazał jej przygotować śniadania. Po długim śnie w wygodnym łóżku Sara została delikatnie obudzona. Polly dotknęła jej i poinformowała, że śniadanie będzie podane za pół godziny.

Sara postanowiła udąć, że się zastanawia, kiedy dołączy do Ashbych przy stole. Przywitała się z nimi grzecznie, a potem usiadła w melancholijnym milczeniu. Edna przyjrzała się jej z niepokojem, gdy Polly nakładała jej na talerz jajka w koszulkach na toście i serwowała herbatę.

– Czy coś cię martwi, kochana Amelio? – spytała. Niepokoiła się, że wczorajsza rozmowa o majątku zbytnio zdenerwowała dziewczynę.

– Nie. Po prostu myślę o tym, jak wielkie miałam szczęście, że ocalałam, gdy statek poszedł na dno. Zwłaszcza że tak wielu ludzi straciło życie.

– Zaiste, los ci sprzyjał – zgodził się Charlton, składając poranną gazetę, w której opisywano tragiczny los „Gazeli”. – Musiały nad tobą czuwać anioły. – Miał na myśli rodziców i brata Amelii, ale Sara wiedziała swoje.

– Być może moim aniołem okazał się latarnik – odparła, kierując rozmowę na pożądany temat. – Kiedy latarnia rozświetlała błyskami morze, dostrzegł na skale mnie i drugą ocalałą

kobietę i uratował nas podczas przyływu. Godzinę później mogły nas pożreć rekiny.

– Musimy podziękować Gabrielowi, kiedy zobaczymy go następnym razem – zwrócił się Charlton do żony.

– Może napiszę do niego – odparła Edna. – Sądzę, że ucieszyłby się z listu. Jest tam taki samotny.

– Czy często wymieniacie korespondencję? – spytała Sara. Nie spała pół nocy, zastanawiając się, jak często latarnik kontaktował się z Ashbymi.

– Nie. Nie rozmawialiśmy z nim od czasu, gdy wyjechał na Przylądek du Couedic. To chyba już dziewięć miesięcy – rzekła Edna. – Widujemy go tylko wtedy, gdy wraca do Kingscote, aby zaciągnąć się jako pilot na statkach, które przybijają do zatoki Nepean. Robi to w przerwie pomiędzy kolejnymi kontraktami latarnika. Dwa lata temu pracował przez jeden sezon w latarni morskiej na przylądku Willoughby. Chyba lubi samotność.

– Jak długo trwa jeden sezon w latarni na Przylądku du Couedic? – dopytywała się Sara. – Zdało mi się, że to istna samotnia.

– Nie jestem pewien, czy podpisał kontrakt na rok, czy na dwa lata – powiedział Charlton. – Zazwyczaj latarnicy mają rodziny, więc samotność nie stanowi problemu, ale z Gabrielem jest inaczej. O ile wiem, miał dołączyć do niego zmiennik, ale wygląda na to, że nadal jest sam. Niedaleko od latarni mieszka farmer, więc zapewne widują się od czasu do czasu.

– Poznałam tego człowieka – przytaknęła Sara. – Być może nie powinnam tego mówić, ale wydał mi się nader dziwną osobą.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza, Amelio – uśmiechnął się Charlton. – Evan Finnlay jest ekscentrykiem, ale bardzo pracowitym. Zawsze dobrze się czuł z dala od innych ludzi, ale od kiedy stracił żonę, stał się wręcz odludkiem. Osobiście uważam, że taki styl życia nie wychodzi na dobre jego dzieciom. Z całą pewnością wyrastanie w całkowitej izolacji od rówieśników nie może być dla nich dobre.

Sara odetchnęła w duchu. Jeżeli Evan nigdy nie pojawiał się w mieście, nie złoży doniesienia, nawet jeśli Amelii wróci pamięć. To zaś oznaczało brak kłopotów.

– Pewnego dnia Evan będzie musiał przyjechać do miasta – orzekła Edna. – Kiedy dziewczynki dorosną, nie będą chciały mieszkać z dala od cywilizacji.

– Ile mają teraz lat? – Sara udała uprzejme zainteresowanie.

– Najstarsza ma trzynaście, więc jeszcze przez kilka lat nie będzie jej przeszkadzała ta izolacja. Wspominałaś jednak o drugiej kobiecie, która ocalała z katastrofy statku. Miała podobno pracować dla Evana, czy tak, Amelio?

– Owszem. To więźniarka, która miała odbyć resztę wyroku, pracując przez dwa lata na farmie – opowiadanie w ten sposób o sobie samej wydało się Sarze surrealistyczne.

– Evan musiał poprosić o kogoś do pomocy przy obejściu i przy dzieciach – stwierdziła Edna. – Trudno mu samemu wszystko obrobić. Jakiś czas temu stracił żonę, a ma szóstkę dzieci.

Sara udała troskę, chociaż w głębi duszy była zadowolona, że udało się jej uniknąć życia na farmie.

– Ta więźniarka twierdziła, że nie pamięta pobytu w więzieniu – powiedziała. – Uderzyła się w głowę, kiedy latarnik wciągał ją na górę klifu. Być może mówi prawdę. – Sara chciała zasiać ziarno nieufności w umysłach Ashbych. – Albo też ma nadzieję podszyć się pod kogoś, kto utonął podczas katastrofy statku.

– Co za niezwykły pomysł – zawołała Edna. – Czy rzeczywiście potrafiłaby być tak przebiegła?

– Miejmy nadzieję, że nie, chociaż z jej przeszłością nigdy nic nie wiadomo. – Sara uniosła brew znacząco.

– Mam nadzieję, że jest szczerą i nie narobi kłopotu Evanowi ani jego dzieciom – rzuciła Edna. – Przeszli już wystarczająco wiele.

– Przydałoby im się, gdyby ta więźniarka miała jakieś wykształcenie – dodał Charlton. – Jedną z naszych sąsiadek jest nauczycielką w miejskiej szkole. Wraz z zapasami wysyła na farmę materiały do nauki, ale od kiedy umarła żona Evana, praca domowa nigdy do niej nie wraca. Najwyraźniej Finnlay zaniedbuje edukację dzieci, ponieważ ma za dużo pracy. Bóg jeden wie, co jeszcze się tam dzieje. Gdyby ta dziewczyna była w stanie pomóc w edukacji jego dzieci, byłaby warta wszelkiego zachodu. Aż mi się przykro robi na myśl o tych półsierotach, zdziczałych, niewykształconych, nieumiejących się zachować. – Wyobrażał sobie, że dzieci Evana nie miały manier i wyglądały jak ostatnie obdartusy.

Sara pomyślała o życiu, jakie wiodła teraz Amelia. Evan był bardzo dziwnym mężczyzną, który nie zamierzał odpuścić jej w pracy. Opieka nad sześciorgiem dzieci wydawała się również czymś niezbyt interesującym. Krótko mówiąc, Amelia trafiła do piekła i, zdaniem Sary, było to dokładnie to, na co zasługiwała.

– Czy rozmawiałaś z tą dziewczyną na pokładzie statku? – spytał Charlton.

– Charlton, nie bądź niemądry! – skarciła go Edna. – Dlaczegoż to Amelia miałaby rozmawiać z więźniarką.

– Jestem przekonany, że kiedy statek uderzył w rafę, zrobił się prawdziwy chaos. – Charlton wyglądał na zakłopotanego. – Nie sądzę, aby ludzie myśleli wtedy o podziałach klasowych, moja droga.

– Masz absolutną rację, wujku. – Sara za wszelką cenę chciała zyskać jego sympatię. Wydał się jej najłagodniejszym i najbardziej wyrozumiałym człowiekiem pod słońcem. – Siedzenia na łodzi ratunkowej nie były podzielone ze względu na klasy. Przypadkowi pasażerowie byli eskortowani przez marynarza z salonu do szalupy. Mieliśmy tylko jedną łódź, ponieważ do tego czasu statek rozpadł się na trzy części, gubiąc przy tym bezpowrotnie większość szalup. Liczba miejsc w łodzi była ograniczona. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że siedzę obok więźniarki, ale szczerze powiedziawszy, nie bardzo mnie to obchodziło.

– Naturalnie, moja droga. Cóż za okropne przeżycie – westchnęła Edna. Sara pokiwała głową.

– To moja służąca i towarzyszka, Lucy, opowiedziała mi wcześniej o tej przestępczyni. Zdaje się, że zaprzyjaźniły się podczas podróży.

– Twoja towarzyszka – powiedziała ciepło Edna. – Bardzo nam przykro, że zginęła. Poinformowano nas, że nie będziesz podróżowała sama, ale kiedy nie przybyła wraz z tobą, założyliśmy... najgorsze. Nie chcieliśmy jednak o nią pytać, dopóki sama nie poruszy tematu, ze względu na to, co przeszłaś...

Sara pokiwała głową z autentycznym smutkiem. Jej przyjaźń z Lucy była krótka, ale nadal mocno odczuwała jej stratę. – Chciałam, żeby trafiła do łodzi ratunkowej. – Zawsze, gdy przypominała sobie, co zrobiła Amelia, ogarniał ją gniew. – Jeden z marynarzy obiecał, że dostarczy ją bezpiecznie na brzeg. Niestety, nie miał takiej możliwości, gdyż rufa statku zatonała wkrótce po tym, jak odplynęliśmy.

– Tak mi przykro, moja droga. – Edna ścisnęła dłoń Sary. Zauważyła, jak usta jej podopiecznej zacisnęły się w gniewną kreskę i pomyślała, że biedna dziewczyna zmaga się z wszechogarniającymi emocjami. – To nie twoja wina, że Lucy zginęła, Amelio. Jestem przekonana, że zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy. Nie czuj się winna z powodu jej śmierci.

– Tak ciociu, masz rację. To nie była moja wina – odparła Sara zgodnie z przekonaniem. Za los Lucy winiła bowiem prawdziwą Amelię.

Rozdział piąty

Przylądek du Couedic

– Dzień dobry, Gabrielu – rzucił Evan. – Kolejna długa noc?

Gabriel wychodził właśnie z latarni, udając się do domu na kubek gorącej herbaty. Był bardzo wczesny i bardzo wietrzny poranek.

– Spokojna – odparł. – Dokładnie taka, jak lubię. Zostaniesz na herbatę i śniadanie?

– Herbatę wypiję z chęcią, ale potem muszę wracać do domu, na wypadek gdyby moja pracownica znów usiłowała puścić dom z dymem.

Gabriel spojrzał na niego z ciekawością.

– Tak myślałem, że coś ci leży na wątrobie.

– Chciałem cię tylko uprzedzić, że przy następnej dostawie, będę potrzebował nieco więcej zapasów.

Poszli do chaty latarnika, gdzie Gabriel napalił w kominku i dolał wody do czajnika.

– Czyżby twoja pomoc domowa miała wilczy apetyt? – spytał.

– Nie mamy czego jeść. Wczoraj spaliła śniadanie i kolację. Mieliśmy szczęście, że nie straciliśmy przy tym dachu nad głową. Zajmowałem się owcami i serce podeszło mi do gardła, kiedy zobaczyłem dym bijący z okna i drzwi domu.

– Co się stało?

– Pani hrabina zażywała kąpeli i zapomniała o gulaszu. Uwierzysz w to?

Gabriel nie odpowiedział, chociaż dziwnym trafem doskonale potrafił sobie wyobrazić, że młoda kobieta uznała kąpiel za ważniejszą niż gotowanie.

– Zużyła całą gorącą wodę do mycia, a w dodatku siedziała w balii przez kilka godzin, bo gulasz spalił się na węgiel. Musiałem się niezłe namęczyć, żeby wyskrobać garnek.

– Jeżeli potrzebujesz ekstra zapasów, możesz wziąć coś z mojej spiżarni. Nie chcę, żeby dzieciaki chodziły głodne.

– Do tego jeszcze nie doszło. Jeżeli trzeba będzie, upoluję jakąś zwierzynę.

– Czy ta dziewczyna przypominała sobie coś z przeszłości albo przynajmniej przyznała, że rzeczywiście była w więzieniu?

– Nie. Nadal zaprzecza wszystkiemu.

– Pomaga ci chociaż w robocie?

– Jest tak bezużyteczna, jak kobieta bez rąk. Po przypaleniu kolacji nawrzeszczałem na nią i uciekła do swojej chaty cała we łzach. Potem przynajmniej uprała brudne rzeczy, ale ślęczała nad tym do północy. Powiedziałem jej, że kto nie pracuje, ten nie je, więc pewnie uznała, że powinna przestać się lenić.

Gabriel ledwie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Był ciekaw, jak radziła sobie owa panienska.

– Kiedy zapręgniesz ją do pługa? – spytał.

Evan zmarszczył czoło, ale szybko zrozumiał, że latarnik żartuje i uśmiechnął się krzywo.

– Porobiły się jej bąble na rękach od kopania ziemniaków. – Potrząsnął głową.

– Niemal mi jej żal – powiedział Gabriel.

Evan wyrócił oczami. Nie chciał się przyznać przed sobą samym, że czuł się podobnie. Ręce dziewczyny naprawdę były w oplakany stanie.

– Moja Jane nie miała problemów z obowiązkami. Pracowała tak ciężko, jak ja.

– To dwie kompletnie różne kobiety, Evanie.

Farmer przyznał mu rację.

– Są tak różne, jak dzień i noc – potwierdził. Dźwięk imienia żony przywiódł wspomnienia z czasu, gdy Jane jeszcze żyła. Evan pamiętał, jak bardzo była wyczerpana każdego wieczoru. Zawsze czuł się z tego powodu winny, zwłaszcza wtedy, gdy zabrakło jej sił, aby urodzić ich drugiego syna. Dlatego właśnie uważał się za częściowo winnego śmierci Jane.

– Musisz dać Sarze czas na przyzwyczajenie się do nowych obowiązków – zauważył Gabriel. – Praca na farmie to trudny kawałek chleba, zwłaszcza tutaj, kiedy ciężko jest wydrzeć cokolwiek z tej suchej ziemi. Do tego dochodzi jeszcze odosobnienie. Tobie i mnie to odpowiada, ale większość ludzi nie potrafi znieść izolacji.

– Mimo wszystko więzienie chyba było gorsze? – rzucił ostro Evan. Zdawał sobie sprawę, że poczucie winy za śmierć Jane czyni z niego gbura, ale nie potrafił tego zmienić.

– Pewnie tak. Być może jednak Sara rzeczywiście nie pamięta czasu, który spędziła za kratkami.

– Ja zaś uważam, że kłamie w nadziei, że oszczędzę jej roboty, ale nic z tego.

Gabriel zdawał sobie sprawę, że od śmierci Jane serce Evana stwardniało. Uznał jednak, że cynizm jest sposobem farmera na radzenie sobie ze stratą ukochanej żony.

– Jak tam relacje Sary z dziećmi?

– Nie najlepsze. Sissie i Bess wyśmiewają się z niej. Sissie nie może uwierzyć, że ktoś może być tak niekompetentny, ale też ona najlepiej pamięta, jak obrotna była jej matka.

– Co robi Sara dzisiejszego poranka?

– Kiedy wychodziłem, znowu usiłowała ugotować owsiankę. Myślałem, że każdy to potrafi... oprócz pani hrabiny. Wczoraj wyniki jej pracy dostały się kurom. Właściwie to wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby panienka Sara poszła z powrotem spać. Musiałem kopnąć w materac, żeby ją obudzić. Myślałby kto, że jest przyzwyczajona do wylegiwania się – zakpił. – Kiedy wrócę, każę jej zabić na obiad kurę. Już widzę jej reakcję. Uwierzysz, że Sissie musiała jej pokazać, jak się doi krowę? Zabrało jej to całe wieki, a potem wróciła z ćwiartką kubelka i głupawą historią, jak to krowa kopniakiem wylała resztę.

Gabriel roześmiał się. Rozumiał frustrację przyjaciela, ale żał mu było dziewczyny. Evan był bezlitosnym pracodawcą.

Półtorej godziny później Gabriel skończył pisać sprawozdanie o pogodzie i zabrał się do mycia okien latarni, gdy nagle z buszu wynurzyła się Amelia.

– Dzień dobry – powiedział ostrożnie, zastanawiając się nad przyczyną tej niespodziewanej wizyty.

– Czy mogę prosić pana o przysługę? – spytała z paniką w głosie.

– Nie pomogę ci w ucieczce, jeśli o tym myślisz – odparł Gabriel dobitnie. Wyobrażał sobie, że Amelia zamierzała go poprosić o ściągnięcie do przystani pierwszego przepływającego statku, na którym mogłaby uciec od Evana. Współczuł jej wprawdzie, ale nie aż tak bardzo.

– Ucieczce? – Amelia spojrzała na niego zdumiona. – Przecież wiem, że pan mi nie pomoże. – Evan ostrzegł ją, że jeśli zrobi coś głupiego, wyląduje z powrotem w więzieniu.

– W takim razie czego chcesz?

– Nigdy w życiu niczego nie zabiłam, a tego właśnie oczekuje ode mnie dzisiaj Evan. Nie dam rady.

– Mówisz o kurze? – Gabriel uniósł ramiona. Amelia zamrugnęła zaskoczona.

– Tak, oczywiście, że mówię o kurze. Skąd pan wiedział?

– Evan odwiedził mnie rano. – Gabriel spojrzał na nią, marszcząc brwi. – Przypuszczał, że możesz mieć problem z zabiciem kury.

– Doprawdy? Cóż, miał rację.

– To tylko ptak. Na pewno już kiedyś widziałas, jak się je zabija.

Amelia zmarszczyła czoło, usiłując sobie cokolwiek przypomnieć, ale jej umysł nadal był niczym niezapisana karta.

– Nie, nie widziałam. – Nagle zaniepokoiła się, że farmer ma o niej złą opinię. – Czy Evan powiedział panu, że wczoraj przypaliłam gulasz?

Gabriel postanowił zachować się dyplomatycznie. Życie Finnlaya było już i tak wystarczająco trudne.

– Poprosił mnie jedynie o zamówienie większej ilości zapasów.

Amelia przyjrzała mu się podejrzliwie. Czuła się bardzo zażenowana. Z bliżej niesprecyzowanego powodu nie chciała, aby Gabriel uznał ją za zupełnie bezużyteczną gospodynię.

– Nie potrafię zabić kury – przyznała. – Nie pamiętam nic z przeszłości, ale jestem przekonana, iż nigdy czegoś podobnego nie robiłam ani nie widziałam.

– Jeżeli pobiegasz za nią z siekierą, najpewniej w końcu sama padnie ze strachu – doradził Gabriel. Zdawał sobie sprawę, że nie jest zbyt pomocny, ale nie nawykł do rozwiązywania „błahych” problemów, a poza tym był potwornie niewyspany.

– To wcale nie jest śmieszne. Przyszłam do pana po pomoc, pokonując strach przed węzami, a pan co robi? Udziela mi idiotycznych porad.

– Wężami?

– Evan powiedział, że w krzewach chowają się węże. Czyżby kłamał?

– Nie. Żyje tu mnóstwo węży, ale w tak chłodny poranek zwykle nie wychodzą na ścieżkę, więc jesteś całkiem bezpieczna.

– Pomoże mi pan z tą kurą czy nie?

– Ja?

– Tak, pan. Chciałabym, żeby pan ją... zabił.

– Gdzie jest Evan?

– Przegania owce na nowe pastwisko. Nie wróci aż do lunchu.

– Zamierzałem się właśnie położyć. Nie spałem całą noc.

Amelia zerknęła na latarnię.

– To zajmie tylko chwilkę – rzuciła przymilnie. – Będę naprawdę bardzo wdzięczna.

Gabriel westchnął. Jak mógł odmówić kobiecie w potrzebie? Poza tym wiedział, że nie uda mu się zasnąć, zanim nie zrobi tego, o co prosiła.

– W porządku, chodźmy. – Powlókł się za nią na farmę.

Evan zostawił siekierę przed kurnikiem.

– Wybrałaś już ofiarę? – spytał, gdy stanęli przed zagrodą, w której ponad tuzin kur grzebało beztrósko w ziemi.

– Och! Proszę mnie nie pytać o takie rzeczy. – Amelia odwróciła się plecami do kurnika.

– Nie potrafię skazać żadnej z nich na śmierć.

Gabriel westchnął i wszedł do zagrody. Amelia zasłoniła uszy dłońmi, ale mimo to dobiegały ją przeraźliwe wrzaski uciekających przed latarnikiem ptaków. W końcu Gabriel złapał jedną z kur, która zaczęła rozpaczliwie gdakać. Amelia nie wytrzymała. Odwróciła się, aby poprosić latarnika, żeby przestał. Postanowiła, że na kolację przyrządzi Evanowi jajka. Spóźniła się jednak. Gabriel zamachnął się siekierą i głowa kurczaka opadła na ziemię. Amelia zacisnęła powieki, ale było już za późno. Krwawa scena na zawsze miała pozostać w jej wspomnieniach.

– Zrobione. – Gabriel wyszedł z zagrody i poklepał Amelię po ramieniu. – Teraz już tylko musisz ją oskubać i oczyścić.

Amelia powoli otworzyła oczy. Ku jej przerażeniu, Gabriel stał przed nią, trzymając bezgłowego kurczaka za nogi. Ptak nadal trzepotał skrzydłami, a krew z szyi sikała na wszystkie strony. Był to najstraszniejszy i najbardziej odrażający obrazek, jaki Amelia kiedykolwiek widziała. Wydała z siebie ostry, mroźący krew w żyłach wrzask i zemdląca.

Kiedy ocknęła się, stali nad nią wszyscy; Evan, dzieci i Gabriel. Leżała na materacu w swojej chatce, biała jak prześcieradło.

– Mówiłem, że nic się nie stało – burknął Evan. Chwycił Milo w ramiona i demonstracyjnie wyszedł z chaty, a za nim Sissie i Rose, ciągnąc za rękę Jessie.

– Dobrze się czujesz? – spytał Gabriel Amelię.

– Tak. Co się stało?

– Zemdląłeś – wyjaśniła Molly.

– Nie lubisz widoku krwi? – spytała Bess. Zerknęła na Gabriela, który najwyraźniej udzielił jej wcześniej tego właśnie wytłumaczenia.

Na wspomnienie o krwi sikającej z szyi bezgłowego kurczaka, Amelia zatrzęsła się i poczuła nudności.

– Kura wisi już na dworze od ponad pół godziny, więc nie musisz się martwić krwią – powiedział Gabriel. – Trzeba ją oskubać i oczyścić z wnętrzości – ruszył w stronę drzwi. – Jeżeli zanurzysz kurczaka we wrzątku, pióra będą wychodzić znacznie łatwiej – rzucił na odchodnym.

Tego wieczoru Gabriel siedział w latarni, kiedy usłyszał, jak ktoś woła jego imię. Słońce zaszło już za horyzont i ostatnie pomarańczowe smugi na niebie zniknęły za morskim horyzontem. Gabriel polerował lustra soczewek, aby były gotowe na zapalenie lampy.

– Kto tam jest?! – zawołał w dół spiralnej klatki schodowej.

– To tylko ja – odpowiedziała Amelia. Nie mogła nazywać siebie „Sara Jones”. Nadal wierzyła, że to fatalna pomyłka. Nazwisko i imię wcale nie brzmiały znajomo. – Mogę wejść na górę?

Gabriel poczuł się zaskoczony. Nie był pewien czy powinien spędzać z nią czas sam na sam bez wiedzy Evana.

– Tak, ale... uważaj na schodach.

Amelia wspięła się na górę i przyjrzała z podziwem skomplikowanemu urządzeniu, które produkowało światło latarni.

– Jak ci poszło z kurą? – spytał Gabriel, autentycznie zaintrygowany odpowiedzią. Amelia spojrzała na niego i zatrzęsła się. – Aż tak źle?

– Nigdy więcej nie chcę widzieć ptaka na oczy – odparła Amelia. – Zrobiłam tak, jak pan kazał, zanurzyłam ją we wrzątku, ale skubanie mokrych śmierdzących piór było odrażającą czynnością. – Wzdrygnęła się znowu, nadal czując odór kurzego pierza w nozdrzach.

– Jestem pewien, że smakowała dobrze.

– Nie mam pojęcia.

– Znowu przypaliłaś obiad?

– Nie. – Amelia spojrzała na niego gniewnie. – Ale też jej nie zjadłam.

– Dlaczego? – Gabriel zmarszczył brwi, zdziwiony.

– Nie mogłam. – Amelia odwróciła się, przyglądając się strumieniowi światła latarni, ślizgającemu się po tafli morza. – Co za przepiękny widok – powiedziała, spoglądając na pomarańczowy horyzont.

– To prawda – zgodził się Gabriel. – Nigdy mi się nie znudzi.

– Chciałam panu podziękować za uratowanie mi życia. – Amelia spojrzała w kierunku tej części rafy, na której, jak sądziła, zatoneła „Gazela”.

– Nie ma za co. To należy to do moich obowiązków – odparł Gabriel.

– Jak często musi pan ryzykować życie, żeby uratować innych? – Amelia zauważyła, iż Gabriel się ogolił. Wyglądał nader przystojnie. Trudno również było pominąć fakt, iż pomieszczenie na szczycie latarni było bardzo małe, narzucając tym samym niemal intymną bliskość.

– „Gazela” jest drugim statkiem, który rozbił się w pobliżu tego brzegu w ciągu dziewięciu miesięcy mojej służby. Z pierwszego, „Montebello”, ocalało ośmiu rozbitków, którym musiałem pomóc dostać się na brzeg.

– Dlaczego tutaj statki wciąż wpadają na rafę, mimo ostrzegającej ich przed niebezpieczeństwem latarni?

– Jest wiele przyczyn. Na przykład siła sztormu, jak w przypadku „Gazeli”. Widoczność w takich warunkach jest niemal zerowa, a kapitan i załoga nie zawsze znają okolice i mogą nie wiedzieć o podwodnych skałach. Żagle mogą zostać porwane przez wiatr, może się zepsuć silnik albo ster. Fale zawsze wyniosą bezwładny statek na rafę. Latarnia potrafi ocalić życie, ale morze jest bardzo niebezpiecznym żywiołem.

Amelia nagle zdała sobie sprawę, że nie pamięta żadnego ze współpasażerów. Zaczęła się zastanawiać, czy towarzyszył jej ktoś w podróży.

– Czy Evan wie, że tu jesteś? – spytał Gabriel, wyrywając ją z zamyślenia.

– Nie. Poszli z dziećmi spać, gdy tylko zrobiło się ciemno. Dzieciaki wstają wraz ze świtaniem, a Evan jest na nogach dużo wcześniej. – Wywróciła oczami.

– Lubisz pospać dłużej? – Gabriel przypomniał sobie, co powiedział mu Evan.

– Naturalnie. Przed świtem jest potwornie zimno i zdecydowanie za wcześnie, żeby się zrywać z łóżka. Najwyraźniej nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona, podobnie jak do zasypiania z kurami.

– W więzieniu musiałaś chyba wstawać dość wcześnie.

– Nie mam żadnych wspomnień z pobytu w więzieniu. Jestem przekonana, że dama, która mnie zidentyfikowała, popełniła błąd. Musiała mnie pomylić z inną osobą, ale nie mam pojęcia, jak tego dowieść. – Wyciągnęła przed siebie dłonie, odwracając je wnętrzem do góry. – Spójrz na to.

Nawet w słabym świetle Gabriel dostrzegł liczne pęcherze.

– Czy pana zdaniem wyglądają jak dłonie kogoś przyzwyczajonego do ciężkiej pracy w więzieniu?

– Nie – przyznał Gabriel.

– Mogę jedynie mieć nadzieję, że w końcu wróci mi pamięć i będę w stanie udowodnić, iż nie jestem Sarą Jones; więźniarką zesłaną tu na roboty. Do tego czasu jednak będę musiała się podporządkować zasadom Evana Finnlaya.

Jej desperacja poruszyła Gabriela. Współczuł Amelii i zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście nie mogła nastąpić jakaś pomyłka. Nie sądził jednak, aby było to możliwe.

– Lepiej już pójde – rzuciła Amelia.

– Poradzisz sobie w ciemnościach?

Amelia wzruszyła się jego troską.

– Czy są tu jakieś zwierzęta, których powinnam się obawiać?

– Nie – uśmiechnął się Gabriel.

Amelia poczuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza. Latarnik był zaiste niezwykle przystojnym mężczyzną.

– Dobrej nocy – szepnęła bez tchu.

– Dobranoc – odparł Gabriel. – Uważaj na schody.

Amelia odwróciła się, postawiła stopę na pierwszym schodku i jeszcze raz spojrzała na Gabriela. Światło latarni na moment rozjaśniło jego twarz i kobieta dostrzegła sympatię w jego spojrzeniu. Serce Amelii zatrzepotało niczym uwięziony motyl.

Zaczęła schodzić w dół, czując słabość w nogach. Wiedziała, że jeszcze tu wróci.

Rozdział szósty

Przylądek du Couedic

Przez kilka następnych dni Amelia nie zdołała opanować sztuki gotowania owsianki. Evan wciąż narzekał, że była za gęsta, to za bardzo rozwodniona. Amelia najwyraźniej nie potrafiła przyrządzić jej w odpowiedni sposób. Farmer nie docenił drobnego faktu, iż dziewczyna ani razu nie przypaliła śniadania. Co więcej, udało jej się dojść do porozumienia z krową. Jeśli przed wydojeniem przeprowadziła ją na poletko ze świeżą trawą, zwierzę potrafiło dłużej ustać spokojnie. Amelia przekonała również Sissie, Rosie i Bess do kąpieli, oferując im swój dom w ramach zachowania prywatności. Chociaż dziewczynki się do tego nie przyznawały, Amelia wiedziała, iż wchodziły już w wiek, gdy człowiek zaczyna się wstydzić swej nagości w obecności rodzeństwa, a przede wszystkim ojca. Sama zajęła się wymyciem Milo, Jessie i Molly, którzy byli zdecydowanie zbyt mali, aby odczuwać zażenowanie. Miała jeszcze przed sobą poważne zadanie zmuszenia do ablucji Evana, ale farmer zwykł się dość dokładnie myć co drugi dzień, więc nie wydzieliał nieprzyjemnego zapachu. Amelia miała tylko nadzieję, że częstotliwość mycia się farmera wzrośnie podczas ciepłych miesięcy. Oczywiście, jeżeli nadal będzie miała to nieszczęście dla niego pracować.

Pewnego dnia Amelia przeglądała zawartość schowka w poszukiwaniu soli, kiedy natrafiła na jakieś dokumenty. Szybko się zorientowała, że to zadania wysłane ze szkoły.

– Czy dzieci nie powinny się tego uczyć? – spytała Evana, kiedy ten wrócił do domu na lunch. Farmer tylko mruknął pod nosem, że nie ma czasu na takie głupoty. Pamiętał jednak, że żona każdego dnia uczyła dzieci nowego słowa, wyjaśniała jego znaczenie i pisownię. Lekcje skończyły się wraz ze śmiercią Jane. Była to jeszcze jedna rzecz, której nie chciał kontynuować, jako że wzbudzała w nim poczucie winy. Wytłumaczył sobie jednak, że jego głównym obowiązkiem wobec dzieci jest zapewnienie im pożywienia i bezpieczeństwa. Edukacja się nie liczyła.

Amelia przejrzała papiery, zauważając, że poziom zadań różnił się, od najprostszych po bardziej skomplikowane. Najwyraźniej lekcje zostały dostosowane do wieku czwórki starszych dzieci.

– Czy chcesz, aby twoje dzieci były wykształcone? – zagadnęła Evana

– Milo na pewno się to przyda, ale na dziewczyny nie ma co tracić czasu. Kiedy dorosną, wyjdą za mąż i ich głównym zadaniem będzie rodzenie mężowi dzieci.

Amelii zaparło dech w piersi.

– Czy naprawdę to wszystko, czego życzysz swoim dziewczynkom? Zamiany w żywe fabryki do produkcji dzieci?

– Oczywiście. Nic innego je nie czeka.

Dzieci Evana pojawiły się w domu w oczekiwaniu na lunch i zaczęły przysłuchiwać się rozmowie dorosłych.

– Nie mogę uwierzyć, że wykształcenie dziewcząt jest dla ciebie tak nieistotne – rzuciła Amelia. – To okropne. Każdy powinien umieć czytać i pisać.

Evan wzruszył ramionami i zasiadł do stołu. Amelia przytrzymała jego talerz w dłoniach.

– Chyba o czymś zapomniałeś – zauważyła surowo. Evan spojrzał na nią gniewnie, ale wstał od stołu i poszedł umyć ręce. Dzieciaki podążyły za nim.

– Potrafisz czytać i pisać? – spytała Sissie, gdy Amelia stawiała talerz przed Evanem.

Chyba po raz pierwszy nastolatka wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie.

– Oczywiście, że potrafię – odparła Amelia.

– Skąd wiesz? – Evan włożył do ust ziemniaka. Amelia spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

– Po prostu wiem – odparła.

– Skoro straciłaś pamięć, jak możesz być tego pewna?

Amelia czuła na sobie spojrzenie dzieci. Rozumiała punkt widzenia Evana. Chwyliła starą gazetę z pudełka na podpałkę i otworzyła na przypadkowej stronie. Zaczęła głośno czytać artykuł. Wypowiadała słowa płynnie i wyraźnie, pewnym siebie tonem.

„NOWOROCZNI AWANTURNICY. Nowy Rok rozpoczął się większą niż zazwyczaj liczbą potwornych awantur. Rok temu witaliśmy początek nowego okresu z umiarkowanym szaleństwem, tymczasem dzisiejszego dnia rozpętało się istne piekło. O dwunastej w nocy pogrążone w ciszy miasto stało się świadkiem najgorszego harmideru, jakiego było nam dane kiedykolwiek doświadczyć. Gang awanturników przeszedł demonstracyjnie po ulicach, rozbijając drzwi i okna, waląc bez umiaru w puste puszkę po nafcie, gwoździach i innych artykułach”.

Evan przestał jeść i wpatrzył się w Amelię z rozdziawioną buzią. Przełknął jedzenie i popił wodą.

– Dobrze czytasz – przyznał. – Potrafisz rachować?

– Oczywiście, że tak – rzekła z przekonaniem. – Pięćdziesiąt cztery dodać czterdzieści siedem równa się sto jeden – poczuła się naprawdę dobrze, mogąc mu udowodnić, że kobiety również posiadają umysł i nie muszą być jedynie maszynami do rodzenia dzieci.

Evan wpatrywał się w nią zdumiony.

– Dodałaś to w głowie?

– Tak.

– Co to są awanturnicy? – spytała Rose.

– To inaczej łobuzy, niesforni ludzie – wyjaśniła Amelia. – Przynajmniej w tym przypadku – dodała, zerkając do gazety. – Chodzili po mieście, niszcząc przedmioty i hałasując.

– Mogłabyś nauczyć starsze dziewczynki rachowania i czytania – powiedział Evan. Z wyrazu jego twarzy Amelia wywnioskowała, że wreszcie znalazł dla niej jakieś „zastosowanie”. Nie wiedziała, że tak go zaskoczy jej poziom wykształcenia. Najwyraźniej odebrała więcej nauk niż on.

– Kiedy niby miałabym na to czas? – Nałożyła dzieciom jedzenie.

– Powiedziałaś, że edukacja jest ważna dla dziewczynek.

– Bo tak uważam, ale wykonanie wszystkich obowiązków zajmuje mi cały dzień, a czasem i połowę nocy.

Przez ostatnie kilka dni Amelia pracowała tak długo, że pod koniec dnia była zbyt zmęczona, aby odwiedzić latarnika, chociaż bardzo pragnęła znów go zobaczyć.

Evan zmarszczył brwi. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał pójść na ustępstwo, ale wcale mu się to nie podobało.

– Nie będziesz mnie szantażować! – warknął. – Tak jak powiedziałem, dziewczynki ostatecznie wyjdą za mąż i będą rodzić dzieci. Nie potrzebują do tego ani czytać, ani pisać. Ty jednak musisz wywiązać się ze wszystkich swoich obowiązków.

Amelia nie odpowiedziała. Jeżeli miała coś, czego chciał Evan, zamierzała tego użyć na swoją korzyść. A ona potrafiła być bardzo cierpliwa. Przy tym potrzebowała nieco czasu, aby zrozumieć, czego tak naprawdę chce. Nie mogła zmarnować swojego argumentu przetargowego na byle co.

Następnego dnia Amelia kopała ogródek warzywny w asyście Jessie i Molly, kiedy na farmie pojawił się Gabriel.

– Witaj, Saro. Cześć, dziewczynki – rzucił.

Amelia wyprostowała zbolące plecy.

– Dzień dobry, Gabrielu – odparła cicho. Zdawała sobie sprawę, że wygląda okropnie. Mimo chłodnego dnia pociała się z wysiłku, jakiego wymagała jej praca, a poza tym była pewna, że jest brudna na twarzy.

Gabriel zauważył, że kobieta nosi rękawiczki dla ochrony dłoni.

– Wczorajszy deszcz spulchnił chyba trochę ziemię? – zauważył z nadzieją.

– Tylko na powierzchni. Pod spodem nadal jest twarda jak skała. – Amelia usiłowała wyrwać kilka warzyw, po uprzednim opieleniu dość sporej grządki. – Niestety, walabie bardziej gustują w liściach warzyw niż w chwastach. Przezuwają tylko to, co rozwija się nad ziemią.

– Nie winię biednych zwierząt – powiedział Gabriel i Amelia uśmiechnęła się.

Najwyraźniej latarnik miał dobre serce w przeciwieństwie do Evana Finnlaya.

– Wydawało mi się, że jakiś czas temu widziałam jeża, ale dziewczynki twierdzą, iż nigdy nie słyszały o takim zwierzęciu – odparła.

– A to dlatego, że w Australii nie ma jeży.

– Och! Naprawdę? To zwierzę wyglądało jak jeż.

– Prawdopodobnie widziałas kolczatkę. Te zamieszkujące wyspę są znacznie jaśniejsze niż te na kontynencie.

Amelia zastanawiała się, czy widziała już wcześniej kolczatkę, ale wspomnienia nadal nie wracały. Dlaczego przypominała sobie niektóre rzeczy, a innych nie potrafiła?

– To prawie koniec ich sezonu rozrodczego – oznajmił Gabriel. – Samice mają torbę, tak jak kangury i walabie. Trzy tygodnie po zbliżeniu składają w niej jedno jajo. Dziesięć i pół dnia później wykluwa się z niego małe, które my nazywamy puggle.

– Fascynujące.

Dziewczęta zachichotały, powtarzając słowo „puggle”.

– Skąd wiesz tak wiele na temat zwyczajów rozrodczych kolczatki? – spytała Amelia.

– Latarnicy dużo czytają – uśmiechnął się. – Odwiedziły cię już pałanki?

– Słyszałam jakies hałasy, ale nie odważyłam się zbadać ich przyczyny.

– Pałanki kuzu są nieszkodliwe. To nocne stworzenia, ale jeśli zostawisz otwarte okno lub drzwi, wejdą do środka w poszukiwaniu jedzenia. To, co żyje na lądzie, jest przeważnie nieszkodliwe, z wyjątkiem kilku węży. Można je spotkać w czasie dnia, wylegujące się w słońcu. Jeżeli nie będziesz do nich zbyt blisko podchodziła, zostawią cię w spokoju.

– Z całą pewnością będę je omijać szerokim łukiem.

– Gdzie jest Evan?

– Tata jest w domu – wyjaśniła Molly. – Co masz w torbie?

Gabriel trzymał worek przerzucony przez ramię.

– Niespodziankę – roześmiał się Gabriel. Ruszył w kierunku zabudowań, odprowadzany przez dziewczynki. Amelia obserwując go, nagle wpadła na pomysł, jakiej zapłaty zażąda od Evana za edukację jego córek.

– Mam dla ciebie trochę mąki, Evan. – Gabriel zapukał do drzwi i wszedł do środka.

– Dziękuję, ale nie chcę, żebyś odejmował sobie od ust.

– Nie martw się o to. Wczoraj do przystani zawinął niespodziewanie statek z zaopatrzeniem.

Evan wyglądał na zaskoczonego.

– To był specjalny postój. Wrócą znów pod koniec miesiąca, żeby dowieźć nam pozostałe

zapasy, zgodnie z zamówieniem.

– Dlaczego się zatrzymali?

– Żeby wysadzić mojego zmiennika wraz z żoną. Przy okazji zostawili kilka worków zapasów, żeby starczyło nam do końca miesiąca.

Evan zamrugął.

– Po tak długim czasie przysłali ci wreszcie zmiennika?

– Tak. Jak wiesz, obiecano mi to zaraz na początku służby. Minęło jednak tyle czasu, że niemal zapomniałem o możliwości pracowania na zmianę. Aż tu nagle statek przywozi Edgara Dixona i jego żonę.

– A niech mnie! To wspaniale, Gabrielu. Wiem, że pilnowanie latarni w pojedynkę to niełatwa praca.

– Szczerze powiedziawszy, wpadłem w rutynę, a poza tym lubię samotność.

Było to coś, co Evan doskonale rozumiał.

– Jacy są ci Dixonowie? – spytał.

Amelia w tym czasie zdążyła już wrócić do domu z wiaderkiem pełnym warzyw, które zamierzała umyć. Usłyszała pytanie Evana i zaciekawiła się, o czym rozmawiają.

– Edgar jest mniej więcej sześćdziesięcioletnim Anglikiem, a jego żona, Carlotta, młodą Włoszką.

Amelia zanotowała, że oczy Gabriela zabłyśły figlarnie, a Evan uniósł krzaczaste brwi. Ich reakcja jeszcze bardziej ją zastanowiła. Spojrzała na latarnika.

– O czym rozmawiacie? – zapytała.

– To nie twój interes – warknął Evan.

– Sara powinna wiedzieć, z kim dzielimy ten nasz kawałek świata – upomniał go łagodnie Gabriel. Amelia była wdzięczna za to, że traktował ją jak człowieka. Farmer burknął coś pod nosem, ale więcej nie protestował.

– Opowiadałem właśnie Evanowi, że wczoraj przybył mój zastępca wraz z żoną.

– Zastępca? Wyjeżdżasz stąd? – Amelia poczuła, że bez Gabriela jej życie będzie doprawdy niewesołe. Chociaż ledwie się znali, sama możliwość rozmowy z nim bardzo jej pomagała.

– Nie, będziemy pracować na zmianę. Miałem otrzymać pomoc zaraz po przybyciu, ale od tamtego czasu minęło wiele miesięcy i przestałem na to liczyć. Teraz Edgar i ja będziemy pracować na zmianę. W zależności od sezonu, każdy z nas będzie czuwał cztery do sześciu godzin co noc. Właśnie mówiłem Evanowi, że w zasadzie przyzwyczałem się do robienia wszystkiego w pojedynkę, chociaż muszę przyznać, że dwunastogodzinne czuwanie jesienią i zimą to trochę zbyt wiele jak dla jednej osoby. Radziłem sobie, ale nie jest łatwo zachować czujność przez całą noc.

– To prawda – przyznała Amelia.

– Czy ta żona Edgara Dixona mówi po angielsku? – Evan zmienił temat.

– Tak, całkiem nieźle, chociaż czasem się zapomina i przechodzi na włoski. Edgar twierdzi, że nie rozumie ani słowa z jej rodzimego języka.

– Był już wcześniej latarnikiem?

– Tak, na wyspie Man i w Kornwalii. Przyjechał do Australii, spróbować szczęścia w poszukiwaniu złota w Ballarat. Tam właśnie poznał swoją żonę. Podobno jej rodzina miała namiot obok jego działki. Carlotta była jedną z jedenastu córek. Edgar twierdzi, że nie miał romantycznych zamiarów wobec żadnej z nich, ale ojciec dziewcząt poprosił go, aby ożenił się z Carlottą. Twierdził, że będzie miał jedną gębę do wyżywienia mniej. Edgar zostawił w Anglii dorosłe dzieci, a jego żona zmarła wiele lat temu. Jego zdaniem Carlotta nie miała ochoty na ten

związek, ale ojciec nie dał jej wyboru.

– Jak ona zniesie to odludzie? – zastanawiał się Evan.

– Jeszcze nie wiem. Edgar był niezadowolony, gdy się dowiedział, iż jestem kawalerem.

Chyba liczył na to, że Carlotta będzie miała jakieś damskie towarzystwo.

Amelia pomyślała, że Edgar Dixon był zaniepokojony faktem, iż jego zmiennik jest młodym przystojnym mężczyzną do wzięcia, który może rozproszyć uwagę jego żony. Z drugiej strony młoda pani Dixon zachwyciła się Gabrielem i jeszcze bardziej informacją o tym, że nie ma zobowiązań.

– Zamieszkali u ciebie? – spytał Evan. Amelia nastawiła uszu, żywo zainteresowana tą informacją.

– Zeszłej nocy spali u mnie, ale dzisiaj wraz z Edgarem uprzątnęliśmy izbę w chacie ze składem. Wszystko tam było porozkładane na całej powierzchni podłogi, ale kiedy ułożyliśmy rzeczy w stosik, nagle zrobiło się mnóstwo miejsca. Kiedyś mieszkali tam dwaj latarnicy z rodzinami, więc będzie im dość wygodnie. Lepiej już pójdę. Pierwsza warta przypada mnie. Cóż, przynajmniej mogę się cieszyć myślą, iż dziś położę się spać o północy.

– Uważam, że powinniśmy przywitać się z Dixonami – zakomunikowała Amelia znacznie później, przy obiedzie złożonym z kotletów jagnięcych, ziemniaków i marchewek. Zastanawiała się, co też teraz je Gabriel; może jakieś włoskie potrawy?

– My? – spytał sarkastycznie Evan.

– Tak. To właściwa rzecz odwiedzić nowych sąsiadów. – Amelia zignorowała ironię w głosie farmera.

Evan wpatrzył się w nią podejrzliwie.

– O co chodzi? Dlaczego jesteś taka ciekawa Dixonów?

– Nie jestem ciekawa, ale prócz Gabriela jesteśmy ich jedynymi sąsiadami, czyż nie?

– Nie obchodzi mnie kurtuazja.

– Jak uważasz – odparła Amelia.

– Chciałabym ich poznać – powiedziała Rose.

– Ja też – dodała Molly.

Evan z uporem wpatrywał się w talerz.

– Może pójdziemy tam jutro, ja i dzieci? – zaproponowała Amelia. Evan spojrzął na nią i zmarszczył brwi.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że przyjechałaś tu odpracować resztę wyroku. Jesteś pomocą domową, a nie panią domu, która odwiedza sąsiadów. Zajmij się swoimi obowiązkami. – Wstał. – Nie skończyłem jeszcze podgalać owiec, a została tylko godzina do zachodu słońca. Milo jest zmęczony. Musi się dzisiaj położyć wcześniej spać. – Z tymi słowami wyszedł na dwór.

Amelia westchnęła. Przypomnienie o tym, że jest więźniarką, sprawiło jej przykrość. Rose, Bess i Molly były rozczarowane. Patrzyły na nią z wyrzutem, jakby to była jej wina. Sissie zaś udawała, że Amelia jest niewidoczna.

Następnego poranka Amelia zauważyła, że Evan się umył i włożył czystą koszulę. Ponieważ nie była to jeszcze niedziela, kobieta zaciekała się, co to za okazja. Milczała jednak i zajęła się wypełnianiem swoich obowiązków. Kiedy wyszła opielić ogródek warzywny, Evan wziął Milo na ręce i ruszył w stronę latarni.

– Stary wścibski głupiec poszedł obejrzeć sobie nowych sąsiadów – mruknęła pod nosem. Nagle obok niej wyrosła Sissie. Amelia podskoczyła, nieco przestraszona. Zastanawiała się, czy dziewczyna usłyszała komentarz o ojcu.

– Dokąd idzie tata? – spytała Sissie.

– Wszystko wskazuje na to, że zmierza w kierunku latarni morskiej. Ma na sobie czystą

koszulę, a zatem tylko jedno wchodzi w rachubę.

– Poszedł przywitać się z nowym latarnikiem i jego żoną – domyśliła się Sissie. Amelia pokiwała głową.

– A mężczyźni twierdzą, że to my, kobiety, jesteśmy wścibskie – rzuciła. Zastanawiała się, czy Sissie jest rozczarowana tym, iż jej ojciec zabrał ze sobą tylko syna, a nie wszystkie dzieci. Zdaniem Amelii takie faworyzowanie chłopca było jawną niesprawiedliwością.

Kontynuowała pracę w ogródku. Zauważyła, że Sissie i Rose nałaly gorącej wody z kotła do balii i zaczęły prac swoje rzeczy. Wysłały Bess, Molly i Jessie, żeby te nakarmiły kury i zebrały jajka. Zazwyczaj dziewczęta nie pomagały jej w robotach domowych, więc Amelia była bardzo zaskoczona.

Godzinę później wrócił Evan, bez słowa przebrał się w starą brudną koszulę i zajął się podganiem owiec oraz naprawianiem płotów.

Amelia kończyła właśnie płukanie warzyw, kiedy w domu pojawiły się wszystkie dziewczynki.

– Tata będzie zajęty przynajmniej przez dwie godziny – oznajmiła Sissie. – Zabrał ze sobą Milo.

– Oczywiście. – Amelia uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Macie ochotę na spacer, dziewczęta?

– Tak – odparła Sissie. – Może wybierzemy się do latarni morskiej?

– To bardzo dobry pomysł. Dajcie mi pięć minut, niech się ogarnę.

– My też chyba powinnyśmy – zdecydowała Sissie i zaprowadziła siostry do dziecięcej sypialni. Amelia ruszyła w stronę swojej chatki. Zauważyła, że dziewczynki były bardzo ciekawe nowo przybyłych. Przypomniało jej się, że zareagowały zupełnie inaczej na jej przybycie na farmę. Ciekawa była, co też takiego Evan im naopowiadał, że od razu potraktowały ją z niechęcią.

Wreszcie cała szóstka wyruszyła w stronę latarni. Kiedy wynurzyły się spośród buszu na polankę, na której stały latarnia i dom latarnika, z chaty obok wyszedł Edward Dixon z żoną.

– Witam! – zawołała Amelia.

– Witam – odparł Edgar. – Jesteście pewnie z farmy Finnlaya?

– Tak, proszę pana – potwierdziła Amelia, podchodząc bliżej.

– Jestem Edward Dixon, a to moja żona, Carlotta. – Pan Dixon był niewysokim mężczyzną o bardzo przyjaznym uśmiechu. Amelia natychmiast pomyślała, że ze względu na różnicę wieku równie dobrze mógłby być ojcem swojej żony.

Carlotta była drobna, zgrabna i miała kruczoczarne włosy. Uśmiechnęła się do Amelii chłodno, lustrując ją od stóp do głów. Potem jednak rozjaśniła się, witając dzieci. Zwracała się do nich *bellissimi bambini*.

– Jestem... Sara Jones – przedstawiła się Amelia. Czowała się dziwnie, wypowiadając to imię, ale cóż innego mogła powiedzieć? – To jest Cecelia, Rose, Bess, Molly i Jessie. Jak rozumiem, poznaliście już państwo ich braciszka, Milo, oraz głowę rodziny, Evana Finnlaya.

– Tak, to prawda. Cudowny człowiek – zauważył Edgar.

– Przyszliśmy, aby powitać państwa w waszym nowym domu – powiedziała Amelia.

– Dziękuję – uśmiechnął się Edgar.

Amelia spojrzała poza krawędź klifu na linię brzegową rozciągającą się pod jej stopami. Tego poranka, gdy Evan zaciągnął ją na swoją farmę, nie miała czasu ani nastroju, żeby docenić piękno krajobrazu.

– Nie można tu narzekać na widoki, nie sądzi pan?

– To prawda. Są spektakularne. Jak długo pani tu mieszka?

– Za ledwie kilkanaście dni.
– W takim razie zapewne zbyt wcześnie jeszcze, aby zapytać, jak sobie pani radzi z życiem tutaj.
– Cóż, jest tu dość wietrznie i dość często pada.
– Chodzi mi raczej o oddalenie od cywilizacji. Zastanawiam się po prostu, jak zniesie to Carlotta – martwił się Edgar. – Wywodzi się z licznej rodziny i może czuć się tu źle.
– Wyobrażam sobie, że przyzwyczajenie do tej samotni może zająć trochę czasu. – Amelia uśmiechnęła się do Carlotty. – Jestem jednak pewna, że oboje państwo doskonale sobie poradzicie.

W tej samej chwili z drugiego domu wyszedł Gabriel. Amelia nie mogła nie zauważyć błysku w oczach Carlotty.

– *Ah, il bell'uomo* – szepnęła.

Amelia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Młoda Włoszka właśnie nazwała bezwstydnie Gabriela „pięknym mężczyzną” i to w obecności swojego męża. Potem przypomniała sobie, że Edgar nie znał włoskiego. No tak, ale ja ją rozumiałam, pomyślała zdezorientowana. Jakim cudem?

– Witaj, Saro! – zawołał Gabriel, podchodząc bliżej. – Witajcie, dziewczynki – dodał, uśmiechając się do nich. – Evan nie wspominał, że wybieriecie się tutaj, aby poznać Dixonów. – Stał obok Amelii.

– To była nagła decyzja – odparła Amelia. Po lekkich rumieńcach, jakie wystąpiły na jej policzki, Gabriel domyślił się, iż farmer nie wiedział o tej żeńskiej wycieczce.

– Ach, rozumiem – odparł, mrugając konspiracyjnie.

Amelia rzuciła szybkie spojrzenie Carlocie, która wpatrywała się w nią złowrogo.

– *Una criminale* – syknęła i Amelia znów ją rozumiała. Najwyraźniej Evan zdążył powiedzieć Dixonom, że była skazańcem. Przyjemność z poznania nowych sąsiadów zniknęła.

– Lepiej już wracajmy na farmę – zdecydowała.

– Możecie chyba zostać na herbatę? – spytał Gabriel.

– Nie. Mam dużo do zrobienia. Może innym razem.

– Jaka szkoda – odparł Gabriel, uśmiechając się do Carlotty.

– *Quando lei mi guarda, il mio cuore s'intenerisce* – westchnęła pani Dixon.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – rzucił Gabriel.

– Powiedziałam, że może napijemy się herbaty następnym razem, *vero?* – skłamała Carlotta.

Amelia była w szoku. To, co rzeczywiście padło z ust Włoszki, brzmiało zgoła inaczej: „Kiedy na mnie spoglądasz, topnieję”. Nagle zrozumiała, że Carlotta może się stać dla Gabriela źródłem kłopotów. Postanowiła go ostrzec, i to wkrótce.

Rozdział siódmy

Kingscote

Dzwoneczek zawieszony nad drzwiami salonu krawcowej zadźwięczał głośno, gdy Edna i Sara wkroczyły do środka. Po kilku dniach odpoczynku i dokarmiania swojej podopiecznej, aby nieco przybrała na wadze, Edna zdecydowała, że przyszedł czas, aby zadbać o jej wygląd. Nie chciała o niej źle myśleć, ale uważała, że dziewczyna potrzebowała będzie wszelkiej pomocy i sporo zachodu, żeby spodobać się potencjalnemu adoratorowi. Nadszedł więc czas, aby złożyć wizytę Normie Barnes.

– Dzień dobry, moja droga! – zawołała.

Krawcowej nie było w sklepie. Siedziała na zapleczu przy maszynie do szycia, obłożona materiałami i wzorami. W oknie wystawowym stały manekiny prezentujące różne style kapeluszy i sukien. Obok oszklone szafki prezentowały barwny wybór guzików, kokard, cekinów i wstążek.

– Dzień dobry, droga Edno – odparła krawcowa, wstając. Jej czarna prosta suknia oblepiona była ścinkami bawełnianych materiałów w najprzeróżniejszych kolorach. Miała je nawet we włosach.

– Poznaj moją podopieczną, Amelię Divine – rzuciła Edna, pieczołowicie usuwając strzępy materiału z włosów krawcowej.

Sara uśmiechnęła się do Normy; szczupłej, nieco zastraszonej trzydziestolatki, wyraźnie zażenowanej, iż Edna ją tak „oporządza”.

– Dzień dobry – przywitała się miękko głosem.

– Czy to akcent z Bristolu? – spytała Norma.

Sara spojrzała na nią zaokrąglonymi ze zdumienia oczami. Zakręciło się jej w głowie.

– Oczywiście, że nie! – zainterweniowała ostro Edna. – Henley-on-Thames. Matka Amelii i ja wychowałyśmy się na południu hrabstwa Oxfordshire.

– Och – Norma wyglądała na zagubioną. Zazwyczaj nie myliła się co do akcentu.

– Moja bliska przyjaciółka pochodziła z Bristolu – odparła Sara, świadoma rumieńców występujących jej na policzkach. – Być może niechcący przejęłam nieco jej zaśpiewu.

– Zapewne – zgodziła się Norma. – Słyszałam, że w pobliżu Przylądka du Couedic zatonął statek. Czy była pani na jego pokładzie? – spytała wyraźnie zaintrygowana.

– Tak, byłam – odparła Sara, z całych sił starając się zatrzeć ślad akcentu w swoim głosie. Wieści o katastrofie rozeszły się w małej miejscinie nader szybko. Edna nie była tym zdziwiona.

– Amelia jest jedną z dwóch ocalałych osób. Straciła swoją towarzyszkę, która miała z nią tu zamieszkać.

– Och, mój Boże! – Norma zasłoniła usta dłonią. – Jakież to traumatyczne przeżycie. – Edna opowiedziała już wcześniej, iż jej podopieczna zamieszka u nich po śmierci rodziców. Nie mogła uwierzyć, że kogoś spotkało aż tyle nieszczęść.

Edna widziała, że kochająca plotki Norma spragniona jest szczegółów katastrofy. Miała misję do wypełnienia.

– Zajmiemy się teraz Amelią. – Otoczyła Sarę ramieniem, uśmiechając się pokrzepiająco.

– Norma jest utalentowaną krawcową. Potrafiłaby uszyć suknię balową ze ścierki do naczyń.

– Och, przestań, Edno! – Norma była zażenowana, ale jednocześnie zadowolona z pochlebstwa.

– Naprawdę, Amelio. Norma uszyje ci coś ślicznego w mgnieniu oka. – Sara domyślała się, że Edna komplementuje krawcową w nadziei, że zgodzi się przyjąć jej zlecenie.

– Mgnienie oka to przesada, ale nie narzekam na ilość pracy. Moja rodzina ledwie mnie poznaje, kiedy wracam do domu. William powiada, że powinnam sobie postawić łóżko w sklepie.

– Jeżeli zgodzisz się na moją ofertę, przez najbliższe kilka tygodni twój mąż i dzieci będą cię widywać jeszcze rzadziej – powiedziała Edna. – Amelia potrzebuje pełnej garderoby. Straciła wszystko, kiedy „Gazela” poszła na dno.

Sara niemal usłyszała brzęknięcie kasy w głowie Normy. Najwyraźniej Edna była dobrą klientką.

– Jak już powiedziałam, jestem w tej chwili dość zajęta – tłumaczyła krawcowa. – Pani Francis zażyczyła sobie kilku nowych sukni. Żona kapitana Cartwrighta również złożyła duże zamówienie. Wiesz, jaka ona jest, Edno.

Po pięciu latach spędzonych w towarzystwie złodziei, kieszonkowców i oszustów Sara potrafiła rozpoznać kant. Norma usiłowała w ten sposób wyśrubować cenę.

– Tak, tak – odparła Edna. – Pani kapitanowa ma jednak tyle sukien, że starczyłoby ich dla trzech kobiet do końca życia. To naprawdę pilna sprawa, Normo. Jak sama widzisz, biedna Amelia musiała założyć moją starą suknię i pożyczone buty.

Krawcowa zacisnęła usta.

– Och! – rzuciła, przyglądając się Sarze od stóp do głów. – W takim razie będę pracowała nocami, zrobię sobie ręce po łokcie, ale dopilnuję, aby Amelia była należycie ubrana.

Edna uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Będę bardzo wdzięczna, Normo. Oczywiście otrzymasz stosowną rekompensatę za to poświęcenie.

Norma uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Zmierzymy teraz panienkę, dobrze? – Na szyi miała centymetr krawiecki. Musiała tylko znaleźć kawałek kartki i pióro.

Po wybraniu kolorów i wzorów sukienek Edna zabrała Sarę do sklepu obuwniczego na Murray Street, gdzie nabyły kilka par nowych trzewików. Stamtąd udały się do bławatnika po bieliznę. Sara czuła się niczym Kopciuszek, gdy pojawiła się w domu ze stertą paczek. Wiedziała, że z każdym mijającym dniem będzie jej coraz trudniej porzucić rolę Amelii Divine. Było to życie, do którego mogłaby bardzo łatwo przywyknąć.

Zgodnie z obietnicą kilka dni później Norma przysłała dwie pierwsze suknie z zamówienia. Edna uznała, że teraz, kiedy jej podopieczna miała się w co ubrać, należy jej również modnie ułożyć fryzurę. Tego wieczoru pomogła Sarze umyć włosy i nawinęła kosmyki na papiloty. W niedzielę rano papiloty zostały usunięte i ku zadowoleniu Edny proste włosy Sary zmieniły się w burzę loczków. Dziewczyna była pod takim wrażeniem, że głośno westchnęła i powiedziała, iż nie może uwierzyć w to, jak ładnie wygląda.

– Cóż to za dziwaczny komentarz, Amelio. Jestem pewna, że Camilla często kręciła ci włosy – zauważyła Edna. Z listów, które wymieniały, wiedziała, iż jej przyjaciółka upodobała sobie córkę i rozpieszczała ją niemożliwie.

– Och! Tak, tak, robiła to, ale... to już tak dawno. – Sara zarumieniła się.

Edna zmarszczyła brwi w niezrozumieniu. Camilla i Henry umarli przecież zaledwie kilka tygodni temu.

– Twoja matka uwielbiała loki, więc dziwię się, że nie zawijała ci papilotów co noc.

– Robiła to... kiedy byłam mała – odparła zmieszana Sara. – Później jednak wolałam je nosić upięte do góry.

– No cóż, moda się zmienia – zgodziła się Edna. – Sama jednak przyznasz, że twoje włosy wyglądają ślicznie.

– Tak, to prawda. – Po raz pierwszy w życiu Sara uznała, że jest niemal ładna. Loki złagodziły zarys ostrego nosa i kształt cienkich ust. Spojrzała jeszcze raz w lustro, powstrzymując się od płaczu. Przypomniała sobie szary kaptur sprzątaczkki, który musiała nosić przez pięć lat w więzieniu.

– Obiad gotowy! – zawołała Polly w południe i dokładnie w tym momencie w progu stanął Lance. Sara miała na sobie nową lazuruową suknię, prosto skrojoną, lecz stylową, pod nią nową bieliznę, a całość zwieńczały nowe trzewiki. Lance nie skomentował jej wyglądu ani słowem. Sara poczuła się rozczarowana. Sam był tak przystojny, że zaparło jej dech w piersi. Od kiedy powiedział, że po niedzielnym lunchu być może zabierze ją na przejażdżkę, Sara uważnie śledziła zmiany pogody. Co godzinę wyglądała przez okno lub wychodziła na ganek, sprawdzając czy na niebie przypadkiem nie gromadzą się chmury burzowe. Przy okazji miała nadzieję dostrzec go przed jego domem, sąsiadującym z rezydencją Ashbych.

– Piękne mamy popołudnie – powiedział Lance po powrocie. – Pogoda nam sprzyja, więc jeśli chcesz, Amelio, możemy wybrać się na przejażdżkę.

– O, tak! – Sara natychmiast pożałowała swojego entuzjazmu. Chciała wydać się chętna, ale nie zdesperowana, żeby go nie wystraszyć. – Oczywiście... jeżeli ty masz ochotę. Nie chcę, żebyś czuł się zmuszony – dodała. Zaraz też pożałowała i tych słów. Nie miała ochoty zwolnić go z obietnicy. Nie po całotygodniowym oczekiwaniu na wspólny spacer.

– Cóż, mam kilka rzeczy do zrobienia... – rzucił Lance. Sara poczuła ukłucie bólu.

– Lance! – zainteresowała ostro Edna i mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Tylko się tak drażnię z Amelią, mam. Cały tydzień chciałem jej pokazać okolicę. – Widział, że Amelia zadbała o wygląd, chociaż nadal uważał, że nawet najbardziej misterna fryzura i najpiękniejsza suknia nie mogły uczynić z niej piękności. Lance był zawiedziony, że Amelia tak wyraźnie zbrzydła.

Sara nie potrafiła rozszyfrować jego tonu. Czy to zwykła uprzejmość, czy też poczucie obowiązku? A może jednak, na co liczyła, rzeczywiście chciał z nią spędzić czas sam na sam?

Sara nie miała pojęcia, jak przetrwała posiłek złożony z soczystej jagnięciny i pieczonych warzyw. Była tak podekscytowana perspektywą spaceru, że ledwie tknęła jedzenie. Na deser Polly przygotowała pudding ryżowy, ale Sara odmówiła.

– Dobrze się czujesz? – spytała Edna. Zauważyła, że apetyt Sary znacznie się zmniejszył w porównaniu z całym poprzednim tygodniem, kiedy to dziewczyna zdołała nawet przybrać na wadze.

– Tak, ciociu Edno. Po prostu nie chcę się czuć przesycona podczas spaceru.

– W takim razie możesz zjeść deser po powrocie – zdecydował Charlton.

Lance zabrał Sarę na przejażdżkę dwukółką po Rawson Street i Esplanade Road, a potem wzdłuż wybrzeża. Był słoneczny dzień schładzany jedynie delikatną bryzą, ale Sara nie zwracała na to uwagi. Siedziała obok Lance'a, chłonąc jego bliskość. Pachniał męskością i był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w całym swoim życiu. Sama jego obecność sprawiała, że jej serce przyspieszało i zapierało jej dech w piersiach.

Gdy tylko myślała o tym, jak jest szczęśliwa, przypominało jej się, że zaledwie dwa tygodnie wcześniej siedziała w więzieniu, mając przed sobą dość ponure perspektywy. Desperacko usiłowała odepchnąć od siebie niemiłe myśli, zwłaszcza że jedno małe potknięcie mogło ją kosztować powrót za kratki. Musiała być bardzo ostrożna. Mimo to jednak nie mogła powstrzymać się od zachwyty wolnością. Po tylu latach wdychania zastołego odoru więzienia zachłysnęła się świeżym powietrzem i co rusz wystawiała twarz na słońce, aby poczuć ciepło

promieni na skórze.

Lance uznał, że Amelia zachowuje się nader dziwnie, ale nic nie powiedział. Zabrał ją do Beare Point, gdzie spacerowali się wzdłuż nabrzeża, przystając, aby popatrzeć, jak rybacy karmią pelikany resztkami dzisiejszych połowów. Niektóre z ptaszysk wydawały się dość oswojone. Sara zaśmiewała się na widok ich błazeństw.

– Przywiozę cię tu kiedyś pod wieczór, żebyś mogła zobaczyć pingwiny wracające na noc do domu – powiedział Lance. – Są niesamowite. – Nagle coś mu się przypomniało. – Ależ ze mnie ofiara, Amelio. Przecież mieszkałaś w pobliżu morza, prawda? Pewnie widziałaś pingwiny wiele razy?

– Niezupełnie. – Sara nie chciała zmarnować okazji do ponownego spaceru z Lance'em. Mogło być bardzo romantycznie. – Gdy mieszkałam w Hobart, nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby je obserwować. Teraz z chęcią je obejrzę.

– Doskonale. Wrócimy tu wkrótce.

Sara zauważyła, że mężczyzna przygląda jej się z zastanowieniem.

– Czy coś się stało? – spytała przestraszona.

– Nic – odparł. Lance był zaskoczony szczęśliwą beztroską Amelii. Albo umiała doskonale ukrywać smutek po stracie rodziny, albo nader szybko pogodziła się z ich śmiercią. Nie był pewien, co jest prawdą, ale jeśli dusiła w sobie emocje, mogło ją to doprowadzić do załamania.

Kiedy wdrapali się z powrotem na dwukólkę, Sara zapytała, czy w mieście jest wiele niezamężnych kobiet.

Lance był zaskoczony pytaniem.

– W zasadzie to nie – odparł.

– Czy to dlatego nadal jesteś kawalerem?

Lance'a znów zdumiała bezpośredniość pytania.

– Nie... cóż, być może. – Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. – Jestem bardzo zajęty pracą w banku. Moja pozycja wymaga ode mnie ogromnej odpowiedzialności. Nie zastanawiałem się dotychczas nad ożenkiem.

– Ale chyba widywałeś się z jakimiś pannami w mieście?

– Owszem, ale nie było to nic poważnego. – Lance czuł dyskomfort, słysząc tak intymne pytania.

Sara była niesłychanie zadowolona, że wokół Lance'a nie kręcą się żadne kandydatki na żonę. Nie potrafiła ukryć uśmiechu. Lance nie przeoczył tej reakcji, która wywołała u niego niepokój.

– A ty? – spytał, chcąc skierować konwersację na nieco inny tor. – Nie zostawiłaś nikogo specjalnego w Hobart Town?

– Nie – odparła szybko Sara z błyskiem w oku. Lance natychmiast pojął, że jego zainteresowanie zostało zrozumiane w nader opatrny sposób.

– Jestem pewien, że będziesz chciała wrócić do domu, kiedy tylko uporasz się ze swoją stratą – powiedział.

Sara zauważyła zmianę w jego zachowaniu. Lance nabrał uprzejmego dystansu. Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem w jakiś sposób go nie obraziła.

– Niekoniecznie – zaprzeczyła. – Będę miała tyle rzeczy na głowie, tyle obowiązków... kiedy odziedziczę majątek rodzinny. – Zamierzała dać mu do zrozumienia, iż niedługo będzie bardzo bogata. Miała nadzieję, że uczyni to ją w jego oczach bardziej atrakcyjną partią. – Jestem pewna, że to rozumiesz, zwłaszcza będąc bankowcem.

– Tak, oczywiście. – Lance z uporem wpatrywał się w drogę przed sobą. Nie mógł

uwierzyć, że Amelia czyniła tak niedwuznaczne aluzje do swojego bogactwa.

– Twój ojciec obiecał mi pomóc, ale mam nadzieję, że mogę również liczyć na ciebie.

– Chętnie podzielę się z tobą moją wiedzą i opiniami, ale ojciec jest zdecydowanie bardziej doświadczony niż ja, jeśli chodzi o tego typu sprawy. Właśnie dlatego twoi rodzice uczynili jego i moją matkę twoimi prawnymi opiekunami.

Sara wyczuła chłód w jego głosie.

– Nie wiem, co bym zrobiła bez wsparcia twoich rodziców. Są doprawdy cudowni. – Wolą nie nazywać ich „ciocią i wujkiem” w obawie, iż Lance uzna się za jej „kuzyna”, zamiast potencjalnego konkurenta.

– Moi rodzice są całym sercem zaangażowani w opiekę nad tobą. – Lance zastanawiał się, dlaczego Amelia nigdy ani nie wspomina swojej rodziny, ani nie mówi o tym, że za nimi tęskni.

– Nie wyobrażam sobie, jak głęboko musisz przeżywać stratę najbliższych.

– Tak bardzo, że nie mogę o tym myśleć – odparła szybko Sara.

– Rozmowa mogłaby pomóc.

– Nie, nie mogłaby! – rzuciła Sara ostro. Ponieważ bardzo mało wiedziała o rodzinie Amelii, pomyślała, że takie podejście będzie najbezpieczniejsze.

Lance wydawał się zaskoczony jej reakcją.

– Nie jestem ekspertem, Amelio – dodał łagodnie. – Sądzę jednak, że tłumienie uczuć nie jest zdrowe.

– Radzę sobie z bólem na swój własny sposób. – Sara wpatrzyła się w przypadkowo wybrany punkt krajobrazu.

– Cóż, jeżeli dojrzejesz do rozmowy, wiedz, że zawsze cię wysłucham.

Kobieta spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Lance. Ten spacer dobrze mi zrobił.

– W takim razie musimy go powtórzyć. – Mężczyzna czuł się winny, że okazał jej chłód, zwłaszcza po tym, co przeżyła.

– Byłabym wdzięczna. – Sara zauważyła, że do tonu Lance’a powróciło ciepło.

Przylądek du Couedic

– Dlaczego ta przestępczyni przyprowadza tu dzieci farmera, jakby były jej własnymi? – spytała Carlotta Edgara, opierając ręce na kształtnych biodrach. Był wczesny poranek, kilka dni po pierwszych odwiedzinach Amelii i dziewczynek. Od tamtego czasu Carlotta nieustannie zadawała mężowi to samo pytanie. Po kilkunastu nieudanych próbach udzielenia odpowiedzi, Edgar zaczął ją ignorować. Tego poranka wypełniał dziennik po skończeniu wachty. Opisał pogodę, która nie przysparzała chwilowo problemów. W raporcie miały się również znaleźć wzmianki o wszelkich nietypowych zdarzeniach podczas jego dyżuru w latarni. Do tej pory jednak, jego zdaniem, nic niezwykłego nie nastąpiło. Carlotta sądziła najwyraźniej co innego. Edgar nie miał pojęcia, dlaczego kobieta z farmy tak ją denerwuje, ale fakt pozostawał faktem. Miał nadzieję, że obie panie się zaprzyjaźnią, ale chyba się na to nie zanosilo. Edgar ożenił się z Carlottą dopiero dwa miesiące temu, ale zdążył już się przekonać, że jego młoda żona niczego łatwo nie odpuszcza. Kiedy coś sobie wbiła do głowy, nie można jej było od tego odwieść. Wkrótce po ślubie Edgar popełnił błąd, niechcący komentując jej suknię, która nie dodawała jej urody. Carlotta dała mu za to popalić przez kolejne trzy tygodnie. Edgar wyciągnął z tego nauczki i zanim cokolwiek jej powiedział, zawsze zastanowił się najpierw dwa razy.

Carlotta nie miała pojęcia, że w otwartych drzwiach do ich domu stanął Gabriel.

– Sara ma tu pełną swobodę – powiedział. – Poza tym uważam, że to bardzo miło, iż przyprowadziła dziewczynki, aby was poznały.

Carlotta odwróciła się i ujrzała jego gniewną minę. Nie mieściło jej się w głowie, że latarnik nie zgadzał się z jej opinią o więźniarce.

– Z całą pewnością nie powinna opuszczać farmy – rzuciła nieskruszona.

Gabrielowi nie podobało się, że Evan zdradził Dixonom prawdziwą tożsamość jego pomocy domowej, ale pewnie jakoś musiał wyjaśnić jej obecność.

– Dlaczego? Przecież tu nie ma gdzie pójść – oznajmił chłodno. – Jesteśmy dość odizolowani od reszty wyspy. Ucieczka do buszu byłaby samobójstwem. Swoją drogą powinnaś o tym pamiętać, jeżeli zamierzasz wybrać się na zwiedzanie okolic – dodał z nutką ironii.

Gabriel nie przestawał myśleć o sąsiedzkiej wizycie Amelii i dzieci. Pierwszy raz od śmierci Jane widział dziewczynki w czystych ubraniach, umyte i uczesane.

– Sara dobrze wpływa na dzieci Evana – dodał.

Carlotta nie była szczęśliwa, że przystojny latarnik bronił przestępczyni.

– Nie rozumiem, w jaki sposób *criminale* mogłaby mieć dobry wpływ na *bambini* – rzuciła.

– Od śmierci ich matki nie zaznały kobiecej czułości, co musiało być trudne zwłaszcza dla młodszych dzieci. Evan robi, co może, ale ma tyle pracy, że ledwie starcza mu sił na wyżywienie ich wszystkich – przypomniał sobie słowa Evana, iż jego nowa pomocnica nie umie wielu rzeczy. Uważał jednak, że Amelia może się stać wzorem do naśladowania dla starszych dziewczynek. – Być może powinnaś wiedzieć, iż Sara nie ma żadnych wspomnień ze swojego pobytu w więzieniu. Poza tym nie ma dowodu na to, iż popełniła jakiegokolwiek ciężkie przestępstwo. – Zdziwiły go własne słowa. Im lepiej jednak poznawał Amelię, tym bardziej nie pasowała mu do niej łaska więźniarki.

Carlotta wydeła gniewnie usta i spojrzała na latarnika ze złoną. Jej zdaniem, bez względu na wszystko, tej kobiecie nie można było ufać. Najwyraźniej już zdołała przekabacić Gabriela.

Od czasu przyjazdu Carlotta przynosiła Gabrielowi jedzenie, znajdując tysiąc i jeden powodów, aby przebywać w jego towarzystwie. Jej odwiedziny bez asysty męża zaczęły krępować latarnika. Obawiał się, że nieustanna i nadmierna uwaga Włoszki może źle wpłynąć na zawiązującą się między nim a Edgarem przyjaźń. Z początku przyjmował jedzenie z grzeczności, ale to jedynie zachęciło Carlottę. Aby się od niej uwolnić, Gabriel zamykał się w latarni albo uciekał na farmę Evana.

– Gotuję dzisiaj specjalną włoską potrawę, Gabrielu – zamruczała uwodzicielsko Carlotta. – Wedle przepisu mojej mamy.

– To bardzo miłe, że dzielicie się ze mną swoimi zapasami – odparł Gabriel. – Niemniej chyba powinienem zacząć sam sobie szykować posiłki z moich własnych racji żywnościowych.

– Ależ skąd! – Carlotta potrząsnęła głową. – Mężczyzna nie powinien nigdy sam dla siebie gotować. Ja ci pomogę, *bene*?

– Nie. Nalegam. Mam wszystko zaplanowane i nie chcę niczego zmieniać. Ty na pewno to rozumiesz, prawda Edgarze?

– Tak, oczywiście. – Edgar nie śmiał spojrzeć na żonę, ponieważ wiedział, że przygląda mu się z wściekłością.

Gabriel uznał, że jego zmiennik wygląda na lekko zakłopotanego, ale jednocześnie zadowolonego z takiego obrotu sytuacji. Opuścił dom Dixonów, nie zaszczycając Carlotty ani jednym spojrzeniem. Czuł jednak jej płonący wzrok na swoich plecach.

Godzinę później Amelia szorowała właśnie na tarze ubrania, gdy na farmie pojawił się Gabriel. Kobieta zdążyła już powiesić wcześniejsze pranie, ale wiedziała, że wiatr szybko je wysuszy.

– Evan szykuje chlew dla prosiaków, które zamówił – powiedziała, marszcząc nos.

– Pieczona wieprzowina będzie dla was miłą odmianą. – Gabriel uśmiechnął się.
– Nie ma mowy, żebym zabiła świnie. Nieważne, ile razy Evan mi to rozkaże – oświadczyła.
– Nie sądzę, żeby cię do tego zmuszał.
– A ja jestem pewna, że spróbuje. Tym razem jednak straci tylko czas. Jak ci się układa z Dixonami?
– Dość dobrze. Edgar jest sympatycznym człowiekiem. – Gabriel żałował, że jego zmiennik nie przybył tu sam.
– Wyczuwam jakieś „ale” – rzekła Amelia.
Gabriel westchnął, zastanawiając się nad dyplomatyczną odpowiedzią.
– Carlotta jest nieco apodyktyczna. Ciągłe usiłuje mnie karmić. Właśnie powiedziałem im obojgu, że od tej chwili zamierzam korzystać wyłącznie z własnych zapasów. Mam nadzieję, że uszanuje moje postanowienie.
Amelia zastanawiała się nad swoją nagle odkrytą zdolnością rozumienia włoskiego. Nie wiedziała jak i dlaczego, ale była pewna, że zna ten język nader dobrze.
– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła.
– Co takiego?
Ich rozmowa została jednak przerwana przez Evana, który wyszedł z domu.
– Gabriel? Nie wiedziałem, że tu jesteś – rzucił, spoglądając gniewnie na Amelię. Było oczywiste, iż nie podobały mu się jej swobodne rozmowy z latarnikiem.
Jako mężczyzna Gabriel rozumiał podejście Evana. Sara była tu po to, aby odpracować wyrok więzienia jako pomoc domowa. Nie powinna marnować czasu na pogaduszki z jego przyjaciółmi. Była przy tym atrakcyjna, co na pewno nie uszło uwagi farmera.
– Dopiero przyszedłem. Sara wspomniała, że przygotowujesz chlew dla prosiąt.
– Tak jest. Już prawie skończyłem. Mam nadzieję, że moje prosiaki przybędą pod koniec miesiąca, wraz z zapasami. Idę się napić herbaty. Przyłączysz się?
– Tak.
– Evan – rzuciła Amelia. – Zanim pójdziesz do domu, chcę cię o coś zapytać.
– O co znowu? – W głosie Evana czaiła się podejrzliwość. Był pewien, że nie spodoba mu się jej prośba.
– Jeśli zacznę udzielać starszym dziewczynkom lekcji, czy mogę mieć wolne niedzielne popołudnia na zwiedzanie okolic? – Opowieści Gabriela o kolczatce wzbudziły jej zainteresowanie miejscową fauną i florą.
Gabriel nie był zaskoczony, że Amelia jest wystarczająco wykształcona, aby uczyć dzieci. Widział, że to inteligentna kobieta z dobrą intuicją. Był to kolejny powód, dla którego nie mógł wyobrazić jej sobie jako przestępczyni.
Evan wydawał się zaniepokojony. Amelia zdecydowała, że zada mu to pytanie w obecności Gabriela, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo, że odmówi albo na nią nakrzyczy. A przynajmniej taką miała nadzieję.
Evan zerknął wprawdzie na Gabriela, ale szybko się nachmurzył.
– Z całą pewnością nie – burknął.
– Uważam, że to sprawiedliwe – ciągnęła Amelia. – Nadal przecież będę wykonywała wszystkie swoje obowiązki.
Gabriel spojrzął na przyjaciela. Nie chciał się wtrącać, ale uważał, że oferta młodej kobiety była rozsądna.
– To oczywiście twoja decyzja, Evanie, ale wygląda mi to na uczciwą transakcję – rzucił.
– Więźniarki nie mają prawa się targować – warknął Evan ostro, ruszając w stronę domu.

– To prawda – przystał Gabriel. Amelia poczuła przyływ gniewu. – Ale więźniarka, która umie czytać i pisać to dodatkowy zysk dla ciebie. Chyba się zgodzisz?

Farmer przystanął i odwrócił się, aby spojrzeć na przyjaciela, ale nic nie powiedział.

– Wydaje mi się, że na tym targu zyskasz głównie ty – podsumował Gabriel cicho.

Evan spojrzał ostro na Amelię. Kobieta nie wiedziała, co mu chodziło po głowie.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Dwie godziny – rzucił wreszcie. – Dostaniesz dwie godziny wolnego, nie więcej. I tak masz szczęście.

– Trzy – zaryzykowała Amelia. Skoro zaszła już tak daleko, równie dobrze mogła do końca obstawać przy swoim.

Evan odetchnął głęboko, usiłując zachować spokój.

– W porządku, trzy. Ale masz być w domu na czas, inaczej nici z umowy! I masz zadbać o to, by moje córki uczyły się więcej niż trzy godziny tygodniowo.

– Umowa stoi. – Amelia była z siebie bardzo zadowolona, chociaż postanowiła tego nie okazywać.

Evan odwrócił się i wszedł do domu. Gabriel uśmiechnął się triumfalnie do Amelii, zanim podążył za przyjacielem.

Już w środku Evan zapytał, jak układa się Gabrielowi z Dixonami.

– Edgar jest obowiązkowy i miły w obejściu, chociaż czasami wydaje się nieco rozproszony z powodu żony.

– Nie dziwię się. – Evan uniósł krzaczaste brwi. – Mógłby być jej ojcem. Lepiej dopilnuj, żeby nie zasnął na którejs z swoich zmian.

Gabriel nie sądził, żeby miało to nastąpić. Carlotta wykorzystywała całą swoją determinację na utrudnienie życia Edgarowi.

– Wydaje mi się, że żona Edgara jest trudna do zniesienia. – Czuł głęboką sympatię do swego nieszczęsnego zmiennika. – Biedak nie miał chyba pojęcia, w co się wpakował, poślubiając ją – dodał. Nie chciał wchodzić w szczegóły, ponieważ wszyscy mieszkali dość blisko siebie.

– Wyglądała mi na niewiastę z temperamentem – zgodził się Evan. – Za dużo zachodu jak na mój gust, chociaż jeśli chce, może tu przysłać trochę swojego jedzenia. Przydałby się nam jakiś smaczny posiłek. – Wywrócił oczami. Gabriel uśmiechnął się.

Opuszczając farmę, zatrzymał się jeszcze, aby porozmawiać z Amelią.

– Gdzie planujesz wybrać się w niedzielę? – spytał.

– Nie wiem. Szczerze powiedziawszy, nie zastanawiałam się nad tym, bo nie przypuszczałam, że Evan się zgodzi. Dzięki tobie jednak się udało.

– Łuk Admirala jest pięknym miejscem, zwłaszcza jeśli lubisz foki. Najlepiej jednak pójść tam, kiedy nie ma wiatru. Zdziwiająca Skąły to też przyjemna przechadzka, podczas której często można napotkać różne zwierzęta.

– Czy zdołam dojść tam i z powrotem w ciągu trzech godzin?

– Tak, bo to niedaleko, chociaż na miejscu można stracić poczucie czasu. To naprawdę piękny zakątek.

– W którą stronę powinnam iść?

– Jeżeli nie masz nic przeciwko towarzystwu, pójdę z tobą i pokażę ci drogę.

– Byłoby cudownie. – Amelia ucieszyła się z propozycji. Już wcześniej zastanawiała się, czy nie poprosić go o pokazanie jej okolicy, ale nie była pewna, czy Evan w ogóle przystanie na taki pomysł.

– Doskonale. Do zobaczenia o pierwszej.

– Nie mogę się doczekać – odparła z uśmiechem.

Gabriel czuł się podobnie. Nie tylko uważał, iż Amelia będzie doskonałym kompanem do wycieczek, ale był także zadowolony, że będzie miał okazję być daleko od latarni, a zwłaszcza od Carlotty Dixon.

Rozdział ósmy

Przylądek du Couedic

Po południu niebo się zachmurzyło. Amelia i Gabriel spotkali się przy latarni i mimo groźby deszczu wybrali się w stronę Zdziwiających Skał. Na wszelki wypadek założyli płaszcze przeciwdeszczowe. Amelia zauważyła, że Gabriel raz czy drugi zerknął na jej wierzchnie okrycie, niewątpliwie rozpoznając je jako własność Jane Finnlay. Nie skomentował jednak tego ani słowem.

Nawet gdyby lało, Amelia nie przepuściłaby okazji, aby wyrwać się z farmy, chcąc choć chwilę być z dala od Evana. Zaczęła uczyć Sissie, Rose i Bess poprawnej pisowni. Molly była zaciekawiona nauką, ale trzy starsze dziewczynki mało się tym interesowały. Amelia nie wiedziała, jak je zachęcić do pracy. Winiła za to ojca, nieustannie powtarzającego córkom, że ich rola będzie polegała na rodzeniu dzieci, niczym więcej. Jego negatywne nastawienie i presja, jaką wywierał na dziewczęta, zdusiły w zarodku jakąkolwiek chęć edukacji.

Ostatnie dni były bardzo męczące. Przed jej wyjściem na wycieczkę Evan po raz kolejny ostrzegł, że ma wrócić na czas i przypomniał jej, że jest zaledwie przestępczynią, której udzielono niezwyklego przywileju. Rzadko omijał sposobność przypominania jej, że jeśli nie wykona należycie jego poleceń, może zostać odesłana do więzienia. W tej jednak chwili – na którą czekała przez całe dni – nic nie było w stanie zepsuć Amelii humoru.

– Jak duża jest Wyspa Kangura? – spytała, podążając za Gabrielem bardzo wąską ścieżką między krzewiastymi eukaliptusami, ciągnącą się wzdłuż wybrzeża. Niemal codziennie zastanawiała się nad ucieczką z farmy. Powstrzymywała ją jedynie świadomość, iż zanim zdołałaby przedostać się do centrum wyspy, umarłaby z głodu lub pragnienia.

– Ma ponad sto mil długości i około trzydzieści dwie mile szerokości – rzucił Gabriel przez ramię. Chciał iść jako pierwszy, aby odgarniać kłujące rośliny na bok, ale Amelia podejrzewała, że chciał również mieć oko na węże. – Jest dużo większa, niż wszyscy myślą. Dlatego latarnia morska i farma Evana są tak odizolowane od reszty cywilizacji.

– Co sprawiło, że zostałeś latarnikiem w tak odludnej okolicy? – Amelia nie mogła zrozumieć, jak ktokolwiek, a zwłaszcza kawaler do wzięcia, świadomie zgodziłby się na życie w takiej izolacji. Chciała go zapytać, czy nie tęskni za damskim towarzystwem, ale nie śmiała.

– Większość latarni morskich wybudowano na odludziu – odparł Gabriel. – Spędziłem cały rok na przylądku Willoughby, drugie tyle na Przylądku Granicznym, a ostatnio dziewięć miesięcy tutaj, na Przylądku du Couedic. Pomiędzy kontraktami zajmuję się pilotowaniem statków do i z Zatoki Nepean.

– Jesteś przewodnikiem statków? – Amelia nie orientowała się, że Gabriel miał inne zajęcia poza pilnowaniem latarni.

– Tak. Zacząłem w Melbourne. Lubię duże, ruchliwe porty, ale zazwyczaj oznacza to wielu ludzi, a to nie dla mnie. Przypuszczam, że nazwiesz mnie dziwakiem, ale wolę samotne życie od duszenia się w tłumie.

– Zatem nie zamierzasz opuścić tej wyspy?

– Nie, i mam nadzieję, że nigdy nie osiedli się tu zbyt wiele osób.

Amelia żałowała, że nie pamięta, czy mieszkała w dużym mieście. Brak wspomnień bardzo jej czasem doskwierał.

– Przypomniałaś sobie, gdzie kiedyś mieszkałaś? – Gabriel zdawał się czytać w jej

myślach.

– Nie, absolutnie nic. Być może gdyby jakieś miejsce wydało mi się znajome, wróciłaby również pamięć. Nie mam jednak pojęcia, gdzie się ono znajduje. Jeżeli nie natknę się na coś, co wywoła we mnie jakieś skojarzenia, mogę nigdy nie odzyskać wspomnień.

– Jestem pewien, że pewnego dnia wszystko do ciebie wróci. – Po raz pierwszy Gabriel zdał sobie sprawę, jak okropnym uczuciem musi być brak wiedzy o własnej przeszłości. Pomyślał, że Amelia znosi to nader dobrze. Nie był pewien, jak by sobie poradził, gdyby sam znalazł się w podobnej sytuacji.

– Podziwiam twoją siłę ducha – powiedział, zaskakując ją.

Wędrowali ścieżką wśród niskich krzewów, obserwując uciekające przed nimi walabie. Nagle rozległo się niskie buczenie. Amelia krzyknęła cicho ze strachu.

– Co to takiego? – spytała.

– Emu – odparł Gabriel. – To ich sezon godowy. – Pochylił się i odgarnął gęste krzewy, odsłaniając karłowate gniazdo na ziemi. – Samice znoszą od siedmiu do dziesięciu jaj. Samce je wysiadują jakieś sześćdziesiąt dni. – Nieopodal dumni rodzice szukali jedzenia, z ośmioma świeżo wyklutymi pisklakami płaczącymi się im u nóg. Gabriel wskazał je Amelii. – Mają paski, dla lepszego kamuflażu – wyszeptał, nie chcąc spłoszyć nietotów.

– Czy są tu lisy?

– Nie. Ich jedynymi wrogami są węże i orły morskie. Oraz Evan.

– Evan?

– Lubi od czasu do czasu upiec emu na rożnie. Zarzeka się, że ich mięso smakuje jak wołowina. Sam nigdy nie próbowałem, więc nie mogę potwierdzić lub zaprzeczyć.

– Blee! – Amelia wzdrygnęła się i spojrzała na pisklaki. – Są śliczne. – Przerazała ją myśl, że Evan mógł dopuścić się nawet myśli o zabiciu któregoś z nich. Bardzo chciała ich dotknąć, żeby sprawdzić, czy są tak miękkie, jak wyglądają.

Ruszyli dalej. Gabriel pokazał Amelii rosnącą na wyspie fuksję o kwiatach w kształcie dzwoneczków.

– Są tu naprawdę niesamowite rośliny – powiedział. – Gdy przyплыwali tu wielorybnicy i łowcy fok, wraz z nimi pojawili się również szkółkarze, poszukując nowych gatunków roślin. Z pewnością włączyli nasiona tej fuksji do kolekcji.

Amelia była zachwycona kolorem i urodą kwiatów rosnących pośród gęstych, nieprzyjaznych, kłujących krzewów.

Gabriel ponownie przystanął, tym razem nad krawędzią klifu. Mieli stąd niesamowity widok. Wskazał palcem Zadziwiające Skały, które wyglądały niczym stado prehistorycznych zwierząt stojące na szczycie skalnej kopuły. Wiatr i morze wyrzeźbiły w kamieniach niesamowite kształty i Amelia przestała się dziwić ich nazwie. Klify ciągnęły się wzdłuż całego wybrzeża, wyrastając prosto z błękitnej tafli morza. Drobne fale rozbijały się o skały, opryskując je białą pianą. Był to zapierający dech w piersi widok. Amelia nie mogła uwierzyć, że morze potrafi wzburzyć się tak bardzo, żeby zepchnąć statek z kursu i doprowadzić do śmierci wielu niewinnych ludzi. Nagle na ułamek sekundy wróciła jej pamięć. Przypomniała sobie białą morską pianę zalewającą jej twarz. Nagle poczuła, że nie może oddychać. Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Co się stało, Saro? – Głos Gabriela przerwał złe wspomnienia.

– Przypomniałam sobie coś.

– Co takiego?

– Pianę morską zalewającą mi twarz. To pewnie z tamtej nocy, kiedy zatonął statek.

Ruszyli w dół, w kierunku Zadziwiających Skał. Nagle Amelii przyszła do głowy myśl.

– Ciekawe, jaka byłam, zanim uderzyłam się w głowę? – zastanawiała się.
– Co masz na myśli? – Gabriel przystanął i spojrzał na nią.
– Jaką miałam osobowość? Czy się zmieniłam? – Wyraz jego twarzy zaniepokoił ją.
– Naprawdę chcesz wiedzieć? – spytał.
– Byłam aż tak okropna? – odezwała się zdumiona Amelia. Gabriel z zakłopotaniem wpatrzył się w czubki butów. – To chyba niemożliwe – ciągnęła Amelia. Wprawdzie latarnik nic jeszcze nie powiedział, ale jego milczenie sugerowało coś bardzo nieprzyjemnego. Miała jedynie nikłą nadzieję, że może w ten sposób się z nią droczył.

– Byłaś niemila i... strasznie się wywyższałaś – wyznał wreszcie Gabriel. – Szczerze mówiąc, Saro, po tym, jak wyciągnąłem cię z morza, byłaś tak bardzo nieuprzejma, że miałem ochotę wrzucić cię z powrotem do wody.

– Och, nie! – Amelia zasłoniła usta z przerażeniem.

– Przykro mi.

– Opisujesz mnie jak... zepsutą do szpiku kości pannę z wyższych sfer, a nie skazańca.

Po chwili zastanowienia Gabriel musiał przyznać jej rację. Nie znając jednak jej życia, podobnie jak Amelia, nie rozumiał tego.

– Myślę, że byłaś przerażona. Przeszłaś przez piekło, kiedy statek tonął, a potem ty i druga ocalała panna musiałyście spędzić całe wieki na skale, w otoczeniu wygłodniałych rekinów. Z pewnością odchodziłyście od zmysłów z przerażenia. Rekiny wpadły w szal po zjedzeniu takiej liczby pasażerów. – Nie dodał, że obserwował wszystko przez lunetę i był świadkiem kilku ataków drapieżników. Świadomość, że nie może nic zrobić, aby ocalić nieszczęsnych rozbitków wywołała u niego mdłości. Kiedy dostrzegł dwie kobiety uczeplone skały, wiedział, że nie będzie w stanie dotrzeć do nich przed przypływem. Zbyt brawura spowodowałaby jedynie, że ostre wierzchołki rafy rozorałyby dno jego łodzi. Nie wiedział nawet, czy ocalałe kobiety są ranne. Nie mógł dodać im otuchy i wiary, że pomoc nadejdzie bardzo niedługo.

Amelia zadrżała i jej oczy napełniły się łzami. Gabriel poczuł impuls, aby objąć dziewczynę, ale wydało mu się to zbyt śmiałym gestem.

– Czy... czy podróżowałam w czyimś towarzystwie? – spytała Amelia.

– Nie wiem.

– Nie wierzę, że jestem Sarą Jones! Ale jeżeli nie, to kim? Czy miałam jakąś rodzinę? Czy jest ktoś, kto teraz zastanawia się, gdzie jestem? Ktoś, kto mnie kocha?

– O ile wiem, nikt o ciebie nie pytał. – Widział, jak nadzieja gaśnie w jej oczach, i pożałował swoich słów. – A przynajmniej do tej pory. Może statek z zapasami i pocztą przyniesie jakieś nowiny.

Amelia skinęła głową, choć wiedziała, że szanse na to są nikłe.

– Jeśli to jakiegokolwiek pocieszenie, wydajesz się teraz zupełnie inną osobą niż kobieta, którą wyłowilem z morza.

Jego słowa podniosły ją nieco na duchu, ale Amelia nadal zastanawiała się nad jego komentarzami. Co sprawiło, że zachowywała się w tak gburowaty sposób? Czy rzeczywiście strach, jak sugerował Gabriel? Nie sądziła, aby więźniarka potrafiła znaleźć w sobie taką czelność.

– Czy wiesz, za co mnie... – przerwała. – Czy wiesz, za co skazano Sarę Jones?

– Nie. Evan nigdy mi nie powiedział, a ja nie pytałem.

– Sądzisz, że wie?

– Najprawdopodobniej poinformowano go o tym. Posłuchaj, Saro, rzeczywiście nie zachowujesz się jak typowa przestępczyni, ale z drugiej strony sądom zdarza się wydawać bardzo

niesprawiedliwe wyroki. Jeżeli rzeczywiście popełniłaś przestępstwo, być może coś cię do tego zmusiło.

– Jakież to okoliczności mogłyby ze mnie zrobić kryminalistkę?

– Nie wiem... mogłaś na przykład ukraść jedzenie, bo byłaś głodna lub coś w tym stylu. –

Gabriel zrozumiał, że Amelia nie wierzy w taką ewentualność. – Być może od początku byłaś niewinna, ale prawda nigdy nie wyszła na jaw?

– Muszę wiedzieć! – rzuciła Amelia z napięciem. – Po powrocie zapytam Evana.

Ruszyli dalej, ale radość, jaką Amelia czerpała z kilku godzin wolności, przygasła.

Dopiero gdy dotarli do skał, ich widok tak ją zdumiał i zachwycił, że zapomniała o zmartwieniach.

Sklepienie, na którym osadzone były skały, mierzyło około trzech metrów średnicy i dwudziestu metrów wysokości. Na szczęście klify obniżały się tu stopniowo, tak że mogli podejść bardzo blisko. Niektóre z głazów miały ponad cztery i pół metra wysokości, oszlifowane na gładko, z niesamowitymi grotami wyrzeźbionymi przez wiatr, morze i wieki nieustannych zmian temperatury.

– Byłem tutaj kiedyś podczas wizyty naukowców – oznajmił Gabriel. – Twierdzili, że te skały to granit, złożony z kryształków kwarcu, skalenia i miki, uformowany początkowo jako zastygająca magma, głęboko pod skorupą ziemi. Kiedy umiejscowione na wierzchu skały uległy erozji i rozpadły się miliony lat temu, granit położony niżej rozpadł się na części, tworząc te monolity.

Amelia dotknęła jednego z nich, nie mogąc się nadziwić ich kształtom i suchym plamom jaskrawo-pomarańczowych porostów, które pokrywały fragmenty powierzchni skał.

– Naukowcy powiedzieli, że porosty, które są żywymi organizmami, również przyczyniają się do rozpuszczania głazów. Wydobywają ze skał składniki odżywcze, a gdy umierają, wydzielają kwas porostowy. Oczywiście upłyną jeszcze miliony lat, zanim te wielkoludy znikną zupełnie z powierzchni ziemi.

Amelia pomyślała, że to smutne, iż pewnego dnia nie będzie już tych zadziwiających skał. Poczula nagle, jak nieistotna jest długość jej egzystencji na ziemi w porównaniu z tymi strukturami czy całą planetą. Wpadła w panikę na myśl, że traci cenne chwile, zawieszona w nicości spowodowanej amnezją.

– Muszę się dowiedzieć, kim jestem – wyrzuciła z siebie.

Gabriel nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Amelia wyraźnie cierpiała i zastanawiał się, czy w głębi duszy domyślała się, że coś jest nie w porządku. Nie miał pojęcia, czy zwyczajnie nie chciała uwierzyć, że popełniła przestępstwo, czy też rzeczywiście nastąpiła pomyłka w identyfikacji. Tak czy owak, chciał odciągnąć jej uwagę.

– W tej skale jest grot. – Wskazał na kopułę, na której tkwiły głazy. – Chcesz zobaczyć?

– Gdzie jest wejście?

– Tam. – Gabriel wskazał w kierunku morza. Skalna kopuła nachylała się łagodnie w kierunku rozbijających się w dole fal. – Nie padało dziś, więc powierzchnia nie jest śliska. Chwyć mnie za rękę. Sprowadzę cię na dół.

– Jesteś pewien, że to bezpieczne? – Amelia ufała latarnikowi, ale wiedziała dobrze, że igranie z morskim żywiołem mogło skończyć się katastrofą.

– Nie pozwolę, żeby ci się coś stało. – Gabriel wyciągnął do niej dłoń.

Amelia nadal się wahała, powstrzymywana przez podświadomy strach.

– Czy fale nie dostaną się do groty?

– Tylko przy bardzo dużym sztormie z wysokimi falami. Jak widzisz, dzisiaj morze jest spokojne.

Amelia usiłowała się zrelaksować.

– Zdaje się, że nasza niedawna rozmowa o rekinach i katastrofie statku dziwnie mnie przewrażliwiła – wyznała. – Ale skoro twierdzisz, że nic nam nie grozi, wierzę ci.

Słońce właśnie wyrzało zza chmur i Amelia wzięła to za dobry omen. Zaczepnęła powietrza, aby uspokoić nerwy, chwyciła rękę Gabriela i ruszyli razem w dół skały. Mężczyzna prowadził ją bardzo powoli, a na końcu pomógł jej zeskoczyć z występu skalnego tuż przy samym wejściu do groty. Jaskinia była ciemna, wysoka na pięć stóp i szeroka na dziesięć. Widok z jej wnętrza był zaiste spektakularny. Zupełnie jakby wyglądali przez okno zawieszone nad morzem.

– Niesamowita sceneria, ale strasznie tu śmierdzi. – Amelia zasłoniła dłonią nos.

– To prawda. – Gabriel nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył w tym miejscu. Odwrócił się, spojrział w głąb jaskini i wydał stłumiony okrzyk. Usiłował powstrzymać Amelię przed spojrzeniem w tym samym kierunku, ale nie zdołał. Kobieta dostrzegła ludzkie zwłoki i wrzasnęła przerażona.

Gabriel chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. Czuł, jak dziewczyna drży z przerażenia. Za nimi, w głębi groty, leżało ciało masywnego mężczyzny, pozbawionego dolnej części prawej nogi. Z kikuta wystawała kość i urwane ścięgna, zaś na ziemi widniała ciemna plama, najpewniej zaschniętej krwi. Zwłoki zaczęły się już rozkładać, ale nadal można było rozpoznać na twarzy zmarłego wyraz absolutnego przerażenia i bólu. Gabriel spodziewał się, że znajdzie tu co najwyżej martwą fokę albo ptaka, ale nie człowieka. Prąd morski powinien znieść ciało w zupełnie innym kierunku.

– Co... co się z nim stało? – chlipnęła Amelia. – Skąd on się tutaj wziął?

– Musiał być jednym z pasażerów „Gazeli”. Z tego, co widzę, rekin urwał mu nogę. Potem albo wczółgał się do jaskini, albo wyniosły go tu fale. Jeżeli jeszcze wtedy żył, wkrótce wykrwawił się na śmierć. Obrażenia były tak poważne, że rozbitek nie miał najmniejszych szans na przeżycie.

Amelia była przerażona. Dygotała i nie mogła powstrzymać płaczu. Gabriel wyprowadził ją z groty i pomógł jej wdrapać się na szczyt skały, gdzie dziewczyna odetchnęła głęboko parę razy, usiłując usunąć zapach śmierci z nozdrzy.

– Potrzebuję pomocy, żeby zabrać stąd jego ciało gdzieś, gdzie można je będzie pochować – powiedział Gabriel. – Dasz radę wrócić do latarni i poprosić Edgara, żeby przyszedł tu z liną i noszami? Powinien wiedzieć, gdzie je znaleźć. – Gabriel poszedłby sam, ale zanim by wrócił tu z Edgarem, żeby wyciągnąć ciało, byłoby już bardzo późno. Ktoś musiał zapalić lampę na latarni, a wyciąganie zwłok z jaskini w nocy byłoby zbyt niebezpieczne. Dlatego musiał zacząć sam, już teraz.

Amelia pokiwała głową.

– Co zamierzasz zrobić?

– Postaram się wyciągnąć ciało z jaskini. Zabierze mi to pewnie trochę czasu, więc byłbym wdzięczny, gdybyś sprowadziła w tym czasie Edgara. Wiem, że proszę cię o wiele...

– Dam radę! – Amelia potrząsnęła głową.

– Jesteś pewna? – Gabriel martwił się o dziewczynę. Nie dosyć, że miała amnezję, to jeszcze nie miał pojęcia, jak przeżyła szok po zobaczeniu zwłok rozbitka. Nie mógł jednak zostawić tu ciała do następnego dnia. Zwłoki rozkładały się bardzo szybko i wkrótce nie byłby w stanie przenieść ich w jednym kawałku. Przyszło mu do głowy, że może powinien zepchnąć nieboszczyka do morza, ale zawsze istniała szansa, że woda znów wyrzuci go na brzeg. Kimkolwiek był ten człowiek, umarł w bólu i samotności. Gabriel nie potrafił sobie wyobrazić gorszej śmierci. Mógł przynajmniej zapewnić mu godziwy pochówek.

– Poradzę sobie. – Amelia nadal oddychała z trudnością, ale Gabriel potrzebował pomocy, musiała więc zawiadomić Edgara. Latarnik zdjął płaszcz i włożył go na ramiona Amelii. Wiedział, że dziewczyna jest w szoku i chciał, żeby się ogrzała.

Amelia ruszyła z powrotem do latarni. Gdy tylko Gabriel zniknął jej z oczu, opuściła ją resztkę odwagi. Zaczęła drzeć niczym osika, nogi miała jak z waty, ale brnęła uparcie przed siebie. Nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu martwego mężczyzny. W którymś momencie musiała się zatrzymać, tak mocne chwyciły ją nudności. Zanim dotarła do latarni, była na pograniczu hysterii i brakło jej tchu po pospiesznej wędrówce. Zapukała do drzwi chaty Dixonów.

Edgar usłyszał dziwne odgłosy i spojrzał na żonę. Otworzył drzwi i zastał w nich roztrzęsioną i zapłakaną Amelię.

– Co się stało? – spytał, wciągając ją do środka. – Coś złego z Evanem lub którymś z jego dzieci?

– Ga... briel. – Amelia oddychała ciężko pomiędzy atakami płaczu.

– Co z nim? – zaniepokoił się Edgar. – Gabriel poszedł na spacer – dodał, gdy Amelia nie odpowiedziała od razu.

Kobieta pokiwała głową.

– Jest na... skałach – rzuciła. Serce waliło jej jak młotem i cała się spociła, pokonując biegiem większą część drogi do latarni.

Carlotta ściągnęła z jej ramion płaszcz latarnika.

– To okrycie Gabriela – powiedziała do męża. Chwyciła Amelię za ramiona i potrząsnęła. – Gdzie on jest?!

– Potrzebuje... pomocy – udało się wydusić Amelii, ale Dixonowie niewiele zrozumieli, tak spazmatycznie oddychała.

Carlotta wymierzyła Amelii mocny policzek, tak że kobieta aż zatoczyła się do tyłu.

– Co ty wyprawiasz! – krzyknął Edgar.

– Ona płacze jak *bambina*, a Gabriel może czeka gdzieś tam, ranny! – zdenerwowała się Carlotta.

Amelia była w szoku. Przyłożyła dłoń do piekącego policzka i wpatrzyła się ze zgrozą w Włoszkę.

Edgar nalał wody do kubka.

– Trzymaj się od Sary z daleka – warknął na żonę, podając napój Amelii i sadzając ją na krześle. – Wypij to. I uspokój się. Zacerpnij powietrza i wstrzymaj oddech na minutę.

Amelia postąpiła zgodnie z poleceniem. Poczowała się po tym znacznie lepiej, mimo że policzek nadal pulsował bólem.

– Gabriel jest na Zdziwiających Skałach – powiedziała Edgarowi. – Poszliśmy zwiedzić grotę i... – Powrócił widok martwego człowieka. Było to najstraszniejsze wspomnienie, jakie było jej dane pamiętać. Wzdrygnęła się.

– I co? – ponaglił ją Edgar.

– My... znaleźliśmy... zwłoki. Gabriel prosi pana o pomoc w ich wydobyciu. Powiedział, żeby przynieść linę i nosze. I że pan wie, gdzie wszystko jest.

Słyszając wzmiankę o wspólnym spacerze Amelii i Gabriela do groty, Carlotta poczuła zazdrość. Czy poszli tam, żeby uprawiać miłość?

– *Lei e' una mucca magra* – szepnęła.

Amelia spojrzała na nią zdumiona. Nie mogła uwierzyć, że Carlotta nazwała ją „wychudzoną krową”. Na szczęście ani Edgar, ani jego żona nie zauważyli jej zaskoczenia.

– Pójdę po sprzęt. – Edgar wstał. – Jak daleko jest do tych skał?

Amelia zmusiła się do myślenia.

– Jakieś... dwie mile.

– Lepiej zatem, jeżeli się pospieszę. – Edgar ruszył do drzwi. Wiedział, że lampa musi zostać zapalona przed zachodem słońca. Zatrzymał się i odwrócił. – W którą stronę mam iść?

– Pokażę panu drogę. – Amelia wstała. Nie zamierzała pozostać w jednym pomieszczeniu z Carlottą, która spoglądała na nią z jadowitą nienawiścią. Nie miała pojęcia, dlaczego Włoszka tak jej nie lubiła.

– *Lei lo sefue come una femmina in colore* – syknęła Carlotta.

I znów Amelia nie mogła uwierzyć własnym uszom. Carlotta właśnie oskarżyła ją o uganianie się za Gabrielem niczym „goniąca się suka”. O mały włos nie odpowiedziała, że doskonale rozumie język Carlotty. Myślała o tym wiele od czasu ich pierwszego spotkania, ale uznała, że jeśli nie zdradzi się ze swoimi umiejętnościami, dowie się znacznie więcej. Zdecydowała również, że nie opowie Gabrielowi, co też Włoszka mówiła na temat ich obojga. Niemniej planowała go ostrzec, ponieważ wyglądało na to, iż Carlotta jest nikczemną kobietą.

Amelia zaprowadziła Edgara na skały, gdzie czekał już na nich Gabriel. Powiedział, że udało mu się wyciągnąć zwłoki z jaskini. Odesłał Amelię do domu, nie chcąc, aby znów oglądała ciało nieboszczyka. Kobieta nalegała, żeby zostawić płaszcz, zwłaszcza że na niebie zbierały się chmury, ona zaś dobrze się rozgrzała szybkim marszem.

W drodze do domu przypomniawszy sobie nagle o czasie, jaki upłynął od opuszczenia farmy. Była poza domem ponad pięć godzin. O Boże! Jęknęła w duchu na myśl o reakcji Evana. Miała nadzieję, że farmer zrozumie, kiedy Amelia opowie mu o zwłokach.

Gniew Evana rósł w nim od dwóch godzin, które upłynęły od wyznaczonego czasu powrotu dziewczyny. Nie był zadowolony, że w ogóle ją wypuścił. Teraz uznał, że jego brak zaufania miał solidne podstawy. Zanim Amelia dotarła na farmę, był na pograniczu wybuchu.

– Koniec tego! – wrzasnął, gdy tylko ją zobaczył. – Powiedziałem ci, że masz się nie spóźniać...

– Ja... pozwól mi wytłumaczyć – rzuciła błagalnie Amelia.

– Nie dostaniesz ani jednej wolnej minuty więcej – zrzędził Evan. – Masz szczęście, że nie odeślę cię z powrotem do więzienia.

– Ale...

– Wiedziałem, że nie można ci ufać. Moje dzieci są głodne, bo ja byłem zajęty pracą, a ty miałaś przygotować obiad. Jesteś złodziejką i kłamczuchą i nie można ci ufać za grosz! – Z tymi słowami zostawił ją i zniknął za domem. Amelia widziała, że dzieci obserwują wszystko z progu głównego budynku. Spodziewała się gniewu Evana i było jej przykro, że nie pozwolił na żadne wyjaśnienia. To, że w obecności dzieci nazwał ją złodziejką i kłamczuchą, upokorzyło ją bardziej niż publiczne biczowanie.

Amelia wybuchnęła płaczem i uciekła do budynku. W chacie rzuciła się na materac, zwinęła jak dziecko i leżała tak, pochlipując. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim dotarło do niej, że nie jest sama. Otworzyła zapłakane oczy i ujrzała Sissie.

– Co się z tobą stało? – spytała dziewczynka. Amelia nie potrafiła jej odpowiedzieć. Sissie uklękła przy materacu. – Dlaczego się spóźniłaś? Wiedziałaś, że tata będzie zły.

Amelia usiadła i otarła oczy.

– Znaleźliśmy z Gabrielem ciało w jaskini przy Zadziwiających Skałach.

– Ciało? Masz na myśli nieboszczyka?

– Tak. Mężczyznę. Bardzo dużego mężczyznę. Został zaatakowany przez rekina. Sissie nie umiała sobie wyobrazić, jak potworny był to widok.

– Skąd on się tam wziął?

– Prawdopodobnie to jeden z pasażerów „Gazeli”. Gabriel mówił, że większość

rozbitków została zjedzona przez rekiny.

Sissie była przerażona.

– Musiałam sprowadzić Edgara, żeby pomógł Gabrielowi. Nie wiedział, gdzie są skały, więc musiałam go tam zaprowadzić.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym tacie?

– Nie chciał mnie słuchać.

– Był wściekły. Myślał, że uciekłaś.

– Żałuję, że tak się nie stało.

– Przyniosę ci coś do jedzenia.

– Nie, dziękuję Cecelio, ale nie jestem głodna. – Amelia położyła się z powrotem i zamknęła oczy. Czuła się potwornie znużona.

Sissie wróciła do domu, w którym jej ojciec przybijał właśnie nową podeszwę do jednego z butów Milo.

– Gabriel i Sara znaleźli zwłoki w grocie – oznajmiła.

Ręka Evana zawisała na moment w powietrzu, ale nie spojrzał na córkę.

– To był mężczyzna, którego zaatakowały rekiny. Sara musiała sprowadzić do groty nowego latarnika, żeby pomógł Gabrielowi zabrać stamtąd ciało.

Evan nie okazał najmniejszej emocji i nie zaszczycił córki żadną odpowiedzią. Nie chcąc go jeszcze bardziej rozgniewać, Sissie poszła do łóżka.

Evan siedział jeszcze przez godzinę, rozmyślając. Jego gniew powoli wygasiał. Wreszcie poszedł do chatki Amelii, ale zastał ją śpiącą, więc zostawił ją w spokoju.

Następnego dnia, bardzo wcześnie rano, na farmie pojawił się Gabriel. Evan zdążył już wstać, ale Amelia wciąż była w swojej chatce, nie poszedł jej obudzić.

– Dzień dobry, Evanie. – Gabriel właśnie zszedł z warty po wygaszeniu lampy na latarni. Wraz z Edgarem pochowali zwłoki ofiary rekina i zanotowali wydarzenie w dzienniku. Gabriel zamierzał spisać bardziej szczegółowy raport, który zostanie zabrany przez statek z zapasami do władz portu w Kingscote.

– Jak się czuje Sara? – zagadnął. Wiedział, że zeszłej nocy Evan był wściekły z powodu jej spóźnienia, więc chciał sam wszystko wyjaśnić. Miał przecucie, że farmer nie dał Sarze żadnych szans na wytłumaczenie.

– Nadal śpi – odburknął Evan.

Gabriel zauważył, że farmer szykuje owsiankę. Nie wiedział czy to dobry, czy zły znak.

– Musi być wyczerpana – rzucił. – Dwa razy przemierzyła drogę do Zdziwiających Skał i z powrotem. Obawiałem się o nią, ale nie miałem wyboru. Do tego jeszcze była w szoku, co nie jest dziwne, zważywszy na okropny widok, jaki miała nieszczęście zobaczyć. Powiedziała ci o zwłokach, które znaleźliśmy, prawda? – zapytał, ale Evan nie skomentował.

– Nie. Dowiedziałem się o tym od Sissie.

Gabriel nie wiedział, co na ten temat myśleć.

– Musiał być jednym z rozbitków z „Gazeli”, zaatakowanym przez rekiny – ciągnął. – Pochowaliśmy go z Edgarem zeszłej nocy. Zamierzam napisać o tym raport dla straży wybrzeża. Wyślę go statkiem zaopatrzeniowym.

Evan milczał.

– Muszę wracać, żeby wyczyścić lampę. Proszę, podziękuj ode mnie Sarze za jej wczorajszą pomoc.

Evan skinął głową.

Gabriel ruszył z powrotem do latarni, nadal nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Evan był prawdziwym milczkiem, ale gdy już mówił, to słowa często nasączone były jadem.

Gabriel miał tylko nadzieję, że zeszłej nocy farmer nie był dla Sary zbyt okrutny.

Kiedy owsianka była gotowa, Evan zaniósł miskę Amelii, która właśnie się obudziła.

– Jedz, dopóki jest ciepła. – Postawił miskę obok jej materaca, wraz z kubkiem gorącej, słodkiej herbaty.

Amelia spojrzała na jedzenie z niedowierzaniem.

Evan tymczasem rozważał ofiarowanie kobiecie dnia wolnego, ale na myśl o Jane, która pracowała bez wytchnienia, ostatecznie zmienił zdanie.

– Był tu przed chwilą Gabriel – oznajmił. – Prosił, żeby ci podziękować za wczorajszą pomoc.

Amelia nie odpowiedziała. Czekala, żeby Evan wspomniał cokolwiek o nieboszczyku z jaskini, on jednak ruszył w milczeniu do drzwi.

– Powiedziałaś, że jestem złodziejką i kłamczuchą – rzuciła. – Czy oznacza to, że wiesz, jakie popełniłam przestępstwo?

Evan zatrzymał się. Żałował, że tak ją nazwał, ale przeprosiny nie przeszłyby mu przez usta.

– Powiedziano mi, że ukradłaś bransoletkę córce swojego pracodawcy.

Amelia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Kto był moim pracodawcą?

– Nie znam szczegółów. Spytano mnie, czy cię wezmę, a ponieważ nie mamy tu nic wartościowego, pomyślałem, że nie ma się czego obawiać. – Zerknął na nią i spuścił głowę, widząc jak łzy nabiegają do oczu Amelii. – Kiedy zeszłego wieczoru nie wróciłaś do domu, sądziłem, że uciekłaś. Umarłabyś w tej dziczy samotnie, wiesz o tym? – Podszedł do drzwi.

Amelia odprowadziła go zaskoczonym spojrzeniem. Czyżby się o nią martwił?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Evan jest zaiste bardzo dziwnym człowiekiem.

Carlotta wylewała właśnie pomyje na podwórko, kiedy dostrzegła wynurzającego się z buszu Gabriela.

– Gdzie byłeś tak wcześnie rano? – spytała podejrzliwie.

– Poszedłem zobaczyć się z Evanem i Sarą.

Carlotta widziała, że Gabriel się martwił. Zagotowało się w niej z zazdrości. Latarnik był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, jego śródziemnomorska uroda oładnęła ją bez reszty. Wyglądał jak księżę z bajki. Ale ona miała męża, który był starszy od jej własnego ojca. Edgar był dobrym i cierpliwym człowiekiem, ale musiała się bardzo starać, aby znaleźć w sobie choćby iskrę namiętności w stosunku do niego. W nocy zamykała oczy i wyobrażała sobie, że jest młodym przystojnym mężczyzną. Na początku jej wymyślony kochanek był jedynie mglistym kształtem, ideą, ale teraz przybrał twarz i tożsamość Gabriela.

– Czy z Sarą wszystko w porządku? – zapytała z pozorną troską.

– Nie widziałem się z nią. Nadal spała.

Jego zainteresowanie kryminalistką było ciosem prosto w serce Carlotty. Zdała sobie jednak sprawę, że jeśli chce zdyskredytować Sarę w oczach latarnika, musi się najpierw do niej zbliżyć. Postanowiła tak właśnie zrobić.

– Pójdę ją dzisiaj odwiedzić – powiedziała.

– Jestem pewien, że Sara to doceni – odparł Gabriel. – Zanik pamięci jest czymś, z czym niełatwo sobie radzić. Potrzebuje przyjaciół.

– W jaki sposób straciła pamięć? – Carlotta zastanawiała się, czy przypadkiem więźniarka nie udaje, żeby wzbudzić w Gabrielu współczucie.

– Uderzyła się w głowę, kiedy wciągałem ją na linie w górę klifu. Nie pamiętała nawet

swojego imienia, ale druga ocalała kobieta powiedziała nam, że to Sara Jones, więźniarka, która miała odpracować ostatnie lata wyroku na farmie Evana. Sara w to jednak nie wierzy.

– Być może nie chce.

– Przypuszczam, że to możliwe, ale zaczynam mieć poważne wątpliwości. Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że w końcu odzyska pamięć i dowiemy się prawdy.

Carlotta domyśliła się, że Gabriel zaczyna się zakochiwać w dziewczynie. Musiała szybko interweniować.

– Idę się położyć – rzucił sennie Gabriel.

Carlotta nie odpowiedziała, myśląc o tym, jak bardzo chciałaby się do niego przyłączyć.

– Nie pozwolę tej *criminale* go dostać – szepnęła nienawistnie. – Niedługo się jej pozbędę.

Rozdział dziewiąty

Kingscote

Tymczasem Sara przyzwyczajała się do życia w beczynności. Edna i Charlton rozpieszczali ją, dokarmiali, pilnowali, żeby wystarczająco długo sypiała i odzyskała siły po niedawno przeżytej tragedii. Przez kolejny tydzień krawcowa przysyłała jej niemal co dzień kilka nowych ubrań.

Był poniedziałek i Sara siedziała samotnie w kuchni, czytając gazetę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi kuchennych. Polly sprzątała gdzieś w drugim końcu domu, zaś Edna i Charlton pojechali do miasta. Sama poszła więc zobaczyć, kto przyszedł. Kiedy podchodziła do drzwi, ujrzała stojącą na zewnątrz Aborygenkę z miską w dłoniach. Sara była zaskoczona, ponieważ nigdy przedtem nie spotkała się twarzą w twarz z tubylcem. Dziesiątki pytań przebiegły jej przez głowę. Czy ona mówi po angielsku?

– Halo – zaczęła ostrożnie. Przyszło jej do głowy, że kobieta może być żebraczką.

– Przyszłam po jajka, panienko.

– Jajka? Nie wiedziałam, że rozdajemy ludziom jajka. – Sara zastanawiała się, jak Edna postąpiłaby w takiej sytuacji.

Aborygenka wpatrzyła się w nią przez moment ciemnymi, pozbawionymi ekspresji oczami. Domyśliła się, iż została wzięta za żebraczkę. Zdarzało się to dość często, ale nigdy nie pogodziła z takim traktowaniem. Edna Ashby była jednym z nielicznych białych mieszkańców wyspy, którzy traktowali ją na równi z sobą i okazywali jej szacunek, za co Aborygenka bardzo ją ceniła.

– Pani Ashby sprzedaje mi jajka, panienko.

– Och! – Sara poczuła, jak się czerwieni. – Przepraszam, nie wiedziałam.

– Nie ma za co, panienko. – Na wszelki wypadek kobieta wysunęła dłoń, na której widniały monety.

– Pani Ashby nie ma w domu, ale zaraz odszukam Polly. – Sara odwróciła się i zawahała przez chwilę. – Jak masz na imię?

– Betty, panienko.

– Poczekaj tutaj, Betty. – Sara nie była pewna, czy powinna zostawić otwarte drzwi, ale nie miała wyboru. Aborygenka znów się domyśliła, o co chodzi, i poczuła zawód. W jej przekonaniu większość białych ludzi była podejrzliwa i protekcyjna. Nie wiedzieli absolutnie nic o ziemi i duchach. Co gorsza, wierzyli, że są najmądrzejsi i niczego się nie muszą uczyć od tubylców. Chcieli wprowadzić na siłę swoje porządki. Betty czuła, że nowy styl życia stopniowo wyniszczy jej rasę, chyba że ktoś powstrzyma ten proces. Asymilacja z białymi osadnikami była konieczna, ale Betty zamierzała dopilnować, aby jej dzieci uczyły się od starszyny i żeby ich tradycje plemienne zostały przekazane przyszłym pokoleniom.

Sara ruszyła na poszukiwanie Polly. Przemierzała korytarz, wołając ją. Służąca wyszła z sypialni Edny i Charltona z miotłką do kurzu w dłoni.

– Przy tylnym wejściu czeka kobieta. Chce kupić jajka – szepnęła Sara. – To Aborygenka, ale wygląda dość schludnie.

– Tubylec? Kto to taki? – spytała z niezrozumieniem Polly, idąc w stronę kuchni.

– Powiedziała, że ma na imię Betty – szepnęła Sara.

– Och – uśmiechnęła się Polly. – To pewnie nasza sąsiadka.

– Sąsiadka?! – Sara widziała wcześniej bawiące się na drodze bardzo śniade dzieci i domyśliła się, że są potomstwem tubylców. Nie sądziła jednak, że żyją w domu obok.

– Tak. To żona Johna Hammonda. Mieszkają w Domu Wiary.

– Tak? – Sara nie mogła uwierzyć, że Charlton pozwolił zamieszkać komuś takiemu w swojej posiadłości. W Hobart Town Aborygenów uważano za dzikusów stojących na samym dole drabiny społecznej, niżej nawet niż rezydenci więzienia.

W tej chwili na podjazd wtoczyła się dwukółka z Edną i Charltonem.

– Witaj, Betty! – zawołała Edna. – Przyszłaś po jajka?

– Tak, proszę pani.

– Czy Polly wie, że tu jesteś?

– Młoda pani poszła ją zawołać.

– Młoda pani? Ach, to moja podopieczna, Amelia – odparła Edna. – Pamiętasz, mówiłam ci, że tu przyjedzie. Jej matka była moją najlepszą przyjaciółką.

– Ach, tak, proszę pani. – Betty przypomniała sobie, jak Edna opowiadała jej o bliskich znajomych, których zabiło przewracające się drzewo. To był zły znak.

– Wejdz do środka i napij się z nami herbaty, Betty, a Polly przyniesie ci jajka. – Edna była nieco zirytowana, że jej podopieczna nie zaprosiła kobiety do środka. Będzie musiała porozmawiać z Sarą o jej manierach. Wprowadzała właśnie Betty do kuchni, kiedy natknęła się na Polly.

– Przyjechała pani – rzuciła nieco zdenerwowana Polly. – Właśnie miałam pójść po świeże jajka dla Betty.

– Zrób to, a my w tym czasie napijemy się herbaty.

Służąca odebrała miskę z rąk Aborygenki, a Edna zaprowadziła ją do kuchni, w której zastały Sarę.

– Amelio, to nasza sąsiadka, Betty Hammond.

– Polly już mi powiedziała – odparła zmieszana Sara. Nie mogła uwierzyć, że Edna wprowadziła kobietę do środka. Betty natychmiast to wyczuła.

– Nastaw czajnik i ukrój nam trochę ciasta, moja droga. – Edna podsunęła krzesło Betty. Aborygenka miała krótkie kręcone włosy, ciemną skórę, obfite piersi i brzuch oraz bardzo szczupłe ramiona i nogi. Miała na sobie luźną sukienkę, biały fartuch i czarne sznurowane buty. Jej ciemne oczy śledziły każdy ruch Sary, wprawiając ją w zdenerwowanie.

– Jak ci się powodzi, Betty? – spytała Edna, wyciągając filiżanki i spodeczki.

– Dobrze, proszę pani. – Betty nie rozumiała, dlaczego nie wyczuwa w Sarze smutku po stracie rodziny. Co dziwniejsze, wyczuwała jednak innego rodzaju cierpienie. Ta dziewczyna nie miała łatwego życia. Wiele przeszła, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku lat. Dziwne, ponieważ Betty była przekonana, że podopieczna Edny prowadziła raczej łatwe i dostatnie życie.

– A dzieci? Jak się miewają?

Betty uśmiechnęła się, pokazując przepiękne białe zęby.

– Rosną jak na drożdżach, proszę pani.

– A John? Charlton nie widział go już od jakiegoś czasu.

– Zajęty. Pracuje dla Percy'ego Kirkbrighta.

– Doprawdy? – W tym momencie do kuchni wszedł Charlton z zakupami. – John pomaga Percy'emu Kirkbrightowi, mój drogi. To dlatego go ostatnio nie widzisz.

– No tak, czas na żniwa – rzucił Charlton. – Słyszałem, że w tym roku owies dobrze obrodził.

– Tak – odparła Betty. – Zanim skończą go zwozić, pszenica będzie już prawie gotowa – zwracała się do Charltona, ale cały czas spoglądała podejrzliwie na Sarę.

Charlton postawił zakupy na stole i wyszedł, aby rozkulbaczyć konia i odprowadzić go do stajni. Edna zerknęła na Betty i zauważyła, że ta wpatruje się w Sarę, która kroila właśnie placek owocowy.

– O co chodzi, Betty? – zagadnęła. – Czy wyczuwasz coś specjalnego w naszej Amelii?

Sara odwróciła się i spojrzała zdezorientowana na Ednę i na Betty.

– Betty widzi rzeczy nie z tego świata – wyjaśniła Edna. – Rozmawia z przodkami.

– Co masz na myśli, ciociu?

– Betty ma dar. Jest bardzo uduchowiona. Gdyby żyła razem ze swoim klanem, zostałyby uzdrowicielką. Widzi różne rzeczy i nigdy jeszcze się nie pomyliła. Kiedyś zgubiłam moją obrączkę ślubną i Betty powiedziała mi dokładnie, gdzie mogę ją znaleźć. Innym razem zasugerowała, że nasz nowo zatrudniony ogrodnik nas okrada. Okazało się, że nie tylko przywłaszczył sobie niektóre z narzędzi Charltona, ale także zabrał kilka rzeczy z suszącego się na linie prania. Betty wiedziała to wszystko. – Edna spojrzała na Aborygenkę. – Pewnie wyczuwasz wspomnienia o statku, na którym podróżowała Amelia. Miała szczęście, że przeżyła.

Betty milczała, przyglądając się Sarze intensywnie. Dziewczyna nie wierzyła w takie rzeczy jak rozmowy z przodkami. Uważała je za bzdurne przesady. Betty nie mogła ani wyczuć, ani się domyślić, że po katastrofie statku Sara podszyła się pod Amelię Divine. Usiłowała uspokoić nerwy tą myślą.

– Widzisz coś związanego z katastrofą? – spytała niecierpliwie Edna. Sara wolałaby, żeby kobiety porzuciły ten temat.

– Tak, proszę pani. Widzę inną dziewczynę...

– Doprawdy? – Edna była podekscytowana. – To pewnie ta więźniarka.

Betty nie rozumiała, ale czuła, że ta druga osoba powinna tutaj być. Tylko dlaczego?

– Mówiłam ci, że Betty jest świetna. – Edna popatrzyła na Sarę.

– Ma kłopoty – oznajmiła Betty.

– Kto?

– Ta druga dziewczyna, proszę pani.

– Ta druga dziewczyna sama jest kłopotem, Betty. To więźniarka, która przyjechała odpracować resztę swojego wyroku u farmera po drugiej stronie wyspy.

– Coś tu jest nie tak, proszę pani. – Betty wyczuwała dziwne vibracje, myśląc o nieznajomej kobiecie i o podopiecznej Edny. Nie powiedziała jednak nic więcej.

Sara wpadła w panikę. Czy jej kłamstwo zostanie ujawnione? Zaczęła gorączkowo myśleć, a jej dłonie zwilgotniały od potu. Chciała się wycofać z kuchni pod pierwszym lepszym pretekstem, kiedy nagle pojawił się Lance.

– Witam wszystkich! – zawołał radośnie. Zdawał się nie zauważać nerwowej bledności Sary.

– Wróciłeś dzisiaj z pracy bardzo wcześnie – zauważyła Edna, kiedy ucałował jej policzek.

– Miałem się spotkać z Willardem Thomasem, ale ten odwołał nasze posiedzenie.

Pomyślałem więc, że powinienem wrócić do domu. Ostatnio zbyt wiele godzin spędzam w pracy.

– Jesteś bardzo zajęty. – Edna zauważyła zmęczenia syna. – W zeszłym tygodniu prawie cię nie widywaliśmy.

Lance wyglądał na zmieszanego.

– Willard jest właścicielem sklepu wielobranżowego – wyjaśniła Sarze Edna.

– Doprawdy? – Nie po raz pierwszy od kilku dni Sara zastanawiała się, dlaczego Lance jej unika.

– Dlaczego odwołał spotkanie? – spytała Edna syna.

– Clare zachorowała, więc nie mógł zostawić sklepu.
– Och, znowu?! Powinam ją jutro odwiedzić. – Edna zerknęła porozumiewawczo na Sarę. – Clare jest żoną Percy’ego. To bardzo kochana, ale równie chorowita osoba. Zawsze łapie jakiegoś wirusa.

– Pewnie ma to coś wspólnego z faktem, że kiedy Willard nie widzi, Clare lubi sobie zapalić cygaro – dodał Lance.

– Może masz i rację – przyznała Edna. – Moim zdaniem cygara okropnie śmierdzą i osobiście nie życzę sobie ich w domu. Dlaczego Clare je lubi, przechodzi moje pojęcie. – W małej społeczności trudno było utrzymać sekrety, ale tylko najbliżsi przyjaciele pani Thomas wiedzieli o jej upodobaniu do cygar, a także do codziennego kieliszeczka – lub kilku – sherry. Kiedy Willard wracał do domu, Clare niezmiennie przypalała obiad i zasypiała, pijana.

Sara nadal czuła na sobie badawczy wzrok Betty i desperacko pragnęła odwrócić jej uwagę.

– Któregoś wieczoru muszę wreszcie zobaczyć pingwiny – zwróciła się do Lance’a.

– Jeśli chcesz, możemy się wybrać dzisiaj.

– Cudownie.

– Zanosi się na bezchmurną noc, ale lepiej włożyć na siebie coś ciepłego. Bryza od strony morza jest tak lodowata, że zdołałaby schłodzić samo piekło.

– Lance – upomniała syna Edna.

– I znów to zrobiłem – zmitygował się Lance. – Ciągle zapominam, że mieszkałaś nad morzem, w Hobart Town, Amelio. Przepraszam.

– Nie ma za co. – Sara rzuciła nerwowe spojrzenie Betty, która wciąż wpatrywała się w nią z poważnym wyrazem twarzy.

Aborygenka chciała powiedzieć o jej przedziwnym wrażeniu, iż Amelia mieszkała w miejscu, skąd nie było widać morza. W zamknięciu, niczym uwięzione zwierzę. Milczała jednak, chociaż niepokoiła się o Ednę. Dlaczego jej podopieczna ją oszukiwała?

– Mam ochotę na spacer. – Sara wstała z krzesła. – Do zobaczenia później, Lance. – Chwilowo miała na głowie dużo ważniejsze rzeczy niż romantyczne spacerki. Musiała wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza.

Lance zdziwił się, ponieważ dziewczyna wydała mu się dziwnie zdenerwowana.

Edna nalala herbatę do filiżanek.

– Poczęstujesz się, Lance? – spytała.

– Bardzo chętnie, mam. Co mamy dzisiaj na obiad? – Usiadł na krześle zwolnionym przez Sarę i nałożył sobie na spodeczek porcję placka owocowego.

– Zdaje się, że Polly szykuje zapiekankę z kurczakiem.

– Zapiekanki Polly są przepyszne. – Na samą myśl do ust napłynęła mu ślinka. Nakryjcie i dla mnie. Betty, jak się miewasz?

– Dobrze, paniczu Ashby. – Już setki razy proszono ją, aby zwracała się do Lance’a po imieniu, ale ona nigdy tego nie robiła.

– Betty miała wizję dotyczącą tej więźniarki, która przeżyła katastrofę statku z naszą Amelią – powiedziała Edna.

– Doprawdy? Cóż takiego zobaczyłaś? – zaciekawił się Lance. Kiedyś wyśmiewał się z wizji Betty, przestał jednak po tym, jak ostrzegła go przed nieuniknionym wypadkiem na koniu. Dwa dni później jego jednoroczny, zdrowy jak byk wierzchowiec nagle padł pod nim jak kłoda. Umarł na zawał serca. Betty powiedziała również Lance’owi, że wkrótce pozna w banku nowego, uroczonego współpracownika. Niecały miesiąc później pojawiła się Olivia Horn. Było to ponad rok temu i od tamtego czasu Lance nigdy więcej nie wątpił w zdolności Aborygenki.

– Betty mówiła, że tamta dziewczyna ma kłopoty, ale wyjaśniłam, że przecież była w więzieniu i stąd zapewne uczucie, że coś jest nie tak.

– Ta panienska nie zrobiła nic złego, proszę pani – uparła się Betty. – Pochodzi z dobrej rodziny.

– To dziwne. Zastanawiam się, co poszło nie tak w jej życiu.

– Pewnego dnia się pani dowie. – Betty podniosła się z krzesła. Edna była zaskoczona.

– Ja się dowiem? Jak to możliwe? Wątpię, żebym kiedykolwiek miała okazję się z nią spotkać.

– Spotka się pani – odparła Betty z pewnością w głosie. Na szczęście nie musiała udzielać bardziej szczegółowych wyjaśnień, ponieważ w tej chwili do kuchni weszła Polly z miską pełną jajek. – Muszę wracać do domu, proszę pani. Dziękuję za jajka. – Położyła monety na stole.

– Nie ma za co, Betty. – Edna była zaskoczona nagłym odejściem Aborygenki, która nie tknęła herbaty ani ciasta. – Zastanawiam się, co się stało – zwróciła się do Lance’a.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Pewnie po prostu chciała już wrócić do dzieci.

– Posprzątałaś w pokoju Amelii i pościeliłaś jej łóżko? – Edna przerzuciła się na Polly.

– Nie, proszę pani.

– Dlaczego?

– Bo panienska Amelia sama to robi, pani Ashby. – Polly myślała, że Edna zdaje sobie z tego sprawę. Nagle przestraszyła się, że wpakowała się w kłopoty.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Amelia sama to robi?

– Od kiedy tu przyjechała, sama ścieli swoje łóżko i sprząta w pokoju. Powiedziałam jej, że to moje obowiązki, ale panienska odparła, że jest do tego przyzwyczajona. – Właściwie to Sara dała Polly do zrozumienia, że w ogóle nie życzy sobie jej obecności w swoim pokoju. Jednak służąca nie chciała się w tej chwili wdawać w szczegóły.

Edna była absolutnie zdumiona. Wychodziła z domu z Charltonem przez większość poranków i zapewne dlatego niczego nie zauważyła.

– Wczoraj widziałam, jak panienska cerowała sobie pończochy – dodała Polly, chcąc podkreślić, iż nowy członek rodziny nie życzy sobie jej usług. – Powiedziała, że rozdarła je podczas spaceru, zaczepiając o krzak.

– A gdzie to się ona nauczyła cerować? Camilla przepięknie haftowała, ale to wszystko.

– Cóż, panienska Amelia wykonała dobrą robotę, pani Ashby. Sama nie dałabym rady lepiej.

Edna zmarszczyła brwi. Jej podopieczna była pełna niespodzianek.

Sara wybiegła na podjazd i kilka razy głęboko odetchnęła. Dopóki nie wyszła na dwór, nie zdawała sobie sprawy, że dziwne spojrzenie Betty przypomniało jej o pobycie w więzieniu dla kobiet Cascade. Horror powrócił ze wzmożoną siłą i znów poczuła, że dusi się w cuchnącej, ciasnej celi, którą dzieliła ze zbyt wieloma współwięźniarkami. Kiedy rano strażniczka więzienna otwierała drzwi, wszystkie pchały się do wyjścia, po dwunastu godzinach wdychania smrodu uryny i kału marząc o łyku świeżego powietrza. W ciągu pięciu lat przez więzienie Cascade przewinęło się dwanaście tysięcy kobiet skazanych od siedmiu do czternastu lat, zazwyczaj za drobne kradzieże dokonane w Anglii. Więźniarki pracowały w pralni lub w szwalni na zlecenie miejscowej społeczności. Znane były jako „przeklęte dziwki” lub „boża policja”; słabe, bezwolne histeryczki, które potrzebowały opieki. Sara nie mogła tam wrócić. Wolałaby raczej umrzeć.

– Nie wierzę własnemu szczęściu – mruknęła do siebie. – Aż do tej pory wszystko szło wręcz doskonale. Dlaczego ta cała Betty musiała się tu pojawić i wszystko zrujnować? – Pomyślała o czekającym ją wieczorze z Lance’em. Bardzo chciała spędzić z nim czas sam na

sam. – Nie pozwolę jej przekreślić moich planów. Jeżeli mi przeszkodzi, będę się jej musiała jakoś pozbyć, tak jak Amelii Divine.

Kiedy Betty wyszła z domu, natknęła się na podjeździe na powracającą ze spaceru Sarę. Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu, ale Aborygenka wydawała się przestraszona.

– Więźniarka, która ocalała wraz ze mną z katastrofy statku, straciła pamięć, Betty. Może to właśnie wyczuwałaś?

Aborygenka przechyliła głowę na bok. Nic jej się nie zgadzało w tej dziewczynie, a już zwłaszcza wyjaśnienie, jakiego udzieliła.

– Uderzyła się w głowę, kiedy była wciągana w górę po klifie do latarni morskiej – dodała Sara. – Widziałam, jak się to zdarzyło. Okropny wypadek. Dorobiła się wtedy guza wielkości kurzego jaja.

– Jak miała na imię, panienko?

Sara uśmiechnęła się, że się zastanawia.

– O ile pamiętam, miała na imię Sara... Sara Jones.

Betty wydała stłumiony okrzyk i serce dziewczyny przyspieszyło gwałtownie. Z wysiłkiem zapanowała nad swoją reakcją.

– O co chodzi? – spytała tak spokojnie, na ile było ją stać.

Betty bez słowa ruszyła w kierunku swojego domu. Sara obserwowała ją, myśląc, że jeśli pozostanie przy swojej wersji wydarzeń, Aborygenka nie będzie miała szansy jej zdyskredytować bez jednoznacznego dowodu. Ponieważ zaś takowy nie istniał, a prawdziwa Amelia nigdy nie miała się pojawić w Kingscote, Sara nie musiała się obawiać. Znowu przypomniawszy jej się ciasna cela w więzieniu. Jeżeli Betty postanowi mnie zdemaskować, powstrzymam ją na wszystkie możliwe sposoby, pomyślała.

Przylądek du Couedic

Amelia nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy na farmie, tuż przed lunchem, pojawiła się Carlotta. Amelia kopała warzywa w ogrodzie, kiedy Włoszka podeszła do niej z koszykiem przykrytym ściereczką. Amelia poczuła zachwycający aromat świeżo upieczonego chleba.

– Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz – powiedziała słodko Carlotta.

– Dziękuję, dobrze – odparła ostrożnie Amelia. Miała silne przeczucie, że Włoszka czegoś od niej chciała, ale czego?

– To wspaniale, *si*. Przepraszam, że cię wczoraj uderzyłam, ale musiałam to zrobić. Byłaś... jak to się mówi... straciłaś kontrolę nad sobą. Rozumiesz, *vero*?

– Przypuszczam, że rzeczywiście wpadłam w histerię. Nie codziennie widuję nieboszczyków częściowo nadgryzionych przez rekiny. Nie musiałam jednak posuwać się aż tak daleko. – Amelia wróciła do przerwanej czynności. Przez całą noc śniły jej się koszmary i nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie zamknąć oczy i nie widzieć poszarpanych szczątków rozbitka.

– To musiało być okropne. – Tak naprawdę Carlotta chciała pouczyć Amelię, że ta nie powinna przebywać sam na sam z Gabrielem, ale ugryzła się w język. – Przyniosłam ci włoski chleb ziołowy i trochę dżemu morelowego. Zrobiłam go z owoców z puszek, bo nie mamy żadnych świeżych, ale i tak smakuje całkiem dobrze.

– Dziękuję. – Amelia nie była pewna, jak odebrać tę nagłą zmianę w nastawieniu Carlotty. Nie ufała jej i wątpiła, żeby miało się to kiedykolwiek zmienić.

Carlotta chciała coś dodać, ale przeszkodził im Evan, który wyszedł z domu i zobaczył gawędzącą kobietę.

– Dzień dobry! – zawołał.

– Dzień dobry, *signore!* – odkrzyknęła Carlotta, ruszając kołyszącym krokiem do farmera. Amelia przyglądała się zafascynowana. Carlotta zdecydowanie wiedziała, jak uwodzić mężczyzn. Nawet taki mruk, jak Evan wydawał się nią oczarowany.

– Przyniosłam chleb i dżem – zamruczała Carlotta. – Wystarczy dla pana i *bambini*.

– To bardzo miłe z pani strony – podziękował niepewnie Evan. – Zjemy chleb na lunch. – Zerknął na Amelię, uważnie przyglądającej się całej scenie.

– Lubię gotować i jestem w tym dobra. Niedługo przyniosę coś jeszcze dla pana i *bambini, vero?*

– Nie chcę pani kłopotać. – Od zapachu chleba Evanowi pociekła ślinka. Potrafił zrobić podplomyki. Amelia również, chociaż zazwyczaj wychodziły jej twarde jak kamień. Brakowało mu jednak prawdziwego chleba, który piekła jego żona.

– Żaden kłopot. – Carlotta uśmiechnęła się do Milo stojącego u boku ojca. Z progu przyglądały jej się zaciekawione Jessie i Molly. Już sam ich widok wzbudził we Włoszce matczyny instynkt. Bardzo pragnęła mieć własne dzieci, ale nie z Edgarem. A teraz wiedziała już dobrze, kto powinien być ich ojcem. – Jeżeli mogę w czymś pomóc, *signore*, panu lub *bambini*, proszę powiedzieć, *vero?*

– Radzimy sobie – odparł Evan hardo. – Niemniej doceniam ofertę, pani Dixon.

– Proszę mi mówić Carlotta, *signore*. – Wręczyła Evanowi koszyk. – Smacznego!

– Dziękuję, Carlotto.

Evan wrócił do domu, zaś Włoszka podeszła z powrotem do Amelii.

– Gabriel powiedział mi dziś rano, że nie pamiętasz nic sprzed czasu, gdy tu przybyłaś.

To okropne, *vero?*

– Prawdziwy koszmar – przyznała Amelia.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest nie pamiętać swojej rodziny czy dzieciństwa. – Carlotta bardzo tęskniła za bliskimi, zwłaszcza rodzeństwem i matką. Wyczekiwała dnia, w którym znów będzie mogła ich zobaczyć.

Amelia nie odpowiedziała. Bolała ją sama myśl o tym, więc usiłowała ją od siebie odegnąć.

– Czy pamiętasz, jak to było w więzieniu? – Carlotta wiedziała, że takie pytanie sprawi więźniarce przykrość, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Amelia wyprostowała się gniewnie.

– Nie wierzę, że jestem Sarą Jones – rzuciła, opierając ręce na biodrach.

Carlottę zaskoczyła pasja w jej głosie. Myślała, że dziewczyna nie ma w sobie krzty ognia.

– Chciałabym ci pomóc – powiedziała.

Tym razem to Amelia była zaskoczona.

– Jak? – zapytała.

– Mogę zostać twoją przyjaciółką, *vero?*

Amelia była zdumiona tą propozycją.

– Jesteśmy tu jedynymi kobietami, więc powinnyśmy być blisko. Jak siostry. *Vero?*

– Ja... przypuszczam, że tak. – Amelia potrzebowała przyjaciela, ale nie ufała ognistej Włoszce. Uwierzyłaby jeszcze w propozycję przyjaźni, ale siostry, to było zbyt wiele. Carlotta uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona ze swojego osiągnięcia, i opuściła farmę. Amelia wróciła do pracy, zastanawiając się nad motywami Włoszki. Była pewna, że miały coś wspólnego z Gabrielem.

Po wieczornym posiłku dzieci i Evan zazwyczaj kładli się spać i Amelia nie widywała ich aż do następnego poranka. Nie miała wyboru, jak tylko udać się do swojej chatki i samotnie

rozmyślać o tym, jak to mylnie uznano ją za przestępczynię. Zazwyczaj owocowało to niespokojnymi nocami pełnymi koszmarów. Tego wieczoru, po wizycie Carlotty, Amelia czuła się bardziej zdezorientowana i niespokojna niż zazwyczaj. Wiedziała, że w takim stanie ducha nie da rady odpocząć i postanowiła nie kłaść się do łóżka. Była przekonana, że Evanowi nie spodoba się jej wycieczka poza farmę, ale postanowiła zaryzykować i wyślizgnąć się w odwiedziny do latarni. Miała nadzieję, że Gabriel objął pierwszą wartę, ponieważ naprawdę musiała porozmawiać z kimś zaufanym.

Już na miejscu Amelia weszła do środka latarni i stanęła u stóp schodów.

– Gabrielu, jesteś tam? – Jej głos odbił się echem od ścian wieży zbudowanej z dwóch tysięcy kawałków miejscowego granitu. Kiedy usłyszała zaproszenie na górę, zaczęła się wspinać po krętych schodach. Dotarła na szczyt zadyszana. Jej wzrok powędrował w stronę morza. Płonąca kula słońca właśnie chowała się za horyzontem, malując niebo dziesiątkami odcieni pomarańczy, złota, czerwieni, fioleto i różu. Był to zaiste widok zapierający dech w piersi.

– Jak się masz? – Gabriel ucieszył się, że zapomniał zamknąć drzwi do latarni na klucz. Przycinał właśnie knoty w lampie Fresnela. Musiał to robić co cztery godziny. Aparat optyczny składał się z obrotowych parabolicznych lusterek napędzanych siłą grawitacji, tak jak w zegarach wahadłowych. Soczewki ważyły razem trzy tony i zawieszono je w rtęci, która redukowała tarcie podczas ich obrotów. Obciążnik napędzający cały mechanizm ważył około sześćdziesięciu sześciu kilogramów.

– Boję się zamknąć oczy – wyznała Amelia.

Gabriel doskonale rozumiał, o co jej chodzi. Tego dnia, gdy znaleźli zwłoki, miał pełnić wartę po północy. Po porannych odwiedzinach na farmie Evana w nadziei, że zobaczy się z Amelią, wrócił do domu i usiłował położyć się spać, ale nie był w stanie zmrużyć oka. Miał nadzieję, że po dzisiejszej służbie wszystko się zmieni.

– Kiedy horror życia za bardzo daje się nam we znaki, piękno natury potrafi przywołać spokój w sercu człowieka – powiedział, spoglądając w niebo. Chociaż nie był szczególnie religijnym człowiekiem, czasem ów widok sprawiał, że rozmyślał o raju, Bogu i Wielkim Planie. Plenery były zdecydowanym plusem pracy latarnika. – Pomaga spojrzeć na kwestię życia i śmierci z perspektywy. – Po wydarzeniach poprzedniego dnia bardzo się martwił o Amelię, ale nie wspominał o tym.

Rozległe wody na południu pociemniały, podobnie jak ląd na północy. Na zachodzie jednak morze płonęło złotem i czerwienią.

– Czy Evan powiedział ci, że byłem dziś rano na farmie? – spytał Gabriel.

– Wspominał o tym... co dziwniejsze, przyniósł mi dzisiaj śniadanie.

Gabriel nie wiedział, co o tym myśleć.

– Boję się zapytać, jakie przywitanie wczoraj wieczorem zgotował ci po powrocie do domu. Wiem, jaki potrafi być Evan. Czasem jest tak wybuchowy, jak nitrogliceryna. – Nagle przyszło mu do głowy, że Evan mógł potraktować dziewczynę wyjątkowo podle i śniadanie było czymś w rodzaju przeprosin.

– Wpadł w szal. Podobno uznał, że uciekłam. Dzisiaj rano dodał, że nie przetrwałabym sama w tej dzicy.

– Miał rację.

– Być może to tylko moje płonne nadzieje, ale miałam wrażenie, że się o mnie martwił. Evan jest doprawdy bardzo dziwnym człowiekiem.

– Przykro mi. Gdybym nie poprosił cię o pomoc...

– To nie twoja wina, Gabrielu. Żadne z nas nie spodziewało się znaleźć nieboszczyka podczas naszej wycieczki. Poza tym ten biedak musiał zostać godnie pochowany. Rozumiem to

całkowicie i jestem pewna, że Evan również. Po prostu jest zbyt uparty, aby to przyznać. – Amelia zamilkła na chwilę, przypominając sobie wczorajsze zachowanie farmera. – Tak czy siak, nawet i z tej okropnej awantury wyniknęło coś dobrego.

– Co takiego?

– Dowiedziałam się, jaką zbrodnię popełniła Sara Jones.

Gabriel się nie odezwał. To od Amelii zależało, czy podzieli się z nim wiedzą, czy nie.

– Evanowi powiedziano, że... Sara Jones ukradła bransoletkę córce swojego pracodawcy.

Ja bym czegoś takiego nie zrobiła. Sama idea wydaje mi się odrażająca, a poza tym, aby mieć pracodawcę, musiałabym być pomocą domową. Nie wydaje ci się to nieco dziwne, zważywszy na mój brak umiejętności w pracach domowych?

– Tak.

– Jeżeli Evan zacznie się nad tym zastanawiać, też będzie się musiał ze mną zgodzić.

– Masz rację.

– Naprawdę tak myślisz? – Amelia była podekscytowana.

– Tak. To, co mówisz, ma sens. Gdybyś była służącą, twoje dłonie nie byłyby tak delikatne. – Po raz pierwszy Gabriel dostrzegł realną możliwość pomyłki przy ustaleniu tożsamości dziewczyny. Nie był jednak naiwny i wiedział, że dowiedzenie tego będzie trudnym zadaniem.

Amelia spoważniała.

– Miałam nadzieję, że się nie myliłeś.

– W jakiej sprawie?

– Gdybym popełniła przestępstwo z uzasadnionej przyczyny, mogłabym z tym jakoś żyć, ale kradzież bransoletki nie jest niczym honorowym. Nie mogę uwierzyć, że byłabym zdolna do czegoś takiego. To musiała być inna kobieta. – Amelia przyglądała się strumieniowi światła sięgającemu dwadzieścia mil morskich w głąb morza, błyskającemu trzy razy co piętnaście sekund. Światło generowane było przez lampę naftową i odbijane okresowo przez obracające się lustro.

– Nie możesz się osądzać, gdy nadal tak mało o sobie wiesz.

– Gdybym zdołała przypomnieć sobie coś jeszcze.

– Musisz być cierpliwa. – Gabriel zastanawiał się, czy nie napisać do władz więzienia na Ziemi Van Diemena, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Sarze Jones. Nie chciał jednak mówić o tym Amelii, żeby niepotrzebnie nie wzbudzać w niej nadziei.

– Carlotta odwiedziła nas dzisiaj na farmie – powiedziała dziewczyna.

– Doprawdy? – Gabriel nie wspominał nic o deklaracji Włoszki, ponieważ nie sądził, że Carlotta naprawdę to zrobi.

– Przyniosła nam włoski chleb i dżem morelowy. Dzieciom bardzo smakował.

– To miło z jej strony. – Gabriel miał nadzieję, że Carlotta znalazła sobie inny obiekt zainteresowania i da mu w końcu spokój.

– To prawda.

Jej ton zaciekawił nieco Gabriela.

– Czyżbyś jej nie ufała?

– Szczerze powiedziawszy, nie wiem, co o niej myśleć. – Amelia nie chciała wspominać o tym, co powiedziała o nim Carlotta, myśląc, że nikt jej nie rozumie. Ale Gabriel mieszkał zbyt blisko Dixonów i nie chciała przyczyniać się do pogorszenia stosunków sąsiedzkich. – Podczas pierwszego spotkania wydawała się w stosunku do mnie bardzo oschła, a teraz... chce, żebyśmy stały się sobie bliskie jak siostry. Nie wiem, co planuje, ale mam okropne przeczucie, że wkrótce się dowiem.

Gabriel miał swoje własne przemyślenia co do Carlotty. Jej wulgarnie zaloty odrzucały go, ale coraz trudniej przychodziło mu ignorować fakt, iż kobieta usiłuje wciągnąć go w romans. Pomyślał, że lepiej zmienić temat, zanim da upust prawdziwym uczuciom.

– Jak ci idzie z dziećmi Finnlaya?

– O wiele lepiej. Milo zaczął spędzać ze mną trochę więcej czasu. Przypuszczam, że tęskni za mamą.

– Wszyscy bardzo przeżyli śmierć Jane, zwłaszcza najmłodsze pociechy Finnlayów.

– Co dziwniejsze, w tym tygodniu nazwałam Milo dwa razy Marcusem. Nie mam pojęcia dlaczego.

– Być może przypomina ci znajome dziecko o tym imieniu?

– Sądzisz, że to możliwe, abym miała syna o imieniu Marcus?

– Wątpię w to. – Gabriel był zaskoczony, że Amelia doszła do takiego wniosku. Nie chciał, aby dziewczyna okazała się zamężna.

Amelia dostrzegła, iż latarnik spojrzął na jej serdeczny palec. Nie było na nim obrączki ani żadnego śladu, iż kiedykolwiek ją nosiła. Przyszło jej do głowy, że Marcus mógł być nieślubnym dzieckiem, ale wolała nie wypowiadać tego na głos. Nie była przecież tego rodzaju kobietą.

– Czy po wyglądzie kobiety można osądzić, czy miała dziecko? – spytała raczej niewinnie.

Gabriel spojrzął na jej wąską talię. Czuł się nieco niezręcznie.

– Nie, nie sądzę. Być może są pewne oznaki, które mogłyby być rozpoznane przez inne kobiety, ale ponieważ ja sam nigdy nie miałem żony, nie jestem ekspertem.

– Zamierzasz się kiedyś ożenić? – zagadnęła Amelia, zanim przyszło jej do głowy, że to bardzo śmiałe pytanie.

– Chciałbym z kimś dzielić życie... pewnego dnia. – Gabriel pomyślał, że to dziwne, ale dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Zastanowiło go to.

– Gdzie zamierzasz ją spotkać? – zaśmiała się Amelia. – Twoja przyszła żona nie będzie syrenką. Morze nie wyrzuci jej dla ciebie na skały.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Gabriel odpowiedział jej uśmiechem.

Amelia zaczerwieniła się nagle, zdając sobie sprawę, że to ją wyłowił z wody jak syrenę.

Zamilkli na moment, wpatrując się w siebie w półmroku rozświetlanym miganiem lampy. Amelia poczuła nagle suchość w ustach, gdy Gabriel wpatrywał się w nią ciepło.

– Być może lepiej będzie, jeżeli już pójdiesz – wyszeptał, zaskakując ją.

– Czy moja obecność sprawia ci przykrość? – Amelia poczerwieniała. – To dlatego, że wierzysz, iż jestem przestępczynią, prawda?

– Nie.

Nagle usłyszeli głos Carlotty, która nawoływała Gabriela z dołu. Latarnik jęknął sfrustrowany. Amelia krzyknęła cicho.

– Nie chcę, żeby mnie tu zastała – szepnęła.

– Pozbędę się jej. – Gabriel przecisnął się obok Amelii. Oboje drgnęli, gdy ich dłonie niechcący się zetknęły. Gabriel ruszył w dół wąskich schodów.

Carlotta zaczęła się już wspinać na górę. Gabriel zatrzymał ją na samym początku wędrowki.

– Czego chcesz? – rzucił chłodno.

– Przyniosłam ci kolację. – Spojrzała na niego sugestywnie.

Gabriel lubił Edgara i wiedział, że to dobry człowiek, dlatego zachowanie Carlotty wzbudzało w nim gniew.

– Zawsze sam sobie przynoszę jedzenie – oznajmił oschle.
– Jest gorące. – Włoszka podeszła bliżej, spoglądając na niego pożądliwie.
– Nie chcę go – warknął Gabriel. – Mimo wszystko dziękuję – dodał, widząc zaskoczenie w jej oczach. – Muszę wracać na górę. Przycinałem właśnie knoty.
– Może przydałoby ci się towarzystwo?
– Nie. Muszę się skoncentrować. – Odczekał, aż się wycofa do drzwi, co uczyniła z wyjątkową niechęcią.
– Dobranoc – rzuciła nadąsanym tonem.
– Dobranoc. – Gabriel zamknął za nią drzwi.

W Carlotcie zagotowało się z wściekłości, kiedy usłyszała przekręcanie klucza. Ubodło ją, że latarnik traktował ją niczym uprzykrzoną muchę. Nagle przyszło jej do głowy, że może nie był sam. Odsunęła się od drzwi latarni i spojrzała w górę, ale nie mogła nic dostrzec, gdyż ką, pod którym patrzyła, był zbyt ostry. Chociaż zrobiło się późno, postanowiła odwiedzić więźniarkę na farmie.

– Poszła sobie – powiedział Gabriel, kiedy wrócił na górę.
– Ja też pójdę, jak tylko się ściemni – odparła Amelia. Słońce już zaszło za horyzont, pozostało im więc jeszcze tylko kilka minut przed zapadnięciem zmroku.
Gabriel milczał.
– Przepraszam, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie. – Amelia unikała jego wzroku. – Nie będę cię już nachodziła.
– Wydaje mi się, że oboje czujemy do siebie pociąg – wyszeptał chrapliwie Gabriel. – Wiem, że tak jest. – Nie dodał jednak, że to jest bardzo ryzykowny rodzaj uczucia.
– Nie mogę zaprzeczyć – potwierdziła Amelia, podnosząc wzrok. Wiedziała, że jej wrażenie nie było tylko dziełem wyobraźni.
– Zważywszy na okoliczności, nie powinniśmy zaczynać czegoś, czego nie będziemy w stanie kontynuować.

Jego słowa, choć prawdziwe, zabolęły ją.
– Masz rację. Nie mam prawa stawiać cię w takiej sytuacji – zawahała się. – Jesteś jednak jedyną osobą, której mogę ufać i której mogę się zwierzyć.
– Chciałabyś, abyśmy zostali przyjaciółmi? – domyślił się Gabriel.
– Tak. Potrzebuję tego. Czuję się taka samotna. – Uczucia Amelii były silniejsze niż przyjaźń, ale postanowiła je stłumić, aby nie stracić Gabriela. Nie miała najmniejszego prawa oczekiwać czegokolwiek więcej.
– Zgoda. Zostanę twoim przyjacielem i powiernikiem. W tych okolicznościach nie możemy się posunąć dalej. Mam nadzieję, że to rozumiesz – Gabriel wiedział, że gdyby ich znajomość rozwinęła się w kierunku, którego oboje pragnęli, Amelia mogłaby zostać odesłana do więzienia na Ziemi Van Diemena. Nie chciał podejmować tego ryzyka. Wolał zatrzymać ją tu, na wyspie.

Wyciągnął do niej dłoń. Jego uścisk był ciepły, kojący, serdeczny, ale kiedy dziewczyna spojrzała w ciemne oczy latarnika, zobaczyła w nich dużo więcej niż tylko przyjaźń. Stąpali po niebezpiecznym gruncie, ale widać było wyraźnie, że żadne z nich nie miało siły się wycofać.

Amelia dotarła do poletka przy farmie. Zobaczyła światło lampy w pobliżu swojej chatki. Przestraszona, zatrzymała się i wpatrywała uważnie w ciemność, modląc się, aby Evan nie odkrył jej nieobecności. Dopiero gdy stojąca przed chatą osoba postawiła lampę na ziemi, Amelia dostrzegła rąbek spódnicy i rozpoznała sylwetkę Carloty.

– Czego ona tutaj chce? – wymamrotała gniewnie. Carlotta nie powinna zobaczyć, że Amelia wraca od strony latarni morskiej. Przemknęła się brzegiem pola na tyły domu, w którym

spół Evan i dzieci, a następnie pojawiła się pomiędzy dwoma budynkami. Serce waliło jej jak młotem. Zaczerpnęła powietrza w płuca, szykując się na odegranie zaskoczenia.

– Mój Boże, skąd ty się tu wzięłaś?! – zawołała, nieco bez tchu, widząc Carlottę.

– Szukałam ciebie. – Włoszka przyjrzała jej się podejrzliwie. – Gdzie byłaś?

– W budynku gospodarczym. – Ton Carlotty rozdrażnił Amelię.

– Przez cały czas? Czekam tu od przynajmniej dwudziestu minut.

Amelia rozważała przez chwilę, czy nie przestać się usprawiedliwiać przed tą kobietą, ale nie mogła ryzykować. Carlotta z całą pewnością wpędziłaby ją w kłopoty.

– Zajrzałam również do jagniąt.

– Bez lampy? Jakim cudem je mogłaś dostrzec?

Gniew wzbierał coraz bardziej w Amelii, ale usiłowała zachować spokój.

– Są białe, więc dobrze je widać w świetle księżycy. Po co tu przysłaś?

Carlotta nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była wściekła, nie zastając więźniarki w chatce. Myślała, że Amelia jest z Gabrielem i pożerała ją zazdrość. Nie przygotowała sobie żadnej historyjki na usprawiedliwienie.

– Edgar zdrzemnął się przed wartą, więc... pomyślałam, że mogłybyśmy porozmawiać.

Amelia nie chciała spędzić ani chwili dłużej w towarzystwie Carlotty.

– Evan budzi mnie codziennie przed świtaniem, więc jestem dość zmęczona, Carlotto.

Może innym razem?

– *Si*, porozmawiamy jutro. – Carlotta nie była pewna, czy wierzyć w historię dziewczyny.

Zamierzała od tej chwili obserwować ją jeszcze uważniej. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Amelia weszła do swojej chatki, zamknęła drzwi i westchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że przekonała Carlottę swoją historyjką. Nie była jednak pewna, ponieważ Włoszka zachowywała się podejrzliwie i nieufnie. Amelia przebrała się w koszulę nocną po Jane. Myślała o Gabrielu. Jej serce zatrzepotało gwałtownie w piersi na wspomnienie jego wcześniejszego wyznania. Ekscytowało ją to, że nie jest mu obojętna, ale jednocześnie odczuwała smutek, ponieważ dopóki była więźniarką, nie mogli marzyć o wspólnej przyszłości.

Po odejściu Amelii Gabriel nie mógł się skoncentrować na pracy. Ciągle o niej myślał, zastanawiał się, kim naprawdę jest i jak mógłby jej pomóc w odnalezieniu prawdziwej tożsamości. Może warto było skontaktować się z młodą damą, która pojechała do Ashbych? Koniec końców to właśnie ona utrzymywała, iż kobieta, która teraz pracuje na farmie Evana, rzeczywiście jest Sarą Jones. Mogła popełnić błąd (a z każdym dniem wydawało się to coraz bardziej prawdopodobne). Gabriel postanowił napisać dwa listy; jeden do władz więzienia na Ziemi Van Diemena, a drugi do podopiecznej Ashbych. Statek z zapasami powinien się zjawić za kilka dni, więc oba pisma musiały być gotowe na jego przybycie.

Kingscote

Sara usiłowała cieszyć się wieczornym spacerem z Lance'em, ale od spotkania z Betty prześladowały ją wspomnienia lat spędzonych w Cascade. Myślała, że jej emocjonalne blizny zniknęły, ale jedno spotkanie z Betty ściągnęło ją na ziemię. Sara zrozumiała, że jej rany nigdy się nie zagoją. Czy jednak była zbyt naiwna, sądząc, iż uda jej się wcielić w Amelię Divine? Nie. Jej plan był dobry, ale teraz zagrażała mu Betty Hammond. Sara nie mogła dopuścić, aby Aborygenka stanęła jej na drodze do odziedzczenia fortuny i zdobycia serca Lance'a Ashby'ego. Jeżeli Betty znów pojawi się w jej życiu w niewłaściwym momencie, będzie musiała coś z nią zrobić.

Kiedy wysiedli z powozu w pobliżu hotelu Ozone, Lance wziął ze sobą zapaloną latarnię i

szybko przebyli krótki dystans do morza. Powiedział, że muszą być cicho. Chwyił ją za rękę i pomógł przejść po skałach do punktu obserwacyjnego. Ustawił lampę za ich plecami. Mieli wystarczająco dużo światła, by wszystko widzieć i nie wystraszyć przy tym pingwinów.

– Te tutaj nazywamy małymi pingwinami – wyszeptał Lance. Obserwowali fale, z których nagle wystrzeliły dziesiątki ptaków. Sara z ledwością powstrzymała okrzyk zachwytu. Pingwiny wyskakiwały z wody i biegły do swoich kryjówek w jaskiniach, pod skałami, krzakami buszu i w innych osłoniętych miejscach. Nieźle przy tym hałasowały, ale były rozkoszne.

– Ich sezon rozrodczy przypada na okres między marcem a majem, więc niektóre z tych tutaj to młode, które uczą się od rodziców – wyjaśnił Lance.

– Są zachwycające – odparła Sara. Obserwowali pingwiny przez dość długi czas, zanim Lance zasugerował, że powinni wrócić do powozu.

Już w dwukółce Sara zaproponowała, żeby posiedzieli przez chwilę w ciszy.

– Jesteś pewna? Wiatr jest dość chłodny.

– Tak. Uwielbiam zapach morza. – Po latach oddychania zatęchłym smrodliwym powietrzem więzienia Sara zachwycała się jego świeżością. Mimo to drżała z zimna i Lance otoczył ją ramieniem, zrazu niepewnie, jakby czekał na protest, który oczywiście nie nastąpił.

Sara odetchnęła głęboko, sycąc się słonawym powietrzem. Wiatr oczyścił jej twarz i duszę z bolesnych wspomnień o latach więzienia.

– Zauważyłem, że podczas naszej pierwszej przejażdżki oddychałaś równie głęboko. Czy jest tego jakaś przyczyna? – spytał Lance.

Jego pytanie zaskoczyło Sarę. Nie zdawała sobie sprawy ze swoich reakcji. Pospiesznie zaczęła szukać wytłumaczenia.

– Ja... uwielbiam świeży zapach oceanu. Ty nie?

– Chyba przestałem go zauważać – odparł Lance. Pomyślał, że Amelia również powinna, skoro mieszkała przez wiele lat w Hobart Town. Amelia Divine urodziła się w Anglii, ale wkrótce potem jej rodzina wyemigrowała, tak samo zresztą jak ich najlepsi przyjaciele. Najpierw osiedlili się w Melbourne, gdzie Henry i Charlton zaczęli rozważać różne możliwości przeprowadzki. Henry uważał, że Hobart Town kryje w sobie potencjał, zaś Ashby wybrał Wyspę Kangura. Edna i Camilla nie były szczęśliwe z powodu tej rozłąki, ale musiały dostosować się do decyzji mężów.

– Mogłabym wpatrywać się w gwiazdy przez całą noc. – Sara spojrzała na niebo. Otoczona ramieniem Lance'a czuła się bezpieczna. W więzieniu zamykała w nocy oczy i wyobrażała sobie, że spogląda w rozgwieżdżone niebo. Wyobrażenia ocalała ją przed obłędem. Teraz musiała się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie sen.

– Myślałaś o tym, co powiedziałem podczas naszej poprzedniej przejażdżki? W sprawie rozmowy o rodzinie? – spytał Lance.

– Tak, ale... nie mogę. Proszę, spróbuj zrozumieć.

– Rozumiem, Amelio. Nadal uważam, że tłumienie emocji jest bardzo niezdrowe, jednak szanuję twój wybór.

– Dziękuję. Może z czasem będzie mi łatwiej, ale w tej chwili sprawia mi to zbyt wielki ból. Proszę, bądź cierpliwy. – W świetle księżyca Lance wyglądał nader przystojnie. Gdyby miała sobie wyobrazić idealnego mężczyznę, nie mógłby się on równać z Lance'em Ashbym.

– Matka powiedziała mi, że słyszała, jak krzyczysz podczas snu. Najwyraźniej miewasz koszmary.

Sara zamarła. Obudziła się tej nocy cała spocona, z sercem łomoczącym w piersi. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że krzyczała. Lance sądził, że przeżywała śmierć swojej rodziny, tymczasem Sara śniła o tym, że władze więzienia dopadły ją i umieściły z powrotem w Cascade,

tym razem na zawsze. Od kiedy zamieszkała w Domu Nadziei z rodziną Ashbych, koszmar powracał niemal co noc, pomimo gorących modłów o spokojny sen.

– Może, jeśli położę się dzisiaj spać, myśląc o tym, jak piękny był dzisiejszy wieczór z tobą, złe sny już nie wrócą – powiedziała odważnie i uśmiechnęła się do niego.

Lance posmutniał na ten żartobliwy komentarz.

– Niestety, Amelio. To, czego doświadczasz, jest normalnym etapem żałoby. Nie sądzę, abyś mogła go uniknąć, ale jak już mówiłem, jeżeli będziesz potrzebowała kogoś do rozmowy, służę pomocą.

Sara pomyślała, że chyba powinna przestać się uśmiechać, skoro odgrywa osobę pogrążoną w smutku.

– Dziękuję – wyszeptała, spoglądając w dół na swoje dłonie. – Już sama twoja obecność bardzo mi pomaga – westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

Lance miał nieprzyjemne uczucie, iż dziewczyna znów wzięła jego zainteresowanie za objaw uczuć, nie zaś za zwykłą przyjaźń. Przez kilka ostatnich dni zastanawiał się, jak w delikatny sposób dać jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Postanowił wreszcie, że zaprosi kogoś na randkę. Kilkakrotnie już umawiał się z Olivią Horn, która pracowała w banku jako urzędniczka. Zbliżał się czas żałoby – święta obchodzonego na początku żniw. Lance pomyślał, że zaprosi Olivię na zabawę. Wtedy podopieczna jego rodziców zrozumie, iż jego zainteresowanie nią jest wyłącznie platoniczne. Lance nie uważał, że wykorzysta przy tym Olivię. Bardzo ją lubił i czuł, że kiedyś w przyszłości być może ich znajomość stanie się znacznie poważniejsza.

Sara spojrzała na Lance'a. Bardzo pragnęła, aby ją pocałował, ale nie śmiała się poruszyć.

Lance rozpoznał głód w jej oczach.

– Powinienem zabrać cię do domu, zanim się przeziębisz. – Odsunął się od niej i chwycił za lejce. Sara poczuła się nagle bardzo osamotniona. Gdy Lance popędzał konia, spojrzała w górę na gwiazdy, ale te zniknęły za nadciągającymi chmurami. Będą jeszcze inne noce, jestem tego pewna, pomyślała.

Rozdział dziesiąty

Przylądek du Couedic

– Nie wiem, co się dzieje z Sissie – burknął Evan po śniadaniu. – Ostatnio jest strasznie marudna.

– To tylko wiek. – Amelia zaczęła sprzątać popioły ze starego pieca, wzbudzając kłęby kurzu.

– Co wiek ma z tym wspólnego? – warknął Evan. Nie mógł spokojnie przyglądać się, jak Amelia pracuje. Jej nieporadność niepomiernie go frustrowała. W porównaniu z jego ukochaną Jane Amelia miała dwie lewe ręce.

Kobieta spojrzała na niego przez ramię. Miała ciemne smugi od popiołów na nosie i policzkach. Evan siedział przy stole, trzymając na kolanach Milo. Amelię złościło, że mężczyzna tak bardzo faworyzował synka.

– Kiedy dziewczęta zaczynają dojrzewać, robią się marudne. To normalne. Na szczęście humory w końcu mijają, ale na razie będziesz po prostu musiał być cierpliwy.

– Skąd tyle wiesz o dojrzewaniu dziewcząt? Masz młodsze siostry?

– Ja... nie mam pojęcia. – Amelia myślała o tym setki razy, ale nie mogła sobie przypomnieć niczego o swojej rodzinie. – Nie zmieniamy tematu. Rozmawiamy o twoich córkach, które jak na razie nie przejawiają najmniejszej ochoty do nauki. Może mógłbyś je zachęcić.

– Moje córki muszą tylko wiedzieć, jak zadowolić ich przyszłych mężów. Na co im się niby przyda znajomość stolicy Ameryki albo Anglii?

Amelia wpatrzyła się w niego gniewnie. Była przekonana, że to właśnie podejście Evana zniechęca dziewczęta do nauki.

– A ty je znasz? – spytała.

Evan spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie. I nie mogę powiedzieć, żeby mi to przeszkadzało. Wolałbym cię poprosić, żebyś nauczyła moje dziewczyny gotować i szyć, bo to użyteczne umiejętności. Skoro jednak sama potrzebujesz szkolenia w tym względzie, nie będę miał ozorem na próżno.

Amelia powstrzymała gniew. Zdążyła się już przekonać, że na Evanie Finnlayu nie robił on żadnego wrażenia. Poza tym miała inny pomysł.

– Chciałabym, żebyśmy mieli tu jakąś muzykę. – Nie wiedziała dlaczego, ale tęskniła za dźwiękami instrumentów.

– Muzykę?! A po co?

– Ponieważ łagodzi obyczaje. Mogłaby również zachęcić dzieci do poszerzenia wiedzy, a być może rozwinięcia zainteresowań sztukami pięknymi.

– Sztukami pięknymi?! Oszalałaś do reszty, kobieto?

– Nie, nie oszalałam. Każdemu przyda się odrobina kultury. – Jego krótkowzroczność zaczynała ją irytować.

– Na wypadek gdybyś jeszcze nie zauważyła, nie mamy tu galerii ani hali koncertowej.

– Do słuchania muzyki nie potrzeba specjalnego pomieszczenia. Jestem pewna, że w wielu domach są instrumenty muzyczne. Dzieci powinny uczyć się gry, nawet na prostym instrumencie. Muzyka naprawdę łagodzi obyczaje i koi duszę. Twoim córkom przydałoby się zwłaszcza to drugie.

W tym samym czasie w drzwiach chaty stanął Gabriel. Usłyszał wystarczająco dużo, aby zrozumieć, dlaczego Evan wygląda, jakby zaraz miał wybuchnąć. Chrząknął głośno, anonsując swoje przybycie.

– Czyżbym słyszał wzmiankę o muzyce? – zainteresował się.

Amelia spojrzała w kierunku drzwi i jej serce zabiło gwałtowniej. Nie miała pojęcia, jak długo Gabriel tu stał.

– Tak. Właśnie mówiłam Evanowi, iż chciałabym, aby dzieci mogły posłuchać muzyki.

Evan zacisnął usta w wąską, gniewną kreskę.

Gabriel wiedział, że farmer myśli o żonie. Czasem, gdy odwiedzał ich jeszcze za jej życia, Jane śpiewała dzieciom kołysanki. Choć Evan nigdy tego nie przyznał, widać było, że uwielbiał jej śpiew, który zdecydowanie – jak to określiła Amelia – kołoił jego duszę.

– W składzie przy latarni stoi pianola – powiedział.

– Doprawdy? – Amelia ledwie potrafiła ukryć podniecenie.

– Tak. Zostawił ją poprzedni latarnik. Należała do jego żony. Mieli po nią wrócić dawno temu, ale wątpię, żeby kiedykolwiek to nastąpiło. Tak czy owak, nie sądzę, aby mieli coś przeciwko, żebyś z niej skorzystała.

– To cudowny pomysł. – Amelia zawołała dziewczęta, które siedziały w swoim pokoju. – Czy chciałbyście posłuchać muzyki? – spytała.

– Muzyki? – Dziewczynki były bardzo podekscytowane. Nigdy nie słyszały muzyki, ale pamiętały, jak ich mama od czasu do czasu śpiewała.

– No i widzisz, co narobiłeś? – Evan spojrzał na Gabriela.

– A co w tym złego, Evanie? – zdziwił się Gabriel. – Podejrzewam, że dzieciom dobrze to zrobi. Chodź, przywieziemy tu pianolę.

– Teraz?

– A dlaczego nie?

Evan wyglądał na rozgniewanego, ale dziewczynki zapiszczały z radości.

– Cisza mi tu! – huknął na nie Evan i dzieci zaraz spotulniały, obawiając się jego gniewu.

Evan niechętnie pomógł Gabrielowi przywieźć instrument na farmę. Był tak ciężki, że Edgar musiał im towarzyszyć. Amelia odkurzyła pianolę, a potem zakręciła korbą i muzyka wypełniła małą chatę. Rose natychmiast spytała, czy może pokręcić korbką, na co Amelia się zgodziła.

Pianola odtwarzała utwór zatytułowany *Och, mój ojciec*. Młoda kobieta nie wiedziała dlaczego, ale słuchając go, poczuła, jak lzy napływają jej do oczu. Otarła je szybko, kładąc je na karb wzruszenia, jakie wywoływały w niej słowa pieśni. Gabriel stanął obok, wyjął szmatkę do kurzu z jej dłoni i czystą częścią wytarł sadzę z nosa i policzków Amelii. Był to tak wzruszający gest, że kobieta nie poczuła zażenowania. Muzyka wypełniła jej serce i nie mogła się oprzeć. Chwyciła Gabriela za rękę i zatańczyła z nim. Latarnik czuł się nieswojo, ale Amelia poruszała się z takim wdziękiem, jakby robiła to od urodzenia. Edgar nagroził ich brawami, przyglądając się tańczącym z szerokim uśmiechem na twarzy. Dzieci wyglądały na zafascynowane i również zaczęły klaskać.

– Gdzie nauczyłaś się tak tańczyć? – spytał Gabriel, kiedy zatrzymali się dla zaczerpnięcia tchu.

– Nie wiem, ale uwielbiam to – odparła bez namysłu.

– I jesteś w tym bardzo dobra – powiedział Gabriel z podziwem.

– To prawda – zgodził się Edgar. – Nigdy nie widziałem kobiety tańczącej z takim wdziękiem.

Amelia rozpromieniła się. Usiłowała przypomnieć sobie, gdzie i kiedy wcześniej

tańczyła, ale żadne wspomnienia nie wracały.

– Do zobaczenia później. – Edgar pożegnał się, musiał wracać do domu, zanim jego żona zacznie go szukać.

– Dziękuję za pomoc! – zawołała Amelia.

Evanowi odebrało mowę. Zmiany, które zaczęły zachodzić wokół, od kiedy pojawiła się Amelia, napawały go niepokojem.

– Pokażesz mi, jak tańczyć? – poprosiła Sissie.

– Oczywiście. – Amelia chwyciła ją za ręce, a następnie jedną dłoń umieściła na talii, drugą trzymając na wysokości ramienia. – Łokieć do góry. Powinnaś unieść brodę, ale na razie możesz spoglądać na moje stopy, kiedy będę cię prowadzić – oznajmiła. – Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.

Oczy Sissie zrobiły się okrągłe z zachwytu, kiedy niezdarnie stawiała pierwsze kroki walca.

– *Trés bon*, Cecelio – pochwaliła ją Amelia, kiedy zakreśliły w tańcu pełne koło.

Sissie stanęła jak wryta.

– Co powiedziałaś?

Amelia gwałtownie wciągnęła powietrze i zasłoniła dłonią usta.

– Powiedziałam: „Bardzo dobrze, Cecelio” – odparła powoli, zdając sobie sprawę, że wypowiedziała to w innym języku.

– Powiedziałas coś po francusku? – Gabriel był zaskoczony.

– Chyba tak. – Amelia nie miała pojęcia, jak to się stało.

– Jak się mówi po francusku... – Cecelia rozejrzała się dookoła. – Stół i krzesła?

– *La table et les chaises* – odpowiedziała Amelia bez namysłu.

Cecelia i Rose powtórzyły jej słowa z prawdziwą fascynacją.

– A morze i niebo? – spytała Bess.

– *Mer et ciel*.

– A taniec i muzyka? – dociekała podekscytowana Cecelia.

– *Danse et musique* – odparła Amelia z promiennym uśmiechem. Chwyciła kawałek papieru i spisała wszystkie wyrazy w obu językach, tak żeby dziewczęta mogły je przeczytać. Córki Evana były zafascynowane. Nagle Amelia zdała sobie sprawę, że właśnie znalazła sposób, aby zachęcić je do nauki. Bardzo się ucieszyła, chociaż jednocześnie jej nowo odkryta wiedza przyniosła kolejne pytania bez odpowiedzi. Gdzie nauczyła się tak dobrze tańczyć i dlaczego umie rozmawiać w więcej niż jednym języku?

– Skąd znasz francuski? – spytał Gabriel.

– Nie wiem. – Przeszłość Amelii nadal była dla niej jedną wielką niewiadomą. Zaciśnęła powieki aż do bólu, modląc się, aby wróciła do niej choć cząstka wiedzy. Niestety bezskutecznie.

Dla Evana było tego już za wiele. Wymamrotał pod nosem coś na temat czekającej go pracy i wyszedł z domu.

Gabriela zabolalo serce na widok cierpiącej Amelii. Objął ją ramieniem w pogrzipiającym geście, chociaż czuł się nieco nieswojo, czyniąc to w obecności córek Evana. Amelia potrzebowała takiego gestu wsparcia. Wiedziała, że Gabriel nie może jej pomóc, ale już sama jego obecność i zrozumienie pozwoliły myśleć, że nie jest samotna.

– Ja też muszę już iść – szepnął latarnik, uśmiechając się ciepło do Amelii.

– Bardzo dziękuję za wypożyczenie nam pianoli.

– Nie ma za co. Lepiej, żeby się komuś przydała, zamiast zalegać w składzie i pokrywać się kurzem.

W drodze powrotnej do latarni Gabriel uśmiechał się do siebie. Był zadowolony, że udało

mu się wnieść odrobinę radości do życia Amelii. To, że kobieta знаła francuski, wzbudziło w nim ogromną ciekawość.

– Gdzie ty byłeś? – spytała Carlotta męża, gdy ten pojawił się w domu.

Edgar był zaskoczony. Nie było go tylko przez krótki czas, a jego żona wydawała się nadmiernie rozgniewana.

– Pomagałem Evanowi i Gabrielowi przetransportować pianolę na farmę.

Carlotta się kąpała, gdy panowie poprosili Edgara o pomoc, więc nie wiedziała nic o historii z pianolą. Kiedy po kąpieli nie zastała ani męża, ani Gabriela, zaczęła podejrzewać najgorsze.

– Pianolę?! Skąd ją wzięliście?

– Stała w składzie.

– Nie widziałam jej. – Poprzestawiali i poukładali na nowo wiele przedmiotów zgromadzonych w magazynie, kiedy tu przybyli.

– Ja też nie, ale to dlatego, że była przykryta kocami. Gabriel wypożyczył ją Sarze.

Oczy Carlotty zwęziły się z zazdrości.

– Po co?

– Chciała posłuchać muzyki z dziećmi. Doskonale się bawią.

Carlotta miała do wyboru dwa rozwiązania; mogła trzymać się z dala i gotować się z wściekłości i zazdrości lub odwiedzać farmę i obserwować, co się tam dzieje. Zdecydowała, że drugie wyjście jest znacznie bardziej produktywne.

Przez kilka kolejnych dni Amelia spędzała wieczory na tańcu i śpiewaniu z dziećmi francuskich piosenek. Gabriel tymczasem napisał dwa listy, jeden do panny Amelii Divine z Domu Nadziei, drugi zaś do władz więzienia na Ziemi Van Diemena. Carlotta odwiedzała farmę codziennie, wpytując Amelię o taniec i jej znajomość francuskiego. Wiele razy poddawała jej myśl, iż dziewczyna mogła mieć rodzinę, której nie pamięta, albo kochankę. Amelia ignorowała ją. Wiedziała, że Włoszka coś knuje, i czuła, że ma to związek z Gabrielem.

Amelia przestała odwiedzać latarnię, ale Gabriel pojawiał się na farmie niemal codziennie. Evan zazwyczaj zajmował się pracą i unikał przebywania w domu. Zauważył jednak, że dziewczynki są szczęśliwsze, a Milo chciał spędzać więcej czasu z Amelią. Dzięki nauce francuskiego córki farmera poprawiły również znajomość gramatyki i słownictwa angielskiego. Uznały, że to *très chic* to elitarny język. Carlotta zaoferowała, że nauczy dzieci włoskiego, ale spotkała się z odmową. Dziewczęta powiedziały, że podoba im się melodia języka francuskiego, zwłaszcza gdy słuchają Amelii. Słyszac to, Carlotta z trudem ukryła rozdrażnienie.

Amelia zauważyła, że kiedykolwiek Gabriel odwiedzał farmę, wkrótce pojawiała się również Carlotta. Była pewna, że Włoszka obserwuje jego ruchy. Wydawało się, że nie chce, aby Gabriel spędzał czas z dala od niej.

Denerwowało to również samego latarnika, który zaczął chodzić na farmę okrężną drogą, aby Włoszka nie domyśliła się celu jego wędrówek. Udało się to przez dwa dni, a potem kiedy Carlotta zauważyła nieobecność Gabriela w domu lub w latarni, szła od razu na farmę. Jej działania skutecznie przeszkadzały Gabrielowi i Amelii w spędzeniu czasu sam na sam. Na początku latarnik był nawet za to wdzięczny, ponieważ jego uczucia do Amelii przybierały na sile i nie ufał samemu sobie. Potem jednak oboje zaczęli tęsknić za rozmową w cztery oczy.

– Statek z zapasami powinien zawinąć do nas jutro – oznajmił Gabriel pewnego popołudnia, wchodząc do domu Evana. Spojrzał na Carlottę, która przybyła tam zaledwie minutę przed nim. – Lepiej połóż się dzisiaj wcześniej, bo przenoszenie pakunków do składu zajmie nam prawie cały dzień.

– Mam nadzieję że przywiozą moje prosiaki – powiedział Evan.

Amelia wywróciła oczami. Wiedziała, że to na nią spadnie obowiązek ich karmienia i czyszczenia chlewu. Gabriel uśmiechnął się do niej.

– Muszę wracać do latarni – rzucił. – Chciałem tylko ci przypomnieć o jutrzejszym dniu. Muszę zająć się myciem ścian domu, bo jutro powinni przywieźć mi nowe zapasy mleka wapiennego.

– Edgar ci pomoże, *vero*? – rzuciła Carlotta, której uwagi nie umknęło, w jaki sposób Gabriel uśmiechał się do Amelii.

– Poradzę sobie. – Latarnik poczuł złość, słysząc, jak Włoszka planuje zajęcia dla męża bez konsultacji z nim. – Edgar ma swoje własne obowiązki.

Ruszył do wyjścia. Amelia podążyła za nim, udając, że chce go zapytać o coś, co znalazła na grządce warzywnej. Oboje byli świadomi, że Carlotta obserwuje ich uważnie z progu domu.

– Na której zmianie jesteś dzisiaj w nocy? – spytała Amelia szeptem.

– Na pierwszej. Zamierzasz mnie odwiedzić?

– Jeżeli chcesz. – Amelia spojrzała na niego nieśmiało.

– Tak, chcę. – Wpatrywał się w nią błyszczącymi z emocji oczami.

– W takim razie przyjdę, kiedy zapadnie zmrok. Trochę szkoda, że nie zobaczę zachodu słońca, ale nie chcę, żeby spostrzegła mnie Carlotta.

– Bądź ostrożna i zarygluj drzwi, kiedy już wejdiesz do latarni.

Gabriel ruszył z powrotem do domu. Amelia przyglądała mu się z bijącym sercem. Już sama myśl o spędzeniu z nim czasu wywoływała łaskotanie w żołądku. Przebywanie w jego towarzystwie w obecności Evana, dzieci i Carlotty było agonią, ponieważ nie mogła porozmawiać z Gabrielem o swoich przemyśleniach i uczuciach. Obawiała się nawet na niego spojrzeć, na wypadek gdyby pozostali domyślili się, co do niego czuje.

– To bardzo atrakcyjny mężczyzna, *vero*? – Amelia drgnęła przestraszona, słysząc za sobą głos Carlotty. Nie zdawała sobie sprawy, że kobieta do niej podeszła. Odwróciła się i wbiła w nią wzrok.

– Nie pozwól, żeby usłyszał to twój mąż – powiedziała surowo.

– Jeżeli Evan doniesie na ciebie władzom więzienia, że wdałaś się w jakiś romans, możesz zostać odesłana na Ziemię Van Diemena, *vero*? – syknęła Carlotta, przyglądając się jej z ukosa.

– Nie mam zamiaru wdawać się w żaden romans – odparła Amelia.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna. – Z tymi słowy Amelia odeszła.

W głębi duszy przestraszyła się, że Carlotta sprawi jej kłopoty. Jeżeli przyłapie ją z Gabrielem, na pewno doniesie o tym Evanowi. Nie, Amelia nie mogła ryzykować. Nie cierpiała pracy na farmie, ale myśli o odesłaniu do więzienia nienawidziła jeszcze bardziej. Potrzebowała czasu, aby przypomnieć sobie swoje życie. Jeżeli zdoła wrócić jej pamięć, będzie mogła się spotykać, z kim tylko zechce. Będzie mogła kochać Gabriela.

Gabriel znów spojrzał na zegarek. Wyczekiwał Amelii, od kiedy zapadł zmrok. Dlaczego nie przychodziła? Martwił się o nią. Czyżby Evan przyłapał ją na wymykaniu się z farmy? A może Carlotta znów złożyła jej wizytę?

Usłyszał trzaśnięcie drzwi na dole i serce zabiło mu gwałtowniej. Za chwilę jednak na schodach rozległy się ciężkie kroki. To Edgar, który przyszedł przejąć wartę.

Kiedy Gabriel wyszedł z latarni, zobaczył, że w domu Dixonów pali się światło. Najwyraźniej Carlotta jeszcze nie spała. Gabriel zamierzał odwiedzić Amelię na farmie, ale nie mógł ryzykować, że Włoszka go zobaczy. Wiedział, że to niebezpieczna kobieta i chociaż był pewien, że sobie z nią poradzi, nie mógł ryzykować, żeby Amelia znalazła się w kłopotach. Z

ciężkim sercem powlókł się do domu, czekała go długa bezsenna noc.

Następnego dnia, zanim jeszcze dobrze zaświtało, Gabriel poszedł na farmę Finnlaya. Kiedy Amelia wynurzyła się ze swojej chatki, przywołał ją cicho.

– Gabrielu, co ty tu robisz o tej porze? – spytała dziewczyna. W domu Evana było jasno. Zapewne rozpałał właśnie ogień w palenisku.

– Dlaczego nie odwiedziłaś mnie zeszłej nocy?

– Przez Carlottę. Wczoraj przed pożegnaniem rzuciła zawołowaną groźbę i nie chciałam ryzykować.

– Tak myślałam. – Gabriel przeklął w duchu.

– Przepraszam – powiedziała Amelia. – Naprawdę bardzo się cieszyłam na możliwość rozmowy z tobą.

– Musimy coś wymyślić – postanowił Gabriel. – Zostaw to mnie. – Pół nocy spędził, snując plany, które umożliwiłyby spotkanie z Amelią.

– Evan zaraz tu po mnie przyjdzie – ostrzegła Amelia.

Gabriel chwycił jej dłoń i delikatnie ścisnął.

– Do zobaczenia później – szepnął.

Amelia uśmiechnęła się. Jej ciepłe brązowe oczy błyszczały tęsknotą w świetle jutrzenki.

Po śniadaniu Amelia i rodzina Finnlayów udali się do Weirs Cove, aby tam oczekiwać na przybycie statku z zaopatrzeniem. Wszyscy musieli pomóc w przenoszeniu zamówionych zapasów na farmę. Evan szczególnie nie mógł się doczekać przybycia sześciu prosiaków.

Statek z zaopatrzeniem, „Argyle”, zakotwiczył wkrótce na otwartym morzu. Paczki załadowano na łódź, która następnie przybiła do nabrzeża. Wszystko zostało wylądowane na pomost, a następnie Gabriel umieszczał zapasy w sieci, którą Evan wciągał na linie na górę klifu. Była to mordercza praca, która zabrała im wiele godzin. Ku uciesze Evana prosiaki przybyły wraz z resztą ładunku. Kwiczały tak głośno, że słyhać je było z pomostu na górze klifu.

– Wydają się zdrowe – powiedział uradowany Evan.

– Wydają się wstępne – odparła Amelia.

Po południu, po licznych wędrówkach z zapasami na farmę i z powrotem, wszyscy byli zmęczeni. Farmer zaopatrzył się w jedzenie na kilka tygodni. Reszta ładunku została umieszczona w magazynie przy latarni. Gabriel poprosił Carlottę o uporządkowanie wszystkiego. Wręczył jej listę, mając nadzieję, że zabierze jej to cały wieczór i zmęczy na tyle, że położy się wcześniej spać. Liczył na to, ponieważ miał swoje własne plany na później.

– Spotkajmy się za kurnikiem o dziewiątej wieczorem – szepnął, wręczając Amelii torbę z solą, którą miała zabrać na farmę. Kobieta skinęła głową bez słowa.

– Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze – dodał Gabriel, widząc, że jest zaniepokojona.

Amelia skinęła głową jeszcze raz, zerkając na Carlottę, aby upewnić się, że ich nie podsłuchała. Kiedy spojrzała z powrotem na Gabriela, latarnik uśmiechał się do niej ciepło i Amelia nagle poczuła, że życie jest piękne.

Rozdział jedenasty

Kingscote

Sara obudziła się z popołudniowej drzemki. Usłyszała rozmowę dobiegającą z kuchni. Rozpoznała od razu głos Edny, ale zajęło jej kilka minut, aby zidentyfikować drugą osobę. To była Betty Hammonds. Sara natychmiast poczuła się gorzej. Zastanawiała się, czy Aborygenka przysłała tu, aby narobić jej kłopotów. Jej uwagę przyciągnęły dochodzące z podwórza okrzyki. Wyrzała zza zasłony i zobaczyła bawiące się na podjeździe dzieci; dwóch chłopców w wieku około siedmiu i ośmiu lat oraz pięcioletnią dziewczynkę. Były to te same dzieci, które wcześniej widziała na ulicy. Mieszane potomstwo Betty.

– Dlaczego twoje pociechy nie są w szkole, Betty? Myślałam, że w poniedziałki mają zajęcia również po południu? – zapytała Edna sąsiadkę.

– Szkoła jest dzisiaj zamknięta. Malują salę lekcyjną, proszę pani – odparła Betty, gdy Edna nalewała jej herbaty.

Ponad brzękiem porcelany Sara usłyszała z zewnątrz głos obcej kobiety. Wyrzała przez okno jeszcze raz. Szczupła dziewczyna w ciemnobrązowej sukni i dużym kapeluszu z kremową wstążką rozmawiała z dziećmi. Stała odwrócona plecami do Sary.

– Dzień dobry, dzieci – powiedziała formalnym tonem nauczycielki.

– Dzień dobry, panno Strathborne – zgodnym chórem odparło potomstwo Betty.

– Czy odrobiłeś już pracę domową, którą zadałam ci w piątek, Erneście? – Najstarszy chłopiec był właśnie w połowie wspinaczki na drzewo, które rosło przy podjeździe, rzucając cień na okno Sary o poranku.

– Tak, panno Strathborne.

Sara zdała sobie sprawę, że młoda kobieta jest nauczycielką dzieci.

Panna Strathborne zauważyła, że Ernest nie patrzy jej prosto w oczy.

– Jesteś pewien, Erneście? – zapytała. – Wiesz, że dowiem się od twojej matki.

Oczy chłopca zrobiły się okrągłe. Rozdziawił usta.

– Prawie skończyłem, panno Strathborne – przysięgł.

– Powinieneś od razu powiedzieć mi prawdę. Pamiętaj, że chłopcy, którzy kłamią, kończą jako mielonka. – Nauczycielka pokiwała palcem. Była to parafraza jednej ze szkolnych rymowanek, które wykorzystywała, aby nauczyć dzieci różnych rzeczy. – Nie wspinaj się za wysoko, bo spadniesz. – Odwróciła się do młodszego chłopca, który biegał na bosaka. Sara dostrzegła profil nauczycielki. Jej brwi i rzęsy były tak jasne, że prawie nie było ich widać. Nos nauczycielki był haczykowaty, usta wąskie, a cera biała jak u nieboszczyka.

Liczba dzieci aborygeńskich, które uczęszczały do szkoły, zmieniała się z dnia na dzień, ponieważ było im trudno dopasować się do sztywnej, codziennej rutyny. Pociechy Hammondów jednak były wyjątkiem i pojawiały się w szkole niemal codziennie. Panna Strathborne nalegała, aby podczas zajęć nosiły obuwie, chociaż zdawała sobie doskonale sprawę, że poza szkołą chodzą boso bez względu na porę roku. Ich stopy były szerokie, pokryte od spodu stwardniałą skórą i brudem. Nauczycielka wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, że maluchy Hammondów biegały po rozgrzanej ziemi zupełnie bez problemu.

– Martin, powtarzasz tabliczkę mnożenia? – spytała.

– Tak, proszę pani.

– Ello-Jane, dobrze ci idzie nauka abecadła? – Ella-Jane dopiero niedawno zaczęła szkołę.

Była nieśmiałym dzieckiem z ogromnymi brązowymi oczami. Pokiwała głową, a potem wróciła do zabawy lalką. Muchy siadały na jej twarzy, ale dziewczynka nie reagowała. Panna Strathborne nie mogła przywyknąć do tego widoku. Dzieci Aborygenów tolerowały muchy wchodzące im do oczu, nosów i ust – coś, do czego wybredna panna Strathborne nie mogła przywyknąć. Za każdym razem na ten widok wzdrygała się z odrazy.

– Bardzo się cieszę, Ello-Jane. – Panna Strathborne zwróciła się ponownie do chłopców.
– Czy wasza mama jest w domu z panią Ashby?

– Tak – odparł Martin, który teraz rysował patykami na zakurzonej drodze, gdy jego starszy brat wdrapywał się na drzewo.

Panna Strathborne ruszyła do tylnego wejścia domu. Sara zajęła się poprawianiem fryzury, jednocześnie przysłuchując się powitaniu nauczycielki przez Ednę.

– Chyba muszą cię piec uszy, Silvio – powiedziała Edna.

– Och! – wykrzyknęła nauczycielka z odrobiną zaskoczenia w głosie.

– Właśnie rozmawialiśmy z Betty o tym, że szkoła jest dziś zamknięta.

– To bardzo kłopotliwe – odparła Silvia, wyciągając szpilkę, która utrzymywała kapelusze na włosach tak jasnych, że niemal białych. – Barnsey i John Forsythe’owie zaczęli malowanie w sobotę rano. Zarzekali się, że skończą do niedzieli wieczorem. To przecież tylko jeden duży pokój, na litość boską! Okazuje się jednak, że dwóch dorosłych mężczyzn nie może się z nim uporać w ciągu dwóch dni. – Wywróciła oczami. – Mam nadzieję, że skończą malowanie dzisiaj, chociaż nie bardzo uśmiecha mi się jutrzejszy dzień spędzony na wdychaniu oparów farby. – Zerknęła na Betty. – Właśnie rozmawiałam z pani pociechami. Proszę się upewnić, czy odrobiły pracę domową.

– Dobrze, proszę pani.

– Jak już mówiłam, jestem panną. Panna Strathborne. Nie jestem zamężna ani zaręczona. Wydział edukacji jest bardzo niechętny zamężnym kobietom w roli nauczycielek. Ponieważ zaś nauczanie jest moim powołaniem, nie zamierzam zrezygnować z niego dla żadnego mężczyzny.

Betty skinęła głową. Silvia Strathborne była jednym z członków „białej rasy”, którzy spoglądali na nią z góry. Gwoli sprawiedliwości, nauczycielka traktowała z góry także i białe matki. Betty wątpiła, żeby jakkolwiek mężczyzna chciał zabiegać o względy Silvii Strathborne. Już samo przebywanie w jej towarzystwie groziło poważnym odmrożeniem duszy.

– Zechce się pani napić herbaty, panno Strathborne? – spytała Edna.

– Owszem, bardzo chętnie. Dziękuję, Edno.

– Zawsze miło mi panią gościć – odparła Edna dyplomatycznie. – Co sprowadza panią do nas? – Edna miała swoje podejrzenia. W małym mieście nowiny rozchodziły się nader szybko.

– Rozmawiałam dziś rano z Clare Thomas. Poinformowała mnie o pozostającej pod pani opieką dziewczynie, która niedawno straciła rodziców.

Tak jak podejrzewała Edna, ludzie plotkowali. W tym przypadku nie miała nic przeciwko temu, ponieważ kochała Camillę jak własną siostrę i była szczęśliwa, że mogła zaopiekować się jej córką. Przy okazji to, że wyszła na dobrą kobietę o wielkim sercu, było miłym dodatkiem. Edna zawsze czuła się filarem tej społeczności – i jak do tej pory jej reputacja pozostała nienaruszona.

– To prawda. Jej matka była moją najlepszą przyjaciółką. Niedawno zginęła wraz z mężem i synem. Charlton i ja zajmujemy się teraz Amelią. Nie przedstawiliśmy jej jeszcze zbyt wielu ludziom, ponieważ potrzebowała czasu do otrząśnięcia się z szoku po utracie rodziny i katastrofie statku, o której zapewne pani wie od Clare. – W rzeczywistości Edna usiłowała wyciągać Sarę na spotkania z jej przyjaciółkami, ale dziewczyna odmawiała, twierdząc, że nie jest gotowa.

– Clare wspomniała o zatonięciu statku. Biedna dziewczyna, musi być w szoku. Na szczęście ma panią i Charltona. Clare nie wymieniła jej wieku, zastanawiałam się więc, ile ma lat. Czy jest jeszcze w wieku szkolnym?

– Nie. Amelia ma dziewiętnaście lat i skoro o nauce mowa, Amelia udzielała lekcji tańca i języków obcych w Hobart Town.

Serce Sary zatrzymało się na długą chwilę. Nie mogła uwierzyć, że Amelia Divine była nauczycielką języków obcych. Zastanawiała się, czy wspominały o tym jej pamiętniki. Nie lubiła Amelii tak bardzo, że zdołała przeczytać tylko małe urywki jej zapisków. Nie po raz pierwszy pomyślała, że wdała się w bardzo ryzykowny biznes.

– Naprawdę? Jakich języków? – spytała podekscytowana Silvia.

– Francuskiego i włoskiego, jak sądzę. Jej matka napisała mi w liście, że Amelia uczyła się jeszcze jednego języka, chociaż ona sama nigdy o tym nie wspomniała. – Nagle Ednie przyszło do głowy, że jej podopieczna nigdy nie wspominała o nauce w szkole. Jej matka twierdziła, że to prawdziwe powołanie jej córki, i Edna sądziła, że będzie jej tego brakowało. Amelia jednak nigdy nie mówiła o tym, podobnie jak o Camilli, Henrym czy Marcusie. Najwyraźniej nadal tłumiła ból po stracie najbliższych.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Silvia. – Bardzo chciałabym poznać koleżankę po fachu.

I znów to wynoszenie się nad innych, pomyślała Betty. Wyczuła jednak również nutkę zazdrości.

– Myślałam, że Amelia już wstała po popołudniowej drzemce – powiedziała Edna.

Sara najchętniej wymknęłaby się przez okno i wróciła dopiero po wyjściu panny Strathborne, ale wtedy dostrzegłyby ją dzieci bawiące się na podjeździe. Myślała gorączkowo. Nie mogła przecież oświadczyć Ednie, że zapomniała trzech wyuczonych obcych języków.

– Amelio, kochanie! – zawołała Edna z progu kuchni. – Wstałaś już? Ktoś chciałby cię poznać.

– Ja... nie czuję się zbyt dobrze – wychrypiała Sara i zakaszła demonstracyjnie.

Po chwili drzwi do jej pokoju otworzyły się i do środka zajrzała Edna.

– Co się dzieje, moja droga?

– Gardło mnie boli, ciociu. Tracę głos... – wyszeptała chrapliwie Sara.

– Och nie. – Edna weszła do środka i przyłożyła jej dłoń do czoła. – Nie jesteś rozpalona. Przyjdź do kuchni. Poproszę Polly, żeby przygotowała ci czarną herbatę z miodem i cytryną.

Niechętnie Sara powlokła się za swoją opiekunką, która następnie przedstawiła ją Silvii Strathborne.

– Amelię boli gardło – oświadczyła Edna, gdy jej podopieczna wychrypiała powitanie.

– Och, mam nadzieję, że niedługo poczuje się pani lepiej – zatroskała się Silvia. – Nie mogę się doczekać opowieści o pani doświadczeniach szkolnych w Hobart Town.

Sara pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Zerknęła na Betty i skuliła się wewnętrznie pod jej intensywnym spojrzeniem.

– Kiedy poczuje się pani lepiej, musi nas pani odwiedzić w szkole – ciągnęła Silvia. – Byłoby cudownie, gdyby mogła pani udzielić niektórym z moich uczniów lekcji z podstaw francuskiego lub włoskiego. Edna opowiadała mi właśnie, że uczyła się pani również trzeciego języka. Jakiego, jeśli można spytać?

Sara wyteżyła umysł.

– Hiszpańskiego – odparła szeptem, bez specjalnego przekonania. – Ale dopiero zaczęłam, więc nie umiem jeszcze zbyt wiele. Prawie nic, prawdę powiedziawszy – skrzywiła się, chwytając się za gardło, jakby mówienie sprawiało jej ból. Wszyscy, poza Betty, bardzo jej współczuli.

– Może powinnam poprosić doktora Thompsona, żeby cię obejrzał – zmartwiła się Edna. Sara skinęła głową i wskazała na swój pokój, aby zaznaczyć, że pójdzie się teraz położyć.

– Polly zaraz przyniesie ci herbatę, Amelio. – Edna ruszyła za nią, zaniepokojona.

– Clare powiedziała, że doktor Thompson pojechał dziś na cały dzień do American River!

– zawołała Silvia. Nie była pewna, czy Edna ją usłyszała, więc wstała i poszła do pokoju Sary. – Słyszała mnie pani? – spytała z progu.

– Tak – odparła nieco niecierpliwie Edna. Nagle rozjaśniła się. – Betty! – krzyknęła. Sara zdenerwowała się bardzo. Chciała, żeby wszyscy, a zwłaszcza Betty, zostawili ją w spokoju. Im dłużej Aborygenka ją obserwowała, tym bardziej Sara stawała się nerwowa.

Betty pojawiła się w progu pokoju.

– Tak, pani Ashby?

– Czy nie ma jakiegoś aborygeńskiego medykamentu na ból gardła? – Większość białych Australijczyków gardziła miejscowymi lekami, ale Edna korzystała z nich z sukcesem, gdy zawodziły lekarstwa doktora Thompsona.

Betty znów spojrzała na Sarę. Wiedziała o rzeczach, które mogły pomóc na gardło, ale nie leżało w jej charakterze przygotowywać mikstur dla kogoś, kto nie był chory. Betty zaś była przekonana, że Sara oszukuje Ednę Ashby.

Dziewczyna wyczuwała podejrzliwość Aborygenki.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła chrapliwie. – Nie kłopotz Betty, ciociu. Jeżeli nie poprawi mi się do jutra, doktor Thompson się mną zajmie.

– No dobrze, kochanie. – Edna podejrzewała, że jej podopieczna nie czuje się komfortowo na myśl o przyjmowaniu preparatów zrobionych przez Betty. – Odpoczywaj. – Podeszła do drzwi. – Co chcesz na kolację: kanapki czy kawałek ciasta owocowego?

Sara potrząsnęła głową.

– Tylko herbatę, ciociu. Dziękuję – wychrypiąła.

– No dobrze, ale mały dodatek miodu i cytryny ci nie zaszkodzi.

Przylądek du Couedic

Tego wieczoru Gabriel spotkał się z Amelią za kurnikiem. Chwycił ją za rękę i poprowadził przez busz. Nie zabrał ze sobą lampy, ponieważ nie chciał zostać zauważony. Księżyc w pełni odbijał jednak wystarczająco dużo światła, aby się nie zgubili. Nie było tu żadnych wydeptanych ścieżek, a teren był skalisty i miejscami dość stromy. Żadne z nich jednak się nie spieszyło. Po mniej więcej dwudziestu minutach dotarli do osłoniętego miejsca przy krawędzi klifu. Gabriel usiadł pomiędzy skałami i przyciągnął do siebie zdyszana Amelię.

– Wygodnie ci? – spytał. Grunt pod nimi był miękkki i piaszczysty. Wtulona w jego ramię, osłonięta od silnych podmuchów, Amelia czuła się bezpiecznie i komfortowo.

– Tak, wspaniale – sapnęła. Wysokie skały osłaniały ich od wiatru, który szalał nad ich głowami. Jej szept zaniknął, porwany przez wiatr. Amelia wtuliła się bardziej w Gabriela, opierając głowę o jego szerokie ramię.

Widok, który się przed nimi rozciągał, był piękniejszy niż ten ze szczytu latarni, chociaż Amelia nigdy nie przypuszczała, żeby było to możliwe. Księżyc jawił się niczym olbrzymia srebrna kula na niebie, otoczona milionami skrzących się gwiazd. Wydawał się tak blisko, że niemal na wyciągnięcie ręki. Biała poświata sprawiała, że morze błyszczało niczym tafła płynnego szkła. Przez kilka chwil Amelia wpatrywała się w krajobraz w milczeniu, gdyż żadne słowa nie były w stanie opisać jej uczuć.

Gabriel doskonale rozumiał jej reakcję. Kiedy znalazł to miejsce, poczuł to samo, chociaż było wtedy późne popołudnie. Dziś przyszedł tu po raz pierwszy po zachodzie słońca, ale

wiedział, że o tej porze widok będzie jeszcze bardziej spektakularny.

– Jak... jak znalazłeś to miejsce? – zaryzykowała wreszcie Amelia.

– Pewnego dnia, wkrótce po przybyciu, wybrałem się na zwiedzanie okolicy. Wiał wiatr, tak jak zazwyczaj, więc schroniłem się w tym skalnym zaułku, żeby odpocząć. Obserwowałem zachód słońca i wydało mi się, że widok stąd jest równie wspaniały, jak ze szczytu latarni.

Księżyc tej nocy jest przepiękny, zwłaszcza że jest w pełni i wydaje się tak blisko. – Spojrzał na nią. – Podejrzewam jednak, że możliwość dzielenia z tobą tej chwili przydaje mu uroku.

– Czy wierzysz w przeznaczenie, Gabrielu?

– Jeżeli nie wierzyłem wcześniej, teraz zmieniłem zdanie. – Gabriel doskonale wiedział, o czym myśli Amelia.

– Muszę ufać, że to, co się mi przytrafiło, ma jakiś sens. Być może stało się po to, abym spotkała ciebie. Nie sądzę, żeby zatonięcie „Gazeli” i śmierć nieszczęsnych pasażerów było częścią planu. Nie mogłabym żyć z taką świadomością. Może jednak nie straciłam życia, abyśmy się spotkali. Czy uważasz, że to niemądre?

– Nie. Los nas tu połączył, jestem tego pewien.

– Carlotta zaś może nas rozdzielić. – Amelia nie przestawała myśleć o tym, że Włoszka narobi jej kłopotów.

– Przyprowadziłem cię tutaj z dwóch powodów, Saro. Po pierwsze, chciałem być z tobą sam na sam, a po drugie, pragnąłem pokazać ci, że możemy spędzić czas we dwoje bez wiedzy innych, a zwłaszcza Carlotty. Nikt nas tu nie znajdzie, nawet Evan. To może być nasze sekretne miejsce schadzek.

– Ale jak często możemy tu przychodzić niezauważeni?

– Raz w miesiącu, podczas pełni, ponieważ nie chcę ryzykować zabierania ze sobą lampy.

– Och, Gabrielu, to brzmi wspaniale. Nasze własne miejsce. Aż boję się uwierzyć, że nie stanie się nic złego.

– Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. – Gabriel pomyślał, że w świetle księżycy dziewczyna wygląda nader urodziwie. Nie mógł się powstrzymać i pocałował ją. Kiedy ujął jej twarz w dłonie i musnął ustami jej wargi, ogarnęło go nieprzemienne pragnienie i przywarł do jej ust na długi, długi czas. Kiedy się odsunął, dostrzegł łzy w oczach Amelii.

– Co się stało, Saro? – wyszeptał. Nie wierzył już, że była zwykłą przestępczynią, ale nie wiedział, jak ją nazywać.

– Gdybym tylko była wolna... Dopóki nie odzyskam pamięci, nie ma dla nas nadziei.

Gabriel zamierzał utrzymać fakt wysłania listów w tajemnicy, dopóki nie otrzyma na nie odpowiedzi, ale nie mógł znieść smutku ukochanej.

– Nie chciałem ci tego mówić wcześniej, ale napisałem list do władz więzienia z prośbą o podanie więcej informacji na temat Sary Jones. Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś, co pomoże nam dowieść, że to nie ty.

Amelia krzyknęła cicho.

– Napisałem również do dziewczyny, która przeżyła wraz z tobą katastrofę, panny Amelii Divine. Mieszka teraz u znajomej rodziny w Kingscote. Zapytałem, czy istnieje możliwość, że popełniła pomyłkę podczas identyfikacji.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Listy odplynęły dzisiaj na statku z zaopatrzeniem. – Gabriel dostrzegł iskierkę nadziei w jej oczach.

– Amelia Divine – powtórzyła powoli. – To brzmi zadziwiająco znajomo.

– Pewnie ją znałaś, lub choćby słyszałaś jej imię podczas rejsu na „Gazeli”.

– Tak, to musi być przyczyna.

Druga ocalała z katastrofy statku kobieta od samego początku wydawała się Gabrielowi nieco dziwna. Nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale zachowywała się nerwowo i bardzo chciała opuścić Przylądek du Couedic, co wydało mu się wtedy dość zrozumiałe.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że od tej chwili poczta będzie przychodziła do latarni morskiej dość regularnie, zatem mogę otrzymać odpowiedzi na moje listy w ciągu kilku tygodni. Korespondencja będzie wożona co dwa tygodnie z Kingscote do Rocky River przez konnego jeźdźcę. To tylko dziewięć mil stąd. Evan i ja będziemy na zmianę odbierali listy. Nie możemy wysłać Edgara, ponieważ najprawdopodobniej by się zgubił.

– W takim razie wyślijcie Carlottę – uśmiechnęła się cierpko Amelia.

– To niezła myśl – zgodził się Gabriel.

Kingscote

Następnego poranka po powrocie ze spaceru Edna zajrzała do Sary.

– Amelio, dziś rano przyszedł do ciebie list.

– List? Do mnie? Jesteś pewna, ciociu?

– Oczywiście. Jest zaadresowany do ciebie, od Gabriela Donnelly’ego, latarnika na Przylądku du Couedic.

Sara zrobiła się biała jak prześcieradło.

– Co się stało, droga Amelio? – Edna posadziła ją na krześle w kuchni. Sara opadła na mebel, zanim nogi całkowicie odmówiły jej posłuszeństwa. – Czy wieści od Gabriela przypominają ci o katastrofie statku?

– Tak – wymamrotała Sara. – Tak.

– Przykro mi, kochanie. Czy chcesz, żebym ja się tym zajęła?

– Nie! – rzuciła ostro Sara, wrywając Ednie list z rąk. – Przeczytam to w swoim pokoju, ciociu. Wybaczysz mi, mam nadzieję – dodała, widząc zranione spojrzenie Edny.

– Jak sobie życzysz, moja droga. Nastawię wodę na herbatę.

Sara pospiesznie ruszyła do swojej sypialni. Nie wiedziała, jak się jej udało tam dotrzeć, nogi bowiem miała jak z waty. Drżącymi palcami rozerwała kopertę.

Szanowna Panno Divine!

Piszę do Pani w imieniu kobiety znanej jako Sara Jones. Moja znajoma uważa, iż została popełniona pomyłka i że nie jest więźniarką, za którą została uznana. Chociaż nadal niczego nie pamięta, wierzy całym sercem, iż nie byłaby w stanie popełnić przestępstwa, za które Sara Jones została osadzona w więzieniu na Ziemi Van Diemena. Poznałem jej dobry charakter i przychyliam się do jej opinii. Chciałem się jedynie zapytać, czy to możliwe, aby popełniła Pani niezamierzoną pomyłkę podczas identyfikacji mojej znajomej. Oboje bylibyśmy wdzięczni, gdyby rzuciła Pani nieco światła na tę sprawę. Napisałem również do władz więzienia, prosząc o więcej informacji o rzeczonyj Sarze Jones w nadziei, iż pomoże nam to ustalić tożsamość panny przebywającej na farmie Evana Finnlaya.

Mam nadzieję, że odzyskała już Pani równowagę po wszystkich okropnych przejściach. Chciałbym również prosić o przekazanie najgorętszych pozdrowień dla państwa Ashby.

Z poważaniem,

Gabriel Donnelly

Latarnik na Przylądku du Couedic

Sara opadła na łóżko.

– O mój Boże, to już koniec – jęknęła. Rozmyślała panicznie o natychmiastowej ucieczce, przeklinając w duchu Gabriela Donnelly’ego. Czy musiał jej narobić kłopotów? Dlaczego uwierzył w niewinność tej napuszonej damulki?

Sara przekręciła się z pleców na bok, usiłując uspokoić się i zacząć myśleć racjonalnie. Co powiedzą latarnikowi władze więzienia? Co takiego mogłyby powiedzieć? Nie mieli tam jej fotografii. Poza tym kiedy pięć lat temu przybyła na Ziemię Van Diemena, miała piętnaście lat. Dziewiętnastoletnia Amelia równie dobrze mogła uchodzić za dwudziestolatkę. Sara była szczupła i miała ciemne włosy. Amelia również. Sara nie miała żadnych wyróżniających ją cech szczególnych ani blizn, które mogłyby posłużyć do identyfikacji. Była zwykłym numerem, jedną z kilku tysięcy dziewcząt wysłanych do więzienia. Na pewno nie będą w stanie zidentyfikować jej na odległość, a Sara nie sądziła, żeby przysłali tu kogoś, kto ją znał. Nie bez dobrego powodu.

Powoli na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Wreszcie mam szansę przypieczętować na zawsze los Amelii Divine – szepnęła. –
Wiem nawet, jak to zrobię.

Kiedy wyszła z pokoju, czuła się znacznie lepiej.

– Pan Donnelly prosił o przekazanie najgorętszych pozdrowień dla ciebie i wujka Charltona – powiedziała do Edny.

– Czy wszystko w porządku, kochanie? – spytała nieco zmartwiona ciotka.

– Tak. Pan Donnelly chciał się jedynie upewnić, czy otrząsnęłam się już z szoku po ostatnich przejściach. Napiszę do niego i zapewnię, że jestem pod najlepszą opieką i że dzięki dobroci twojej i wujka zaczynam na nowo układać sobie życie.

Edna uśmiechnęła się

Przylądek du Couedic

Następnego dnia po schadzce z Gabrielem Amelia nie mogła przestać się uśmiechać. Wspólnie spędzony czas był niczym cudowny sen, z którego nie chciała się obudzić. Po pożegnaniu się z ukochanym położyła się do łóżka. Śniła o nim całą noc. Nie opuszczał jej jednak strach, że ich rozkwitająca znajomość nie ma przyszłości. Mimo to przy każdym wspomnieniu ich pocałunku jej usta rozciągały się w uśmiechu.

Kiedy Amelia udała się w stronę studni, żeby przynieść wodę na posiłek, zobaczyła Evana stojącego przy przybudówce gospodarczej. Mężczyzna krzyczał na kogoś w środku.

– Co się stało? – spytała, podchodząc bliżej. – Któreś dziecko zachorowało?

– Raczej zrobiło się leniwe – warknął Evan.

– Nie jestem leniwa! – Dobiegło ich z wnętrza domku chlupanie Sissie.

– W takim razie wychodź i zajmij się pracą.

– Nie mogę! – zawyła Sissie.

– Sissie jest chora – oznajmiła Rose. Słyszała krzyki ojca i przybiegła, aby stanąć w obronie starszej siostry.

– Nie jest chora, tylko kapryśna i nieposłuszna. Nie pomoże jej to w dokończeniu wyznaczonej pracy.

– Ja ją zastąpię. – Rose wyraźnie martwiła się o siostrę.

– Sissie sama skończy pracę – oznajmił Evan.

– Cecelio, czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – spytała Amelia.

– Nie – rzuciła Sissie.

– Wychodź natychmiast i zabieraj się do pracy, bo jak nie, to daję słowo... – wrzasnął Evan, tracąc resztki cierpliwości.

Amelii coś zaświtało w głowie. Złapała farmera i odciągnęła go od przybudówki.

– Przystaniesz się w końcu zachowywać jak gbur i pozwolisz mi się tym zająć?! – rzuciła ostro. – Są pewne rzeczy, których ojcowie nie mogą zrobić dla swoich córek. To kobieca sprawa.

– Nonsens! – złościł się Evan.

– Nie, to nie nonsens, tylko fakt. A teraz proszę, zajmij się czymś, ja zaś porozmawiam z twoją córką.

Evan odszedł naburmuszony, Amelia zaś wróciła do przybudówki.

– Cecelio, twój ojciec już poszedł. Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

– Coś niedobrego – odezwała się po kilku chwilach Sissie. – Ja chyba... umieram.

Amelia wiedziała, że przecucie jej nie myliło.

– Wydaje mi się, że masz miesiączkę, Cecelio. To naturalne zjawisko u kobiet.

Przechodzimy przez to wszystkie co miesiąc. Gdyby twoja matka żyła, powiedziała by ci o tym.

Cecelia milczała, ale Amelia słyszała, jak dziewczyna wydmuchuje nos i ociera łzy.

– Chodź ze mną. Wszystko ci wyjaśnię w moim pokoju.

Amelia posadziła Sissie na materacu. Pozwoliła zostać również Rosie, ponieważ wiedziała, że jej czas również się zbliża.

– Każdego miesiąca kobiety krwawią, trzy do siedmiu dni. Czasami jest z tym związany pewien dyskomfort. Nazywamy to menstruacją. Nie oznacza to, iż jesteśmy chore lub umieramy, to po prostu część miesięcznego cyklu. Kiedy kobieta zachodzi w ciążę, krwawienia ustają aż do porodu. Wiem, że cię to przestraszyło, ale nie martw się. To właśnie z tego powodu miałaś zmienne nastroje i byłaś płaczliwa.

Sissie wyglądała na uszczęśliwioną, jakby ktoś właśnie darował jej życie.

– Myślałam, że dzieje się ze mną coś okropnego. Tak się cieszę, że tu jesteś, Saro.

– Ja również się cieszę. Wiem, że jest wam trudno żyć tylko z ojcem, który na dodatek nie jest najbardziej wrażliwym i wyrozumiałym człowiekiem pod słońcem.

Dziewczęta zachichotały, zaskakując tym mile Amelię.

– Możecie mnie pytać o wszystko, bez ograniczeń.

Sissie zarumieniła się.

– Moje... piersi rosną. Potrzebuję stanika, ale nie mogę poprosić taty.

– Jestem pewna, że będę w stanie zamówić coś ze sklepu w Kingscote. Zaraz cię zmierzmy. Mam nadzieję, że jeśli biustonosze nie będą na ciebie pasować, będziemy mogli je odesłać. Co zaś się tyczy twojego ojca, już ja się nim zajmę.

– Dziękuję, Saro.

– Nie ma za co. A teraz posiedź tu przez chwilę. Przyniosę trochę waty z magazynu i rozprawimy się z twoją miesiączką.

Kingscote

Edna zapukała do pokoju Sary.

– Amelio, kochanie, wstałaś już? – Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. – Charlton chciałby z tobą pomówić w kuchni.

Po obfitym lunchu Sara się położyła, nadal symulowała chorobę.

– Już idę, ciociu – odparła rozespana Sara. Znów śniła o więzieniu i czuła się nieco roztrzęsiona.

– Ach, Amelia! – przywitał ją dobrotliwie Charlton, gdy kilka chwil później pojawiła się w kuchni. – Polly przygotowała ci filiżankę herbaty. Czujesz się już lepiej? – spytał.

– Dziękuję, wujku Charltonie. Tak, wrócił mi głos – uśmiechnęła się Sara. – Ciocia Edna powiedziała, że zyczysz sobie coś ze mną przedyskutować.

– To prawda. Otrzymałem list od prawników twojego ojca, Burnhama i Huxwella. Brian Huxwell przyjedzie tu za dwa tygodnie z dokumentami do podpisu. Chciałem cię przygotować na tę okoliczność.

Sara usiadła przy stole i upiła łyk herbaty.

– Czy pan Huxwell przekaże mi posiadłość rodzinną? – Perspektywa zostania bogatą panną bardzo ją ekscytowała. Wreszcie będzie mogła pojechać tam, dokąd zechce, jak najdalej od Ziemi Van Diemena i Wyspy Kangura. Ani przez chwilę nie przeszło jej przez myśl, że prawdziwa Amelia Divine mogła osobiście znać pana Huxwella z Hobart Town.

Charlton wyglądał na lekko zaskoczonego. Nie spodziewał się po młodej kobiecie takiej rzeczowości.

– Czy nie po to przyjeżdża? – zauważyła Sara zdziwiona.

– Po części, ale to nie takie proste. – Charlton zerknął ponownie na list. Sara poczuła narastającą frustrację. Chciała, żeby wszystko jak najszybciej zostało dopięte na ostatni guzik.

– Posiadłości twoich rodziców są dość rozległe – ciągnął Charlton. – Jak już wcześniej wspominałem, to naprawdę zbyt wiele dla jednej osoby, aby wszystkim kierować. Zadbam jednak o to, abyś otrzymała pomoc i najlepsze porady. Nie zostawię cię w potrzebie.

Sara doceniała dobre serce Charltona, ale uważała, że wuj był zbyt opiekuńczy. W głębi duszy pragnęła przejąć kontrolę, spieniężyć odziedziczony majątek i jak najszybciej wrócić do Anglii. Potem zaś... kto wie. Z drugiej strony jednak marzyła, żeby zostać z Lance'em. Chyba zaczynała się w nim zakochiwać.

– Brian Huxwell spisał ogólną listę majątku, który odziedziczysz. Figuruje na niej oczywiście główna posiadłość w Hobart Town wraz z setkami akrów ziemi, na której twój ojciec hodował bydło i owce. O ile wiem, na części terenu znajdowały się również uprawy rolne. Dalej mamy trzy osobne budynki na terenie posiadłości, jak twierdzi pan Huxwell, obecnie wynajmowane. Do tego dochodzą jeszcze akcje, obligacje i dywidendy z pobocznych inwestycji, włączając w to magazyny portowe i szkołę, w której swego czasu uczyłaś. O ile wiem, twój ojciec wykupił w niej połowę udziałów. Mam rację?

– Tak... tak sądzę. – Sara myślała intensywnie. – Tatuś nie opowiadał mi o szczegółach.

– Dowiemy się o nich z całą pewnością od współwłaściciela. Czy wiesz, kto to?

– Nie. – Sara modliła się, aby ta rozmowa nie pogrążyła jej zupełnie.

– Być może to kierownik szkoły?

Sara pobladała. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie jestem pewna...

Charlton widział, że dziewczyna zaczyna się denerwować, postanowił więc tak nie naciskać.

– Przepraszam, Amelio. Wiem, że ta rozmowa wywołuje u ciebie smutek. Pomyślałem jednak, że być może współwłaściciel będzie chciał wykupić twoje udziały lub też odsprzedać ci swoją część. Musimy poczekać na jego decyzję. Ale dobrze by było, gdybyś zastanowiła się nad swoimi planami.

– Dobrze, pomyślę o tym.

– Poza dość dużym portfelem akcji twoi rodzice posiadali również ziemie w Anglii, które być może powinnaś zatrzymać. Powiedziano mi, że zbudowano na tych gruntach domy, które są obecnie wynajmowane. Oznacza to oczywiście dodatkowy przychód.

Sara myślała gorączkowo. Jej rodzice gnieździli się w rozpadającej się kamienicy czynszowej. Jeżeli odziedziczyłyby dom i ziemię w Anglii, mogłaby im sprawić porządne mieszkanie.

– Krótko mówiąc, Amelio, najważniejsze, abyś zasięgnęła jak najlepszej porady – podsumował Charlton. – Mogę ci pomóc z częścią twoich udziałów, ale zdecydowanie przyda ci się pomoc kogoś bardziej wyspecjalizowanego w inwestycjach.

Do Sary nie docierało niemal nic z tego, co mówił.

– Kiedy pojawi się tutaj nasz prawnik, wujku?

– Za mniej więcej dwa tygodnie. Możemy porozmawiać o całej sprawie jeszcze przed jego przybyciem, Amelio. Nie chciałbym, abyś się zniechęciła.

– Wszystko będzie dobrze, wujku. – Sara wiedziała, że musi udawać tylko do czasu podpisania papierów. Potem jej życie zmieni się na zawsze. – Dzięki tobie, cioci Ednie i oczywiście Lance’owi nie czuję się już samotna.

– Cieszę się, ponieważ zawsze będziemy dla ciebie rodziną.

W tej chwili do kuchni weszła Edna. Sara siedziała z pochyloną głową i Charlton uznał, iż rozmyśla o rodzicach. Sara jednak wspominała swoją własną rodzinę. Myślała o tym, jak bardzo chciałaby zmienić ich życie na lepsze.

– Wiem, że bardzo tęsknisz za rodzicami i Marcusem, Amelio. Doprawdy nie wiem, jak cię pocieszyć – powiedział Charlton.

Edna przysłuchiwała się temu z zainteresowaniem, zwłaszcza że jej podopieczna nigdy nie wspominała o rodzinie.

– Ach, nie, wujku Charltonie. Wszyscy jesteście dla mnie cudowni. Nikt nie może dla mnie zrobić więcej i naprawdę jestem wdzięczna, iż ofiarowaliście mi dach nad głową. – Sara spojrzała na Ednę. – Przybyłam tutaj z niczym, a wy nakarmiliście mnie, odzialiście i otoczyliście miłością. – Łzy napłynęły do oczu dziewczyny, ponieważ naprawdę doceniała szczodrość Ashbych. Byli pierwszymi ludźmi poza jej rodzicami, którzy okazali jej dobroć. Wiedziała jednak, że odwrócą się od niej, gdy dowiedzą się, iż jest oszustką. Przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli, aby to się stało.

Rozdział dwunasty

Przylądek du Couedic

– Dzień dobry, Carlotto – przywitał się Evan. Przywykł do jej częstych wizyt, a poza tym bardzo smakowało mu przynieszone przez Włoszkę jedzenie. Carlotta jednak miała swoje ukryte powody. Zauważyła, że ostatnimi czasy Sara wydaje się nader szczęśliwa, ale dlaczego? Dziewczyna wierzyła wprawdzie, że nie jest przestępczynią, ale na razie nie miała żadnej szansy dowiedzenia swojej teorii. Dlaczego więc uśmiechała się do siebie, gdy wydawało się jej, że nikt nie patrzy? Co zaś do Gabriela, jego krok nabrał dziwnej sprężystości. Carlotcie nie umknęły również dyskretnie spojrzenia, jakie posyłali sobie z Amelią. Bardzo się jej to nie podobało.

– Mam pewien pomysł – oznajmiła. W tym momencie do chaty weszła Amelia z wysuszonym praniem, które zaczęła składać na kupkę. – Pomyślałam, że mogę nauczyć twoje dziewczynki gotowania.

Evan zerknął na Amelię.

– To wspaniale, oczywiście jeśli znajdziesz czas.

– O to się nie martw. To bardzo ważne, żeby dziewczęta umiały przygotować smaczny posiłek dla swoich przyszłych mężów.

– Zgadzam się – przystał Evan gorliwie. Zbyt gorliwie, jak dla Amelii.

– Taniec i nauka francuskiego są dobre, ale kobieta musi wiedzieć, jak wykarmić rodzinę, *vero?*

– Absolutnie, Carlotto – zgodził się Evan. – Cały czas powtarzam to Sarze, nieprawdaż?

– *Si* – odparła sarkastycznie Amelia, ruszając do drzwi.

Evan wywrócił oczami, Carlotta zaś naburmuszyła się, ale nie powiedziała ani słowa.

Amelia poszła do ogródka warzywnego i kopnęła ze złości ogrodzenie. Nie dosyć, że Włoszka ciągle przychodziła na farmę, żeby ją szpiegować, teraz jeszcze krytykowała jej umiejętności. Amelia wiedziała, że to wszystko po to, aby nie dopuścić do jej spotkań z Gabrielem. Zupełnie jakby były one możliwe przy ciągłej obecności Evana i jego sześciorga dzieci.

Gabriel również zdawał sobie z tego sprawę. Oboje wiedzieli, że jedna noc w miesiącu to wszystko, co jest im chwilowo dane, ale zamierzali cieszyć się tym, co mają.

Carlotta podejrzewała, że oboje wymykali się do jaskini, w której znaleźli martwego człowieka. Nie wiedziała kiedy, ponieważ nie była w stanie ich przyłapać, chociaż nader często sprawdzała, gdzie podziewa się więźniarka. Nie mogła jej jednak pilnować na okrągło. Gdy Carlotta była zbyt zajęta, aby udać się na farmę, wyglądała Gabriela lub pod byle pozorem posyłała do niego Edgara.

– Co się dzieje? – spytała Sissie. Widziała, że Amelia nie jest zbyt szczęśliwa.

– Carlotta właśnie zaproponowała waszemu ojcu, że zacznie was uczyć gotowania.

– Och! – rzuciła Sissie.

– To bardzo dobrze dla was, ale szczerze mówiąc, wolałabym ją widywać nieco rzadziej – powiedziała Amelia, zanim się zastanowiła. Natychmiast pożałowała, że tak bezmyślnie zdradziła swoje uczucia.

– Naprawdę jej nie lubisz, co? – zainteresowała się Sissie.

I znów Amelia nie mogła się powstrzymać od spontanicznej odpowiedzi. Już sama myśl o Carlotcie wywoływała w niej gniew.

– Nie. Nie ufam jej.

– Dlaczego?

Sissie i Amelia zbliżyły się do siebie. Sissie zwierzała się kobiecie z wielu rzeczy, opowiadała o matce i ojcu. Amelia czuła, że i ona może zaufać dziewczynie w pewnych sprawach.

– Czy potrafisz utrzymać tajemnicę, Cecelio?

Sissie skinęła głową.

– Słyszałam, jak Carlotta mówiła coś o mnie po włosku. Zrozumiałam ją. Nie miałam pojęcia, że znam ten język, więc bardzo mnie to zaskoczyło.

– Dlaczego jej o tym nie wspomniałaś? Zapewne chciałyby porozmawiać z kimś w ojczystym języku.

– Wtedy byłam w szoku, zwłaszcza że powiedziała o mnie coś bardzo okropnego.

Gdybym przyznała się jej, że rozumiałam, zawstydziłabym i ją, i siebie. – Nie był to prawdziwy powód, ale Amelia nie mogła powiedzieć Cecelii niektórych rzeczy, ponieważ dziewczyna była jeszcze zbyt młoda, aby je zrozumieć.

– Jesteś pewna, że się nie przesłyszałaś?

– Nie.

– Nie mów nic tacie, ale ja też nie przepadam za Carlottą – wyznała Cecelia. – Jest w niej coś nieszczerego. Poza tym cały czas cię obserwuje, zwłaszcza kiedy w pobliżu jest Gabriel. Myślę, że on cię lubi i Carlocie się to nie podoba.

Amelia zarumieniła się, zdziwiona spostrzegawczością dziewczynki.

– Ty też go lubisz, prawda? – uśmiechnęła się Cecelia.

Amelia chciała skłamać, ale nie potrafiła.

– Tak, to prawda, jednak dopóki nie udowodnię, że nie jestem Sarą Jones, nie możemy być razem.

– Mam nadzieję, że wkrótce wróci ci pamięć.

– Dziękuję. Proszę, nie wspominaj o tym nikomu, dobrze? Nawet siostram. Jeśli twój ojciec się o tym dowie, odeśle mnie do więzienia.

– Nie powiem ani słowa. Nie chcę, żeby tata cię odesłał.

– Dziękuję, Cecelio.

– Możesz mnie nazywać Sissie, jeśli chcesz. Nigdy tak naprawdę nie lubiłam imienia Cecelia.

Amelia poczuła się wzruszona. Przypomniała sobie ich pierwszą rozmowę, kiedy to dziewczyna zabroniła jej używać pieśczośliwego skrótu. Od tamtego czasu przeszły długą drogę.

– Osobiście sędzę, że to śliczne imię, ale niech będzie Sissie.

Kingscote

Lance Ashby wszedł do kuchni, podkradł się od tyłu do stojącej przy zlewie matki i objął ją w pasie.

– Dzień dobry, mamó – rzucił.

– Lance! Nie strasz mnie tak! Kiedyś przez ciebie osiwieję – zachichotała Edna. Zawsze cieszyła się z widoku jedyne syna. W jej przekonaniu Lance był najwspanialszym mężczyzną pod słońcem.

– Gdzie się wszyscy podziali? – spytał Lance. Dom wydawał się wyjątkowo cichy.

– Twój ojciec zabrał konia do kowala, zaś Polly i Amelia pojechały do miasta odebrać nowe suknie od krawcowej.

– Nowe suknie? Amelia ma już niemałą kolekcję.

– Zbliża się noc żałobowa – odparła Edna z błyskiem w oku.
– Wiem.
– Miałam nadzieję, że zabierzesz Amelię na tańce. Już czas przedstawić ją mieszkańcom Wyspy Kangura. Nasi przyjaciele rozumieją, że wciąż jest w żałobie po śmierci rodziny i mogła nie otrząsnąć się z szoku po ostatnich przejściach, więc nie nalegali, aby ją poznać, ale przyszedł odpowiedni moment. Dobrze jej to zrobi, jeżeli zacznie się pokazywać wśród ludzi.
– Zaprosiłem już Oliwię z banku – odparł niechętnie Lance. – Nie mogę się wycofać i powiedzieć, że zabieram na tańce kogoś innego. Olivia to wspaniała dziewczyna.
Edna lubiła Oliwię. Zastanowiła się przez chwilę.
– Nie mógłbyś zabrać również Amelii? Towarzystwo dobrze jej zrobi.
– Przypuszczam, że tak.
– Mógłbyś ją przedstawić jakimś młodym kawalerom. To na pewno ją ucieszy.
Lance’owi spodobał się ten pomysł. Jeżeli Amelia pozna kogoś interesującego, być może przeleje swoje uczucia na nową sympatię.
– Sądzę, że to się da zrobić – odparł.
– Doskonale, zatem wszystko ustalone! – ucieszyła się Edna. – Nie czekaj zbyt długo z propozycją.

Tego wieczoru Lance znów pojawił się w domu rodziców. Sara siedziała w salonie, popijając herbatę. Mężczyzna natychmiast przystąpił do rzeczy, tak jak prosiła go matka.
– W sobotę mamy zabawę żałobową, Amelio. Czy chciałabyś się na nią wybrać?
– O tak, bardzo! – Sara była zachwycona perspektywą.
– Doskonale. Wszystko odbywa się w siedzibie łoża masońskiej w mieście. Zazwyczaj jest tam sporo ludzi. Będziesz miała okazję poznać niektórych moich kolegów. – Nie chciał wyjawić, że zamierza przedstawić ją kawalerom do wzięcia, ale to właśnie miał na myśli.
– Wspaniale, dziękuję. – Sara uznała, że Lance chce się nią pochwalić przed przyjaciółmi. Może i była to płonna nadzieja, ale jaki inny mógłby mieć powód?

Przylądek du Couedic

Carlotta sprzątała właśnie na farmie po lekcji lepienia pierogów, kiedy do domu wszedł Evan. Dziewczęta poszły po czystą wodę do studni, więc chwilowo była sama.
– Jak poszło dzisiaj gotowanie, Carlotto? – spytał Evan.
– Bardzo dobrze. Nawet najmłodsza dziewczynka była zainteresowana.
– Naprawdę jestem wdzięczny za twoją pomoc. – Rozejrzał się. – Sara też tu powinna być. Przydałoby się jej kilka lekcji. To, co przyrządza, nie nadaje się nawet dla prosiaków.
Przewrotny umysł Carlotty pracował na zdwojonych obrotach. Uwaga Evana była doskonałą okazją do rozpoczęcia rozmowy na temat więźniarki.
– Jak dużo o niej wiesz? – spytała.
– Niewiele. Nie mówi o sobie, ale to dlatego, że nic nie pamięta.
– A przynajmniej tak twierdzi – mruknęła Carlotta, ale Evan usłyszał ją i spojrzał na kobietę dziwnie.
– Czy nikt ci nie powiedział, skąd pochodzi i dlaczego skończyła w więzieniu?
Evan wyglądał na nieco zakłopotanego.
– Nic nikomu nie powiem. Zastanawiam się jednak, czy popełniła jakąś poważną zbrodnię. Przez to wszystko trochę... jak to się mówi... jestem przy niej nerwowa.
– Powiedziano mi, że pochodzi z Bristolu. – Evan nagle zdał sobie sprawę, że akcent jego pracownicy był dużo bardziej elegancki niż ludzi z klasy robotniczej. – Wiem również, że nie zrobiła nic strasznego. Nie wziąłbym jej w innym wypadku, ze względu na dzieci.

– W takim razie jakiego czynu się dopuściła?

Evan zawahał się przez chwilę.

– Ukradła bransoletkę córce swojej pracodawczyni i została skazana na siedem lat więzienia na Ziemi Van Diemena. Odsiedziała pięć lat, a pozostałe dwa ma odpracować u mnie na farmie.

Carlotta nie była zadowolona, słysząc, że jej rywalka (bo tak właśnie widziała Amelię) będzie tu jeszcze przez tak długi okres. Dawało jej to zbyt wiele czasu na spotkania z Gabrielem. Włoszka zastanawiała się, czy nie powiedzieć farmerowi o podejrzeniu, iż między latarnikiem a więźniarką jest coś więcej niż tylko przyjaźń. Wiedziała jednak, że gdyby Gabriel się o tym dowiedział, rozgniewałby się na nią. Musiała działać bardziej subtelnie. Evan powinien sam to zauważyć. Problem w tym, że mężczyźni bywali pod tym względem dużo mniej spostrzegawczy, Evan potrzebował więc pomocy.

– Nie boisz się, że coś ci ukradnie? – spytała.

– Nie mamy nic wartościowego – odparł Evan. – Dlatego ją przyjąłem. Pomyślałem, że przyda mi się pomoc domowa, ale nie wyszło tak, jak to sobie zaplanowałem.

Na początku Amelii nie układało się z dziewczętami, ale teraz wszystko się zmieniło, z czego Evan był dość zadowolony.

– Byłaby bardziej przydatna, gdyby umiała ugotować posiłek dzieciom – rzuciła Carlotta złośliwie.

– Nie jest tak źle – odparł. Po ostatniej historii z Sissie Evan zdał sobie sprawę, że jego córki bardzo szybko stają się młodymi kobietami. Domyślenie się, na czym polega problem z najstarszą córką zajęło mu trochę czasu, ale potem poczuł się bardzo zażenowany na myśl o swoim zachowaniu. Nie mógł przeprosić Sissie, ponieważ nie chciał jej zawstydząć jeszcze bardziej. – Sara przydaje mi się pod wieloma względami – burknął, myśląc, że jej pomoc w tym konkretnym przypadku jest ważniejsza od umiejętności kucharskich. Oczywiście nie zamierzał tego przyznawać.

Carlotta zastanawiała się, co farmer miał na myśli.

– Jest całkiem ładną dziewczyną, *vero*? Muszę bardziej pilnować mojego Edgara. Lubi ładne dziewczęta.

Evan był zdumiony jej słowami.

– Nie sądzę, żebyś musiała się martwić o twojego męża, Carlotto. – Był przekonany, że Edgar nie śmiałby zdradzić tej włoskiej sekretnicy.

– Dziękuję, *signore* – uśmiechnęła się cierpko Carlotta. Miała nadzieję, że uda jej się zasiać ziarno podejrzenia o nieprzyzwoitych relacjach Sary i Gabriela, ale się nie udało. Włoszka zdała sobie sprawę, że w przypadku Evana trzeba zaatakować bardziej bezpośrednio.

– Być może Sara widzi siebie jako żonę farmera? – powiedziała. Evan spojrzał na nią zaskoczony. – A może jako żonę latarnika?

– Carlotto, Sara nie może zostać niczyją żoną, a przynajmniej nie przez najbliższe dwa lata. – Evanowi przestał się podobać temat konwersacji, więc czym prędzej wymówił się pracą.

Włoszka była zadowolona. Wiedziała, że od tej chwili Evan będzie się uważnie przyglądał swojej pracownicy.

Rozdział trzynasty

Kingscote

Sara nie mogła się doczekać soboty, podekscytowana perspektywą wieczornych tańców. Była absolutnie pewna, że zabierając ją, Lance chce zmanifestować swoje intencje względem niej.

W sobotę wieczorem ubrała się z ogromną starannością. Wybrała jedną z nowych sukien koloru czerwonego wina, zdobioną kremowej barwy koronką. Poprzedniej nocy Edna nawinęła jej włosy na papiloty, więc w sobotę miała na głowie mnóstwo ślicznych loczków.

– Jesteś piękna jak z obrazka – pochwaliła ją Edna. – Jestem z ciebie bardzo dumna.

Sara poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Co się dzieje, moja droga?

Sara potrząsnęła głową.

– To tylko emocje.

– To zrozumiałe, Amelio. Ja też bardzo kochałam twoją matkę i wiem, że gdyby cię teraz zobaczyła, byłaby z ciebie ogromnie dumna. Zapewne czujesz się nieco winna, nieprawdaż?

– Winna? – Sara spojrzała na nią wielkimi ze strachu oczami. Czyżby Edna domyśliła się prawdy?

– Tak. Dlatego że czujesz radość, chociaż wiesz, że powinnaś przechodzić żalobę. Nie myśl o tym. Twoja matka chciałaby, abyś otrząsnęła się z bólu i zaczęła znowu żyć. Wiem, że teraz wydaje ci się to niemożliwe, ale pewnego dnia znów będziesz szczęśliwa.

– Mam nadzieję. – Sara pokiwała głową.

– Zrobisz coś dla mnie? – spytała Edna.

– Oczywiście.

Edna poszła do swojego pokoju i wróciła stamtąd ze sznurem pereł.

– To prezent od twojej matki. Czy założysz je dzisiejszej nocy?

Sarze zabrakło słów. Perły były przepiękne, ale sprawiły, że bardziej niż zwykle poczuła się podłą oszustką.

– Zrobisz mi tym przyjemność. Poza tym jestem pewna, że twoja mama bardzo by tego chciała.

Sara zgodziła się, myśląc o własnej rodzicielce. Kiedy Edna zakładała jej naszyjnik, ledwie mogła spojrzeć na siebie w lustrze.

– Baw się dobrze, moja droga – powiedziała Edna, całując ją w policzek.

O siódmej wieczorem pod dom zajechał Lance w eleganckim powozie z woźnicą. Sara była zaskoczona, ponieważ dotychczas jeździli tylko dwukółką. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lance zadał sobie wiele trudu, żeby jej zaimponować, i Sara była z tego powodu zachwycona.

– Wyglądasz dzisiaj bardzo ładnie, Amelio – zauważył z tajemniczym błyskiem w oku.

Sara zarumieniła się z przyjemności.

– Dziękuję, Lance. Jestem pewna, że będziesz najprzystojniejszym mężczyzną na dzisiejszych tańcach. – Lance miał na sobie ciemny garnitur, kamizelkę oraz białą koszulę z żabotem. Wyglądał niezmiernie przystojnie.

Tym razem to on się zarumienił.

– Nie jestem pewien – odparł. – Zapewniam cię, że w mieście mieszka kilku nader

urodzivych kawalerów. – Zaplanował już nawet, że przedstawi Sarze kilku z nich. Byli to młodzieńcy, którzy przybyli na wyspę, aby założyć własne farmy lub zacząć biznes w Kingscote. Większość bardzo chciałaby mieć żonę, a zwłaszcza tak dobrze sytuowaną jak Amelia Divine.

– Jestem pewna, że żaden z nich nie przewyższa cię urodą. – Sara usadowiła się wygodnie w powozie. Lance zajął miejsce obok i odjechali, żegnani przez Ednę i Charltona z progu drzwi kuchennych.

Wkrótce potem powóz wjechał w ciemną ulicę. Sara nie słyszała muzyki, więc była pewna, że nie dotarli jeszcze na miejsce.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała.

– Na Duncan Street. Za chwilę wrócę. – Lance wyskoczył z powozu i podążył do jednego z domów.

Zdezorientowana Sara posłusznie siedziała, czekając na powrót Lance'a. Kilka minut później drzwi powozu otworzyły się i do środka wsiadła drobna kobieta o ciepłym uśmiechu. Zajęła miejsce naprzeciwko Sary.

– Dobry wieczór – powiedziała przyjaźnie, poprawiając granatową suknię.

Sara spojrzała na jej jasne włosy i śliczną twarzyczkę.

– Dobry wieczór – odparła, ledwie skrywając gniew i zaskoczenie.

Lance usiadł obok Sary.

– Amelio, pozwól, że ci przedstawię Olivię Horn. Olivio, to Amelia, młoda dama, o której ci wspominałem.

– Bardzo mi miło panią poznać – powiedziała Olivia. – Lance wyraża się o pani w samych superlatywach.

Sara nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Nigdy nie wspomniał mi o tobie – rzuciła naburmuszona. Olivia wzdrygnęła się. Nie spodziewała się, że podopieczna Ashbych będzie miała tak złe maniery.

Lance wyglądał na lekko zakłopotanego.

– Olivia pracuje ze mną w banku – wyjaśnił.

Sara, która zaczęła się czuć upokorzona, odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej Lance postanowił podwieźć na zabawę swoją pracownicę.

– Och... – Poczwała litość do Olivii, której najwyraźniej nikt nie zaprosił na tańce.

Lance wytłumaczył Olivii, że na prośbę matki musi zabrać „biedną Amelię” na wieczór zażynkowy, aby miała szansę poznać innych ludzi. Wyjaśnił też smutne okoliczności jej przybycia na Wyspę Kangura. Olivia uznała, że to doskonały pomysł, zwłaszcza po tym, co biedaczka przeszła. Lance był człowiekiem wielkiego serca.

Siedziba łoży masońskiej była wypełniona po brzegi. Sara zauważyła, że zgromadzili się tu w większości młodzi ludzie. Do tańca przygrywała orkiestra, a pod jedną ze ścian sali ustawiono długi stół z jedzeniem. Lance Ashby był bardzo popularny. Wielu ludzi zaraz po przybyciu podchodziło do niego, aby się przywitać, on zaś przedstawiał wszystkim Amelię.

Wreszcie młody Ashby znalazł wolny stolik i umieścił przy nim Olivię oraz Sarę, która była bardzo podekscytowana możliwością uczestniczenia w wieczorku tanecznym. Nie minęła chwila, kiedy pojawił się obok niej młody mężczyzna i poprosił ją do tańca. Sarze przyszło nagle do głowy, że skoro była instruktorką tańca, wszyscy będą się po niej spodziewali mistrzowskiego pokazu tej sztuki. Nie mogła uwierzyć, iż nie pomyślała o tym wcześniej. Była jednak tak bardzo podekscytowana zaproszeniem, że zupełnie zapomniała o tej drobnostce.

– Dziękuję, ale nie – wydukała w panice.

– Nie daj się prosić, Amelio – zachęcił ją Lance. Ujął dłoń Olivii i poprowadził ją na parkiet.

Partner Sary wyciągnął do niej wyczekująco dłoń.

– Ja... już zapomniałam, jak się to robi – powiedziała Sara, drżąc cała.

– Ja też nie jestem najlepszym tancerzem – wyznał młodzieniec. – Dobrze do siebie pasujemy.

Poprowadził ją na parkiet, z dala od Lance'a i Olivii. Sara była mu za to wdzięczna. Popatrywała na inne tańczące dziewczęta i usiłowała je naśladować. Na początku była nieco niezgrabna, podobnie jak jej partner. Pomyślała, że w razie czego będzie mogła zrzucić winę na jego brak umiejętności.

Zanim trzykrotnie okrążyli parkiet, Sara poczuła, że zaczyna rozumieć walca i trochę się odprężyła. To wcale nie jest takie trudne, pomyślała. Miała chyba wrodzony talent, co ocaliło ją przed natychmiastowym zdemaskowaniem.

Wkrótce kolejny mężczyzna poklepał jej partnera po ramieniu i chwycił Sarę w ramiona. Zaczęli tańczyć, a po chwili następny młodzian zrobił to samo. W ciągu kolejnych dwudziestu minut tańczyła może z piętnastoma lub więcej mężczyznami. Nie pamiętała ich imion, a nawet tego, czy byli jej wcześniej przedstawieni przez Lance'a. Usiłowała dostrzec go na parkiecie, ale za każdym razem widziała go tańczącego z Olivią. Raz czy dwa spojrzął na nią przelotnie, uśmiechając się, zanim zniknął w morzu wirujących par.

– Muszę złapać oddech – powiedziała Sara po kolejnym utworze. Wysoki młodzian odeskortował ją do stolika i zaoferował kieliszek ponczu. Zanim wrócił z napojem, pojawili się również Lance i Olivia.

– Dobrze się bawisz, Amelio? – spytał zdyszany Lance. Miał zaróżowione policzki, a oczy lśniły mu z podekscytowania. Sara nie mogła uwierzyć, jak bardzo jest przystojny.

– Tak. Nie mogę złapać tchu. – Zastanawiała się, czy poprosi ją do tańca.

– Zarezerwuj następny taniec dla mnie – uśmiechnął się i Sara rozpromieniła się z zadowolenia. Miała tylko nadzieję, że będzie to walc.

– Nieco wyszłam z wprawy, więc z góry przepraszam za pomyłki. – Nie chciała wzbudzać podejrzeń niewystarczającymi umiejętnościami, które mogły się wydać dziwne u nauczycielki tańca. Udała więc, że nie tańczyła od czasu tragedii rodzinnej. – Nie robiłam tego od... – Zawiesiła wymownie głos.

– Tańczysz, jakby parkiet był twoim żywiołem – rzucił szybko Lance, pragnąc odciągnąć jej myśli od smutnych wydarzeń z przeszłości. – Zauważyłem nawet, że twoje umiejętności pomogły Johnowi Frederickowi. Zazwyczaj jest strasznym niezgrabiarzem. Chyba nie muszę dodawać, że masz tu wielu adoratorów.

Sara była zaskoczona, że ów fakt zdawał się zadowalać Lance'a. Albo nie potrafił być zazdrosny, albo zwyczajnie był z niej dumny. Modliła się, aby prawdą okazało się to drugie.

Po krótkiej przerwie orkiestra znów zaczęła grać i Lance poprowadził Sarę na parkiet, po drodze odsyłając z kwitkiem wszelkich potencjalnych partnerów.

– Czy jesteś szczęśliwa? – spytał, wirując z Sarą w ramionach po parkiecie. Był tak dobrym tancerzem, że i ona prezentowała się przy nim świetnie.

– Tak, jestem. Tyle tylko że niemal cię nie widziałam od początku zabawy.

– Cóż, jesteś rozrywana. – Uniósł jedną brew. – Dlatego pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli zatańczę z tobą teraz, kiedy jeszcze jest taka możliwość.

Sara uśmiechnęła się radośnie, uznała bowiem, że Lance poczuł się nieco zazdrosny.

– Poznałaś kogoś interesującego? – spytał.

– Jest tu wielu miłych młodych kawalerów – odparła, mając nadzieję, że wzbudzi w nim odrobinę zazdrości.

– Masz na myśli kogoś w szczególności?

– Lance! – Sara spłonęła rumieńcem.

– Przepraszam, Amelio. Nie chciałem być aż tak bezpośredni.

Sara dostrzegła żyłastego młodzieńca przedzierającego się przez tłum wirujących par. Tańczyła z nim już wcześniej i po spojrzeniach, jakie jej rzucał, domyśliła się, iż z chęcią zmonopolizowałby jej towarzystwo. Odwróciła wzrok, udając, że go nie dostrzega, ale chłopak poklepał Lance'a po ramieniu.

– Można? – spytał. Lance uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście, Geraldzie – powiedział, przekazując dłoń Sary młodemu mężczyźnie.

Dziewczyna ledwie zarejestrowała, że Gerald chwycił ją w ramiona. Obserwowała, jak Lance wraca do stolika i prosi do tańca Olivię. Nagle zrozumiała, że przywieziono ją tu z nadzieją, iż pozna przyszłego męża! Poczuli się tak, jakby ktoś ugodził ją nożem prosto w serce. Widziała jak Lance prowadził Olivię na parkiet, szepcząc jej coś do ucha, i wpadła w rozpacz. Zbierało się jej na płacz, ale musiała trzymać emocje na wodzy.

Jeszcze pożałuje, że mnie nie chciał, pomyślała gorzko i zmusiła się do uśmiechu. Właśnie zbliżyli się do Lance'a i Olivii. Sara roześmiała się radośnie, a wzrok utkwiała w Geraldzie, który wyglądał, jakby właśnie otrzymał najwspanialszy prezent gwiazdkowy. Kilka chwil później wirowała już w ramionach innego mężczyzny, flirtując z nim nieprzyzwoicie i dając do zrozumienia, że zupełnie zawrócił jej w głowie. To samo zrobiła z następnym kawalerem i następnym, i następnym...

W ciągu pół godziny mężczyźni praktycznie bili się o nią. Kiedy znów spojrzała na Lance'a, stał odwrócony plecami do parkietu z Olivią u boku, racząc się wraz z nią ponczem. Nawet nie zauważyli jej prób zwrócenia na siebie uwagi. Nie można tego jednak było powiedzieć o reszcie uczestników zabawy. Wielu z nich obserwowało ją uważnie i widać było, że obecne tu kobiety nie są zachwycone jej zachowaniem. Te, które nie obdarzały jej ponurymi spojrzeniami, wskazywały na nią i coś między sobą szeptały.

Sara poczuła się jak idiotka. Zasługiwała na to miano. Wygłupiła się koszmarnie tylko po to, żeby Lance ją zauważył – a była to jedyna rzecz, która się nie wydarzyła. Dziewczyna cała we łzach uciekła z sali balowej.

Stała na zewnątrz, ocierając oczy i przeklinając się za głupotę, kiedy ktoś do niej podszedł.

– Amelio, dobrze się czujesz? – Obok niej stanęła Olivia. – Widziałam, jak wybiegasz z sali. – Podała Sarze chusteczkę, którą ta musiała przyjąć, nie miała bowiem przy sobie własnej. – Być może nie byłeś jeszcze gotowa na zabawę – ciągnęła Olivia łagodnie. – Lance powiedział mi, że niedawno straciłaś rodzinę. Bardzo mi przykro. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo cierpisz.

Sara chciała krzyczeć z frustracji. Mdlilo ją, bo wszyscy jej współczuli z powodu rzekomej straty.

– Jeżeli chcesz z kimś porozmawiać, albo zwyczajnie posiedzieć nad filiżanką herbaty, pamiętaj, że jestem w pobliżu – zaoferowała Olivia.

Sara nie mogła uwierzyć, że jej rywalka oferuje jej przyjaźń.

– Jeżeli będę chciała porozmawiać zgłoszę się do Lance'a – odparła chłodno. –

Powiedział, że zawsze będzie przy mnie, więc nie potrzebuję nikogo innego. – Odwróciła się i weszła do środka, pozostawiając Olivię z otwartymi zaskoczenia ustami.

Kobieta stała przez chwilę nieruchomo, w prawdziwym szoku. Nagle zrozumiała. Amelia pragnęła Lance'a dla siebie.

– Cóż, to się zdecydowanie nie stanie – szepnęła zdeterminowana i ruszyła z powrotem na salę.

– Dobranoc, Amelio – pożegnała się Olivia, gdy Lance pomagał jej wysiąść z powozu.
– Dobranoc – rzuciła ponuro Sara i odwróciła głowę. Wpatrywała się w okno po przeciwnej stronie. Uznała, że wcale, ale to wcale nie lubi Olivii i gdyby nie obecność Lance’a, w ogóle nie zaszczyciłaby jej pożegnaniem. Według niej Olivia była fałszywie uprzejma. Zupełnie nie pojmowała, co Lance widzi w tej kobiecie.

Olivia wzięła mężczyznę pod ramię i razem powędrowali do bramy, a potem dróżką wiodącą do domu, który dzieliła wraz z rodzicami i dwiema młodszymi siostrami. Zauważyła, że Lance jest nieco spięty i zrozumiała dlaczego.

– Dziękuję za cudowny wieczór, Olivio – powiedział, kiedy weszli na werandę.

– To ja dziękuję za zaproszenie. Wspaniale się bawiłam – odparła.

– Doprawdy? – Lance wydawał się zaskoczony.

– Tak, oczywiście. – Olivia uniosła brwi. – Czy to cię zdumiewa?

Lance zerknął w kierunku powozu.

– Szczerze powiedziawszy, tak. Amelia zachowywała się w stosunku do ciebie dość chłodno. – Było to niedopowiedzenie, zwłaszcza w odniesieniu do drugiej części wieczoru. Po powrocie do sali Sara przyczepiła się do niego niczym rzep do psiego ogona, zaś w stosunku do Olivii zachowywała się po prostu niegrzecznie.

– Była trochę zaborcza, to prawda. Wierzę jednak, że znam przyczynę – rzekła Olivia bez najmniejszej nuty ironii, była bowiem najśłodszym stworzeniem pod słońcem, tak przynajmniej sądził Lance.

Mężczyzna pochylił głowę. Ten wieczór nie rozegrał się tak, jak to sobie zaplanował.

– Amelia jest tobą zainteresowana, Lance – ciągnęła Olivia.

Lance wbił wzrok w deski werandy, przestępując z nogi na nogę.

– Wiedziałeś o tym, prawda? – spytała łagodnie Olivia.

– Tak – przyznał. – Okazałem jej uprzejmość, którą odebrała w niewłaściwy sposób.

Miałem nadzieję, że zrozumie, iż czuję do niej jedynie przyjaźń.

Olivia była zdumiona.

– Chcesz powiedzieć, że zaprosiłeś mnie do tańca, żeby Amelia zostawiła cię w spokoju?

– Nie, Olivio! Mój Boże, absolutnie nie! Moje uczucia do ciebie są prawdziwe, musisz w to uwierzyć. Dzisiejsza noc tylko mi to uświadomiła. – Nie mógł się przyznać, że chociaż bardzo ją lubił i czuł się dobrze w jej towarzystwie, w pewnym sensie ją wykorzystał. Nie byłoby to odpowiednie i Olivia z całą pewnością nie zrozumiałaby.

Kobieta nie wyglądała na przekonaną, więc Lance podszedł do niej i delikatnie uniosł jej brodę. Olivia zdała sobie sprawę, że chce ją pocałować, po raz pierwszy odkąd się znali, i poczuła dreszczyk emocji. Spojrzała mu głęboko w oczy z tęsknotą. Lance pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

Przyglądającej się temu z daleka Sarze widok ów złamał serce.

– Wspaniale – syknęła. – Moje upokorzenie jest już całkowite. – Rozpląkała się. – Nie poddam się tak łatwo – szepnęła gorzko. – Przeszłam zbyt wiele, żeby się tu znaleźć. Nic i nikt mnie teraz nie powstrzyma.

Lance wrócił do powozu i w zupełnej ciszy ruszyli z powrotem do domu. Mężczyzna usilnie próbował znaleźć temat do rozmowy, który poprawiłby nieco nastrój. Widział, że Sara płakała, i zdał sobie sprawę, iż widziała go całującego Olivię.

Gwoli całkowitej szczerości miał nadzieję, że Sara będzie ich obserwowała. Pocałunek był tylko częściowo spowodowany tym, jak pięknie jego partnerka wyglądała tego wieczoru. Ogarnął go wstyd i spytał samego siebie, kiedy stał się tak okrutny.

Sarze nagle przyszło do głowy, jak wytłumaczyć się ze swojego dziwaczego zachowania

i odzyskać sympatię Lance'a.

– Strasznie się dziś wygłupiłam – wyznała, kiedy powóz skręcił na podjazd Domu Nadziei. – Mogę jedynie powiedzieć, że bardzo mi przykro i modłę się, aby moje zachowanie nie odbiło się negatywnie na twojej reputacji.

Lance usiłował znaleźć dyplomatyczną odpowiedź, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie mógł zbagatelizować faktu, iż Sara zrobiła złe wrażenie na wielu mieszkańcach Kingscote. Chociaż sam nie obserwował zbyt uważnie jej bezwstydnego flirtowania, jego przyjaciele uświadomili mu, jakie komentarze krążą na temat Sary. Miał jedynie nadzieję, że ludzie wezmą pod uwagę, iż dziewczyna nie była do końca sobą, zwłaszcza po tym, co przeszła.

Kiedy Lance nie zaprzeczył, Sara zrozumiała, że musi się uciec do drastycznej akcji. Wybuchnęła płaczem.

– Och, mój Boże! – Lance był zaskoczony. – Nie płacz, Amelio. – Jego poczucie winy się pogłębiło.

– Tłumiłam w sobie ból i żal. Zachowywałam się, jakby nigdy nic – chlipnęła, wycierając nos chusteczką Olivii. – Od samego początku miałaś rację. Nie potrafię sobie poradzić z moją stratą. Potrzebuję przyjaciela, ale... tak bardzo trudno przychodzi mi się zwierzać. Twoi rodzice są dla mnie niesłychanie dobrzy, ale to ty jesteś jedyną osobą, przy której czuję się bezpiecznie. Niestety dużo pracujesz... i do tego jest jeszcze Olivia. Nie mogę cię prosić, żebyś spędzał ze mną więcej czasu.

Lance dostrzegł szansę na odkupienie swoich win.

– Nie jestem aż tak zajęty, Amelio. Zawsze możesz ze mną porozmawiać.

– Nie powinieneś aż tak się dla mnie poświęcać.

– Nie spieraj się ze mną, Amelio – odparł prawie gorliwie. – Sam ci obiecałem, że będę przy tobie w potrzebie. Może nie jestem idealnym dżentelmenem, jednak dotrzymuję swoich obietnic – dodał, czując, że trochę jednak wykorzystał Olivię. Miał jedynie nadzieję, że Olivia, której również obiecał poświęcić więcej czasu, zrozumie okoliczności. – Nie jest jeszcze zbyt późno. Może wstąpisz do mnie na gorące mleko z kropelką rumu, żeby lepiej ci się spało?

Sara pogratulowała sobie w myślach osiągniętego celu.

– Z radością, Lance – odparła.

Sara otworzyła ponownie dziennik Amelii. Właśnie wróciła z wizyty w domu Lance'a po wyczerpującej godzinie w jego towarzystwie. Kiedy oboje popijali gorące mleko z rumem, mężczyzna usiłował nakłonić ją do zwierzeń. Miał nadzieję, że dziewczyna otworzy się i opowie o swoich uczuciach, związanych z utratą rodziny. Ale Sara wytrwale omijała temat, zwracając uwagę na meble i obrazy, aż wreszcie Lance się poddał.

Ponownie zbesztła się za to, że nie przestudiowała dokładnie zapisków Amelii. Kiedy na jaw zaczęły wychodzić różne fakty z życia młodej damy, Sara zrozumiała, że musi się przyłożyć do nauki. Z tego, co zdołała przeczytać, wiedziała o miłości Amelii do tańca, lecz nie o tym, że była jego nauczycielką. Dziennik zawierał w większości poezję autorstwa Amelii. Sara uznała, że wiersze są absurdalne, ale zrozumiała, że powinna je uważnie przestudiować. Może znajdzie tam dodatkowe informacje o rodzinie Divine'ów. Nienawiść do Amelii sprawiła, że nie potrafiła się zagłębić w myśli i uczucia dziewczyny. Powinna jednak się do tego zmusić.

W moim bajkowym miejscu na świecie

Pod cienistym kasztanowcem przy stawie

Otulona we wstążek i koronek błękicie

Oddaliłam się w słodki świat marzeń

Słodki dzwonek chłopięcego śmiechu

Zbudził motyle do barwnego trzepotu

*Słowiki odegrały hymn wiejskiej fety
Śmiech rozplynął się w cieniach nocy*

W wierszu Amelii Sara dostrzegła jedynie opis beztroskiego życia, pełnego radości. Zdenerwowała się. Ona nigdy nie miała ulubionego miejsca i nigdy nie widziała kasztanowca. Usiłowała sobie wyobrazić Amelię w błękitnej sukni z koronką i wstążkami, ale wspomnienia z jej własnego dzieciństwa przyćmiły ten idealny obrazek. Sara urodziła się w starym, odrapanym domu na Baggot Street w południowej części Bristolu. Ogród na tyłach domu był zwyczajnym skrawkiem dziedzina z popękany brukiem, pomiędzy którego wyrastały chwasty. Był przedzielony na dwie części liną na pranie. Dom był szary, niebo także. Świat dookoła był szary, a z kominów unosił się szary dym. Nawet śmiechu nie słyszało się tam często. Sara nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała motyla albo słowika. A wiejskie jarmarki pozostawały jedynie w sferze jej marzeń.

Sara zamknęła ze złością dziennik i cisnęła nim o ścianę. Wróciła myślami do zabawy, na której po raz pierwszy w życiu pojawiła się jako gość. Do tej pory jej obecność na parkiecie ograniczała się do polerowania na kolanach podłogi w sali balowej Murdochów po przyjęciach, które urządzali. Myślała, że będzie się bała uczestniczyć w tańcach, ale stało się inaczej, dzięki Lance'owi. Oboje byli sobie przeznaczeni.

Sara pomyślała o życiu, jakie mogłaby prowadzić, gdyby posiadała majątek Amelii. Kupiłaby olbrzymi dom w ekskluzywnej dzielnicy, jak Belgravia czy Chelsea, z własną salą balową, i przez cały czas urządzałyby tam przyjęcia. Albo wyszłyby za mąż za Lance'a i wybudowałyby posiadłość tutaj, w Kingscote. O tym właśnie marzyła, siedząc w jego salonie. Wyobrażała sobie, że jest jego żoną i wychowuje jego dzieci. Idealne życie.

Musiała tylko pozbyć się Olivii, no i oczywiście Betty. Aborygenka była prawdziwym zagrożeniem. Jeśli nie będzie w stanie uspić jej podejrzeń, będzie trzeba poczynić bardziej drastyczne kroki.

Sara wstała z łóżka, podniosła z podłogi pamiętnik Amelii i zaczęła znów go studiować. Nie mogła pozwolić, aby nienawiść do tej dziewczyny zaprzepaściła jej szanse na szczęśliwe życie z Lance'em. Zatrzymała się na stronie przy samym końcu dziennika.

23 lipca

Tato kupił mi nowego konia, piękną klacz palomino. Nazwałam ją Słodką Śliwką. Jessie i Charlotte przyjadą dziś po południu z wizytą i razem wybierzemy się na przejażdżkę.

Sara potrząsnęła głową, była zazdrosna.

25 lipca

Mama zabrała mnie na zakupy. Wieczorem wybieramy się na przyjęcie u Lesterów, więc potrzebuję nowej sukni.

Właśnie wróciliśmy do domu. Przyjęcie było wspaniałe. W moim skromnym przekonaniu byłam królową balu. Córki Lesterów były zazdrosne o to, że Simon i David Forbesowie kręcili się cały wieczór wokół mnie, ignorując je zupełnie.

I znów Sara pokręciła głową. Nie mogła uwierzyć, jak zrozumiiała potrafiła być Amelia.

28 lipca

Marcus zachorował na szkarlatynę, więc niania Bourke czuwała przy nim przez całą noc.

30 lipca

Rozjemca przyprowadził dziś do Hobart Town 26 Aborygenów. Rzadko przychodzi nam widywać coś równie groteskowego. Niektórzy z nich byli zupełnie dzicy, natomiast inni wyglądali na nieco bardziej oswojonych. Podobno zanim weszli do miasta, kazano im włożyć spodnie w obawie, aby nie wystraszyli cnotliwych niewiast. Dzikusy wmaszerowały do miasta w szyku bojowym, każdy z nich niósł w lewym ręku włócznię, długą na trzy, cztery metry. Maszerowali przez miasto, wyśpiewując pieśń wojowników. W rezydencji gubernatora spotkali się z zarządzającym prowincją porucznikiem, który wręczył im po bochenku chleba. Potem zagrała orkiestra, a tubylcy zaprezentowali swoje umiejętności rzucania włócznią. Marcus był bardzo rozczarowany, że nie mógł ich zobaczyć.

3 sierpnia

Nie czuję się dzisiaj zbyt dobrze, więc nie pojedę do miasta z rodzicami i Marcusem.

5 sierpnia

Dwa dni temu zdarzył się straszliwy wypadek. Przeplakałam całe dwa dni. Mój świat nigdy nie będzie taki sam. Nie mam już rodziny. Jestem zupełnie sama.

Atrament był rozmazany, najprawdopodobniej przez łyzy. Był to również ostatni wpis do dziennika.

Sara niemal poczuła litość dla Amelii. Niemal. Wystarczyła bowiem jedna myśl o biednej Lucy i wszelka sympatia do szlachcianki wyparowała. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Amelia była tak zepsuta. Rozpieszczano ją i dogadzano jej od dnia urodzin. Zapewne nigdy nie musiała odkurzać, zamiatać, nie wspominając już o szorowaniu podłogi na kolanach. Nagle nikły uśmiech rozjaśnił twarz Sary.

– Założę się, że teraz się to zmieniło – szepnęła. Pomyślała o farmie Evana Finnlaya i obowiązkach, jakie musiała wykonywać dziewczyna. Sara dała się ponieść wyobraźni: Amelia karmiąca kurczaki i sprzątająca śmierdzący chlewik, po kostki w obrzydliwym błocie. Amelia myjąca stos brudnych naczyń po całej rodzinie. Amelia zgarbiona nad balią pełną brudnych ubrań.

– Pewnie szoruje, zmywa i pierze na tarze od świtu do nocy – roześmiała się, wyobrażając sobie zaczerwienione i poranione dłonie Amelii, oraz jej zroszone potem czoło. Sara uważała, że młoda damulka dostała dokładnie to, na co sobie zasłużyła.

– Ja zaś zapracowałam sobie na jej życie – szepnęła. – I zamierzam je otrzymać. Jeśli istnieje na tym świecie jakaś sprawiedliwość, dostanę cały majątek Amelii, a na dodatek Lance’a Ashby’ego.

Rozdział czternasty

Przylądek du Couedic

Pewnego poranka Amelia wyszła ze swojej chaty i zdziwiła się, bo z komina w domu Evana nie wydobywał się dym. Farmer zawsze rozpałał ogień przed jej przebudzeniem, ponieważ Amelia nie umiała należycie ułożyć drew i zawsze kończyło się to zakopceniem izby.

Weszła do środka i cicho zawołała Evana.

– Jestem tutaj – odpowiedział z dziecięcej sypialni.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

Amelia usłyszała niepokój w głosie farmera. Weszła do izdebki. Evan siedział przy małym łóżeczku Milo, ocierając czoło syna wilgotną szmatką. W nikłym świetle poranka Amelia dostrzegła, że chłopiec jest zlany potem.

– Och, biedny Milo. – Podeszła szybko do łóżeczka małego.

– Wczoraj wieczorem, kiedy kładł się spać, był jeszcze zdrowy. Obudził się koło północy z gorączką – wyjaśnił Evan. – Przez całą noc robiłem mu okłady, ale nie mogę obniżyć temperatury.

Sissie i Rose obudziły się i spoglądały na Milo zaniepokojone. Młodsze dziewczynki jeszcze spały.

– Przenieś go do twojego łóżka – powiedziała Amelia. Nie chciała przerywać snu maleństwu. Poza tym w pokoju dziecięcym było dość ciemno, ona zaś chciała się dobrze przyjrzeć Milowi i poszukać objawów takich, jak wysypka.

Evan chwycił syna w ramiona i zaniósł do swojej sypialni, gdzie delikatnie ułożył bezwładne ciało na łóżku. Chciał go przykryć, ale Amelia go powstrzymała.

– Myślę, że przegrzanie będzie dla niego niebezpieczne. – Zaczęła przyglądać się skórze dziecka, wypatrując przebarwień. – Musimy go schłodzić.

Widziała, że Evan bardzo się martwi.

– Ale tu jest bardzo zimno. – Obawiał się, że syn złapie zapalenie płuc, o ile już się do niego nie przyplątało. Dwa dni wcześniej, gdy Evan i Milo doglądali razem owiec, zaskoczyła ich ulewa.

– Musiał złapać jakąś infekcję – powiedziała Amelia. – Czy wcześniej kaszlał albo narzekał na ból gardła?

– Nie. Kiedy kładł się spać, wydawał się całkiem zdrowy – odparł Evan.

Amelia przypomniała sobie wczorajszą kolację. Milo nie miał nadmiernego apetytu, ale zjadł wszystko, co mu podano. Nie był też błądliwy. Zastanawiała się, co takiego mogło spowodować chorobę chłopca.

– Nie ma żadnych ugryzień – oznajmił Evan. – Już go obejrzałem. – W tej chwili Milo otworzył oczy i słabo zawołał tatę. – Jestem tutaj, synku. – Evan ujął małą, wilgotną rączkę i delikatnie pogłaskał.

Amelia widziała, jak bardzo Evan się zamartwia. Pomyślała, że być może choroba Milo przywołała wspomnienia o śmierci żony. Delikatnie nacisnęła brzuch chłopczyka.

– Boli cię, Milo? – spytała. Mały pokręcił głową.

– Czy coś cię boli?

I znów zaprzeczenie. Amelia nie była jednak przekonana, czy Milo rozumiał jej pytanie.

Był jeszcze bardzo mały.

– Jeżeli rozpalisz ogień, przygotuję owsiankę dla pozostałych dzieci. Milo może położyć się w mojej chacie – zaproponowała. Evan pomyślał o tym samym. Piec kuchenny ogrzewał obie izby i chłopcu byłoby za gorąco.

– W porządku. – Uniósł bezwładne ciało syna i zaniósł go do domu Amelii. Kiedy umieścił już chłopca wygodnie na materacu, z ociąganiem zostawił go i zajął się rozpalaniem ognia.

Amelia została z Milem. Położyła się obok dziecka, uspokajając go. Ocierała jego spocone czoło wilgotną szmatką i gładziła po ramieniu.

Zanim Evan wrócił do izby po rozpaleniu ognia, mały Milo zdążył się już wygodnie umościć w ramionach Amelii. Evan chciał polecić dziewczynie, żeby przygotowała śniadanie dla dziewcząt, ale jego syn wreszcie wyglądał na spokojnego. Farmer przez chwilę przyglądał się im obojgu w milczeniu, z wyraźnym bólem w oczach. Amelia wiedziała, że Evan myśli o swojej żonie i chciałby, aby tu teraz była i mogła zaopiekować się ich synem.

– Ja przygotuję owsiankę – burknął wreszcie i wrócił do domu.

Godzinę później pojawił się Gabriel zaniepokojony wieścią o chorobie Milo.

– Wiesz, co się z nim dzieje? – spytał Amelię.

– Nie. Musi mieć jakąś infekcję, ale oddycha normalnie i nie kaszle.

– Gardło też nie jest czerwone. Sprawdziłem wcześniej – dodał Evan.

Wszyscy martwili się, że chodziło o coś dużo poważniejszego, jak wątroba, nerki lub serce.

– Powinien go zobaczyć lekarz. – Amelia zaczęła panikować. – To właśnie jest mankament mieszkania na takim odludziu. Dzieci już tak mają. W jednej minucie czują się świetnie, a w drugiej są potwornie chore. Jeżeli zdarzyłby się jakiś wypadek, któreś z nich zostałoby ukąszone przez węża lub ciężko zachorowało, bez pomocy lekarza nie będzie miało szans na przeżycie.

– To nasz dom – odparł ostro Evan. – Nasze życie. Nie mogę zostawić mojej Jane i małego Josepha.

Amelia była zaskoczona. Nie pomyślała o tym, że żona Evana została pochowana w pobliżu farmy. Zastanawiała się też, kim jest Joseph. Czy było to dziecko, które zmarło przy porodzie? Zastanawiała się, gdzie były ich groby, bo nigdzie ich nie widziała.

– Skontaktuj się przynajmniej z doktorem w Kingscote – poprosiła łagodnie. Chciała dodać, że powinien to zrobić, jeśli nie chce pochować obok swojej żony drugiego syna, ale w porę ugryzła się w język.

– Mógłbym tu ściągnąć przepływającą łódź – zaferował się Gabriel. – Wtedy albo wyślesz wiadomość do doktora Thompsona, albo zabierzesz Milo do Kingscote.

Evan spojrział na Amelię. Wiedziała, że nie zostawi swoich zwierząt, zaś jej nie powierzy chłopca w podróży do Kingscote. Była to jedna z chwil, w których przypomniano jej boleśnie, iż nie jest wolną osobą. Poczula wzbierający gniew.

– Zobaczmy, czy za kilka godzin spadnie mu gorączka – zdecydował Evan.

– Jak uważasz. Czy mam odebrać pocztę? – Tego dnia Evan miał udać się na wyznaczony punkt w Rocky River, aby zabrać zostawioną przez kuriera paczkę z korespondencją.

– Zupełnie o tym zapomniałem. – Evan wyraźnie nie mógł pozbierać myśli.

– Nie ma sprawy, mogę to zrobić.

– Dopiero co skończyłeś pracę w latarni. Jesteś pewnie wykończony.

– Obróć w kilka godzin, a potem pójde prosto do łóżka.

– Nie, to zbyt wyczerpujące – odparł Evan. – To ja miałem odbierać pocztę, kiedy

przypada ci druga warta.

– Ty sam też nie spałeś całą noc – zaprotestowała Amelia.

– Sara ma rację – uznał Gabriel. – Masz chwilowo wystarczająco dużo zmartwień na głowie. Odbiorę pocztę.

– *Bon giorno!* – zawołała z progu Carlotta.

Nikt nie wydawał się zdziwiony jej obecnością, ponieważ zazwyczaj pojawiała się na farmie wkrótce po Gabrielu. Ogarnęła wzrokiem całą scenę i wyrzuciła ramiona w górę w dramatycznym geście. – Och, *bambino ammalato!*

Gabriel i Evan założyli, że znaczyło to, iż chłopiec jest chory. Amelia oczywiście doskonale rozumiała wypowiedź.

– Milo ma gorączkę – wyjaśnił Evan.

Carlotta podeszła do materaca Amelii i chwyciła małego za rękę.

– Jest rozpalony – rzuciła zaniepokojona.

– Pozwól mu spać. – Amelia odsunęła jej dłoń. – Milo potrzebuje wypoczynku. To była bardzo męcząca noc.

Carlotta spojrzała na nią z gniewem, zanim zwróciła się do Evana.

– Ugotuję mu dobrą zupę – obiecała. – Coś na wzmocnienie, na zdrowie.

– Lepiej już pójdę. – Gabriel ruszył do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – spytała Carlotta ostro.

– Odebrać pocztę – wyjaśnił z niechęcią Gabriel. Zanim wyszedł z domu, zerknął na Amelię, która patrzyła na niego ze współczuciem.

– Pójdę po płaszcz i kozaki – rzucił do Evana, który wyszedł z nim na zewnątrz. Zanosilo się na deszcz i wiał coraz silniejszy wiatr.

– Osiodłam Clyde’a przed twoim powrotem – obiecał Evan.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, abym poprosił jakiś statek lub łódź rybacką o przekazanie wiadomości doktorowi Thompsonowi?

– Nie. Milo wygląda w tej chwili na szczęśliwego. – Chociaż Evan nie dodał, że to dzięki Amelii, w duchu był jej niezmiernie wdzięczny za pomoc.

Carlotta przysłuchiwała się wszystkiemu z progu.

– Może powinnam wziąć chłopca do siebie i zaopiekować się nim w czasie, gdy Sara będzie wykonywała swoje prace?! – zawołała do Evana.

Amelia nie mogła uwierzyć w bezczelność Włoszki. Jak ona śmiała się wtrącać? A w dodatku wyrażała się o niej jak o służącej. Miała wrażenie, że jest potwornie bezsilna.

Tymczasem w domku Amelii pojawiła się Sissie, która usłyszała sugestię Włoszki.

– Niech Milo zostanie! – rzuciła pospiesznie. – Ja i Rose weźmiemy na siebie jej obowiązki.

Evan pokiwał głową.

– Milo czuje się teraz trochę lepiej i wygodnie mu tu – powiedział do Carlotty. – Jest szczęśliwy z Sarą.

Amelia poczuła radość, słysząc, że Evan nie poddał się sugestii Włoszki. Sissie również przyjęła to z ulgą.

– *Si* – odparła wyraźnie zdezorientowana Carlotta. – Pójdę do domu i przygotuję zupę.

– Dziękuję, Carlotto. Doceniam twoją pomoc – rzekł Evan.

Amelii wydało się, że w głosie Evana pobrzmiwała nutka irytacji, ale może tylko jej się wydawało. Miała nadzieję, iż farmer uzna wreszcie wizyty Carlotty za uciążliwe i ich zabroni, ale wszyscy za bardzo lubili włoskie potrawy przyrządzane przez kobietę. Amelia wiedziała, że odwiedziny Carlotty nie skończą się zbyt szybko.

W porze lunchu Evan usłyszał powracającego Gabriela i wyszedł przed dom, aby go przywitać. Latarnik obrócił szybko. Evan nie spodziewał się go jeszcze przynajmniej przez godzinę.

– Nie sądziłem, że przyjedziesz tak prędko – oznajmił.

– Clyde zapracował sobie dzisiaj na kolację – odparł Gabriel, zsiadając z konia. Boki zwierzęcia były spienione od potu, a z jego nozdrzy i pyska wydobywały się kłęby pary. Gabriel również wyglądał na zmęczonego.

– Wytrę go dobrze, wyczeszę i zaprowadzę na wybieg. Dużo było poczty?

– Kilka listów do Dixonów, jeden dla mnie, ale nic dla ciebie. Szukałem worka z pocztą przez godzinę. Scotty Mawson przywiązał go do drzewa. Przypuszczam, iż sądził, że zawartość może zmoknąć, jeśli spadnie porządny deszcz i rzeka wzbierze. Albo też bał się, iż jakieś dzikie zwierze zawlecze worek do buszu.

List do Gabriela był napisany przez pannę Amelię Divine z Kingscote. Latarnik nie mógł się doczekać jego lektury, ale chciał to zrobić na osobności. Modlił się, aby wieści od panny Divine były dobre. Nie chciał rozbudzać nadziei Sary, mówiąc jej o przyjściu listu, zanim pozna jego treść.

– Jak się czuje Milo? – spytał.

– Śpi.

– Spadła mu gorączka?

– Może odrobinę.

– *Ciao!* – zawołała Carlotta, podchodząc do mężczyzn z garnkiem w dłoniach. Dwa dni wcześniej Evan dał jej kurczaka, worek mąki i świeże warzywa, aby odplacić się za jedzenie, które im przynosiła.

– Użyłam kurzych kości, soczewicy i warzyw do przygotowania zupy – powiedziała. – Jest *bellissimo!* Twój chłopiec wkrótce się wzmocni, *vero?*

– To bardzo miłe z twojej strony – podziękował Evan. Zupa pachniała nader apetycznie. Pomyślał, że Carlotta jest trochę zbyt apodyktyczna, ale zdecydowanie potrafi gotować.

– Lubię twoje *bambini*. Jesteście dobrymi ludźmi – odparła.

– Mam dla ciebie pocztę. – Gabriel nie mógł wręczyć kobiecie listów, ponieważ trzymała w obu rękach garnek. – Przekażę ją Edgarowi.

– Mam nadzieję, że moja rodzina do mnie napisała – rzuciła podekscytowana Carlotta.

– Nie mam pojęcia.

– Dziękuję raz jeszcze za wyręczenie mnie w pracy – powiedział Evan.

Gabriel skinął głową. Był potwornie zmęczony, ale nie potrafił myśleć o niczym innym, jak o liście z Kingscote.

– Położę się – rzucił. – Wrócę przed objęciem warty, dowiedzieć się o zdrowie Milo.

– Idę z tobą. – Carlotta pośpiesznie wcisnęła garnek Evanowi.

Gabriel nie miał ochoty na towarzystwo Włoszki, ale nie mógł się wymówić. Ruszyli razem. Gabriel słuchał w milczeniu nieustannego paplania Carlotty o jej siostrach, rodzicach i domu, jaki mieli we Włoszech. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zostanie sam. W pewnym momencie Carlotta zauważyła, że mężczyzna nie jest zainteresowany jej wywodami.

– Jesteś dziś bardzo milczący, Gabrielu. Wydarzyło się coś złego, *vero?*

– Jestem wyczerpany – odparł. – Nie spałem całą noc i właśnie odbyłem kilkugodzinną podróż konno.

– Ach, *si*. Potrzebujesz snu.

– Dokładnie – zgodził się, gdy wynurzyli się z buszu. – Do zobaczenia. – Mówiąc to poszedł do domu, zaryglował za sobą drzwi i odetchnął z ulgą. Naprawdę nie lubił Carlotty. Było

mu żal Edgara, który musiał się z nią ożenić. Z pewnością stary latarnik nie był w tym związku szczęśliwy.

Carlotta usłyszała szcęk zamka w drzwiach i poczuła się urażona.

– Co on sobie wyobraża? – wymruczała. – Że zamierzam wdrzeć się do jego domu i na siłę go uwieść? – W rzeczywistości nie miałyby nic przeciwko temu, ale nie o to przecież chodziło. Poczerwieniała na twarzy i naburmuszyła się. Edgar jeszcze o tym nie wiedział, ale czekał go okropny dzień.

W domu Gabriel usiadł na łóżku. Zerknął na kopertę, którą trzymał. Tak wiele zależało od treści listu. Jeżeli została popełniona pomyłka, jego ukochana Sara – lub kimkolwiek była – będzie wolna i wybierze życie, jakiego pragnie. Będą mogli swobodnie wyznać sobie uczucia. Gabriel zakochał się w Sarze, ale nie śmiał powiedzieć tego głośno. Jeżeli dziewczyna czuła do niego to samo – a właśnie tak sądził – pogorszyłoby to tylko ich sytuację. Drżąc z obawy, otworzył kopertę.

Gdy po południu Amelia zobaczyła Gabriela, wiedziała, że coś było nie tak. Miło czuł się znacznie lepiej i przebywał z siostrami, które troszczyły się o braciszka i rozpieszczały go.

Gabriel nie mógł jej spojrzeć w oczy. Był wyraźnie zdruzgotany i Amelia domyśliła się, że otrzymał złe wiadomości.

– Napisała do ciebie Amelia Divine, prawda? – spytała, kiedy wbił wzrok w ziemię. Dziewczyna była na zewnątrz, więc Evan nie mógł jej usłyszeć.

Gabriel nie potrafił jej odpowiedzieć.

Amelia odwróciła się i ruszyła w kierunku płotu otaczającego ogródek warzywny. Oparła się o niego z opuszczoną głową i oczami pełnymi łez. Żałowała żałośnie.

Gabriel podszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu.

– Przykro mi. – Nie chciał uwierzyć, że mogła być tą samą kobietą, o której napisała panna Divine. Dziewczyna, którą poznał, była zupełnie inna; słodka i życzliwa. Pracowała ciężko, była szczerą i wrażliwą. Widział, jak dobrze opiekuje się dziećmi Evana. To właśnie była kobieta, którą pokochał i która, miał nadzieję, pewnego dnia będzie matką jego dzieci. List od panny Divine wzbudził jego wątpliwości. Osoba w nim opisana była okrutna, samolubna i nieczuła. Wiadomość wstrząsnęła nim do głębi.

Amelia odwróciła się do niego, wycierając łzy spływające po policzkach.

– Czy mogę przeczytać ten list?

– Nie chcesz tego zrobić – odparł Gabriel.

– Owszem, chcę. Muszę, Gabrielu. Muszę się dowiedzieć, kim jestem, i dlaczego panna Divine zidentyfikowała mnie jako Sarę Jones.

Gabriel rozumiał, ale bał się, że lektura tego listu złamie jej serce. Nie chciał, żeby cierpiała bardziej, niż to konieczne.

– Sądzę jednak, że nie powinnaś...

– Muszę, Gabrielu. Proszę.

Mężczyzna spojrzął jej w oczy i dostrzegł głębię bólu.

– Dobrze, Saro.

Amelia skurczyła się w sobie. To imię nadal wydawało się jej niewłaściwe. Nie mogła uwierzyć, że jest Sarą Jones. Nie była przekonana, czy lektura listu od panny Divine zdoła zmienić jej opinię.

– Mam wcześniejszą wartę. O wpół do szóstej odwiedzę Dixonów, odwracając ich uwagę. Będziesz w stanie przemknąć się w tym czasie do latarni?

– Tak. Podam obiad Finnlayom, a potem jakoś się wymknę.

– Dobrze. Do zobaczenia o szóstej. – Zawahał się przed odejściem. – Jesteś pewna, że

chcesz to zrobić?

– Nie mam innego wyjścia. Muszę się dowiedzieć, kim jestem, a bez przeczytania listu nigdy mi się nie uda. Rozumiesz, prawda?

– Nie chcę, żeby cię zranił. Żałuję, że w ogóle powiedziałem ci o mojej korespondencji z panną Divine.

O wpół do szóstej Amelia wdrapała się po schodach na szczyt latarni. Nogi ciążyły jej jak z ołowiu. Czuła się, jakby szła na własną egzekucję. Powiedziała Evanowi, że Carlotta chciała z nią porozmawiać i że wróci za godzinę. Farmer był tak wdzięczny za jej pomoc w opiece nad chorym Milo, że w ogóle się nie sprzeciwiał wieczornej wycieczce dziewczyny.

Chwilę później w latarni pojawił się Gabriel i zarygłował za sobą drzwi.

Amelia siedziała w pomieszczeniu z lampą, spoglądając na morze i wsłuchując się w ciężkie kroki latarnika. Nawet najpiękniejszy zachód słońca; płonąca złota kula malująca pomarańczowożłote smugi na bladoniebieskim tle nieba nie mogła dziś poprawić jej nastroju. Kiedy Gabriel dotarł na szczyt, nie była w stanie nawet się do niego uśmiechnąć. Przyglądała się mu w milczeniu, gdy przygotowywał lampę, zapalił ją, a potem usiadł.

– Zanim dam ci do przeczytania list, Saro, chciałem tylko powiedzieć, że jego treść nie zmienia moich uczuć do ciebie. Chcę, abyś mi obiecała, że ty również nie zmienisz opinii o sobie, bez względu na to, co przeczytasz.

– Nie mogę, Gabrielu. Nie bez poznania treści listu. Co do niezmienności twoich uczuć, to również nieprawda. Widzę w twoich oczach coś, czego jeszcze wczoraj w nich nie było. Nie możesz zaprzeczyć, że ten list nappełnił cię odrazą. Jestem pewna, że i ja zareaguję podobnie.

Gabriel na moment spuścił wzrok.

– Panna Divine pisze o kimś, kto już nie istnieje – powiedział. – Wierzę, że twój zanik pamięci jest niczym nowy początek. Cokolwiek uczyniłaś, cokolwiek wpłynęło na twoje życie i jakiegokolwiek okoliczności doprowadziły cię do więzienia, nie ma teraz znaczenia. I tak powinno pozostać. W twoim przypadku utrata pamięci okazała się zbawieniem losu. Wiem, że tak nie myślisz, ale kiedy przeczytasz list, zrozumiesz, o co mi chodzi. Możesz rozpocząć wszystko od nowa, bez bagażu.

– Nie zapominasz przypadkiem o tym, iż mam jeszcze wyrok do odpracowania?

– Nie. Evan i dzieci są dobrymi ludźmi. Ja również będę tu przy tobie przez kolejne dwa lata. Zostało mi jeszcze kilka miesięcy kontraktu, ale mogę go przedłużyć. Nie zamierzam cię opuścić.

Amelia wiedziała, że życie bez Gabriela byłoby o wiele trudniejsze do zniesienia.

Latarnik wręczył jej list. Otworzyła go drżącymi dłońmi.

Szanowny Panie Donnelly!

Byłam zaskoczona listem od Pana i niezwykle zaniepokojona wieścią, iż Sara Jones usiłuje przekonać Pana do swojej niewinności. Zapewne nie są to słowa, które chciał Pan usłyszeć, ale mogę jedynie powtórzyć to, co powiedziałam wcześniej. Sara Jones zaprzyjaźniła się z moją służącą, Lucy, która przekazała mi jej historię. Panna Jones była więźniarką zesłaną na Wyspę Kangura, aby odpracować ostatnie dwa lata wyroku. Miała w tym czasie pomagać farmerowi i opiekować się jego szóstką dzieci. Po wszystkim zamierzała powrócić do Bristolu. Dodam, iż w opinii Lucy Sara Jones nie czuła żadnego wstydu. Co więcej, moja służąca miała wrażenie, iż panna Jones była krętaczką. Nie mogę dokładnie powiedzieć, dlaczego Lucy wyrobiła sobie taką opinię, ale wygląda na to, że jej spostrzeżenia były prawdziwe.

Udało mi się wreszcie pogodzić ze stratą mojej towarzyszkii. Od czasu, gdy zamieszkałam z rodziną Ashbych, moje wspomnienia z katastrofy statku bardzo się wyklarowały. Pamiętam nader dokładnie, że siedziałam w szalupie ratunkowej, wołając Lucy i bezradnie obserwując, jak

panna Jones odpycha nieszczęsną dziewczynę, aby zająć jej miejsce. To prawda, że na pokładzie statku panowało istne pandemonium i wszyscy chcieli ocalić swoje życie. Niemniej uważam, że w takich chwilach nasze czyny odzwierciedlają prawdziwy charakter człowieka. Dlatego też nie potrafię wybaczyć Sarze Jones tego, co uczyniła biednej Lucy. Rodzina Ashbych to cudowni ludzie, ale Lucy stała się dla mnie siostrą, której nigdy nie miałam. Każdego dnia tęsknię za nią coraz bardziej. Byłam w szoku, kiedy ocalił Pan mnie i pannę Jones. Żałuję, iż nie zgańlam jej od razu za to, co zrobiła, aby ocalić siebie kosztem Lucy.

Nie wiem, jak brzmi wersja panny Jones. Być może po utracie pamięci trudno jej się pogodzić z nową sytuacją. Obawiam się, iż zmarnował Pan czas, pisząc w jej imieniu do władz więzienia. Proszę jednak, aby Pan nie tracił więcej czasu. Panna Jones nie wykręci się z odpowiedzialności za swoje czyny. Będzie musiała w pełni odpracować swój wyrok, a i tak powinna dziękować losowi, ponieważ nigdy nie będzie musiała zapłacić za to, że ocaliła życie kosztem innej, cudownej istoty.

Rodzina Ashbych pozdrawia Pana gorąco.

Z poważaniem

Amelia Divine

Amelia zeszywniała z bólu. List wysunął się z jej drżących palców i upadł na podłogę. Łzy nabiegły jej do oczu.

– O mój Boże – załkała. – Jestem... potworem.

Gabriel sięgnął ku niej, aby chwycić ją za dłoń, ale Amelia wyrwała się i skoczyła na równe nogi.

– Powiedziałem ci, Saro, nie jesteś tą osobą.

– Jak mogłam być tak okrutna? – Nawet bez wspomnień Amelia wiedziała w głębi duszy, że ktoś stracił życie, aby ona mogła ocalić swoje. – Jak mogę teraz żyć, wiedząc, iż ktoś przeze mnie zginął? – Odwróciła się i zbiegła po schodach. Gabriel wołał za nią, ale Amelia się nie zatrzymała. Modlił się, aby nie zrobiła niczego nierozsądnego. Przez chwilę myślał nawet o podążeniu za nią. Nie mógł jednak zostawić lampy. Gdyby zgasła, mogło to spowodować śmierć dziesiątek, a nawet setek ludzi.

– Wydajesz się dzisiaj nieswoja, Saro – powiedziała Sissie. Składały właśnie razem pranie. Amelia była niezwykle milcząca. Co jakiś czas wpatrywała się w niewidoczny punkt w przestrzeni i Sissie wiedziała, że kobieta usiłuje przypomnieć sobie coś z przeszłości. Przez większość czasu Amelia, a zwłaszcza od chwili, gdy zaprzyjaźniła się z Gabrielem, była pełna optymizmu, ale teraz coś się zmieniło. Tego dnia wyglądała, jakby dźwigała na ramionach potworny ciężar.

– Martwisz się, że nigdy się nie dowiesz, kim jesteś?

Dolna warga Amelii zadrżała.

– Gdybyś zadała mi to pytanie wczoraj rano, odparłabym, że oddałabym wszystko za tę wiedzę. Dzisiaj... – Łzy napłynęły jej do oczu.

– Och, Saro, co się stało? – Sissie była poważnie zaniepokojona.

– Dzisiaj oddałabym wszystko za to, aby nie wiedzieć.

– Dlaczego?

– Gabriel napisał do osoby, którą ocalił. Zapytał, czy nie pomyliła się, identyfikując mnie jako Sarę Jones. Wczoraj otrzymał odpowiedź. Panna Divine twierdzi, że nie popełniła błędu. – Amelia nie potrafiła wyznać, że jest potworem, który ocalił swoje życie kosztem drugiego człowieka. Już na samą myśl o tym bolało ją serce. Smutek i wstyd niemal pozbawiły ją tchu.

– To nie znaczy, że nie było pomyłki – odparła Sissie. – Na pokładzie statku było wielu pasażerów. Być może inna kobieta wyglądała bardzo podobnie i w zamieszaniu...

– Nie mogę dłużej się trzymać tej nadziei, Sissie. Powinam się wstydzić mojej przeszłości. Będę musiała się z tym pogodzić. Nie mogę cofnąć czasu i naprawić zła, które wyrządziłam. Moja przyszłość jednak jest w moich rękach i zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby odpokutować za grzechy, które popełniłam. Jedno jest pewne, że nie zasługuję na szczęście. – Pomyślała o Gabrielu. Nigdy nie należał do niej, ale teraz nie miała nawet prawa marzyć o przyszłości u jego boku. Zasługiwał na dużo lepsze życie. A ona powinna się skoncentrować na opiece nad dziećmi Finnlaya.

Sissie nie spodobała się przemowa Amelii, ale nie wiedziała, co zrobić, aby kobieta uwierzyła, iż zasługuje na szczęście.

– Czy mogę cię o coś zapytać, Sissie?

– Oczywiście, Saro.

– Gdzie została pochowana twoja mama?

Sissie zamrużyła zdumiona. Nie miała pojęcia, co skłoniło Amelię do tego pytania.

– Twój ojciec wspominał coś... przyszło mi do głowy, że to dziwne, bo nigdzie nie natknęłam się na jej grób – powiedziała Amelia.

– Tata pochował mamę na wzgórzu za domem.

– Tam, gdzie pasą się owce? – spytała Amelia z niedowierzaniem w głosie.

– Tak. Zawsze spędzali tam dużo czasu. Chodzili z mamą na spacer, więc to miejsce ma dla taty szczególne znaczenie. – Ich ojciec nie chciał, aby ona i jej rodzeństwo oglądali codziennie grób matki.

Amelia zrozumiała, dlaczego nigdy nie widziała nagrobka pani Finnlay. Nie chodziła na pastwisko. Evan powiedział jej kiedyś, że całymi miesiącami pracował nad oczyszczeniem tego poletka, używając Clyde'a do ściągania ściętych drzew. Przy opadach, jakie tu mieli, polana na wzgórzu porośla bujną trawą, doskonałą dla owiec.

Amelia zastanawiała się, czy może zapytać Sissie o Josepha bez wywoływania bolesnych wspomnień. Myślała właśnie nad dyplomatycznym podejściem do zagadnienia, kiedy dziewczynka sama zaczęła:

– Moja mama umarła, rodząc drugiego braciszka – wyznała. – Wszystko zdarzyło się rok temu.

Amelia zdawała sobie sprawę, że Sissie jest wystarczająco dorosła, aby wszystko zapamiętać. Z pewnością bardzo boleśnie przeżyła nie tylko śmierć matki, ale również poród. Kolejne słowa Sissie potwierdziły jej podejrzenia.

– Nigdy nie wyjdę za mąż ani nie będę miała dzieci – rzuciła dziewczynka. Widać było, że walczy z emocjami.

Amelia nie mogła sobie wyobrazić, przez jaki horror przeszła dziewczynka, przysłuchując się agonialnym krzykom matki i patrząc na jej umieranie. Dziwiła się, że po utracie żony i dziecka Evan nie przeniósł się wraz z rodziną bliżej miasta.

– Narodziny dziecka to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem i zazwyczaj wszystko przebiega bez problemu. Zawsze istnieje jednak ryzyko, że coś może pójść nie tak – powiedziała Amelia łagodnie. – Wierzę, że dla większości matek poród to najwspanialsze doświadczenie w ich życiu. Jestem przekonana, że ja również tak się będę czuła.

– Tata opowiadał, że mamie zabrakło sił, aby wypchnąć Josepha. Co dzień bardzo ciężko pracowała. Ale to nie wszystko. Joseph źle się ułożył do porodu. Tata usiłował go obrócić, a potem wyciągnąć, ale mama tylko zaczęła krzyczeć, a potem zemdląca. – Sissie zacisnęła powieki i zasłoniła oczy, jakby wciąż przeżywała tamtą chwilę.

– Tak mi przykro. Nie powinnam cię o to wypytywać. – Amelia przytuliła dziewczynę.

– Kiedy mama odzyskała przytomność, błagała tatę, żeby ją rozciął i wyciągnął dziecko.

Tata wiedział jednak, że mama wtedy umrze i nie był w stanie tego zrobić. Chciał ją ocalić. Wszyscy jej potrzebowaliśmy, ale mama wołała, żeby ojciec ratował dziecko. – Teraz Amelia rozumiała dużo lepiej, dlaczego Evan tak się zachowywał. W ten sposób radził sobie ze stratą żony i z ogromnym poczuciem winy za brak decyzji w tamtej chwili. Kosztowało go to życie żony i syna.

Rozdział piętnasty

Kingscote

Sara po raz kolejny studiowała pamiętnik Amelii. Po lunchu udała się do swojego pokoju pod pozorem, że jest zmęczona. Nie mogła się nadziwić życiu, jakie wiodła Amelia Divine. Było tak bardzo inne od jej własnego. Mimo usilnych starań nie mogłaby zmienić się w Amelię Divine; zepsutą do szpiku kości, rozpieszczoną, powierzchowną damulkę, która nie zaznała trudów życia. Chociaż rodzice Sary robili wszystko, co w ich mocy, nieustannie brakowało im pieniędzy. Prezenty urodzinowe i gwiazdkowe zawsze były własnoręcznie zrobionymi na drutach skarpetami lub domowymi ciastkami opakowanymi w papier i przewiązаныmi wstążką. Sarze nie mieściło się w głowie, że Amelia otrzymywała kosztowne prezenty, takie jak koń, bez specjalnej okazji.

Na szczęście rodzina Ashbych była przekonana, iż ich podopieczna jest prawdziwą Amelią. Sara musiała podtrzymać to przeświadczenie, jeżeli chciała odziedziczyć majątek Divine'ów.

– Skoncentruj się, dziewczucho – mruknęła i podskoczyła przestraszona, słysząc pukanie do drzwi.

Do pokoju zajrzała Edna.

– Nie śpisz już, Amelio?

– Nie, ciociu – odparła Sara.

– Polly powiedziała mi, że mogłaś uciąć sobie popołudniową drzemkę. Chciałam ci jednak powiedzieć, że już wróciliśmy do domu. – Edna wraz z mężem wyjechali w niedzielę rano do Penneshaw, aby wziąć udział w chrzcie. Edna została chrzestną matką pierwszego dziecka Sybil i Mike'a Harfordów. – Czyżbym przeszkodziła ci w pisaniu pamiętnika?

– Nie, ciociu. Ja... tylko go czytałam. – Sara zamknęła zeszyt z trzaskiem.

Edna widziała, że dziewczyna jest smutna. Pani Ashby przysiadła na brzegu łóżka i poklepała podopieczną po dłoni.

– Wspominanie przeszłości jest z pewnością bardzo bolesne, moja droga, ale w końcu przestaniesz tak bardzo cierpieć.

Sara nie skomentowała jej słów, ale Edna nie była zdziwiona. Nie potrafiła skłonić dziewczyny do zwierzeń.

– Właściwie dlatego przyszłam. – Edna zawahała się przez moment. – Wspominałam już o listach od twojej mamy, prawda?

– Tak, ciociu.

– Nadal je mam – powiedziała łagodnie Edna.

Miała nadzieję, że jej podopieczna zechce je przeczytać i że pomogą jej uporać się z żałobą. Obawiała się, iż młoda kobieta nie potrafiła sobie poradzić z traumą, której zaznała. Mogła przez to już nigdy nie otrząsnąć się z żałoby. Charlton miał inną opinię. „Amelia potrzebuje po prostu czasu”, powtarzał. Chociaż Edna całym sercem kochała swojego męża, czasem denerwowało ją jego podejście do życia. Unikanie przez Amelię rozmowy o rodzinie uważała za nienaturalne. Lance podzielał ten pogląd. Obawiała się, że biedna dziewczyna przejdzie w końcu załamanie nerwowe. Snuła już nawet wizje Amelii w szpitalu psychiatrycznym, oszalałej i na zawsze utraconej dla życia.

Edna wyciągnęła w kierunku dziewczyny plik listów przewiązanych rafią.

– Może chcesz je przeczytać? – spytała ostrożnie.

– Tak – rzuciła Sara gorliwie, wyciągając po nie dłoń.

Edna była nieco zaskoczona tą reakcją. Spodziewała się, iż propozycja sprawi podopiecznej przykrość i ta z niechęcią przyjmie ofertę. Sara jednak dostrzegła w listach źródło dodatkowych informacji o życiu Divine'ów, a zatem pomoc w drodze do celu.

Dziewczyna zauważyła zaskoczenie na twarzy Edny i szybko cofnęła dłoń.

– Pomoże mi to poczuć bliskość mamy – szepnęła. Myślała o własnej matce i modliła się, żeby los pozwolił im się spotkać w niedalekiej przyszłości. Nie wymyśliła jeszcze wprawdzie, w jaki sposób połączyć powrót do rodziny z rozpoczęciem wspólnego życia z Lance'em, ale postanowiła, że zacznie się o to martwić, gdy już odziedziczy fortunę Divine'ów.

– Z całą pewnością, Amelio – powiedziała Edna. – Listy mogą wzbudzić w tobie smutek, ale mam nadzieję, że jednocześnie dadzą ci siły do dalszego życia... bez rodziców i brata.

– Ja też mam taką nadzieję – odparła Sara, nie mogąc spojrzeć Ednie w oczy. – Czy możesz mnie zostawić?

– Tak, moja droga. – Edna ponownie zerknęła na dziennik. – Camilla wspomniała, że piszesz piękne wiersze. Może któregoś dnia urządzimy mały wieczór poetycki?

Sara poczuła ogarniającą ją panikę. Jej przerażony wyraz twarzy zaniepokoił Ednę. Przeleżała się, że być może za bardzo się spieszyła.

– Oczywiście, tylko wtedy, jeżeli sprawi ci to przyjemność... – dodała szybko.

– Owszem, pisałam wiersze, ciociu, ale teraz nie znajduję w sobie natchnienia ani woli. – Sara udawała, że walczy z emocjami. – Szczerze powiedziawszy, nie jestem nawet w stanie czytać tych, które zapisałam w dzienniku. To, co się wydarzyło... zmieniło na zawsze moją duszę. – Sara wiedziała, że Edna uzna to za aluzję do utraty rodziny. W rzeczywistości miała na myśli spisek, który doprowadził ją do więzienia za zbrodnię, której nie popełniła.

– Oczywiście, że się zmieniłaś, kochana Amelio. Musiałaś nagle szybko dorosnąć, a poza tym przechodzisz wciąż żałobę. Pewnego dnia jednak, uwierz mi, odnajdziesz znowu szczęście. Będziesz pisała wiersze i robiła wszystko to, co kiedyś sprawiało ci radość. – Edna miała nadzieję, że pomogą w tym listy od Camilli. Coś musiało w końcu zadziałać. – Czy dobrze się bawiłaś na tańcach?

Sara spuściła głowę i odwróciła ją nieco. Bała się wyznać Ednie, że całkiem się ośmieszyla, ale nie mogła też milczeć.

– Staralam się, ciociu, ale sądzę, że nie jestem jeszcze gotowa na spotkania towarzyskie.

Chciała, aby Edna pozostała jej sojuszniczką i znalazła jakieś rozwiązanie.

– Po prostu nie jestem jeszcze gotowa na poznanie... – spojrzała niepewnie na opiekunkę – adoratorów.

– Oczywiście, że nie! – Edna spojrzała na nią przerażona. Zastanawiała się, czy Lance nie posunął się za daleko w swojej misji. Miał towarzyszyć Amelii na zabawie, a nie swatać ją z kawalerami do wzięcia. Była zaskoczona słowami podopiecznej. Oczekiwała od swojego syna większej wrażliwości.

– Lance chciał dobrze – dodała Sara tonem, który sugerował jakieś skandaliczne wydarzenia.

– Mam nadzieję... – odparła ostrożnie Edna.

– Nie gniewaj się, ciociu. – Sara wiedziała, że Edna jest zła na syna i właśnie takiej reakcji oczekiwała. Chciała, aby pani Ashby zniechęciła Lance'a do przedstawiania Sary młodym kawalerom. Miała nadzieję spędzać z nim więcej czasu, żeby młody Ashby mógł się w niej zakochać. Chociaż bardzo pragnęła zobaczyć rodziców i rodzeństwo, nie zamierzała rezygnować z żadnych planów. Chciała wrócić do domu i być żoną Lance'a Ashby'ego. Po tylu latach pecha

uznała, że należy się jej spełnienie marzeń.

– Lance jest dla mnie bardzo miły i lubię z nim rozmawiać, ciociu. Zrozumiał już, że to wszystko, czego potrzebuję. Powiernika w moim wieku.

– Ach, rozumiem – odparła Edna sztywno.

Sara przeraziła się, że w swej gorliwości obraziła opiekunkę.

– Wraz z wujkiem Charltonem jesteście dla mnie cudowni, ciociu. Nie wiem, co bym bez was uczyniła. Proszę, uwierz mi.

Spojrzenie Edny złagodniało.

– Jestem pewna, iż zgodzisz się ze mną, że twój syn jest bardzo wyjątkową osobą – ciągnęła Sara.

– Tak, oczywiście. – Duma rozjaśniła oczy Edny. – Wiem również, że jesteście w podobnym wieku i czujesz się w jego towarzystwie bardziej komfortowo.

– Naprawdę to rozumiesz, ciociu?

– Tak! – Edna pomyślała, że zachowała się egoistycznie. Jeśli Amelia czuła się szczęśliwa w towarzystwie Lance'a, ona również powinna się z tego cieszyć. – To bardzo dobrze, że jesteś w stanie zwierzać się mojemu synowi. Pomyślałam tylko, że na przyszłość powinien być nieco bardziej wyczulony na twoje potrzeby.

– Och, ciociu! Sądzę, że chciał dobrze. Zapewne pragnął, abym poznała nowych przyjaciół. – Sara pochyliła głowę i spojrzała na kobietę niewinnie. – Na pewno się na mnie nie gniewasz?

– Ależ nie, moja droga. – Edna zamierzała mimo wszystko porozmawiać z Lance'em, z czego Sara doskonale zdawała sobie sprawę. Widziała to w oczach ciotki i słyszała w jej głosie. – Zostawię cię teraz z listami. – Edna pocałowała Sarę w policzek i wyszła z pokoju.

Sara chwyciła plik listów i rozwiązała szarfę.

– Ciekawe, co tu znajdę – szepnęła.

Przylądek du Couedic

Carlotta stanęła w otwartych drzwiach domu Evana. Amelia stała przy stole, odwrócona do niej plecami. Płukała i obierała warzywa, zaś Sissie je kroїła.

– Tak się cieszę, że Milo zdrowieje – mówiła Amelia. – Usiłowałam wytłumaczyć twojemu ojcu, że bezpieczniej by było, gdybyście wszyscy mieszkali bliżej Kingscote, zwłaszcza jeżeli jedno z was nagle zachoruje.

– Marnujesz czas, Saro. Tata nigdy nie przeprowadzi się bliżej miasta – odparła Sissie. – A przynajmniej nie w tej chwili.

– Chyba nie chcesz tu zostać, kiedy dorośniesz? – Amelia uważała, że farma nie jest odpowiednim miejscem dla młodych dam.

– Nie, nie chcę. Przypuszczam, że kiedy będę już wystarczająco dorosła, pojedę do miasta, a może nawet na kontynent, żeby znaleźć pracę.

– Nie rozumiem twojego ojca, Sissie. Po tym, co wydarzyło się z twoją mamą i braciszkiem, można by pomyśleć, że nie będzie ryzykował waszego zdrowia i życia. Nie twierdzą, że położna byłaby w stanie uratować twoją matkę lub dziecko, ale na pewno oboje mieliby większe szanse. Ponadto choroby dziecięce zdarzają się nader często. Gdybym była waszą matką, zamartwiałabym się na śmierć.

Umysł Carlotty zaczął pracować na wysokich obrotach. Jeżeli Evan opuści Przylądek du Couedic wraz z dziećmi, będzie musiał zabrać ze sobą również i przestępczynię. Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

Amelia ruszyła do paleniska i kątem oka dostrzegła Carlottę.

– Jak długo tu stoisz? – spytała oskarżycielskim tonem. Miała dosyć podchodów Włoszki. Amelia czuła, że musi uważać na każde słowo, bo ciągle się bała, że Carlotta czai się w pobliżu.

– Dopiero przyszłam – odparła kobieta niewinnie. – Miałam nauczyć dziewczęta gotować.

– Och, doprawdy? Może w takim razie przygotujesz nam obiad. – Amelia wręczyła Włoszce ziemniaki.

Sissie spojrzała zaskoczona na Carlottę i na Amelię. Chociaż nie chciała, aby ktokolwiek przysparzał Amelii kłopotu, fascynowała ją wrogość między kobietami. Dodawało to smaczku jej jednostajnemu życiu.

Carlotta spojrzała na Amelię rozeźlona i weszła do środka kołysząc krokiem. Amelia nie mogła znieść jej obecności. Zaciskając usta z gniewu, ruszyła do wyjścia.

– Jestem pewna, że razem przyrządzimy coś pysznego, *vero*? – Carlotta postarała się, aby Amelia usłyszała jej pytanie. – Przypraw – warknęła, kiedy dziewczyna zniknęła za drzwiami.

Zanim Carlotta opuściła farmę, odszukała Evana, który doglądał rosnących jak na drożdżach prosiaków.

– Witaj, Carlotto – rzucił.

– *Bon giorno!* – odparła radośnie Włoszka. – Właśnie gotowałam z dziewczynkami.

– Tak mi się wydawało, doleciały mnie jakieś smakowite zapachy od strony domu. – Od razu poznał, że to nie jego pracownica szykuje dziś obiad.

– Nie wiem, jak możesz czuć cokolwiek poza smrodem tych świń. – Carlotta zatkała nos i skrzywiła się.

Evan spojrział na nią zdumiony.

– Nie są wcale takie śmierdzące. – Lubił swoje prosiaki i codziennie sprzątał w ich chlewiku, ponieważ nie ufał Amelii. Kazał jej jednak rozrzucić łajno w ogródku warzywnym, chociaż głośno protestowała. – Co dzisiaj ugotowałyście?

– Pierogi nadziewane warzywami. Dodałam trochę włoskich przypraw i efekt jest... *bellissimo!* – Wydęła usta i cmoknęła, unosząc ramiona w triumfalnym geście.

Evanowi nie podobała się jej wylewność. Była całkowitym przeciwieństwem jego powściągliwej Jane.

– Mm – mruknął.

Nie był pewien, czy przyprawy, które dodała Włoszka, rzeczywiście poprawią smak jedzenia. Milo potrafił być nieco grymaśny, jeśli chodziło o nowe potrawy, chociaż nieczęsto ich próbował. Uwielbiał za to chleb Carlotty. Włoszka przywiozła ze sobą w doniczkach różne zioła, w tym bazylię, oregano, krzaczkę papryczek chili oraz czosnek. Zasadziła je wszystkie w małym ogródku przy domu. Evan zauważył, że Carlotta suszyła niektóre z ziół i przynosiła je ze sobą, kiedy gotowała na farmie. Zawsze miała też czosnek. Evan pragnął zdobyć się na odwagę i poprosić ją, żeby nie przyprawiała tak bardzo posiłków. I znów pomyślał o Jane, która również była dobrą kucharką. Nie dodawała do jedzenia tylu ziół, a wszystko było bardzo smaczne. Spojrzął na syna.

– Lubisz chleb Carlotty, prawda, synku?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rączkę. Evan roześmiał się.

– Dzisiaj macie na obiad pierogi – powiedziała Carlotta. Spojrzała na Evana. – Czy jest coś, co mu nie smakuje, *signore*? Może na niektóre potrawy jest uczulony?

– Zazwyczaj mamy ograniczony jadłospis. Jemy ziemniaki, marchewki i cokolwiek wyrośnie pod ziemią, ponieważ walabie zjadają niemal całą zieleninę, która wyrasta ponad grunt. Do tego placki chlebowe i od czasu do czasu kurczaki i jagnięcinę. Nie mam pojęcia, czy coś

mogłoby zaszkodzić Milowi.

Chłopiec stał po kostki w błocie, najwyraźniej dobrze się bawiąc. Chichotał, gdy prosiaki obwąchiwały go ciekawie wilgotnymi ryjkami.

– Wygląda już dość dobrze – zauważyła Carlotta, krzywiąc się w głębi duszy na widok oblepiającego chłopca brudu. Chociaż nie lubiła Amelii, nie zazdrościła jej prania rzeczy malca.

– To prawda. – Evan uśmiechnął się, spoglądając z czułością na małego.

– Czy wiesz już, dlaczego zachorował?

– Nie, nie mam pojęcia. – Farmer posmutniał. Zmierzwił czuprynę synka. Carlotta poczuła wzruszenie, bo Evan rzadko okazywał swoje uczucia.

– Jeżeli znowu zachoruje, zabierzesz go do Kingscote? – spytała

– Nie mogę zostawić tu dziewcząt ani zwierząt – odparł po dłuższej chwili zastanowienia.

– A jeżeli Milo naprawdę poważnie zachoruje, *signore*? – naciskała Carlotta.

– Wtedy będę się martwił – burknął Evan. – W tej chwili wszystko jest w porządku. –

Odwrócił się i zaczął zbierać łajno.

Carlotta wiedziała, że farmer nie lubi myśleć o tym, że Milo mógłby poważnie zapaść na zdrowiu. Dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszej dyskusji na ten temat. Kobieta miała już odejść, kiedy nagle Evan przemówił.

– Tutaj dzieci nie złapią wielu chorób, którymi mogłyby się zarazić od rówieśników w mieście. Tak jest dla nich lepiej.

Carlotta wiedziała, że mężczyzna usiłuje w ten sposób usprawiedliwić swoją niechęć do przeprowadzki w poblizkie miasta. Chciała jednak, aby zwątpił w swe przekonanie.

– Sześcioro *bambini* w którymś momencie na pewno będzie potrzebowało lekarza, *vero*?

– Lekarze nie są cudotwórcami. Czasem musimy się pogodzić z tym, co przynosi nam los – wymamrotał Evan, nagle niespokojny. Carlotta zastanawiała się, czy farmer przypomniał sobie chwilę śmierci żony. Gabriel powiedział jej, że pani Finnlay odeszła rok temu, ale nie udzielił jej żadnych szczegółowych wyjaśnień. Z podsłuchanych rozmów pomiędzy przestępczynią i Sissie Włoszka domyśliła się, iż żona farmera umarła, rodząc kolejnego syna. Zastanawiała się, czy Evan kiedykolwiek żałował, że w pobliżu nie było żadnego lekarza, który mógłby im pomóc.

– Przepraszam za pytanie, *signore*, ale co się stało z mamą chłopca?

Evan pobladł.

– Umarła... przy porodzie – wydusił z siebie.

– Tutaj? – spytała znacząco Carlotta.

Evan pobladł jeszcze bardziej i spojrział w stronę przecinki na wzgórzu, na którym pasły się owce. Jego wzrok powędrował w kierunku dwóch małych drewnianych krzyży, które zwieńczały groby Jane i małego Josepha. Nie było ich prawie widać z tej odległości, ale Evan doskonale wiedział, gdzie się znajdują.

– Mój tata nie lubi rozmawiać o mojej mamie! – Rozległ się nagle ostry młodzieńczy głos. – To zbyt bolesne.

Carlotta odwróciła się i zobaczyła stojącą za nią Sissie. Dziewczynka wpatrywała się w nią z nienawiścią.

– Nic nie szkodzi, Sissie – upomniał ją Evan.

– Myślałam, że już sobie poszłaś. – Sissie nie zamierzała odpuszczać. Rozumiała doskonale, dlaczego Amelia nie lubiła Carlotty. Włoszka miała zamiłowanie do wtykania nosa w nie swoje sprawy.

– Czy w taki sposób należy zwracać się do sąsiadów? – zdenerwował się Evan. – Marsz do domu, Sissie! – ryknął, kiedy dziewczyna nie odpowiedziała. Prerażona Sissie odwróciła się na pięcie i wybiegła.

– Przepraszam, Carlotto – powiedział Evan. – Moja córka ostatnio zrobiła się bardzo humorzasta. Sara twierdzi, że to dlatego, iż staje się kobietą.

– Prawdopodobnie ma rację – przyznała Carlotta, ukrywając niechęć na myśl o Amelii. Miała plany wobec przestępczyni i nie chciała zdradzać swoich prawdziwych uczuć wobec niej.

Kingscote

– Lance, co się wydarzyło na zabawie? – spytała Edna, gdy tylko jej syn otworzył przed nią drzwi. Mężczyzna wrócił właśnie z pracy i był w trakcie przebierania się w wygodniejsze ubranie.

– Co masz na myśli, mamó? – zdziwił się, poprawiając rękaw koszuli. Lance był nieco zdziwiony chłodnym przywitaniem matki, zwłaszcza że nie widzieli się prawie trzy dni. Przez ten czas wiele rozmyślał nad dziwnym zachowaniem Amelii na balu. Nie wiedział jednak, o co dokładnie chodzi jego matce. Przeszło mu przez myśl, że Edna mogła odbyć rozmowę z dziewczyną, chociaż nie sądził, aby podopieczna rodziców ujawniła wszystkie szczegóły.

– Amelia powiedziała mi dzisiaj, że zabawa wcale nie sprawiła jej przyjemności.

– Doprawdy? – Lance czekał na kolejne rewelacje.

– Wspomniała, że nie była gotowa na znajomość z przyszłymi konkurentami starającymi się o jej rękę.

Lance był nieco zdziwiony, że Amelia powiedziała coś takiego.

– Amelia tańczyła z kilkoma moimi przyjaciółmi i innymi miejscowymi kawalerami, mamó. Myślałem, że dobrze się bawi.

Edna westchnęła i usiadła przy stole kuchennym. Lance postawił czajnik na palenisku i rozdmuchał żar. Za chwilę piec płonął już jasnym równym ogniem.

– Musimy postępować z nią bardzo ostrożnie. Jest bardzo wrażliwa – poprosiła Edna.

Lance przypomniał sobie zachowanie tego „delikatnego dziewczęcia” podczas zabawy. Nie miał sumienia zdradzić matce, że Amelia bezwstydnie flirtowała ze wszystkimi mężczyznami na zabawie i że zapewne była teraz na językach połowy miasta.

– Myślałam, że się nią zaopiekujesz, synu – dodała Edna, nie doczekawszy się reakcji ze strony Lance’a.

– Zamierzałem to zrobić, mamó. Nie pozwoliłbym, aby przydarzyło się jej cokolwiek złego. Wiesz o tym doskonale. Myślałem, że dobrze się bawiła, tańcząc i poznając nowych ludzi.

– Najwyraźniej Amelia czuje się bezpiecznie tylko w twojej obecności.

Lance spojrzał na nią zaskoczony.

– Zaprosiłem na zabawę Olivię – odparł. – Nie mogłem jej zignorować i spędzić całej nocy, tańcząc z Amelią, nie sądzisz?

– Rozumiem to, Lance – odparła sfrustrowana Edna. Miała nadzieję, że jej podopieczna przeczyta listy od Camilli jeszcze przed obiadem i dołączy do nich w jadalni ze świeżym spojrzeniem na życie.

Sara rzeczywiście zrobiła to, czego spodziewała się Edna, i pojawiła się wieczorem w jadalni z nowymi obawami. Brian Huxwell okazał się nie tylko prawnikiem rodzinnym, ale również przyjacielem. Camilla nieraz wspominała o nim w listach. Sara wiedziała, że gdy Huxwell ją zobaczy, natychmiast zdemaskuje. Musiała w jakiś sposób uniknąć spotkania z tym mężczyzną, chociaż nie miała pojęcia jak.

– Dobry wieczór, wujku – powiedziała, gdy Charlton pojawił się w jadalni. Polly postawiła przed nią talerz z zupą. Sara jeszcze nie przyzwyczyła się do obsługiwanego. To dlatego, że była oszustką. Poczula mdłości na myśl, że zostanie zdemaskowana i odesłana z powrotem do więzienia. Nie zniosłaby tego. Już raczej wolałaby umrzeć.

– Dobry wieczór, droga Amelio – odparł Charlton, uśmiechając się z lubością do podopiecznej. – Jak ci minął dzień?

– Dobrze, wujku. Gdzie jest ciocia Edna?

– Poszła porozmawiać z Lance'em. Za chwilę wróci.

Sara wiedziała, że ciocia chciała się dowiedzieć od syna, co wydarzyło się na zabawie. Powinna być zadowolona, bo wszystko przebiegało zgodnie z jej zamysłem. Chwilowo jednak zamartwiała się sprawą Briana Huxwella. Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.

– Wujku, kiedy przyjedzie tu pan Huxwell?

– Powinien pojawić się lada dzień. – Charlton ze zdziwieniem zauważył obawę na twarzy podopiecznej. Sądził, że ta ucieszy się perspektywą spotkania prawnika.

– Nie chcę się z nim widzieć, wujku – rzuciła Sara, z ledwością powstrzymując panikę w głosie. – Proszę, nie każ mi.

Charlton był zdumiony.

– Amelio, pan Huxwell przywiezie ze sobą dokumenty, które musisz podpisać.

– Wiem, ale czy muszę zobaczyć się z nim osobiście?

Charlton nie wiedział, co o tym myśleć.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie życzysz sobie spotkania z nim?

Sara utkwiała wzrok w blacie stołu.

– Ja... nie chcę widzieć nikogo, kto był związany z moim dawnym życiem na Ziemi Van Diemena.

– Dlaczego... nie? – Charlton zdębiał.

Umysł Sary pracował na zwiększonych obrotach.

– Wszyscy wkoło mi współczują. Nie mogę już tego znieść, wujku, bo wciąż od nowa wracam do tych bolesnych wspomnień. Proszę, nie każ mi się z nim zobaczyć.

Rysy Charltona złagodniały. Sięgnął przez stół i chwycił dłoń Sary.

– Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz, moja droga. Wiesz o tym dobrze.

Sara odetchnęła z ulgą i uściśnęła jego dłoń.

– Jesteś naprawdę cudowny. Podpiszę wszystko, co będzie trzeba, nie chcę tylko widzieć się z panem Huxwellem. Nigdy go nie lubiłam i myśl o ponownym spotkaniu jest tym bardziej nieprzyjemna. – W jej oczach zalśniły łzy.

– Proszę, nie smuć się, Amelio. Jeżeli nie chcesz osobiście spotkać się z panem Huxwellem, nie musisz tego robić. Załatwię wszystkie formalności w twoim imieniu, tak jak obiecałem. Nie chcę, żebyś się rozchorowała ze zmartwienia.

– Dziękuję, wujku. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. – Sara zaczęła jeść zupę, ledwie powstrzymując głośne westchnienie ulgi. Nie mogła uwierzyć, jak łatwo udało jej się przekonać Charltona Ashby'ego. W jej rękach był miękki niczym plastelina.

Charlton wrócił do przerwanej lektury gazety, ale nie mógł się skoncentrować na żadnym artykule. Był skonsternowany reakcją podopiecznej na przyjazd Huxwella. Przecież Brian był przyjacielem rodziny. Dlaczego więc Amelia twierdzi, że nigdy go nie lubiła i nie chce się z nim zobaczyć? Miał nadzieję, że niedługo wróci Edna, ponieważ bardzo chciał się skonsultować z nią na temat dziwnego zachowania podopiecznej.

– Amelia powiedziała mi, że czuje się dużo bezpieczniej w twoim towarzystwie, ponieważ jesteś jej rówieśnikiem. Myślę, że powinieneś z nią spędzać więcej czasu, Lance – kontynuowała Edna. – Jeżeli wreszcie otworzy się przed tobą, będzie to istne błogosławieństwo. Amelia musi wreszcie zacząć radzić sobie ze swoją stratą.

– Takie były moje pierwotne zamiary, ale...

– Ale co? Nie lubisz spędzać z nią czasu?

- Nie przeszkadza mi to, mamó, ale...
- Co takiego? Dlaczego ciągle powtarzasz „ale”? – spytała nerwowo Edna.
- Lance uznał, że nie ma wyboru, jak tylko zwierzyć się matce.
- Jeżeli pozwolisz mi skończyć... – zaczął.
- Przepraszam, synu. Amelia doprowadza mnie na skraj załamania nerwowego. Proszę,

mów.

Lance odetchnął głęboko.

- Amelia odebrała moją uprzejmość i troskę w niewłaściwy sposób.

Edna zamrugła.

- Co masz na myśli?

Lance poruszył się niespokojnie na krześle.

- Obawiam się, że uznała je za objaw zainteresowania nią w...

- Chcesz powiedzieć, że Amelia uznała, iż żywisz do niej jakieś uczucia?

Lance pokiwał głową.

– Odbiega to daleko od prawdy, mamó. Nigdy też nie uczyniłem niczego, co mogłoby ją do tego przekonać. Pomyślałem, że jeśli zaproszę na zabawę Olivię, zniechęci to Amelię, zwłaszcza jeśli przedstawię jej kilku kawalerów z miasta. Szczerze powiedziawszy, miałem nadzieję, że zainteresuje się którymś z nich i zapomni o mnie.

Edna poczerwieniała.

- Jestem pewna, że się mylisz, synu. Musiałeś ją opatrnie zrozumieć.

- Nie sędzę, mamó.

- O mój Boże! – Edna ukryła twarz w dłoniach.

Edna wracała właśnie do domu, gdy spotkała na podjeździe Betty z miską na jajka w ręku.

- Witaj, Betty – rzuciła powściągliwym tonem.

- Co się stało, proszę pani? – Aborygenka widziała, że Edna jest zmartwiona.

- Myślałam właśnie o czymś, co powiedział mi Lance. Przyszedł po jajka?

– Tak. – Betty miała dziwne wrażenie, że niepokój Edny ma coś wspólnego z jej podopieczną. Zdecydowanie coś było nie w porządku z tą dziewczyną. Aborygenka starannie jej unikała przy każdej wizycie w rezydencji Ashbych.

- Jak się miewają dzieci? – spytała Edna bez zainteresowania.

– Dobrze, proszę pani. Ernest świetnie sobie poradził z rachunkami podczas piątkowej klasówki, a Ella-Jane potrafi wyrecytować już cały alfabet. – Betty była z tego wyjątkowo dumna, ponieważ sama nie знаła liter. Mówiła całkiem nieźle po angielsku, ale nie umiała czytać. To jej mąż, John, powiedział jej, iż Ella-Jane nauczyła się poprawnie całego alfabetu.

- To cudownie. A co z Martinem? Jak on się miewa?

– Martin jest bardziej zainteresowany graniem w piłkę niż nauką. Pewnego dnia odejdzie do buszu.

Edna zauważyła, że chociaż Betty chciała, aby jej dzieci zdobyły edukację, nadal odczuwała swego rodzaju dumę na myśl o tym, że jeden z synów wróci do plemienia.

- Tak długo, jak tego pragnie, Betty. To najważniejsze.

– Jak się czuje panienka? – spytała Betty. Ostatnio wiele rozmyślała o podopiecznej Ashbych.

- Nadal jest rozstrojona po stracie rodziny, ale to zrozumiałe, nieprawdaż?

Betty nie skomentowała. Była przekonana, że dziewczyna nie opłakiwała śmierci najbliższych.

- Polly zebrała jajka wcześniej – powiedziała Edna, kiedy weszły do przedsionka. W

dużej misie leżała kopa jajek. Edna odliczyła tuzin dla Betty. – Zechciałabyś zostać na filiżankę herbaty? – spytała.

– Mam dużo pracy, proszę pani. Może innego dnia. – Tak naprawdę Betty miała niedobre przecucia co do podopiecznej Ashbych i nie chciała przebywać w jej pobliżu.

– Oczywiście – odparła Edna, ale Betty była już za drzwiami.

Nieco zaskoczona zachowaniem sąsiadki, Edna weszła do kuchni i usłyszała wołanie Charltona z sypialni. Kiedy dotarła do pokoju, zaniepokoiła się wyrazem twarzy męża. Charlton wciągnął ją do środka i zamknął drzwi.

– Co się stało? – spytała Edna.

– Chciałem z tobą porozmawiać sam na sam. Widziałas się z Amelią, kiedy przyszedł do domu?

– Nie. Co się stało? Zrobiła coś, co cię zdenerwowało? – szepnęła Edna.

– Można tak powiedzieć. Brian Huxwell powinien zjawić się tu lada moment, zapewne jutro lub pojutrze. Ma przywieźć ze sobą dokumenty, które musi podpisać Amelia, dotyczące posiadłości Camilli i Henry’ego.

– Tak, wiem. – Edna zmarszczyła czoło.

– Amelia właśnie przed chwilą oznajmiła, że nie chce się z nim spotkać.

Edna zamrugnęła zaskoczona.

– Ale przecież musi podpisać te dokumenty, inaczej nie otrzyma majątku.

– Wiem. Powiedziała, że podpisze wszelkie niezbędne dokumenty, ale nie chce się z nim widzieć.

– Dlaczego?

– Twierdzi, że nigdy go nie lubiła, a poza tym nie chce spotkać nikogo z jej życia na Ziemi Van Diemena.

Edna cofnęła się, absolutnie zdumiona.

– To bardzo dziwne. Z listów Camilli wiem, że Brian Huxwell nie był jedynie ich prawnikiem, ale też bliskim przyjacielem rodziny.

– Rzeczywiście, to bardzo dziwne – zgodził się Charlton. – Nie wiem, co myśleć na ten temat. Przyrzekłem Amelii, że nie będzie musiała się z nim zobaczyć, ale mam nadzieję, że zmieni zdanie, kiedy pan Huxwell już się tu pojawi.

– Dałam jej zeszłej nocy do przeczytania listy Camilli.

Charlton zmarszczył czoło. Sądził, że Edna zbyt naciskała na Amelię. Teraz jednak sam nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Edna uznała, że powinna wyjaśnić swoje motywacje.

– Pomyślałam, że listy Camilli pomogą jej poradzić sobie ze stratą rodziny, ale jej zachowanie staje się coraz bardziej dziwaczne. – Edna zaczęła chodzić po pokoju. – Coś jest nie tak, Charltonie.

– Wiesz, że całym sercem pragnę pomóc Amelii, Edno, ale przyznaję, że zbiła mnie całkowicie z tropu.

– Być może Brian Huxwell będzie w stanie podpowiedzieć nam, dlaczego Amelia zachowuje się w ten sposób? – wyraziła nadzieję Edna.

– Oby. Szkoda tylko, że odziedziczy majątek rodziców, chociaż moim zdaniem nie jest do tego przygotowana. Dodam, że moje obawy nie mają nic wspólnego z jej wiekiem.

Edna zastanawiała się, czy nie poprosić lekarza rodzinnego o poradę. Nie poznał jeszcze wprawdzie ich podopiecznej, ale to akurat można było łatwo zaaranżować.

– Chyba zaproszę wkrótce na obiad doktora Thompsona. – Uznała, że jest to znakomity sposób, aby lekarz ocenił stan zdrowia psychicznego Amelii.

Rozdział szesnasty

Przylądek du Couedic

– Czego szukasz, Carlotto? – Gabriel przyszedł do magazynu po worek mąki i znalazł Włoszkę przeglądającą zapasy z wyrazem zdenerwowania na twarzy. Kobieta spojrzała na niego, zaskoczona.

– Książek! – wykrzyknęła.

– Książek? – Gabriel zamrugał zaskoczony.

– *Si*. Są tu jakieś książki?

– Nie. – Gabriel zauważył, że spochmurniała. – Umiesz czytać po angielsku? – zainteresował się.

– *Si* – warknęła. Nie miała wyboru, jak tylko się nauczyć. Jej ojcu nie podobało się to, że córki miały zbyt dużo wolnego czasu, kiedy obozowali na złotych polach Ballaratu. Dziewczęta nie mogły mu pomagać, a jego zdaniem przyciągały zbyt wiele uwagi wyposzczonych poszukiwaczy. Poprosił więc żonę ich sąsiada, aby ta nauczyła jego córki angielskiego. Dzięki temu Carlotta całkiem nieźle czytała i pisała.

– Mam w domu sporo książek, ale nie jestem pewien, czy którakolwiek ci się spodoba – powiedział Gabriel. Jego książki traktowały głównie o latarniach morskich całego świata, wrakach statków, żaglowcach, cudzoziemskich portach, rafach, wyspach i ławach koralowych, australijskiej faunie i florze oraz o sławnych podróżnikach.

– Może i tak. Obejrzę je, *vero*?

Gabriel zastanawiał się, czy Carlotta nie szukała przypadkiem możliwości pozostania z nim sam na sam w jego domu.

– Czy interesuje cię coś szczególnego? – spytał ostrożnie.

Carlotta usiłowała wymyślić coś, co nie wydałoby się podejrzanym.

– Chciałam się czegoś dowiedzieć o... wyspie.

– Wyspie? Masz na myśli historię?

– Nie – rzuciła gniewnie i zarumieniła się. – To znaczy tak, ale także o... jak to się mówi... roślinności. – Machnęła ramionami.

– Chcesz poznać tutejszą florę? – Gabriel nie wierzył własnym uszom.

– Tak. Uwielbiam gotować i chciałam się dowiedzieć, czy cokolwiek, co tu rośnie, nadaje się do użycia. Czy to takie dziwne?

Gabriel chciał powiedzieć, że trudno mu było uwierzyć w cokolwiek, co mówiła, ale powstrzymał się przed komentarzem.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu nigdy wcześniej nie interesowałaś się wyspą, więc jestem trochę zaskoczony.

Carlotta uniosła zawadiacko brodę.

– Cóż, nudzę się. Nie ma tu co robić. Masz jakieś książki na temat roślin czy nie?

– Tak. – Chociaż zdziwiła go nagła chęć Carlotty do zastosowania miejscowych roślin w kuchni, ucieszył się, że zainteresowała się czymś poza nim i Sarą.

– Dobrze, w takim razie pożyczysz mi je, *vero*? – Carlotta uśmiechnęła się.

– Teraz?

– *Si*, teraz. Pójdę z tobą.

Gabriel wzruszył ramionami. Pomyślał, że nigdy nie przyzwyczai się do tego

dyrygowania. Chwycił worek mąki i ruszył do domu z Carlottą drepczącą mu po piętach. W domu znalazł dla niej trzy książki. Jedna z nich, napisana przez Jamesa Lally'ego, botanika z Uniwersytetu Nowej Południowej Walii, wydała się ją żywo interesować.

– Jest w niej wiele ilustracji, które pomogą ci zidentyfikować byliny i drzewa na wyspie. Carlotta uśmiechnęła się i wyszła, pozostawiając zafrapowanego Gabriela.

Godzinę później latarnik wyruszył na farmę Finnlaya z nadzieją na spotkanie z Sarą. Nie rozmawiali, od kiedy przeczytała list od panny Amelii Divine z Kingscote. Gabriel bardzo się martwił o ukochaną.

Kiedy zapukał do otwartych drzwi domu Evana, zastał go siedzącego przy stole z Milo na kolanach. Jessie i Molly stały po jego obu stronach. Amelia zmywała naczynia po śniadaniu, a Sissie pomagała je wytrzeć do sucha.

– Wejdz, Gabrielu! – zawołał Evan.

– Dzień dobry. – Latarnik wszedł do środka, wpatrując się w Amelię, która zeszywniała, słysząc jego imię. Nie odwróciła się, aby go przywitać.

– Usiądź – zaprosił go Evan. – Sara przygotowuje ci herbatę.

– Nie, dziękuję, przed chwilą piłem.

Ignorując go, Amelia ruszyła szybko w stronę drzwi. Gabriel posmutniał.

Pół godziny później podszedł do Amelii, która na kolanach spulchniała ogródek warzywny. Widać było po sposobie, w jaki dźgała twardego grunt, że nie była zadowolona z jego odwiedzin.

– Nie możesz mnie bez końca unikać – powiedział.

Amelia milczała.

– Moje uczucia wobec ciebie nie zmieniły się, Saro, i nigdy się nie zmienią – dodał.

Amelia przestała na chwilę kopać, ale nie spojrzała na niego. Myślała nad odpowiedzią. Chciała powiedzieć Gabrielowi, że nie jest godna jego uczuć, ale zamiast słów z jej gardła wydobył się szloch. Potrząsnęła głową, usiłując pozbyć się piekących łez.

– Nie myślisz logicznie, Gabrielu. Jestem okropną osobą – szepnęła. – Zapomnij o mnie. – Wstała i przeszła parę kroków.

– Nie mogę o tobie zapomnieć... tak jak nie mogę przestać oddychać – zawołał za nią Gabriel.

Wzruszona jego słowami Amelia odwróciła się i spojrzała na niego zapłakana.

– Nie jestem ciebie godna – powiedziała z bólem. – Nigdy nie będę.

– Nie sądzisz, że to ja powinienem o tym zdecydować?

– Znasz mnie bardzo krótko, a teraz okazuje się, że to nie ja. Kobieta opisana w liście jest prawdziwą mną. Egoistycznym... potworem.

– Nie, Saro.

– Spójrz prawdzie w oczy, Gabrielu. Trzymaj się lepiej ode mnie z daleka – Amelia odwróciła się i pospiesznie odeszła, dławiąc się emocjami. Kochała Gabriela i zrezygnowanie z wszelkiej nadziei, iż będzie mogła spędzić z nim życie, złamało jej serce. Musiała to jednak zrobić dla jego dobra.

Gabriel chciał pójść za Amelią i chwycić ją w ramiona, ale pomyślał, że lepiej, jeśli zostanie teraz sama. Modlił się jedynie, że z czasem ukochana zmieni zdanie i zda sobie sprawę, jak wartościową jest osobą. Uważał, że zasługuje na drugą szansę. Sam prędzej by zginął, niż zapomniał o Amelii.

Kingscote

– Gdzie podziewa się Amelia? – spytał Charlton żonę, wchodząc do kuchni.

– Wyszła pół godziny temu do miasta – odparła Edna.
Charlton zerknął przez tylne drzwi na podjazd, na którym stał koń. Edna wiedziała, o czym myślał.

– Powiedziała, że chce się spacerować.

Charlton spojrzął na Polly, która zmywała naczynia.

– Sama? – spytał uparcie.

– Tak. Nalegała na to.

Charlton chciał powiedzieć coś jeszcze, gdy rozległo się pukanie do głównych drzwi. Poszedł więc otworzyć i za kilka chwil wrócił z kopertą.

– Kto to był? – spytała Edna. Wszyscy ich znajomi pukali zazwyczaj do drzwi od tyłu domu, wiedziała więc, iż był to ktoś obcy.

– Posłaniec. – Charlton przebiegł wzrokiem treść listu. – To wiadomość od Briana Huxwella. Przybył parowcem do miasta dziś rano. Zatrzymał się w hotelu Ozone. Podobno bardzo źle zniósł podróż morską, więc potrzebuje odpoczynku dziś i jutro, żeby wrócić do jako takiej formy. Prosi, żebym przyjechał z Amelią do hotelu w piątek o dziesiątej.

– Nie wiem, o której Amelia wróci z miasta, ale miałam wrażenie, że poszła tam na wypadek, gdyby pan Huxwell odwiedził nas w domu – westchnęła Edna. – Wiedziała, że może się pojawić w każdej chwili.

Sara wróciła do domu w porze lunchu. Była w dość dobrym nastroju, co zdumiało Ednę i Charltona.

– Co robiłaś w mieście? – spytała Edna, zastanawiając się, czy powiedzieć dziewczynie o pojawieniu się Briana Huxwella w Kingscote.

Sarze dobrze zrobiło te kilka godzin w samotności. Po raz pierwszy od wielu lat mogła cieszyć się prawie pełną swobodą.

– Wstąpiłam do kilku sklepów, a potem zatrzymałam się na herbatę w hotelu Ozone – odparła. Zaskoczenie na twarzach Edny i Charltona zaniepokoiło ją. – Co się stało? – zapytała.

– Właśnie otrzymaliśmy wiadomość od Briana Huxwella – powiedział Charlton. – Zatrzymał się w hotelu Ozone i chciałby się tam z nami spotkać w piątek rano.

Sara pobladła. Hotel Ozone! Co, gdyby się z nim tam spotkała? Oczywiście nie poznałaby go, ale i on nie rozpoznałby jej, ponieważ nie była prawdziwą Amelią Divine.

– W piątek? – spytała, czując suchość w ustach.

– Prosił o opóźnienie, ponieważ źle zniósł podróż z kontynentu. Dokuczala mu choroba morska i potrzebuje kilku dni na dojazd do siebie.

Sara zbladła dosłownie niczym prześcieradło i opadła na krzesło, przypominając coś sobie.

– Co się stało, Amelio? – zaniepokoiła się Edna. – Dlaczego nie chcesz się zobaczyć z panem Huxwellem?

– Po prostu nie chcę! – rzuciła ostro Sara. Spojrzała na Charltona. – Powiedziałeś, że nie muszę, wujku.

– To prawda, Amelio. Nie musisz, ale...

– Dlaczego nie chcesz się z nim spotkać? – przerwała zdenerwowana Edna, aby dotrzeć do sedna sprawy.

– Nie lubię go, a poza tym tak jak powiedziałam już wujkowi Charltonowi, nie chcę widzieć nikogo, kto znał moich rodziców. Zbyt boleśnie mi to przypomina o tym, co się wydarzyło.

– Nie sądzisz, że towarzystwo wieloletniego przyjaciela rodziny dobrze by ci zrobiło, Amelio?

– Nie – burknęła Sara. Ogarnęła ją panika. Nagle poczuła, że nie może oddychać.

– Uspokój się. Sam się spotkam z panem Huxwellem – zapewnił ją Charlton. Kiedy Edna otworzyła usta, aby kontynuować przesłuchanie, potrząsnął głową. Żona go posłuchała i poszła do kuchni poprosić Polly o podanie lunchu.

Po posiłku, spożytym w całkowitej ciszy, Sara udała się na trzęsących się nogach do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Wróciła myślą do wcześniejszej wizyty w kawiarni hotelu Ozone. Rozmawiała tam z bardzo uprzejmym mężczyzną, który niósł filiżankę herbaty i wpadł przypadkiem na jej stolik. Rozlał nawet nieco płynu na blat. Dżentelmen przeprosił ją i wytłumaczył, że nadal się chwieje po niedawnej podróży morskiej. Powiedział, że przybył tu zaledwie dziś rano i przejście przez Przesmyk Kuchennych Schodów było okropne. Narzekał na potworny atak choroby morskiej, która odebrała mu możliwość logicznego myślenia. Rozmawiali przez minutę, po czym mężczyzna zabrał filiżankę z resztką herbaty i wyszedł na zewnątrz, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Czy to możliwe, żeby był Brianem Huxwellem? Sara odetchnęła głęboko i westchnęła z ulgą, że nie przedstawiła się nieznanemu ani on nie spytał jej o nazwisko.

– To, czy Amelia lubi Briana Huxwella, czy też nie, nie powinno mieć znaczenia – powiedział Charlton do żony, gdy zostali sami przy stole. – Chodzi przecież o biznes. Jeśli sobie tego zażyczy, nie będzie musiała się z nim więcej spotkać. Po prostu nie rozumiem tej gwałtownej reakcji.

– Uważam, że powinnam pójść z tobą na spotkanie z panem Huxwellem – odparła Edna. Miała kilka pytań do prawnika, na które chciała uzyskać odpowiedzi.

– To chyba dobry pomysł – zgodził się Charlton.

Rozdział siedemnasty

Kingscote

– Jesteś pewna, że nie chcesz z nami jechać, Amelio? – spytała Edna w piątek rano, szykując się na spotkanie z Brianem Huxwellem.

– Bardzo pewna – odparła Sara. – Naprawdę nie chcę widzieć pana Huxwella. – Spojrzała na zaniepokojoną twarz Charltona. – Wiem, że tego nie rozumiecie, ale nie jestem w stanie o tym rozmawiać. Z całą pewnością pan Huxwell wyda się wam bardzo miły, ale uwierzcie mi, ma też ciemną stronę. – Sara chciała, aby jej słowa bardzo mgliście zasugerowały, że prawnik nie jest dżentelmenem, za jakiego się podaje. Chyba udało się jej osiągnąć zamierzony cel. Edna i Charlton spojrzeli po sobie niepewnie, zanim udali się na spotkanie z Huxwellem.

Brian Huxwell czekał na nich w kawiarni hotelu Ozone. Gdy Edna i Charlton weszli do środka, Brian spojrzął na nich, a potem odwrócił wzrok i zapatrzył w okno z widokiem na zatokę. Ashby'owie wiedzieli, że spodziewał się Amelii, a nie dwojga starszych ludzi.

Brian obserwował białe czupryny fal w Przesmyku Kuchennych Schodów, z obawą myśląc o powrocie na Ziemię Van Diemena. Jedynym pocieszeniem, jakie odczuwał, była myśl, że za chwilę spotka się z córką Divine'ów. Bardzo się o nią martwił i chciał upewnić, czy odzyskała już równowagę po stracie bliskich. Dlatego ta długa podróż była warta wszelkich niewygód.

Ponieważ był jedynym mężczyzną siedzącym samotnie w kawiarni, a państwo Ashby znali pozostałych jej klientów, ruszyli prosto w jego stronę.

– Przepraszam bardzo, czy to pan Huxwell? – spytał Charlton, gdy wraz z żoną dotarli do jego stolika.

– Tak. – Brian podniósł się z krzesła.

– Jestem Charlton Ashby, a to moja żona, Edna.

– Och! – Brian spojrzął na nich z niezrozumieniem. – Gdzie jest... Amelia?

Charlton rzucił nerwowe spojrzenie na Ednę.

– Obawiam się, że Amelia nie przyjdzie na spotkanie – wyjaśniła.

– Och! – Prawnik wydawał się szczerze zaskoczony.

– Możemy usiąść? – spytał Charlton.

– Oczywiście. Gdzie się podziały moje maniery. Jestem po prostu trochę... Cieszyłem się na myśl o spotkaniu z Amelią. Czy jest chora? – Podsunął krzesło Ednie.

– Nie jest... sobą – odparła kobieta, siadając. – Jak się pan czuje po podróży?

– Nadal mam zawroty głowy. Jestem chyba najgorszym morskim podróżnikiem pod słońcem. Czuję się jednak dużo lepiej. Dziękuję za troskę.

– Czy wie pan, że statek wiozący tu Amelię zatonął u wybrzeża wyspy?

– Tak. Raport o tym dotarł również do Hobart Town. Szalałem z niepokoju, dopóki nie dowiedziałem się, że Amelia jest jedną z ocalałych osób. Powinienem napisać do niej wcześniej, ale pomyślałem, że zamiast tego przyjadę osobiście, aby zapytać o jej zdrowie. – Brian Huxwell był szczupłym mężczyzną z pocziwym spojrzeniem błękitnych oczu i starannie przyciętą brodą oraz wąsami. Jego strój był nienaganny. Edna i Charlton domyślali się, iż liczył sobie około pięćdziesięciu lat. – Myślałem... miałem nadzieję, że zacznie już dochodzić do siebie – ciągnął. – Wiem, że nie upłynęło jeszcze zbyt wiele czasu, ale z pomocą państwa i przy zmianie środowiska...

– Chyba winniśmy panu wyjaśnienia – rzekła łagodnie Edna. Pamiętała o tym, co powiedziała jej podopieczna, chociaż nie wierzyła w ani jedno jej słowo. Edna szczyliła się swoim dobrym wyczuciem do ludzi i zazwyczaj dość szybko potrafiła ocenić ich charakter. W jej przekonaniu pierwsze wrażenie były najważniejsze. Brian Huxwell zdawał się być dżentelmenem; człowiekiem otwartym, uprzejmym, o dobrym sercu, szczerym i profesjonalnym. Z drugiej strony zachowanie jej podopiecznej od początku wydawało jej się bardzo dziwne, chociaż składała to na karb rozpacz po stracie rodziny. Edna spojrzała na męża, szukając wsparcia.

– Amelia nie chciała tu przyjść, panie Huxwell – dokończył cicho Charlton.

Prawnik zbladł.

– Powiedziała, że nie chce się z panem spotkać, ponieważ przypomniałby jej pan o dawnym życiu na Ziemi Van Diemena – uzupełniła Edna.

– Słucham? – Brian Huxwell był wstrząśnięty.

– Amelia obawia się, że wróciłyby jej najsmutniejsze wspomnienia – wyjaśniła Edna.

– Nie mogę uwierzyć, że nie chce mnie zobaczyć – odparł Brian.

Charlton zerknął na żonę. Było dość oczywiste, że prawnik nie może pojąć zachowania Amelii Divine. Zamówił dla wszystkich herbatę, dając Brianowi Huxwellowi kilka chwil na przetrwanie niemiłych wieści.

– Mielśmy nadzieję, że pomoże nam pan zrozumieć dziwaczne zachowanie Amelii – powiedziała Edna, kiedy podano już herbatę.

– Nie wiem, w jaki sposób mógłbym się przysłużyć. – Brian był wyraźnie załamany.

– Jaką była osobą przed tragicznym wypadkiem, który odebrał jej rodzinę?

– Była pełna energii i kochała życie. Camilla i Henry mieli z nią pełne ręce roboty.

Edna i Charlton spojrzeli na siebie, myśląc, że opis ten zupełnie nie pasuje do dziewczęcia mieszkającego pod ich dachem.

– Musicie państwo zrozumieć, że Amelia była rozpieszczana. Camilla i Henry nie byli wyłącznie moimi klientami, ale też dobrymi przyjaciółmi. Sądzę więc, że wolno mi wyrazić opinię, iż bezwstydnie rozpieszczali swoje dzieci. Często myślałem, że nie powinni byli tak postępować, ale po tym, co się wydarzyło, mogę się jedynie cieszyć, że dane im było czerpać radość z ich rodzinnego życia. – Brian był wyraźnie rozstrojony. Jego zaangażowanie wzruszyło Ednę do łez. Prawnik opanował się, spojrzał na kobietę i przeprosił za swoje zachowanie. – Wiem, że Camilla była pani drogą przyjaciółką. Przepraszam, jeżeli sprawiłem pani przykrość.

Edna otarła łzy i upiła nieco herbaty.

– Wiem, że opisał pan Amelię jako szczęśliwą, pełną werwy osobę, panie Huxwell. Czy pamięta pan jednak chwile, w których była kapryśna, zamyślona, odległa?

– Absolutnie nie. Amelia uczyła w szkole tańca, mówiła płynnie trzema językami i uwielbiała chodzić na zabawy z rodzicami i przyjaciółmi. Krótka mówiąc, była bardzo popularną osobą.

– Teraz zupełnie siebie nie przypomina – oznajmił Charlton.

– Utrata rodziny była traumatycznym przeżyciem. Musiało to ją bardzo zmienić – zgodził się Brian.

– Zdajemy sobie z tego sprawę, panie Huxwell, i wzięliśmy to pod uwagę, proszę mi wierzyć. Jednak Amelia, którą znamy, jest nerwowa i niezwykle nieśmiała. Nasz syn, Lance, zabrał ją ostatnio na zabawę, na której wcale się dobrze nie bawiła.

– To zupełnie do niej nie pasuje. Amelia uwielbiała przebywać w towarzystwie i kochała taniec.

– Czy dobrze się między wami układało? – spytał Charlton. – Czy kiedykolwiek doszło

między wami do nieporozumienia?

– Zdecydowanie nie. Nie chcę się chwalić, ale byłem dla dzieci Divine'ów czymś w rodzaju ukochanego wujka. Znałem ich od wielu lat. Dlatego jestem tak zdruzgotany wieścią, że Amelia nie chciała się ze mną spotkać. Nie przepadam za podrózkami morskimi i mogłem wysłać dokumenty pocztą. Zniosłem jednak tę okropną podróż tylko po to, aby zobaczyć się z moją ulubienicą. W dniu pogrzebu obiecałem jej, że będę utrzymywał z nią kontakt. Szczerze powiedziawszy, spodziewałem się od niej jakiejś wiadomości.

Edna i Charlton nie mieli serca powiadomić Briana Huxwella, iż Amelia zadeklarowała swoją niechęć do niego, a wcześniej nigdy nie wspomniała jego nazwiska, zanim sami nie oznajmili, iż spodziewają się jego przyjazdu. Wydało im się to zbyt okrutne.

Edna rozejrzała się po salonie.

– Jeżeli był pan tutaj w poniedziałek, mógł pan się na nią natknąć – powiedziała.

Brian zastanowił się przez chwilę.

– Rzeczywiście, byłem tu w poniedziałek. Zazwyczaj piję dużo herbaty, więc spędziłem w kawiarni całkiem sporo czasu.

– Zdziwiający, że jej pan nie spotkał. Amelia mówiła, że rano wstąpiła tu na herbatę.

– Nie, nie widziałem jej. – Brian zmarszczył brwi. Usiłował sobie przypomnieć, czy istniała szansa, żeby przeoczył pannę Divine.

– Wszystko to wydaje mi się dość dziwne – wyznała Edna. – Na przykład Amelia nie wykazuje żadnego zainteresowania poezją, chociaż Camilla pisała, jak bardzo jej córka lubi pisać wiersze. Najdziwniejsze jednak jest to, że Amelia w ogóle nie wspomina matki, Henry'ego czy Marcusa. Zupełnie jakby ich śmierć dotknęła ją tak bardzo, iż zmieniła się w inną osobę.

– Być może powinien zobaczyć ją lekarz? – zasugerował wyraźnie zmartwiony Brian.

– Pomyślałam o tym samym, ale nie sądzę, że Amelia zgodzi się na wizytę u naszego domowego lekarza. Zaprosiłam go więc dzisiaj na kolację – stwierdziła Edna. – Przykro mi, że przybył tu pan z tak daleka, żeby ją zobaczyć, i wszystko na próżno. Amelia powiedziała jednak, że podpisze wszystkie niezbędne dokumenty...

– Sądzi pani, że jest szansa, aby zmieniła zdanie i zechciała się ze mną spotkać przed moim wyjazdem? – spytał Brian.

– Być może. – Edna zamierzała zrobić wszystko w tym kierunku. – Zobaczymy.

– W poniedziałek przypadają jej dwudzieste urodziny. Uczestniczyłem w świętowaniu tego dnia, od kiedy była małą dziewczynką, planowałem więc pozostać tu do wtorku. Lubię szkicować i zamierzałem spędzić kilka dni na uwiecznianiu piękna tutejszych krajobrazów.

– W poniedziałek po południu urządzamy małe przyjęcie urodzinowe dla Amelii. Może zgodzi się, aby pan mógł w nim uczestniczyć.

– Będę naprawdę wdzięczny za tę możliwość. Szczerze powiedziawszy, wzdragam się przed podróżą do domu. Jeżeli nie zobaczę się z Amelią, powrót będzie tym bardziej nieznośny.

– Czy ma pan rodzinę, która czeka na pana powrót?

– Nie. Moja żona zmarła na tyfus rok po ślubie. Nie byłem w stanie pomyśleć o ponownym ożenku, nie mam więc własnych dzieci. Dlatego również rozpieszczęłem pociechy Divine'ów. Nigdy nie przypuszczałem... – Głos Briana się załamał.

Oczy Edny napełniły się łzami na wspomnienie swojej drogiej przyjaciółki, Camilli.

Przylądek du Couedic

Carlotta uważnie przestudiowała rośliny opisane w podręczniku profesora Jamesa Lally'ego. Nie znalazła żadnej z nich w pobliżu latarni morskiej. Nie chciała wypuszczać się zbyt daleko, w obawie przed zgubieniem się w buszu. Po dwóch frustrujących dniach zdecydowała się

poprosić o pomoc Gabriela.

– Czy możesz pomóc mi znaleźć niektóre byliny i krzewy? – spytała, kiedy wrócił z farmy Evana, gdzie spożył śniadanie po ukończeniu nocnej warty. W dłoniach trzymała podręcznik botaniki.

– Teraz, Carlotto? Chciałem się położyć.

– Wrócimy za chwilę, *vero*?

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie wypoczne – odparł Gabriel zrzędlawie. Ostatnio nie sypiał wiele, wciąż rozmyślając o Amelii. Nie miał najmniejszej ochoty na spełnianie zachcianek Carlotty.

– W takim razie pójdziemy, kiedy się obudzisz, *vero*? – Carlotta usilnie starała się powstrzymać gniew.

– Być może. – Gabriel zostawił rozwścieczoną Włoszkę samą.

Edgar wychodził właśnie z chaty. Dostrzegł Carlottę z książką w dłoni. Przez ostatnie kilka dni nie rozstawała się z nią, ale mężczyzna nie pytał, co planuje, chociaż był ciekawy. Zajęta lekturą Carlotta przestała nim bezustannie dyrygować, co uważał za istne błogosławieństwo.

– Dzień dobry, moja droga! – zawołał. Carlotta tylko burknęła coś w odpowiedzi. Edgar westchnął w głębi duszy. – Szukasz czegoś? – spytał, nie spodziewając się odpowiedzi.

– *Si* – odparła jego żona i odeszła.

W południe, po skończeniu niektórych codziennych obowiązków, jak czyszczenie soczewek w aparacie optycznym lampy, Edgar udał się na posiłek. Nawet się nie zdziwił, że Carlotta nie przygotowała mu niczego do jedzenia. W zależności od jej humoru albo dostawał coś smacznego, albo musiał obejść się smakiem.

– Gotuje dla wszystkich, tylko nie dla mnie – wymamrotał, krojąc chleb i szykując herbatę.

Kilka minut później do chaty weszła Carlotta, mrucząc coś zrzędlawie pod nosem. Edgar postanowił nie dopytywać się, o co chodzi. Nie miał ochoty wysłuchiwać jej marudzenia.

Carlotta stanęła nagle jak wryta, widząc, że jej mąż żuje liść jakiejś rośliny.

– Co ty robisz? – warknęła.

– Nic – odparł Edgar, nie wiedząc, o co chodzi.

– Co to jest? – Chwyciła jeden z liści ułożonych na stole.

– To na mój artretyzm. – Edgar nie rozumiał, dlaczego żona ma coś przeciwko temu.

– Co to jest? – spytała Carlotta.

– *Centella Asiatica*. Znalazłem ją rosnącą w pobliżu latarni kilka dni temu i ucieszyłem się, bo od kiedy tu przyjechaliśmy, zaczął mi poważnie dokuczać artretyzm. – Od dawna narzekał na bóle stawów, ale Carlottę mało to obchodziło.

– Skąd wiedziałeś, że ci te liście pomogą?

Edgar był zaskoczony tonem żony. Z jej głosu zniknął gniew i wydawała się autentycznie zainteresowana.

– Kilka lat temu miałem aborygeńskiego przyjaciela, który nauczył mnie wiele o naturalnej medycynie.

– *Maledetto!* Nigdy mi nie powiedziałeś! – pisnęła Carlotta.

Edgar nie rozumiał, dlaczego jego żona znów wpadła w gniew.

– Ja... nie sądziłem... że będziesz zainteresowana, moja droga – wyjąkał niepewnie.

Carlotta zamachnęła się na niego trzymaną w dłoni książką.

– Zobacz, co czytam od kilku dni. *Accicare, stupido idiota*.

Edgar uchylił się, ale gruby podręcznik i tak uderzył go w głowę. Mężczyzna wciąż nie

mógł zrozumieć, co tak rozzłościło jego żonę.

– Nie powiedziałaś mi, co czytasz. – Chciał dodać, iż uznał książkę za jakiś romans.

Powstrzymał się jednak w obawie przed jeszcze większym gniewem.

Nagle Carlotta wyjaśniała.

– Miałaś aborygeńskiego przyjaciela, *vero*?

– Tak – odparł Edgar ostrożnie. – Wanupingu pracował ze mną przez jakiś czas przy poszukiwaniu złota w Kalgoolie. Przedtem był tropicielem w służbie rządowego mierniczego, znał więc dość dobrze angielski. Nie został ze mną zbyt długo. Wkrótce wyruszył na wędrowkę.

– Nie obchodzi mnie jego życiorys. Powiedz mi, czego nauczył cię o roślinach.

– Wiele. Na przykład wiem, które byliny wywołują biegunkę, które są dobre na przeziębienie, do leczenia ran i skaleczeń. I, oczywiście, artretyzmu.

Niestety, nie ma niczego, co uleczyłoby zły charakter, pomyślał.

– Możesz mnie nauczyć?

– Tak, jeśli chcesz.

– Idziemy – zakomenderowała Carlotta, ściągając go z krzesła.

Rozdział osiemnasty

Przylądek du Couedic

– Nie znam okolic tak dobrze, jak Gabriel, moja droga – powiedział Edgar, przedzierając się przez busz składający się głównie z krzaczastych eukaliptusów i innych bylin. Rozglądał się za czymś znajomym, co mogłoby zainteresować Carlottę.

Od kiedy przybyli na Przylądek du Couedic, Edgar codziennie udawał się na przechadzki, uznając, że musi zadbać o kondycję. Chciał dotrzymać kroku młodej żonie, ale przede wszystkim potrzebował ucieczki przed jej wybuchami gniewu. Tak czy siak, nie oddalał się od latarni dalej niż na milę w obawie, że mógłby się zgubić.

– Może powinnaś poprosić o pomoc Gabriela? – powiedział. – To całkowity przypadek, że znalazłem roślinę leczącą artretyzm.

Carlotta nie chciała się przyznać, że już poprosiła młodego latarnika o pomoc, ale ten nie chciał jej udzielić.

– Może rozpoznasz jeszcze jakąś roślinę? – rzuciła, usiłując ukryć niecierpliwość. Edgar był czytany i wszechstronnie wykształcony, ale jednocześnie bardzo skromny i nie miał za grosz pewności siebie. Nieraz Carlotta zastanawiała się, dlaczego nie potrafił być pewny siebie, jak Gabriel. Sama myśl o tym, jak władczy był młody latarnik, wywołała u niej dreszcz podniecenia.

– Nadal pamiętam pierwszą roślinę, którą pokazał mi Wanupingu – powiedział Edgar.

Szedł w kierunku, którego nigdy wcześniej nie obrał, przedzierając się przez busz wąską ścieżynką wydeptaną przez walabie, warany i miejscowe kangury – mniejsze, ciemniejsze i z grubszą sierścią niż te z kontynentu. Krzewy i drzewa były również domem pałanek kuzu, krótkonosów brązowych, szczurów błotnych i sześciu gatunków nietoperzy.

– Opowiedział mi o chorobie, której zapobiegała, opisując symptomy, czyli spuchnięte krwawiące dziąsła, chwiejące się zęby, bolesność i sztywność stawów oraz wolno gojące się wrzody. Wiesz, co to takiego? – Kiedy Carlotta nie odpowiedziała od razu, Edgar zatrzymał się i spojrzał na nią, nieświadomy, że kobieta dusi w sobie wściekłość. Nie miała ochoty na wykłady. Chciała tylko znaleźć coś, co pomogłoby jej pozbyć się więźniarki. – Szkorbut – odparł Edgar, ale Carlotta go zignorowała. – Marynarze wypływający w długie rejsy cierpią niezmiernie z powodu tej choroby. Wanupingu pokazał mi tę roślinę w okolicach Kalgoolie, ale podobno można ją również znaleźć na wybrzeżach. Gdyby marynarze zabierali ze sobą w podróż zapasy tego zioła, uchroniliby się przed skorbutem do czasu uzupełnienia zapasów świeżych owoców i warzyw. Bylina owa ma drobne, ostro zakończone liście i małe niebieskie kwiaty. Byłoby wspaniale, gdybyśmy ją znaleźli.

Carlotta odwróciła głowę i wywróciła oczami.

– *Si*, wspaniale – rzuciła sarkastycznie. Nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana opowieściami Edgara. Chciała tylko znaleźć coś, co by się jej przydało. – A co, jeśli ktoś zjadłby jej za dużo? Pochorowałby się? – spytała z iskierką nadziei w głosie.

Edgar pomyślał, że to dość dziwne pytanie, ale wiedział, że i tak nie uda się mu pojąć sposobu rozumowania żony. Nie zamierzał się jej o nic dopytywać.

– Nie sądzę, moja droga.

– Idźmy dalej. Rozglądaj się za czymś znajomym – ponagliła Carlotta męża. Zmierzali w głąb wyspy, z dala od wybrzeża i latarni. Po przejściu kolejnych pięćdziesięciu jardów, Edgar

zatrzymał się przy drzewie.

– To *Akakja decurrens*. – Oparł dłoń na pniu. – Wanupingu twierdził, że świeży wyciąg wodny z rozgniecionych korzeni i wewnętrznej warstwy kory przynosi ulgę w przeróżnych bólach. *Alfitonia*, zwana także mydlanym drzewem, ma podobne działanie, ale nie widzę tu żadnej w pobliżu. – Edgar ruszył w dalszą drogę, ponieważ Carlotta nie przejawiała najmniejszego zainteresowania rośliną.

– Och, spójrz na to! – rzucił nagle podekscytowany, wskazując na roślinę z dużymi jasnozielonymi liśćmi, grubymi miękkimi łodygami i białymi kwiatami. – To miejscowy imbir – uśmiechnął się szeroko. – Nie mogę uwierzyć, że nie dostrzegłem go wcześniej podczas spacerów. Po przekwitnięciu tworzą się okrągłe niebieskie owoce. Ich miąższ ma odświeżający cytrynowy posmak. Zapamiętaj tę roślinę, bo możesz wykorzystać ją do gotowania zamiast prawdziwego imbiru.

Carlotta spojrzała nienawistnie na męża. Edgar nie rozumiał, co też takiego zrobił.

– Młode korzenie też są jadalne – powiedział ostrożnie. – Wanupingu twierdził, że kiedy Aborygeni pieką mięso w piecu ziemnym, podkładają pod nie liście tej rośliny. Podobno mięso zyskuje dzięki temu smak i nie wysusza się podczas pieczenia.

– Ja nie używam imbiru – warknęła Carlotta. – Nie potrzebuję żadnego substytutu. A już z całą pewnością nie będę używała pieca ziemnego – jak dotąd nie mogła znaleźć niczego, co by jej się przydało, i nie potrafiła już dłużej tłumić frustracji. Edgar czasem wydawał się jej niczym chodząca encyklopedia. Podkreślało to jedynie otchłań, jaka dzieliła ich dwoje ze względu na wiek.

Dostrzegłszy, że jego kapryśna żona jest bliska wybuchu, Edgar poszedł dalej. Carlotta chcąc nie chcąc podreptała za nim.

– Ach! – Edgar dostrzegł nagle nową roślinę. – To bardzo interesujące.

Carlotta skrzywiła się, niemal pewna, że cokolwiek usłyszy, w niczym się jej nie przyda.

– Jeżeli kiedykolwiek ugryzie cię wąż, ta roślina może okazać się twoim ratunkiem.

Wanupingu nazywa ją białym korzeniem. Nie potrafię wymówić nazwy w jego natywnym języku – zachichotał nerwowo. Carlotta czuła narastającą wściekłość. Skrzyżowała ramiona na piersi z zamiarem nawrzeszczenia na męża, gdy Edgar zaczął mówić dalej. – Wywar z liści wywołuje wymioty. Nie jestem pewien, w jaki sposób miałby pomóc na ukąszenie węża, ale to tradycyjne lekarstwo Aborygenów. Dobrze wiedzieć, zwłaszcza że na wyspie jest całkiem sporo węży. – Edgar nie miał złudzeń, że gdyby został ugryziony przez jednego z nich, Carlotta nie kiwnęłaby palcem, aby przygotować mu aborygeńskie lekarstwo. – Może powinienem zrobić trochę wywaru i trzymać go pod ręką w domu, na wszelki wypadek – dodał.

Wywołuje wymioty, zainteresowała się nagle Carlotta. Znalazła dokładnie to, czego szukała. Krzew miał niewielkie jasnozielone liście i malutkie białe kwiatki. Carlotta zanotowała w myślach to miejsce w odniesieniu do pozycji latarni, która była doskonałym punktem orientacyjnym.

– A jeżeli wypije się za dużo tego wywaru? Chyba nie jest niebezpieczny? – spytała, myśląc już o swojej ofercie.

– Nie, moja droga. – Edgar zastanawiał się, czy przypadkiem nie pomylił się co do Carlotty. Może zależało jej na nim na swój szczególny, małostkowy sposób. A może tylko chciał w to uwierzyć?

Carlotta zmrużyła oczy.

– Wracamy do domu! – zarządziła.

– Ale... nie chcesz sprawdzić, czy są tu jeszcze jakieś rośliny przydatne do gotowania? – Edgar dobrze się bawił na tej wycieczce. Rzadko zdarzało się, żeby robili coś razem, nie

wspominając o wspólnych zainteresowaniach.

– Na dzisiaj wystarczy. – Carlotta z trudem ukrywała zadowolenie. – Musimy wracać.

– Poczekaj, pobieram trochę liści.

– Nie, ja to zrobię później, *vero*?

– Dobrze, moja droga – odparł zniechęcony Edgar. – Być może za jakiś czas wybierzemy się na podobną wycieczkę? To dobra zabawa, nie sądzisz?

– *Si* – odparła Carlotta, ruszając w stronę domu. Edgar podążył za nią, drapiąc się po głowie w zadziwieniu. Był pewien, że nigdy nie zdoła zrozumieć swojej młodej włoskiej żony.

Kingscote

– Brian Huxwell wydaje się przemiłym człowiekiem – powiedziała Edna do Sary w porze lunchu, po powrocie ze spotkania w hotelu. Charlton został w mieście, ponieważ miał do załatwienia różne sprawy. Poza wynajmowaniem jednego z domów Charlton posiadał jeszcze ziemię, którą dzierżawił. Do tego dochodziły udziały w zbiorach, jakie niedługo miały się rozpocząć.

– Wiedziałam, że tak pomyślisz. – Sara usiłowała ukryć zdenerwowanie. Była przerażona, że Brian powie im coś, co w efekcie ją zdemaskuje. – Uwierz mi, ciociu, pan Huxwell nie jest tym, za kogo się podaje. Nie jest wcale tak miły.

– Co dokładnie przez to rozumiesz, Amelio? – spytała Edna. Traciła już powoli cierpliwość do swojej podopiecznej. Chciała wyjaśnić, i to jak najszybciej.

– Nie chcę o tym rozmawiać – rzuciła Sara z rozdrażnieniem. – On tylko udaje, że jest dżentelmenem.

– Nie tak łatwo mnie oszukać – powiedziała Edna. Nie potrafiła sobie wyobrazić, aby człowiek, którego niedawno spotkała, był fałszywy. Nie rozumiała, dlaczego jej podopieczna tak się o nim wyraziła.

Sara dostrzegła ironię w jej słowach.

– Musisz mi zaufać w tej sprawie, ciociu. – Pragnęła przekonać Ednę, że z Brianem Huxwellem było coś nie tak. – Dał wam dokumenty, które muszą podpisać?

Przybranie tożsamości Amelii Divine ofiarowało jej wolność, która na początku była jedynym motywem działania Sary. Pozostanie Amelią oznaczało jednak, że Sara nie tylko mogłaby pławić się w luksusie do końca życia, ale także zbudować przyszłość z Lance'em. Gdyby nie on i pieniądze, dawno by już stąd uciekła.

– Charlton ma je przy sobie, ale nie ma pośpiechu z ich podpisaniem. Pan Huxwell zamierza zostać w mieście przez kilka dni. – Mina podopiecznej zdradziła Ednie, iż ta wiadomość wcale nie ucieszyła Amelii.

– Po co znowu? – burknęła Sara.

– Nie spiesz się z podróżą powrotną, ponieważ źle znosi przebywanie na morzu – wyjaśniła Edna. – Chce się nieco wzmocnić przed powrotem.

Sara nic nie wiedziała o planowanym poniedziałkowym przyjęciu urodzinowym, tym bardziej że w ogóle nie знаła daty urodzin Amelii. Ale Edna nie miała o tym pojęcia. Bardzo też chciała zrobić swojej podopiecznej niespodziankę. Miała nadzieję, że dziewczyna przemyśli swoje postępowanie i w końcu przystanie na spotkanie z prawnikiem, a urodziny były ku temu doskonałym pretekstem. Zresztą pan Huxwell sam wyznał, że nigdy nie opuścił urodzin Amelii.

Edna nie zamierzała opowiadać o reakcji Briana i jego odczuciach, ale nagle nie mogła się powstrzymać.

– Pan Huxwell był bardzo zawiedziony. Przyjechał tu z bardzo daleka, a ty nie chcesz się z nim zobaczyć. Oczywiście nie mnie o tym sądzić, ale uważam, iż byłby to chrześcijański gest,

wybaczyć mu krzywdę, jeśli jakąś ci wyrządził, i rozstać się z nim w przyjaźni. Masz przed sobą całe życie i nie chcesz chyba go spędzić w cieniu nieporozumień, zwłaszcza po utracie rodziny, Amelio. Pan Huxwell powiedział, że nie ma dzieci i dość oczywiste było, że bardzo cię lubi.

Sara poczuła falę paniki.

– Nie obchodzą mnie jego uczucia, ponieważ wiem, że jedynie udaje, ciociu. Nie chcę go widzieć, więc nie próbuj zmieniać mojej decyzji. – Wstała i ruszyła do wyjścia.

– Mamy dziś gości na kolacji – zawołała za nią Edna. – Postaraj się wyglądać ładnie.

Sara zatrzymała się i odwróciła. Była pewna, że jej ciotka nie zaprosiłaby Briana Huxwella na kolację bez uprzedniego poinformowania jej. Niemniej nie lubiła niespodzianek. Co powinna zrobić?

Edna ze zdumieniem przyglądała się pobladłej twarzy podopiecznej. Brian Huxwell twierdził, że Amelia uwielbiała spotkania towarzyskie.

– Kto nas odwiedzi? – spytała Sara. Jeżeli to Brian Huxwell, będzie musiała się ratować natychmiastową ucieczką. Nie mogła wrócić do więzienia.

– Doktor Thompson i jego żona, Felicity.

Sara skrzywiła się z niezadowoleniem. Edna pomyślała, że dziewczyna podejrzewa, jaki jest powód zaproszenia lekarza rodzinnego na kolację.

– Thompsonowie są naszymi dobrymi przyjaciółmi – wyjaśniła, odwracając się, aby nalać sobie herbaty, a przy okazji ukryć winę wypisaną na twarzy.

Sara wyszła z domu. Była przerażona, ale jednocześnie potwornie rozgniewana. Charlton Ashby nie zmuszał jej do spotkania z Brianem Huxwellem, ale Edna najwyraźniej nie zamierzała tak łatwo odpuścić. Sara będzie musiała wymyślić jakąś okropną historię o tym, co rzekomo jej zrobił. Trzeba będzie pomyśleć o czymś, czego Edna nie potrafiłaby łatwo wybaczyć, i co ważniejsze, o czym nie mogłaby porozmawiać bezpośrednio z prawnikiem.

Thompsonowie przybyli, kiedy Sara szykowała się do kolacji. Słyszała rozmawiającą z nimi Ednę, chociaż nie mogła zrozumieć ani słowa, ponieważ ciotka mówiła przyciszonym tonem. Kiedy Edna usłyszała, że otwierają się drzwi do pokoju Sary, przybrała fałszywie bez troski ton.

– Jak się miewają dzieci, Felicity?

Sara natychmiast domyśliła się, że przed chwilą rozmawiali o niej. Pytanie o dzieci byłoby jednym z pierwszych, jakie Edna zadałaby po przyjeździe Thompsonów. Sara poczuła się skrępowana. Serce waliło jej jak młotem, a dłonie były wilgotne od potu. Wiedziała jednak, że musi przetrwać wieczór, żeby Edna w końcu zostawiła ją w spokoju. Odetchnęła głęboko i weszła do salonu.

– Bardzo dobrze, dziękuję, Edno – odparła równie głośno Felicity, podejmując grę Edny.

– Ach, Amelio, jesteś! – wykrzyknął Charlton, gdy zobaczył Sarę z uśmiechem przyklejonym na twarzy. – Chciałbym przedstawić ci naszych gości. To jest doktor Dennis Thompson. – Lekarz stał za Charltonem, obok kominka. Sara przywitała go z fałszywym uśmiechem. – A to jego żona, Felicity.

– Bardzo mi miło panią poznać – zwróciła się do kobiety siedzącej na kanapie obok Edny. Thompson wyglądał na trzydziestolatka, był wysokim, szczupłym brunetem o bladzielonych oczach i z lekką opalenizną, której, jak uznała Sara, zapewne nabawił się podczas licznych podróży do pacjentów. Felicity była o kilka lat młodszą od męża drobną niebieskooką blondynką. Żadne z nich nie wyróżniało się niczym specjalnym, poza ciepłymi, serdecznymi uśmiechami. Nie można ich było nie polubić.

– To nam bardzo miło cię poznać – odparła Felicity z amerykańskim akcentem. – Proszę przyjąć najszczęśliwsze kondolencje z powodu śmierci rodziny.

– Dziękuję. – Sara odwróciła wzrok od kobiety.
– Zechcesz napić się nieco porto, zanim Polly poda do stołu, Amelio? – spytał Charlton. – Edna i Felicity zażyczyły sobie po kieliszku.

– Tak, dziękuję, wujku Charltonie. – Sara postanowiła, że wypije tylko jeden, aby nie stracić przytomności umysłu. Nie wiedziała, że Edna i Charlton postanowili zrobić wszystko, aby ich podopieczna wreszcie się rozluźniła.

– Czy Lance będzie nam towarzyszył podczas kolacji? – Nie widziała go od czasu zabawy zażynkowej.

– Nie, jest dzisiaj zajęty – odparła Edna. Lance zaprosił Olivię do hotelu Ozone na obiad, ale nie zamierzała tego mówić Sarze.

Polly przygotowała duszoną jagnięcinę z warzywami i winem. Potrawa pachniała apetycznie i wszyscy z niecierpliwością czekali na jej podanie, rozmawiając o bliźniakach Thompsonów oraz ich młodszej córce. Z opowiadanych przez małżeństwo historii, dzieci wydawały się dość niesforne. Dziesięć minut później wszyscy zajęli miejsca przy stole, a Polly postawiła na stole naczynie z duszoną jagnięciną, świeże warzywa z ogródka i młode ziemniaki.

– W zeszłym tygodniu odwiedziłem Ellę-Jane Hammond. John nie wypasa w tym roku owiec – powiedział Dennis do Charltona, gdy Polly nakładała im jedzenie.

– To prawda. Zamiast tego zasiał pszenicę. Niedługo zaczną się żniwa. Mam nadzieję, że nie będzie padało, bo deszcz zmarnuje nam całe zboże. John pomaga też Percy’emu Kirkbrightowi w zbiorach owsa.

– Zdaje się, że tego roku owies dobrze obrodził. Mój sąsiad, Charlie Pickford, też pomaga Percy’emu. – Dennis spojrzał na Sarę. – Edna powiedziała mi, że mieszkałaś w Hobart Town, Amelio?

Sara zeszywniała. Zaczynała się nieco rozluźniać, ponieważ do tej pory nie była w centrum uwagi. Wiedziała jednak, że prędzej czy później się to zmieni.

– To prawda.

– Nie byłem jeszcze w Hobart. Jak tam jest?

Sara nie widziała zbyt wiele świata poza murami więzienia dla kobiet w Cascade, musiała więc być ostrożna. Rzeczy do prania z pobliskiego szpitala były zawsze przywożone do więzienia, więc poza godzinnymi pobytami na placu spacerowym nie widziała zbyt wiele.

– Co chciałby pan wiedzieć? – spytała nerwowo.

– Cokolwiek, czym chciałabyś się ze mną podzielić – odparł Dennis.

Sara usiłowała ukryć zdenerwowanie.

– Cóż... Hobart jest zdecydowanie bardziej zaludnione niż Wyspa Kangura – powiedziała. Była to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Poczowała, że się czerwieni.

– To chyba nietrudne do przewidzenia – roześmiał się Dennis. – Nam to jednak odpowiada, nieprawdaż, Felicity?

– Tak. Pochodzę z Nowego Jorku, który z kolei jest niemożliwie przeludniony – odparła kobieta. – Życie tutaj jest istnym rajem, zwłaszcza dla dzieci, Dennis zaś nie narzeka na brak zajęć.

Sara wiedziała, że doktor Thompson zastanawia się nad kolejnym pytaniem, postanowiła więc zmienić nieco temat.

– Gdzie pan pracował przed przybyciem na Wyspę Kangura? – spytała go.

– Studiowałem medycynę w Ameryce i tam też pracowałem po uzyskaniu licencji lekarza. Było to w Nowym Jorku, gdzie poznałem Felicity. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu, w którym odbywałem rezydenturę. Kiedy przyjechaliśmy tutaj, dostałem pracę w Adelajdzie i tam też urodzili się nasi synowie. Byłaś tam kiedyś?

Sara poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie miała pojęcia, czy Amelia kiedykolwiek odwiedziła Adelajdę. A jeśli tak, to czy Edna o tym wiedziała? Najprawdopodobniej. Sara nie przypominała sobie żadnej wzmianki o podróży z listów Camilli. Dziennik Amelii również o niczym takim nie wspominał. Uznała więc, że nie ma ryzyka. Gdy wahała się z odpowiedzią, wszyscy utkwili w niej wyczekujący wzrok.

– Nie, nie byłam – odparła, modląc się, żeby była to prawda. Gdy Edna i Charlton nie zareagowali, odetchnęła z ulgą.

– Edna powiedziała mi, że wiozący cię statek zatonął u wybrzeża wyspy, Amelio – odezwała się Felicity. – To musiało być przerażające doświadczenie.

– Tak, rzeczywiście. – Sara poczuła się pewniej. – Nigdy w życiu się tak nie bałam. Przetrwaliśmy tylko we dwie, ja i więźniarka, która miała odpracować resztę wyroku na tutejszej farmie. Zresztą ciocia pewnie pani wszystko opowiedziała.

– Tak. Wspomniała również, że podróżowałaś z towarzyszką. Czy musiałaś powiadomić jej nieszczęsną rodzinę, że zginęła?

Sara zacisnęła usta, przypominając sobie, co służąca opowiadała o sobie i Amelii.

– Nie. Lucy wychowywała się w sierocińcu.

– Och. W którym?

Sara wpatrzyła się bezmyślnie w Felicity. Nie spodziewała się tego pytania.

Żona lekarza uznała, że sprawiła przykrość młodej damie.

– Bardzo cię przepraszam, Amelio – rzuciła pospiesznie. – To bardzo nietaktowne pytanie, ale zadałam je tylko dlatego, że moja przyjaciółka także prowadzi sierociniec.

– Gdzie? – spytała Sara, opracowując szybko plan. Gdziekolwiek pracowała znajoma Felicity, powie, że Lucy pochodziła skądinąd.

– W Melbourne.

– Lucy wychowywała się w Hobart Town.

– Jak długo była z tobą? – spytała Felicity.

– Przez... kilka tygodni. – Sara przypomniała sobie konwersację z Lucy, w której dowiedziała się, iż służąca była z Amelią od bardzo niedawna.

– Zapewne zbliżyłyście się do siebie? – dociekała Felicity.

– Tak. – Sara wpatrzyła się w talerz.

– Edna wspominała, że byłaś nauczycielką tańca, Amelio? – kontynuowała pytania Felicity.

– To prawda. – Sara uniosła na chwilę głowę.

– To wspaniałe zajęcie. – Edna powiedziała Felicity, że Amelia nigdy nie musiała się martwić o pieniądze, ponieważ jej rodzice byli zamożni. Niemniej Camilla zawsze zachęcała córkę do odrobiny niezależności w ramach kształtowania charakteru.

– Tak... to prawda. – Sara nie wiedziała, co dodać.

– Amelia mówi również płynnie po włosku i francusku, a na dodatek uczyła się jeszcze hiszpańskiego – pochwaliła się Edna.

– Doprawdy? To imponujące – odparła Felicity.

Sara obawiała się, że za chwilę poproszą ją o powiedzenie czegoś w obcym języku.

– Czy pomaga pani swojemu mężowi w opiece nad pacjentami? – Usiłowała odwrócić uwagę od swojej osoby.

– Nie w tej chwili. Mam pełne ręce roboty z naszymi pociechami, zaś Dennis musi sporo podróżować.

– Doprawdy?

– Tak. W Penneshaw jest jeszcze jeden lekarz, ale obaj mają pacjentów w American

River. Jeżdżą tam w zależności od tego, który z nich jest akurat wolny. Czasem nie widuję Dennisa przez kilka dni. Mam jednak nadzieję, że znów zacznę mu pomagać, kiedy dzieci nieco dorosną.

– Czym zajmował się twój ojciec, Amelio? – spytał Dennis.

Sara włożyła kęs jedzenia do ust, dając sobie chwilę do namysłu.

– Tata... zajmował się wieloma rzeczami – odparła po przełknięciu. Zerknęła na Charltona, z nadzieją wsparcia, ten jednak nie zareagował, przeniosła więc wzrok z powrotem na doktora Thompsona. – A czym zajmował się pana ojciec? – spytała.

Dennis Thompson wyglądał na zaskoczonego.

– Czy również był lekarzem?

Dennis uśmiechnął się wreszcie lekko.

– Przepraszam, Amelio. Zapewne czujesz się jak na przesłuchaniu. Wybacz to nasze zainteresowanie. Po prostu nieczęsto spotykamy nowych ludzi.

– Rozumiem to – odparła Sara. – Niestety, niedawno straciłam całą rodzinę i nie przychodzi mi łatwo o nich mówić. Jestem pewna, że z czasem to się zmieni. – Udała, że ociera łzę.

– Oczywiście, że tak – pocieszył ją Dennis. – To, co czujesz jest całkowicie naturalne. Opowiesz nam jednak o sobie, prawda?

– Nie wiem, od czego zacząć. – Sara udała zmieszanie. – Czuję się, jakby dziewczyna, która mieszkała w Hobart Town, przestała istnieć. Sądzi pan, że to normalne po wszystkich moich przejściach? – spytała z pozorną nadzieją. Wiedziała, że Dennis jej współczuje.

– Przypuszczam, że tak. Ze względu na niedawne przejścia możesz podświadomie odcinać się od życia.

– Dokładnie tak właśnie się czuję, panie doktorze. Muszę przyznać, że jest pan świetnym lekarzem. – Sara obdarzyła go spojrzeniem pełnym uwielbienia.

Dennis Thompson zerknął na Ednę i uśmiechnął się do niej ledwo widocznie. Gospodyni zasugerowała wcześniej, że z jej podopieczną jest coś nie tak, on jednak nie dostrzegał żadnych anomalii. Amelia była po prostu młodą osobą, która ostatnio wiele wycierpiała i wciąż nie potrafiła o tym rozmawiać. Przyznała się zresztą do swoich odczuć bez wahania, za co bardzo ją podziwiał. W jego opinii Amelia Divine była bardzo dojrzałą młodą kobietą.

Następnego poranka Edna i Charlton powiedzieli Sarze, że wybierają się z wizytą do znajomych. Kiedy zauważyła ich zakłopotane spojrzenia i niewyraźne miny, domyśliła się, iż najprawdopodobniej chcą zasięgnąć „profesjonalnej opinii” doktora Thompsona na temat jej stanu psychicznego. Poprzedniego wieczoru państwo Ashby nie mogli go o to zapytać, bo Sara pozostała z gośćmi aż do ich odjazdu. Kiedy wróciła do pokoju, uznała, że była przewrażliwiona, ponieważ spotkanie przebiegło naprawdę dobrze. Powinna sobie pogratulować, że tak poradziła sobie z Thompsonami.

Znudzona Sara wyszła na podwórze, na którym Polly wieszała właśnie pranie. Sara postanowiła się do niej przyłączyć.

– Pomogę ci – powiedziała do służącej. – Nie mam nic innego do roboty. – Nawet przed pójściem do więzienia Sara nie spędzała beczynnie czasu i trudno jej było teraz do tego przywyknąć. Poza tym odczuwała sympatię do Polly, jako że sama była kiedyś służącą i wiedziała, ile pracy wymaga obsługa tak dużego domu. Polly zawsze była zajęta, nawet w niedzielę, chociaż jej obowiązki miały się kończyć w porze lunchu. Sara była w podobnej sytuacji, kiedy pracowała u Murdochów. Na szczęście Polly nie musiała się męczyć z dwiema rozpieszczonymi, złośliwymi córkami gospodarzy.

Służąca przyglądała się Sarze wieszającej pranie. Wreszcie ciekawość przewyciężyła.

– Chyba nie prała panienka swoich rzeczy w domu rodziców? – Nie mogła uwierzyć, że ktoś, kto nigdy nie pracował, byłby tak sprawny w rozwieszaniu prania. Podopieczna Ashbych miała ruchy doświadczonej praczki.

Sara przyczepiła jedną ze spódnic Edny dwoma klamerkami. Po komentarzu Polly zdała sobie sprawę, że jej zachowanie musi wydawać się dość dziwne.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Mieliliśmy służących... lubię jednak prace domowe. Może to dziwne... uważam jednak, że kobieta powinna umieć niektóre rzeczy.

Polly wzruszyła ramionami. Wyobrażała sobie, że panna Amelia wyjdzie za mąż za bogatego kawalera, a jeśli nawet tak by się nie stało, była i tak wystarczająco bogata. Z majątkiem po rodzicach (Polly słyszała rozmowy Ashbych na ten temat) mogła pozwolić sobie na służbę. Znajomość prac domowych do niczego jej się nie przyda.

– Kto nauczył panienkę cerować pończochy i robić pranie? Myślałam, że bogaci ludzie tylko wyszywają chusteczki dla zabicia czasu. – Polly od dawna chciała o to zapytać, ale nigdy przedtem się nie odważyła.

Sara zaczerwieniła się. Nie miała pojęcia, jak się haftuje.

– Już ci powiedziałam, że lubię prace domowe. Nauczyłam się tego, obserwując służących. – Zerknęła w stronę domu Hammondów, gdzie Betty wieszała właśnie pranie. Obie posiadłości oddzielał jedynie niski płot, więc wszystko było widać jak na dłoni. Sara była zadowolona, że Aborygenka unikała wizyt u Ashbych. Ale widok kobiety wywołał u niej nowe obawy. Betty Hammond mogła nadal stanowić zagrożenie dla jej planów. Widziała, że Aborygenka przygląda się jej uważnie, więc odwróciła się szybko.

– Kiedy moi rodzice udawali się do miasta, często pomagałam naszym służącym – skłamała. – Dzięki temu się nie nudziłam.

Polly nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby bogata dziewczyna mogła się kiedykolwiek nudzić. Zamrugła, zdumiona.

– Ale przecież miała panienka wielu przyjaciół? Tak powiedziała pani Ashby. A poza tym jeszcze konie. Pani Ashby wspomniała również, że chadzała panienka na bale i uczyła w szkole tańca. Chyba nie miała panienka zbyt wiele czasu na nudzenie się? – Oddałaby wszystko za jeden dzień z życia kogoś takiego jak Amelia Divine.

– Żał mi było służących, ponieważ zawsze mieli mnóstwo pracy. – Sara zaczęła się denerwować. Co innego mogła powiedzieć w ramach wyjaśnień? Zerknęła znowu w stronę Betty. Kobieta nadal ją obserwowała. – Jeżeli nie chcesz mojej pomocy, wróć do domu, Polly. – Udała zranioną.

– Tego nie powiedziałam, panienko, tylko nie czuję się z tym dobrze, kiedy wiem, że panienka robi coś za mnie. Gdyby pani Ashby zobaczyła panienkę przy tej robocie, bardzo by się na mnie rozgniewała.

– Dlatego pomagam ci, kiedy cioci nie ma w domu – odparła Sara, znów zerkając ponad sznurem z bielizną w kierunku domu Hammondów. Betty nie spuszczała z niej wzroku. – Widzę jednak, że obserwuje nas nasza wścibska sąsiadka, a ponieważ może o wszystkim donieść cioci, lepiej będzie, jeśli wejdę do środka. – Z tymi słowami ruszyła do domu. Polly pomachała do Betty i wróciła do rozwieszania rzeczy.

– Wiesz, dlaczego tu jesteśmy, Dennisie? – zagadnęła Edna, kiedy wraz z mężem dotarli do domu Thomsonów. Doktor właśnie szykował się do wizyty u Percy'ego Kirkbrighta, który zranił się w nogę podczas pokosu.

– Tak, Edno, ale nie wiem, co mam ci powiedzieć. Amelia wydaje się przemiłą dziewczyną i chociaż jest nieco nerwowa i powściągliwa, radzi sobie niezwykle dobrze jak na kogoś, kto niedawno stracił całą rodzinę. Spodziewałem się, że podczas wypytywania całkowicie

straci panowanie nad sobą, zwłaszcza kiedy Felicity wspomniała o jej rodzicach i utraconej towarzyszce. Amelia mile mnie zaskoczyła.

– To właśnie mnie martwi... Amelia tłumi w sobie wszelkie uczucia, a to bardzo niezdrowe. Pomijając fakt, że w ogóle nie chce rozmawiać o rodzicach ani o bracie, nigdy nie płacze i nie rozczula się nad sobą.

– To chyba raczej coś, za co powinnaś być wdzięczna, Edno. Pamiętaj, że ludzie radzą sobie z rozpaczą w różny sposób.

Edna pomyślała, że musi wydawać się lekarzowi istną neurotyczką.

– To prawda, ale Amelia jest bardzo nerwowa. Zupełnie nie przypomina mi dziewczyny opisanej w listach przez Camillę.

Dennis rozumiał, że przyjaciele bardzo się martwią o swoją podopieczną, ale jego zdaniem przesadzali.

– Camilla mogła wyolbrzymiać zalety swojej córki. Rodzice często to robią.

– Camilla taka nie była! – zaprotestowała z urazą Edna.

– W takim razie mogę jedynie przypisać zmiany w charakterze Amelii temu, co ta biedaczka przeszła w ostatnim czasie.

– My też tak sądziliśmy – wtrącił się Charlton. – Niemniej coś jest nie w porządku, Dennisie.

– Wczoraj spotkaliśmy się z prawnikiem Divine'ów, który był jednocześnie bliskim przyjacielem rodziny – powiedziała Edna. – Przybył tu z Ziemi Van Diemena specjalnie, aby zobaczyć się z Amelią, a przy okazji przywieźć dokumenty przenoszące na nią majątek rodziców. Amelia nie chce się z nim widzieć.

– Dlaczego?

– Twierdzi, że go nie lubi i że pan Huxwell nie jest osobą, za którą się podaje.

Dennis wzruszył ramionami.

– Cóż, to chyba jej decyzja. Jeżeli go nie lubi, musi mieć ku temu dobry powód.

– Ale pan Huxwell wydaje się bardzo porządnym człowiekiem, zaś Amelia nie chce nam powiedzieć, dlaczego nie życzy sobie spotkania z nim.

– Może wydawać się miły, ale nie znacie go tak dobrze, jak ona.

Edna i Charlton widzieli, że niczego nie zyskają. Ich podopieczna oczarowała Dennisa Thompsona i jego żonę. Albo była bardzo mądra, albo bardzo przebiegła. Nie wiedzieli, co o tym myśleć.

Rozdział dziewiętnasty

Kingscote

Po lunchu Betty zabrała dzieci na spacer na urwisko przy Reeves Point. Trawa pod ich stopami była zielona i bujna. Wędrowali powoli w kierunku morwy, którą w 1836 roku zasadziła załoga „Księcia Yorku”. Dzieci biegały dookoła, piszcząc i chichocząc. Betty podeszła do nieużywanej już studni, z której pierwsi osiedleńcy czerpali wodę. Kiedy kobieta położyła dłoń na cembrowinie, ogarnęło ją nagle potworne przecucie. Mimo chłodnego wiatru od strony morza na jej czole pojawiły się krople potu.

Ciemne wnętrze studni wabiło Betty i zmuszało do spojrzenia w dół. Aborygenka słyszała upiorne szepty i stłumione głosy, które przyciągały ją niczym magnes. Była przerażona. Pomyślała, że to na pewno wiatr płata figle jej zmysłom, ale nie mogła się ruszyć. Ściany studni były wilgotne i porośnięte mchem. Betty nie dostrzegała na dnie wody. Jakaś niewidoczna siła przytrzymywała ją, przywoływała do siebie. Drżąc ze strachu, kobieta usiłowała się cofnąć, ale miała wrażenie, że stopy wrosły jej w grunt. Nie mogła się poruszyć. W jej umyśle rozbłysła wizja dużego statku rozbijającego się na rafie. Z głębi studni dobiegły ją odgłosy fal uderzających o skały i przerażonych okrzyków. Betty nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby traciła zmysły?

Nagle z mroku wynurzyła się twarz pięknej, ciemnowłosej dziewczyny. Kosmyki jej włosów unosiły się na wietrze, ale jej oblicze było poszarzałe i bez życia. Tylko czerwone usta i udreżone oczy wydawały się błyszczeć. Strzeż się, wyjęczała zjawa, zanim się rozplynęła.

Betty się zachłysnęła. Wreszcie niewidzialna siła uwolniła ją z uścisku. Kobieta upadła na ziemię. Przez moment kręciło jej się w głowie, ale zaraz zaczęła się rozglądać za dziećmi. Kiedy ich nie dostrzegła, w jej serce wdarł się niepokój. Spojrzała na urwisko na Flagstaff Hill. Widok ze wzgórza na Zatokę Mielizn był isticie spektakularny, ale w tej chwili Betty obchodziło jedynie to, że klify były niebezpieczne, szczególnie przy tak silnym wietrze. Wyobraziła sobie dzieci stojące na brzegu skarpy i ogarnął ją przeraźliwy strach. Zerwała się na równe nogi i pobiegła w kierunku wzgórza. Ostrzeżenie ciemnowłosej zjawy ze studni całkowicie wypełniło jej myśli. Betty wierzyła, że otrzymała je, ponieważ jej maluchy znalazły się w niebezpieczeństwie.

– Mamo! – Usłyszała pisk córki.

– Ella-Jane! – zawołała Betty histerycznie. Nie przerwała biegu, ale kątem oka uchwyciła jakiś ruch i odwróciła się. Dzieci znajdowały się na zboczu, jakieś sto metrów od niej. Zaśmiewały się z radości, turlając się po trawie.

Betty niemal rozplakała się z ulgi. Zatrzymała się, aby złapać oddech i uspokoić nieco rozszalałe serce. W jej myślach nadal dźwięczało ostrzeżenie ciemnowłosej zjawy. Skoro nie dotyczyło jej dzieci, zatem czego?

Betty od wielu dni czuła się niespokojna. Winiła za to podopieczną Ashbych. Sporo o niej myślała, ale po tym, jak zobaczyła dziewczynę pomagającą Polly rozwieszać pranie, nie mogła pozbyć się tego obrazu z pamięci. W młodej kobiecie było coś, co wydawało się Betty dziwne, niewłaściwe. Im więcej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że dziewczyna oszukuje sąsiadów.

Betty obserwowała uganiające się po trawie roześmiane dzieci. Chociaż znajdowali się daleko od klifów, Aborygenka poczuła nagle potrzebę zabrania swoich pociech do domu, w bezpieczne miejsce.

– Nie możemy zostać tu jeszcze trochę? – spytał zawiedziony Ernest, kiedy oświadczyła maluchom, że wracają do domu. Nie wolno im było spacerować w pobliżu Reeves Point bez opieki dorosłych, chociaż uwielbiały się tu bawić. Nie rozumiały niebezpieczeństwa, jakie im tu groziło, ale nauczyły się, że nie łamie się reguły ustanowionej przez rodziców.

– Nie! – rzuciła ostro Betty. – Pora wracać. I pamiętajcie, nigdy nie przychodźcie tu sami. Słyszycie?

– Tak, mam, jeszcze tylko pięć minut – błagał Martin.

– Nie – powiedziała Betty zdecydowanie i chwyciła Ellę-Jane za rękę. Jej serce biło jak oszalałe. Zerknęła po raz ostatni na studnię. Chłopcy spojrzeli po sobie, a potem podreptali za matką. Rzadko zdarzało się, żeby Betty była w stosunku do nich tak surowa, więc nie śmieli się jej sprzeciwić.

Nawet z tej odległości Betty widziała Ednę w ogrodzie przed domem. Kiedy podeszli bliżej, zobaczyła, że pani domu podlewa kwiaty, które posadziła wzdłuż płotu rozdzielającego ich domostwa. Nadal wstrząśnięta Betty miała nadzieję, że Edna jej nie zobaczy, ale pani Ashby odwróciła się i spostrzegła zbliżającą się gromadkę Hammondów.

– Witaj, Betty! – zawołała. – Witajcie, dzieci.

– Dzień dobry pani – odparła uprzejmie Betty, a dzieci chóralnie powtórzyły pozdrowienie.

Edna zauważyła, że Betty wygląda na bardzo zaniepokojoną.

– Czy coś się stało? – spytała, gdy sąsiadka podeszła bliżej. Mimo dość chłodnego wiatru na czole Aborygenki widniały kropelki potu.

Betty odesłała dzieci do domu, nakazując im ostro, żeby zostały w środku. Edna pomyślała, że być może pociechy naraziły się czymś matce. Aborygenka nigdy przedtem nie zwracała się do nich tak surowym tonem.

Betty nie mogła się zdecydować, czy ma się zwierzyć Ednie ze swoich przeczuc co do jej podopiecznej. Z jednej strony, pani Ashby powinna się o wszystkim dowiedzieć, z drugiej zaś, Betty nie chciała denerwować sąsiadki ani popaść w kłopoty. Czy jednak ostrzeżenie od ciemnowłosej zjawy ze studni mogło dotyczyć gościa Edny?

– Byłam z dziećmi na Reeves Point, proszę pani – odparła, przyglądając się Martinowi, Ernestowi i Elli-Jane, którzy wchodzili do domu. – Nie lubię, kiedy za bardzo zbliżają się do krawędzi klifów. – Nadal była wstrząśnięta, ale czuła, że nie może opowiedzieć sąsiadce o swoim widzeniu. Edna zawsze traktowała jej wizje poważnie, ale tym razem sama Betty uznała, że tak dziwaczne ostrzeżenie to czyste szaleństwo. Nie chciała, aby Edna doszła do wniosku, iż Aborygenka traci zdrowe zmysły.

– Dzieci nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństw, prawda, Betty? – Edna zmarszczyła czoło, zamyślona.

– Martwi się pani czymś, prawda?

– Tak. Szczerze powiedziawszy, męczy mnie to już od jakiegoś czasu... – Spojrzała przez ramię na dom. – Chodzi o moją podopieczną, Amelię. – Edna nie czuła się dobrze ze świadomością, że rozmawia o córce Camilli. Ponieważ jednak Betty widziała „więcej” niż inni ludzie, Edna zapragnęła podzielić się z nią swoim zmartwieniem i uzyskać przynajmniej część odpowiedzi na dręczące ją pytania. Uznała, że nie ma nic do stracenia. Nie mogła dotrzeć do dziewczyny, a ich niedawne spotkanie z Brianem Huxwellem zaowocowało jedynie kolejnymi niewiadomymi. Edna miała nadzieję, że doktor Thompson jej pomoże, ale po rozmowie z nim czuła się jeszcze bardziej zagubiona.

– O co chodzi, proszę pani? – spytała Betty. Poczowała ulgę, że Edna sama poruszyła temat swojej podopiecznej. Teraz przynajmniej nikt nie posądzi jej o wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Nadal była wstrząśnięta ostatnimi wydarzeniami, zerknęła więc w stronę podjazdu i upewniła się, czy Amelii nie ma w pobliżu i czy nie podsłucha tej rozmowy.

– Nie wiem, od czego zacząć, Betty – zaczęła Edna. – Od chwili przybycia Amelii czułam, że jest z nią coś nie tak. Nie bardzo wiem co. Amelia straciła rodzinę w bardzo tragicznych okolicznościach, ale nigdy o nich nie wspomina. Od czasu do czasu były łzy, ale moim zdaniem ta dziewczyna coś ukrywa i nie przechodzi żałoby w naturalny sposób.

– Pomyślałam dokładnie to samo, proszę pani. – Betty ucieszyła się, że może to wyznać sąsiadce.

– Naprawdę? – Pani Ashby spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tak, proszę pani. Nie wyczuwam w niej żadnego żalu, ale na pewno czegoś się boi. Edna była zaskoczona.

– Ostatniego wieczoru odwiedził nas doktor Thompson, który również zauważył niezwykłą nerwowość Amelii. Kładzie to na karb tego, iż znalazła się w całkowicie nowym otoczeniu, pod opieką, bądź co bądź, obcych jej ludzi. Sądzi jednak, iż jej zachowanie jest całkowicie normalne.

Betty potrząsnęła głową.

– Znała ją pani w dzieciństwie? – Od dawna chciała o to zapytać.

– Och tak, Betty. Obie nasze rodziny przybyły razem do Australii, a potem często odwiedzaliśmy Amelię i jej rodzinę w Hobart Town, zanim osiedliliśmy się tutaj. Było to tuż po narodzinach jej młodszego brata, Marcusa. Amelia była cudowną dziewczynką, śliczną jak marzenie – kontynuowała Edna z uśmiechem, który szybko zniknął, gdy pomyślała o czymś innym. – Szczerze mówiąc, Betty, Lance był trochę... – Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa, aby opisać reakcję syna, gdy po raz pierwszy zobaczył Amelię po tak wielu latach. Był rozczarowany. Ale jak miała powiedzieć to na głos? – Był... trochę zaskoczony... jej przeciętną urodą, zwłaszcza że jako dziecko była prześliczna. Ma te same ciemne włosy i jasną karnację, ale poza tym nigdy bym jej nie rozpoznała. – Edna nagle się zamyśliła. – Właśnie mi się przypomniało, że Camilla przysłała mi kiedyś wycinek prasowy z „Hobart Enquirer”. Był tam artykuł i fotografia Amelii z balu debutantek. O ile dobrze pamiętam, miała wtedy szesnaście lat. Zapomniałam o tym, ale teraz przypominam sobie, że na zdjęciu wyglądała prześlicznie. To dziwne, nie sądzisz? Zapewne fotografia przydała jej urody. – Zaczerwieniła się. Czuła, że wypowiadając tę opinię, jest nielojalna wobec Camilli. – Gdzieś muszę mieć tę fotografię. Może znów powinnam się jej przyjrzeć?

Betty nie wiedziała, co to bal debutantek, ale miała przeczucie, że wycinek z gazety jest bardzo ważny. Piękna dziewczyna, pomyślała, o twarzy ciemnowłosej zjawy, którą widziała w studni.

– Niech pani go znajdzie – rzuciła ponaglająco.

– Dlaczego? – Edna przestraszyła się, widząc dziwne spojrzenie Betty. Pragnęła wyjaśnić.

– Coś jest bardzo nie w porządku, proszę pani. Nie wiem co, ale ta dziewczyna coś ukrywa. Boję się o panią. – Aborygenka zastanawiała się, czy ostrzeżenie otrzymane z głębin studni w rzeczywistości nie było skierowane do sąsiadki. Być może Betty miała ją ostrzec przed Amelią.

Edna poważnie się zaniepokoiła.

– Czy możesz wyjaśnić mi, o co chodzi?

Kobieta potrząsnęła głową.

– Muszę już iść, proszę pani. – Czuła potrzebę natychmiastowego sprawdzenia, czy jej dzieci są bezpieczne. – Niech pani znajdzie ten wycinek z gazety.

Gdy tylko Betty poszła do domu, Edna pomaszerowała do swojej sypialni. Przeglądała właśnie pudełka wyjęte z garderoby, gdy do pokoju wszedł Charlton.

– Czyżbyś coś zgubiła, moja droga? – spytał.

Edna podskoczyła przerażona.

– Cii – szepnęła. – Gdzie jest Amelia?

– Chyba na podwórzu, z Polly. Co ty robisz? Dlaczego szepczesz?

Edna zamknęła drzwi do sypialni.

– Szukam artykułu, który przysłała mi Camilla kilka lat temu.

– Wycinka prasowego?

– Tak. Pamiętasz, wysłała nam artykuł o balu debutantek, ze zdjęciem Amelii.

Charlton zamyślił się.

– Coś sobie przypominam. Dlaczego chcesz go znaleźć właśnie teraz? Zamierzasz go pokazać Amelii?

– Nie. – Edna spojrzała na niego przerażona. – Właśnie rozmawiałam z Betty i nagle przypomniałam sobie o tym zdjęciu. Betty nalegała, żebym je znalazła, ponieważ jest bardzo ważne.

Charlton był zaintrygowany – podobnie jak Sara, która stała na korytarzu, w pobliżu sypialni Ashbych. Wiatr ochłodził się nagle, więc wróciła do domu po szal. Właśnie przechodziła obok drzwi do pokoju Edny i Charltona i usłyszała, jak Edna wymawia imię Amelii. Kiedy zaraz potem wspomniała o Betty, Sara poczuła gniew. Wiedziała, że Aborygenka będzie jej sprawiać kłopoty, ale o co chodziło z tym artykułem i zdjęciem?

– A nie włożyłaś go gdzieś razem z listami Camilli? – spytał Charlton, gdy Edna wznowiła poszukiwania. Żadne z nich nie miało pojęcia, że są podsłuchiwani.

– Nie. Jestem pewna, że nie. Muszę znaleźć ten artykuł, Charltonie.

– Pomogę ci. Gdzie mam szukać?

– Nie wiem. Myślałam, że będzie w jednym z tych pudeł, ale najwyraźniej się myliłam. – Edna wyciągnęła z szafy kilka kolejnych pudełek i wysypała ich zawartość na łóżko. Zawierały różnego rodzaju pamiątki gromadzone przez lata jej życia. Nigdzie jednak nie było artykułu.

– Być może położyłaś go gdzie indziej.

– Zapewne masz rację. Mogłam wsunąć go w jedną z książek, aby lepiej go przechować. Nie mogę go szukać dzisiaj, bo Amelia z pewnością zainteresuje się tym, co robię. Wstanę jutro wcześniej rano i sprawdzę w bibliotece. Amelia zazwyczaj śpi o dobrą godzinę dłużej niż my, więc powinnam mieć wystarczająco dużo czasu.

Sara bezszelestnie wykradła się do swojego pokoju i ukryła za drzwiami.

– Muszę znaleźć ten wycinek – wyszeptwała. – Jeśli mi się nie uda... – Przed jej oczami przesunęły się wizje ponownego aresztowania i odesłania na Ziemię Van Diemena. Widziała Lance'a spoglądającego na nią z odrazą i wstrętem, gdy posterunkowy ciągnął ją do więzienia. Zadrżała z przerażenia. – Potem zaś muszę się pozbyć Betty Hammond – dodała z mocnym postanowieniem.

Kiedy Edna i Charlton przeszli do kuchni, Sara wyslizgnęła się z domu przez główne drzwi i obeszła posiadłość, wchodząc ponownie do domu tylnymi drzwiami. Państwo Ashby w ogóle się nie domyślili, że przed chwilą jeszcze była w środku.

Przylądek du Couedic

Carlotta przez całe popołudnie piekła ciasteczka, które następnie zabrała na farmę Finnlaya, tuż przed wieczornym posiłkiem. Jedno przygotowała specjalnie dla Milo.

– Dzieci nie powinny jeść ciastek przed obiadem – powiedział Evan.

Carlotta pomyślała, że jej plan legnie w gruzach. Nie mogła przecież wyjawic, że Milo musi zjeść jej ciastko.

– Chyba po jednym im nie zaszkodzi, *signore*? – spytała.

– Mogą je zjeść po obiedzie. – Evan nie ustępował.

Amelia stała przy piecu, przysłuchując się rozmowie, i w duszy przyklasnęła farmerowi za to, że nie uległ Włoszce próbującej się tu rzadzić. Dziewczyna kroila właśnie zimną pieczeń jagnięcą, którą zamierzała podać z gotowanymi ziemniakami dochodzącymi właśnie na wolnym ogniu.

– Zostaw ciastka, a ja dopilnuję, żeby dzieci je dostały – poleciła Carlocie chłodno.

Włoszka postawiła koszyk z ciastkami na stole, jedno z nich, owinięte w papier, położyła przed chłopcem.

– To jest specjalnie dla ciebie, Milo – powiedziała do małego. – Zjesz je po obiedzie, *vero*? – Spojrzała zimno na Amelię, zanim obdarzyła malca ciepłym uśmiechem. – Do zobaczenia jutro. – Zmierzwiała czuprynę Milo. – Dobrej nocy, *signore* – rzuciła do Evana, wychodząc.

Amelia zastanawiała się, co Carlotta wymyśliła tym razem. Nie ufała jej i złościło ją, iż Evan brał wszystko, co robiła, za dobrą monetę.

Po obiedzie dzieci dostały ciastka. Ponieważ słońce miało dopiero zajść za godzinę, Amelia udała się do ogródka warzywnego, aby opielic więcej warzyw. Po kilku tygodniach pracy na farmie, jej dłonie zmieniły się nie do poznania. Całe były pokryte odciskami, a paznokcie miała wiecznie brudne od grzebania w ziemi. Nie mogła na nie patrzeć.

Amelia pracowała około godziny i właśnie zbierała się do domu, ponieważ zapadał już zmrok, kiedy w drzwiach domu stanęła Sissie.

– Saro, chodź szybko! Milo znów jest chory.

Amelia pobiegła do domu. Evan siedział w sypialni z synem, który wymiotował do kubelka. Malec jęczał z bólu. Dziewczyna zmoczyła chustkę i wytarła pot z czoła dziecka.

– Co mu jest? – spytał farmer w panice. – Dlaczego znowu zachorował?

– To chyba nie jest ta sama przypadłość – odparła Amelia. – Wcześniej nie wymiotował, a poza tym nie ma teraz gorączki.

– Musiał zjeść coś, co mu zaszkodziło – rzucił Evan oskarżycielsko.

– Przecież dostał to samo, co wszyscy. Zimną jagnięcinę i ziemniaki. Nikt z nas nie jest chory – odparła Amelia, broniąc się.

– Milo dostał specjalne ciastko od Carlotty – dodała Sissie. Spojrzała na Amelię, a potem na ojca.

– To niemożliwe, żeby Carlotta ugotowała coś niestrawnego. – Evan bronił Włoszki. Gdyby to Amelia upiekła ciastka, może zmieniłby zdanie, ale Carlotta była naprawdę dobrą kucharką.

Milo wymiotował jeszcze parę razy przez kolejną godzinę, a potem zapadł w sen. Evan wziął go do swojego łóżka, żeby mieć na niego oko w ciągu nocy.

Kingscote

O drugiej nad ranem Sara wstała i zakradła się do biblioteki. Zamknęła za sobą drzwi i zapaliła lampę, przykręcając płomień do minimum. Jedną po drugiej, zdejmowała książki z półek i uważnie je wertowała. Szukanie wycinku prasowego przeciągało się i Sara zaczęła się denerwować. Musiała znaleźć zdjęcie Amelii, zanim zobaczy je Edna, inaczej nigdy nie będzie w stanie wytłumaczyć, dlaczego jej wygląd tak się różni od wyglądu szesnastoletniej panny Divine. I tak miała szczęście, że Edna musiała podeprzeć się pomocą, aby ustalić, jak wyglądała Amelia.

Najwyraźniej pamięć nie dopisywała ciotce.

Dziewczyna dotarła do drugiej półki, kiedy wreszcie szczęście się do niej uśmiechnęło. Znalazła wycinek z gazety, umieszczony między kartkami powieści Dickensa *Notatki z podróży do Ameryki*. Razem z fragmentem gazety był tam zasuszony kwiat. Sara wyjęła wycinek i przyjrzała się zdjęciu Amelii z balu debutantek w ratuszu miejskim Hobart Town. W białej sukni wyglądała prześlicznie i Sarę ukłuła zazdrość. Pocieszyła się myślą, że w tej chwili Amelia od rana do nocy pierze sterty brudnych łachów i dogląda zwierząt na farmie. Artykuł wspominał o rodzinie Divine'ów jako jednej z najbardziej wpływowych rodzin w mieście. Przypomniało to Sarze o majątku, jaki miała wkrótce odziedziczyć.

Dziewczyna zmięła wycinek gazety w dłoni. Zastanawiała się, czy Amelia przypomniawsobie cokolwiek z przeszłości.

– Nigdy nie wróci do poprzedniego życia – szepnęła z nienawiścią. Przyjrzała się zmiętemu kawałkowi papieru. – A na razie, ja również jestem bezpieczna. – Zniosła wycinek do kuchni i wrzuciła go do żarzącego się pieca. Wkrótce papier zajął się ogniem.

Sara zgasła lampę i po cichu przekradła się z powrotem do swojej sypialni. Rozmyślała, co ma zrobić z Betty Hammond.

Przylądek du Couedic

Następnego dnia Evan był nachmurzony, ale jednocześnie cieszył się, że synkowi się poprawiło. Carlotta pojawiła się na farmie nietypowo wcześnie. Przyniosła bochen chleba.

– Dzień dobry, *signore* – przywitała się radośnie.

Evan doglądał właśnie prosiaków, więc odburknął tylko coś w odpowiedzi. Carlotta domyśliła się, że farmer ma za sobą bezsenłą noc. Spojrzała na Milo, bledszego niż zazwyczaj, i niemal poczuła litość. Niemal.

– Jak się czuje *bambino*? – spytała. – Wygląda dość mizernie – zauważyła z udawaną troską.

– Milo był chory ostatniej nocy – odparł Evan.

– O nie, *signore*! – wykrzyknęła Carlotta. Widziała, że Evan jest bardzo zatroskany, pomimo że chłopiec wydawał się całkowicie dość do siebie.

– Już wyzdrowiał – wyjaśnił Evan. Zastanawiał się, co takiego mogło wywołać wymioty u małego. – Dodałaś do ciastek jakichś przypraw?

– Nie, *signore*. Mąkę, masło, płatki owsiane, syrop i to wszystko.

– Nie powinno mu to zaszkodzić. – Evan wpatrywał się w syna zafrasowany.

– Przyniosłam jego ulubiony chleb, *signore*. Powinien się poczuć lepiej.

– Dziękuję, Carlotto. Nie miał dziś zbyt dobrego apetytu, ale powinien się skusić na twój chleb.

Carlotta uśmiechnęła się zadowolona.

– Pokroję zatem bochenek – powiedziała.

– Pójdziemy umyć ręce i przyjdziemy na poczęstunek do kuchni. – Zapach świeżego pieczywa wzbudził głód w Evanie. Tak bardzo się martwił o małego, że nie zjadł tego dnia śniadania.

– *Si* – przystała Charlotta. Jak zwykle Milo był umazany błotem z chlewika i okropnie śmierdział. Carlotta wzdrygnęła się. Ruszyła do domu, kręcąc głową z obrzydzeniem. Czystość nie była główną zaletą Evana. Na szczęście jej mąż podporządkował się jej wymaganiom. Nie znosiła brudnych i niezadbanych mężczyzn. Gabriel wprawdzie nie golił się codziennie, ale zawsze nosił czystą koszulę. Carlotta zauważyła, że od tygodnia był dość przygnębiony i trzymał się na uboczu. Przestępczyni również straciła błysk w oku. Włoszka wyczuwała, że coś musiało

się wydarzyć między nimi. Cokolwiek to było, najwyraźniej się poróżnili, ku jej zadowoleniu. Niemniej nie powinna ryzykować, ponieważ w każdej chwili mogli się pogodzić.

Amelia prała ubrania obok domu w dużym blaszanym korycie, porzewiałym od środka i pękniętym na dnie, co oznaczało, iż ciągle musiała dolewać wody do naczynia. Evan zamówił nowe koryto, ale miało się tu pojawić dopiero z następną dostawą zapasów, za cztery tygodnie. Obok nóg Amelii stała miednica pełna brudnych ubrań. Miska również była przerdzewiała i usiana dziurami jak sito.

Z sześciorgiem dzieci w obejściu pranie nigdy się nie kończyło. Milo był najgorszy, ponieważ zawsze chodził z ojcem do chlewika i co chwila przewracał się w błoto, potracony przez prosiaka lub pośliznąwszy się na śliskim gruncie. Amelia nieustannie prała, wieszała rzeczy do wyschnięcia lub zdejmowała je między opadami deszczu. Usiłowała także cerować rzeczy domowników, ale okazało się, że potrafi jedynie haftować. Evan stwierdził, że wyszywanie jest całkowicie bezużyteczną czynnością. Musiała więc nauczyć się zaszywać przetarcia w ubraniach. Po raz kolejny farmer sprawił, że dziewczyna poczuła się do niczego. Jedyną pociechą były Sissie i Rose, które poprosiły ją, żeby pokazała im, jak się haftuje.

Kiedy Amelia szorowała rzeczy na tarze, zauważyła, że do domu zbliża się Carlotta i jęknęła w duchu.

– Nie masz męża, którym powinnaś się zająć? – wymamrotała pod nosem. Nie obchodziło ją, czy Włoszka usłyszy. Irytowało ją, że kobieta spędzała więcej czasu na farmie niż z Edgarem.

Carlotta niemal uśmiechnęła się, wiedząc, że wkrótce jej rywalka stąd zniknie.

– Ktoś musi dopilnować, żeby dzieci Finnlaya jadły porządne posiłki – odparła z pogardą.

– Może powinnaś mieć własną rodzinę – rzuciła Amelia.

Carlotta uśmiechnęła się do siebie. Pewnego dnia tak się stanie, jednak to nie Edgar, lecz młody latarnik będzie ojcem moich dzieci, pomyślała. Marzyła o uwiedzeniu Gabriela i zajściu w ciążę. Wtedy Edgar musiałby ją zostawić. Wprawdzie oboje zawarli małżeństwo w obecności księdza na złotych polach Barratu, ale kobieta wątpiła, aby ich związek został zarejestrowany. Mogła wyjechać z Gabrielem z Wyspy Kangura i osiedlić się gdzieś daleko, na kontynencie, udając, że nigdy przedtem nie była mężatką i Gabriel jest jej jedynym mężczyzną.

– Może powinnaś wziąć udział w moich lekcjach gotowania? – zauważyła.

– Mam lepsze rzeczy do roboty – wypaliła kwaśno Amelia. Nawet stadem koni nie zdołałaby jej zaciągnąć na jeden z pokazów sztuk kulinarnych Włoszki.

– Widzę właśnie. – Carlotta prychnęła ironicznie. Kołysząc biodrami, powędrowała do domu.

Kiedy weszła do środka, zastała siedzącą przy stole Sissie. Nie spodobało jej się to, ponieważ potrzebowała nieco prywatności.

– Witajcie dziewczynki – powiedziała, kiedy w izbie pojawiły się pozostałe pociechy Evana. Wyjęła chleb z koszyka i zaczęła go kroić, wręczając dzieciom po kawałku.

– Milo zachorował ostatniej nocy – oznajmiła Sissie.

– *Si*, twój ojciec właśnie mi o tym opowiedział. Co się stało?

– Mniej więcej godzinę po obiedzie zaczął wymiotować.

– Strasznie bolał go żołądek – dodała Rose.

– Och. – Carlotta cmoknęła z udawaną troską. – Biedne *bambino*. – Nie czuła nawet odrobiny skruchy.

Kiedy zobaczyła zbliżających się do domu Evana i Milo, odpędziła dziewczynki od stołu, mówiąc im, że ich ojciec jest dzisiaj bardzo niecierpliw i może na nie nakrzyczeć, jeżeli nie dadzą mu trochę spokoju. Córki wiedziały, jak potrafił zachowywać się niewyspany Evan, więc wymknęły się po cichu do swojego pokoju. Pamiętały jego nastrój po śmierci mamy. Smutek i

ponure myśli nie pozwoliły mu zmrzyć ani na chwilę oka i następnego dnia zachowywał się okropnie.

Kiedy dziewczęta zniknęły w swojej izdebce, Carlotta wyciągnęła inną kromkę chleba z koszyka i podała ją Milowi, gdy malec pojawił się w domu. Chłopiec był bardzo głodny, więc pochłonął posiłek, prosząc o więcej. Tym razem Carlotta dała mu zwykły kawałek chleba, odkrawając go od bochna tak, żeby Evan wyraźnie to widział.

– Powinieneś kazać Sarze zrobić trochę masła – rzekła, wcale niezdziwiona, gdy farmer wywrócił tylko oczami.

– Dopiero co nauczyła się porządnie doić krowę – odparł. – Odmawia jednak obrabiania prosiaków. Naprawdę nie wiem, co mam myśleć o życiu, które wcześniej prowadziła. Nie potrafi gotować ani cerować, zaś pranie zajmuje jej całe wieki, ale jednocześnie jest wyedukowana. Mówi po francusku, wie, jak tańczyć, pisać i czytać. Zastanawiam się, czy przedtem nie była guwernantką. Co o tym sądzisz, Carlotto?

Włoszka nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana przeszłością więźniarki. Chciała tylko, żeby dziewczyna stąd zniknęła.

– Okradła swoich dobroczyńców, a to czyni ją zwykłą złodziejką, bez względu na wykształcenie. – Nie chciała, by Evan i Gabriel zapomnieli, że Sara Jones jest kryminalistką, której nikt nie powinien ufać.

Kingscote

Edna wstała wcześnie, zgodnie z planem. Zaraz po ubraniu się, poszła do biblioteki i zaczęła przeszukiwać książki w towarzystwie Charltona, który obiecał stać na czatach, w razie gdyby ich podopieczna obudziła się przed czasem. Polly wstała tuż po nich, żeby rozpalić w piecu. Zdziwiła się, widząc Ashbych na nogach. Spytała Ednę, czego szukają.

– Niczego ważnego, Polly – odparła Edna wymijająco. – Rozpal w piecu i przygotuj herbatę.

Gdyby powiedziała służącej o wycinku z gazety, ta mogłaby się niechcący wygadać i ich podopieczna dowiedziałaby się o wszystkim. Edna nie chciała ryzykować, więc najlepiej było ograniczyć wtajemniczonych do Charltona i Betty.

Na górnej półce stały naukowe książki Charltona. Były to przeważnie podręczniki lub woluminy o uprawianiu roli. Nigdy się nimi nie interesowała, więc wiedziała, że nie włożyłaby artykułu do żadnej z nich. Zaczęła więc szukać na drugiej półce i mniej więcej w połowie natknęła się na *Notatki z podróży do Ameryki* Charlesa Dickensa. Był to nowy popularny współczesny autor. W środku znalazła zasuszony kwiat. Przez kilka chwil wpatrywała się w niego, gdyż wracały do niej wspomnienia. Przypomniała sobie, że dostała wycinek prasowy wraz z listem od Camilli. Tego samego dnia jej krzew kameliowy wreszcie zakwitnął. Pamiętała, jak zerwała pierwszy kwiat, który przypomniał jej o drogiej przyjaciółce, i o tym, jak bardzo za nią tęskniła. Przypomniała sobie, jak włożyła kwiat między stronicę książki, wraz z wycinkiem artykułu o Amelii.

– To bardzo dziwne, Charltonie – powiedziała. – Wycinek powinien być tutaj, razem z tym kwiatem.

– Jesteś pewna, moja droga? Wczoraj nie mogłaś sobie przypomnieć, gdzie był.

Wiem, ale ten kwiat odświeżył moje wspomnienia. Zerwałam go tego samego dnia, którego przyszedł list od Camilli. Kamelie zawsze przypominały mi o Camilli, ze względu na podobieństwo nazwy i imienia. Ponieważ kwiat był przepiękny, chciałam go zachować. Pamiętam, jak pomyślałam, iż Amelia wygląda cudownie i włożyłam artykuł wraz z kamelią do tej książki. To dziwne, że go tu teraz nie ma.

Edna zawołała Polly, która przyszła natychmiast z kuchni.

– Polly, czy widziałaś może wycinek z gazety gdzieś na półkach z książkami?

– Nie, proszę pani. – Polly odsunęła zasłony i do pokoju wlał się blask porannego słońca.

– Powinien być tutaj. – Edna pokazała powieść Dickensa. – Może wypadł?

– Nie widziałam tu niczego podobnego, proszę pani. Co zawierał ten wycinek?

– Nieważne. – Edna nie rozumiała, co się mogło stać. Jeszcze raz spojrzała na regał z książkami. W promieniach słońca padających na półki, zauważyła cienką warstwę kurzu na najniższej z nich. Środkowa półka była wytarta mniej więcej do połowy, zapewne na skutek jej porannych poszukiwań. Kobieta przez przypadek zerknęła na górną półkę, której nawet nie tknęła. Tam również nie widać było kurzu.

– Ruszałaś wczoraj książki, Polly? – spytała. Przy tutejszym wietrze, kurz zbierał się bardzo szybko.

– Nie, proszę pani. Nie sprzątałam wczoraj w tym pokoju. – Polly zastanawiała się, czy będzie miała z tego powodu kłopoty.

Edna spojrzała na Charltona z nagłym podejrzeniem.

– Idź do kuchni i nastaw czajnik, gdy tylko ogień wystarczająco się rozpali – oznajmiła służącej.

Polly wyszła z biblioteki.

Charlton spoglądał na żonę zdezorientowany.

– O czym myślisz? – szepnął.

– Że ktoś inny znalazł wycinek przed nami – odparła cicho Edna. Charlton zrozumiał, kogo miała na myśli.

– Ale jakim sposobem miałyby wiedzieć...

Edna ruszyła do kuchni, nawołując gestem Charltona do pójścia za nią.

– Polly, wczoraj popołudniu Amelia była z tobą na zewnątrz, prawda? – spytała.

– Tak. Ubijałam właśnie masło, a panienka mi się przyglądała. – Tak naprawdę Amelia pomagała Polly, ale służąca miała nadzieję, że państwo Ashby nigdy się o tym nie dowiedzą.

– Czy wchodziła do domu?

– Co ma pani na myśli?

– Może była w kuchni, żeby coś ci przynieść albo szukała Charltona lub mnie?

– Nie, proszę pani. – Nagle Polly coś sobie przypomniała. – Ależ tak! Panienka poszła do domu po szal, bo zrobiło się dość chłodno.

Edna natychmiast zrozumiała. Amelia podsłuchiwała naszą wczorajszą konwersację, pomyślała.

– Zrób herbatę, Polly, i podaj ją w bibliotece.

– Tak, proszę pani.

Edna i Charlton wrócili do czytelni i zamknęli drzwi.

– Amelia musiała nas podsłuchiwać, gdy rozmawialiśmy o artykule. Najwyraźniej znalazła go przed nami – rzekła zagniewana Edna.

– Kiedy miałyby to zrobić, moja droga? – spytał Charlton. – Położyła się przed nami, a jeszcze nie wstała. To nie ma sensu. – Charlton nie mógł dopuścić myśli, że ich podopieczna była taką krętaczką. Zważywszy na to, przez co przeszła, taka opinia wydała mu się absurdalna.

– Musiała wstać w środku nocy – zawyrokowała Edna.

– Z pewnością nie – zaprotestował Charlton.

– A jak inaczej to wyjaśnisz, mój drogi? Kurz na górnej półce był starty, podobnie jak na środkowej, pokrywał natomiast dolną część regału. Ja przecież nie dotykałam górnej półki, a Polly powiedziała, że nie sprzątała wczoraj w bibliotece. Pozostaje teraz zapytać, czy

powinniśmy skonfrontować się z Amelią? – Edna była pewna, że Charlton zaprotestuje, ale miała inne plany.

– Tylko jak to odbierze?

– Cóż, przekonamy się o tym – odparła Edna.

Rozdział dwudziesty

Kingscote

– Amelio, chcemy cię o coś zapytać – zagadnęła Edna, gdy Sara pojawiła się przy stole podczas śniadania.

– Tak, ciociu? – Serce dziewczyny biło jak oszalałe, gdy wpatrywała się w wujostwo. Czy wiedzieli, co zrobiła?

Charlton upewnił się wcześniej, że Edna umieściła wycinek prasowy wraz z kwiatem w tej samej książce. Nie chciał niepotrzebnie denerwować Amelii. Kiedy jednak jego żona potwierdziła to z pełnym przekonaniem, zgodził się, że powinni porozmawiać ze swoją podopieczną.

– Dawno temu schowałam w jednej z książek wycinek prasowy z artykułem. Nie ma go tam teraz. Czy wiesz coś o jego zniknięciu?

– Nie, ciociu. – Sara usiłowała ukryć drżenie i przybrać jednocześnie niewinną minę. Zbeształa się w duchu za to, że nie doceniła Ashbych. Nie spodziewała się, iż zapytają ją o wycinek prasowy, więc nie przygotowała wyjaśnienia. Koniec końców cóż takiego Amelia miałaby z nim zrobić? Edna przygląda jej się uważnie, wypatrując najmniejszych oznak kłamstwa. – O czym był ten artykuł?

Edna zignorowała pytanie.

– Wiem, że ktoś przeszukiwał niedawno książki w bibliotece. Kurz na górnej półce jest całkowicie starty, chociaż Polly nie sprzątała tu, a ja sama również nie dotykałam tej półki...

– Nie myślisz chyba, że ja to zrobiłam? – rzuciła Sara, pozornie urażona. Zerknęła na Charltona, który zazwyczaj ją wspierał. Wyglądał na niepewnego, ale nie przyszedł jej z pomocą.

– Któż inny mógłby to zrobić? – spytała Edna.

Łzy zalśniły w oczach Sary.

– Po co miałabym szukać wycinka z gazety? – spytała.

– Wczoraj po południu podsłuchałam moją rozmowę z Charltonem – rzuciła Edna.

– Nic z tych rzeczy. Byłam na zewnątrz z Polly przez większość czasu – odparła Sara. Edna nie chciała wspominać o jej powrocie po szal.

– Twoja matka wysłała mi ten wycinek. Był w nim artykuł o balu debutantek, zawierał twoje zdjęcie.

Sara spojrzała na Ednę, jakby nie rozumiała znaczenia jej słów.

– Nadal nie pojmuję, dlaczego sądzisz, że chciałabym go sobie przywłaszczyć – rzekła. Edna nie miała dobrej odpowiedzi.

– Nie wiemy, Amelio, chyba że z jakiegoś powodu nie chciałaś, abyśmy go zobaczyli. Sara zamrugwała.

– Skoro włożyłaś go ciociu do książki, to wcześniej musiałaś mu się przyjrzeć. – Sądziła, że jest sprytna, ale Edna nie wyglądała na przekonaną.

– Jesteś pewna, że go nie wzięłaś, Amelio? – spytała. Gdyby dziewczyna nie zachowywała się przez cały czas tak dziwnie, może nawet by jej uwierzyła.

Sara nie wiedziała, co ma powiedzieć, więc się rozplakała. Zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła szlochać.

– Dobrze już, nie denerwuj się, Amelio – powiedziała Edna. Zerknęła na męża. – Być może popełniłam pomyłkę. – Tak naprawdę wcale w to nie wierzyła, ale cóż innego mogła w tej

chwili dodać? Nie chciała wyolbrzymiać sprawy tak, by ich podopieczna poczuła się zmuszona do opuszczenia ich domu, i to w przeddzień urodzinowego podwieczorku. Edna postanowiła porzucić temat.

Przeprosiła wszystkich i wyszła na zewnątrz, pozostawiając Charltona, aby pocieszył młodą kobietę.

Kiedy znalazła się na podwórzu, dostrzegła rozwieszającą pranie Betty i ruszyła w jej kierunku. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć i potrzebowała porady sąsiadki.

Aborygenka stała plecami do domu Ashbych, więc nie widziała zbliżającej się Edny.
– Witaj, Betty – rzuciła pani Ashby i kobieta podskoczyła ze strachu. – Przepraszam, moja droga. Sądziłam, że słyszałaś, jak nadchodzę. – Edna była nieco zaskoczona tą nagłą bojaźliwością Aborygenki.

Betty przyłożyła dłoń do dudniącego serca i zaczerpnęła powietrza w płuca. Ostatnio była kłębkiem nerwów, a od kiedy zobaczyła dziewczynę ze studni i usłyszała jej ostrzeżenie, jej obawy tylko się pogłębiły. Doszukiwała się niebezpieczeństwa w każdym zaułku i cieniu, była przewrażliwiona i cierpiała na bezsenność.

– Znalazła pani wycinek z gazety? – spytała. Myślała o tym całą noc i była pewna, że to bardzo istotna sprawa, choć nie wiedziała dlaczego.

– Nie, Betty. Przypomniałam sobie, gdzie go włożyłam, ale okazało się, że ktoś wyjął go przede mną. Jestem pewna, że to Amelia.

Betty krzyknęła cicho.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Znalazłam pewne wskazówki sugerujące, że ktoś przeszukiwał wcześniej książki – odparła Edna. – Na przykład to, że na górnej półce nie było kurzu. Nigdy bym tam nie szukała, bo stoją tam jedynie naukowe pozycje z kolekcji Charltona. Poza tym Polly powiedziała, że nie sprzątała wczoraj w bibliotece, więc zostaje Amelia. Chciałabym wiedzieć, dlaczego zabrała ten artykuł.

– Zapytała ją o to pani?

– Oczywiście, zaledwie kilka minut temu. Zaprzeczyła i zaczęła płakać, więc musiałam zrezygnować z dochodzenia prawdy.

Nagle Betty ujrzała w wyobraźni płomienie.

– Sądzę, że wycinek prasowy został spalony, proszę pani.

Edna pomyślała o piecu kuchennym.

Czyżby Amelia wrzuciła kawałek gazety do żaru? Pytała samą siebie. Bardzo możliwe, ale za późno już było, aby odnaleźć pozostałości po spalonym papierze. Polly dodała rano dREW do ognia. Edna musiała zapomnieć o sprawie.

– Nie będę nękać Amelii, bo zaplanowałam dla niej niespodziankę; podwieczorek urodzinowy w poniedziałek po południu. Nie chcę jej denerwować bardziej niż to konieczne. – Edna myślała o tym, co powiedziała Amelia. Nie istniało wystarczająco dobre wyjaśnienie, dla którego chciałaby ukraść i zniszczyć artykuł z jej własnego balu debutantek.

Betty znów ogarnęło okropne przecucie. Nie opuszczało jej, od kiedy zabrała dzieci na Reeves Point. Teraz owładnęło nią tak silnie, że zakręciło jej się w głowie.

– Czy przyjdziecie na podwieczorek z Johnem i dziećmi? – spytała Edna.

Betty poczuła się chora na myśl, że miałyby przebywać w pobliżu podopiecznej Ashbych, ale nie chciała zasmucić Edny, zwłaszcza kiedy ta wyraźnie potrzebowała jej wsparcia.

– Nie jestem pewna, czy John zdąży wrócić do domu, ale przyprowadzę dzieci, proszę pani.

– Doskonale. – Edna zauważyła, że Betty wydaje się nieswoja. – Czy coś się stało?

– Nie, proszę pani. Dzieci czasami źle się zachowują. Grają mi na nerwach. Wszystko będzie dobrze.

– Skoro jesteś tego pewna... Zobaczymy się zatem jutro po południu, około czwartej. – Edna wróciła do domu. Kiedy weszła do kuchni, Sara zdążyła już pójść do swojego pokoju.

– Jestem pewna, że Amelia kłamała – szepnęła Edna. – Nie mogę jednak tego udowodnić. Musimy uważnie się jej przyglądać.

– Pomyślałem, że powinniśmy się jutro rano spotkać z Brianem Huxwellem – poradził łagodnie Charlton.

– To znakomity pomysł – ucieszyła się Edna. – Przy okazji zrobię zakupy na przyjęcie.

Przylądek du Couedic

Sissie potrząsała Amelią tak długo, aż kobieta się obudziła.

– Chodź szybko! – rzuciła zdenerwowana.

– Co... co się stało? – spytała rozespana Amelia. Nie mogła uwierzyć, że tak głęboko zasnęła.

– Milo jest bardzo chory.

– Milo? Och, nie! Która godzina? – Amelia wygrzebała się z łóżka, usiłując oprzytomnieć.

– Blisko północy – odparła Sissie. – Przepraszam, że cię obudziłam, ale tata szaleje z rozpaczy.

– Nie szkodzi. – Amelia pomyślała, że to ironia losu, iż musiała wstać właśnie tej nocy, gdy w końcu udało jej się zasnąć.

Milo nie czuł się zbyt dobrze przez cały dzień. Po południu poszedł spać i nie obudził się aż do kolacji. Evan pozwolił mu na to, ponieważ poprzedniej nocy chłopiec niewiele spał.

Amelia włożyła płaszcz na koszulę nocną i wsunęła stopy w buty, a potem pobiegła za Sissie. Milo wymiotował, jęcząc w agonii pomiędzy kolejnymi spazmami i trzymając się za brzuch. Amelii wystarczyło jedno spojrzenie, aby zrozumieć, że chłopiec bardzo poważnie zachorował.

– Jest bardzo źle. Musimy wezwać lekarza – rzuciła, bojąc się o życie małego.

Evan był roztrzęsiony. Tulił chłopca i niewiele brakowało, żeby mężczyzna się załamał. Nie powiedział ani słowa, ale myślał dokładnie o tym samym co Amelia. Milo powinien obejrzeć lekarz, i to jak najszybciej. Evan zastanawiał się nawet nad zawiezieniem go konno do Kingscote, ale zabrałoby mu to ponad trzy dni, a Milo był chyba zbyt chory, aby wytrzymać trudy tak długiej podróży.

– Nie damy rady go wyleczyć, Evanie. Naprawdę potrzebuje lekarza – powtórzyła Amelia, ale nie doczekała się odpowiedzi. Chciała dodać, że nie powinni zwlekać, aż będzie zbyt późno, ale powstrzymała się. Udręczony wzrok Evana świadczył, iż na nowo przeżywa dzień śmierci żony i drugiego synka. Amelia nie wątpiła, że mężczyzna kocha Milo nad życie. Była pewna, że w końcu zabierze go do lekarza.

Evan pokiwał głową i schował twarz w dłoniach. Nie było sensu się upierać. Nie mógł ryzykować życia swojego synka.

– Pobiegnę do latarni i poproszę, aby Gabriel ściągnął tu jak najszybciej jakąś łódź rybacką. – Modlił się, żeby stan Milo nie pogorszył się, zanim on nie dotrze do Kingscote. Nie mógł stracić chłopca.

Amelia widziała, jak Evanem targają emocje.

– Jestem pewna, że łodzie przepływają koło przylądka przez całą noc, prawda?

– Tak, ale nie wpłyną do Weirs Cove w nocy, bo to zbyt niebezpieczne, z powodu

podwodnych skał. Dlatego wybudowano tu latarnię morską, aby ostrzegała rybaków przed ukrytym niebezpieczeństwem. Ale na pewno jakieś kutry będą tędy przepływać o świcie, i któryś z nich zawinie do zatoki, jeśli wody nie będą zbyt wzburzone. Jediną alternatywą jest podróż konno, zbyt długa i zbyt wyczerpująca dla Milo. – Evan chwycił płaszcz i spojrzął jeszcze raz na syna. Gdyby coś stało się małemu, do końca życia winiłby się za to, że nie zabrał go wcześniej do lekarza. – Wróć tak szybko, jak zdołam – rzucił, wybiegając z chaty.

Amelia zauważyła, że malec próbował wymiotować, chociaż w jego żołądku nic już nie zostało. W obawie, że chłopiec się odwodni, podała mu picie. Chłopiec wychylił mały łyk i opadł na poduszki, całkowicie wyczerpany.

Zanim Evan wrócił do domu, Milo zdołał zasnąć.

– Przestał wymiotować? – spytał.

– Tak. Myślę, że najgorsze już minęło – odparła Amelia. Widziała jednak, że Evan nadal jest przerażony. – Czy Gabriel ściągnie tu rybaków?

– Tak. Właśnie udawał się na służbę, ale nie może wysłać sygnału, zanim nie wstanie słońce. Powiedział, że zazwyczaj przepływa tędy kilka łodzi w drodze do Kingscote po całonocnych połowach, więc istnieje duża szansa, że któraś z nich będzie w stanie zawinąć do Weirs Cove.

– To właściwa decyzja – powiedziała miękko Amelia. Domyślała się, że całonocne oczekiwanie będzie dla Evana prawdziwą mordęgą.

Farmer spojrział na nią, rozdarty. Nie chciał zostawić farmy, ale wiedział, że nie może już dłużej ryzykować życia syna.

– Gdybym tylko wiedział, co takiego wywołało u niego tę chorobę – wyznał rozemocjonowany. Zerknął na śpiącego spokojnie Milo. Jeszcze godzinę temu chłopiec wyglądał jak siedem nieszczęść, zgięty wół konwulsjami i bólem. Wydał mu się taki drobny i delikatny. Po śmierci Jane i małego Josepha, Evanowi trudno było zachować wiarę w Boga, ale tej nocy modlił się żarliwie, aby cierpienia Milo minęły i Bóg w swej łaskawości wysłuchał jego błagań.

– Powinien spać aż do rana. – Amelia pogłaskała Milo. – Wróć teraz do siebie. Jeżeli zaczniesz znowu wymiotować, zwołaj mnie.

Zamierzała wyjść, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła je, na progu stali Edgar i Carlotta.

– Jak się czuje mały? – spytał Edgar. Właśnie skończył wartę i przekazywał obowiązki Gabrielowi, gdy w latarni pojawił się rozgorączkowany Evan, prosząc o przywołanie łodzi do zatoki. Kiedy Edgar wrócił do domu i opowiedział Carlocie, że Milo jest chory, kobieta uparła się, że powinni odwiedzić chłopca. Edgar uważał, że Evan nie będzie zbyt zadowolony z wizyty o tak późnej porze, ale jego żona twierdziła, że musi na własne oczy przekonać się, jaki jest stan zdrowia malca. Była tak stanowcza, że Edgar nie śmiał się jej przeciwstawić.

– Biedne *bambino*. – Carlotta precyzyjnie się do środka i podeszła do łóżka. Widząc, jak błądy i wymęczony jest chłopiec, poczuła wyrzuty sumienia. Zdusiła je jednak w zarodku. Liczył się tylko jej cel.

– Milo właśnie zasnął – wyjaśniła Edgarowi Amelia. – Myślę, że najgorsze już przeszło, ale Evan zamierza go zabrać do Kingscote, do lekarza.

Edgar zbliżył się do łóżka, na którym spał malec.

– Zajmiemy się farmą wraz z Gabrielem podczas twojej nieobecności, Evanie. Nie musisz się martwić. – Spojrzął na żonę i dostrzegł, że spochmurniała na te słowa. – Skoncentruj się na małym, żeby szybko doszedł do siebie.

– Dziękuję, Edgarze. Naprawdę to doceniam – odparł Evan.

Po minie Carlotty Amelia domyśliła się, że Włoszka nie jest zbyt zadowolona.

Zastanawiała się, czy Carlotta nie jest przypadkiem zazdrosna, ponieważ Edgar i Gabriel mieli spędzić jakiś czas na farmie. Typowe, pomyślała. Skrajny egoizm. Sama jednak nie była zachwycona perspektywą widywania Gabriela. Zaakceptowała fakt, że nie może marzyć o wspólnej z nim przyszłości. Nie było jej jednak łatwo pozbyć się uczuć do niego i wiedziała, że przebywanie w jego pobliżu będzie dla niej torturą.

– Dlaczego nie zabierzesz ze sobą Sary? – spytała Carlotta Evana. – Może ci pomóc z Milem, a ja tymczasem zajmę się resztą *bambini*. – Chciała się pozbyć przestępczyni i modliła się, aby lekarz w Kingscote przekonał farmera do przeprowadzki bliżej miasta.

Amelia nie mogła uwierzyć, jak daleko Carlotta była w stanie się posunąć, aby pozbyć się konkurentki i zostać sam na sam z Gabrielem. Jeżeli Amelia pojedzie do Kingscote, Włoszka osiągnie wreszcie cel. Dziewczyna zaniemówiła ze zdumienia, ale w Sissie wezbrał gniew. Nie chciała, żeby zajmowała się nimi Carlotta zamiast Sary, którą wszyscy bardzo polubili.

– Będziemy się czuły znacznie lepiej, jeżeli Sara się nami zajmie, tato – powiedziała, świadoma nienawistnego spojrzenia żony Edgara.

– Sara musi zostać na farmie – zdecydował. – Poradzę sobie sam z Milem.

Tych kilka prostych słów i sposób, w jaki zostały wypowiedziane, przypomniało Amelii, że jest przecież więźniarką w terminie; kimś, komu nie można zaufać. Najwyraźniej Evan nie chciał ryzykować i zabierać jej ze sobą do Kingscote. Pewnie obawiał się, że dziewczyna ucieknie. Upokorzona Amelia odwróciła się od zebranych.

Carlotta była rozzarowana, ale nie zamierzała się poddać.

– A co pan robi, *signore*, jeżeli doktor nie będzie mógł dojść, co takiego dolega Milowi?

– Nie wiem – wyznał Evan. – Muszę ufać, że znajdzie przyczynę jego choroby.

Carlotta była pewna, że lekarz nie domyśli się, iż chłopiec dostał coś, co wywołało u niego wymioty. W międzyczasie, na wypadek gdyby jej pierwotny plan nie wypalił, zamierzała opracować kolejny, dzięki któremu mogłaby się pozbyć więźniarki.

Kiedy Carlotta i Edgar wrócili do domu, Amelia pożegnała się z dziewczętami i ruszyła do wyjścia.

– Zawołaj mnie, jeżeli będziesz potrzebował pomocy – odezwała się cicho do Evana.

– Będę spokojniejszy, jeżeli zostaniesz z moimi dziewczynkami, Saro – powiedział Evan.

– Wiem, że Milo bardzo cię lubi, ale poradzę sobie sam, a ty jesteś tutaj potrzebna.

Amelia zdumiała się bez reszty.

– Sądziłam, że nie chcesz mnie ze sobą zabrać, ponieważ... – Zamilkła.

– Niełatwo przychodzi mi zaufać ludziom – odparł. Spojrzał na syna, a potem znów na Amelię. W jego oczach zalśniły łzy. Evan miał trudny charakter. Właśnie przed chwilą okazał jej ogromny szacunek i zaufanie.

– To bardzo wiele dla mnie znaczy, Evanie. Nie zawiodę cię – szepnęła, zanim wyszła z chaty.

O ósmej rano, po skończeniu warty, Gabriel przyszedł na farmę, aby poinformować Evana, iż „Miecznik” odpowiedział na jego sygnał i przybił do Weirs Cove. Evanowi wyraźnie ulżyło. Czekał na wiadomości, gotowy do drogi. Milo czuł się o wiele lepiej, ale nadal był bardzo słaby. Evan nie zmrużył oka, martwiąc się o zdrowie chłopca.

Amelia i dziewczęta odprowadziły ich do przystani. Jak zwykle na szczycie klifów było bardzo wietrznie. Milo przestraszył się, gdy jego siostry pozostały na górze, podczas kiedy Gabriel opuścił go, przywiązanego do ojca, na sam dół, na przystań, gdzie czekał już na nich kapitan Cartwright. Wkrótce wypłynęli, zaś Amelia i dziewczęta wróciły na farmę w towarzystwie Gabriela.

Evan powiedział latarnikowi, że owce nie wymagają opieki. Mogły zostać na łące,

wypasając się przez kilka dobrych dni. Poprosił go jednak, aby dojrzał jagniąt i sprawdził, czy mają wodę. Koń i prosiaki musiały zostać oporzędzone, a kurami mogły zająć się dzieci.

Amelia zignorowała Gabriela i ruszyła prosto do domu, więc latarnik poszedł oporzędzić konia. Evan nie zajął się Clyde'em tego poranka, ponieważ martwił się o syna. Dlatego Gabriel dał koniowi jeść i wypuścił go na dziedziniec. Kury gdakały już niecierpliwie, ale dziewczynki wkrótce pojawiły się z jedzeniem dla nich. Gabriel karmił właśnie prosiaki, kiedy nadeszła Sissie. Niosła kubełek i stołek do dojenia krowy.

Pół godziny później Gabriel nadal był zajęty sprząaniem w chlewiku, kiedy dostrzegł, że dziewczynka przygląda mu się uważnie. Trzymała w ręce wiaderko z mlekiem, w drugiej zaś taboret. Widział, że dziewczynka jest zmartwiona, więc uśmiechnął się do niej pogrzipajaco.

– Czy Milo wyzdrowieje, Gabrielu? – Latarnik nalegał, żeby dzieci Evana zwracały się do niego po imieniu.

– Jestem tego pewien. – Gabriel był pełen obaw, ale nie chciał, aby dziewczęta zanadto się zamartwiały. – Gdy tylko lekarz postawi diagnozę, wyleczy go i obaj z twoim ojcem wrócą, zanim zdązysz się za nimi stęsknić.

– Dwa dni temu wymiotował, kiedy zjadł specjalne ciastko od Carlotty.

– Co takiego było w nim specjalnego?

– Nie wiem. Potem z kolei znów zaczął wymiotować po zjedzeniu jej chleba. Nigdy przedtem tak nie chorował.

– A tydzień temu?

– Wtedy miał tylko gorączkę, więc musiało być to coś innego – odparła Sissie.

– Nikt inny nie zachorował po zjedzeniu potraw przygotowanych przez Carlottę, prawda?

– Gabriel nie sądził, że to potrawy Włoszki wywołały takie problemy u małego, ale zorientował się, że Sissie nie lubi żony Edgara.

– Nie, ale Milo jest jeszcze malutki. – Dziewczynka przyglądała się w milczeniu, jak Gabriel grał gnoj, a potem oplukał polepę wodą. Myślała o czymś jeszcze. – Sara jest dobrą osobą, prawda, Gabrielu? – spytała.

Latarnik spojrział na nią zdziwiony.

– Tak – zgodził się.

– Ona uważa, że nie jest, chociaż powiedziałam jej, że to nieprawda. Nie powinna płacić przez całe życie za jedną pomyłkę, nie sądzisz?

– Zgadzam się z tobą. Musi sobie wybaczyć i zacząć żyć dalej. – Gabriel usiłował przekonać Sarę, że nie jest osobą opisaną w liście od panny Divine. Może kiedyś nią była, chociaż trudno mu było w to uwierzyć, jednak dziewczyna, w której się zakochał, miała złote serce.

– Dlaczego przestaliście się przyjaźnić? – kontynuowała Sissie.

Gabriel był zaskoczony i poczuł, że się rumieni. Nie zdawał sobie sprawy, że najstarsza córka Evana tak szybko dorosła. Mimo to uważał, że nie powinien rozmawiać z nią o sprawach innych ludzi, chociaż wiedział, że Amelia zwierza się dziewczynce z wielu rzeczy.

– Ona tego nie chce – odparł cicho.

– Sara jest przez cały czas bardzo smutna. Nie była taka, kiedy się przyjaźniliście.

– Nie jestem w stanie jej przekonać, Sissie. Jest dorosłą osobą i nie chce mnie w swoim życiu.

– Ale ty ją chcesz, prawda?

Gabriel milczał przez chwilę. Nie myślał o niczym innym od wielu dni i nocy.

– Bardziej niż czegokolwiek w życiu i mam nadzieję, że Sara w końcu kiedyś zmieni zdanie.

– Ja też mam taką nadzieję – rzekła Sissie. – Chcę, żeby była szczęśliwa. – Dziewczynka pragnęła także, aby Sara została z nimi. Nie mogła znieść myśli, że za jakiś czas, gdy jej wyrok dobiegnie końca, kobieta zniknie z ich życia. Gdyby Sara i Gabriel się w sobie zakochali, wtedy na pewno zostałyby tu na zawsze, pomyślała. Była tego pewna.

Gabriel wiedział, co zaprzęta głowę dziewczynki. Sara wypełniała próżnię w życiu dzieci Evana. Nie zastąpiła im matki, ale była kimś, komu mogły się zwierzać; rzecz ogromnie ważna, zwłaszcza dla szybko dorastających Sissie i Rose.

– Nie zawsze możemy kontrolować swoje życie, Sissie – dodał. – Czasem musimy nauczyć się akceptować sprawy, które są poza naszą kontrolą.

– Jak to, kiedy umarła mama?

Gabriel wyczuł w jej głosie desperację.

– Nie. Ale kiedy Sara odpracuje swoją karę, będzie wolna i nie sędzę, aby chciała z nami pozostać. Życie tutaj jest tylko dla nielicznych. – Gabriel miał nadzieję, że kobieta mimo wszystko nie odejdzie. Tak jak Sissie wyobrażał sobie idealne życie, ale zaczynał dostrzegać, że jego marzenia się raczej nie ziszczą.

Zniknięcie Amelii zraniło Gabriela równie mocno, co Sissie. Sama rozmowa o niej była dla niego męczarnią.

– Jest jeszcze czas, żeby wszystko naprawić – powiedziała Sissie. – Nie poddawaj się. – Odeszła w stronę domu, pozostawiając oniemiałego mężczyznę. Nie mógł uwierzyć, że takie mądre słowa usłyszał od trzynastolatki.

Kiedy Gabriel skończył pracę na farmie, zaczął rozglądać się za Amelią, która właśnie prała.

– Nakarmiłem konia i prosiaki. Czy jest coś jeszcze do zrobienia, zanim wrócę do domu i położę się spać?

– Nie, dziękuję – odparła chłodno Amelia. Nie spojrzała na niego ani razu, szorowała tylko zawzięcie ubrania na tarce.

– Wrócę później sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujecie. – Gabriel ruszył w stronę latarni, ale zatrzymał się i odwrócił po przejściu kilku kroków. Amelia zerknęła na niego przelotnie, ale potem utkwiała wzrok w misce pełnej brudnych rzeczy.

– Myślałem nad skróceniem mojego kontraktu – powiedział Gabriel.

Zaskoczona Amelia przerwała pranie, ale nadal nie spojrzała mu w oczy.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego? – dopytywał się Gabriel.

Kobieta podniosła wzrok, usiłując zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż jej serce trzepotało niczym oszalały ptak.

– To twoja decyzja – rzuciła. – Jeżeli nie jesteś zadowolony ze swojej pracy...

– Wiesz dobrze, że kocham moją pracę – przerwał jej Gabriel.

– Mam nadzieję, że nie podejmiesz decyzji ze względu na mnie, ponieważ to byłoby bardzo nie w porządku.

– Wszystkie moje myśli krążą wokół twojej osoby, Saro, ponieważ... ponieważ cię kocham. – Gabriel nie chciał tego powiedzieć, ale nie potrafił się powstrzymać.

Amelia się zachwiała. Spojrzała na latarnika, dostrzegła miłość lśniąca w jego oczach. Ona również go kochała, całym sercem, ale nie mogła mu tego powiedzieć.

– Lepiej ci będzie beze mnie, Gabrielu. Znajdź kobietę, która okaże się ciębie godna – wyrzuciła z siebie chrapliwie.

– Już to zrobiłem – oznajmił. – Tylko ona tego nie dostrzega. – Ogarnięty przemożnym smutkiem, Gabriel odszedł w stronę latarni.

Amelia obserwowała go, płacząc bezradnie. Rozpaczliwie pragnęła pobiec za nim i wtulić

się w jego ramiona. Nie potrafiła jednak zapomnieć, że ktoś stracił życie przez jej egoizm. Jak mogła myśleć, że zasługiwała na szczęście po tak okrutnym postępku?

Kingscote

Edna i Charlton znaleźli Briana Huxwella rozkoszującego się porannym słońcem na werandzie hotelu Ozone, wychodzącej na morze. Prawnik czytał gazetę, obok zaś stał pusty dzbanek z herbatą i filiżanka.

– Dzień dobry, panie Huxwell – przywitał się Charlton.

Brian spojrział na niego znad gazety i oboje państwo Ashby dostrzegli w jego oczach iskierkę nadziei. Nie trzeba było wiele, aby domyślić się, iż prawnik modlił się o to, by Amelia zmieniła zdanie co do spotkania.

– Dzień dobry. – Wstał z krzesła.

– Byliśmy właśnie w mieście, więc pomyśleliśmy, że pana odwiedzimy – wyjaśniła Edna.

– Doskonale. Napiją się państwo herbaty?

– Z przyjemnością.

Brian przywołał kelnerkę i zamówił świeży imbryk herbaty i dwie dodatkowe filiżanki ze spodeczkami.

– Jak się miewa Amelia? – spytał, gdy tylko zamówienie zostało odebrane.

Edna westchnęła.

– Czy coś jest nie tak? – dodał zaniepokojony prawnik.

– Obawiam się, że nie widzę poprawy – powiedziała Edna.

Brian spojrział na Charltona i zmarszczył brwi. Edna postanowiła przejść do rzeczy.

– Przypomniałam sobie o wycinku z gazety, który przysłała mi Camilla. Zawierał on artykuł opisujący bal debutantek, na którym wprowadzono w towarzystwo Amelię. Umieszczono w nim również jej zdjęcie. Nie będę wdawać się w szczegóły, ale znalazłam książkę, w której schowałam ów artykuł, ale już go tam nie było. Nie ulega wątpliwości, że ktoś przeszukał przede mną cały regał i znalazł ów wycinek. Przepytałam naszą służącą, ale twierdzi, że nie dotykała książek. Dowiedziałam się też, że Amelia miała okazję podsłuchać naszą rozmowę o artykule. Jestem przekonana, że to ona zabrała artykuł.

– Po co miałyby to robić? – zdziwił się Brian.

– Nie mam pojęcia. Zapytałam ją o to wczoraj rano, ale wszystkiemu zaprzeczyła i pod koniec bardzo się zdenerwowała. Nie wierzę jej, ale nie chciałam doprowadzać do scysji. Nie mamy z mężem pojęcia, po co byłby jej potrzebny ów wycinek. Jedynym logicznym wytłumaczeniem jest to, że nie chciała, abyśmy go zobaczyli. Wiem, że nie ma to sensu, ponieważ czytaliśmy go już cztery lata temu, ale jakie może być inne wytłumaczenie?

– Czy powiedziała cokolwiek na mój temat? Zgodziła się ze mną spotkać przed moim wyjazdem? – dopytywał się Brian.

– Obawiam się, że nie – zaprzeczył Charlton. Prawnik pokiwał głową.

– Tak myślałem – powiedział. – Mimo wszystko miałem nadzieję.

– Zarezerwował pan już podróż powrotną na Ziemię Van Diemena?

– Tak. Wypływam jutro po południu.

– W takim razie dopilnuję, aby jutro rano Amelia podpisała wszystkie dokumenty i przywiozę je panu przed południem – obiecał Charlton.

Edna przypominała sobie, co jej podopieczna mówiła o Brianie; że nie był dżentelmenem, za którego się podawał. Nie mogła jednak tego dostrzec. Pomyślała o kłamstwie Amelii dotyczącym artykułu i poczuła, że dziewczyna nie mówi prawdy o powodach, dla których nie chce się zobaczyć z prawnikiem. Jedynym sposobem było zmusić ją do konfrontacji.

– Uważam, że powinien nam pan złożyć wizytę dziś po południu, panie Huxwell – oznajmiła. – Może pan powiedzieć, iż zapomniał pan wręczyć nam wszystkich dokumentów, które wymagają podpisu Amelii.

Charlton wyglądał na wstrząśniętego.

– Edno! Dałem Amelii słowo, że nie będzie się musiała spotykać osobiście z Brianem

– Wiem, mój drogi, ale to jedyny sposób, aby dowiedzieć się prawdy. – Edna spojrzała na prawnika i przyszło jej coś do głowy. – Jak opisałby pan atrybuty fizyczne Amelii komuś, kto nigdy jej nie widział?

Brian wyglądał na zagubionego, jednak odpowiedział na pytanie:

– Amelia jest szczupłą, ma długie ciemne włosy i jasną cerę oraz ciemnobrązowe oczy. – Nie wiedział, co jeszcze miałby dodać. – Jest wspaniałą dziewczyną.

Opis pasował, chociaż Edna nie pamiętała dobrze zdjęcia Amelii, przypomniała sobie, że dziewczyna wyglądała prześlicznie. Kobieta zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe.

– Powiedziałyby pan, że Amelia jest ładną dziewczyną? – spytała.

– Ależ oczywiście.

Edna spojrzała na Charltona skonfundowana bardziej niż do tej pory.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kingscote

Kiedy państwo Ashby wrócili do domu z miasta, Edna zapytała Polly, gdzie jest Amelia.

– Panienska siedzi w swoim pokoju, proszę pani. – Służąca otarła czoło z potu. Prasowała właśnie halki Sary. Na piecu stało kilka żelazek różnego rozmiaru i kształtu. – Jest tam już od ponad godziny, ale nie wiem, co robi, ponieważ zamknęła drzwi.

– Och. – Edna miała nadzieję, że jej podopieczna przestała się dąsać. – Rozumiem, że nie wspominałaś nic o jej urodzinach?

– Nie, proszę pani, ale czuję się okropnie z tego powodu. Panienska pewnie myśli, że o niej zapomnieliśmy.

– Chcę, żeby jej urodzinowy podwieczorek był całkowitą niespodzianką, dlatego nie składaj jej życzeń, dopóki ci nie powiem.

– Ale przecież od samego rana piekę ciasta i bułeczki, proszę pani. Czy panienska Amelia nie domyśli się, że to wszystko na przyjęcie?

– Zazwyczaj robisz wypieki na początku tygodnia, więc Amelia nie dostrzeże w tym nic niezwykłego.

Polly obiecała zachować dyskrecję.

Edna podeszła do drzwi pokoju Sary i zapukała.

– Amelio, dobrze się czujesz?! – zawołała.

– Tak, ciociu. – Sara zastanawiała się właśnie, jak pozbyć się Betty Hammond, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Edna otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Jej podopieczna wydawała się smutna.

– Przepraszam, że cię wczoraj zdenerwowałam. – Pomyślała o Camilli i poczuła wyrzuty sumienia, że tak nietaktownie obeszła się z dziewczyną. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym większą czuła skruchę. Koniec końców, Camilla powierzyła jej pieczę nad swoją jedyną córką.

– Nic nie szkodzi, ciociu. Jestem pewna, że jeżeli dobrze się nad tym zastanowisz, zrozumiesz, że nie miałam najmniejszego powodu, aby przywłaszczyć sobie artykuł traktujący o mojej osobie.

Edna nie mogła zaprzeczyć tej logice.

– Masz rację, moja droga. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. – W głębi duszy wciąż czuła, że coś było nie w porządku, ale nie mogła zidentyfikować co. Tak czy inaczej uznała, że na przyszłość zachowa większą ostrożność w przeprowadzaniu śledztw. Postanowiła, że poinformuje podopieczną o wizycie Briana Huxwella dopiero na chwilę przed jego przybyciem. Miała nadzieję, że dziewczyna nie zareaguje zbyt nerwowo. Czuła, że tylko spotkanie twarzą w twarz pomoże wyjaśnić różnorakie niedopowiedzenia i rozwiązać szereg problemów, dzięki którym Amelia wreszcie zacznie żyć pełnią życia.

– To nieistotne, ciociu – odparła Sara. Uznała, że jeśli okaże wspaniałomyślność, Edna będzie się czuła winna wcześniejszego obcesowego potraktowania. Im miłsza Sara będzie dla pani Ashby, tym większe kobieta będzie miała wyrzuty sumienia.

Po wcześniejszym lunchu, który upłynął w nieco napiętej atmosferze, Sara odszukała Polly, która grabiła właśnie ziemię w zagrodzie dla kurczaków. Państwo Ashby siedzieli w salonie. Charlton czytał gazetę, zaś ciotka wyszywała powłoczki na poduszki.

– Jak dużo wiesz o Aborygenach? – spytała Sara służącą pozornie beztroskim głosem.

– Niewiele. – Polly była zdziwiona pytaniem. – Dlaczego panienka pyta?
– Z ciekawości. Nie miałam zbyt wiele do czynienia z tubylcami.
– Musiała się panienka na nich natknąć w Hobart Town. W naszej gazecie opisywano, że często wywoływali tam zamieszki. W jednym artykule napisano o powstaniu. Było tam nawet kilka przerażających fotografii.

Sara zarumieniła się. Camilla nie wspomniała ani słowem o żadnym powstaniu Aborygenów, chociaż Amelia napisała o tym kilka zdań, które jednak nie oddały powagi sytuacji.

– Gazety musiały chyba wyolbrzymić tę sytuację – powiedziała.
– Państwo Ashby bardzo się niepokoili o losy rodziny panienki. Wspomniano coś o rzucaniu włóczniami, a poza tym fotografie przecież nie mogły kłamać. Czy rodzice panienki w ogóle się nie martwili?

– Wcale, ale to wcale. To tylko kilku tubylców wpadło do miasta, robiąc hałas. Fotograf prawdopodobnie przekupił ich, aby pozwali mu i robili groźne miny. Pewnie chciał sprzedać zdjęcia gazetom. Zapewniam cię, że nie zaobserwowaliśmy niczego, co mogło w nas wzbudzić niepokój i nie słyszeliśmy, aby ktokolwiek ucierpiał podczas owego wydarzenia. Jestem zdziwiona, że gazety w ogóle wspomniały o tym zajściu.

– W Kingscote nawet owca, która urodzi dwoje jagniąt, trafia na pierwsze strony gazet. Wieści o zamieszkach z Ziemi Van Diemena z pewnością były bardzo fascynujące dla edytora miejscowego dziennika, chociaż trafiły tu jako dość przedawnione fakty. – Polly wróciła do grabienia ziemi. – Nie wiedziałam zbyt wiele o Aborygenach, zanim tu nie przyjechałam. Wszystko zmieniło się, kiedy do Domu Miłości wprowadziła się kobieta z tego plemienia. To było, jeszcze zanim zamieszkał tam panicz Lance. Podobnie jak w przypadku Betty mąż tej Aborygenki był Anglikiem. Przychodziła do nas dość często. – Polly roześmiała się na wspomnienie tamtych czasów. – Miała na imię Rosie. Oczywiście to nieprawda, ale tak wołał na nią jej mąż. Była bardzo ciekawą osobą.

– Dlaczego? – spytała Sara.
– Po pierwsze, ze względu na jej przesady.
– Doprawdy? – Sara poczuła, że trafiła na dobry trop. – W jakim sensie?
– W każdym. – Polly znów się roześmiała, przypominając sobie ciemne oczy Rosie rozszerzone z przerażenia i sposób, w jaki zachowywała się Aborygenka. – Nie wiem, skąd jej mąż ją wynalazł, ale musiała przyjść prosto z buszu, bo postępowała jak prawdziwa dzikuska. Jej mąż miał pełne ręce roboty z przekonaniem jej, aby nosiła ubrania. Zdecydowanie odmawiała jednak włożenia butów. Może to i dobrze, bo nie wcisnęłaby się w żadne pantofle. Podeszwy miała stwardniałe niczym wygarbowana wołowa skóra, a stopy płaskie jak krowi placek.

Sara skrzywiła się z niechęcią.

– Kiedy Rosie pojawiła się tu po raz pierwszy, jej angielski był bardzo kiepski. Pani Ashby powiedziała, że to przez jej męża, który nie poświęcił jej należytego czasu na naukę języka. Bardzo pomagała biedaczce. Nie zapomnę historii, które opowiadała nam Rosie. Podobno kiedyś była żoną Aborygena i urodziła mu dziecko. Pewnego dnia jednak plemienny szaman, *kadaicha*, jak go nazywają, wycelował kość w jej męża i ten zaraz umarł. Po prostu się przewrócił. Nie mogłam uwierzyć w tę opowieść.

– Powiadasz, że kość zabiła męża Rosie?

– Nie fizycznie. To zupełnie jakby został przeklęty. Nawet jeżeli ktoś cieszy się idealnym zdrowiem, tubylcy wierzą niezachwianie, że gdy szaman wyceluje w nich kością, wkrótce umrą. Nikt nie może ich ocalić, nawet najlepszy doktor. Umysł jest bardzo potężną siłą sprawczą.

Sara nie miała pojęcia, w jaki sposób przyda się jej nowo nabyta wiedza, ale czuła, że zyskała właśnie przewagę nad Betty.

– To niesamowite – powiedziała. – Czy Aborygeni reagują tak tylko na wyrok szamana, czy też na kogokolwiek, kto wyceluje w nich kością?

– Sądzę, że dotyczy to tylko *kadaicha*. Wierzenia plemienne mogą wydawać się wielu ludziom bardzo prymitywne, ale ja uważam je za bardzo interesujące. Dowiedziałam się, że większość Aborygenów zawsze nosi przy sobie amulet, który uważają za święty. Coś, co ma chronić ich przed złymi duchami.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Sara.

– To może być cokolwiek. Pióro, kamień albo czaszka ptaka, tak jak w przypadku Rosie. Nosiła ją na szyi w skórzanym woreczku. Wyglądało to dość dziwnie, ale bardzo pilnowała swojego amuletu i nigdy, przenigdy by go nie zdjęła.

– Co się stało z dzieckiem, które miała ze swoim pierwszym mężem?

– Podobno wychowywało je plemię. Nie wiem, czy to dlatego, że tak wybrała, czy też dlatego, iż jej angielski mąż nie chciał zająć się jej potomkiem. Podczas pobytu tutaj miała jeszcze dwójkę dzieci, ale potem wyprowadzili się i więcej o nich nie słyszałam.

– Czy Betty też jest przesadna? – Sara okazała iskrę zainteresowania.

– O tak. Prawie tak bardzo, jak Rosie. Nigdy nie widziałam nikogo równie podekscytowanego, jak Betty, kiedy znalazła białe pióro.

– Białe pióro? Mewy?

– Jakiegokolwiek ptaka, włączając w to gołębie i kury, ale musi upaść prosto na jej ścieżkę.

– Z nieba?

– Tak. Albo zostać przyniesione przez wiatr. Betty sądzi, że to przyniesie jej wielkie szczęście.

– To niesamowite.

– Prawda? Nasze kury zaczynają gubić pióra. – Polly zagrabiła garść białego puchu wraz z błotem. – Jeżeli białe pierze ma być symbolem szczęścia, to chyba nie dla mnie. Betty jednak święcie w to wierzy. – Służąca przerwała grabienie i spojrzała poważnie na Sarę. – Pewnego razu powiedziała mi, że czarne pióro oznacza śmierć. Jest absolutnie przerażona perspektywą, że któregoś dnia pojawi się ono na jej drodze lub jej dzieci. Oczywiście to nonsens, ale na szczęście czarne pióra to rzadkość.

– To prawda. – Sara zaczęła intensywnie myśleć. – Polly, zamierzam się udać na krótki spacer.

Służąca wzruszyła ramionami i wróciła do pracy.

Sara powędrowała w kierunku Reeves Point, rozmyślając o tym, co usłyszała od służącej. Po drodze rozglądała się, szukając wron. Były to jedyne czarne ptaki, które знаła. Oczywiście nie byłaby w stanie złapać żadnej z nich, spoglądała więc na drzewa, wypatrując ich gniazd, zawsze umieszczonych wysoko w koronach. Miała nadzieję, że w pobliżu znajdzie jakieś czarne pióra. W którymś momencie wydało się jej, że rozpoznała ponure krakanie, ale trudno jej było cokolwiek dostrzec pomiędzy gęstym listowiem eukaliptusów. Już na Reeves Point usiadła na trawie pod drzewem. Cierpliwie czekała i obserwowała okolicę. Nadal jednak nie dostrzegała żadnych wron.

– Dlaczego Betty nie może się bać białych piór? – rzuciła niecierpliwie, obserwując krążące nad jej głową mewy. Myślała o białych kurczakach Ashbych i białym pierzu, które miałyby do dyspozycji. Nietrudno byłoby jej podrzucić takie piórko na drogę, gdzie chodziła Betty.

Przy kolejnym podmuchu wiatru Sara została nagle zbombardowana małymi czarnymi jagodami spadającymi z drzewa, pod którym siedziała. Niektóre znalazły się na jej sukni.

Zirytowana dziewczyna zaczęła je zbierać i odrzucać. Niechcący zmiażdżyła kilka z owoców palcami i się pobrudziła. Usiłowała wytrzeć palce w chusteczkę, ale ciemne plamy nie chciały za nic zejść z jej skóry. Sara wstała i ruszyła w stronę strumyka, stąpając ostrożnie po kamieniach, aż znalazła wystarczająco głęboką wodę, aby zanurzyć w niej dłonie. Szorując je, zauważyła, że jagody zafarbowały jej palce na stałe. Dziewczyna wyprostowała się, rozgniewana, lecz nagle na jej twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji.

Przylądek du Couedic

Po przespaniu się i zjedzeniu czegoś Gabriel ponownie wybrał się na farmę. Spał niespokojnie. Nie mógł przestać myśleć o Sarze i jej chłodnym zachowaniu.

Wkrótce na farmie pojawiła się również Carlotta. Znalazła Gabriela w stajni i usiłowała wciągnąć go w rozmowę. Latarnik skoncentrował się na czyszczeniu pomieszczenia i robił, co mógł, aby ignorować Włoszkę. W pewnym momencie nawet „przypadkiem” ubrudził ją gnojem. Carlotta zrozumiała aluzję i obrażona poszła do domu Evana. Obojętność Gabriela wobec niej zawsze wywoływała u niej gniew.

– Witajcie, dziewczynki – rzuciła kwaśno, wchodząc do chaty.

Sissie zamiatała właśnie podłogę, zaś Amelia sprzątała w pokoiku dzieci. Słyszac głos Carlotty, jęknęła z niezadowoleniem. Kiedy Amelia weszła do kuchni, Włoszka nawet nie siłowała się na uprzejmość. Spojrzała na dziewczynę chłodno.

– Co tu robisz? – spytała Amelia obcesowo.

– Przyszłam ugotować jedzenie dla *bambini* – odparła Carlotta, stawiając koszyk na stole. Amelia wiedziała, że to jedynie wymówka, nie zaś prawdziwy powód tej wizyty.

Najwyraźniej Gabriel wrócił na farmę, chociaż jeszcze go nie widziała.

– Niech zgadnę – zakpiła. – Gabriel zajmuje się owcami. A może koniem?

Carlotta zignorowała komentarz.

– Przynies wodę – rozkazała Rose. – Widzę, że nie macie, co jeść, więc coś wam ugotuję. Amelia chwyciła dziewczynkę za rękę, powstrzymując ją przed wykonaniem polecenia.

– Ja zrobię dzieciom jedzenie – rzuciła wściekła, że Włoszka tak się rzędzi w nie swoim domu.

Carlotta parsknęła i wykrzywiła się.

– Z tego, co słyszałam, twoja owsianka nadaje się tylko dla kurczaków.

Amelia poczerwieniała z gniewu.

– To nieprawda. – Stała w jej obronie Sissie.

– Możesz wrócić do swojego męża – odparła Amelia. – Poradzę sobie.

– Jestem pewna, że znajdziesz sobie jakieś zajęcie, gdy ja będę gotować. Na przykład pranie – syknęła pogardliwie Carlotta.

W tej chwili w drzwiach stanął Gabriel i zachowanie Carlotty nagle zmieniło się nie do poznania.

– Gabrielu, czy możesz przynieść trochę wody, żebym mogła nakarmić *bambini*? – zamruczała uwodzicielsko, kompletnie zapominając, że przed chwilą prosiła o to Rose.

Gabriel spojrzał na wyraźnie zagniewaną Amelię. Między nią i Carlottą chyba nigdy nie rozwinie się przyjaźń.

– Oczywiście – przytaknął.

Włoszka wręczyła mu kubek i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Gdy tylko straciła go z oczu, fałszywy uśmiech zniknął z jej twarzy. Podwinęła rękawy, przyciągnęła do stołu worek mąki i wysypała na stół dwie miarki z zamiarem zrobienia ciasta. Amelia przyglądała się jej bez ruchu, gdy Włoszka dodała do mąki soli i ziół, które przyniosła ze sobą.

– Nakarmiłaś już kury? – spytała Carlotta Bess przyglądającej się jej ciekawie.
– Jeszcze nie – odparła nieśmiało dziewczynka, zerkając na Amelię.
– To na co czekasz? – warknęła Carlotta. – Zmykaj do roboty. I zabierz ze sobą siostrę, żeby zebrała jajka.
– Przestań rozkazywać dzieciom! – rzuciła Amelia gniewnie.
– Muszą się zająć pracą – odparła Carlotta. – Dlaczego jeszcze nie zaczęłaś prania?
Amelia nie mogła uwierzyć, że Carlotta ma czelność rządzić się tu jak pani domu. Ze względu na dzieci jednak powstrzymała się przed wpadnięciem w szał. Nie zamierzała pozwalać Carlocie rozporządzać dziewczynkami, a już na pewno nie pozwoli traktować się tej bezczelnej kobiecie jak jej służąca.
– Wynos się stąd – powiedziała cicho.
– *Scusi?* – Carlotta oparła umięcone dłonie na kształtnych biodrach.
– Słyszałaś. Wynos się stąd.
– Nie możesz mi rozkazywać. Jesteś tylko *condannata. Una ladra e una bugiarda.*
Amelia zaniemówiła. Carlotta właśnie nazwała ją przestępczynią, złodziejką i kłamczuchą.
– Evan zostawił mnie na straży jego rodziny i obejścia. Nie pozwolę, żebyś rozkazywała dzieciom jak... jak pani domu. Wynos się i to już! – Amelia nie zamierzała się wycofać.
– Dobrze, pójdę, ale zabronię mojemu mężowi tu przychodzić – zagroziła Włoszka.
– Proszę bardzo. Poradzimy sobie tutaj doskonale bez was obojga.
Carlotta spojrzała na Amelię zagniewaną.
– Chcesz po prostu zostać sam na sam z Gabrielem – syknęła z nienawiścią.
– Sądziś tak, ponieważ sama pragniesz go dla siebie – zakpiła Amelia. – Widziałam, jak na niego patrzysz. A tak przy okazji, mówię po włosku – zamilkła dla dramatycznego efektu. Carlotta wbiła w nią przerażony wzrok. – Wiem doskonale, co o mnie sądzisz... i co myślisz o Gabrielu. Jestem pewna, że twój mąż z chęcią się dowie, iż uważasz pana Donnelly'ego za „pięknego mężczyznę”, którego pożadasz.
Żadna z nich nie zdawała sobie sprawy, że Gabriel stał w drzwiach domu. Chrząknął znacząco. Spojrzał na obie kobiety, które zamilkły, zastanawiając się, ile zdołał usłyszeć z ich rozmowy.
– Proszę, to twoja woda. – Postawił kubek na stole. – Skończyłem karmić zwierzęta, więc pójdę już do domu – mówiąc to, odwrócił się i wyszedł.
– Widzisz, co zrobiłaś?! – rzuciła Carlotta z nienawiścią.
– Ja? – obruszyła się Amelia.
Carlotta chwyciła koszyk i ruszyła w stronę drzwi.
– Widzę, że masz sekrety, *vero?* – rzuciła sardonicznie. – Mówisz po włosku? To interesujące. Coś mi się zdaje, że wcale nie straciłaś pamięci. To tylko wygodne kłamstwo, żeby wszystkich omamić. Ale ze mną ci się nie uda, a już na pewno nie z Gabrielem. Wydaje ci się, że jest twoim przyjacielem, ale dla niego kobieta twojego pokroju nadaje się tylko do zabaw w sianie. Swoje serce odda komuś szczeremu i dobremu, a nie takiej złodziejce jak ty! – Carlotta uniosła dumnie brodę i wyszła z chaty.
– Nie słuchaj jej – wtrąciła się Sissie. – To zła kobieta.
Amelia nie powiedziała głośno, że jej zdaniem Carlotta potwierdziła to, co sama myślała o sobie. Nie była godna Gabriela. Może on również tak sądził i jedynie udawał, że jest w niej zakochany, żeby ją uwieść.
Gabriel błąkał się bez celu po zaroślach otaczających latarnię morską. Nie mógł uwierzyć w scenę, której niedawno był świadkiem. Po oporządzeniu owiec wrócił do chaty Evana, gdzie

usłyszał klótnię Amelii i Carlotty. Był dość zdziwiony, że Amelia zna włoski i że zdaje sobie sprawę z zauroczenia Carlotty jego osobą. Martwił się teraz, że Edgar też wkrótce się o tym dowie. Latarnik polubił starszego mężczyznę i uważał, że jego zmiennik zasługuje na lepszą żonę.

Edgar powiedział Gabrielowi, że nie planował małżeństwa. Żył we wdowieńskim stanie i nie zamierzał tego zmieniać, jednak w wieku sześćdziesięciu lat poznał Carlottę i jej rodzinę na złotych polach Barratu. Zamierzał spróbować tam szczęścia w kopalniach złota, a potem wrócić do pracy jako latarnik. Kiedy ojciec Carlotty, Luigi, wspomniał o ożenku, Edgar powiedział, że latarnie morskie są zbyt odizolowane od cywilizacji i większość kobiet nie potrafi tego znieść. Luigi nie przejął się tym zupełnie. Twierdził, że jego córka zakochała się w Edgarze i zostanie jego żoną będzie dla niej spełnieniem marzeń. Edgar opisał Luigię jako niskiego, lecz głośnego i apodyktycznego człowieka, który surowo traktował żonę i córki. Edgar próbował się bronić, ale przyznał z lekkim zażenowaniem, że zainteresowanie znacznie młodziej kobiety zawróciło mu nieco w głowie. Kiedy wreszcie zgodził się ożenić z Carlottą, wyszło na jaw, że Luigi chciał po prostu pozbyć się córki. Edgar tak właśnie podejrzewał, ale zrobiło mu się żal dziewczyny. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Carlotta pragnęła wyzwolić się spod kontroli ojca i dlatego tak posłusznie zaakceptowała całą sytuację. O ironio, był to jedyny moment, gdy Carlotta okazała jakąkolwiek pokorę. Wkrótce po ślubie zmieniła się w swojego ojca, zamiast wdać się w łagodną matkę, Giovannę.

Gabriel postanowił zamieść próg swojej chaty. Wkrótce usłyszał gniewny głos Carlotty wyzywającej się na Edgarze. Latarnik pokręcił głową. Było mu żal staruszka, ale uznał, że nie powinien się wtrącać, więc wrócił do przerwanej czynności.

Włoszka krzyczała głośniejsze i głośniejsze. Gabriel słyszał, jak nakazuje Edgarowi trzymać się z daleka od farmy. Jej mąż usiłował przemawiać jej do rozsądku, ale Carlotta nie chciała słuchać. Wrzeszczała na niego na przemian po angielsku i po włosku. Gabriel zadrżał. Nie chciałby być na miejscu starego.

Nagle drzwi od domu Dixonów otworzyły się i zamknęły z łoskotem. Gabriel zobaczył Edgara. Nie wiedział, czy mężczyzna ratował się ucieczką, czy też został wyrzucony z domu. Był czerwony na twarzy i oddychał ciężko, idąc w kierunku Gabriela.

– Byłeś na farmie Finnlaya? – spytał, podchodząc. – Co się tam wydarzyło?

– Twoja żona i Sara miały scysję – odparł Gabriel. – Zdaje się, że Sara chce się zajmować dziećmi bez pomocy Carlotty.

– Masz na myśli, bez wściubiania jej nosa w nie swoje sprawy? – rzucił Edgar. – Nie mogę ją za to winić. Dałem jednak słowo Evanowi, że będę pomagał na farmie, a Carlotta chce mi tego zabronić. Jest potwornie wściekła.

– Poradzę sobie sam – zapewnił Gabriel.

– Nie chciałbym, abyś robił wszystko bez mojej pomocy, jednak Carlotta groziła mi, że jeśli zbliżę się do farmy, zemści się na mnie. Znając ją, jest zdolna do wszystkiego. – Edgar zaczerwienił się z zażenowania. – Powiedziała nawet, że to Sara życzyła sobie, abym trzymał się z dala od gospodarstwa Finnlaya. Jeśli to prawda, wcale jej nie winię. Podejrzewam, że Carlotta zapowiedziała, iż nie pozwoli mi tam przychodzić, skoro sama jest niemile widziana. – Edgar potrząsnął głową i westchnął ciężko. Powoli się uspokajał i ciśnienie wracało mu do normy. – Wiesz co? Jeżeli dasz radę oporządzić farmę sam, ja mogę przejąć twoje zmiany w latarni, dopóki nie wróci Evan.

– Nie musisz tego robić, Edgarze.

– Nie żałuj mi tych kilku dodatkowych godzin spokoju bez Carlotty.

Gabriel musiał się uśmiechnąć, słysząc te słowa.

– Jeśli tak stawiasz sprawę...
– Latarnia jest bodaj jedynym miejscem w okolicy, gdzie mogę odpocząć bez jej nieustannego zrzędzenia nad uchem. Pójdę wyczyścić soczewki i dolać oleju.

Kingscote

– Gdzie jest Amelia? – spytała Edna służącą.
– Nie wiem, proszę pani. Powiedziała, że wybiera się na krótki spacer. Niedawno widziałam ją niedaleko kurnika, więc myślałam, że już wróciła.
– To dziwne – odparła Edna. – Może się dąsa, ponieważ sądzi, iż zapomnieliśmy o jej urodzinach.

– Być może – odparła Polly.

Edna spojrzała na Charltona.

– Sądzisz, że odwiedziła Briana Huxwella, mój drogi?

– Wątpię, ale zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

Po spacerze Sara poszła prosto do domu i zebrała kilka białych kurzych piór. Znalazła w jednej z szop puszkę po syropie. Nalała do niej wody i wróciła na Reeves Point, aby zebrać garść czarnych jagód. Zmiażdżyła je między dwoma kamieniami i wrzuciła papkę do wody, uzyskując atramentową substancję, w której zanurzyła pióra. Ze zdumieniem obserwowała, jak zmieniają kolor. Dodała więcej jagód dla lepszego efektu. Kiedy pióra zrobiły się wystarczająco czarne, znalazła osłonięte od wiatru miejsce i ułożyła je do wyschnięcia. Była pewna, że nie zajmie to zbyt wiele czasu, udała się więc na krótki spacer wzdłuż strumyka, rozważając, w jaki sposób podrzucić czarne pióra.

– Wkrótce cię tu nie będzie – szepnęła z uśmiechem.

Mimo że dzień był nieco pochmurny, pióra wyschły po niecałych dwóch kwadransach. Sara zebrała je i ruszyła w stronę Domu Nadziei.

– Gdzie ona się podziewa? – Edna była zaniepokojona nieobecnością podopiecznej. – Niedługo pojawią się goście.

W tej chwili usłyszeli otwieranie i zamykanie drzwi w przybudówce prowadzącej do kuchni.

– To chyba panienka – rzuciła Polly.

– Gdzie ty byłaś, Amelio? – zawołała Edna.

– Na spacerze w Reeves Point, ciociu.

– Tak długo?

Sara uśmiechnęła się.

– Leżałam na trawie i chyba się zdrzemnęłam – skłamała. – Która to godzina?

– Prawie wpół do trzeciej.

– Mój Boże. Nic dziwnego, że się martwiliście. Przepraszam ciociu. Pójdę umyć ręce. – Ciemne plamy na jej palcach nie uszły uwagi Edny.

– Co się stało? – spytała.

– Dotykałam owoców z jakiegoś drzewa i zabrudziły mi skórę. Nie mogę domyć rąk.

– Och, to pewnie jagody z drzewa fasolowego[3]. Powinłam cię była ostrzec przed dotykiem jego nasion. Twoje dłonie wyglądają jak siedem nieszczęść! – Edna przeraziła się, co powiedzą na ten widok goście. – Powinnaś się wykapać. Poprosiłam już, żeby Polly zagrzała dużo wody.

– To bardzo miłe z twojej strony, ciociu. Dziękuję.

– Przyniosę ci pumeks, żebyś wyszorowała nim dłonie. Kiedy skończysz, zaplotę ci włosy.

– Dobrze, ciociu. – Sara pomyślała, że Edna musi się czuć bardzo winna, że tak ją wcześniej potraktowała, i w ten sposób stara się jej to wynagrodzić. Spojrzała na wypieki stojące na stole pod parasolką z gazy chroniącą jedzenie przed muchami.

– Napracowałaś się dzisiaj, Polly – rzuciła. – Te ciasta wyglądają przepysznie.

Edna i Polly spojrzały po sobie.

– Mogę dostać kawałek?

– Po kąpeli. – Edna nie chciała kroić ciasta, zanim nie przybędą goście. – Amelia wcale nie wygląda na zawiedzioną – powiedziała do Polly, gdy Sara poszła do swojego pokoju.

– Rzeczywiście. Może nie pamięta, jaki dzisiaj jest dzień?

– To niemożliwe – zdziwiła się Edna. – Z pewnością widziała datę wydrukowaną na pierwszej stronie gazety.

Polly chwyciła garnek z gorącą wodą i w towarzystwie Edny ruszyła do sypialni Sary.

– Kiedy skończysz się kąpać, zaplotę ci włosy. – Ciotka krzątała się wokół podopiecznej.

– Dobrze, ciociu. – Sara uwielbiała tę nadmierną troskę i rozpieszczanie. Zawsze przypominało jej to o prawdziwej Amelii i okropnym życiu, jakie tamta musiała teraz wieść. Zdaniem Sary panna Divine zasłużyła sobie na to wszystko. Tym bardziej dziewczyna rozkoszowała się kąpielą i komfortem, w którym żyła.

Sara leżała w wannie przez pół godziny, a potem osuszyła się ręcznikiem. W tym czasie Edna i Polly rozpoczęły przygotowania do urodzinowego podwieczorku. Gdy pani Ashby usłyszała, że Sara chodzi po pokoju, wiedziała, że musi się pospieszyć. Spojrzała na zegarek.

– Nasi goście przyjadą tu za niecałą godzinę. Lepiej zajmę się fryzurą Amelii – powiedziała do Polly. Podeszła do drzwi pokoju podopiecznej i zapukała. – Mogę wejść?

– Tak, ciociu.

Sara zakładała właśnie na siebie zwykłą sukienkę.

– Wybierz coś ładniejszego, moja droga – rzuciła Edna, szybko wymyślając powód. – Lance wybiera się do nas z wizytą dziś po południu.

– Doprawdy? – Sara ucieszyła się na tę nowinę. Przez kilka ostatnich dni widziała go tylko raz. Lance przeproszał ją wylewnie za to, że nie spędza z nią więcej czasu, ale był bardzo zajęty w pracy. Wychodził z domu wcześniej i wracał późnym wieczorem. Sara ucieszyła się na myśl o spotkaniu z nim. Wybrała jedną z nowych sukien i usiadła na krześle, aby Edna mogła się zająć ułożeniem jej włosów. Był to długotrwały proces i dziewczyna musiała siedzieć bez ruchu, jednak nie przeszkadzało jej to zbytnio, rozmyślała bowiem o wizycie Lance'a.

O czwartej po południu w domu pojawiła się Betty wraz z dziećmi, zaraz potem Norma Barnes z pociechami oraz Silvia Strathborne. Polly poprosiła wszystkich, aby zachowywali się cicho, dopóki nie pojawi się solenizantka.

– Gdzie jest nasz gość honorowy? – spytała cicho Silvia. Nawet szepcząc, nie traciła tonu guwernantki.

Betty trzymała się na uboczu. Postanowiła wyjść, gdy tylko będzie mogła.

– Pani Ashby układa jej fryzurę, ale wkrótce powinny się tu obie pojawić – odparła Polly szeptem.

Kilka minut później przybył Lance z Olivią. Wszyscy schowali się w salonie, do którego Edna przyprowadziła Sarę.

– Wszystkiego najlepszego! – wykrzyknęli chórem.

Sara zamrugała zdziwiona.

– To przecież nie dzisiaj. – Była zdezorientowana. Urodziła się przecież w kwietniu.

– Oczywiście, że tak! – Edna zmarszczyła brwi. Nie rozumiała, jak jej podopieczna mogła zapomnieć o takim dniu, zwłaszcza że Camilla zawsze urządzała specjalne przyjęcia z okazji jej

urodzin.

– Nieprawda, moje urodziny są... – Nagle zdała sobie sprawę, że chodzi przecież o Amelię Divine. – Och! – zaczerwieniła się. – Oczywiście! Ależ jestem niemądra. Jak mogłam zapomnieć... – Szybko policzyła, że był dwunasty listopada. – Myślałam, że jest dopiero jedenasty.

– To dlatego się nie zmartwiłaś, że zapomnieliśmy o twoim święcie – uśmiechnęła się Edna.

– Za to jutro byłabym rozczarowana – odparła Sara.

– Wiem, że to jednocześnie smutny dzień dla ciebie, Amelio, ponieważ nie ma tu twojej rodziny. Mam nadzieję, że mimo wszystko będziesz się dobrze bawiła.

Sara udała, że smutnieje. Przyszło jej to z łatwością, ponieważ straciła humor, widząc Lance'a z Olivią. Nie mogła patrzeć na pannę Horn.

Lance podarował Sarze małe pudełeczko przyozdobione kokardą, pocałował ją w policzek i życzył jej wszystkiego najlepszego. Sara otworzyła prezent drżącymi dłońmi. W środku znalazła perłowy naszyjnik.

– Dziękuję, Lance. Jest piękny – zachwyciła się. Nigdy nie widziała czegoś równie prześlicznego.

– Jestem pewien, że masz wiele wspaniałych drobiazgów – wyjąkał nieco zażenowany.

– Nieprawda.

Mężczyzna spojrział na nią zdumiony i Sara skarciła się w myślach. Oczywiście Amelia musiała mieć mnóstwo biżuterii.

– Nie tutaj – dodała szybko. – A poza tym takiego jeszcze nie dostałam. Jest doprawdy cudowny – uśmiechnęła się wdzięcznie do Lance'a.

Olivia ofiarowała jej flakonik wody kolońskiej o zapachu bzu, Silvia przyniosła jej bukiet kwiatów, zaś Betty podarowała jej piękny błękitny kamień.

– To na szczęście, panienko – oznajmiła. – Znalazłam go dawno temu, na odległym łądzie.

Betty miała go zawsze przy sobie dla ochrony, kiedy ruszała na wędrowniki ze swoim klanem. Teraz miała nadzieję, że gdy podaruje go podopiecznej Ashbych, będzie chronił Betty i jej dzieci i zmusi Sarę do porzucenia kłamliwych wyborów. Oczywiście nie powiedziała tego na głos.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Edna spojrzała na Charltona zaniepokojona. To na pewno był Brian Huxwell, chociaż powinien pojawić się dopiero za pół godziny. Pani Ashby chciała dać czas Amelii na otwarcie wszystkich prezentów, zanim poinformuje ją na stronie o zaproszeniu prawnika. Jego wcześniejszy przyjazd pokrzyżował jej plany.

– Podaj herbatę, Polly – poprosiła, zmieszana. Zabrała Sarę do przedpokoju. – To najprawdopodobniej Brian Huxwell, moja droga – szepnęła. – Powiedział, że pojawi się dzisiaj z dokumentem, którego zapomniał dać nam wcześniej. To bardzo ważne...

– Jak mogliście mi to zrobić! – Sara czuła narastającą panikę. Spojrzała z wyrzutem na Charltona, a potem uciekła do swojej sypialni. Edna pobięła za nią. Charlton uśmiechnął się przeproszająco do zaskoczonych gości i poszedł do drzwi, aby przywitać pana Huxwella.

Sara była skołowana. Czuła się zdradzona przez Charltona, który obiecał, że nie będzie musiała spotykać się osobiście z prawnikiem. Gdyby wiedziała, co zaplanowali jej opiekunowie, nie wróciłyby do domu, dopóki nie upewniłyby się, że Brian Huxwell jest już na statku płynącym ku Ziemi Van Diemena. Odwróciła się, aby zamknąć drzwi, ale Edna zdążyła się wśliznąć do pokoju. Sara zatrasnęła drzwi i oparła się o nie, aby nikt inny nie zdołał wejść. Wiedziała, że

kilka kolejnych minut zaważy na jej planach. Gdy państwo Ashby odkryją, iż podszywa się pod prawdziwą Amelię, Sara zostanie odesłana z powrotem do więzienia. Wyobraziła sobie wyraz twarzy Lance'a, gdy dowie się prawdy. Poczowała bolesne ukłucie w sercu. Jej marzenia o ponownym ujrzaniu rodziny mogły się nie ziścić. A pieniądze?! Tak bardzo pragnęła innego życia, w którym nie musiałaby się o nic martwić i w którym mogłaby zapewnić rodzicom godziwy byt. Myśl o tym, że znów zostanie bez grosza, była nie do zniesienia. Musiała coś wymyślić i to szybko.

– Amelio, powinnaś zachować się uprzejmie wobec pana Huxwella. Zobaczysz się z nim tylko przez chwilę – powiedziała Edna. – Jestem pewna, że potrafisz to zrobić, prawda? – Nigdy nie widziała swojej podopiecznej tak pobladłej. Dziewczyna wyglądała niczym duch.

Zaledwie przez chwilę. Brianowi Huxwellowi wystarczy ułamek sekundy, aby ją zdemaskować.

– Nie dam rady, ciociu. Nie mogę się z nim spotkać. On... on mnie dotykał – wyrzuciła z siebie.

Edna spojrzała na nią zdumiona.

– Dotykał cię? Co dokładnie masz na myśli? – Tym razem nie zamierzała odpuścić, zanim nie usłyszy pełnego wytłumaczenia.

Sara nie mogła się teraz wycofać.

– Zawsze mi mówił, że jestem atrakcyjna – wyrzuciła ze łzami w oczach. – Obie wiemy, że to nieprawda.

Edna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zaiste, Sara nie wyróżniała się urodą, więc kobieta nie mogła zaprzeczyć. Przypomniała sobie również swoje zdziwienie, gdy Brian określił Amelię jako bardzo atrakcyjną. Najwyraźniej jej pożądał. Sama myśl o tym wydała się jej odrażająca.

– Czy istnieje cień szansy, iż było to nieporozumienie, Amelio?

– Chwycenie mojej piersi nie mogło być nieporozumieniem, ciociu. – Sara utkwiała wzrok w podłodze.

Edna krzyknęła cicho z przerażenia.

– Gdzie... gdzie była Camilla, gdy to się wydarzyło?

– Siedziałam sama z panem Huxwellem w ogrodzie. Mama i tata byli w domu. Zdarzyło się to w wieczór mojego balu debutantek. – Sara dostrzegła idealną szansę na odzyskanie zaufania Edny. Wiedziała, że od czasu zaginięcia wycinka prasowego, ciotka jej nie ufa. Załkała. – Przepraszam, że cię okłamałam, ciociu. To prawda, znalazłam artykuł i zniszczyłam go, ponieważ nie mogłam znieść mojego zdjęcia w gazecie. Przypominało mi o tym okropnym wieczorze i tym wstrętnym człowieku.

– Cii, nic się nie martw, moja droga. – Edna poczuła ulgę, słysząc, co się stało z zaginionym wycinkiem. Ujęła twarz Sary w dłonie i spojrzała jej poważnie w oczy. – Czy powiedziałaś matce lub ojcu o tym, co się wydarzyło? – spytała.

– Nie. – Sara spuściła głowę. – Byłam zbyt zawstydzona i zażenowana.

– Nie zrobiłaś nic, czego mogłabyś się wstydzić, Amelio. Byłaś niewinną ofiarą.

– Mimo wszystko sądziłam, że znajdę się w kłopotcie. Pan Huxwell zasugerował, że nikt nie uwierzy w ani jedno moje słowo. Powiedział, że musi to pozostać naszą tajemnicą. Zawsze wydawało mi się, że mieliśmy znakomite stosunki. Uważałam go za dobrego wujka i bardzo go szanowałam. – Sara pomyślała, że tak właśnie czuła prawdziwa Amelia, skoro prawnik był bliskim przyjacielem rodziny. – To wydarzenie wstrząsnęło mną do głębi. Nie mogłam uwierzyć, że Brian zrobiłby coś takiego. Potem, gdy rodzice zginęli, jego zainteresowanie mną stało się... cóż... bardziej intensywne, a ja nie miałam do kogo się zwrócić o pomoc. – Udała, że ociera łzy.

Edna była przerażona. Podeszła do łóżka i usiadła, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Brian Huxwell zrobił coś niewybaczalnego.

Sara niechętnie odsunęła się od drzwi i zbliżyła do ciotki.

– Nie chciałam ci tego mówić, ciociu. To takie upokarzające. Pewnie uważasz mnie za okropną osobę... – Schowała twarz w dłoniach i zaczęła łkać.

– Już, już, moja biedaczko. – Edna objęła ją ramionami. – Oczywiście, że nie uważam cię za okropną osobę. To nie była twoja wina. Wszystko przez tego potwora, Briana Huxwella. Powinno się go osadzić za kratkami, ku ochronie niewinnych młodych kobiet.

– Teraz rozumiesz już, dlaczego nie mogę się z nim spotkać, ciociu. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Udaje, że jest dżentelmenem, ale ja wiem, co mu chodzi po głowie.

– Nie będziesz się musiała z nim spotkać. – Edna poczuła wzbierający gniew. – Dopilnuję, aby Charlton go odesłał.

– Proszę, nie mów nic wujkowi, ciociu. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby się dowiedział. Musiałabym was opuścić, a tego bardzo nie chcę. – Sara obawiała się, że Charlton zażąda wyjaśnień od prawnika, a ten przekona go o swojej uczciwości, żądając konfrontacji z dziewczyną.

– Powiedziałam ci już, Amelio, nie masz się czego wstydzić. Zachowam to jednak między nami ze względu na ciebie.

Edna rozumiała teraz, dlaczego Sara była tak sfrustrowana. Nie dość, że straciła rodzinę i sama niemal pożegnała się z życiem w katastrofie statku, to jeszcze musiała zmagać się z potwornymi wspomnieniami o tym, jak zaufany przyjaciel rodziny usiłował ją wykorzystać seksualnie. Edna wstała i ruszyła do drzwi. Przystanąła przy nich i spojrzała na Sarę.

– Dam ci znać, gdy ten człowiek wyjdzie – powiedziała.

Sara skinęła głową. Gdy ciotka wyszła z pokoju, dziewczyna rzuciła się na łóżko i westchnęła z ulgą. O mały włos ten wieczór nie skończył się tragedią.

Już w korytarzu Edna przywołała do siebie Charltona spojrzeniem. Brian stał z pozostałymi gośćmi, racząc się herbatą. Chciał wiedzieć, gdzie jest Amelia, ale pan Ashby nie potrafił udzielić mu odpowiedzi.

– Gdzie jest nasza podopieczna? – spytał Charlton, wymykając się z salonu na korytarz.

– Amelia nie dołączy już do nas.

Charlton był nieco zaskoczony. Wiedział jednak, że Brian bardzo się zmartwi tą wiadomością. Wyraźnie liczył na ponowne spotkanie z dziewczyną.

– Chcę, abyś wyprosił z naszego domu Briana Huxwella – oznajmiła Edna.

Charlton zamrugał zdezorientowany.

– Ale... myślałem...

– Amelia przed chwilą zwierzyła mi się z powodu, dla którego nie chce się widzieć z tym człowiekiem. Jego zachowanie wobec niej w Hobart Town było co najmniej nieodpowiednie.

– Wierzysz tej dziewczynie, Edno?

– Tak, wierzę. To, co mi wyznała, bardzo wiele wyjaśniło. Rozumiem teraz jej dziwne zachowanie i dramatyczną zmianę charakteru.

Charlton zorientował się, że Edna dotarła do sedna problemu i nie zmieni zdania.

– W takim razie poproszę go o opuszczenie naszego domu – odparł.

Rozdział dwudziesty drugi

Kingscote

Sara przyłożyła ucho do drzwi sypialni i zaczęła nasłuchiwać, gdy wuj wywołał Briana Huxwella na korytarz.

– Obawiam się, że stracił pan czas, przyjeżdżając tutaj, panie Huxwell. Amelia nie spotka się z panem – wyjaśnił Charlton.

Brian zerknął na drzwi, z których przed chwilą wyszła Edna. Amelia musi być w tym pokoju, pomyślał. Musiał tylko je otworzyć. Był przekonany, że gdy dziewczyna go zobaczy, cały ten nonsens zostanie zapomniany.

– Jestem pewien, że gdy Amelia ze mną porozmawia, wszystko się wyjaśni.

Sara poczuła uderzenie paniki. Wyglądało na to, że prawnik nie zamierzał poddać się bez walki. Była przerażona, że w końcu uda mu się wymóc na jej opiekunach choćby przelotne widzenie. Zrobiło się jej słabo.

– Nie rozumiem tego – ciągnął Brian. – Amelia i ja byliśmy sobie bardzo bliscy. To nie ma najmniejszego sensu.

– Doprawdy? – spytała zimno Edna. Na samą myśl, co ten człowiek uczynił biednej dziewczynie, odczuwała mdłości. Z całych sił powstrzymywała się przed nazwaniem go szatanem i zbereźnikiem. Gdyby nie goście, z całą pewnością ulżyłaby sobie. Wiedziała jednak, że zrobienie sceny przy świadkach podsyci tylko plotki, a biedna Amelia już wystarczająco dużo przeszła.

– Obiecaliśmy sobie, że będziemy utrzymywać kontakt. – Brian pamiętał emocjonalne pożegnanie z Amelią Divine. Dziewczyna płakała, przytulona do jego piersi, a i on miał łzy w oczach. Jedynym sposobem na pocieszenie była obietnica, że pewnego dnia znów się zobaczą. Dlatego właśnie gdy nie otrzymał od niej żadnej wiadomości, zdecydował się na podróż. – Jestem pewien, że ucieszyłaby się z mojego widoku – powiedział głosem pełnym emocji. – Byłem dla niej jak rodzina. Gdy straciła Henry’ego, Camillę i Marcusa, zostałem jej tylko ja.

– Sądzę, że najlepiej byłoby, gdyby pan opuścił nasz dom. Natychmiast – rzuciła Edna wrogo. Wyobrażała sobie, że prawnik szantażował emocjonalnie Amelię. Jak mógł być tak podły, po tym jak biedaczka straciła najbliższych? Nie mogła tego zrozumieć. Brian Huxwell musiał być doprawdy nikczemnym człowiekiem.

Brian był zaskoczony tą zmianą nastawienia.

– Amelio! – zawołał w stronę drzwi sypialni dziewczyny. – Amelio, proszę, nie każ mi odchodzić bez zobaczenia się z tobą.

Sara czuła się niczym ptak uwięziony w klatce. Była przekonana, że za chwilę prawnik sforsuje drzwi i wpadnie do jej pokoju. Nasłuchiwała dalej, najwyraźniej doszło do szarpaniny.

– Och, mój Boże – szepnęła przerażona. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma klucza w zamku do jej drzwi. Do tej pory go nie potrzebowała.

Charlton usiłował wyprowadzić Briana na zewnątrz, ale ten odepchnął mężczyznę i wpadł do pokoju Sary.

– Amelio! – zawołał.

Edna była przerażona.

– Wynoś się stąd, natychmiast! – zawołała, przeciskając się obok prawnika, aby chronić podopieczną.

Brian stał bez ruchu, wpatrując się w pusty pokój. Edna i Charlton również znieruchomieli. Zauważyli, że okno było otwarte. Sara w ostatniej chwili ratowała się ucieczką.

Brian podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Nigdzie nie widział dziewczyny. Skurczył się w sobie, bo zrozumiał, jak bardzo Amelia go nienawidzi. Byłoby mu łatwiej podjąć decyzję, gdyby wiedział, czym sobie zasłużył na taką niechęć. Nie miał pojęcia, dlaczego panna Divine zachowywała się w taki sposób. Co się stało?

– Gdzie ona jest? – spytał Charlton.

– Nie wiem – odparła Edna. Rozgniewała się jeszcze bardziej, widząc, jak bardzo ich podopieczna obawiała się Briana Huxwella. Być może zrobił coś więcej, z czego Amelia nie była w stanie się jej zwierzyć.

Charlton wręczył Brianowi podpisane dokumenty i prawnik opuścił posiadłość bez słowa, był załamany. Edna nie czuła jednak ani krzty litości w stosunku do tego mężczyzny.

Po minie męża domyśliła się, że ten domaga się wyjaśnień, ponieważ nie może zrozumieć przyczyny jej nagłego gniewu.

– Co zaszło między nimi, moja droga? – spytał bardzo poważnie.

– Amelia prosiła mnie o zachowanie szczegółów w tajemnicy, kochanie – rzekła Edna. – Zamierzam uszanować jej życzenie. Powiem ci tylko tyle, że pan Huxwell zachował się w stosunku do niej nieprzyzwoicie.

Charlton zmarszczył brwi.

– Nie był poczciwym wujkiem, za jakiego się podawał – dodała Edna sugestywnie.

Charlton potrząsnął głową z obrzydzeniem.

– Powinniśmy poszukać Amelii, nie sądzisz?

– Jestem pewna, że nie odeszła zbyt daleko. – Edna była przekonana, że jej podopieczna nie życzyła sobie chwilowo żadnego towarzystwa. – Zapewne wróci, kiedy goście opuszczą już nasz dom. – Spojrzała na drzwi wyjściowe, gdzie znikła sylwetka Briana Huxwella. – Mam nadzieję, że gdy jego statek w końcu odpłynie, Amelia będzie mogła głębiej odetchnąć i zacząć żyć na nowo. – Miała ochotę nawymyślać prawnikowi w hotelu. Amelia jednak nie życzyła sobie żadnych awantur, a jej dobro było w tej chwili najważniejsze, dlatego Edna postanowiła zrezygnować ze swojego pomysłu. – Rozumiem teraz, przez co naprawdę musiała przejść ta biedna dziewczyna. Zamierzam być bardziej tolerancyjna i wyrozumiała dla jej wszelkich dziwactw – powiedziała. Żałowała tylko, że nie wiedziała o wszystkim wcześniej.

Przylądek du Couedic

Gabriel wrócił na farmę po południu. Amelia usiłowała przekopać twardą jak kamień ziemię w ogródku warzywnym.

– Czy mam wywiesić białą flagę? – spytał ostrożnie, z nadzieją, że ją rozśmieszy.

Amelia prawdopodobnie doceniłaby humor latarnika, ale gdy tylko go zobaczyła, przypomniała sobie słowa Carlotty, że dziewczyna taka jak ona nadaje się tylko do jednego. Myśl, że Gabriel mógł ją tak nisko cenić, zabolęła niczym cios sztyletem prosto w serce.

– Nie, dopóki nie pozbędziesz się tej włoskiej żmii – odparła. Nienawidziła Carlotty, tym bardziej że ta umniejszała znaczenie uczuć między nią i Gabrielem. Im bardziej jednak o tym myślała, tym większy miało to dla niej sens. Latarnik mieszkał tu samotnie przez bardzo długi czas, bez towarzystwa kobiet. To oczywiste, dlaczego chciał nawiązać romans z Amelią. – Twojej pomocy również nie potrzebuję. Poradzę sobie ze wszystkim, dopóki Evan nie wróci z miasta.

– Dlaczego jesteś taka uparta i chcesz wszystko zrobić sama? – rzucił rozeźlony Gabriel.

– Sądzisz, że skoro jestem kobietą, nie będę w stanie zająć się kilkoma zwierzętami?

– Tego nie powiedziałem.
– To dobrze, bo doskonale sobie poradzę. Możesz wracać do swojej latarni morskiej.
– Obiecałem Evanowi, że zajmę się farmą, i zamierzam dotrzymać słowa – zareagował ostro Gabriel.

Amelia nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w niego gniewnie.

– Idę do chlewika. – Gabriel zmarszczył brwi.

– Jak sobie chcesz – odparła obojętnie. – Ja i dzieci zajmujemy się resztą.

Gabriel skinął głową. Był przekonany, że dziewczyna zachowuje się w ten sposób, ponieważ bardzo nisko się ceni. Bolało go serce, gdy o tym myślał. Ale co miał zrobić, żeby Amelia zmieniła zdanie o sobie? Czy to w ogóle było możliwe? Powędrował do chlewika. Zanim uporał się z robotą, Amelia zniknęła w domu.

Kiedy wyrzął, zobaczyła, że Gabriel pracuje w ogródku. Podeszła do niego.

– Nie musisz tego robić – rzuciła z zaciętą miną, jednocześnie zdumiewając się, ile zdołał zdziałać. Przekopał ziemię pomiędzy rzędami roślin i opielił grządki. Ogródek wyglądał bardzo porządnie, a przy okazji mężczyzna zaoszczędził jej sporo pracy. W tym momencie zaczęło padać.

– Wygląda na to, że nie będziesz musiała podlewać warzyw – powiedział Gabriel przyjaźnie i uśmiechnął się do niej. Wyglądał niesamowicie przystojnie i zrobił dla niej tak wiele. Amelia poczuła przepelniającą ją miłość. Zaraz jednak pomyślała o biednej Lucy i posmutniała. Bez słowa wróciła do domu. Powinna zaoferować Gabrielowi herbatę lub przynajmniej schronienie przed deszczem za jego ciężką pracę, ale nie mogła znieść myśli o przebywaniu w jego pobliżu. Byłoby to zbyt bolesne. Kiedy za jakiś czas wyrząła na dwór, latarnika już nie było.

– Może potańczymy przy muzyce? – zawołała Sissie, podskakując. Chciała jakoś rozchmurzyć dziewczynę.

– Naprawdę nie jestem w nastroju – westchnęła Amelia, ale Rose już podeszła do pianoli i zaczęła obracać korbką. Gdy muzyka wypełniła izbę, Amelia pomyślała, że przecież i to zawdzięczają Gabrielowi. Poczuła jeszcze większy smutek.

Sissie pociągnęła dziewczynę za rękę i zaczęła tańczyć wokół niej. Wkrótce Amelia poddała się nastrojowi, śmiejąc się i tańcząc wraz z dziewczynkami. Wirowały po całym pokoju. W którymś momencie Amelia ujrzała scenę z przeszłości. Znajdowała się w eleganckiej sali balowej, tańczyła z bardzo przystojnym młodzieńcem. Wspomnienie trwało jedynie przez chwilę. Amelia zatrzymała się. Czyżby jej wspomnienia zaczęły powracać? I czy chciała przypomnieć sobie, jaka kiedyś była? Być może znenawidzi siebie jeszcze bardziej.

Kingscote

Gdy tylko Evan przybył z Milem do Kingscote, natychmiast udał się do doktora Thompsona. Był sfrustrowany, gdy dowiedział się, iż ten akurat wyjechał na wizyty domowe i Felicity nie wiedziała, kiedy wróci. Milo był bardzo zmęczony po podróży, więc Evan zabrał go do hotelu Ozone, gdzie wykupił pokój na jedną noc. Powiedział żonie doktora Thompsona, że przyjdzie następnego dnia o świcie.

Pojawił się zgodnie z zapowiedzią o siódmej rano. Doktor Thompson już czekał. Wprowadził ich do pokoju, którego używał jako swojego gabinetu.

– Dziękuję, że zgodziłeś się nas przyjąć tak wcześnie, Dennisie – rzekł Evan.

– Nie ma sprawy. Felicity wspomniała, że bardzo się martwisz.

– Owszem, to prawda. – Evan opowiedział mu o gorączce chłopca i jego wymiotach.

Dennis zbadał małego bardzo dokładnie.

– Śledziona twojego syna jest powiększona – oznajmił Evanowi.
– Czy to poważne?
– Być może. – Lekarz zajął Miłowi w oczy i dostrzegł, że białka mają nieco żółty odcień.
– Co to znaczy?
– Powiedziałaś, że mały miał gorączkę, więc najprawdopodobniej złapał jakąś infekcję, jak wirusowe zapalenie wątroby. Nie jestem pewien, co mogło wywołać wymioty, ale sądzę, że jego wątroba nie pracuje tak, jak powinna. Chciałbym go poobserwować przez kilka dni. Jak długo zamierzasz tu zostać?
– Nie za długo. Muszę doglądać farmy i moich córek. Miałem nadzieję, że dasz Miłowi coś, co mu pomoże.
– Przykro mi, Evanie, ale to nie takie proste. – Dennis spojrzął na chłopca z zastanowieniem. – Twój syn jest drobny i chudy jak na swój wiek. Jeżeli wrócisz do domu i Milo złapie kolejną infekcję...
– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał przerażony Evan, myśląc o Jane i małym Josephie. Zobaczył siebie przy grobie kolejnego członka rodziny i poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.
– Milo może nie wytrzymać kolejnej podróży tutaj, a ja również mogę przybyć za późno, Evanie. Mógłbyś stracić syna.
Farmer poczuł nagłą słabość.
– Gdyby Milo był moim dzieckiem, nie ryzykowałbym życia na Przylądku du Couedic. Jest zbyt daleko od cywilizacji.
Evan był zdruzgotany.
– Farma to całe moje życie – powiedział. – Nikt nie kupi ode mnie tej ziemi, a mnie nie stać na nabycie innej farmy w pobliżu miasta. – Evan kupił swoje grunty za grosze, ponieważ nikt nie chciał uprawiać tak nieprzyjaznej ziemi. Mogły tam przeżyć owce i kozy, może kilka krów i koni, nic więcej. Evan kochał jednak swój dom i życie na odludziu, podobnie jak Jane.
– W takim razie masz przed sobą bardzo poważną decyzję, Evanie. Na razie przygotuję dla Milo specjalny wzmacniający tonik. Będę go również badał codziennie przez przynajmniej kolejne dwa tygodnie. Chcę zobaczyć, czy jego śledziona wraca do normalnego rozmiaru i czy żółtaczka zniknęła.
Evan nie wiedział, co o tym myśleć. Gdyby była tu z nim Sara, mógłby ją zostawić w mieście razem z Milem, sam zaś wrócić na farmę po dziewczętą.
Opuścił dom doktora Thompsona przerażony i zszokowany. Obiecał jednak wrócić wieczorem po lekarstwo. W ciągu dnia musiał podjąć trudną decyzję. Szedł przez miasto w kierunku hotelu. Całą drogę niósł Milo. Kiedy przechodził obok kościoła, dosłownie wpadł na Ednę i Charltona. Państwo Ashby poprosili swoją podopieczną, aby towarzyszyła im w podróży do miasta, ale ta odmówiła, obawiając się spotkania z Brianem Huxwellem. Poprzedniego dnia wróciła do domu dopiero wtedy, gdy wszyscy goście opuścili dom. Państwo Ashby ucieszyli się na jej widok. Sara była uszczęśliwiona, dowiedziawszy się, że prawnik odjechał, nie mówiąc nic, co mogłoby ponownie wzbudzić cień podejrzenia u jej opiekunów.
Evan prawie nie zauważył Ashbych, ale ci dostrzegli od razu, że wyglądał na poważnie zmartwionego.
– Witaj, Evanie – przywitał się Charlton, mimo iż farmer wcale nie chciał się zatrzymać.
– Jak się miewasz? – spytała Edna. Większość ludzi trzymałaby się z daleka od ekscentrycznego Finnlaya, ale nie rodzina Ashbych. Kiedy po raz pierwszy przybył na Wyspę Kangura, zamieszkał obok nich, więc zdołali poznać i zaakceptować jego dziwaczny sposób

bycia.

– Evanie! – zawołał Charlton. – Wszystko w porządku?

Evan przystanął na chwilę i wymamrotał coś w odpowiedzi.

– Jak się czuje twój chłopiec? – dociekała Edna. – Nie widziałam go, od kiedy był niemowlęciem. – Jane nalegała, aby Milo został ochrzczony w lokalnym kościele, więc całą rodziną musieli wybrać się do miasta.

Evan zignorował pytanie i chciał ruszyć dalej, ale kobieta zagadnęła małego.

– Wyglądasz mizernie, Milo. Dobrze się czujesz? – Poglaskała chłopca po włosach.

– Co cię sprowadza do miasta? – Charlton wiedział, że stało się coś niedobrego.

– Chłopiec. Właśnie byliśmy u lekarza – odparł farmer.

– Co z nim? – zaniepokoiła się Edna.

– Ma problemy zdrowotne i doktor Thompson chce mieć na niego oko przez najbliższy

czas.

– Och! Gdzie są dziewczynki?

– Na farmie, z moją pomocą domową... i oczywiście z Gabrielem Donnellym. Muszę jednak niedługo wrócić. – Spojrzał na synka, który stał obok niego na drodze.

– Czy możemy w czymś pomóc? – spytał Charlton.

– Nie sądzę.

– Jak będzie leczony Milo? – Edna nie chciała odpuścić.

– Doktor przygotowuje mu tonik wzmacniający. Poza tym powiedział, że musi go obserwować przez przynajmniej dwa tygodnie. Chce go widzieć codziennie. A jeśli zostaniemy na farmie, daleko od miasta, Milo może być w niebezpieczeństwie – wyrzucił z siebie Evan.

– W takim razie rozumiem, że będziesz musiał przeprowadzić się do miasta? – zauważył Charlton.

– Ja... prawdopodobnie tak – odparł Evan, po raz pierwszy akceptując nieuniknione. Nie mógł ryzykować życia syna. – Naprawdę nie powinienem ciągnąć ze sobą Milo z powrotem na farmę, na wypadek gdyby mu się pogorszyło, ale muszę wrócić, zabrać dziewczynki i zwierzęta.

– Moglibyśmy zaopiekować się małym – zasugerowała Edna. – W ten sposób doktor Thomson będzie mógł go codziennie badać, dopóki tu nie wrócisz.

Evan był wyraźnie wstrząśnięty. Sama myśl o powierzeniu syna komuś innemu była nie do pomyślenia, niezależnie od tego, jak przyzwoici byli ci ludzie.

– Dziękuję bardzo za ofertę, ale Milo musi zostać ze mną.

– Pomyśl o tym, Evanie, ponieważ to naprawdę rozsądne rozwiązanie – powiedziała Edna. – Gdzie się zatrzymaliście?

– W hotelu Ozone.

Edna pokiwała głową.

– Jeżeli zmienisz zdanie, odwiedź nas jutro. Jeśli zdecydujesz się na pozostawienie Milo z nami na kilka dni, zajmę się nim z całą troskliwością. Milo będzie znów mieć małe dziecko w domu. – Spojrzała na męża. – Nie sądzisz, Charltonie?

– Tak – odparł mężczyzna.

– Poza tym Dennis Thompson mieszka w sąsiedztwie.

– Pomyślę o tym. – Evan wcale nie miał zamiaru zostawiać Milo z rodziną Ashby, ale doceniał ich ofertę. Pożegnał się z nimi i ruszył do hotelu.

Sara przyczaiła się za kurnikiem, przyglądając się piorącej Betty. Sprawdziła już wcześniej, że wiatr wiał w stronę Aborygenki. Polly zajmowała się przygotowaniem lunchu dla całej rodziny, więc Sara miała doskonałą okazję, aby wprowadzić w życie swój plan.

Sięgnęła do kieszeni spódnicy, wyciągnęła czarne pióro i wypuściła je na wiatr.

Obserwowała z zapartym tchem, jak miękkie piórko wiruje na wietrze, lecąc w stronę Betty. Opadło jednak na ziemię dwadzieścia jardów przed celem, a kolejny podmuch uniósł je w zupełnie przeciwnym kierunku. Sara zagotowała się z wściekłości. Betty nawet nie podniosła wzroku znad tary.

Sara odczekała kilka minut, aż Aborygenka zaczęła rozwieszać pranie. Była teraz znacznie bliżej kurnika. Sara wyciągnęła kolejne czarne pióro i rzuciła je na wiatr. Tym razem wylądowało zaledwie kilka metrów od Betty. Sara przyglądała się jej z nadzieją, że wiatr uniesie pierze i przesunie je jeszcze bliżej. Betty usłyszała wrzaski swoich chłopców i spojrzała na dom.

– Nie odchódź – szepnęła Sara, gdy wiatr uniósł pióro i przesunął je jeszcze bliżej kobiety.

Betty pochyliła się, aby wyjąć wyprane ubranie z miski. W tej właśnie chwili czarne pióro wzbilo się w powietrze i przepłynęło jej przed oczami, lądując kilka stóp od tylnego wejścia do domu. Betty obserwowała je z przerażeniem. Wypuściła świeżo wypraną koszulę na brudny podwórzec i pobiegła do domu, krzycząc przeraźliwie, jakby ktoś ją mordował. Sara pospieszenie przemknęła do domu. Dotarła właśnie do drzwi kuchennych, kiedy pojawiła się Polly.

– Czy to Betty tak wrzeszczy? – spytała służąca.

– Jej dzieci rozrabiały, więc poszła na nie nakrzyczeć – odparła Sara.

– To zupełnie do niej niepodobne – powiedziała Polly. – Chociaż ostatnio zachowuje się dość dziwnie.

Kiedy Edna i Charlton wrócili z miasta, Polly podała lunch. Zanim usiedli, Edna wzięła Sarę na stronę i powiedziała jej, że nigdzie nie widzieli Briana Huxwella. Sara poczuła ulgę.

Podczas lunchu państwo Ashby rozmawiali o Evanie i małym Milo. Sara była tak zajęta rozmyślaniami o Betty, że nie zorientowała się, iż mówią o farmerze z Przylądka du Couedic, u którego pracowała przecież prawdziwa Amelia.

– Sądysz, że Evan przyjmie naszą ofertę? – spytała męża Edna.

– Mam taką nadzieję, bo wygląda na to, że powrót na farmę może być dla małego dość niebezpieczny.

Po zjedzeniu Sara zaproponowała, że zanieś resztki jedzenia kurom. Stojąc przy siatce i rzucając skrawki głodnym ptakom, zerknęła przez płot w kierunku Domu Wiary. Nie widziała ani Betty, ani jej dzieci. Dom był dziwnie cichy. Sara bardzo chciała się dowiedzieć, co zrobiła Aborygenka po tym, jak wpadła do domu z wrzaskiem. Musiałaby jednak zapukać do jej drzwi, a tego nie chciała robić. Pozostawało jej zachować cierpliwość.

Sara ucięła sobie popołudniową drzemkę. Nagle obudził ją dźwięk obcego męskiego głosu. Gdy weszła do kuchni, zastała jedynie państwa Ashby rozmawiających o Hammondach.

– Gdzie mogła się podziać Betty? – pytał Charlton żonę.

– Co się stało? – zainteresowała się Sara.

– John Hammond przed chwilą przyszedł tu, szukając swojej żony. Podobno dom jest opustoszały.

– Może po prostu poszła na spacer? – zasugerowała Sara.

– Podobno zniknęły niektóre rzeczy Betty i dzieci. Poza tym w całym domu panował bałagan. John bardzo się zdziwił, ponieważ Betty na ogół jest bardzo schludna. Do tego zniknęły jeszcze ulubione zabawki dzieci. Biedny pan Hammond jest przerażony.

– To zupełnie niepodobne do Betty – powiedziała Edna. – Mam nadzieję, że nic się jej nie stało. – Nie wspomniała dotychczas ani słowem o problemach lub o tym, że chciałyby odejść.

– Gdzie jest teraz pan Hammond? – zapytała Sara.

– Poszedł szukać swojej żony – odparł Charlton. – Czy Betty coś ci mówiła? – zwrócił się do Polly, która właśnie weszła do kuchni.

– Nie, proszę pana. Nie widziałam jej od wczoraj, kiedy przyszła do nas do domu, a wtedy o niczym nie wspominała.

– Teraz, kiedy o tym myślę, rozmawiałam z nią w niedzielę i wydawała mi się nieco nerwowa – wyznała Edna. – Zapytałam ją, czy stało się coś niedobrego, ale odrzekła tylko, że to dzieci. Być może powinnam o tym powiedzieć Johnowi.

– Zrobisz to, kiedy wróci – poradził Charlton. – Możliwe, że wyruszyła na wędrowkę plemienną. Betty to urocza kobieta, ale nie wyzbyła się wierzeń swojego klanu. Można się więc spodziewać po niej różnych dziwacznych zachowań.

– Nie sędzę, mój drogi. Betty nigdy wcześniej nie zrobiła niczego podobnego.

Podczas gdy państwo Ashby rozmawiali, Polly wyszła na dwór, aby wylać brudną wodę z kubła. Kiedy wróciła, trzymała w dłoni czarne pióro.

– Zobaczcie, co znalazłam – rzuciła.

– Co jest takiego niezwykłego w czarnym piórze? – spytała Edna.

Polly zerknęła na Sarę, która zeszczywniała.

– Powiedziałam już, że Betty jest bardzo przesądna. Jeżeli to pióro przecięło dzisiaj drogę jej lub jej dzieciom, z pewnością tłumaczyłoby to jej dziwne zachowanie.

– O czym ty mówisz, Polly? – zdziwił się Charlton.

– Nie dalej jak wczoraj rano opowiadałam panience Amelii o tym, jak bardzo przesądna jest Betty. Wierzy, że czarne pióra oznaczają śmierć.

– Ale przecież nie wiemy, czy je widziała – rzuciła Edna.

– To prawda, ale jeżeli tak było, mogłoby to wyjaśnić jej ucieczkę.

Tego wieczoru John wrócił do domu w panice. Odnalazł Betty, która uparła się wyjechać na kontynent. Podobno była przerażona i nie mógł z niej wyciągnąć żadnego sensownego wyjaśnienia, co takiego się stało.

– Jadę z nią – oznajmił Charltonowi. – Przykro mi, że porzucam farmę i Dom Wiary w ten sposób, bez żadnego uprzedzenia. Nie potrafię jednak żyć bez moich dzieci, a w stanie ducha, w jakim jest teraz Betty, nie mogę przewidzieć, co zrobi.

– Rozumiem to, Johnie. Musisz podążać za swoim sercem, ale co z pszenicą?

– Może ją pan zebrać dla siebie albo ofiarować następnemu podnajemcy.

– Może powinienem powstrzymać się z wynajmem, w razie gdybyście chcieli tu wrócić?

– Z tego co widzę, Betty nigdy nie będzie chciała tu znów przyjechać.

– Czy wspomniała coś o czarnych piórach? – Charlton czuł się idiotycznie, poruszając ten temat, ale nie mógł zignorować tego, co powiedziała Polly.

– Owszem, tak. Jest niezwykle przesądna i nie zmieni się, bez względu na to, co powiem. Muszę już iść, Charltonie. Dziękuję za wszystko.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i John odszedł.

Następnego poranka Sara obudziła się bardzo zadowolona z siebie. Jej plan zadziałał idealnie. Pozbyła się Betty Hammond i Briana Huxwella. Nic już nie mogło jej powstrzymać.

Była sama w domu, ponieważ państwo Ashby wraz z Polly udali się do Domu Wiary, zobaczyć, co trzeba tam zrobić przed przybyciem nowych najemców. Nagle rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Sara otworzyła je i zamarła z zaskoczenia. Rozpoznała natychmiast stojącego przed nią mężczyznę. To był Evan Finnlay.

– Dzień dobry – rzucił. – Czy Charlton lub Edna są w domu?

– Emm... poszli do sąsiadów. Czy mogę w czymś pomóc?

– Spotkałem panienkę wcześniej, prawda? – spytał Evan. – Była panienka jedną z dwóch kobiet, które Gabriel Donnelly wyciągnął z morza. – Dziewczyna nieco się wprawdzie zaokrągliła od tamtego czasu i miała na sobie znacznie lepsze ubranie, ale i tak ją rozpoznał.

– To prawda. Jest pan farmerem z Przylądka du Couedic – powiedziała.

Tym, dla którego powinnam pracować, pomyślała jednocześnie.

Evan pokiwał głową.

– Przywiózł pan ze sobą do miasta swoją rodzinę? – Sara czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Musiała wiedzieć, czy prawdziwa Amelia jest w Kingscote.

– Tylko Milo. – Mężczyzna trzymał chłopca na rękach.

– Czy ta więźniarka nadal jest u pana na farmie?

– Sara? Tak. Na początku prawie nie miałem z niej pożytku, ale zmieniła się i jest bardzo pomocna, zwłaszcza przy dziewczynkach.

– Cieszę się. Czy... czy odzyskała już pamięć?

– Nie i nie sądzę, żeby się to miało stać.

Sara odetchnęła głośno z ulgą, ale Evan na szczęście nie zauważył, ponieważ Milo zaczął się wiercić w jego objęciach.

– Dlaczego tak pan uważa? – spytała Sara.

– Bo jeśli wspomnienia miałyby powrócić, stałoby się to już wcześniej.

Charlton i Edna wrócili właśnie do domu tylnym wejściem i usłyszeli odgłosy konwersacji.

– Amelio, z kim rozmawiasz?! – zawołała Edna, wychodząc z kuchni, za nią podążał jej mąż. Oboje martwili się, że to Brian Huxwell, który zdecydował się pozostać na na wyspie jeszcze przez jakiś czas. – Ewanie! – wykrzyknęła, widząc farmera na progu. – Wejdz, proszę.

Evan wszedł do środka i państwo Ashby zaprowadzili go do salonu.

– Co cię tu sprowadza, Ewanie? – spytała Edna. Miała nadzieję, że farmer przemyślał ich wczorajszą sugestię.

– Postanowiłem przyjąć państwa propozycję – odparł powoli Evan.

Edna widziała, że farmer mówi to z wielkim bólem serca. Mężczyzna rozmyślał o tym całą noc. Nie potrafił znieść myśli o rozłące z Milem, ale nie mógł ryzykować życia chłopca. Zamierzał czym prędzej wrócić na farmę, żeby zabrać dziewczęta. Nie miał wprawdzie gdzie się przenieść, więc nie było sensu zabierać ze sobą również zwierząt, ale życie Milo było ważniejsze niż cokolwiek innego. Czuł, że Jane nie chciałaby, żeby zwierzęta i farma okazały się dla niego priorytetem.

– Podjąłeś właściwą decyzję, Ewanie – zapewniła go Edna.

– Mam pewne wiadomości, które mogą cię zainteresować – rzucił Charlton.

– Co takiego?

– Mój dzierżawca z farmy w sąsiedztwie musiał nagle wyjechać. Jeżeli będziesz zainteresowany, możesz przejąć jego uprawy. Na polu jest pszenica niemal gotowa do pokosu i wystarczająco dużo pola, aby wykarmić twoje zwierzęta.

Twarz Evana rozjaśniła się, ale Sara pobladła niczym śmierć. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Amelia zamieszka w domu obok?!

– To wspaniale. – Evan promieniał szczęściem. Martwił się, że trudno mu będzie znaleźć nowy dom dla całej rodziny. – Czy mogę zobaczyć to miejsce?

– Oczywiście.

Evan wstał, nadal trzymał syna w objęciach.

– Może zostawisz małego ze mną, żebyśmy się poznali? – poprosiła Edna. Farmer zawahał się, ale potem postawił syna na podłodze.

Gdy Evan wraz z Charltonem wyszli na dwór, Sara poszła za Edną do kuchni.

– Ciociu, czy sądzisz, że Evan przywiezie tu tę więźniarkę?

Edna zamyśliła się na chwilę.

– Czy to druga z ocalałych osób po katastrofie statku?

Sara pokiwała głową.

– Prawdopodobnie również tu przyjedzie. Została mu przydzielona, więc będzie musiała odsłużyć resztę kary, pracując na jego farmie. – Edna widziała, że jej podopieczna nie była zbyt zadowolona. – Jestem pewna, że nie będzie nam sprawiała kłopotu, Amelio.

– Dlaczego Evan przyprowadził tu swojego syna, ciciu? Nie sądziłam, że się przyjaźnicie.

– Znamy się od dość dawna. Evan był naszym sąsiadem, kiedy się ożenił, a my dopiero co przyjechaliśmy na wyspę. Trzeba się do niego nieco przyzwyczaić, ale pod maską ponuraka kryje się naprawdę miły człowiek. Stracił żonę na Przylądku du Couedic i przydadzą mu się przyjaciele. Spotkaliśmy go z Charltonem w mieście wczoraj po południu. Wracał właśnie z Milem od doktora Thompsona i był w okropnym stanie. Zaoferowaliśmy, że zaopiekujemy się jego synkiem, aby mógł wrócić na farmę po swoje córki. W ten sposób Dennis będzie mógł czuwać nad zdrowiem chłopca.

Milo chrupał ciastko i popijał mlekiem, które podała mu Polly.

– To słodki maluch, nie sądzisz? – spytała Edna. – Będziemy się razem przednio bawić!

Sara zdała sobie sprawę, że Evan nigdy nie pojawiłby się w mieście – nie wspominając o przeprowadzce tutaj – gdyby nie Milo. Być może gdyby coś się przytrafiło małemu, farmer nie przeprowadziłby się do Kingscote?

Spojrzała w ciemne, niewinne oczy chłopca. Oczywiście było, że mały jest nieco przestraszony w otoczeniu obcych. W tej chwili Sara poczuła, że nigdy w życiu nie mogłaby skrzywdzić niewinnego dziecka, bez względu na wszystko. Ale jeżeli Milo wydobrzeje przed powrotem Evana, farmer przemyśli sprawę porzucenia farmy na Przylądku du Couedic?

Westchnęła ciężko. Evan twierdził, że Amelia nie odzyskała pamięci, więc być może Sara nie miała się o co martwić. Z drugiej strony jednak nie mogła ryzykować. Musiała stąd wyjechać, zanim Finnlayowie zjadą tu z prawdziwą Amelią.

– Witam wszystkich! – zawołał z progu Lance.

– Lance! Dlaczego nie jesteś w pracy? – spytała Edna.

Sara poczuła łaskotanie w żołądku na widok mężczyzny. Był taki przystojny.

– Postanowiłem wziąć sobie dzień wolny, mamó. Ostatnio pracowałem zbyt ciężko i nieprzyzwoicie wręcz zaniedbywałem pewną młodą damę. – Spojrzał porozumiewawczo na Sarę. – Sądzę, że ktoś musi ci wynagrodzić brutalnie przerwane przyjęcie urodzinowe. Może chciałabyś pójść ze mną na lunch do hotelu Ozone, Amelio? – Lance czuł się winny, że spędzał tak mało czasu z podopieczną rodziców. Obiecał jej, że będzie dla niej wsparciem, ale przez pracę i spotkania z Olivią nie był w stanie dotrzymać obietnicy. Pomyślał więc, że zaproszenie na posiłek mogło być próbą wynagrodzenia Amelii jego nieobecności.

Sara spojrzała na niego z zachwytem.

– Jak najbardziej, Lance!

– Wspaniale, zatem jesteśmy umówieni. Wrócę tutaj po ciebie o dwunastej. – Lance spojrzał na Milo siedzącego w ramionach matki. – Kim jest ten młody człowiek?

– To syn Evana Finnlaya. Zostanie z nami przez kilka dni.

– Doprawdy? A gdzie jest Evan?

– Właśnie wyszedł z twoim ojcem, żeby obejrzeć Dom Wiary. Wprowadzi się tam wraz z rodziną i dobytkiem.

– Gdzie się podziiali Hammondowie?

– Wyjechali wczoraj.

Lance wyglądał na zdumionego.

- Nie wiedziałem, że gdzieś się wybierali. John nie zebrał jeszcze pszenicy.
- To długa historia. Jestem pewna, że Amelia może ci ją opowiedzieć podczas lunchu.

Sara zastanawiała się nad tym, w co się ubrać, ale w głębi duszy czuła smutek. Będzie musiała wkrótce stąd wyjechać; z Lance'em lub bez niego. Może to jej ostatnia szansa na przekonanie go, że jest obiecującą kandydatką na żonę?

Rozdział dwudziesty trzeci

Przylądek du Couedic

Kapitan Cartwright zaoferował Evanowi podwiezienie na Przylądek du Couedic na pokładzie „Miecznika”. Po całym dniu spędzonym z Milem i rodziną Ashbych, przyjrząwszy się dobrze nowemu domowi, Evan wyruszył do portu, gdzie stał zakotwiczony kuter. Pozostawienie Milo w mieście było dla farmera niesłychanie trudne, ale tłumaczył sobie, że to dla dobra małego. Gdyby zabrał go ze sobą na farmę, ryzykowałby jego życie. Jakim by był ojcem, gdyby to zrobił?

„Miecznik” wyruszył przed zachodem słońca, płynąc wzdłuż północnego wybrzeża wyspy. W pobliżu Zatoki Emu, a potem w okolicach Przylądka Borda trzech rybaków stanowiących załogę kutra zarzuciło włók, który statek trałował za sobą. Po wyciągnięciu na pokład połowu, rybacy zaczęli go sortować, wyrzucając z kutra to, co nie było przydatne. Kapitan tymczasem skierował się ku Przylądkowi du Couedic. O poranku, kiedy było to już bezpieczne, przybił do Weirs Cove.

Edgar, który pełnił wartę na latarni, dostrzegł „Miecznika”, czekającego w bezpiecznej odległości od brzegu, aż zrobi się na tyle jasno, aby przejść między podwodnymi skałami i zawinąć do przystani. O świcie stary latarnik poinformował Gabriela, że kuter jest już w Weirs Cove. Obaj mężczyźni opuścili wcześniej przygotowaną uprząż, aby wciągnąć Evana na górę. Farmer pożegnał się z kapitanem i podziękował mu za pomoc. Gdy tylko znalazł się na szczycie klifu, Gabriel zapytał go o stan Milo.

– Został z Charltonem i Edną na kilka dni – odparł farmer.

Poranny wiatr był bardzo chłodny, więc mężczyźni udali się do chaty Gabriela na kubek gorącej herbaty.

– Wszystko z nim w porządku? Co powiedział lekarz? – Gabriel widział, że Evan nie wygląda na załamanego, więc nie sądził, aby wieści były zbyt ponure. Dziwiło go jedynie, że Evan zostawił syna samego.

– Ma powiększoną śledzionę, najprawdopodobniej na skutek infekcji, którą złapał wcześniej. Poza tym dostał lekkiej żółtaczki. Nie ma na to żadnego lekarstwa, jedynie tonik wzmacniający. Doktor Thompson musi go codziennie badać.

– Kiedy będzie mógł wrócić do domu? – spytał Gabriel.

– Milo nie wróci do domu, Gabrielu – odparł Evan poważnie. – Przenoszę się wraz z rodziną do Kingscote. Doktor Thompson mi tak doradził. Długo nie chciałem tego przyznać, ale wreszcie się opamiętałem. To zbyt ryzykowne, aby mieszkać tu z dziećmi. – Głos Evana drżał z emocji. – Gdyby Milo znów złapał infekcję... – Nie był w stanie dokończyć zdania, ale Gabriel zrozumiał go bardzo dobrze. Chłopiec mógł nie przeżyć kolejnej poważnej choroby. Sam myślał podobnie, ale nie był w stanie powiedzieć tego Evanowi.

– Będzie mi przykro, że odjeżdżasz, Evanie, ale uważam, że dokonałeś właściwego wyboru. Nie możesz ryzykować życia syna. Dla dziewcząt również będzie lepiej, jeśli wychowają się w mieście – zapewnił farmera.

– To prawda – zgodził się z nim Edgar. – Twoja rodzina powinna być dla ciebie najważniejsza.

– W głębi duszy wiedziałem, że nasze dni tutaj są policzone, ale nie potrafiłem się do tego przed sobą przyznać – odparł Evan. Czuł się winny, że zostawia groby Jane i małego Josepha, ale

nie mógł znieść myśli, że przez jego upór kolejne dziecko mogłoby umrzeć.

Po raz pierwszy od kiedy się poznali, Evan się otworzył i powiedział to, co leżało mu na sercu. Latarnik podejrzewał, że słowa lekarza wstrząsnęły farmerem do głębi.

Evan przekazał Gabrielowi i Edgarowi paczkę z rybami i owocami morza; podarunek od kapitana Cartwrighta. Było tam kilka belon, żuchwik, kilka krabów i kalmar. Edgar był zachwycony. Wiedział, że Carlotta będzie zadowolona, mając ryby do przyrządzenia, a to oznaczało brak problemów z żoną.

– Udało ci się rozejrzeć za nowym domem? – Gabriel nie potrafił sobie wyobrazić, że cała rodzina i zwierzęta wylądują w Kingscote, nie mając gdzie zamieszkać.

– Miałem szczęście, że wpadłem na Ashbych – odparł Evan. – Nie tylko zaoferowali, że zajmą się Milem, abym mógł wrócić po dziewczynki, ale jeszcze ich farma, którą dzierżawią wraz z domem, właśnie została bez opieki, więc Charlton zaproponował mi jej wynajem. Hammondowie zdecydowali się dość nagle i niespodziewanie wyjechać z Wyspy Kangura. John Hammond zasiał w tym roku pszenicę, którą trzeba będzie niedługo zebrać. Charlton i ja podzielimy się pokosem. Poza tym jest tam wystarczająco duże pole dla zwierząt.

– To wspaniale! – ucieszył się Gabriel.

– Teraz muszę się zająć przewiezieniem mojej rodziny i zwierząt do Kingscote.

Koń, krowa, pięć owiec i baran przyplłynęły na przylądek kilka lat wcześniej i zostały wciągnięte na górę w specjalnej uprzęży. Były tak ciężkie, że w operacji tej musiało uczestniczyć kilku mężczyzn. Teraz również musieli zorganizować całą grupę, aby opuścić zwierzęta do zatoki. To przedsięwzięcie było możliwe jedynie wtedy, gdy morze było spokojne i nie wiał wiatr.

– Charlton Ashby zorganizował szkuner, który zawinie tu pojutrze. Oczywiście, jeśli pogoda dopisze – ciągnął Evan. – Kapitan jest mu winien przysługę i obiecał, że zabierze ze sobą wystarczająco dużą załogę, aby pomogli nam z koniem i krową.

– Nieczęsto mamy tu spokojny dzień, a tego właśnie potrzebujemy, Evanie – powiedział z niepokojem Gabriel.

– Wiem. Jeżeli pogoda będzie niesprzyjająca, będę musiał wysłać Sarę i dziewczęta do Kingscote, a sam zabrać zwierzęta drogą lądową.

– Nie dasz rady przeprowadzić konia, krowy i owiec w pojedynkę, nie wspominając już o prosiakach. Mógłbym ci pomóc z owcami, ale prosiaki powinieneś zapakować na szkuner.

– Masz rację, są jeszcze na tyle małe, że zmieszczą się do skrzyń, w których przybyły – odparł Evan. – Co do reszty zwierząt, wszystko będzie zależało od pogody, która – jak wiadomo – jest nieprzewidywalna. – Wstał. – Lepiej pójdę do domu i powiem dziewczynkom, że się przeprowadzamy.

Gabriel i Edgar również wstali.

– Mieliście jakieś problemy podczas mojej nieobecności? – spytał Evan.

Gabriel zerknął na Edgara.

– Nie, wszystko jest w doskonałym porządku. – Nie zamierzał nikomu powiedzieć o kłótni z Amelią w dniu wyjazdu Evana. Od tamtego czasu rzadko rozmawiali, kiedy Gabriel pojawiał się na farmie, aby wykonać potrzebne prace.

– Nie wiem, jak wam dziękować za dogłębne moje obejście.

– Gabriel zajął się tym sam – odparł Edgar. Nie mógł przypisać sobie zasługi za pracę, która została wykonana na farmie. – Ja pilnowałem latarni, żeby on mógł skoncentrować się na doglądaniu zwierząt – dodał. – Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej.

Evan był nieco zdezorientowany. Sądził, że Edgar i Gabriel pomagali na farmie na zmianę. Gabriel widział, że przyjaciel zastanawia się nad tą niezrozumiałą zmianą.

– Pomyśleliśmy, że tak nam będzie najwygodniej. – Nie chciał zmuszać Edgara do wyjaśnień, iż jego żona zabroniła mu się pojawiać na farmie Evana. Staruszek czułby się zażenowany.

Evan spojrział ponownie na Edgara, który wyglądał na bardzo zakłopotanego.

– Czy były jakieś niesnaski między Carlottą i Sarą? – Już dawno dostrzegł wrogość między dwiema kobietami i spodziewał się kłótni między nimi.

– Miały odmienną opinię w kilku przypadkach – przyznał Edgar. – To jednak nie była wina Sary. Carlotta lubi się rządzić, a dwie kobiety w jednej kuchni to przepis na katastrofę.

– Może to i dobrze, że stąd wyjeżdżamy – mruknął Evan, ruszając do wyjścia.

Amelia była w ogrodzie z Sissie, gdy Evan wrócił do domu. Obie zdziwiły się, widząc go samego.

– Tato, wróciłeś! – wykrzyknęła Sissie. – Gdzie jest Milo?

– Wejdźcie obie do domu – powiedział poważnie Evan.

Amelia i Sissie spojrzały po sobie zaniepokojone i posłusznie podreptały za mężczyzną. Evan zawołał pozostałe dziewczynki, które zgromadziły się przy stole z poważnymi minami.

– Milo czuje się dobrze – oznajmił szybko Evan. Najwyraźniej wszyscy obawiali się ponurych wieści. – Został z państwem Ashby w Kingscote.

– Dlaczego? – spytała Sissie.

– Doktor chce go badać codziennie przez kolejne dwa tygodnie, na wszelki wypadek. Nie ma się czym martwić.

– Więc za dwa tygodnie tu wróci? – zapytała Amelia. To będzie trudny czas dla Evana, który niemal nie rozstawał się z chłopcem, a i dziewczęta będą bardzo tęsknić za małym.

– Milo tu nie wróci – odparł Evan. – Doktor powiedział, że to zbyt duże ryzyko dla jego zdrowia. Mieszkamy za daleko od cywilizacji.

Wstrząśnięte dzieci wpatrywały się w ojca z otwartymi buziami. Czyżby Evan chciał powiedzieć, że Milo na zawsze zamieszka z inną rodziną?

– Przeprowadzamy się do Kingscote – dodał Evan. – Pojutrze zawinie tu szkuner, który weźmie nas i zwierzęta, więc nie mamy zbyt wiele czasu na przygotowania.

– Przeprowadzamy się do miasta? – spytała Sissie z niedowierzaniem.

– Tak. Znalazłem dla nas dom z farmą. Musicie pomóc Sarze spakować nasz dobytek.

– Czy ja... czy ja też z wami pojedę? – spytała Amelia, przełykając głośno.

– Oczywiście, że tak – odparł Evan. – Nie sądziłaś chyba, że cię tu zostawię?

Amelia nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Nie, ale może... planowałeś odesłać mnie na Ziemię Van Diemena.

Tym razem to Evan spojrział na nią zaskoczony.

– A dlaczego miałbym to zrobić? – burknął. – W nowym domu będzie wystarczająco dużo roboty. – Ruszył do drzwi, żeby zajrzeć do zwierząt. Amelia pokręciła głową. Nie spodziewała się, że Evan pochwali ją za pracę, ale mógł powiedzieć, że dzieci jej potrzebują. Cały Evan. Usłyszeć od niego komplement było tak rzadkim wydarzeniem, jak ujrzenie albinotycznego kangura.

Gdy tylko Evan wyszedł z chaty, starsze dziewczynki zaczęły piszczeć z radości. Perspektywa mieszkania w pobliżu sklepów (choć nie mogły pozwolić sobie na nic więcej, jak tylko podziwianie wystaw) wydała się im ogromnie ekscytująca. Poza tym wiedziały, że będą mogły chodzić do szkoły z innymi dziećmi i znaleźć nowych przyjaciół. Wszystkie dzieci były bardzo ciekawe nowego domu. Amelia jednak nie cieszyła się wraz z nimi. Chociaż przebywanie na Przylądku du Couedic było niczym więzienie, odejście stąd oznaczało, że nigdy więcej nie zobaczy Gabriela. Mimo ich kłótni kilka dni temu; mimo że Amelia oznajmiła mu, iż nigdy nie

będą razem; mimo że wierzyła w to, co powiedziała Carlotta o rzeczywistych zamiarach Gabriela, w głębi duszy nadal szczerze go kochała. Liczyła na cud, który pozwoliłby się jej zrehabilitować za potworny uczynek i odzyskać szansę na wspólne życie z młodym latarnikiem.

Pozostawiła dzieci rozmawiające z podnieceniem o nowym życiu w mieście i wyszła na zewnątrz. Przeszła do ogródka warzywnego i oparła się o płot. Poczowała gorące łzy w oczach. Serce ciążyło jej niczym kamień. Muszę ufać, że tak będzie najlepiej, powiedziała sobie. Tylko dlaczego musiało to tak boleć?

Kiedy dziewczynki zjadły kolację i zniknęły w swoim pokoju, Amelia pożegnała się z Evanem i wróciła do swojej chatki. Zamiast jednak wejść do środka, wymknęła się w sekretne miejsce na szczycie klifów, do którego kiedyś zabrał ją Gabriel. Księżyc, choć jeszcze nie w pełni, dawał wystarczająco dużo światła, aby odnalazła drogę. Uważała, wspinając się po skalistym terenie. Gdy już dotarła na miejsce, stanęła, spoglądając na morze. Nie można było zaprzeczyć, iż był to magiczny widok. Nigdy go nie zapomni, podobnie jak nigdy nie zapomni Gabriela Donnelly'ego.

Gdy Amelia wpatrywała się w księżycową ścieżkę odbijającą się w tafli morza, ogarnął ją smutek. Poczowała się bezbrzeżnie samotna. Nie miała wspomnień, rodziny, przyjaciół, zaś jej miłość do Gabriela nie mogła się ziścić. Poza Finnlayami, dla których musiała pracować, nie miała na tym świecie absolutnie nikogo. Stojąc w tym miejscu, otoczona ciemnością nocy, samotna jak palec, poczuła, że nie przynależy do nikogo i niczego. Była zagubioną duszą w czyścicu tego świata. Trochę przygięły ją do ziemi i pomyślała, że gdyby skoczyła z brzegu klifu do morza, skróciłaby swoje cierpienie. Nikt by mnie nie żałował, nikt by za mną nie tęsknił, pomyślała ze łzami w oczach. Zrobiła krok do przodu. Jeszcze dwa i... i ból minąłby bezpowrotnie.

– Saro. – Usłyszała za swoimi plecami głęboki męski głos.

Przez chwilę zastanawiała się, czy to przypadkiem nie wyobraźnia płata jej figle. Odwróciła się i ujrzała latarnika.

– Gabrielu. – Była równie zaskoczona, co uradowana jego widokiem. Blask księżyca oświetlał jego przystojną twarz, na której malowała się pełna powaga, jeśli nie zmartwienie. Amelia pragnęła nade wszystko, aby wziął ją w ramiona. Chciała poczuć jego opiekuńczy uścisk i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Chciała, aby ją kochał tak, jak ona kochała jego. Jednak wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Carlotty. Jej marzenia na nic się zdadzą. Gabriel nie czuł tego samego co ona i najbardziej pobożne życzenia tego nie zmienią.

Gabriel przyszedł w to miejsce, aby poczuć się bliżej Amelii, nie przypuszczał ani przez chwilę, że mógłby ją tam zastać.

– Zapewne wiesz już, że wyjeżdżamy z przylądka – powiedziała Amelia ledwie słyszalnie.

Gabriel skinął głową.

Amelia dałaby wiele, żeby wiedzieć, co teraz czuł.

– Nie mogę uwierzyć, że opuszczam to miejsce – wyznała, ukrywając głęboko emocje.

– To miejsce nigdy już nie będzie takie samo bez ciebie – szepnął Gabriel chrapliwie. Od kiedy dowiedział się, że Evan przeprowadza się z rodziną do Kingscote, nie potrafił się skoncentrować nawet na najmniejszym zadaniu. – Już za tobą tęsknię.

Amelię zdumiały jego słowa.

– Nie wierzę w to. Byłeś tu szczęśliwy, zanim się pojawiłam.

– Tak sądziłem, ale potem poznałem ciebie.

– O czym ty mówisz, Gabrielu?

Mężczyzna podszedł bliżej i przyciągnął Amelię do siebie.

– Nigdy wcześniej nikt nie zrobił na mnie takiego wrażenia. Nigdy nikogo tak bardzo nie kochałem. Moje wszystkie dotychczasowe zauroczenia wydają się teraz tak małe i nic nieznaczące w porównaniu z tym, co czuję do ciebie. Domyślam się, że ludzie nazywają to „miłością życia”. – Gabriel wiedział, że obnażenie duszy może być błędem, ale atmosfera tego miejsca i myśl, iż może nie mieć więcej szansy na wyznanie uczuć, sprawiły, że nabrał odwagi.

Gabriel był zakochany dwa razy w życiu, ale wiedział, że uczucia, które żywił w stosunku do tamtych kobiet, nie mogły się równać z siłą miłości do Sary. W porównaniu z tym były zaledwie flirtem.

– Och, Gabrielu – szepnęła Amelia, walcząc ze łzami. Osłabła, gdy otoczyły ją silne ramiona mężczyzny, a jego usta odszukały jej wargi. Zatraciła się w tej chwili, ale zaraz przypomniały jej się słowa Carlotty oraz jej własny podły uczynek. Odepchnęła Gabriela, uwalniając się z jego uścisku. – Tak bardzo cię potrzebuję, ale to niczego nie zmienia – rozplakała się ze smutku, który ją ogarnął.

– Mylisz się, Saro. Wszystko się zmieniło. Ja, ty, nasze życia. To właśnie się dzieje, kiedy spotykasz osobę, która jest ci przeznaczona.

Amelia zamrugała z niedowierzaniem. Chyba się przesłyszała.

– Nie mówisz tego poważnie? – powiedziała. – To niemożliwe.

– Najpoważniej na świecie, Saro. Nie mogę bez ciebie żyć. Kiedy skończysz swój termin u Evana i odzyskasz wolność, zamierzam poprosić cię o rękę.

Amelia widziała szczerłość w jego oczach. Carlotta się myliła. Gabriel chciał od niej więcej niż tylko krótkiego romansu. Poczowała przypływ niezmiernego szczęścia, ale szybko oprzytomniała.

– Ale ty... zasługujesz na kogoś lepszego niż... była więźniarka – szepnęła.

Gabriel potrząsnął głową.

– Jak mogę cię przekonać, że jesteś bardziej niż warta mojej miłości i że uczyniłabys mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, gdybyś tylko odwzajemniła moje uczucia?

– Kocham cię bardzo, Gabrielu, ale... – Amelia potrząsnęła głową. Mężczyzna szybko uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

– Nie musisz cierpieć przez resztę życia za jedną fatalną pomyłkę. Ja też nie jestem bez winy, bo któż z nas może tak o sobie powiedzieć? Jedyne, co jest nam dane, to uczyć się na własnych błędach i starać się być dobrymi ludźmi. Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy tego robić razem, Saro. Rozłąka nie zmieni przeszłości, prawda?

Amelia potrząsnęła głową, płacząc cicho.

– Będę na ciebie czekał. – Gabriel znów wziął ją w ramiona. – Tak długo, jak trzeba. A kiedy już będziesz wolna, błagam cię, abyś zgodziła się zostać moją żoną. – Uścisnął ją mocniej. Gdyby nie dudnienie jego serca, Amelia uznałaby, że śni precudowny sen.

Stali tak, spleceni w uścisku, w świetle księżycy, wiedząc, że wkrótce zostaną rozdzieleni.

Amelia czuła teraz, że będzie jej łatwiej dotrzeć do końca wyroku. Gabriel miał rację, nie mogła zmienić przeszłości i życie w samotności nie zwróciłoby biednej Lucy życia. Musiała pogodzić się z tym, co zrobiła, i zacząć żyć od nowa.

– Nikt nie może się dowiedzieć o naszej miłości, Gabrielu – przestrzegła go. – Na wieść o tym Evan odeśle mnie z powrotem na Ziemię Van Diemena.

Gabriel dosłyszał w jej głosie strach.

– Myślałem o tym samym, Saro. Nie mógłbym znieść rozłąki, więc nasze uczucie musi pozostać tajemnicą.

– To bardzo egoistyczne z mojej strony, ale chciałabym, aby moje życie rozpoczęło się teraz, w tym momencie – szepnęła. O ironio, zaledwie kilka chwil wcześniej rozważała jego

zakończenie. Czowała się nieskończenie samotna i załamana, od kiedy usiłowała zapomnieć o Gabrielu. Teraz jednak zrozumiała, że ona również nie może bez niego żyć.

– Zawrzyjmy zatem pakt, tu i teraz. – Gabriel spojrział jej w oczy. – Przeszłość zostaje zapomniana. Nasze wspólne życie zaczyna się w tej chwili. Żadnych więcej żalów, żadnego więcej poczucia winy.

Amelia pokiwała głową. Przypieczętowali swój pakt pocałunkiem.

Kingscote

Milo bardzo tęsknił za ojcem i rodziną, więc Edna, Polly i Sara na zmianę starały się go rozbawiać. Sara zaoferowała Polly pomoc w sprzątaniu Domu Wiary i pakowaniu osobistych rzeczy Hammondów, które miały zostać wysłane statkiem do ich nowego miejsca pobytu. Ponieważ Edna była zajęta małym, a nie zostało zbyt wiele czasu, aby przygotować dom na przyjazd nowej rodziny, zezwoliła na to. Sama przychodziła tam bez przerwy z małym, pilnując, żeby wszystko zostało zrobione we właściwy sposób.

W piątek rano doktor Thompson przyjechał do rezydencji Ashbych, aby zbadać Milo. Był usatysfakcjonowany, ponieważ żółtaczka zdawała się znikać, a śledziona chłopca powoli wracała do normalnego rozmiaru.

Sara ucieszyła się tymi wieściami.

– Powinniśmy szybko wysłać wiadomość do jego ojca, żeby dowiedział się o poprawie zdrowia Milo – oznajmiła. – Być może zdecyduje się zostać na swojej farmie.

– Doktor Thompson powiedział, że Finnlayowie powinni się przeprowadzić do miasta, Amelio – powiedziała Edna. – Mieszkanie z małymi dziećmi na odludziu to niezbyt dobry pomysł. Żona Evana mogłaby nadal żyć, podobnie jak ich ostatnie dziecko, gdyby w czasie porodu w pobliżu była akuszerka. Poza tym dziewczęta powoli wyrastają na dorosłe panny. Jaką będą mieć szansę poznać przyszłych mężów, jeżeli zostaną na końcu wyspy? Nikt nigdy tam nie zagląda. O nie, Amelio. Evan podjął właściwą decyzję.

Sara nie była zadowolona. Im dłużej myślała o tym, że Amelia zamieszka tuż obok, tym bardziej zaczynała się bać. Wolałaby już chyba sąsiedztwo Betty Hammond.

Sara widziała się z Lance'em kilkakrotnie od ich wspólnego lunchu w hotelu Ozone. Tamto spotkanie niezbyt się udało, ponieważ dziewczyna była zbyt rozstrojona i rozproszona, aby dobrze się bawić. Nieustannie martwiła się tym, że jej spotkanie z prawdziwą Amelią pomoże jej odzyskać pamięć. Potem jednak przypomniała sobie słowa Evana Finnlaya. Gdyby Amelia miała odzyskać wspomnienia, już by się to stało. Sara mogła mieć jedynie nadzieję, że amnezja Amelii jest trwała, ponieważ chwilowo nie wyobrażała sobie wyjazdu z Kingscote. Od czasu lunchu w hotelu Lance okazywał jej dużo uwagi i Sarze bardzo się to podobało. Zamierzała zostać tu, dopóki nie zdobędzie serca mężczyzny. Skoro zaś pamięć Amelii jeszcze nie wróciła, ryzyko nagłej poprawy jej stanu było prawdopodobnie znikome, chociaż nie zerowe.

– Czy coś cię niepokoi, Amelio? – spytał Lance, kiedy pojawił się w domu w porze obiadu. – Ostatnio wydajesz się bardzo zamyślona.

Sara uznała, że do pewnego stopnia może wyznać prawdę.

– Po prostu nie mam ochoty na ponowne spotkanie z tą więźniarką – powiedziała.

– Dlaczego?

– Boję się, że jej widok wywoła we mnie złe wspomnienia o katastrofie – odparła Sara. – Dopiero niedawno przestały mi się śnić koszmary na ten temat.

– Jesteście w pewien sposób ze sobą związane, Amelio. Obie przeżyłyście tę samą tragedię.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. – Dobrze, że Lance nie wiedział, jak bardzo

powiązane były życia Sary i Amelii.

– Nie martw się. Wątpię, że będziesz ją często widywać – uspokoił ją Lance.

Sarze nagle przyszła do głowy okropna myśl. Prawdziwa Amelia była śliczną dziewczyną i Lance mógł się nią zainteresować. Potem jednak dziewczyna uznała, że Edna nigdy nie dopuściłaby do bliższej znajomości syna z kimś z plebsu, kto w dodatku był skazańcem.

Przylądek du Couedic

– Tak się cieszę, że Milo wyzdrowieje – powiedziała Amelia do Gabriela. Pakowała właśnie rzeczy dzieci do starych walizek, które latarnik przyniósł z magazynu przy latarni.

– Sissie wspomniała, że mały zachorował po zjedzeniu ciastka od Carlotty – oznajmił Gabriel.

– To prawda.

– Zastanawiałem się nad tym. Mniej więcej tydzień temu Carlotta zrobiła coś bardzo dziwnaczego.

– Cóż takiego?

– Nagle zaczęła się interesować roślinami, które można wykorzystać do gotowania.

– Sądzisz, że dodała coś do ciastek, nie zdając sobie sprawy z tego, że mogła otruć Milo?

– Amelia spozrzała na Gabriela, który miał bardzo dziwną minę. – Chyba nie myślisz, że zrobiła to celowo?

– Ale co chciałyby osiągnąć? – Gabrielowi nie podobała się myśl, że Carlotta chciała skrzywdzić dziecko. Nie była miłą kobietą, ale chyba nie mógł jej posądzić o bezduszność.

– Evan przeprowadziłby się z dziećmi do Kingscote dla ich dobra, a ja odeszłabym razem z nimi – zastanawiała się na głos Amelia. – Tak jest! Nie obchodził ją Evan i jego dzieci, ale miała doskonały powód, aby pozbyć się stąd mnie! Oboje wiemy jaki. – Zerknęła na niego znacząco.

Gabriel był zaszokowany myślą, że Carlotta mogła posunąć się tak daleko.

– Zniechęcałem ją, jak tylko potrafiłem – odparł.

Amelia wierzyła mu bezgranicznie. Było zresztą oczywiste, że latarnik nie lubił Włoszki.

– Czy powinniśmy powiedzieć Evanowi? – spytała zmartwiona. – Chyba musimy.

– Nie. Pierwsza choroba małego, kiedy miał gorączkę, nie była wywołana przez Carlottę. Mogła jednak poddać jej pomysł na podtrucie go za pomocą jedzenia, ponieważ wkrótce potem zaczęła mnie wypytywać o rośliny. Najprawdopodobniej zatem wywołała u niego wymioty przy obu okazjach. Tak czy siak, przebywanie tutaj nadal stanowi ryzyko dla dzieci. Nie chciałbym, żeby Finnlayowie stąd wyjechali, ale jedynie z bardzo egoistycznych pobudek. Po prostu chciałbym, żebyś tu została.

Później tego dnia Carlotta przyszła na farmę ze świeżo upieczonym chlebem. Dało się zauważyć, że była niezwykle zadowolona. Amelia obserwowała zbliżającą się do domu kobietę i gotowała się w środku z wściekłości. Evan doglądał prosiaków, zaś dzieci poszły nakarmić kury.

– Gdzie są wszyscy? – spytała Carlotta, zaglądając do chaty i widząc jedynie Amelię, która obierała warzywa.

– Doglądają zwierząt – odparła Amelia.

– Przyniosłam im trochę chleba – oświadczyła radośnie Carlotta, stawiając koszyk na stole. Cieszyła się, że już niedługo będzie miała Gabriela tylko dla siebie. Była przekonana, że pozbawiony dodatkowych atrakcji, latarnik wkrótce ulegnie jej wdziękcom. Jeśli o nią chodziło, przyszłość, o jakiej marzyła, znajdowała się w zasięgu ręki i już czuła jej rozkoszny smak.

– Dodałaś do niego jakichś specjalnych składników?

Carlotta spozrzała podejrzliwie na Amelię.

– Nie – odparła.
– Wyglądasz na niesłuchanie zadowoloną z siebie, Carlotto – ciągnęła Amelia. Nie zamierzała niczego powiedzieć, ale były same i nie potrafiła się powstrzymać.
– Co masz na myśli? – spytała Carlotta ostrożnie.
– Myślę, że to ty wywołałaś u Milo wymioty – rzuciła Amelia.
– Jak możesz mówić tak okropne rzeczy. – Carlotta splonęła rumieńcem. Rozejrzała się, upewniając, że nikt ich nie słucha, i podeszła bliżej do Amelii. – Nie żałuję, że stąd wyjeżdżasz – powiedziała. – Lubię Finnlayów, ale ty... jesteś żmija.
Amelia zdumiała się zjadliwością słów Carlotty.
– Nigdy w życiu nie zatrulałbym małego dziecka po to, aby dostać to, czego pragnę – syknęła Amelia. – To bezduszny czyn, niegodny nawet ciebie. A jeżeli Milo by umarł?
– Wygadujesz potworne bzdury! – zawołała Carlotta. – Nie zrobiłabym czegoś takiego. To ty jesteś *criminale*, nie ja. – Carlotta zastanawiała się, czy Amelia podzieliła się z kimkolwiek swoją teorią.
– Twój plan spali na panewce – odparła Amelia z pewnością w głosie.
Carlotta obdarzyła ją lodowatym spojrzeniem. Kiedy Sara znajdzie się w Kingscote, zaś Gabriel pozostanie tutaj, nie było powodu, dla którego jej plany nie miałyby się ziścić. Musiała jednak w jakiś sposób sprawić, aby Evan i Gabriel zrozumieli, iż nie mogą zaufać więźniarce, na wypadek gdyby ta zechciała się podzielić z nimi swoją wiedzą.

Rozdział dwudziesty czwarty

Przylądek du Couedic

Od poprzedniego poranka, gdy Finnlayowie rozpoczęli przygotowania do przeprowadzki, Gabriel spędzał większość czasu na farmie, pomagając jak tylko mógł Evanowi i Amelii. Carlotta zauważyła znaczące spojrzenia i uśmiechy wymieniane między latarnikiem a dziewczyną i wyciągnęła z nich jedyny możliwy wniosek. Jeżeli kiedykolwiek istniały między tymi dwojgiem animozje, najwyraźniej już się pogodzili. Carlotta poczuła wściekłość. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, była tęsknota Gabriela za jej rywalką.

Tego poranka, którego pojawił się szkuner, aby zabrać Finnlayów do Kingscote, morze było dość wzburzone. Szkunerowi udało się zawinąć do przystani, ale Gabriel powiedział Evanowi, że jest zbyt wietrznie, aby opuścić zwierzęta w dół, nie wspominając o dzieciach.

– Przykro mi, Evanie, ale to naprawdę zbyt niebezpieczne. – Obaj stali na szczycie klifu, obserwując szkuner kołyszący się w przystani na sporych falach.

– Charlton Ashby zapewnił mnie, że kapitan będzie mógł zatrzymać się tu przez kilka dni, jeżeli okaże się to konieczne. Musimy po prostu poczekać na nadarzącą się okazję. Na razie załadujemy na statek nasze rzeczy. To akurat nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

Evan powiedział Amelii i dzieciom, że nie trzeba zabierać żadnych mebli, ponieważ nowy dom był w pełni wyposażony. Musieli jednak zapakować trzy dodatkowe materace dla dzieci, gdyż w Domu Wiary nie było wystarczająco wielu łóżek. Poza tym spakowali garnki, naczynia stołowe, sztuce i ubrania. Evan martwił się głównie o zwierzęta. Kury i prosiaki mogły zostać w ostatnim momencie zapakowane do skrzyń i załadowane na statek, ale krowa, koń i owce stanowiły dość spory problem. Nie mógł ich tu zostawić, ale też nie był w stanie opuścić ich w dół do przystani przy tak silnych podmuchach. Przedyskutował z Gabrielem zabranie zwierząt drogą lądową. Latarnik zaoferował, że pojedzie razem z nim, ale Evan miał tylko jednego konia, więc pomysł wydawał się dość niepraktyczny. Farmer wiedział, że Gabriel nie da rady przejść ponad stu mil piechotą. Nawet gdyby na zmianę jechali na koniu, osoba poruszająca się pieszo byłaby wyczerpana, usiłując utrzymać odpowiednie tempo i trzymać owce w szyku.

– Mógłbyś zostawić tu zwierzęta, a ja wysłałbym je do ciebie później – zasugerował Gabriel. – Albo jeżeli udałoby się nam załadować na szkuner owce, mógłbyś zabrać konia i krowę drogą lądową – nie widział innej możliwości.

– Rzeczywiście, może będę musiał tak zrobić. – Evan spojrzał na morze. – Mam nadzieję, że popołudniu wiatr się uspokoi. Przygotuję się na wszelki wypadek.

Gabriel podziwiał optymizm przyjaciela, sam bowiem miał wątpliwości.

Evanowi jednak sprzyjało szczęście. Późnym popołudniem morze uspokoiło się i wiatr ucichł. Wiedząc, że nie potrwa to zbyt długo, obaj natychmiast przystąpili do dzieła. Evan pobiegł na farmę i w asyście dzieci przyprowadził do latarni owce. Jedna po drugiej, beczące ze strachu, zostały opuszczone w dół w specjalnej sieci i umieszczone w prowizorycznej zagrodzie na szkunerze. Kiedy przyszedł czas na przetransportowanie krowy, wiatr zaczął przybierać na sile. Trzeba było podjąć decyzję. Gabriel zalecał ostrożność, ale Evan pragnął jak najszybciej wrócić do Milo. Nalegał więc, żeby spróbowali.

Krowa ryczała z przerażenia, gdy w specjalnej uprzęży uniesiono ją i powoli zaczęto opuszczać w dół. Kilka razy podmuch wiatru zakołysał nią niebezpiecznie blisko ściany klifu i Evan żałował swojej decyzji, bojąc się, iż zwierzę skończy ze złamaną nogą.

– Szybciej – zawołał w stronę Gabriela i pozostałych mężczyzn przy wciągarkę. Wychylił się za krawędź klifu, obserwując postęp pracy. Koniec końców, ku jego wielkiej uldze, krowa znalazła się na przystani. Kiedy już Evan sądził, że to koniec kłopotów, stała się rzecz okropna. Jeden z członków załogi szkunera, nieobeznany z zajmowaniem się zwierzętami, usiłował wprowadzić krowę na pokład. Nagle zwierzę poślizgnęło się i wpadło do morza.

Evan przyglądał się bezsilnie ze szczytu klifu, jak zwierzę zмага się z oceanem. Wokół były same skały i biedna krowa nie umiała się wdrapać na brzeg. Jeżeli nie zabrałoby jej morze, niechybnie utonąłaby lub roztrzaskała się o skały. Farmer zignorował ostrzeżenie Gabriela i pośpiesznie zszedł po stromych schodach w dół, omal przy tym nie spadając. Nieszczęsna krowa ryczała, usiłując pływać w kółko i utrzymywać łeb ponad przelewającymi się nad nią falami. Gdy Evan dotarł do brzegu przystani, marynarzowi udało się zarzucić lasso na szyję zwierzęcia i przyholować je w stronę pomostu. Przytrzymał je tam, zaś Evan wskoczył do wody z uprzężą, która wcześniej posłużyła do opuszczenia zwierzęcia po ścianie klifu.

Krowa w panice kopała i farmer nieźle się namęczył, zanim udało się mu opasać ją uprzężą. Amelia i dzieci przyglądały się wszystkiemu ze szczytu klifu, przerażone, że ich ojciec utonie. W końcu jednak Evan krzyknął do Gabriela, aby ten wciągnął krowę. Z pomocą dwóch marynarzy Gabriel zaczął kręcić korbą wciągarki i zwierzę zawisło nad wodą. Mężczyźni obecni na pomoście ustawili krowę tak, aby mogła bezpiecznie zostać opuszczona na pomost. Gdy tylko zwierzę poczuło solidny grunt pod nogami, usiłowało się obrócić, wpychając jednego z marynarzy do wody. Krowa najchętniej by uciekła, ale uprzęż i przyczepiona do niej lina zapobiegły temu. Drugi marynarz pośpiesznie wycofał się z pomostu, pozostawiając biedne zwierzę ryczące w panice.

Czym prędzej wyłowiono z morza Evana i marynarza. Farmer podszedł powoli do krowy, przemawiając do niej łagodnie i uspokajając ją. Rozpiął uprzęż. Marynarze uznali go za szaleńca. Obawiali się, że zarówno krowa, jak i Evan skończą w morzu. Farmer jednak zdjął przemoczony płaszcz, założył go krowie na głowę i powoli poprowadził ją po wąskim pomoście na szkuner. Przez cały czas mówił do zwierzęcia łagodnym tonem. Był to niebezpieczny manewr, ale przy pomocy jednego z marynarzy, który popychał krowę od tyłu, udało się wreszcie ją wprowadzić na pokład szkunera i bezpiecznie umieścić w przygotowanej dla niej zagrodzie. Evan zdjął płaszcz z głowy zwierzęcia i poklepał ją po karku. Marynarze bili mu brawo, ale farmer zdawał sobie sprawę, jak blisko był utraty cennego zwierzęcia. Modlił się jedynie, aby przez tę traumę krowie nie wyszło wymię.

Przebrał się szybko w suche ubranie i wypił gorącą herbatę w chacie Gabriela. Wiatr uspokoił się znowu i Gabriel zasugerował, żeby załadowali na szkuner prosiaki i kury.

– Tak, zrobmy to – odparł Evan. – Jednak po tym, co zdarzyło się z krową, nie mogę ryzykować z koniem. Będę musiał zostawić tu Clyde’a, przynajmniej na razie – fale nadal rozbijały się o wąski pomost i koń, znacznie płochliwszy niż krowa, mógł się pośliznąć i wpaść do oceanu. Evan wiedział, że miał ogromne szczęście, iż udało mu się wyłowić krowę. Mogło się to nie powtórzyć po raz drugi.

Gabriel domyślał się, że Evan martwi się o rodzinę.

– Jeżeli chcesz zabrać Clyde’a drogą lądową, mogę popłynąć z Sarą i dziećmi i dopilnować, żeby dotarły do nowego domu bezpiecznie – zaproponował.

– Zrobiłbyś to, Gabrieliu? – Evan obawiał się, że jego pomoc domowa nie poradzi sobie ze wszystkim sama. – To mi naprawdę ułatwi całą sprawę.

– Oczywiście, że tak. Noce stają się krótsze i Edgar z pewnością poradzi sobie sam. – Gabriel cieszył się na myśl, że przez kilka dni znajdzie się z dala od Carlotty. Poza tym miał w mieście pewne sprawy do załatwienia. – Napij się jeszcze herbaty, a ja dopilnuję załadowania

prosiaków i kur.

Evan, który nadal był zmarznięty, z wdzięcznością poddał się sugestii latarnika.

Carlotta stała na brzegu klifu. Nie ruszyła palcem, aby pomóc, ale nie chciała, żeby cokolwiek jej umknęło. Kiedy usłyszała, że Gabriel zaproponował podróż statkiem do Kingscote wraz z Sarą Jones i dziećmi, wezbrała w niej złość. Niezdolna ukrywać swoich uczuć, wróciła do domu.

Gdy prosiaki i kury znalazły się już bezpiecznie na pokładzie statku, Evan znów zjechał do przystani. Gabriel miał opuścić w uprzęży starsze dzieci, ale farmer chciał osobiście dopilnować, że znajdą się bezpiecznie na szkunerze. Na pierwszy ogień poszła Sissie, potem zaś Rose i Bess. Były wystarczająco dorosłe, aby zrozumieć, że powinny użyć nóg i rąk, chroniąc się przed uderzeniem o skały, w razie gdyby rozkołysał je podmuch wiatru. Evan przez cały czas wykrzykiwał do nich instrukcje stojąc na przystani. Jessie i Molly musiały zjechać w dół z Gabrielem, podczas gdy marynarze ze szkunera zajęli się wciągarką.

Amelia bała się o dzieci, ale kiedy przyszła jej kolej, zamarła z przerażenia. Bała się, że znów uderzy w skalną ścianę. Gabriel usiłował ją uspokoić, a w tym czasie Evan umieścił dzieci na statku i poinformował je, że zabierze konia drogą lądową.

– Nie musicie się jednak martwić, ponieważ będzie z wami Sara i Gabriel – uspokoił dziewczynki.

Gabriel mocował właśnie uprząż na Amelii i uspokajał ją, kiedy ponownie pojawiła się Carlotta. Para nawet jej nie zauważyła.

– Będę schodził w dół obok ciebie – mówił Gabriel. – W ten sposób przez cały czas będę przy tobie, więc nie musisz się niczego bać. – Jego ciepły ton uspokajał Amelię i dodawał jej odwagi, której tak potrzebowała.

Carlotta wściekła się z zazdrości, widząc tę zażyłość, pobiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi, żeby nikt nie usłyszał jej wrzasków. Amelia uśmiechnęła się do Gabriela, który otoczył ją ramieniem, sprawdzając ponownie uprząż.

Nagle Carlotta znowu znalazła się na klifie i szybkim krokiem podeszła do dziewczyny.

– Gdzie jest mój pierścionek? – syknęła.

Gabriel i Amelia odwrócili się i spojrzeli na nią ze zdumieniem.

– Jaki pierścionek? – spytała dziewczyna.

– Doskonale wiesz jaki. Ukradłaś mi go – wściekała się Carlotta.

Stojący w pobliżu Edgar usłyszał żonę i czym prędzej zbliżył się do grupki.

– O czym ty mówisz, Carlotto? – Próbował ją uspokoić.

Amelia wpatrywała się we Włoszkę z bezbrzeżnym zdumieniem. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Wczoraj zostawiłam mój pierścionek na farmie Finnlayów i teraz nie mogę go znaleźć. Ona go zabrała! – Wycelowała oskarżycielski palec w Amelię.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie widziałam twojego pierścionka – odparła.

– Kłamiesz! Nieraz go podziwiałas – rzuciła Carlotta, wpatrując się nienawistnie w rywalkę.

– To nieprawda. – Jeśli Włoszka mówiła o pierścionku, który zazwyczaj nosiła, to szczerze powiedziawszy, Amelia nie miała czego podziwiać. Jej zdaniem był jarmarczny i zupełnie nie odpowiadał jej gustowi. Nie chciała jednak tego mówić, aby nie sprawić przykrości Edgarowi.

– Jesteś złodziejką! Dostrzegłaś szansę, żeby zabrać mój pierścionek, zanim stąd wyjedziesz – warknęła oskarżycielsko Carlotta.

– Nieprawda, nie zrobiłam tego. – Amelia zaczęła się denerwować. Spojrzała na Gabriela, który spoglądał na nią ze zdumieniem. – Wierzysz mi, prawda? – spytała.

– Tak... oczywiście. – W głosie latarnika nie było stuprocentowego przekonania. Mężczyzna spojrział na Carlottę. – Z pewnością się mylisz – powiedział. – Prawdopodobnie gdzieś go zapodziałaś.

– Właśnie, moja droga – poparł go Edgar. – Z pewnością zapomniałaś, gdzie go położyłaś.

– Nie jestem szalona i nigdzie go nie zgubiłam! – wrzasnęła Carlotta. – Ona go zabrała. Przeszukajcie ją i sami zobaczcie – zażądała.

Amelia poczuła narastającą panikę. Zastanawiała się, czy Włoszka nie podrzuciła jej pierścionka, żeby wszyscy uznali ją za złodziejkę i kłamczuchę. Sięgnęła ręką do kieszeni sukienki, ale nic nie znalazła. Odetchnęła z ulgą, ale zaraz zaczęła się obawiać, że Carlotta schowała pierścionek w jednej z walizek.

– Nie mam twojego pierścionka – rzuciła bliska hysterii. Miała wrażenie, że znalazła się w środku niekończącego się koszmaru. Wiedziała, że jest niewinna, ale czy ktoś jej uwierzy? Zachodziła w głowę, czy podobna rzecz przypadkiem nie zdarzyła się wcześniej, kiedy została oskarżona o kradzież biżuterii córki swojej pracodawczyni. – Nie zabrałam pierścionka Carlotty. – Patrzyła błagalnie na Gabriela. – Przysięgam.

– Wiem – odparł.

Amelia zerknęła na Edgara.

– Nie ukradłam pierścionka, Edgarze. Nie zrobiłabym czegoś takiego. Musisz mi uwierzyć.

Żadnemu z mężczyzn nawet nie przeszło przez myśl, aby ją przeszukać.

– Kradłaś już wcześniej – syknęła Carlotta, zanim starszy pan zdążył otworzyć usta. – Dlatego właśnie poszłaś do więzienia.

– Nie przypominam sobie, żebym cokolwiek ukradła. – Amelia czuła piekące łzy pod powiekami. – Nie wzięłabym twojego pierścionka. Nie zrobiłabym tego.

– Jestem pewien, że to nieporozumienie – wtrącił się Edgar. Było mu żal młodej dziewczyny. Wycofał się jednak, kiedy jego żona rzuciła mu jadowite spojrzenie.

– Chcę, żeby ją aresztowano – rozkazała Włoszka. – Masz się skontaktować z konstabłem w Kingscote i zażądać, żeby wtrącili ją do więzienia.

– Nie ma takiej potrzeby – zaprotestował Edgar czerwony ze zmieszania. – Zobaczmy, czy twój pierścionek nie zapodział się gdzieś w domu. – Usiłował odciągnąć Carlottę, ale ta wyswobodziła się z jego uścisku.

– Chcę, żeby ta złodziejka znalazła się za kratkami, tam gdzie jej miejsce – wrzasnęła rozeźlona. Edgar ponownie chwycił ją za ramię i skinął głową mężczyźnie przy wyciągarce oraz Gabrielowi, aby zaczęli zjeżdżać na dół.

– Chodźmy do środka, Carlotto. – Pociągnął opierającą się kobietę w kierunku ich domu. Gabriel i Amelia przyglądali się temu w zdumieniu, ponieważ po raz pierwszy widzieli, że Edgar przeciwstawił się swojej żonie. Carlotta jednak nie zamierzała poddać się bez walki. Wyrывała się i wrzeszczała na męża, obzuczając go stekiem wyzwisk.

Kiedy zniknęli w chacie, Amelia spojrzała na Gabriela. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy i zaniepokoiła się.

– Wierzysz mi, że nie ukradłam jej pierścionka, prawda? – spytała.

– Oczywiście, że wierzę. Sądzę, że Carlotta próbowała narobić ci kłopotów.

Amelia zaczęła płakać.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje – chlipnęła.

– Nie martw się, Saro. Wiesz, że Carlotta jest zazdrosną kobietą. Z pewnością oskarżyła cię o kradzież właśnie z tego powodu. – Gabriel dziwił się jedynie, że Evan niczego nie zauważył. Od jakiegoś czasu martwił się, iż jego przyjaciel dostrzeże rozwijające się między Gabrielem a dziewczyną uczucie, ale nie podzielił się tymi przemyśleniami z Sarą. Miała wystarczająco dużo zmartwień.

Kiedy Amelia znalazła się już bezpiecznie na pokładzie szkunera, Gabriel wspiął się z powrotem na klif i wciągnął Evana na górę. Następnie poszedł do domu, pospiesznie spakował kilka rzeczy i po niespełna półgodzinie pożegnał się z Evanem.

– Nie martw się o swoją rodzinę i dobytek – powiedział. – Dopilnuję, żeby dziewczynki zadomowiły się w nowym miejscu, zanim przybędziesz do Kingscote.

– Nie wiem, jak ci za to wszystko dziękować. – Świadomość, że Gabriel zajmie się jego córkami, Sarą i zwierzętami, przyniosła mu ogromną ulgę. – O co chodziło Carlocie? – zapytał. Nawet mimo wiatru dobiegły go jej wrzaski.

Gabriel był pewien, że Evan i tak się o wszystkim dowie, zanim wyruszy do Kingscote, więc postanowił powiedzieć mu prawdę.

– Oskarżyła Sarę o kradzież pierścionka, ale Edgar jest przekonany, że jego żona sama go gdzieś zapodziała.

– A co ty o tym sądzisz? – spytał Evan.

Gabriel spojrzał w oczy przyjacielowi. Czy Evan usiłuje się w ten sposób dowiedzieć, co czuję do Sary? Zastanawiał się.

– Moim zdaniem Edgar ma rację. Wiesz, że obie się nie lubią. Być może Carlotta usiłowała narobić Sarze kłopotów.

– Wybrała do tego zaiste dziwny moment – odparł Evan.

Gabriel chciał się zwierzyć farmerowi. Szanował go, ale nie wiedział, jak ten zareaguje. Zdecydował więc, że to przemilczy. Sara nie potrzebuje już więcej kłopotów, dodał w myślach.

Podczas podróży do Kingscote Amelia była przygnębiona. Gabriel widział to, ale był zajęty pilnowaniem zwierząt, a zwłaszcza krowy. Załoga umieściła zwierzę w małej zagrodzie, żeby utrzymać ją na nogach, gdy szkuner huśtał się na falach. Przerażone zwierzę ryczało bez przerwy. Dwie godziny później morze litościwie się uspokoiło, co wszyscy przyjęli z ulgą.

Gabriel zajrzał do zwierząt, a potem zszedł pod pokład, żeby sprawdzić samopoczucie Amelii i dziewczynek. Znalazł je w kwaterach załogi, złożonych z szeregu ciasnych koi i małego kambuza. Amelia leżała na jednym z łóżek, tuliła Jessie i Molly śpiące na jej kolanach. Sissie, Rose i Bess spały na osobnych kojach. Amelia miała ponurą minę. Była przygnębiona oskarżeniami Carlotty.

– Nie martw się słowami tej wiedźmy, Saro – poprosił.

– Nie mogę na to nic poradzić. Edgar i Evan pomyślały, że naprawdę ukradłam ten pierścionek, i odrobina szacunku, na którą tak ciężko pracowałam, zniknie na zawsze.

– Edgar nie uwierzył Carlocie. Sama zresztą widziałaś. Wiem, że usiłowała tylko narobić ci kłopotów. – Gabriel obawiał się powrotu na Przylądek du Couedic, bo Carlotta za wszelką cenę będzie chciała go uwięzić. – Przez te kilka dni możemy być razem. Wykorzystajmy tę szansę.

Amelia rozjaśniła się. Cieszyła ją możliwość spędzenia czasu z Gabrielem.

– Dzieci są bardzo podekscytowane – powiedziała. – Nie mogą się doczekać ponownego spotkania z Milem. Ja też się za nim stęskniłam.

– Milo na pewno bardzo się ucieszy z waszego widoku – odparł Gabriel. – Jestem jednak przekonany, że Edna i Charlton zajmują się nim jak własnym dzieckiem. Ich jedyny syn jest już dorosłym mężczyzną, więc obecność małego w ich domu jest wspaniałą odmianą.

– Dobrze ich znasz?

– Tak. To cudowni ludzie. Bardzo się cieszę, że się z nimi spotkam. – Gabriel dostrzegł zmianę wyrazu twarzy dziewczyny i zrozumiał, że przypomniła sobie nagle o Amelii Divine, podopiecznej Ashbych, która przetrwała katastrofę statku – o Amelii i jej zjadliwym liście do Gabriela.

Kingscote

Szkuner zawinął do portu tuż przed świtem. Pasażerowie byli ledwie świadomi, że załoga zajęła się rozładowaniem statku z połowów. Gabriel zasnął tuż po północy. Dzień przed przybyciem szkunera do Weirs Cove pełnił pierwszą wartę na latarni, nie mógł jednak zasnąć tamtej nocy i teraz zmęczenie wreszcie dało mu się we znaki. O szóstej rano kapitan Burns obudził Gabriela. Mężczyzna parzył herbatę w kambuzie. Amelia również zaczęła się wybudzać, a zaraz po niej dzieci. Zaczynało się robić jasno. W porcie stało mnóstwo statków, większość z nich przybiła po całonocnych połowach i rybacy wynosili na ląd ładunek. Mewy z wrzaskiem biły się o skrawki ryb rzucone na deski pomostu, a pelikany unosiły się na wodzie, rywalizując o swoją część jedzenia.

– Wstąpię do kowala, sprowadzę tu wóz i kilku konnych do pomocy – powiedział kapitan. – Charlton Ashby obiecał, że wszystko zorganizuje. Muszę go tylko poinformować, że już jesteśmy.

– Dziękuję. Mogę w czymś pomóc? – spytał Gabriel.

– Nie. Proszę się napić herbaty – odparł kapitan. – Jeżeli dzieci będą chciały mleka, wymię krowy wygląda na dość pełne.

Godzinę później załoga zaczęła wyladowywać ze statku dobytek Finnlayów. Dzieci, bagaże, prosiaki i skrzynia z kurami zostały umieszczone na wozie. Dwóch mężczyzn na koniach zajęło się przeprowadzeniem owiec do Domu Wiary. Krowę uwiązano z tyłu wozu i wkrótce mogli wyruszyć do nowego domu. Amelia i Gabriel szli obok wozu. Dziewczyna wydoiła wcześniej krowę, więc dzieci dostały na śniadanie ciepłe mleko. Załoga również doceniła świeży dodatek do herbaty.

Dzieci i Amelia były podekscytowane podróżą przez miasto. Było jeszcze wcześniej i sklepy nadal były zamknięte, ale dziewczynki mogły podziwiać wystawy sklepowe. Po drodze napotkali tylko kilka osób, w większości właściciele sklepów, którzy szykowali się do ich otwarcia. Dla przyjezdnych wszystko wydawało się takie fascynujące.

Gdy dotarli do Domu Wiary, poganiacze wprowadzili owce na podjazd, zaś Gabriel udał się do Domu Nadziei, aby poinformować Ashbych o ich przybyciu. Amelia została z dziewczętami na dziedzińcu przed wejściem do domu.

Edna otworzyła drzwi, trzymając w ramionach Milo.

– Gabrielu, jak miło cię znów widzieć.

– Dzień dobry, Edno. Przepraszam, że tak wcześnie...

– Nonsens! Wejdz, proszę.

– Przyszedłem tylko powiedzieć, że rodzina Finnlayów już przyjechała. – Gabriel odsunął się nieco, aby Edna mogła zobaczyć wóz i dzieci stojące na podjeździe sąsiedniego domu.

– Och! – rzuciła.

Sissie pierwsza zobaczyła Milo i zawołała do braciszka. Mały zapiszczał z radości, kiedy rozpoznał stojące za płotem siostry. Amelia również pomachała chłopcu. Słyszając zamieszanie, przy drzwiach pojawił się Charlton, zaskoczony widokiem latarnika.

– Gdzie są klucze do Domu Wiary? – spytała Edna. – Finnlayowie przyjechali. – Państwo Ashby nie spodziewali się przyjazdu Gabriela wraz z rodziną farmera, ale ucieszyli się na jego

widok.

– Witamy! – wykrzyknęła Edna do dzieci Finnlaya. Postawiła Milo na ziemi. Chłopiec podbiegł do płotu i wdrapał się na niego, żeby przejść na drugą stronę. A później wpadł w objęcia sióstr.

– Gdzie jest Evan? – spytał Charlton, nie widząc nigdzie farmera. Ruszyli wzdłuż podjazdu rezydencji Ashbych, w stronę sąsiedniego domu.

– Prowadzi konia łądem. Pogoda nie była wystarczająco dobra, aby opuścić Clyde'a w dół klifu i załadować go na szkuner. Krowa wpadła do morza i Evan ledwo zdołał ją ocalić.

– Och! – przejęła się Edna.

Kiedy dotarli do Amelii i dzieci, Gabriel przedstawił im przybyłych. Charltona i Ednę ujęła niezwykła uroda Amelii.

– Saro, to Charlton i Edna Ashby.

– Miło mi państwa poznać. – Amelia uśmiechnęła się do nich nieśmiało.

– Jak się udała podróż? – spytała Edna.

Amelia wychwyciła cień rezerwy w głosie pani Ashby; kolejne przypomnienie o tym, że była jedynie więźniarką, a nie osobą z ich kręgu.

– Dość dobrze, zwłaszcza gdy wiatr ucichł. – Chwyciła Milo w ramiona i ucałowała go serdecznie.

– Mam nadzieję, że będzie wam tutaj wygodnie. – Edna spojrzała na dzieci. Młodsze dziewczynki trzymały się spódnicy Amelii. Oczywiście było, że wszystkie dzieci bardzo lubiły swoją opiekunkę. Edna ucieszyła się, widząc, że pociechy Finnlaya były umyte i schludnie ubrane w czyste rzeczy.

Charlton pokazał Gabrielowi, gdzie ulokować zwierzęta, zaś Edna otworzyła dom i oprowadziła Amelię oraz dziewczęta. Pokazała im pokoje i przybudówkę, która miała być sypialnią Amelii. Charlton postawił tam parawan, aby dać dziewczynie nieco prywatności, kiedy Evan będzie przechodzić do tylnych drzwi.

– Wspaniale. – Amelia pokiwała głową. – Dziękuję państwu za zadanie sobie tyle trudu. – Zamiast materaca na podłodze miała teraz prawdziwe łóżko. – Wiem, że Evan jest niezmiernie wdzięczny za państwa pomoc i ofiarowanie mu dachu nad głową – dodała.

– Oczywiście – uśmiechnęła się Edna. – Właściwie, to wszystko doskonale się złożyło. Właśnie straciliśmy dzierżawcę, a Evan musiał znaleźć nowy dom. Ostatni rok nie był dla niego najłatwiejszy.

– Pracuję u Finnlayów zaledwie od kilku tygodni, ale jestem przekonana, że ma pani rację – odparła Amelia. – Milo wygląda dużo lepiej.

– Doktor Thompson powiedział, że jego stan się poprawia.

Amelia przypomniawszy sobie o podejrzeniu Gabriela, iż to Carlotta przyczyniła się do choroby chłopca.

– Czy sprawiał państwu jakieś kłopoty? Wiem, że bardzo tęsknił za swoim ojcem. Zazwyczaj są nierozłączni.

– Czasem płakał z tęsknoty za nim i siostrami, ale poza tym zachowywał się bardzo grzecznie, oczywiście tak długo jak miał zajęcie. Zapomniałam, jakie to męczące opiekować się kilkulatkiem. A może po prostu jestem już stara.

– Milo spędzał bardzo wiele czasu z ojcem na farmie, ale kiedy się nim zajmowałam, też mnie to wyczerpywało – oznajmiła Amelia. – Jakikolwiek wypoczynek był wykluczony.

– To prawda – przyznała Edna. – Od kiedy Milo tu jest, nawet nie ruszyłam moich haftów. Na szczęście pomagała mi nieco moja podopieczna, Amelia. Zabierała małego na spacer...

Amelia skurczyła się w sobie. Od kiedy przeczytała list, który panna Divine wysłała Gabrielowi, czuła się nieswojo nawet na dźwięk jej imienia. Zapadła niezręczna cisza, którą na szczęście przerwała Sissie. Dziewczynka przyszła do przybudówki. Trzymała przed sobą pięknie wyhaftowaną poduszkę z sofy.

– Czy ta pani, która tu przedtem mieszkała, wyszyła ten haft?

– Betty? O nie, moja droga, to moje dzieło.

Sissie spojrzała na Ednę z podziwem.

– Jest piękny.

– Ach, dziękuję ci, moja droga. Cóż, nie powiem, bardzo lubię haftować i jestem w tym dość dobra.

– Sara również ślicznie wyszywa – powiedziała Sissie.

– Doprawdy? – Edna była zdumiona. Zastanawiała się, jak to się dzieje, że nawet więźniarka potrafi wyszywać, a jej podopieczna nie.

– Bardzo to lubię, ale moje hafty nie są w jednej dziesiątej tak znakomite jak pani – odparła Amelia. – Nie miałam zbyt wielu okazji, aby zajmować się wyszywaniem na Przylądku du Couedic. – Nie chciała wyjaśniać, że zazwyczaj, kiedy nie gotowała lub prała, musiała doglądać zwierząt, doić krowę lub sprzątać.

– Sara nauczyła nas kilku francuskich słów – pochwaliła się Rose.

– Naprawdę? – Edna była zdumiona. – Moja podopieczna również mówi po francusku – pochwaliła się.

– *Bonjour, Madame. Comment ¶tes-vous?* – wyrecytowała z dumą Rose.

– To naprawdę imponujące. Co to znaczy? – spytała Edna, która nagle zdała sobie sprawę, że dotychczas nie słyszała od swojej podopiecznej ani słowa po francusku.

– Dzień dobry, madam, jak się pani ma – przetłumaczyła Amelia.

– Och, bardzo dobrze, dziękuję. – Edna uśmiechnęła się do Rose. – Zostawię was teraz, żebyście się zadomowiły i rozpakowały swoje rzeczy. Zapomniałam wspomnieć, że spiżarnia jest dość dobrze zaopatrzona – dodała. – Hammondowie wyjechali nagle i zostawili wszystkie zapasy. Oczywiście możecie z nich korzystać. Poza tym moja gosposia przyniesie wam kilka bochenków chleba, trochę masła i słoik dżemu. Jestem pewna, że po tak długiej podróży jesteście wygłodzone. – Spojrzała na Sissie. – Powiedz swojemu ojcu, że jeśli będzie czegokolwiek potrzebował, jesteśmy w sąsiednim domu.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko, co państwo dla nas zrobili, pani Ashby – powiedziała Amelia.

– Nie ma za co. – Edna, wychodząc, pomyślała, że Sara Jones jest zupełnie inna, niż się spodziewała. Edna musiała sobie wciąż przypominać, że ma do czynienia z przestępczynią, ponieważ dziewczyna zachowywała się z niespotykaną elegancją. Oczywiście nie zmieniało to faktu, że dobrze urodzeni ludzie również mogli zostać skazani za kradzież.

Niedługo później Polly przyniosła do nowego domu Finnlayów dwa bochny chleba, świeżo ubite masło i słoik dżemu morelowego. Dzieci były głodne niczym wilki, ponieważ nie jadły nic od lunchu poprzedniego dnia. Wkrótce jeden z chlebów zniknął ze stołu. Do Finnlayów dołączył Gabriel, który zdążył ulokować prosiaki w chlewiku, ptactwo w zagrodzie z kurnikiem, zaś owce na wybiegu przylegającym do poletka pszenicy. Sprawdził również z Charltonem wszystkie ogrodzenia, ponieważ nie chcieli, aby zwierzęta weszły w zboże.

– Przenocuję u Lance’a, syna Ashbych – powiedział latarnik. – Mieszka sam w Domu Miłości, więc ma mnóstwo miejsca dla gości. Jego posiadłość jest po drugiej stronie domu Ashbych. Nie wrócił jeszcze z pracy, ale Edna i Charlton zapewnili mnie, że nie będzie miał nic przeciwko.

– Widziałeś się już z podopieczną Ashbych? – spytała niespokojnie Amelia. Teraz, kiedy wiedziała dokładnie, co myśli o niej panna Divine, denerwowała się na myśl o spotkaniu z nią.

– Nie. – Gabriel spodziewał się, że wkrótce się z nią spotka. Nie widział jej jednak do tej pory i nie dopytywał o nią państwa Ashbych. Nie był pewien, czy zdawali sobie sprawę z wymiany listów między nim a panną Divine.

Amelia przeczuwała, że podopieczna Ashbych będzie wobec niej dwa razy bardziej nieprzyjazna niż Carlotta Dixon. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie wpadła z deszczu pod rynnę.

Rozdział dwudziesty piąty

Amelia zaczęła właśnie rozpakowywać rzeczy, kiedy zjrzała do niej Polly z pytaniem, czy czegoś jeszcze potrzebują. Amelia podziękowała, zaskoczona dobrocią sąsiadów. Polly pogawędziła przez chwilę z dziećmi, opowiadając im zabawne historyjki o krótkim pobycie Milo u państwa Ashby. Widać było jej radość, iż mały znów może się bawić ze swoimi siostrami. Amelia doceniała jej dobre serce i to, że gospoia nie próbowała jej oceniać. Polly musiała przecież wiedzieć, że Amelia jest tutaj w terminie, ale nie traktowała jej przez to gorzej. Wręcz przeciwnie, służąca było bardzo przyjacielska. Amelia zachowała jednak ostrożność, nie wiedziała bowiem, czy podopieczna pani Ashby nie naopowiadała czegoś Polly.

– Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj mnie – rzuciła dziewczyna, wychodząc.

– Dziękuję. – Amelia czuła, że oferta była szczerą. – Jestem pewna, że wszyscy będziemy się tutaj czuli znakomicie. Nasze kwatery na Przylądku du Couedic były dość proste.

– Nie wyobrażam sobie życia na takim odludziu – powiedziała Polly. – Słyszałam, że pogoda tam jest często niezbyt dobra, ale przede wszystkim to samotność doprowadziłaby mnie do szaleństwa.

– Przylądek ma swoje uroki. – Amelia uśmiechnęła się, widząc minę Polly. Pomyślała o panoramie ze szczytu klifów. – Jednak to rozumiałe, iż bardzo niewielu ludzi chciałoby tam zamieszkać. Evan lubił samotność, ale mieszkanie w tak odległym miejscu stanowi zbyt duże ryzyko, choćby na wypadek choroby dzieci, jak w przypadku Milo.

– Wiem, że podopieczna mojej pani spędziła tam z tobą kilka godzin, ale nie mówiła zbyt wiele na ten temat. O samej katastrofie statku też nie wspomina, ale... – Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Jest bardzo nerwową panną. – Jej wzrok skierowany na Amelię mówił: „nie tak, jak ty?”. – Czy to... czy to było okropne?

– Nie pamiętam – odparła Amelia. – Nie mówiła, że straciłam pamięć na skutek uderzenia głową w skałę, gdy wciągano mnie na szczyt klifu?

– Nie. Być może wspomniała o tym pani Ashby, ale ja o niczym nie wiem. Nie pamiętasz niczego z katastrofy statku ani z przeszłości?

– Nie.

– To musi być okropne.

– Prawdziwy koszmar. Nie wiem nawet, czy mam rodzinę, gdzie mieszkałam, ani nawet gdzie się urodziłam. Kiedy odzyskałam przytomność, nie mogłam uwierzyć w to, że jestem więźniarką, bo to właśnie mi oświadczone. Zanim Evan Finnlay nie wyjaśnił mi, że zostałam skazana za kradzież, nie wiedziałam nawet, jaką zbrodnię popełniłam. Nie spodziewam się, aby ktokolwiek mi uwierzył, ale osobiście nie czuję, żebym miała charakter złodziejki. Sama idea popełnienia przestępstwa wydaje mi się odrażająca.

Polly pożałowała nieco dziewczyny.

– Czy istnieje jakaś szansa, że wrócą ci wspomnienia?

– Każdego dnia modlę się o to, ponieważ nie mogę sobie wyobrazić reszty życia bez przypomnienia sobie przeszłości. Nie chodzi mi wyłącznie o podstawowe sprawy, jak rodzina, ale także o wszystkie drobiazgi, które zbudowały mój charakter. Nie wiem nawet, jaki jest mój ulubiony kolor czy potrawa. Zastanawiam się, jaki styl ubrań kiedyś lubiłam i czy kiedykolwiek byłam w teatrze.

– Może doktor Thompson ci pomoże? – zasugerowała Polly.

– Nie wiem, czy Evan zgodzi się, abym złożyła mu wizytę – wyznała Amelia. – Jest

bardzo surowym człowiekiem. Poza tym nie mam pieniędzy, aby zapłacić panu Thompsonowi za wizytę.

– Pani Ashby ma bardzo dobre serce. Być może będzie mogła cię wspomóc.

– Och, nie. Nie mogłabym prosić jej o wsparcie. Jeżeli nie odzyskam pamięci, zanim nie skończę terminu u Evana, znajdę pracę gdzie indziej i wtedy będzie mnie stać na wizytę u lekarza.

Sara nadal siedziała w swoim pokoju, kiedy usłyszała dobiegającą z kuchni rozmowę Edny i Charltona. Okno jej sypialni wychodziło na podjazd do Domu Wiary. Przez ostatnią godzinę wyglądała przez szparę w zasłonach, obserwując, co się dzieje w sąsiednim domostwie. Kiedy zobaczyła Ednę rozmawiającą z Amelią i dziećmi, przeraziła się śmiertelnie i zaczęła poważnie rozważać możliwość ucieczki. Zdołała się jednak jakoś uspokoić. Pomogła jej w tym spora porcja sherry z karafki Edny. Ponieważ nie była w stanie przełknąć ani kęsa podczas śniadania, alkohol uderzył jej do głowy, ale jednocześnie uspokoił skołatane nerwy. Sara wiedziała, że Polly właśnie poszła do sąsiadów, ale kiedy jej wizyta w Domu Wiary się przedłużała, dziewczyna znów zaczęła się denerwować.

– Nie mogę uwierzyć, że Sara Jones jest przestępczynią – mówiła Edna. Sara odeszła od okna i zaczęła przysłuchiwać się uważniej rozmowie dobiegającej z kuchni.

– Ma w sobie wytworność i wdzięk kogoś z dobrej rodziny, a przy tym jest bardzo atrakcyjną młodą kobietą – ciągnęła Edna.

Słyszając to, Sara zawrzała z zazdrości. Była przekonana, że Edna nigdy w życiu nie powiedziała o niej niczego podobnego.

– Rzeczywiście, to bardzo ładna panienka – zgodził się Charlton. – A przy tym niezwykle elokwentna. Dałbym głowę, że wychywiłem ślad akcentu z hrabstwa Oksford. Może nawet Henley-on-Thames. Jak sądzisz?

– Nie mam pojęcia – odparła Edna. – Ale Amelia również nie ma wyraźnego akcentu. To prawda, przybyła do Australii jako mała dziewczynka, więc może panna Jones również? Czy wiesz, Charltonie, że panna Jones ślicznie haftuje i że mówi po francusku?

– Doprawdy? – Charlton był zdumiony.

Serce Sary waliło jak młotem. Czyżby gra rozpoczęła się na nowo?

– W każdym razie byłam przyjemnie nią zaskoczona.

– Ja też – zgodził się Charlton. – Wiem, że to bardzo niesprawiedliwa opinia, ale skazańcy przeważnie są niewykształceni i pochodzą z ubogich rodzin.

Sara poczuła gniew i upokorzenie, ponieważ w jednym zdaniu Charlton opisał jej życie. Wiedziała, że nigdy nie zdołałaby tak długo udawać Amelii, gdyby jej matka nie zdobyła wykształcenia, zanim nie wyszła za mąż.

– Muszę przyznać, że jestem ciekawa okoliczności, jakie sprawiły, że ta panna znalazła się w kłopotach. Szczycę się moim dobrym wyczuciem do ludzi, ale gdyby nie powiedziano mi, że mam do czynienia z więźniarką, nigdy w życiu sama bym się tego nie domyśliła – podsumowała Edna.

– Nie powinniśmy jej zbyt pochopnie oceniać – powiedział Charlton. – Mogła zostać niesłusznie skazana za coś, czego nie zrobiła. System sądowy robi, co może, ale nie zawsze sprawiedliwości staje się zadość.

– To prawda, mój drogi – westchnęła Edna. Miała niejasne przeczucie co do pomocnicy Evana, chociaż nie wiedziała dlaczego.

Sara poczuła gniew. Nie mogła pozwolić, aby jej opiekunowie uznali Amelię za wspianą, niesłusznie represjonowaną osobę. To nie było w porządku. Amelia ocaliła siebie kosztem życia Lucy.

Dziewczyna wtargnęła do kuchni.

– Ta... więziarka jest samolubna ponad wszelkie pojęcie! – rzuciła gniewnie. – Z całą pewnością nie jest ofiarą tragicznego zbiegu okoliczności.

Edna i Charlton spojrzeli zdumieni. Zapadła absolutna cisza.

– Słyszałam, jak o niej rozmawiacie – przerwała milczenie Sara.

– Tak, moja droga, rzeczywiście, rozmawialiśmy o panie Jones. – Edna była zafrapowana tym wybuchem.

– Gdyby nie ta kobieta... moja towarzyszką, Lucy, nadal by żyła. – Sara o mały włos nie powiedziała „jej towarzyszką”. Państwo Ashby nie znali historii, którą opisała w liście do Gabriela Donnelly’ego, ponieważ nie chciała, aby zadawali jej zbyt wiele pytań. Nie zamierzała jednak pozwolić, aby Amelia uchodziła za niewinną ofiarą ułomnego systemu prawnego.

– Co masz przez to na myśli, Amelio? – spytał Charlton.

Sara zmusiła się do skupienia.

– Byłam w szalupie i nawoływałam Lucy, kiedy... Sara Jones odepchnęła ją na bok, żeby zająć jej miejsce... jedyne wolne miejsce na łodzi. Przez to biedna Lucy utonęła wraz ze statkiem. Straciła życie przez egoizm tej... tej kobiety.

– Och! – Edna była wstrząśnięta. Zastanawiała się, dlaczego jej podopieczna nigdy przedtem o tym nie wspomniała. Zerknęła niepewnie na Charltona. – Usiądź, moja droga Amelio, napij się herbaty. – Wydało jej się, że w oddechu dziewczyny wyczuwa zapach sherry. Nie. Musiała się mylić. Amelia nigdy by sama nie poczęstowała się alkoholem, a zwłaszcza o tej porze.

– Nie chcę herbaty – warknęła zdenerwowana Sara. Kiedy przypominała sobie, co Amelia zrobiła biednej Lucy, ogarniał ją gniew.

– Wszyscy na statku musieli być przerażeni, gdy uderzył w skały. – Edna próbowała wytłumaczyć postępek dziewczyny. – W takich okolicznościach nikt z nas nie może być pewny, jak by się zachował. Nie twierdzę, że Sara Jones postąpiła właściwie, ale prawdopodobnie działała w panice, tak jak pozostali.

– Tak, Amelio. Jestem pewien, że wszyscy pasażerowie za wszelką cenę usiłowali dostać się do szalupy – dodał Charlton.

Sarę aż skręcało ze złości. Nie mogła opowiedzieć Ashbym, jak Amelia praktycznie rozkazała Lucy zejść z szalupy, żeby zająć jej miejsce. Taka była prawda. Państwo Ashby wierzyli jednak, że Amelia jest więziarką, zaś ktoś taki nie mógłby rozkazywać innym. Jeszcze bardziej rozgniewało ją to, że jej opiekunowie zdawali się bronić Amelii.

– Nie ma usprawiedliwienia dla jej postępku! – rzuciła ostro. – Nigdy jej nie wybaczę. – Mówiąc to odwróciła się, poszła do swojego pokoju i demonstracyjnie zatrzasnęła za sobą drzwi.

Edna i Charlton spojrzeli po sobie zszokowani.

– Na statku musiało panować istne pandemonium – zauważył Charlton. Edna zgodziła się z nim w głębi duszy.

– To niesłychana historia – powiedziała. – Oczywiście jest, że Amelia pragnie obwinąć kogoś za śmierć jej towarzyszkę. Na przyszłość musimy być ostrożniejsi podczas rozmów, które mogłaby usłyszeć.

– Wydawało mi się, że wyczułem w jej oddechu zapach sherry – zauważył niepewnie Charlton.

– Ja też – odparła Edna. – Może uraczyła się odrobiną. Musiała się bardzo zdenerwować perspektywą sąsiedztwa Sary Jones.

W tym momencie przez drzwi kuchenne weszła Polly. Nadal miała w pamięci to, co Amelia powiedziała jej o amnezji. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy nie zna się

swojej przeszłości.

– Co się stało, Polly? – Edna zauważyła, że służąca jest zdenerwowana.

– Nic, proszę pani.

– Dlaczego więc masz taką minę? – spytała Edna. – Wróciłaś właśnie od naszych nowych sąsiadów, prawda?

– Tak, proszę pani. Panna Jones opowiadała mi właśnie, że straciła pamięć w dniu, gdy ona i panienka Amelia zostały uratowane po katastrofie statku. Usiłowałam sobie właśnie wyobrazić, jak to jest. Zasugerowałam, żeby udała się z wizytą do doktora Thompsona, ale Sara nie była pewna, czy pan Finnlay zezwoli jej na to, a poza tym i tak nie ma pieniędzy. Powiedziała, że kiedy odpracuje swój wyrok, znajdzie sobie pracę i pójdzie do lekarza, jeżeli do tego czasu wspomnienia nie wrócą.

Edna przypomniała sobie, że Amelia napomknęła coś o wypadku Sary Jones. Jej podopieczna podejrzewała, że panna Jones usiłowała wykorzystać sytuację i podać się za inną osobę, być może któregoś ze zmarłych rozbitek. Edna nie mogła jednak wyzbyć się współczucia dla Sary Jones. Teraz zaś była pod wrażeniem opanowania dziewczyny i tego, że biedaczka nie użalała się nad sobą.

– Nie wspominaj Amelii o panie Jones, Polly.

Służąca nie rozumiała tej prośby, ale wiedziała, że nie należy się sprzeciwiać pracodawczyni.

– Jak pani sobie życzy.

– Podczas katastrofy statku wydarzyło się coś nieprzyjemnego i Amelia obwinia za coś pannę Jones. Przed chwilą usłyszała naszą rozmowę na jej temat i bardzo się zdenerwowała, więc musimy zachować ostrożność – wyjaśniła Edna.

– Tak, proszę pani.

– Zamierzam zaprosić pana Donnelly'ego na dzisiejszą kolację. Lance również do nas dołączy, więc proszę, przygotuj coś specjalnego. Zaniesiesz również jedzenie dzieciom i panie Jones. Przygotuj im coś prostego, tak żeby poczuli się tutaj jak w domu.

W tej chwili rozległo się pukanie do tylnych drzwi. Edna wyjrzała przez moskitierę i dostrzegła Gabriela. Natychmiast zaprosiła go do środka.

– Właśnie rozmawialiśmy o tobie, Gabrielu – powiedziała.

– Zdołałeś już ulokować prosiaki i kury w ich nowych zagrodach? – spytał Charlton.

– Tak. Jeszcze raz dziękuję za karmę.

– Nie ma za co. Mam mnóstwo ziarna, więc możesz brać, ile ci potrzeba.

– Jesteś niezwykle szczodry, Charltonie, ale jutro pójdę do sklepu z zaopatrzeniem i kupię paszę, żeby Evan nie musiał tego robić zaraz po przyjeździe. Z pewnością będzie zmęczony po podróży.

– Skoro już mowa o zaopatrzeniu, Gabrielu, Hammondowie zostawili swoje zapasy jedzenia. W spiżarni jest mąka, płatki owsiane, słoiki z przeróżnymi konserwami i inne rzeczy. Pokazałam już panie Jones, gdzie wszystko się znajduje – powiedziała Edna. – Od tej pory będziemy zbierać resztki jedzenia dla prosiaków.

– Dziękuję, Edno.

– Kiedy Evan wyruszy z Przylądka du Couedic? – spytał Charlton.

– Już to zrobił, dzisiaj rano.

– Powinien więc pojawić się za kilka dni – podsumował pan Ashby. – Nawet przy częstych postojach ze względu na konia, powinien dotrzeć tu dość szybko, bo nie musi pędzić zwierząt.

Gabriel był pewien, że Evan wykorzystuje Clyde'a do maksimum, by jak najszybciej

dołączyć do dzieci. Miał jednak nadzieję, że mimo wszystko podróż zajmie farmerowi kilka dni, które on spędzi z Sarą. Po przybyciu Evana latarnikowi nie zostanie nic innego, jak tylko wrócić do latarni.

– Zjesz z nami dzisiaj kolację, Gabrielu? – spytała Edna. – Będziemy mogli porozmawiać o ostatnich wydarzeniach.

Gabriel zawahał się. Planował spędzić wieczór w Domu Wiary z Sarą i dziewczynkami.

Edna zauważyła wahanie latarnika i uznała, że Evan poprosił go, aby miał baczenie na pannę Jones.

– Boisz się, że panna Jones spróbuje uciec, Gabrielu?

– Nie, oczywiście, że nie! – Gabriel zamrugął zdziwiony. – Sara nie porzuciłaby dzieci Evana.

Edna dosłyszała sympatię w głosie latarnika.

– Poprosiłam Polly, żeby zaniósł im trochę jedzenia – powiedziała.

Gabriel czuł, że nie powinien odrzucać zaproszenia na kolację. Wyglądałoby to nader dziwnie.

– Dziękuję, Edno. Z przyjemnością będę wam towarzyszył dziś wieczór.

– Lance również do nas dołączy. Powinien pojawić się już wkrótce. – Edna spojrzała na zegarek. – Zdziwi się, widząc cię tutaj.

Po powrocie z pracy Lance spędził ponad godzinę na rozmowie z Gabrielem o mieście, niektórych jego rezydentach i o pracy w banku. Potem latarnik oświadczył, że musi pójść do Domu Wiary, żeby sprawdzić, jak się miewają dzieci Evana.

– Rodzice Lance'a zaprosili mnie dzisiaj na kolację – oświadczył Amelii. Widział, jak bardzo jest rozczarowana. – Nie będę tam długo, postaram się szybko wrócić – dodał. – Obiecuję.

– Bądź ostrożny – ostrzegła go Amelia. – Nie chcę, aby państwo Ashby podejrzewali, że coś do siebie czujemy. – Przerazała ją myśl o odesłaniu do więzienia, którego w ogóle sobie nie przypomniała.

– To dobrzy ludzie, Saro, ale wiem, że musimy utrzymywać nasze uczucia w tajemnicy.

Edna widziała, że jej podopieczna nie jest zachwycona perspektywą pojawienia się na kolacji Gabriela. Kiedy pani Ashby zaczęła ją wypytywać o przyczyny, Sara uznała, że przyszedł czas na wspomnienie o korespondencji z latarnikiem.

– Pamiętasz list, który napisał do mnie pan Donnelly, ciociu?

– Tak. Dopytywał się w nim, jak się teraz miewasz.

– Nie tylko o to, ciociu, ale nie chciałam cię niepotrzebnie niepokoić.

– Co przez to rozumiesz?

– Pan Donnelly zasugerował, iż popełniłam błąd, identyfikując Sarę jako więźniarkę.

– Dlaczego tak uważał? – spytała Edna.

– Ponieważ panna Jones zdołała wbić mu ten pomysł do głowy. Powiedziałam ci już, że zasłania się utratą pamięci. Udało się jej przekonać pana Donnelly'ego, iż padła ofiarą pomyłki, bo przecież pamiętałaby, że popełniła jakąś zbrodnię. Odpowiedziałam na list pana Donnelly'ego i stanowczo potwierdziłam, że to właśnie ona. Poddałam mu pod rozwagę, że ta kobieta usiłuje go okłamać.

– Nie wierzysz, że Sara Jones straciła pamięć, Amelio? – zdziwiła się Edna.

– Kiedy byliśmy razem w chacie latarnika, wydawało mi się to prawdą, ale kto wie, co wydarzyło się po moim wyjeździe? Bez względu na to, czy odzyskała pamięć, czy nie, nie myślę się. Zapadła mi w pamięci po tym, co zrobiła podczas katastrofy statku. Pamiętam to nader wyraźnie.

– Czy to możliwe, abyś popełniła błąd, Amelio? Przecież prawie jej nie znałaś.

– Absolutnie nie! Panna Jones zaprzyjaźniła się z Lucy podczas rejsu. Wyznała, że udaje się na wyspę, aby odpracować resztę swojego wyroku u pana Finnlaya. Przekazałam tę informację panu Donnelly’emu, kiedy nas uratował i ponownie, po tym jak przysłał list. Nie mogłam pozwolić, aby wprowadziła kogokolwiek w błąd. Jeżeli będę musiała napisać do władz więzienia, zrobię to – był to blef, ale Sara zamierzała wykorzystać każdą możliwość, przecież od tego zależało jej życie.

Edna była zszokowana mściwą naturą podopiecznej, ale jednocześnie zdała sobie sprawę, jak bardzo dziewczyna przeżywa stratę swojej towarzyski. Może po prostu potrzebowała ofiary, na którą mogłaby rzucić całą odpowiedzialność, tym bardziej że Amelia nie miała kogo obwiniać za śmierć rodziców i brata.

– Charlton i ja znamy Gabriela od wielu lat, Amelio – powiedziała. – To bardzo uczciwy człowiek. Wierzę, że gdy otrzymał twój list, zaakceptował prawdę. Chciałabym, abyś lepiej go poznała, więc bardzo proszę, abyś dziś wieczór zjadła z nami kolację.

– Dobrze, ciociu – odparła Sara ponuro. Uznała, że nie może zmarnować kolejnej szansy na przypiecztowanie losu Amelii.

– Dziękuję ci, moja droga. – Edna objęła ją mocno.

Sara cieszyła się na myśl o spotkaniu z Lance’em. Ubrała się elegancko i poprosiła ciotkę o ułożenie jej fryzury.

Gabriel przebrał się w domu Lance’a. Dokładnie o siódmej obaj mężczyźni pojawili się u Ashbych. Edna, Charlton i Sara raczyli się właśnie kieliszeczkami sherry, czekając na nich w salonie. Widząc Lance’a, Sara uśmiechnęła się promiennie, ale gdy stanęła twarzą w twarz z Gabrielem, poczuła się dość nieswojo.

– Dobry wieczór, panno Divine – przywitał się uprzejmie latarnik, chociaż w głębi duszy niemal dławiała go niechęć. Wiem, że to nielogiczne winić pannę Divine za los Sary, ale nie mogę nic na to poradzić, pomyślał.

Kiedy zasiedli przy stole, Charlton zaczął wypytywać Gabriela o nowego latarnika z Przylądka du Couedic.

– Edgar Dixon ostatnio pracował w latarni na brytyjskim wybrzeżu. Przyjechał do Australii, bo miał nadzieję na nieco szczęścia na złotych polach Barratu. Tam też właśnie zobaczył ogłoszenie w gazecie o posadzie mojego zmiennika.

– Najwyraźniej nie poszczęściło mu się w poszukiwaniu złota – zauważył Lance.

– Nie. Miał pecha – odparł Gabriel.

– O czym ty mówisz, Gabrielu? – spytała Edna.

– O żonie, której nabawił się podczas pobytu w Barracie.

Edna dosłyszała niechęć w tonie Gabriela. Nie przypominała sobie, aby latarnik kiedykolwiek powiedział złe słowo o innych. Zdziwiła się więc i zaciekała.

– Rzeczywiście jest aż tak okropna?

– Dixonowie nie mają żadnych wspólnych zainteresowań, i pod względem charakteru są absolutnymi przeciwieństwami. Edgar dobiega sześćdziesiątki i wcale nie chciał się żenić. Ojciec Carlotty jednak pragnął się pozbyć jednej gęby do wyżywienia i namówił biednego staruszka na małżeństwo.

– Wnoszę, iż ta kobieta jest dużo młodsza od Edgara? – zainteresował się Charlton.

– Ponad trzydzieści lat młodsza.

– Ho, ho! – rzucił Lance. – Może powinieneś pójść za jego przykładem, Gabrielu?

– Uwierz mi, jedna Carlotta to dużo za dużo. Żal mi biednego Edgara.

– Jesteś pewien, że to nie zazdrość, Gabrielu? – spytała poważnie Edna. – Żyjesz sam już od bardzo dawna.

– Jestem bardziej niż pewien. – Gabriel chciał powiedzieć więcej, ale zachował lojalność wobec Edgara. – Zaczynam się poważnie zastanawiać nad powrotem do miasta – dodał, ku zaskoczeniu Ashbych.

– Odosobnienie daje ci się we znaki? – dociekała Edna.

– Nie – zaprzeczył Gabriel. Ale będę tęsknił za Sarą, dodał w myślach.

– Być może mieszkanie w sąsiedztwie nowo poświęconych sprawia ci problemy. – Lance wyszczerzył się w łobuzerskim uśmiechu.

– Lance! – upomniała go Edna.

– Przywykłeś do robienia wszystkiego po swojemu – powiedział Charlton. – Teraz zaś przybył Edgar Dixon i nic nie jest tak, jak przedtem. Czy się mylę, Gabrielu?

– Obawiam się, że tak, Charltonie. Edgar jest dobrym człowiekiem i przy tym bardzo rzetelnym – wyjaśnił Gabriel. – Dobrze się nam razem pracuje.

Charlton zerknął na żonę. Coś trapiło latarnika.

– Czy to pani Dixon sieje zamęt w twoim życiu? – spytał.

Gabriel westchnął.

– To ważne, abyśmy wszyscy żyli w harmonii, ale Carlotta jest osobą trudną do zniesienia.

Państwo Ashby widzieli, że Gabriel szczerze współczuł Edgarowi Dixonowi.

– Pomijając ten problem, chyba przyszedł już czas na zmianę w moim życiu. – Gabriel miał dużo ważniejszy powód, dla którego chciał opuścić Przylądek du Couedic. Powód bardzo bliski jego sercu. Nikomu jednak nie mógł tego wyznać.

Kiedy Polly sprzątała talerze po zupie i podawała drugie danie, złożone z pieczonego kurczaka i świeżych warzyw, przy stole panowała cisza. Gabriel zauważył, że podopieczna państwa Ashbych nie odezwała się dotychczas ani słowem i prawie nie tknęła jedzenia.

– Zakładam, że zadomowiła się już pani w Kingscote, panno Divine? – zapytał.

– Nie miałam innego wyjścia, nie sądzi pan, panie Donnelly? – rzekła Sara oschle, nie patrząc na mężczyznę. Spojrzała na ciotkę. – Bardzo przepraszam, ale nie jestem dzisiaj głodna. Chciałabym się wcześniej położyć.

Edna była skonsternowana i zażenowana.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Sara odeszła od stołu i udała się do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Wyczuwała ledwo skrywaną niechęć Gabriela do niej i bardzo ją to gniewało. Podejrzewała, że latarnik zakochał się w prawdziwej Amelii, a ją uważał za winną całej sytuacji. Sara miała tylko nadzieję, że nie narobił jej kłopotu, kiedy skontaktował się z władzami więzienia, usiłując się dowiedzieć, czy nie zaszła jakaś pomyłka w ustalaniu tożsamości. Tak przecież zasugerował w swoim liście.

Edna uznała, że nie ma wyjścia, jak tylko być absolutnie szczerą z Gabrielem. Nie miała jeszcze szansy poinformować męża o wymianie listów między Amelią a latarnikiem.

– Bardzo przepraszam za Amelię, Gabrielu. Nie jest zbyt szczęśliwa z sąsiedztwa tej więźniarki – szepnęła. – Wspomniała mi o liście, w którym pytałeś, czy nie popełniła pomyłki przy identyfikacji panny Jones. – Dostrzegła zaskoczenie na twarzy męża. – Powiedziała mi o tym dopiero dziś po południu, mój drogi – wyjaśniła. Spojrzała z powrotem na Gabriela. – Wiesz, że Amelia wini pannę Jones za śmierć swojej towarzyski?

Gabriel miał tego świadomość po przeczytaniu listu od panny Divine.

– Panna Jones czuje się winna tego zdarzenia, chociaż nie ma wspomnień z czasu katastrofy „Gazeli” – odparł. – Nie pamięta żadnego szczegółu ze swojego wcześniejszego życia, przed pojawieniem się na Wyspie Kangura, i bardzo cierpi z tego powodu.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest – zgodziła się Edna. – Jednak nasza biedna

Amelia straciła dużo więcej. – Nie wspomniała oczywiście, że biedna dziewczyna padła również ofiarą niechcianych awansów Briana Huxwella. – Myślę, że jej żal po stracie rodziny jedynie przybrał na sile po śmierci jej towarzyszk, Lucy. Wiem, że Amelia musi kogoś obwiniać za wszystkie te tragiczne wydarzenia. A ponieważ nie może obarczyć winą drzewa, które przygniotło jej rodziców, pozostaje tylko panna Jones.

– Sądysz, że niechęć, którą żywi panna Amelia, może z czasem przygasnąć? – spytał Gabriel.

– Nie mam pojęcia. Aż do dzisiejszego dnia Charlton i ja nie wiedzieliśmy nic o roli panny Jones w śmierci Lucy. Gdybyśmy zdawali sobie z tego sprawę wcześniej, oczywiście dwa razy zastanowilibyśmy się, zanim zaprosilibyśmy Evana do Domu Wiary.

– Evan był w ogromnej potrzebie, Edno – przypomniał jej Charlton. – Współczuję Amelii, ale Finnlay ma sześćoro dzieci. Jestem pewien, że z czasem będziemy w stanie pomóc Amelii w pokonaniu jej żalu i gniewu. Teraz zaś musimy zadbać, aby w miarę możliwości nie spotykała się z panną Jones.

Rozdział dwudziesty szósty

Był to długi dzień i dzieci czuły się wyczerpane. Po zjedzeniu wędliny i chleba, które przyniosła im Polly, wszystkie położyły się spać. Amelia również była zmęczona. Oczy same się jej zamykały, ale chciała poczekać na powrót Gabriela.

Latarnik opuścił dom Ashbych wraz z Lance'em, ale powiedział mu, że zamierza sprawdzić, jak się czują dzieci Finnlaya.

– O tej porze?! – wykrzyknął Lance. – Z pewnością już śpią.

– Zapewne tak, ale muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku – odparł Gabriel. Lance nie rozumiał, więc latarnik udzielił mu bardziej szczegółowych wyjaśnień. – Młodsze dzieci mogą być przestraszone pobytem w obcym miejscu, a Evan nie może ich uspokoić. Obiecałem mu, że będę się nimi opiekował. Idź już do domu, a ja wkrótce do ciebie dołączę.

– Jak uważasz. – Lance rozumiał, że Gabriel czuje się zobowiązany do opieki nad dziećmi farmera, ale nie był przekonany czy pomoc domowa, o której wspomniała jego matka, będzie zachwycona wizytą o tej porze. Nie było wprawdzie bardzo późno, ale Lance uznał, że panna Jones musi być również zmęczona po podróży i rozpakowywaniu rzeczy dzieci.

– Jak ci minął wieczór? – spytała Amelia, gdy Gabriel pojawił się w nowym domu Finnlayów. Marzyła o łóżku, ale ucieszyła się na widok mężczyzny.

– Bardzo... miło – odparł dyplomatycznie Gabriel.

Amelia wyczuła, że coś przed nią ukrywa.

– Czyżby panna Divine powiedziała coś o mnie? – Przeraziła ją myśl, że mogłaby się stać tematem rozmowy podczas kolacji.

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Odeszła wcześniej od stołu i nawet nie tknęła jedzenia. Twierdziła, że nie jest głodna. – Gabriel wyraźnie nie chciał powiedzieć nic więcej.

– Uwierzyłeś jej czy też sądzisz, że zachowywała się tak z powodu listu? – spytała Amelia.

– Ja... – Gabriel zawahał się. Bardzo chciał zaprzeczyć, ale pomyślał, że najlepiej będzie zachować szczerość. Młoda dama mogła w każdej chwili skonfrontować się z Sarą i wolał, aby jego ukochana nie była zaskoczona. Jeżeli ostrzeże ją zawczasu, może Sara nie poczuje się aż tak bardzo skrzywdzona. – Dała mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, jakie ma zdanie na temat wydarzeń na statku. Napisała to zresztą w swoim liście, więc nie powinniśmy być zbyt zaskoczeni, że nie jest zadowolona z twojego sąsiedztwa.

Amelia przeżywała prawdziwe katusze. Ledwie mogła wykrztusić z siebie kilka słów.

– Masz rację. Panna Divine nie wybaczy mi w najbliższym czasie, jeżeli w ogóle. Wiem o tym, Gabrielu.

– Podobno przyznała się do wymiany listów ze mną dopiero dzisiaj po południu. Charlton Ashby o niczym nie wiedział. Edna uznała, że Amelia nie może winić nikogo za śmierć rodziny, ponieważ był to nieszczęśliwy wypadek. Przerzuca więc całą swoją frustrację i gniew na ciebie. Być może byłoby najlepiej, gdybyś unikała spotkań z nią. Wszystko może się za jakiś czas zmienić. Państwo Ashby powiedzieli, że zrobią co w ich mocy, aby pomóc ich podopiecznej przewyciężyć ten ponury nastrój.

– Nie mogę uciekać ani przed panną Divine, ani przed tym, co zrobiłam, Gabrielu. Jeżeli chce mi coś powiedzieć, będę musiała to znieść ze spokojem.

Wyraz twarzy Gabriela złagodniał i jego serce wypełniło się miłością.

– Czy wiesz, jak bardzo podziwiam twoją siłę charakteru, Saro?

Amelia posmutniała.

– Nie jestem osobą, którą należy podziwiać. Wręcz przeciwnie. Zaakceptowałam jednak to, że nie mogę zmienić przeszłości, tak więc muszę się skoncentrować na przyszłości. Przez resztę czasu, który został mi do odpracowania kary, będę robiła wszystko, co potrafię dla Evana i jego dzieci. Potem... – uśmiechnęła się lekko na myśl o przyszłości, którą mogli dzielić razem.

– Potem, jeżeli zgodzisz się być moją żoną, będziemy mieli przed sobą całe życie. – Gabriel przyciągnął do siebie Amelię i pocałował ją czule.

Następnego poranka Amelia wyszła z Sissie, żeby nakarmić kurczaki i zebrać jajka. Młodsze dzieci bawiły się w pobliżu. Dziewczyna kątem oka dostrzegła sylwetkę na dziedzińcu domu Ashbych. Przez chwilę sądziła, że to Polly i chciała jej pomachać. Kiedy jednak podniosła rękę, zorientowała się, że to podopieczna Ashbych. Szybko opuściła dłoń, czując się bardzo dziwnie.

W tej samej chwili Sara również dostrzegła Amelię. Przez chwilę wpatrywała się w nią z gniewem, a potem odwróciła się i naburmuszona wróciła do domu.

Amelia nie była zdziwiona. Przypomniała sobie treść listu od panny Divine i poczuła przypływ poczucia winy. Zabolęło ją serce. Wiem, że teraz nie jestem egoistką, więc jak mogłam być tak inna zaledwie kilka miesięcy temu? Zastanawiała się, czy to nie strach przed utonięciem sprawił, że zachowała się tak desperacko. Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć, co też wtedy myślała i jakie okoliczności sprawiły, że zrobiła tak okropną rzecz. Wysilała umysł tak bardzo, że rozboleła ją głowa.

Był wprawdzie poniedziałek, ale Lance wziął wolny dzień, więc nie musiał iść do banku. Gabriel pożyczył od Charltona konia oraz dwukólkę i pojechał do magazynu po zapasy. Lance postanowił zajrzeć do domu rodziców i sprawdzić, co Polly przygotowuje na śniadanie. Kiedy przemierzał dziedziniec na tyłach domu rodziców, dostrzegł ciemnowłosą kobietę na sąsiednim podwórku. Widział tylko jej plecy i w pierwszej chwili pomyślał, że to podopieczna jego rodziców. Potem jednak kobieta się odwróciła, aby powiedzieć coś dzieciom. Lance'a zaskoczyła jej uroda. Dziewczyna spojrzała na niego i choć mężczyzna uśmiechnął się do niej, spuściła wzrok, onieśmielona.

– To zapewne ta więźniarka, która przyjechała do pracy u Evana Finnlaya – wymruczał do siebie Lance. Nie dziwię się, że Gabriel spędza tyle czasu u nowych sąsiadów, pomyślał. To wyjątkowo urodziwa młoda kobieta.

Lance postanowił przedstawić się wszystkim, jako że mieli być teraz sąsiadami. Ruszył na dziedziniec Domu Wiary.

– Dzień dobry! – zawołał.

– Dzień dobry! – odkrzyknęły dziewczęta. Trzy najmłodsze były tak podekscytowane nowym miejscem, że straciły wszelkie zahamowania i podbiegły do Lance'a, aby go powitać. Milo z kolei był trochę przestraszony i przywarł do Amelii. Dziewczyna wzięła go na ręce.

– Dzień dobry – powiedziała, kiedy Lance podszedł bliżej.

– Jestem Lance Ashby – przedstawił się mężczyzna. – Syn Charltona i Edny. Mieszkam w Domu Miłości, po drugiej stronie Domu Nadziei.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Ashby. Sara Jones. – Amelia pomyślała, że Lance jest przystojnym mężczyzną, ale nie równa się z Gabrielem. Naturalnie nie była obiektywna.

Z bliska dziewczyna wydała się Lance'owi jeszcze piękniejsza.

– Proszę mi mówić po imieniu... jeżeli ja też będę mógł nazywać cię Sarą – zasugerował. Amelia była zaskoczona. Miała nadzieję, że zostanie zaakceptowana przez tutejszą

społeczność, ale nie wyobrażała sobie, iż będzie to tak proste.

– Tak, panie Ashby... to znaczy, Lance.

– Zadomowiliście się już w nowym miejscu?

– Tak, ale dzieci nie mogą się doczekać przybycia ojca. – Amelia zauważyła, że Lance bezwstydnie się jej przygląda, co bardzo ją zmieszało.

– Naturalnie. Zamierzasz zabrać dziewczynki do szkoły, aby przedstawić je nauczycielce, pani Silvii Strathborne?

Amelia była zaskoczona tą sugestią.

– Nie mogłabym tego zrobić. Znam swoje miejsce. – Przyszło jej do głowy, że Lance Ashby nie wie, że jest więźniarką w terminie. Czy powinna mu to powiedzieć?

Lance zdał sobie sprawę z pomyłki i przeraził się, iż postawił ją w tak niezręcznej sytuacji.

– Och, przepraszam najmocniej... zupełnie zapomniałem – wyjąkał. Oboje splonęli rumieńcem, nie wiedząc, gdzie podziać wzrok.

Kobieta była tak piękna i wyrażała się tak elegancko, że mężczyzna zupełnie zapomniał, kim naprawdę była. Sissie, która stała w pobliżu, usłyszała słowa Lance'a.

– Gabriel mógłby nas zaprowadzić do szkoły, Saro – powiedziała. – Ty też mogłabyś z nami pójść. Tata nie miałby nic przeciwko temu.

– Twój ojciec przyjedzie tu za kilka dni – odparła Amelia. – Myślę, że powinniśmy zaczekać.

Nie chciała rozgniewać Evana. Kiedy dzieci zaczną szkołę, nie będzie jej już tak bardzo potrzebował. A jeśli inni mieszkańcy będą mu pomagać tak, jak państwo Ashby, może zdecyduje się odesłać ją na Ziemię Van Diemena. Sissie również się bała, że ojciec pozbędzie się Sary. Zdawała sobie sprawę, że ma bardzo wybuchowy charakter.

Lance nie chciał powiedzieć czegoś niestosownego, dlatego postanowił odejść.

– Lepiej już pójść. Mam nadzieję, że będzie wam się tu dobrze mieszało. – Spojrzał po kolei na wszystkie dzieci, ale wciąż nie mógł się napatrzeć na Amelię. Kiedy napotkał jej wzrok, dostrzegł plamki na tęczęwkach jej brązowych, ciepłych oczu. Wpatrywał się w nie jak zaczarowany. Poczul się jak czternastolatek, dziecko, które nie miało pojęcia, jak się zachować w towarzystwie pięknej dziewczyny.

– Dziękuję, że zechciałaś się z nami przywitać – odparła na pożegnanie Amelia. Milo poprosił o wodę, więc poszła z nim do domu.

Gdy Lance dotarł do przybudówki domu rodziców, dobiegł go smakowity zapach ciasta. Kiedy wszedł do kuchni, Polly wyjmowała właśnie porcję bułeczek z pieca.

– Mm, pachną cudnie. – Lance chwycił jedną z tacy, przerzucając ją z ręki do ręki, ponieważ była gorąca.

– Poparzy się pan, panie Ashby – zbeształa go Polly.

Nagle Lance uświadomił sobie, że służąca nigdy nie zwracała się do niego po imieniu. Niemniej przed chwilą zasugerował Sarze Jones, aby tak go nazywała. Poczul się bardzo zawstydzony, że dał się omotać jej urodzie, w końcu kobieta była przestępczynią. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że wywarła na nim ogromne wrażenie.

Edna i Charlton siedzieli w salonie. Usłyszeli głos swojego syna.

– Lance! – zawołała Edna.

– Przyniosę panu herbatę i więcej bułeczek – obiecała Polly, kiedy mężczyzna podążył w stronę salonu.

– Dzień dobry – przywitał się z rodzicami. Charlton czytał książkę, a Edna haftowała. – Gdzie jest Amelia? – spytał.

– W swoim pokoju.

Po tym, jak Sara zobaczyła Amelię, potrzebowała czasu w samotności, aby zastanowić się nad całą sytuacją. Powiedziała więc Ashbym, że nie spała zbyt dobrze ostatniej nocy i zamierza się położyć. Wiedziała, że najlepiej byłoby wyjechać jak najprędzej z Wyspy Kangura, w razie gdyby Amelia Divine odzyskała pamięć. Nie chciała jednak zrezygnować z majątku, który wkrótce miał należeć do niej. Pragnęła również spróbować szczęścia w pozyskaniu serca Lance'a. Po wszystkim, co przeszła przez ostatnie kilka tygodni – kłamstwach, knuciu, udawaniu kogoś, kim nie była – nie mogła się teraz poddać. Nie, dopóki istniało inne wyjście.

– Właśnie przed chwilą poznałem pomocnicę Evana Finnlaya – oznajmił Lance.

Sara podsłuchiwała zza drzwi swojej sypialni. Kiedy mężczyzna wspominał o Amelii, jej serce zaczęło bić szybciej.

Po tonie głosu syna Edna domyśliła się, że Sara Jones zrobiła na nim duże wrażenie.

– Trudno uwierzyć, że to przestępczyni, nie sądzisz? – spytała.

– Rzeczywiście – zgodził się Lance. – Odniosłem wrażenie, że jest dobrze wykształcona.

– Kobieta nie rozmawiała z nim zbyt długo, ale wystarczyło, aby dostrzegł jej elokwencję.

– Uczyła dzieci Finnlayów francuskiego. Jedna z dziewczynek powiedziała mi również, że Sara świetnie wyszywa. Zapewne wiesz, że straciła pamięć, więc nie może nam opowiedzieć więcej o sobie ani o tym, w jaki sposób znalazła się w tej okropnej sytuacji.

– Zastanawiam się, jakie życie prowadziła przedtem. – Lance był zaintrygowany.

Sara pragnęła przerwać tę rozmowę, i to natychmiast. Nie chciała, aby Lance zainteresował się prawdziwą Amelią Divine, poczuł do niej sympatię albo zaczął jej żałować. Ale z tego, co teraz słyszała, był na najlepszej drodze do zakochania się.

– Dzień dobry, Lance – powiedziała, wchodząc do salonu.

– Dzień dobry – odparł Lance, ledwie na nią spoglądając. Sara zezłościła się, że mężczyzna jest nieobecny myślami.

– Czy nie mówiłaś, że chcesz się położyć, moja droga? – zdziwiła się Edna.

– Przespałam się już, ciociu – skłamała Sara.

W tej chwili Polly pojawiła się z imbrykiem pełnym herbaty oraz z talerzem bułeczek.

– Och, cudownie! – Lance chwycił następną bułeczkę i odgryzł kawałek.

– Lance, proszę, weź talerz. – Edna pokręciła głową, uśmiechając się dobrotliwie.

– Halo, halo! Jest tam kto? – rozległo się wołanie od strony tylnych drzwi.

– Kto to może być? – Oczy Edny rozszerzyły się z zaskoczenia. Wstała i poszła do kuchni. Przez okno dojrzała stojącą u drzwi Silvię Strathborne.

– Dzień dobry, Edno! – zawołała nauczycielka. – Czy mogę wejść?

– Oczywiście, proszę, Silvio. Właśnie mieliśmy się napić herbaty – odparła Edna.

– Przepraszam, że cię nachodzę bez zapowiedzi, ale słyszałam różne plotki i pomyślałam, że podczas przerwy śniadaniowej lepiej sama sprawdzę, co się dzieje. Moja mama pilnuje dzieci.

Edna domyślała się, o co chodzi, ale nic nie powiedziała, dopóki Silvia nie przywitała się z Lance'em, Charltonem i Amelią.

– Zastanawiasz się zapewne czy to prawda, że Hammondowie wyjechali z wyspy? – spytała, gdy nauczycielka już usiadła.

– Tak. – Silvia była nieco zaskoczona tym, że Edna odgadła jej pytanie. – Dzieci Hammondów opuściły w zeszłym tygodniu trzy dni szkoły. Kiedy nie pojawiły się dzisiaj, pomyślałam, że powinnam sprawdzić. Słyszałam coś o tym, że Hammondowie wyjechali z Wyspy Kangura. Czy to prawda? Spodziewałam się, że Betty Hammond powiadomi mnie o czymś takim. To dość niegrzeczne, że niczego mi nie powiedziała.

– To prawda – odparła Edna, kiedy Silvia przerwała, by wziąć oddech. – Hammondowie

wrócili we wtorek na kontynent. Ich wyjazd był dość nagły.

– Och, co się stało?

Edna wiedziała, że Silvia szuka tematu do plotek i dlatego nie poszła bezpośrednio do Domu Wiary, aby przekonać się, czy Hammondowie nadal tam są. Nie miała jednak zamiaru spekulować.

– Naprawdę, nie wiem – rzekła Edna.

Silvia nie była przekonana, czy powinna uwierzyć Ednie.

– Dzieci bardzo dobrze radziły sobie w szkole, więc szkoda, że nie będą już do niej uczęszczać – powiedziała. – Poza tym to zły znak, że liczba dzieci w szkole znów się zmniejszyła. Przy tak nikłej pomocy rządu, jeżeli dalej tak będzie, będziemy musieli zamknąć naszą placówkę.

Edna naląła Silvii herbatę.

– Jeśli o to chodzi, mam dobre wiadomości – powiedziała.

– Doprawdy? – Silvia rozjaśniła się.

– W przyszłym tygodniu będziesz miała czworo nowych uczniów i dodatkowych dwoje, kiedy dorosną.

– Och!

– W domu Hammondów zamieszkał Evan Finnlay z rodziną. Nie ma go jeszcze tutaj, ale jego dzieci przyjechały już wczoraj. Gabriel Donnelly przywiózł je tu z Przylądka du Couedic. Jest z nimi również pomoc domowa Evana, która opiekuje się dziećmi.

– To więźniarka – wtrąciła się Sara.

Edna spojrzała z dezaprobatą na swoją podopieczną, ale Sara ją zignorowała. Zamierzała upewnić się, że wszyscy będą wiedzieli, iż pracownica Finnlaya jest przestępczynią, której nie można ufać.

– Więźniarka?! – wykrzyknęła przerażona Silvia. – Chce pani powiedzieć, że Evan zostawił dzieci pod opieką... przestępczyni?

– Tak właśnie – odparła Sara.

– Wydaje się, że to bardzo miła dziewczyna – powiedziała Edna, rzucając Sarze kolejne ganiące spojrzenie. – Rozmawiałam z nią i jestem przekonana, że dzieci znajdują się pod właściwą opieką.

– Jak możesz tak mówić, Edno! – wykrzyknęła Silvia. – Ta kobieta musiała zrobić coś okropnego, skoro została skazana na więzienie.

– Niekoniecznie. Swego czasu przewożono wiele dzieci na Ziemię Van Diemena, a cóż za zbrodnię mogły one popełnić? Panna Jones została skazana za kradzież, ale nie znam szczegółów, Silvio. Ponadto Evan jest nieufnym mężczyzną. Nie powierzyłby dzieci byle komu. Musi zatem pokładać w niej wiarę. Poza tym Gabriel Donnelly również ma o niej dobre mniemanie.

– Zamierzam się tam wybrać – rzuciła Silvia z determinacją. Wstała i odstawiła filiżankę na tacę. – Chcę się sama przekonać, co to za kobieta. Jeżeli te dzieci mają uczęszczać do mojej szkoły, muszę wiedzieć, w jakim domu mieszkają. Jeżeli zagraża im jakiegokolwiek niebezpieczeństwo moralne, porozmawiam o tym z Evanem.

– Jestem pewna, że kiedy poznasz pannę Jones, uspokoisz się – oznajmiła Edna. – Zgodzisz się ze mną, Charltonie?

– Owszem, moja droga. Dzieci wydają się być do niej przywiązane, a poza tym wyglądają na bardzo zadbane. Są czyste i schludne, czego, szczerze powiedziawszy, nie oczekiwałem.

– Pójdę z tobą Silvio i przedstawię cię pannie Jones – zaproponował ku niezadowoleniu Sary Lance.

– Znasz ją? – spytała Silvia.
– Tak, poznałem ją dziś rano. Jest bardzo miła – odparł Lance. Nie mógł wyznać, co myśli w rzeczywistości. Panna Jones była jedną z najpiękniejszych kobiet.
Silvia nie wyglądała na przekonaną.
– Panna Jones jest sprytna, ale najwyraźniej nie na tyle, aby nie dać się przyłapać na popełnianiu przestępstwa – rzuciła Sara.
Edna, Charlton i Lance spojrzeli na nią wstrząśnięci, ale dziewczyna nie czuła wstydu.
– Zjrzyj tu jeszcze po spotkaniu z tą kobietą – zapowiedziała Silvia.
– Tak, oczywiście, zapraszam. – Edna wstała z fotela.
Kiedy Lance wyprowadził Silię z domu, Edna spojrzała zagniewana na Sarę.
– Evan Finnlly zaufał pannie Jones, Amelio, i jego dzieci bardzo ją lubią. Nie powinnaś wpływać na opinię innych ludzi.
– Ja tylko mówię prawdę, ciociu. Musisz się chyba zgodzić, że wszyscy powinni się dowiedzieć, kim jest. Więźniarką. Przestępczynią. Ten fakt nie powinien pozostać ukryty. – Sara odwróciła się na pięcie i poszła do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do okna, obserwując Lance’a i Silię Strathborne zmierzających do Domu Wiary.
Lance zapukał do drzwi kuchennych i za chwilę otworzyła im Amelia. Sara nie słyszała, o czym rozmawiają, ale obserwowała wszystko z zainteresowaniem.
– Witam ponownie – rzucił Lance. – To nauczycielka, o której ci opowiadałem, Silvia Strathborne.
– Och – zdziwiła się nieco Amelia. – Bardzo mi miło panią poznać, panno Strathborne.
– Silvio, poznaj pannę Jones. – Dokonał prezentacji Lance. Nauczycielka przyglądała się Amelii bystro, ale nie odpowiedziała. – Silvia odwiedziła dziś moich rodziców, więc pomyślałem, że przyprowadzę ją tutaj, aby poznała dzieci.
– Jak najbardziej. Proszę wejść, panno Strathborne – powiedziała Amelia.
Silvia spojrzała na Lance’a.
– Dziękuję za odprowadzenie mnie tutaj. Do zobaczenia wkrótce.
Lance zdziwił się tak oschłym odprawieniem i rozczarował, że nie będzie mógł spędzić więcej czasu z piękną pomocą domową Finnlly, ale posłusznie wrócił do domu rodziców.
Po upływie godziny Silvia Strathborne wróciła do Domu Nadziei. Polly wprowadziła ją do salonu, gdzie oczekiwali na nią Edna i Charlton. Sara przyglądała się powrotowi nauczycielki przez okno i teraz również dołączyła do zgromadzonych.
– Polly, przygotuj więcej herbaty – poprosiła Edna. Wyraz twarzy Silvii był jak zwykle nieprzenikniony, więc nie miała pojęcia, czego się spodziewać.
– Ja dziękuję – odmówiła nauczycielka. – Wypiłam już dwie filiżanki z panną Jones.
Lance, Charlton i Edna spojrzeli po sobie. Czy mieli przez to rozumieć, że spotkanie przebiegło pomyślnie?
– Powiedz mi, moja droga Silvio, jak znajdujesz pannę Jones? – poprosiła Edna.
Silvia wyprostowała się i zacisnęła usta.
– Wydaje się roztaczać należytą opiekę nad dziećmi farmera – odparła, przybierając zwyczajowy ton guwernantki.
– Należytą – powtórzyła Edna, niepewna, jak to odebrać. Silvia przynajmniej nie powiedziała, że dzieciom zagraża moralne niebezpieczeństwo.
– Owszem. Tak się złożyło, że kiedy przybyłam, panna Jones właśnie udzielała dzieciom lekcji czytania i pisania.
– Doprawdy? – spytała Edna z zaskoczeniem.
– Podobno uczy ich od kilku tygodni, i to nie tylko języka angielskiego, ale także

francuskich słówek. Panna Jones twierdzi, że na początku dzieci nie były zbyt entuzjastycznie nastawione do nauki, ale zmieniło się to, gdy wprowadziła naukę francuskiego do ich programu. Teraz wydają się bardzo dobrze sobie radzić. Milo oczywiście jest jeszcze zbyt mały, ale Jessie ma cztery lata i potrafi już wyrecytować cały alfabet, a to dość niezwykle. Molly, która ma sześć lat, rozumie wiele prostych słów, zaś Bess, Rose i Cecelia radzą sobie nader dobrze jak na swój wiek. W oficjalnej placówce, jak moja szkoła, będzie im się oczywiście wiodło znacznie lepiej, ale przynajmniej nie są zapóźnione z nauką, wbrew temu, czego się spodziewałam. Zdaję sobie sprawę, że Evan ignorował prace domowe, które mu wysyłałam. Muszę powiedzieć, że to błogosławieństwo dla dzieci, iż Sara jest dobrze wykształcona. Niestety, nie przypomina sobie, gdzie uczyła się francuskiego i do jakiej szkoły uczęszczała. To ogromna szkoda.

Lance, Edna i Charlton poczuli ulgę, słysząc tak pochlebną opinię Silvii o pomocnicy Evana. Prawdziwa Sara jednak nie była zadowolona. Amelia Divine zyskiwała sobie sympatię coraz większego grona ludzi, a ona nie zamierzała do tego dopuścić. Najwyraźniej będzie musiała podjąć drastyczne kroki, aby dopilnować, że otrzyma wszystko, na co tak ciężko pracowała. Amelia Divine nie mogła jej stanąć na drodze.

Gabriel wrócił do Domu Wiary i rozładował wóz z zapasów. Amelia zdążyła się już zaniepokoić, ponieważ wizyta w mieście zajęła mu bardzo dużo czasu.

- Czy wszystko w porządku? – spytała, kiedy wszedł do domu.
- Tak. Musiałem się zająć kilkoma sprawami. Jak minął wam dzień?
- Dobrze – odparła Amelia.
- Nasza nowa nauczycielka nas odwiedziła – pochwaliła się Rose.
- Skąd panna Strathborne wiedziała, że tu jesteście? – zdziwił się Gabriel.
- Podobno przyszła z wizytą do państwa Ashbych, którzy powiedzieli jej, że tu jesteśmy – wyjaśniła Amelia. – Wydawała się bardzo miła i zadowolona z postępów dzieci.
- Evan będzie szczęśliwy, kiedy się o tym dowie. Czuję się bardzo winny, ponieważ nie miał czasu, żeby zająć się nauką dzieci. Gratulacje, Saro. Gdyby nie twój wkład, nie dałyby sobie rady w szkole.

Amelia poczuła się szczęśliwa, bodaj po raz pierwszy od długiego, długiego czasu.

- Mam dla ciebie nowiny – oświadczył Gabriel.
- Co takiego?
- Pamiętasz, jak powiedziałem ci o mojej dorywczej pracy jako pilot statków w zatoce Nepean?

Amelia skinęła głową.

- Zamierzam wkrótce przyjąć stałą posadę w tym zawodzie – oświadczył radośnie Gabriel.

Amelia była zaskoczona.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wyjedziesz z Przylądka du Couedic?
- Tak. Edgar Dixon poradzi sobie sam. Ja robiłem to przez wiele miesięcy. Dni stają się coraz dłuższe, więc nie będzie musiał spędzać długich bezsennych nocy w latarni. Mamy wystarczająco dużo czasu, aby znaleźć mu zamiennika, jeżeli będzie chciał. Dość często latarnicy z żonami doskonale radzą sobie sami.

– Dlaczego chcesz porzucić latarnię, Gabrielu? Myślałam, że kochasz to zajęcie.

Gabriel ściszył głos, żeby nie dosłyszały go dzieci.

- Tak, ale ciebie kocham dużo bardziej, Saro. Nie mogę znieść myśli o rozłące z tobą. Jeżeli podejmę pracę w Kingscote, będę mógł przynajmniej od czasu do czasu odwiedzać Evana lub Ashbych, a przy okazji zobaczyć się z tobą.

Amelia była przeszczęśliwa. Z przerażeniem bowiem myślała o dniu, w którym Gabriel

powróci na Przylądek du Couedic.

Później tego samego dnia Gabriel poszedł się przebrać do Domu Miłości. Lance czytał właśnie gazetę przy stole kuchennym.

– Poznałem dzisiaj pannę Jones – oświadczył, widząc latarnika.

Amelia powiedziała o tym zdarzeniu Gabrielowi.

– Tak, wspomniała o tym, kiedy zajrzałem do dzieci – odparł Gabriel. Nie obchodziło go dziwne spojrzenie gospodarza.

Lance nie był zdziwiony, że Gabriel i panna Jones rozmawiali o wszystkim, zupełnie jak małżeństwo.

– Teraz rozumiem, dlaczego jesteś tak oddany rodzinie Finnlayów – rzucił przyjaźnie.

– Nie obchodzą mnie twoje aluzje, Lance – burknął Gabriel. – Żywię ogromny szacunek dla Evana. Było mu bardzo ciężko, od kiedy Jane umarła. Szanuję również pannę Jones.

– Tylko ślepiec nie zauważyłby, że panna Jones jest niezwykle urodziwą niewiastą – powiedział Lance.

Gabriel milczał. Cokolwiek by teraz odpowiedział, ujawniłoby jego uczucia, a te musiały pozostać tajemnicą.

Jego milczenie zapewniło młodego Ashby'ego, że się nie mylił w swoich podejrzeniach. Gabriel czuje coś do panny Jones. Wiedział, że latarnik nie mógł mieć żadnych poważnych planów względem dziewczyny, ale było dość prawdopodobne, że wdali się w nielegalny romans.

– Twoja matka powiedziała mi, że spotykasz się z Olivią Horn – zagadnął go Gabriel.

– To prawda.

– Czy to coś poważnego?

– Jeszcze nie, ale pewnego dnia być może tak.

– To bardzo miła dziewczyna – potwierdził Gabriel.

– A ty? Masz oko na kogoś specjalnego? – spytał Lance, obserwując uważnie reakcję Gabriela.

– Być może, ale za wcześnie jeszcze, żeby to rozgłaszać – odparł Gabriel sucho. – Przepraszam – z tymi słowy wyszedł z domu, pozostawiając zdumionego Lance'a w kuchni.

– Rozgłaszać? – mruknął Lance do siebie samego. – Chyba nie planuje niczego poważniejszego z przestępczynią.

Na dworze Gabriel odetchnął głęboko kilka razy. Było blisko, pomyślał. Z trudem powstrzymał się od zwierzeń przed Edną i Charltonem, którzy byli jego dobrymi przyjaciółmi. Słowa Lance'a jednak przypomniały mu, że jego ukochana była w oczach większości ludzi jedynie „skazańcem”. Zamierzał bacznie obserwować Lance'a Ashby'ego.

Rozdział dwudziesty siódmy

– Wujku Charltonie, czy mogę cię o coś zapytać? – Sara celowo poszła do opiekuna, który akurat karmił konia po śniadaniu. Zauważyła, że często chodził do stajni „porozmawiać” ze swoim ulubieńcem. Podejrzewała, że wuj lubił spędzić kilka chwil w samotności. Rozumiała go, jako że mieszkał w domu pełnym kobiet. Sara bardzo lubiła Ednę, ale zdawała sobie sprawę, że to trudny do opanowania żywioł.

– Oczywiście, Amelio. O co chodzi?

– Czy wiesz, kiedy nastąpi finalizacja spraw majątkowych po moich rodzicach?

Charlton spojrział na dziewczynę zaskoczony tym pytaniem.

– Nie mogę ci podać dokładnej daty, Amelio.

Widząc minę Charltona, Sara zdała sobie sprawę, że pytanie było dość niestosowne.

– Nie powinnam poruszać tej sprawy – rzuciła przepraszająco. – Niemniej ponieważ wszystko zdaje się zawieszona, nie mogę zacząć znów żyć normalnie, wujku. Jak mam robić plany i pozostawić za sobą ból po stracie rodziny?

– Rozumiem to, moja droga. – Spojrzenie Charltona złagodniało. – Mam nadzieję, że nie myślisz o opuszczeniu nas w najbliższej przyszłości?

– Nie – skłamała Sara. – Chciałabym udać się na wycieczkę, żeby poukładać sobie wszystko w głowie, ale wróciłabym z niej, jeżeli nadal chcielibyście mnie gościć pod swoim dachem.

– Oczywiście, że tak, Amelio. Nie wiedziałem, że chcesz wyjechać na jakiś czas. Czy myślałaś już o jakimś konkretnym miejscu?

– Nie, niezupełnie.

– Nie powinnaś podróżować sama, to zbyt niebezpieczne. Podejrzewam jednak, że Edna mogłaby z tobą pojechać.

Sara przeraziła się na te słowa, chociaż starała się tego po sobie nie pokazać. Gdyby Edna pojechała z nią do Anglii, nie mogłaby się spotkać z rodziną. Musiała znaleźć sposób na samotną ucieczkę. Westchnęła. Gdyby majątek, który miała odziedziczyć, nie był tak istotną częścią planu, odeszłaby już dawno temu.

– Jestem pewien, że Brian Huxwell wkrótce się do nas odezwie – ciągnął Charlton. – Powiedział, że po podpisaniu dokumentów wszystko powinno zostać załatwione dość szybko. Będziesz miała przed sobą kilka bardzo poważnych decyzji do podjęcia, Amelio, zwłaszcza jeśli chodzi o posiadłość rodzinną.

– Wiem, wujku. Mam jednak nadzieję, że mi w tym pomożesz? – Sara zawsze uważała, że Charlton Ashby jej sprzyja, co sprawiało jej ogromną ulgę. Miała tylko nadzieję, że wuj zrozumie, kiedy ona zdecyduje się spieniężyć całe mienie Divine’ów.

– Oczywiście, że ci pomogę – odparł łagodnie Charlton.

– Dziękuję, wujku.

Sara wróciła do swojego pokoju. Od kiedy Amelia Divine wprowadziła się do domu obok, była na skraju załamania nerwowego. Już wcześniej zachowywała się nadpobudliwie, ale do tej pory udawało się jej jakoś mieć wszystko pod kontrolą. Od pojawienia się tu tej dziewczyny nie zmrużyła oka przez dwie noce. Ostatecznie doszła do wniosku, że nie może bez końca zastanawiać się, czy i kiedy panna Divine odzyska pamięć. Jedynym sposobem na „zajrzenie” do umysłu Amelii było zbliżenie się do niej. Jak jednak mogła to zrobić, skoro wcześniej dała wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że wini pomoc domową Evana za to, że

Lucy straciła życie? Uznała też, że Amelia nie powinna zostać odesłana na Ziemię Van Diemena, ponieważ władze więzienia natychmiast zorientowałyby się, że nie jest prawdziwą Sarą Jones.

Sara siedziała w swoim pokoju, kiedy na główny dziedziniec zajechała dwukółka, mijając jej okno. Doktor Thompson przyjechał z kolejną wizytą. Edna była na tyłach domu i Sara słyszała jej powitanie.

– Jak się czuje mój pacjent? – spytał lekarz. – Martwiłem się, nie mogąc go zbadać przez trzy kolejne dni. Musiałem jednak zostać na farmie Albrightów. Margaret urodziła bliźniaki, poród był bardzo skomplikowany.

– Nie przejmuj się tym. Milo czuje się coraz lepiej. Mam nadzieję, że Margaret dochodzi do siebie?

– Tak – odparł doktor Thompson. – Margaret i dzieci czują się teraz dobrze.

– To wspaniale! – zawołała Edna. – Milo jest w sąsiednim domu.

– Och, zatem Finnlayowie już tu są? – upewnił się doktor Thompson.

– Dzieci oraz pomocnica Evana przybyły w niedzielę. Evan zdążył tu drogą lądową, ponieważ nie udało mu się umieścić konia na pokładzie statku. Charlton i ja właśnie wybieraliśmy się do miasta, ale mogę zaprowadzić cię do Domu Wiary i przedstawić pannie Jones, pomocy domowej Evana. Pamiętasz? Wspominałam ci o niej. To druga z ocalałych pasażerek „Gazeli”.

– Tak, pamiętam – odparł Dennis. Edna opowiadała mu o więźniarce, która została uratowana wraz z Amelią po zatonięciu statku. – Nie kłopotz się, Edno. Sam przedstawię się pannie Jones. Czy mogę tu zostawić konia i powóz?

– Tak, oczywiście.

Sara zaczęła dygotać. Amelia z całą pewnością powie doktorowi Thompsonowi, że cierpi na amnezję. Co, jeśli ten będzie w stanie pomóc jej odzyskać pamięć?

Dennis zapukał do drzwi kuchennych Domu Wiary.

– Doktor Thompson z wizytą! – zawołał. – Czy mogę wejść?

Amelia spodziewała się go, ponieważ Edna wspomniała, że zajrzy do Milo, kiedy czas mu na to pozwoli.

– Tak, proszę wejść, panie doktorze.

Milo zdążył polubić Dennisa Thompsona, więc od razu do niego podbiegł. Dennis obejrzał go uważnie, posłuchał płuc i serca, zbadał śledzionę i nerki, a także obejrzał uważnie białka oczu chłopca.

– Wygląda na to, że mały całkowicie wyzdrowiał – oznajmił.

– Jego ojciec będzie zachwycony tymi wieściami – powiedziała Amelia.

– Nadal chciałbym go badać co kilka dni przez następne parę tygodni, ale nie sądzę, aby konieczne były codzienne wizyty – wyjaśnił doktor Thompson. – Jeżeli Milo znów zachoruje, nie wahajcie się natychmiast mnie wezwać. Edna Ashby powie wam, gdzie mieszkam.

– Oczywiście. Bardzo dziękuję, panie doktorze. Jak pan sądzi, co mogło wywołać tę przypadłość u Milo?

– Jedynym powodem, jaki przychodzi mi na myśl, jest spożycie czegoś trującego, ale nie wiem, jak mogłoby się to stać. Chyba, że mały zjadł coś bez wiedzy ojca, sądząc na przykład, że to jakiś dziki owoc.

– Milo jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o jedzenie, panie doktorze. Nie sądzę, aby zjadł coś, czego nie znał. – Amelia była coraz bardziej pewna, że to Carlotta jest odpowiedzialna za chorobę Milo. Wiedziała również, że Włoszka zrobiła to celowo. Ciastko i chleb musiały zawierać jakąś truciznę. Z całych sił powstrzymała nagły gniew. Jednocześnie poczuła się bardzo winna, ponieważ zdała sobie sprawę, że czynami Carlotty powodowała chęć pozbycia się jej.

– Czy reszta dzieci czuje się dobrze? – spytał doktor.
– Tak – odparła dziewczyna. Sissie zabrała resztę rodzeństwa na spacer, obiecując, że nie oddalą się zbyt od domu.
– Żadnego kataru ani gorączki?
– Nie.
– Zadomowiły się tutaj bez problemów?
– Tak. Nadal są bardzo podekscytowane nowym otoczeniem. Sądzę, że cieszy je również idea uczęszczania do szkoły i poznania nowych przyjaciół.
– Z całą pewnością, panno Jones. Skąd pani pochodzi?
Amelia spojrzała na niego zdziwiona.
– Ja?
– Tak. Jest pani Angielką, nieprawdaż? Z której części kraju? – spytał Dennis.
– Ja... nie wiem.
Dennis Thompson spojrzał na nią z niezrozumieniem.
– Jest pani sierotą?
– Nie. – Amelia zaczerwieniła się. – Jestem więźniarką.
– Wiem o tym, panno Jones, jednak chyba nie została pani wsadzona do więzienia jako dziecko? – Dennis nie potrafił sobie wyobrazić, że ktoś mógłby spędzić za kratkami tak wiele czasu, iż zapomniał, skąd pochodzi. Zauważył również, że jego rozmówczyni wysławiała się jak ktoś dobrze wykształcony.
– Nie. Powiedziano mi, że spędziłam pięć lat w więzieniu na Ziemi Van Diemena, zanim przybyłam na Wyspę Kangura, ale... ja sama tego nie pamiętam.
– Dlaczego? – Dennis zmarszczył brwi.
– Straciłam pamięć – wyjaśniła Amelia.
– Kiedy to się stało?
– Gdy zostałam uratowana po katastrofie „Gazeli”, wraz z panną Divine, która mieszka w sąsiedztwie. Wciągnano mnie na szczyt klifu, kiedy uderzyłam się w głowę. Po odzyskaniu przytomności nie mogłam sobie niczego przypomnieć; kim jestem, skąd pochodzę. To panna Divine mnie zidentyfikowała.
– Czy mogę zbadać pani głowę? – spytał Dennis.
– Nie jestem w stanie zapłacić panu za konsultacje, doktorze. – Amelia znów splonęła rumieńcem.
– Nie oczekuję tego, panno Jones. – Dennis obejrzał jej głowę, badając szczególnie obszar, w którym wcześniej miała guza.
– Wszystko wydaje się w porządku – zawyrokował. – Czy cierpi pani na bóle głowy? – Zajrzał jej w oczy i sprawdził, czy źrenice nie są nadmiernie rozszerzone.
– Tylko kiedy wyteżam umysł, usiłując przypomnieć sobie cokolwiek z przeszłości. Lekarz wyglądał na zaintrygowanego.
– Czy kiedykolwiek wróci mi pamięć, doktorze? – spytała Amelia.
– Trudno powiedzieć, panno Jones. Widziałem już kilka przypadków amnezji, ale wiem dobrze, że każdy pacjent jest inny. Niektórzy tracą jedynie pamięć krótką, podczas gdy inni tracą wspomnienia. Miałem kiedyś pacjenta, który spadł ze schodów i uderzył się w głowę. Na wiele tygodni stracił pamięć. Nie wiedział, kim jest jego żona, dzieci. Nic nie pamiętał, a potem nagle pewnego dnia uderzył się w głowę ponownie, o otwarte drzwi szafki kuchennej, i nagle pamięć wróciła. Niemniej nie polecam tego jako lekarstwa na amnezję.
Amelia uśmiechnęła się smutno.
– Czy pamięta pani cokolwiek? – spytał doktor Thompson.

– Raczej nie. Miałam kilka przelotnych wspomnień podczas pobytu na Przylądku du Couedic. Odkryłam też nagle, że umiem mówić po francusku i że rozumiem włoski.

– To dobry znak, ale wygląda na to, że musi być pani cierpliwa.

– To najtrudniejsza część całego procesu. Gdybym wiedziała, że pamięć wróci, byłoby mi znacznie łatwiej. Niepewność jest tak bardzo frustrująca.

– Niestety, nie mogę przewidzieć, co się stanie. Nie istnieje żaden lek na amnezję. Mogę jednak napisać do kolegi po fachu z Ameryki. Być może odkryli jakiś przełomowy sposób leczenia tej przypadłości, o którym jeszcze nie wiem.

– Byłabym bardzo wdzięczna, panie doktorze. – Amelia poczuła promyk nadziei.

– Ale proszę się nie zamartwiać. To oczywiście nie jest dowiedzione, ale wierzę, że im bardziej się pani zrelaksuje, tym większa szansa na odzyskanie pamięci.

Sara czekała na doktora Thompsona przy jego powozie. Była pewna, że Amelia Divine opowiedziała mu o swojej chorobie. Musiała się dowiedzieć, czy dziewczyna odzyska pamięć. Zależała od tego cała przyszłość Sary.

– Witaj, Amelio – uśmiechnął się Dennis.

– Dzień dobry, doktorze. Jak się czuje Milo? – Sara starała się sprawić wrażenie spokojnej, ale przychodziło jej to z trudem.

– Doskonale. Wydaje się zdrowieć w szybkim tempie. Poza tym wyraźnie uszczęśliwiła go obecność rodzeństwa. – Dennis uznał, że Sara zachowuje się dość nerwowo, ale nie był to pierwszy raz. Doktor Thompson uznał, że kobieta jest nadpobudliwa od urodzenia.

– Ciocia Edna bardzo polubiła kobietę, która się opiekuje dziećmi pana Finnlaya – rzuciła Sara na pozór obojętnie.

– Tak, rzeczywiście. – Dennis włożył torbę medyczną do wozu.

– Może Sara Jones ma swoje własne dzieci? – dodała Sara, uważając, aby jej insynuacja wydała się zwykłym, obojętnym komentarzem.

– Biorąc pod uwagę, że ma około dziewiętnastu lub dwudziestu lat i ostatnie pięć spędziła w więzieniu, wątpię w to – odparł Dennis. – Instynkty matczyne są u większości kobiet naturalnym odruchem, stąd zapewne tak dobrze radzi sobie z dziećmi Finnlaya. Ty również odkryjesz to pewnego dnia, kiedy będziesz miała swoje własne pociechy. – Doktor uśmiechnął się do niej i wspiął na dwukólkę.

Sara nie mogła pozwolić, aby odjechał. Musiała się dowiedzieć więcej.

– Wiem, że nie może pan rozmawiać o swoich pacjentach, doktorze, ale panna Jones i ja jako jedyne przeżyliśmy katastrofę statku i w związku z tym jest między nami szczególna więź.

– To prawda. – Dennis nie był pewien, dokąd zmierza ta konwersacja. Amelia wyraźnie się czymś denerwowała, a on chciał ją uspokoić, jeżeli tylko było to w zasięgu jego możliwości.

– Czy odzyska pamięć? – spytała Sara bez ogródek.

– Panna Jones zadała mi przed chwilą to samo pytanie. Nie jest tak naprawdę moją pacjentką, nie złamię więc zasady poufności, jeżeli podam ci tę samą odpowiedź, którą jej udzieliłem. Nie mogę przewidzieć, czy jej pamięć wróci. Może się to stać dość nagle lub nigdy. Nie ma sposobu na przewidzenie czegoś takiego. Nie wiem, czy jesteś wierząca, Amelio, ale wszystko jest w rękach Boga. A teraz naprawdę muszę już jechać do kolejnego pacjenta. Życzę dobrego dnia. – Z tymi słowami Dennis potrząsnął lejcami i odjechał.

– Już tam, w rękach Boga – mruknęła Sara. – Moja przyszłość jest w rękach Amelii i wcale, ale to wcale mi się to nie podoba.

Przez kilka dni Sara zbierała się na odwagę, aby złożyć wizytę w Domu Wiary. Tysiące razy przerabiała w myślach, co powie Amelii Divine. Wiedziała, że z trudem przyjdzie jej udawać, iż chciałaby zapomnieć o przeszłości i żyć z Amelią na dobrej stopie. Nie byłaby w

stanie zasugerować przyjaźni, ale chciała przynajmniej móc rozmawiać z dziewczyną, aby monitorować wszelkie zmiany w jej życiu, zwłaszcza te dotyczące amnezji.

Wreszcie pewnego wieczoru, po dwóch kieliszkach sherry, Sara uznała, że przyszedł odpowiedni moment.

Powiem tylko to, co sobie zaplanowałam i wrócę do domu, postanowiła. Zamierzała zasugerować, żeby obie zachowały się jak dorosłe osoby, zapomniały o przeszłych wydarzeniach i wszelkich niesnaskach i mogły zamieszkać po sąsiedzku w duchu chrześcijańskim. Przynajmniej przełamiemy pierwsze lody, pomyślała. Poza tym będę z nią rozmawiać podczas przypadkowych spotkań w ogrodzie. Nie wyda się jej wtedy dziwne, że pytam o jej amnezję.

Sara wymknęła się z domu bez wiedzy Ashbych i poszła do sąsiedniej posiadłości. Podkraśniała się do drzwi kuchennych, z żołądkiem zaciśniętym z nerwów. Przez moskitierę docierało do niej światło z kuchni. Sara zamierzała właśnie zapukać, kiedy dostrzegła Gabriela. Nie spodziewała się go tu zastać i zamarła, nie wiedząc, co robić. Kiedy tak stała przed drzwiami, z ręką uniesioną, aby zapukać, zobaczyła, jak latarnik przyciąga do siebie Amelię i całuje ją namiętnie.

Sara zaniemówiła. Przez chwilę wpatrywała się w drzwi, a potem odwróciła i pobiegła do domu. Zanim tam dotarła, zdążyła się już rozgniewać. Pomyślała, że to niesprawiedliwe, iż Amelia znalazła miłość, kiedy ona sama wciąż nie miała szczęścia z Lance'em. Syn Ashbych jeszcze jej nawet nie pocałował. Pozostała przed domem przez kilka minut, spacerując tam i z powrotem, wściekła z zazdrości. Życie obdarzyło Amelię urodą, a teraz również mężczyzną, którego kochała z wzajemnością. Sara nie miała ani urody, ani ukochanego. Chociaż odebrała Amelii jej tożsamość, tamta nadal dostawała od życia to, co najlepsze. To takie niesprawiedliwe, pomyślała. Evan Finlay powinien dowiedzieć się, co się dzieje, uznała. Wiedziała jednak, że nie może pozwolić, aby farmer odesłał Amelię do więzienia na Ziemi Van Diemena. To byłoby bardzo niekorzystne. Z drugiej strony jednak nie chciała, aby Amelia cieszyła się szczęściem, którego Sara tak nieskutecznie pragnęła dla siebie samej. Jak jednak mogła temu zaradzić?

– Edna nie będzie miała zbyt dobrej opinii o Gabrielu Donnellym, kiedy się dowie, że wdał się w romans z kobietą, która jest skazańcem – powiedziała do siebie. Nagle wpadła na pomysł. Wróciła do domu i odnalazła w salonie Ednę. Charlton odwiedzał właśnie przyjaciela, który zaniemógł.

Kiedy Edna zobaczyła, jak blada jest jej podopieczna, natychmiast się zaniepokoiła.

– Co się stało, Amelio? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Gorzej. Widziałam właśnie, jak twój przyjaciel, pan Donnelly, całował pannę Jones, ciociu.

– Co takiego? Musisz się mylić, moja droga.

– Nie, ciociu. Nie mylę się.

Edna się zdumiała.

– Kiedy to się stało?

– Udałam się do Domu Wiary. Postanowiłam, że choć nie mogę wybaczyć pannie Jones jej przewinień, powinnam zawrzeć z nią pokój ze względu na ciebie i wujka Charltona. Byliście dla mnie tak dobrzy przez cały ten czas i chcę zrobić wszystko, aby ułatwić wam życie. – Sara widziała, że Edna się wzruszyła. – Właśnie miałam zapukać do drzwi kuchennych, kiedy dojrzałam w środku pana Donnelly'ego.

– Prawdopodobnie przyszedł sprawdzić, jak się mają dzieci, Amelio.

– Tak właśnie pomyślałam, ale... sekundę później przyciągnął do siebie pannę Jones i namiętnie ją pocałował.

– Mój Boże! – Edna pobladła. – Mam nadzieję, że nie zrobił tego w obecności dzieci?

– Nie widziałam ich tam, więc zakładam, że były w swoich pokojach.

Edna potrząsnęła głową, oszołomiona.

– Co też Gabriel sobie myślał – westchnęła, zasłaniając dłonią usta.

– Nie wiem, ciociu, ale związek z przestępczynią jest niedopuszczalny – podsumowała

Sara.

– Oczywiście. – Edna spojrzała na zegarek stojący na kredensie. – Pójdę do domu Lance’a i zaczekam tam na Gabriela. Lance spotyka się dzisiaj z Olivią Horn, więc nie wróci zbyt szybko.

Sara nie była zadowolona, słysząc te nowiny, ale cieszyła się, że Edna czuje się w obowiązku powstrzymać Gabriela przed dalszym romansiem z Amelią Divine.

Pani Ashby siedziała w salonie domu Lance’a, kiedy pojawił się Gabriel. Wyglądał na szczęśliwego. Edna musiała jednak sprowadzić go na ziemię.

Kiedy latarnik ją zobaczył, był zdumiony.

– Edno! Czekasz na Lance’a?

– Nie. Czekam na ciebie, Gabrielu – odparła surowo.

Gabriel natychmiast wyczuł, że coś jest nie tak.

– Och... dlaczego?

– Czy masz romans z panną Jones?

Serce Gabriela gwałtownie przyspieszyło.

– Dlaczego o to pytasz? – rzucił nagle poblady.

– Odpowiedz mi, Gabrielu. Jesteśmy przyjaciółmi od dawna, więc rozczarowałabym się, gdybyś teraz mi skłamał.

Gabriel usiadł w fotelu naprzeciwko Edny.

– Nie okłamałbym ci, Edno. – Złożył dłonie przed sobą, jak do modlitwy. – Kocham Sarę z wzajemnością. – Poczul ulgę, mogąc powiedzieć to głośno. Nigdy nie był krętaczem i nie podobało mu się, że ukrywa swoje szczęście. Robił to wyłącznie dla ochrony Sary.

– Nie myślisz chyba logicznie. Wiem, że to piękna młoda kobieta, ale jest przecież więźniarką.

– Tak. Sara popełniła pomyłkę, ale teraz ma już to za sobą. Dziewczyna, którą znam, jest wspaniałą osobą. Kiedy zakończy się jej termin, zamierzam ją poprosić o rękę.

Edna opadła na oparcie fotela.

– Gabrielu, przecież ty nic o niej nie wiesz. Jesteś szanowanym członkiem społeczeństwa. Jeżeli poślubisz tę dziewczynę, staniesz się pośmiewiskiem.

– Nie dbam o to. Kocham Wyspę Kangura i nie chciałbym mieszkać nigdzie indziej, ale jeśli ludzie tutaj będą utrudniali życie Sarze, będziemy musieli się przenieść gdzie indziej. Nie potrafiłbym pokochać innej kobiety. Sara skradła mi serce na zawsze.

– Widzę, że mówisz to bardzo poważnie.

– Owszem. Wiele czasu zajęło mi przekonanie Sary, że będziemy mogli być razem.

Usiłowała mnie odepchnąć, twierdząc, że zasługuję na kogoś lepszego.

– Jest zatem bardzo mądrą kobietą.

– Jest bezinteresowna. Wiem, że twoja podopieczna ma o niej zupełnie inną opinię, ale nie zna Sary tak dobrze, jak ja. Wspaniale opiekuje się dziećmi Evana, jest wrażliwa i dobra. To prawdziwa dama, Edno, bez względu na to, co twierdzą władze. Sara jest czytana, dobrze wychowana, opanowana i pełna wdzięku. Kocham w niej absolutnie wszystko.

Edna widziała, że Gabriel stracił głowę i serce dla tej kobiety. Wbrew zdrowemu rozsądkowi poczuła wzruszenie.

– Nie planowałem się w niej zakochać – ciągnął latarnik. – To prawda, co powiadają:

„Serce nie jest sługa, nie zna, co to pany”. Kiedy Sara powiedziała, że nasz związek nie ma przyszłości, byłem naprawdę załamany. Życie straciło całkowicie urok. Powiedziałem jej, że poczekam na nią tak długo, jak będzie trzeba. Myśl o wspólnym życiu trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Kiedy dowiedziała się, że jest więźniarką, była zrozpaczona. Uwierzyłem, kiedy wyznała, że w jej przekonaniu to nieprawda. Właściwie to chciałem poprosić cię o przyjrzenie się tej sprawie. Wiem, że masz kontakty w wysokich kręgach. Napisałem do władz więziennych już jakiś czas temu, ale nie otrzymałem od nich żadnej odpowiedzi.

– Nadal sądzisz, że została popełniona pomyłka, Gabrielu?

– Nie wiem, ale sądzę, że warto to sprawdzić.

– Moja Amelia jest pewna, że się nie pomyliła – zaznaczyła Edna.

Gabriel zmarszczył czoło.

– Wiem i dlatego też, jeśli zdecydujesz się mi pomóc, Sara nie może się o niczym dowiedzieć. Już raz niepotrzebnie wzbudziłem jej nadzieje, kiedy wspomniałem o liście do panny Divine. Nie chcę, żeby sytuacja znów się powtórzyła.

– Przyznaję, że Charlton i ja byliśmy zaskoczeni spotkaniem z nią, ponieważ zdecydowanie nie wygląda na więźniarkę. Ma w sobie wiele wdzięku i godności osoby z wyższych sfer. Nie oznacza to jednak, że nie popełniła przestępstwa. – Chciała, aby latarnik dostrzegł, że mogą istnieć sprawy, o których nikt nie wiedział.

– Jeżeli nawet to zrobiła, mogła mieć ku temu jakiś powód, albo padła ofiarą spisku i została skazana za coś, czego nie zrobiła. Z pewnością jednak poczułaby się znacznie lepiej, gdyby poznała fakty. Sądzę, że to właśnie niewiedza boli ją najbardziej.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić. – Edna musiała przyznać, że sama zaciekała się tym przypadkiem.

– Nawet data urodzin i jej wiek byłyby przydatną wiadomością. Gdyby do tego dowiedziała się, skąd pochodzi i czy ma rodzinę, ucieszyłaby się niezmiernie.

– Ale co z Evanem? Jak będzie się czuł, wiedząc o twoim związku z panną Jones?

– Nie mam pojęcia. Jestem pewien, że Charlton również tego nie zrozumie.

– Przyjmuję, że to panna Jones jest prawdziwym powodem twojej przeprowadzki do Kingscote?

– Tak. Nie mogłem znieść myśli o rozłące z Sarą. Jest jednak jeszcze jeden powód. Nie mogłem ci tego powiedzieć ostatniej nocy podczas kolacji, w obecności Charltona i Amelii. Carlotta Dixon czyniła mi nieprzyzwoite awanse. Naprawdę szanuję i lubię jej męża, Edgara, ale ta kobieta sprawia, iż pobyt na przylądku jest nie do wytrzymania.

– Dobry Boże! Gabrielu, od naszego ostatniego spotkania twoje życie bardzo się skomplikowało.

– Święte słowa, Edno. – Gabriel uśmiechnął się smutno. – Kilka miesięcy temu byłem latarnikiem prowadzącym proste i samotne życie. Potem na rafie rozbiła się „Gazela” i wszystko uległo zmianie. Przykro mi, że tylu ludzi zginęło tamtej nocy, ale ani przez moment nie żałuję, że Sara pojawiła się w moim życiu.

– Wygląda na to, że nie mam wyjścia, jak tylko zaakceptować twoją miłość do panny Jones. Nie możesz jednak zachowywać się wobec niej nieodpowiednio przy dzieciach.

– Wiem. Sara i ja mieliśmy zaledwie kilka chwil dla siebie. Oboje wiemy jednak, że więcej nie będzie nam dane. Musimy na to poczekać kolejne dwa lata.

Kiedy Edna wróciła do domu, czekał na nią Charlton.

– Jak się miewa Walter? – spytała Edna. Walter Braddock był przyjacielem Charltona. Od kilku lat miał problemy z płucami, co było związane z jego miłością do tytoniu. Oczywiście pan Braddock nie chciał o tym słyszeć.

– Czuje się lepiej, niż myślałem. Amelia powiedziała, że poszłaś do Lance’a. Czy przypadkiem nie miał się dziś wieczór spotkać z Olivią Horn?

– Tak. Poszłam porozmawiać z Gabrielem.

– Wyglądasz na zmartwioną. Co się stało?

– Czy Amelia jest w swoim pokoju?

– Tak.

Edna zamknęła drzwi od kuchni i usiadła przy stole. Charlton właśnie zrobił sobie herbatę.

– Gabriel i panna Jones się kochają – powiedziała Edna cicho.

Charlton zamrugał zaskoczony.

– Słucham?

– Ja również byłam zszokowana, ale nie mogłam mu przemówić do rozsądku. Zamierza poczekać do końca jej terminu u Evana i poprosić ją o rękę.

– Czy sam ci się z tego zwierzył, czy też podejrzewałaś, że coś między nimi jest?

– Niczego się nie domyślałam. Amelia zobaczyła dziś wieczór, jak się całowali. – Edna widziała, że Charlton jest wstrząśnięty.

– Powinien przynajmniej zachować dyskrecję – rzekł.

– Byli sam na sam ze sobą przez zaledwie kilka chwil. Kiedy bowiem pojawi się Evan, nie będą mieli więcej okazji.

Charlton nie skomentował tego, co zdziwiło jego żonę.

– Sądziłam, że będziesz oburzony – wyznała.

– To piękna młoda kobieta, a Gabriel jest bardzo samotny – odparł Charlton.

Kiedy Edna zastanowiła się nad tym, zrozumiała, że Charlton dostrzega całą sytuację z punktu widzenia mężczyzny. Pomocnica Evana była śliczną dziewczyną. Za jej urodę każdy mężczyzna byłby gotowy wybaczyć wiele.

– Nie wiem, co powiedzieć Amelii. Oczekuje, że położę kres temu romansowi, a tymczasem ja współczuję Gabrielowi. Widzę, że naprawdę kocha Sarę. Poprosił mnie, abym dowiedziała się czegoś o jej przeszłości, na wypadek gdyby nie udało się jej odzyskać pamięci.

– Najlepiej nic nie mówić Amelii. Jeżeli już będziesz do tego zmuszona, odpowiedz, że to nie nasza sprawa. Gdzie ich widziała?

– Podobno poszła do domu Evana, żeby pogodzić się z panną Jones. Ze względu na nasze dobro, jak twierdzi.

– To wielkie poświęcenie z jej strony.

– To prawda.

– Sądzę, że największym problemem Gabriela jest Evan Finnlay. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, co powie na te wieści. Znając go, może po prostu odesłać pannę Jones na Ziemię Van Diemena.

Ednie nie przyszło to do głowy.

– Och, mój Boże – zasmuciła się. Jej mąż miał rację. Evan Finnlay nie był postępowym człowiekiem.

Rozdział dwudziesty ósmy

– Evan prawdopodobnie przyjedzie dziś wieczorem – oznajmiła Amelia, gdy Gabriel przyszedł do ich domu nad ranem. Dzieci były na zewnątrz; Rose i Bess karmiły kurczaki, a Jessie pomagała Sissie doić krowę. Amelia właśnie dała jeść prosiakom, zaś Molly opiekowała się Milem, który na podwórku bawił się patykami i kamykami.

– Tak przypuszczam – odparł Gabriel bez entuzjazmu.

Wyglądał na zmęczonego i zaniepokojonego. Amelia sądziła, że martwi się, bo obecność Evana pozbawi ich tych kilku chwil, które mieli dla siebie. Oboje jednak wiedzieli, że ich wspólny czas dobiega końca i powinni się byli z tym pogodzić. Dlaczego zatem Gabriel tak dziwnie się zachowywał?

– Dzieci nie mogą się go doczekać. Tęsknią za ojcem. – Opowiedziała Gabrielowi o wizycie doktora Thompsona i o tym, że Milo jest już zdrowy. Wspomniała też, że lekarz podejrzewa, iż chłopiec zjadł coś trującego.

– To nie w porządku, żeby Carlocie się upiekło. To, co zrobiła, było niewybaczalne – rzuciła zagniewana. – Gdybym miała jakiś dowód, najpewniej powiedziałabym o wszystkim Evanowi, żeby oskarżył ją o umyślne narażenie życia Milo.

– Gdyby Evan dowiedział się, co zrobiła Carlotta, to jej życie byłoby w niebezpieczeństwie – odparł Gabriel. – Znam go i wierz mi, zabiłby ją gołymi rękami. Ta jęzda zasługuje na karę, ale jak już powiedziałaś, nie mamy żadnego dowodu, jedynie podejrzenia. Poza tym nie sądzę, żeby wywołała pierwszą chorobę, kiedy Milo miał gorączkę.

– Tak. Na szczęście dzieci są bezpieczne w mieście. – Amelia była zadowolona, że Carlotta nie zrealizowała swojego planu do końca. Włoszka chciała się jej pozbyć, żeby usidlić Gabriela, ale teraz i on zamierzał opuścić Przylądek du Couedic. Oboje zdawali sobie sprawę, że kobieta się rozzłości, kiedy się o tym dowie, ale zasłużyła sobie na to. Było im tylko żal biednego Edgara, który musiał znosić humory żony.

– Może silny podmuch wiatru zwieje ją z klifu? – zażartował Gabriel. Wprawdzie była to okropna sugestia, ale oboje się roześmiali. Bardzo szybko jednak latarnik spoważniał i zamyślił się.

– Czy coś się stało? – Amelia obawiała się, że mężczyzna miał wątpliwości co do ich związku. Nadal nie czuła się zbyt pewnie, ponieważ nie mieściło jej się w głowie, że ktoś tak cudowny jak Gabriel mógł zakochać się w kimś takim jak ona – kryminalistce skazanej za kradzież.

Gabriel postanowił powiedzieć jej prawdę.

– Wczoraj w nocy, kiedy wróciłem do domu Lance’a, czekała na mnie Edna – wyznał poważnie.

Amelia wiedziała, że coś było nie tak.

– Czego chciała? – szepnęła.

– Zapytała mnie bez ogródek, czy ty i ja jesteśmy zaangażowani.

Amelia krzyknęła cicho ze zgrozy.

– Co jej powiedziałaś?

– Nie mogłem jej okłamać. Edna i ja przyjaźnimy się od bardzo dawna.

– Więc... powiedziałaś jej prawdę?

– Tak.

Amelia spojrzała na niego przerażona.

– Jak sądzisz, skąd wiedziała?

– Nie mam pojęcia, kompletnie mnie zaskoczyła i nie zapytałem się, skąd o tym wie – mówiąc to, latarnik zastanawiał się, czy przypadkiem Polly nie odwiedziła niespodziewanie domu Finnlayów i nie zobaczyła ich oboje w uścisku przez moskitierę w drzwiach kuchennych.

– Czy była bardzo zagniewana? Powiedziała ci, że popełniasz błąd? – Amelia potrafiła sobie wyobrazić, jak czuła się pani Ashby; i co pomyślałby sobie każdy prawy obywatel. Zaangażowanie Gabriela w związek z przestępczynią było nie do pomyślenia. Znow poczuła zalewające ją poczucie winy.

– Na początku nie mogła zrozumieć, ale powiedziałem jej, że się kochamy i pewnego dnia zamierzamy być razem, czy to w Kingscote, czy gdziekolwiek indziej.

W oczach Amelii zalśniły łzy. W tej chwili kochała Gabriela bardziej niż kiedykolwiek.

– Jak to odebrała? – spytała rozemocjonowana.

– Zrozumiała.

Amelia nie mogła w to uwierzyć. Otarła łzy.

– Dlaczego więc jesteś taki przygnębiony? – Nie sądziła, aby Gabriel ją okłamywał, ale coś wyraźnie go martwiło.

– Edna zauważyła, że Evan raczej nie zrozumie naszej sytuacji i miała rację. Muszę mu jednak o wszystkim powiedzieć, zanim zrobi to ktoś inny. Evan i ja jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele się nie oszukują. Niemniej martwię się, ponieważ ma bardzo surowe spojrzenie na niektóre rzeczy. Nie boję się o siebie, ale mógłby... – Gabriel nie potrafił skończyć zdania, ale Amelia się domyśliła. Chciał powiedzieć, że Evan odeśle ją na Ziemię Van Diemena. Poczowała atak paniki.

– Nie, Gabrielu. Nie powinniśmy mu nic mówić. To zbyt ryzykowne.

– Byłoby jeszcze gorzej, gdyby dowiedział się od kogoś innego, Saro. Jedno z dzieci mogło nas zobaczyć albo panna Divine może zamienić z nim słowo. Edna sądzi, że Amelia również o wszystkim wie. – Starali się ukrywać swoje uczucia przed innymi, dlatego Gabriel zupełnie nie rozumiał, w jaki sposób Edna dowiedziała się o wszystkim. – Nie martw się. – Objął ją. – Nic nie powstrzyma nas przed byciem razem. Po prostu musimy być cierpliwi i mieć wiarę.

Evan przyjechał do Kingscote zaraz po lunchu. Wyglądał na równie wyczerpanego, co biedny Clyde, którego boki parowały z przegrzania. Dzieci uradowały się na widok ojca, ale Gabriel i Amelia mieli mieszane uczucia.

Evan zapytał Amelię o Milo, zanim zsiadł z konia. Na twarzy farmera wymalowana była udręka kilku dni niepewności.

– Jest absolutnie zdrowy – zapewniła go Amelia. – Doktor powiedział, że nadal chce go odwiedzać co kilka dni przez kolejne dwa tygodnie, żeby upewnić się, iż wszystko jest w porządku.

Evan odetchnął z ulgą. Zsunął się z konia, jęcząc z bólu, ponieważ wszystkie mięśnie zeszytywniały mu od długiej jazdy. Chwycił syna w ramiona, a dziewczęta otoczyły go i wtuliły się w niego.

– Jak przebiegła podróż? – spytał Gabriel. Amelia wyczuła napięcie w jego głosie, ale farmer był zbyt zmęczony, aby cokolwiek zauważyć.

– Była długa i męcząca – odparł. – Clyde zasługuje na solidny odpoczynek, zaś ja śmierdę gorzej niż dziesięciodniowe truchło.

– Zajmę się koniem. – Gabriel zaprowadził Clyde'a do stajni, rozsiadł go, dał mu jeść i wycesał. Evan w tym czasie poszedł do domu. Nie chcąc rozgniewać go swoim kiepskim gotowaniem, Amelia pokroiła chleb i zrobiła mu kilka kanapek z dżemem morelowym oraz dzbanek mocnej czarnej herbaty. Podczas gdy podgrzewała wodę na kąpiel dla farmera, ten

nadrabiał zaległości po długim niewidzeniu się z dziećmi.

Po kąpeli Amelia zasugerowała, żeby Evan położył się na chwilę. Chciała zrobić wszystko, co w jej mocy, aby go zadowolić. Może wtedy nie odeśle jej do więzienia, gdy Gabriel wyzna mu prawdę o ich zaangażowaniu. Na szczęście Evan nie zauważył jej nerwowości i trzęsących się rąk.

– Będę spał dziś w nocy jak kłoda, ale teraz muszę zajrzeć do zwierząt – powiedział.

Amelia rozumiała. Evan był człowiekiem, który sam musiał się przekonać, że wszystko jest w należytym porządku. Dopiero wtedy mógł udać się na spoczynek.

Mężczyzna zajrzał do krowy, owiec, prosiaków i kur, a potem poszedł do stajni, którą akurat czyścił Gabriel.

– Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś – powiedział Evan. – Twoja obecność tutaj zdecydowanie mnie uspokajała podczas podróży.

Gabriel poczuł ukłucie winy. Zastanawiał się, czy Evan nadal będzie mu tak wdzięczny, gdy o wszystkim się dowie.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Dzieci za tobą bardzo tęskniły, ale czują się tu dobrze.

– Muszę podziękować Sarze – odparł Evan. – Nigdy nie przypuszczałem, że to powiem, ale była bardzo dobra dla dzieci, zwłaszcza dla starszych dziewczynek. Wiem, że jestem surowy i z bólem serca przyznaję, iż byłem ślepy na ich potrzeby. Są w wieku, gdy potrzebują kobiety do... wyjaśnienia różnych rzeczy. Nie wiem, jak bym sobie poradził bez Sary. Jestem naprawdę zażenowany, iż na początku uważałem ją za zupełnie bezużyteczną. – Evan potrząsnął głową. – Chciałbym jedynie, żeby była lepszą kucharką.

Gabriel nie odpowiedział. Nie obchodziło go, że Sara nie umie gotować. Mógłby codziennie jeść surowiznę, byleby tylko być obok niej.

– Kiedy zamierzasz wrócić na Przylądek du Couedic? – spytał Evan. – Nie chcę cię tu zatrzymywać dłużej niż to konieczne.

– Wypływam jutro na pokładzie „Miecznika”. Niedługo jednak wrócę do Kingscote. Zamierzam przyjąć stałą posadę jako pilot statków w Zatoce Nepean.

– Naprawdę? – Evan był zaskoczony. – Nie zakończyłeś jeszcze swojego kontraktu latarnika, prawda?

– Nie, ale Edgar Dixon poradzi sobie sam. Ja robiłem to przez długi czas, a on ma żonę do pomocy. – Gabriel nie chciał wspominać nic więcej o Carolocie.

– Masz rację. Edgar może zawsze dać ogłoszenie o pracy zmiennika, jeśli będzie tego potrzebował. To świetnie, że będziesz w mieście.

Serce Gabriela waliło niczym młotem, bo nadarzyła się okazja do podania rzeczywistego powodu przeprowadzki do Kingscote. Przyszedł czas na wyznanie prawdy o jego związku z Sarą.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Evanie – zaczął poważnie.

– O czym? – Evan myślał, że usłyszy coś o dzieciach lub o zwierzętach.

Gabriel zaczerpnął powietrza w płuca. Było to trudniejsze, niż sobie wyobrażał.

– Zakochałem się – powiedział.

– Doprawdy?

– Tak. W Sarze.

– Co takiego? – Evan miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Nie gniewaj się.

– Czy wy...?

– Nie! Oczywiście, że nie, Evanie! – Gabriel nigdy nie przypuszczał, że farmer uzna, iż oboje wdali się w namiętny romans.

– Czy moje dziewczęta były świadkiem...?

– Nie! Sara i ja zamierzamy poczekać do końca jej terminu, zanim się pobierzemy. Do tego czasu będziemy trzymać swoje uczucia na wodzy. Chciałem po prostu, żebyś wiedział, ponieważ cię szanuję.

– Czy dlatego zaproponowałeś, że będziesz towarzyszył mojej rodzinie w podróży do Kingscote, bo chciałeś więcej czasu spędzić z Sarą za moimi plecami?

Gabriel był rozczarowany, że Evan myśli o nim tak źle.

– Chciałem ci pomóc, a poza tym pomyślałem, że gdy będę w mieście, zdołam dowiedzieć się, czy nie mają ogłoszeń o posadzie pilota statków.

Evan prawie nie słuchał.

– Sara powinna dawać dobry przykład moim dziewczynkom – rzucił gniewnie.

– I dawała. Sam to przyznałeś.

– To było, zanim dowiedziałem się, że gzi się z tobą.

Gabriel poczuł gniew.

– Nie umniejszaj tego, co jest między mną i Sarą. Chcę się z nią ożenić. Wiem, że popełniła pomyłkę, ale nie powinna za nią płacić do końca życia. To dobra kobieta, wiesz o tym najlepiej.

– Mam ochotę odesłać ją do więzienia – warknął Evan. Odwrócił się i poszedł do domu. Gabriel chciał za nim pobiec, aby upewnić się, że farmer nie wyładuje swojego gniewu na Sarze. Zdawał sobie sprawę, że Evan jest wyczerpany. Miał jedynie nadzieję, że kiedy odpocznie, uspokoi się i wróci mu zdrowy rozsądek.

Amelia spojrzała niepewnie na powracającego farmera. Widziała, że jest zły i domyśliła się natychmiast, iż Gabriel wyznał mu prawdę o ich miłości. Najwyraźniej rozmowa nie poszła najlepiej. Sissie również dostrzegła gniew ojca. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale wyczuła niepokój Amelii.

Kobieta utkwiała wzrok w zupie jagnięcej, którą mieszała w garnku. Sissie podeszła do niej i stanęła u jej boku. Evan usiadł przy stole z Milem na kolanie, spoglądając na obie dziewczyny. Widział, że jego córka usiłuje chronić Amelię. Zastanowiło go to. Nie rozumiał, dlaczego właściwie tak się zdenerwował, gdy Gabriel powiedział mu o swoich uczuciach do Amelii. Nawet w gniewie musiał przyznać, że jego pomocnica była piękną kobietą, zaś Gabriel czuł się bardzo samotny. Dlaczego Evanowi nigdy nawet nie przeszło przez myśl, że między tymi dwójkiem mogło się coś zawiązać?

Gabriel mnie zaskoczył, pomyślał. Dlatego właśnie zareagowałem tak gwałtownie. Zdawał sobie sprawę, że wspomnienie o miłości napełniało go goryczą, wiedział bowiem, że nigdy nie spotka drugiej takiej kobiety jak Jane.

Wieczorem, kiedy Evan wpadł na Gabriela rąbiącego drewno, był w znacznie lepszym humorze.

– Nie musisz tego robić, teraz, skoro tutaj jestem – powiedział.

– Nie mogę wyjechać aż do rana, więc równie dobrze mogę zrobić coś pożytecznego. – Po tym, jak Evan wbiegł wzburzony do domu, Gabriel podkraść się do okna kuchennego, żeby zobaczyć, co dzieje się w środku. Gdyby usłyszał, że farmer żyje na Amelii, zainterweniowałby natychmiast. Ponieważ jednak nic takiego się nie wydarzyło, wrócił w końcu do domu Lance'a.

– Wykonywałeś moją pracę przez wiele dni, więc zasłużyłeś na odpoczynek.

Gabriel wyprostował się i odłożył siekiere. Widział, że Evan nie jest już rozgniewany, tak jak dziś po południu. Postanowił więc wykorzystać sytuację i znów z nim porozmawiać.

– Nie odeszlesz chyba Sary na Ziemię Van Diemena?

– Nigdy tego nie zrobię – burknął Evan. Myślał wprawdzie, żeby postraszyć dziewczynę

odesłaniem do więzienia. Obwinił ją też o wciągnięcie Gabriela w romans, ale po ochłonięciu musiał przyznać, że jego pomocnica ma dobre serce, a Gabriel również jest miłym człowiekiem. Evan wprawdzie nie aprobował ich romansu, tym bardziej że Sara nadal u niego pracowała, ale postanowił nie wspominać o tym, dopóki żadne z nich nie zachowa się nieodpowiednio.

– Nie planowaliśmy się w sobie zakochać, Evanie. Po prostu się stało. Sara usiłowała mnie zniechęcić, odepchnąć od siebie. Jest niezwykłą kobietą.

– Mimo wszystko ma jeszcze wyrok do odpracowania, więc będziecie musieli poczekać do końca kontraktu. – Evan nie myślał wcześniej o dniu, kiedy termin Sary dobiegnie końca, wiedział jednak, że dzieci będą za nią bardzo tęskniły. Jeżeli wyjdzie za męża za Gabriela, najprawdopodobniej osiedlą się w Kingscote i będzie mogła bywać tu często, dla dobra dzieci. Oczywiście pod warunkiem że mieszkańcy Kingscote zaakceptują ją jako żonę Gabriela.

– Wiem. Masz na to moje słowo, będę się trzymał od niej z daleka.

Evan prychnął.

– Nie będziemy już więcej poruszać tej sprawy. – Nigdy nie umiał rozmawiać o uczuciach. – Muszę iść do prosiaków – rzucił.

Prawdziwa Sara przyglądała się dwóm mężczyznom z okna swojej sypialni w domu Ashbych. Nie słyszała, o czym dyskutowali, ale sądząc po mowie ciała, Evan był bardzo rozgniewany. Najprawdopodobniej więc interwencja ciotki przerwała idyllę kochanków. Bardzo dobrze! Ta wstrętna snobka zasłużyła sobie na to. Podczas śniadania Edna unikała odpowiedzi o tym, jak poszła rozmowa z Gabrielem Donnellym. Powiedziała jej, że młoda niezamężna panienka nie powinna rozmawiać o takich sprawach. Sara modliła się jedynie, żeby Evan nie rozgniewał się na tyle, aby odesłać Amelię na Ziemię Van Diemena. Wyglądało jednak na to, że zamierzał trzymać kochanków na dystans, a było to dokładnie to, czego chciała Sara.

Edna pisała w kuchni list do przyjaciela rodziny, który ostatnio został nadzorcą ogrodu botanicznego w Hobart Town. Arthur Boon nie był w stanie jej pomóc, ale miał brata, który pracował jako urzędnik w Sądzie Najwyższym Hobart Town, a zatem miał dostęp do różnorodnych informacji. Edna pomyślała, że Arthur będzie w stanie zdobyć jakieś informacje o Sarze Jones za pośrednictwem swojego brata. Miała znajomych w Anglii, którzy również mogliby pomóc, ale zajęłoby to wiele miesięcy. Wolą więc najpierw skontaktować się z mężczyzną, ponieważ odpowiedź od niego mogła dotrzeć w ciągu trzech tygodni.

Następnego poranka Gabriel przyszedł do Domu Nadziei, aby pożegnać się z Edną i Charltonem. Sara stała w swoim pokoju za otwartymi drzwiami. Nie miała zamiaru się żegnać z latarnikiem, ale chciała podsłuchać rozmowę z jej opiekunami.

– Chciałbym wam podziękować za gościnność – powiedział Gabriel.

– Wrócisz tu wkrótce, Gabrielu, nieprawdaż? – spytała Edna.

– Tak. Zamierzam wrócić za kilka dni.

– Edna powiedziała mi, że przyjąłeś posadę pilota statków w zatoce Nepean – dodał Charlton. – Cieszę się, że zamieszkas z powrotem w mieście. – Mężczyzna nie był wcale zdziwiony tym posunięciem. Wiedział, że Gabriel nie jest zadowolony z pracy na Przylądku du Couedic i domyślał się, że żona Edgara Dixona miała z tym wiele wspólnego. Panna Jones nie była zatem jedynym powodem, dla którego Gabriel pragnął osiedlić się w Kingscote.

– Dziękuję, Charltonie. Cieszę się na powrót do pilotowania statków po zatoce.

– Przepraszam, panie Ashby – wtrąciła się Polly. – Potrzebuję worka mąki ze składu.

– Ach, oczywiście Polly, zaraz go przyniosę – odparł Charlton. – Za chwilę wrócę, Gabrielu. – Oddalił się, aby pomóc służącej.

Gdy tylko jej mąż i Polly odeszli wystarczająco daleko, Edna spojrzała na Gabriela.

– Napisałam do mojego przyjaciela w Hobart Town w sprawie panny Jones. Powinam

otrzymać wiadomość w ciągu trzech tygodni. Nie powiedziałam jeszcze o tym Charltonowi. Poczekam z tym do czasu, aż otrzymam odpowiedź.

Sara była wściekła. Po pierwsze, Edna nie zwierzyła się jej z tego posunięcia. Po drugie, wszyscy zdawali się pomagać tej okropnie egoistycznej i rozpieszczonej pannie Divine. Nikt nie chciał pomóc Sarze, kiedy to ona była więźniarką. Jednak czar Amelii zdawał się wpływać na wszystkich dookoła, nawet jeśli oficjalnie uważano ją za przestępczynię. To takie niesprawiedliwe. Sara chciała krzyczeć ze złości.

Zastanowiła się szybko, czego mogłaby się dowiedzieć Edna, a co pozwoliłoby odróżnić ją od Amelii. Ogólny wygląd: wiek, kolor włosów, budowa, znaki szczególne. O to czuła się spokojna, ale co jeszcze? Sara usiłowała przypomnieć sobie cokolwiek, co mogłoby zidentyfikować je obie.

– Dziękuję, Edno – odparł Gabriel. – Jak już powiedziałem, jakakolwiek informacja będzie doskonała. Data urodzenia, miejsce, cokolwiek o rodzinie Sary. Jestem pewien, że pewnego dnia chciałaby wrócić do Anglii, odwiedzić swoich rodziców. Jeżeli zdobyłbym ich adres, Sara byłaby przeszczęśliwa. Być może mogłaby do nich napisać.

Sara wstrzymała oddech.

– Poprosiłam o przysłanie wszelkich dostępnych informacji – powiedziała Edna.

– Zaczynam nową pracę dopiero w przyszły wtorek. Wrócę jednak do Kingscote w poniedziałek rano, ponieważ muszę poszukać jakiegoś mieszkania.

– Dlaczego nie zatrzymasz się u Lance'a? – zasugerowała Edna. – Ma przecież mnóstwo miejsca. Dostałbyś swój własny pokój, a kuchnię, salon i łazienkę dzieliłbyś z moim synem. Lance już wcześniej wynajmował pokój i dobrze mu się układało z tą osobą.

– Jestem tego pewien. Poza tym już wcześniej zaproponował mi wynajem pokoju, kiedy oświadczyłem, że zamierzam tu wrócić. Nie jestem jednak pewien, czy to dobry pomysł. Nie chcę denerwować Evana.

– Rozumiem, że powiedziałaś mi o swoich uczuciach do panny Jones.

– Tak. Bardzo go to rozgniewało. To prawda, nie wybrałem najlepszego momentu na moje wyznania, ponieważ był wtedy wyczerpany po podróży. Uznałem jednak, że nie powinienem dłużej czekać. Wczoraj wieczorem po krótkim odpoczynku zdołał nieco się uspokoić. Najbardziej obawiałem się, że zechce odesłać Sarę na Ziemię Van Diemena, ale zapewnił mnie, że tego nie zrobi.

Sara poczuła ulgę, słysząc te słowa. Teraz musiała tylko odziedziczyć majątek, zanim Edna otrzyma wiadomości z Hobart Town.

– Byłeś sąsiadem Evana na Przylądku du Couedic, więc nie sądzę, żeby stanowiło dla niego problem, jeżeli zamieszkas z Lance'em – powiedziała Edna. – Wspomnij o tym Evanowi i zobacz, jak zareaguje.

Gabriel nie był taki pewny. Bardzo pragnął żyć w pobliżu swojej ukochanej Sary, ale nie chciał wywoływać żadnych kłopotów. Pożegnał się z Edną i Charltonem i przekazał wyrazy uszanowania dla ich podopiecznej, która nie raczyła wyjść ze swojego pokoju tego poranka. Następnie udał się do Finnlayów. Zapukał ostrożnie do drzwi kuchennych. Evan siedział w kuchni z Milem na kolanach.

– Wejdz! – krzyknął.

Gabriel wszedł do środka. Kątem oka dostrzegł Amelię zmywającą naczynia. Świadomy, że Evan uważnie go obserwuje, nie odezwał się do niej.

– Za chwilę wyruszam do przystani. – Nie odważył się nawet na nią spojrzeć. Evan zerknął przelotnie na Amelię. Dziewczyna nasłuchiwała, ale nie patrzyła w kierunku Gabriela.

– Zatem to pożegnanie – rzucił.

– Tak. „Miecznik” wyrusza z portu o dziesiątej. Kapitan Cartwright podrzuci mnie na Przylądek du Couedic wieczorem, zanim rozpoczną nocne połowy przy południowym brzegu wyspy.

– No tak. Życzę ci bezpiecznej podróży – odparł Evan. – I jeszcze raz dziękuję za opiekę nad moją rodziną.

– To była czysta przyjemność – rzekł Gabriel i natychmiast zaczerwienił się, uznając, że Evan może odebrać jego słowa nieco opatrnie.

Zapadła niewygodna cisza.

– Gdzie zamieszkaż po powrocie tutaj? – spytał Evan. Amelia spojrzała na Gabriela, zastanawiając się nad tym samym.

– Nie jestem pewien. – Gabriel zachował ostrożność przy doborze słów. – Lance zaoferował mi pokój u siebie... ale być może znajdę coś bliżej zatoki.

Evan spuścił wzrok i nic nie powiedział.

Gabriel odwrócił się z zamiarem wyjścia.

– Do widzenia. Odwiedzę was, kiedy tu wrócę. – Ruszył do drzwi, spoglądając na Amelię, która również patrzyła na niego. Widział, jak bardzo jest smutna i uśmiechnął się do niej pokrępiąco, zanim zniknął za drzwiami.

Amelia odwróciła się z powrotem do zlewu, żeby Evan nie dostrzegł jej łez. Farmer jednak był nader świadomy, że dziewczyna płacze. Rozpoznawał to po drzeniu jej ramion. Nigdy nie potrafił znieść płaczu kobiety, więc wyszedł na dwór.

Przylądek du Couedic

O zachodzie słońca Edgar zobaczył „Miecznika” zawijającego do Weirs Cove. Właśnie zapalił lampę w latarni. Zanim dotarł do brzegu klifu, Gabriel wspinał się już po śliskich stopniach wykutych w skale.

– Witam z powrotem! – zawołał, pomagając mężczyźnie wdrapać się na krawędź na szczycie.

– Dziękuję, Edgarze – odparł Gabriel, rozglądając się. Wiedział, że będzie tęsknił za tym widokiem, ale nie tak bardzo, jak tęsknił za Sarą.

Obaj mężczyźni ruszyli w stronę chaty Gabriela, aby schronić się przed silnym wiatrem.

– Gdybym wiedział, że przybędziesz dziś wieczór, rozpałiłbym ogień w twoim piecu – powiedział Edgar. – Jeżeli chcesz się napić gorącej herbaty, możemy pójść do mnie.

– Dziękuję. Niedawno piłem herbatę na pokładzie „Miecznika”. Jak się mają sprawy?

– Dobrze. Było bardzo spokojnie i na szczęście na morzu nie wydarzyła się żadna tragedia.

– Zatem nie miałeś problemu z pilnowaniem latarni?

– Nie. Noce są coraz krótsze, więc pracowało mi się dość dobrze.

– Cieszę się, że to słyszę, Edgarze, ponieważ niedługo wyjeżdżam stąd na zawsze.

Przyjąłem posadę pilota statków w zatoce Nepean.

– Och! – Edgar wyglądał na zaskoczonego. – Robiłeś już to kiedyś, prawda?

– Owszem. Bardzo mi się to podobało. Nie zostawiłbym cię tu samego, ale masz przecież Carlottę. Większość latarników radzi sobie dość dobrze, kiedy pomagają im żony.

Edgar musiał przyznać, że Carlotta uspokoiła się ostatnimi czasy. Wydawała się zadowolona. Może rzeczywiście łatwiej byłoby z nią żyć, gdyby mieszkali tu tylko we dwoje?

– Kiedy planujesz wrócić do Kingscote? – spytał. Weszli właśnie do domu Gabriela i młody latarnik postawił na podłodze swoją torbę.

– Muszę uporządkować i spakować rzeczy, ale zamierzam wypłynąć w niedzielę

wieczorem. Poprosiłem kapitana Cartwrighta, żeby zawinął tu w tym czasie, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, oczywiście, że nie. Twoja decyzja o wyjeździe jest dla mnie zaskoczeniem, ale jestem pewien, że nie możesz się doczekać rozpoczęcia nowej pracy. Cieszę się z twojego powodu – dodał ciepło Edgar.

– Dziękuję. – Gabriel poczuł wzruszenie. Pomyślał, że to okropne, iż tak miły mężczyzna musi się męczyć z taką okropną żoną. – Popilnuję dzisiaj światła na latarni, żebyś trochę odpoczął.

– To niepotrzebne. Mogę sam to zrobić. Muszę się przecież przyzwycząić do pracy w pojedynkę. Poza tym pewnie masz sporo pakowania i sortowania.

Carlotta rozglądała się właśnie za mężem, kiedy usłyszała głosy dochodzące z domu Gabriela. Rozjaśniła się.

– Gabriel! – zawołała, ruszając w stronę chaty z szerokim uśmiechem.

Edgar był zaskoczony radością, z jaką żona przywitała jego kolegę po fachu.

– Tak, moja droga. Gabriel wrócił przed chwilą – oznajmił. – Muszę wyczyścić soczewki, więc porozmawiamy później – zwrócił się do Gabriela.

– W porządku – młody latarnik miał nadzieję, że Carlotta wyjdzie wraz z mężem.

– Idziesz, moja droga? – spytał Edgar.

– Nie, jeszcze nie. – Carlotta machnęła na niego ręką. Edgar nie miał wyboru, jak tylko opuścić chatę samotnie.

– Przepraszam, Carlotto, ale mam dużo rzeczy do zrobienia. – Gabriel miał nadzieję, że Włoszka zrozumie tę niezbyt subtelną aluzję i sama wyjdzie z jego domu. Niestety, pomylił się. Carlotta uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Jak się mają Finnlayowie? – spytała.

Gabriel nie mógł uwierzyć w jej bezczelność. Nie potrafił się dłużej powstrzymać. Sama myśl o tym, co zrobiła Carlotta biednemu Milowi sprawiała, że gotowała się w nim krew.

– Jak śmiesz zadawać mi takie pytanie po tym, co zrobiłaś Milowi? – rzucił gniewnie.

Przez twarz Carlotty przemknął cień poczucia winy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skłamała.

– Jasne! Otrułabyś biednego Milo, żeby pozbyć się Sary.

– Nic podobnego – odparła nadąsana Carlotta, usiłując bezskutecznie udawać niewinność.

Edgar był w połowie drogi do latarni, kiedy przypomniał sobie, że musi zapytać Gabriela o olej do lampy. Wrócił więc do domu młodego kolegi. Dotarł właśnie do uchylonych drzwi chaty, kiedy Gabriel podniósł głos w gniewie. Kiedy usłyszał, jak mężczyzna oskarża jego żonę o próbę otrucia Milo, był tak zszokowany, że zastygł, przysłuchując się kłótni.

– Na początku wydało mi się to dziwne, że nagle tak bardzo zainteresowałaś się roślinami na wyspie, a potem nabrałaś nadmiernej ochoty, aby upiec coś dla Finnlayów. Najwyraźniej udało ci się w sekrecie dać Milowi „specjalne” kawałki twoich wypieków, żeby tylko się rozchorował – ciągnął Gabriel. – Nie zaprzeczaj. Lekarz w Kingscote powiedział coś o spożyciu trucizny przez małego. Jeżeli jednak sądzisz, że wygrałaś, pozbywając się stąd Finnlayów, a zwłaszcza Sary, i że będziesz teraz mogła mnie uwieść, to bardzo się mylisz, Carlotto, ponieważ wyjeżdżam stąd.

Edgar był wstrząśnięty. Nie mógł uwierzyć, że Carlotta zrobiłaby coś tak podłego.

– Wyjeżdżasz?! – zaskrzeczała Carlotta. – Nie możesz tego zrobić!

Edgar usłyszał desperację w tonie żony i wstrząsnęło nim to do głębi.

– Owszem, mogę. Twoje zaloty budzą we mnie obrzydzenie. Szanuję Edgara i lubię go jako człowieka, ale los obszedł się z nim nader niełaskawie, dając mu taką żonę. Jesteś podłą,

egoistyczną osobą. Przyznaj się, że twój pierścionek nie został skradziony. Po prostu go schowałaś, prawda?

– Tak, zrobiłam to! – wrzasnęła Carlotta. – Ale ta złodziejka mogła go ukraść. Koniec końców to za kradzież ją skazano.

Edgar usłyszał wystarczająco dużo. Odwrócił się i ruszył do latarni. Wdrapał się na górę, noga za nogą, ze złamanym sercem. Już na szczycie, opadł na krzesło i spojrzął na morze, które lśniło złotem i czerwienią zachodzącego słońca. Nie potrafił jednak docenić w tej chwili piękna przyrody. W głębi duszy zawsze wiedział, że Carlotta go nie kocha, ale miał nadzieję, że z czasem chociaż go polubi. Poza tym sądził, że doceni jego dobroć, którą okazywał jej każdego dnia, i zrozumie, że ma dobrego człowieka za męża. Teraz zaś usłyszał oskarżenie, że Carlotta próbowała otruć Milo. Poczul się okropnie, ponieważ wiedział, że niechcący dopomógł jej w tym strasznym czynie.

Kingscote

– Gdzie jest ojciec? – spytał Lance, gdy odwiedził rodziców w porze kolacji.

– W sąsiedztwie, u Evana. Oglądają pszenicę.

– Jest już gotowa do zbioru?

– Powinna jeszcze dojrzewać przez kilka kolejnych tygodni, ale ponieważ mają nadejść ulewy, twój ojciec martwi się, że zboże przez to ucierpi. Myślę, że usiłuje namówić Evana do przyspieszenia pokosów pszenicy. Nie jestem pewna, czy dostaną za nią dobrą cenę, ale zawsze to lepsze niż nic. Jeśli pozwolą zbożu zamoknąć, nie zobaczą ani grosza.

– Zbiory z tak dużego pola to ciężka praca dla jednego człowieka, zwłaszcza tak niedoświadczonego, jak Evan Finnlaj. Gabriel powiedział mi, że do tej pory miał na farmie jedynie zwierzęta.

– Jestem pewna, że twój ojciec mu pomoże.

– Ja też mógłbym wziąć kilka dni wolnego – zaferował Lance. – W tej chwili nie jesteśmy zbyt zajęci.

Edna roześmiała się i Lance poczul się nieco urażony.

– Twoje delikatne dłonie nie zniosłyby takiego wysiłku, synu – powiedziała, potrząsając głową.

Lance naburmuszył się jeszcze bardziej.

– Nie podoba mi się ta uwaga, mamo. – Spojrzął na Polly, która właśnie robiła mu herbatę. – Zapomnij o herbacie, Polly. Zamierzam iść do Evana i zaferować mu pomoc. – Uniósł buntowniczo głowę i wyszedł.

Sara siedziała w salonie i usłyszała konwersację. Nie była pewna, czy Lance nie ma przypadkiem ukrytego motywu, aby pracować z Evanem. Była zazdrosna o Amelię, którą syn Edny z pewnością chciał przy okazji zobaczyć.

Edna i Polly nadal podśmiewały się z Lance'a i nie zauważyły, że dziewczyna wymknęła się na zewnątrz. Sara poszła w stronę kurnika i zaczęła się tam kręcić, obserwując jednocześnie Lance'a, który zmierzał do Domu Wiary. Amelia zdejmowała właśnie suche rzeczy ze sznurka i wkładała je do koszyka. W ciepłym blasku zachodzącego słońca jej twarz wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Sara poczuła przygnębienie. Zastanawiała się, czy Lance przejdzie obok Amelii, czy też przystanie. Kiedy się zatrzymał, wezbrała w niej zazdrość.

– Masz dużo prania – zauważył Lance. Koszyk był przeładowany.

Zaskoczona dziewczyna drgnęła i spojrziała na mężczyznę.

– Z sześciorożkiem dzieci pranie nigdy nie ma końca – odparła uprzejmie.

Lance znów zaniemówił, widząc, jak jest piękna. Nawet po całym dniu ciężkiej pracy

wyglądała jak księżniczka. Nie winił Gabriela, że ten stracił dla niej głowę i serce (choć nie przyznał się do tego przed Lance'em).

– Pozwól, że ci pomogę. – Chwytał koszyk z ziemi.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale poradzę sobie. – Amelia czuła się lekko zażenowana. Cieszyła się, że Evan jest po drugiej stronie pola pszenicy i nie widzi ich tutaj, ponieważ nie chciała, aby się na nią rozzłościł.

– Potrzebuję nieco gimnastyki – odparł Lance. – Właśnie oświadczyłem matce, że pomogę Evanowi i mojemu ojcu w pokosach. Ku mojemu zaskoczeniu wyśmiała mnie. Wiem, że pracuję w banku, ale moje dłonie nie są aż tak delikatne.

Amelia uśmiechnęła się, widząc buntowniczą minę Lance'a.

– Powinieneś zobaczyć bąble na moich dłoniach, kiedy zaczęłam pracować u Evana. Miałam skórę zdartą do krwi.

– Naprawdę? – Lance był zaintrygowany. Ciekawiło go wszystko, co dotyczyło tej kobiety. – Opowiedz mi więcej.

Sara obserwowała to wszystko z daleka, gotując się ze złości. Postanowiła zrobić coś drastycznego. Od chwili pojawienia się Amelii, Lance ledwie ją dostrzegał. Myślała nawet o tym, żeby w jakiś sposób zmusić go do małżeństwa, ale wołała uciec się do tego dopiero w ostateczności. W tej chwili nagle zmieniła zdanie.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Przylądek du Couedic

Następnego poranka Gabriel zaczął pakować swoje rzeczy. Na szczęście Carlotta została w swoim domu przez cały dzień. Edgar spał do południa, a potem spisał listę zapasów, których potrzebował. Chciał, aby Gabriel zabrał ją w niedzielę do Kingscote. Napisał również list do burmistrza, prosząc o przesyłanie korespondencji drogą morską, ponieważ nie miał konia, na którym mógłby jeździć do Rocky River. Potem zabrał się do porządkowania dokumentacji w latarni, aby uniknąć spotkania z żoną i z Gabrielem. Nadal był ogromnie wzburzony tym, co usłyszał ostatniej nocy.

Po południu Gabriel poszedł spać. Nalegał, aby wziąć tej nocy pierwszą wartę w latarni, nawet gdy Edgar zapewnił go, że to niepotrzebne i że z całą pewnością poradzi sobie sam. Gabriel przyznał się starszemu panu, że chciałby mieć przed wyjazdem jeszcze jedną szansę podziwiania widoków z latarni. Było to coś, co tylko inny latarnik potrafił zrozumieć. Edgar przystał na prośbę Gabriela, chociaż wzdrygał się na myśl, że miałby spędzić noc u boku żony.

Carlotta była przygnębiona przez cały dzień, ale zajęła się gotowaniem i pieczeniem, a potem położyła się wcześniej do łóżka. Edgar dołączył do niej wkrótce, szykując się na pobudkę o północy, aby zmienić Gabriela. Leżał już ponad godzinę, rozmyślając, kiedy usłyszał, że Carlotta wyslizguje się z łóżka i ubiera w ciemności. Kiedy wyszła po cichu z sypialni, Edgar poszedł za nią. Carlotta podeszła do drzwi i otworzyła je. Mężczyzna zrozumiał, co planuje.

– Wracaj do łóżka, Carlotto! – rzucił gniewnie.

Kobieta krzyknęła z przestachem i odwróciła się do Edgara. W ciemności widział zaledwie zarys jej sylwetki.

– Ja... chcę się przejść – powiedziała. Na zewnątrz kropił deszcz, więc zabrzmiało to absurdalnie, zwłaszcza że nie miała na sobie płaszcz.

– Słyszałaś, co powiedziałem – warknął Edgar. Carlotta nigdy przedtem nie słyszała, aby używał takiego tonu. – Jesteś moją żoną i będziesz robić to, co ci każę.

Carlotta zaniemówiła. Jej mąż wydał się jej kimś obcym.

– Kiedy Gabriel stąd wyjedzie, możesz się przeprowadzić do jego chaty lub opuścić przylądek – ciągnął Edgar. – Nigdy więcej jednak nie będziesz dzieliła ze mną łoża. Kiedy mój kontrakt dobiegnie końca, zamierzam wrócić do Anglii. Sam. Mam nadzieję, że uda mi się zapomnieć o tym, że w ogóle cię znałem.

Po raz pierwszy w życiu Carlotta nie wiedziała, co odpowiedzieć. W milczeniu przeszła obok męża i wróciła do łóżka. Edgar poszedł za nią i również się położył. Czuł, jakby z jego ramion spadł ogromny ciężar. Ożenek z Carlottą był najgorszym błędem w jego życiu, ale nie musiał się z nią męczyć do końca życia. Jeśli o niego chodziło, uważał, że spełnił swą powinność. Nie oczekiwał od niej miłości, ale wierności owszem.

Następnego dnia Gabriel postanowił, że zajrzy na farmę Evana. Był przekonany, że farmer zapyta go o to po przyjeździe do Kingscote. Evan chciał tu wrócić pewnego dnia, kiedy dzieci już dorosną. Wiedział, że nie ma sensu sprzedawać farmy, ponieważ niewielu ludzi byłoby zainteresowanych zamieszkaniem w tak odosobnionym miejscu, a poza tym pragnął być pochowany przy Jane i małym Josephie. Myśl ta dodawała mu siły podczas przeprowadzki do miasta. Kiedy po raz ostatni odwiedził grób żony i synka, obiecał im, że tu wróci. Wiedział, że to niezbyt racjonalne zachowanie, ale uważał, że otrzymał błogosławieństwo Jane, ponieważ

wyjeżdżał ze względu na dobro dzieci.

Carlotta obserwowała Gabriela z okna swojego domu. Usiłowała nie wchodzić Edgarowi w drogę i nie było to zbyt trudne, jako że ten wyraźnie unikał jej towarzystwa. Kiedy Gabriel ruszył w stronę wąskiej ścieżki, prowadzącej do farmy Evana, Włoszka domyśliła się, dokąd idzie. Wiedząc, że jest to prawdopodobnie ostatnia szansa, aby być z nim sam na sam, postanowiła wykorzystać ją w pełni. Edgar poszedł właśnie do latarni, więc nie zobaczy jej, gdy uda się w ślad za Gabrielem.

Po przybyciu na farmę Finnlaya Gabriel sprawdził stan dachu w chacie i w domku, w którym sypiała Amelia. Ponieważ wiały tu często silne wiatry, żelazne płachty, mimo iż były przykryte słomą, czasem się przesuwają. Potem Gabriel ostukał ściany domu, upewniając się, że nie próbowały się tu dostać żadne zwierzęta. Wombaty i pałanki wyczuwały, że człowiek opuszczał miejsce swojego pobytu, i zazwyczaj dość szybko je zasiedlały. Kiedy Gabriel obchodził dom, zaskoczyła go Carlotta.

– Co ty tu robisz? – warknął.

– Nie bądź taki, Gabrielu – odezwała się przymilnym tonem Włoszka. – Chyba możemy nadal być przyjaciółmi, *vero*?

– Z całą pewnością nie. Czuję się chory na twój widok. – Gabriel przeszedł obok niej i ruszył w stronę stajni. Sprawdził żelazny dach i zajrzał do chlewika. Widział, że dzikie zwierzęta przysły tu ryc w błocie, ale poza tym wszystko było w dobrym stanie. Kiedy odwrócił się z myślą o odejściu, Carlotta czekała na niego w progu stajni.

– Jak możesz mnie winić za to, że cię pragnę? Pamiętaj, że musiałam poślubić starego człowieka.

– Nigdy nie znajdziesz lepszego męża niż Edgar – rzucił gniewnie Gabriel.

– Nie będzie moim mężem zbyt długo. Wyjeżdżam stąd, gdy tylko będę mogła – odparła Carlotta.

– Nie waż się nawet zbliżyć do Kingscote – ostrzegł ją Gabriel.

Kobieta zignorowała chłód w jego głosie i podeszła do niego, kołyszając biodrami. Jednocześnie zaczęła powoli, prowokacyjnie rozpinąć guziki bluzki, wpatrując się w niego pożądliwie.

Gabriel spojrzał na jej bujne piersi, które wychyliły się spod ubrania.

– Mogłabym uczynić cię bardzo szczęśliwym mężczyzną – wymruczała.

– Nie trać czasu, Carlotto. Nie dotknąłbym cię nawet gdybyśmy byli jedynymi ludźmi na całej wyspie.

Carlottę ogarnął gniew i nie namyślając się wiele, zamachnęła się ręką, aby uderzyć go w twarz. Gabriel jednak chwycił ją mocno za nadgarstek.

– Powiem mojemu mężowi, że usiłowałaś mnie zgwałcić! – rzuciła gniewnie Carlotta.

– Jeżeli będziesz usiłowała robić mi kłopoty, doniosę władzom, że próbowałaś otruć Milo.

– Nikt ci nie uwierzy – syknęła.

– Chcesz się o tym przekonać? – Gabriel odepchnął ją od siebie i ruszył z powrotem do latarni morskiej.

Edgar wychodził właśnie ze swojego domu, kiedy Gabriel pojawił się w prześwicie buszu. Starszy pan szukał kolegi po fachu i zaczął się już zamartwiać, kiedy zauważył nieobecność żony. Edgar zauważył, że Gabriel jest wściekły i natychmiast domyślił się, iż Carlotta poszła za nim. Tylko gdzie była teraz?

– Wszystko w porządku na farmie? – spytał Gabriela.

– Tak. Jeśli będziesz miał czas, czy możesz tam od czasu do czasu zajrzeć? Evan

powiedział, że pewnego dnia chce tu wrócić. Być może ja również to zrobię. – Gabriel pomyślał, że to wspaniałe miejsce na spędzenie kilku miesięcy sam na sam z Sarą. Oczywiście przyjechaliby tu dopiero po zakończeniu jej terminu u Evana i tylko wtedy, gdyby wyraziła na to zgodę. Jedno było pewne; nie zamierzał wracać, dopóki przebywała w tym miejscu Carlotta.

– Oczywiście – obiecał Edgar. – Kiedy mój kontrakt dobiegnie końca, poproszę o to samo mojego następcę.

– Dziękuję ci, Edgarze. – Gabriel powoli się uspokajał. – Wiem, że nie pracowaliśmy ze sobą zbyt długo, ale naprawdę było mi bardzo miło mieć cię za zmiennika.

Edgar widział, że młody latarnik mówi to szczerze. Wyczuł również cień żalu w jego głosie.

– Ja również cieszę się z poznania ciebie, Gabrielu – odparł. Rozgniewała go myśl, że jego żona przyczyniła się do tak nagłego wyjazdu młodego człowieka. Miała na sumieniu wiele brudnych sprawek. Nadal nie mógł uwierzyć, że chciała otruć biednego Milo. Nigdy jej tego nie wybaczy.

Gabriel ruszył do swojego domu, zaś Edgar podążył ścieżką w stronę farmy. Tak jak przypuszczał, wkrótce wpadł na Carlottę, która poprawiała fryzurę, maszerując w stronę latarni. Poczł dziwne zadowolenie, gdy dostrzegł gniewną minę żony.

– Tutaj jesteś – powiedział. – Czyżby Gabriel znów odrzucił twoje zaloty?

Twarz Carlotty nabiegła krwią z upokorzenia.

– Nie – odparła, unosząc buntowniczo brodę.

– Wiem, że kłamiesz – rzucił Edgar. – Nie obesłoby mnie jednak, gdybyś nawet obsłużyła całą grupę mężczyzn.

Carlotta nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jej mąż blefował. Była o tym przekonana. Postanowiła dać mu nauczkę.

– Gabriel wyjeżdża i ja również.

– Nie wypłyniecie stąd na tej samej łodzi, moja droga – odparł zimno Edgar.

– Nie możesz mnie powstrzymać! – wrzasnęła Carlotta. Poprzedniej nocy stary ją zaskoczył, ale wiedziała, że gdy wpadała we wściekłość, mąż zawsze się wycofywał.

– Nie muszę. – Tym razem Edgar nie wydawał się w najmniejszym stopniu zastraszone. – Gabriel prędzej rzuciłby cię na pożarcie rekinom, niż zabrał ze sobą.

– Jesteś tego pewien? – spytała zjadliwie.

– Tak jak tego, że oddycham.

Całkowicie upokorzona Carlotta zamachnęła się, aby uderzyć męża w twarz, ale po raz drugi tego dnia została powstrzymana.

– Wiesz, niemal potrafię zrozumieć, dlaczego zainteresowałaś się młodszym mężczyzną, Carlotto, ale nigdy nie pojmę, dlaczego postanowiłaś otruć Milo tylko po to, żeby pozbyć się Sary. Jesteś podłą osobą i niedobrze mi się robi na twój widok. – Z tymi słowami Edgar odwrócił się i odszedł.

– Do diabła z wami! – wrzasnęła kobieta. Edgar nie widział łez płynących po jej policzkach, ale nawet gdyby, nie znalazłby w swoim sercu ani krzty litości.

Kingscote

Tego samego wieczoru po kolacji Sara powiedziała opiekunom, że zamierza wcześniej się położyć. Oni z kolei mieli ochotę na spacer. Był akurat piękny wieczór z pełnią księżyca i niebem usianym gwiazdami. Wyruszyli więc do Reeves Point. Polly również skończyła pracę na ten dzień i poszła do swojego pokoju, żeby napisać list do rodziny. Sara wykorzystwała tę sposobność, aby wymknąć się z domu i udać do posiadłości Lance'a. Wcześniej upewniła się, że

okno do jej sypialni jest otwarte i będzie mogła wrócić do domu bez wiedzy Ashbych.

Dziewczyna zapukała cicho do drzwi domu Lance'a. Po kilku chwilach otworzył, wyraźnie zaskoczony jej widokiem.

– Amelio, co ty tutaj robisz? – spytał.

– Chciałam się z tobą zobaczyć – odparła. – Mogę wejść?

– Tak, oczywiście. – Cofnął się do środka, robiąc dla niej miejsce.

Sara była zdenerwowana. Wiedziała, że będzie potrzebowała kilku kieliszków sherry, aby zrealizować swój plan.

– Czy w czymś ci przeszkodziłam? – spytała.

– Właśnie zajmowałem się dokumentami z banku – wyjaśnił Lance. W rzeczywistości nie potrafił się na niczym skupić, ponieważ nieustannie rozmyślał o pomocnicy Evana Finnlaya. – Masz ochotę na filiżankę herbaty? – spytał, kiedy zdążali do salonu.

– Nie, ale nie odmówię kieliszeczka sherry – uśmiechnęła się.

Lance był zaskoczony, ale nie skomentował.

– Moja matka zawsze pilnuje, abym miał w domu sherry. Powiada, że to dla gości, ale jest jedyną osobą, która ją pija – mówiąc to, nalał Sarze sherry, sobie zaś przygotował szklaneczkę brandy.

Sara odebrała od niego kieliszek i wypila jego zawartość jednym łykiem. Lance obserwował ją ze zdumieniem.

– Hej, powoli – rzucił.

– Byłam spragniona – powiedziała Sara. – Mogę dostać jeszcze jeden?

– Tak, ale tylko jeden – odparł z udawaną surowością, odbierając jej kieliszek. – Tym razem jednak racz się powoli. Jeżeli wrócisz do domu pijana, matka dobierze mi się do skóry.

Sara uśmiechnęła się z fałszywą skromnością, przyjmując kolejny pełny kieliszek alkoholu i zaczęła go powoli sączyć. Czowała ciepło sherry rozlewające się po całym ciele i nagły przyływ odwagi.

– To bardzo przytulny pokój – powiedziała.

– Tak sądzisz? – Lance tego nie dostrzegał. Nie miał tak eleganckich mebli, jak jego rodzice, ale też nie spędzał tu zbyt wiele czasu. Zawsze był albo w pracy, albo z przyjaciółmi, albo u rodziców. W swoim własnym domu zazwyczaj tylko sypiał. Przypomnił sobie, że kiedy podopieczna jego rodziców była tu ostatnim razem, po tańcach, nie uczyniła podobnego komentarza. O ile sobie przypominał, czuła się wtedy dość nieswojo. Dlaczego nagle okazała taki entuzjazm na widok jego salonu?

– Masz bardzo piękny dom, Lance... taki przytulny. – Wiele razy marzyła o tym, aby tu z nim zamieszkać jako jego żona.

– To tylko dach nad głową. – Lance był zaskoczony tą nagłą zmianą w jej nastroju.

– Mogę się rozejrzeć?

– Oczywiście, jeśli chcesz.

– Ile masz sypialni?

– Trzy.

Sara wyszła na korytarz. Otworzyła drzwi do pokoju, który wyraźnie należał do Lance'a. Stało w nim ogromne kute łóżko, a także szafa na ubrania i komoda.

– To chyba twoja sypialnia – zauważyła. – Ma w sobie coś bardzo męskiego. – Jej głos nabrał chropowatości. Lance nie rozumiał, co się dzieje.

– Doprawdy? – zaczął się czuć nieco niepewnie. Dziewczyna zachowywała się co najmniej dziwnie. Przede wszystkim nagle nabrała niespotykanej pewności siebie.

Sara odstawiała kieliszek na stoliku nocnym, a potem usiadła na łóżku i podskoczyła na

nim kilka razy.

– Twoje łóżko musi być bardzo wygodne. – Zatrzepotała rękami sugestywnie.

Lance stał w progu sypialni.

– Owszem. – Zaczął się czuć bardzo nieswojo.

– Często zastanawiałam się, z kim i gdzie spędzę moje życie jako mężatka – ciągnęła

Sara. – Przyszłość jest nieodgadnioną tajemnicą, nie sądzisz?

– Zapewne, ale niewiedza moim zdaniem przydaje życiu smaku.

– Czy mogę cię zapytać o coś bardzo osobistego, Lance?

Mężczyzna nie wiedział, jak zareagować.

– Przypuszczam, że tak – odparł ostrożnie. Modlił się, aby Sara nie żywiła znów romantycznych nadziei względem niego.

– Normalnie bym nie zapytała, ale nie mam najlepszej przyjaciółki, której mogłabym się zwierzyć. Ale nawet gdybym ją miała, prawdopodobnie nie byłaby tak doświadczona, jak ja.

– Co z moją matką? Jej z całą pewnością mogłabyś się zwierzyć – zasugerował szybko

Lance.

Sara roześmiała się nerwowo.

– Gdybym ją o to zapytała, dostałaby szału – zachichotała.

– Och! – Lance usiłował zignorować ostrzegawczy dzwonek, który rozległ się w jego głowie. – W takim razie być może...

Sara przesunęła się nieco na łóżku i oparła na poduszkach.

– Jak to jest uprawiać miłość? – przerwała mu.

Lance spojrzał na nią wstrząśnięty.

– Amelio!

– Nie mogę o to zapytać nikogo innego. A ty przecież wiesz, prawda?

Lance nie wiedział, gdzie ma podziąć wzrok.

– Przepraszam, jeśli cię zawstydziłam – mruknęła Sara, spuszczając wzrok na dłonie. W rzeczywistości wcale nie było jej przykro. Wręcz przeciwnie, cieszyła się, że udało się jej sprawić, że przynajmniej pomyślał o seksie. Spojrzała na niego ponownie. – Chodź, usiądź obok mnie – poprosiła.

– Sądzę, że powinniśmy wrócić do salonu – odparł Lance żwawo i wyszedł z sypialni.

Sara nie zamierzała jednak poddać się tak łatwo. Lance z pewnością zamierzał zachować się jak dżentelmen, ale ona pragnęła dopilnować, aby nic mu z tego nie wyszło. Westchnęła głęboko, wstała z łóżka i podążyła za Lance'em do salonu. Kiedy tam dotarła, mężczyzna zdążył się już usadowić w ogromnym fotelu.

Cóż, jeśli odgrywa takiego nieśmiałego, muszę przejąć inicjatywę, pomyślała i przysiadła na kolanie Lance'a, kładąc dłoń na jego piersi.

– Co w ciebie wstąpiło, Amelio? – spytał wstrząśnięty Lance.

– Dlaczego nigdy mnie nie pocałowałeś? – spytała, przysuwając twarz bliżej i wpatrując się w jego usta.

– Ja... nie wiem – wykrztusił. – Czy jesteś pijana, Amelio?

– Jeszcze nie, ale z chęcią poczęstuję się kolejną porcją sherry, jeśli mi ją zaoferujesz.

– Nie sądzę, aby był to dobry pomysł.

– A masz lepszy? – przywarła do niego.

– Amelio, co ty wyprawiasz?

Sara była pewna, że wszystko przebiega wedle planu.

– Usiłuję cię uwieść – mruknęła mu do ucha.

– Dlaczego?

– Lance, jesteś niezwykle atrakcyjnym mężczyzną i bardzo bym chciała, żebyś się ze mną kochał. – Przynęła usta do jego ucha. – Teraz – szepnęła chrapliwie.

– Amelio! – Lance zepchnął ją z kolana i wstał. – Nie mogę tego zrobić. Będzie lepiej, jeżeli już sobie pójdiesz.

Sara była załamana. Chociaż zdawała sobie sprawę, że nie jest najbardziej atrakcyjną kobietą w okolicy, była przekonana, iż jeśli tak bezpośrednio zaoferuje mu swoje wdzięki, Lance z całą pewnością wykorzysta okazję.

– Dlaczego odrzucasz mnie... w takiej sytuacji? – zapytała.

Lance nie chciał zranić jej uczuć.

– Nie umiałbym sobie wybaczyć, gdybym poddał się nastrojowi tej chwili – skłamał. – A teraz idź już, proszę. – Niemal wypchnął ją za drzwi. – Podziękujesz mi za to rano, Amelio – powiedział zdecydowanym tonem i zamknął jej drzwi przed nosem.

Sara była wstrząśnięta. Rozplakała się bezradnie. Była pewna, że Lance nie oprze się pokusie, jeśli Sara da mu jasno do zrozumienia, iż ona również tego chce. Spojrzała w kierunku Domu Wiary.

– To twoja wina, Amelio Divine – syknęła.

Lance stał po drugiej stronie drzwi i usłyszał ją.

– Dlaczego Amelia mówi do siebie? – mruknął. – Doprawdy, to dziwna dziewczyna.

Upokorzona i zła Sara wróciła do domu Ashbych. Obeszła posiadłość dookoła, podchodząc do okna. Oślepiąca łzami nie zauważyła Edny i Charltona zbliżających się do niej.

– Amelio, co się stało?! – zawołała Edna, widząc stan swojej podopiecznej.

Sara przeraziła się nie na żarty. Jak wyjaśni całą sytuację? Potrząsnęła głową, udając, że nie jest w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Co się stało? – spytał Charlton.

Sara spojrzała na Ednę, podbiegła do niej i położyła głowę na jej ramieniu. Edna wprowadziła dziewczynę do domu, do jej sypialni.

– Przyniosę wam obu sherry! – zawołał za nimi Charlton.

– Nie dziękuję, mój drogi. – Edna czuła zapach alkoholu w oddechu podopiecznej i uznała, że dziewczyna nie potrzebuje już więcej.

Zamknęła drzwi do sypialni i posadziła Sarę na łóżku.

– A teraz opowiedz mi, co się wydarzyło. Wszystko po kolei – mówiła łagodnie.

Sarze nagle przyszło do głowy, że w zasadzie dobrze się złożyło. Chciała, aby Lance ją „wykorzystał”, ale tak się nie stało. Edna jednak o tym nie wiedziała.

– Jestem zbyt zawstydzona – zaszlochała, ukrywając twarz w poduszce.

– Zawstydzona? – spytała Edna. – Nie mogłaś zrobić niczego, czego miałybyś się wstydić, kochanie.

Sara pokiwała głową i otarła łzy.

– Nie chcę, żebyś mnie znieawdziła, ciociu. – Spuściła wzrok i wpatrzyła się w podłogę.

Edna delikatnie wzięła ją pod brodę.

– To się nigdy nie stanie, Amelio. Wiesz o tym dobrze. A teraz powiedz mi, co się stało.

– Ja... przed chwilą byłam w Domu Miłości – zaczęła Sara.

– Czyżby?

– Miałam... – Sara przerwała i zaczerpnęła powietrza w płuca. – Coś się wydarzyło – wyrzuciła z siebie wreszcie. Nie zamierzała się wdawać w szczegóły. Chciała jedynie wywołać u Edny pewne skojarzenia. W ten sposób nikt nie mógł oskarżyć jej o kłamstwo, ale wynik byłby ten sam. Edna doszłaby do wniosku, że Lance skompromitował jej podopieczną i zmusiłaby syna

do ożenku z nią.

– Co masz na myśli, Amelio? Czy Lance dobrze się czuje?

– Tak, on czuje się dobrze. – Sara usiłowała mówić jak ktoś, kogo zżera poczucie winy.

– W takim razie co się... wydarzyło?

– Nie chcę, żebyś się rozgniewała na Lance'a, ciociu. Obiecuj mi, że nie będziesz na niego zła.

– Oczywiście, że nie będę – obiecała Edna. – O co chodzi, Amelio? Czy Lance powiedział ci coś, co sprawiło ci przykrość?

– Nie. On...

– On co, Amelio? Czy zrobił coś komuś?

– Nie.

– W takim razie dlaczego płakałaś? – Edna nagle przypomniała sobie o tym, że Amelia sądziła, że Lance jest nią zainteresowany. Być może znów się coś wydarzyło i tym razem Lance był bardziej bezpośredni, co zdenerwowało jej podopieczną. Dziewczyna powtarzała wciąż, że się wstydzi, więc Edna pomyślała, iż Amelia mogła wyznać swoje uczucia Lance'owi. Wiedząc, że jej syn bardzo lubił Olivię, Edna uznała, że zapewne był brutalnie szczery z Amelią. – Nie musisz mówić nic więcej. – Stwierdziła, że nie ma powodu, aby jeszcze bardziej ją zawstydząć.

– Ale...

– Połóż się teraz. Jeżeli chcesz, porozmawiamy o tym jutro rano. – Edna wyszła z sypialni Sary, pozostawiając dziewczynę samą. Sara była pewna, że Edna będzie ją namawiać do zwierzeń i że ciotka dojdzie do wniosku, że Lance skompromitował Sarę. Dlaczego tak się nie stało? Nie mogła tego zrozumieć.

Następnego poranka Edna nie wspomniała ani słowem o wydarzeniach ostatniej nocy. Charlton również zachował milczenie. Oboje udawali, że nic się nie stało. Edna uznała, że zapyta o wszystko Lance'a, kiedy przyjdzie odpowiednia chwila. Minęli się jednak, ponieważ młody Ashby wyjechał z domu wcześniej, chciał zdążyć na poranną herbatę ze swoim przyjacielem, Jonathanem Andersonem. Edna powiedziała Charltonowi, że Amelia zareagowała zbyt emocjonalnie na coś, co okazało się błahostką.

Sara była zaskoczona, że Edna nie ciągnie tematu. Przygotowała jednak plan awaryjny. Kiedy Polly wyszła, aby nakarmić kurczaki, Sara podążyła za nią.

– Polly, czy mogę cię o coś zapytać? – Udawała zażenowanie.

– Oczywiście, Amelio. – Polly była zaintrygowana.

Sara skrzywiła się, jakby miała trudności ze znalezieniem odpowiednich słów.

– Jak... w jaki sposób kobieta wie, że będzie miała... dziecko?

Polly spojrzała na nią zszokowana.

– Dziecko?

Sara pokiwała głową i celowo rozejrzała się dookoła, jakby sprawdzała, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

– Tak – szepnęła. – Jak długo po... – Nie musiała udawać, że się rumieni, ponieważ sama myśl o tym, co mogło się wydarzyć zeszłej nocy w domu Lance'a, sprawiła, że krew uderzyła jej do głowy. – Rozumiesz, Polly. Jak długo po... intymnym zbliżeniu z mężczyzną kobieta może się dowiedzieć, czy poczęła?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć, Amelio?

– Nie mogę ci powiedzieć, Polly, ale bardzo mi pomoże, jeśli zdradzisz mi objawy.

Polly zamyśliła się.

– O ile wiem, kobieta przestaje wtedy miesiączkować i może odczuwać mdłości. To wszystko, co powiedziała mi moja matka. Obiecała, że wrócimy do tego po moim ślubie, ale nie

wiem, kiedy to będzie.

– Dziękuję, Polly.

– Może powinnaś porozmawiać z panią Ashby, Amelio?

– Zrobię to kiedy... przyjdzie odpowiedni moment. – Sara pospiesznie wróciła do domu i zamknęła się w pokoju. Rozmyślała nad sytuacją. Była pewna, że Polly wyciągnie pochopne wnioski i nie będzie w stanie zatrzymać tej rozmowy dla siebie.

– Polly, już jestem! – zawołała Edna z kuchni, kiedy wróciła po porannej herbatce z Silvia Strathborne.

Polly nie mogła się skoncentrować na pracy. Zachodziła w głowę, z kim też młoda panienka miała intymne zbliżenie. Tylko raz udała się do miasta bez asysty, a jedynym mężczyzną, z którym wychodziła bez przyzwotki, był Lance. Lance!

– O mój Boże – mruknęła Polly. Jedynym mężczyzną, który mógłby... być z panienką Amelią, był Lance, zdała sobie nagle sprawę Polly. Doszła do wniosku, że musi uprzedzić panią Ashby.

– Polly, jesteś blada jak prześcieradło. Co się stało? – spytała Edna. – Żle się czujesz?

– Nie jestem chora, proszę pani – odparła Polly.

– W takim razie co się stało?

– Ja... Amelia o coś mnie... Nie prosiła mnie o zachowanie tajemnicy.

– W takim razie lepiej wszystko mi powiedz. – Po zeszłej nocy Edna uznała, że przyda jej się każda informacja o tym, co się wydarzyło z jej podopieczną.

Polly pomyślała, że jeśli młoda panienka oczekuje dziecka, pani Ashby prędzej czy później się o tym dowie. Pewnie Edna wolałaby poznać fakty jak najszybciej.

– Amelia zapytała mnie, jak kobieta rozpoznaje, że oczekuje...

– Oczekuje? Masz na myśli, że jest w ciąży?

– Tak, proszę pani.

– Dlaczego Amelia chciałaby to wiedzieć?

Polly nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wpatrywała się w Ednę przestraszona.

– Amelia chyba nie mówiła o sobie? Nie, oczywiście, że nie. – Edna odpowiedziała sobie samej. – To niedorzeczny pomysł i fizyczna niemożliwość. Amelia nigdy nie przebywała sama... Z wyjątkiem... – Nagle Edna pobladła. – Z wyjątkiem Lance'a – dokończyła bez tchu. Amelia odwiedziła Lance'a ostatniej nocy. Ale jej syn przecież nie przekroczyłby tej granicy. Nigdy!

– Panienka nic mi nie powiedziała, proszę pani. Po prostu chciała wiedzieć, jak szybko po... intymnym zbliżeniu z mężczyzną kobieta wiedziałaby, że... jest w ciąży.

Edna zasłoniła usta dłonią. Przypomniała sobie zapłakaną Amelię i słowa, które wypowiedziała; że jest zawstydzona i prosi Ednę, aby ta nie gniewała się na Lance'a.

– Mój Boże! – Edna opadła ciężko na krzesło kuchenne.

Rozdział trzydziesty

Edna odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi Sary.

– Proszę – zawołała dziewczyna. Spodziewała się wizyty Edny i przygotowała się do odegrania sceny swojego życia.

Edna weszła do środka i usiadła na łóżku obok swojej podopiecznej. Niemal przez godzinę zastanawiała się, jak dyplomatycznie poruszyć temat możliwej ciąży, ale doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak tylko przejść do rzeczy. Edna rozumiała obawy i wstyd dziewczyny, ale jednocześnie była rozczarowana, że jej podopieczna nie przyszła do niej, żeby zwierzyć się z kłopotu.

Sara miała spuszczoną głowę, ale była świadoma, że Edna wykręca roztrzęsione dłonie. Najwyraźniej jej plan zadziałał. Polly nie była w stanie utrzymać tajemnicy, a Edna mogła wyciągnąć tylko jeden wniosek z opowieści służącej.

– Moja droga Amelio... – Edna zawahała się. Znów wzięła głęboki oddech, na próżno usiłując się uspokoić. Bardzo chciała wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu, ale musiała pamiętać, że jej podopieczna była bardzo wrażliwa i nerwowa, więc musiała zachować ostrożność. – Jeżeli coś cię kłopotczy lub martwi, Amelio, cokolwiek to jest, pamiętaj, że zawsze ci pomogę. Wiesz o tym, prawda?

Sara milczała.

– Nie będę cię osądzać ani się nie rozgniewam. – Tak naprawdę Edna była wściekła na syna i zamierzała dobitnie dać mu to do zrozumienia.

Sara spojrzała na ciotkę oczami wielkimi jak spodki, ale nadal milczała. Edna uznała, że wystarczy już tych zapewnień. Nie mogła krążyć wokół problemu bez końca.

– Amelio, czy istnieje możliwość, abyś była w ciąży?

Sara schowała twarz w dłoniach. Wiedziała, że Edna odbierze jej milczenie jako objaw wstydu i potwierdzenie.

– Wczorajszej nocy powiedziałaś... – Edna zająknęła się, kiedy bolesne słowa formowały się w jej umyśle. – Powiedziałaś, że coś się wydarzyło, i prosiłaś mnie, abym nie gniewała się na mojego syna.

I znów Sara zachowała milczenie.

– Z tego, co usłyszałam wczoraj od ciebie, a także od Polly, muszę wywnioskować, że Lance naruszył twoją niewinność. – Łzy napłynęły do oczu kobiety, gdy pomyślała o drogiej Camilli, która zaufała jej i powierzyła życie własnej córki. Edna czuła się, jakby zawiodła przyjaciółkę. – Nie rozumiem, jak to się mogło stać – ciągnęła, starając się nie rozplakać. – Powinnam była bardziej cię pilnować.

– Nie możesz się winić, ciociu – szepnęła Sara. Nie spodziewała się, iż Edna weźmie na siebie ciężar odpowiedzialności za ten oczywisty skandal. Nie chciała narażać jej na niepotrzebny stres, ponieważ ciotka była dla niej zawsze bardzo dobra. – Proszę, nie żyw do mnie nienawiści.

– Och, Amelio, nigdy. Ale jestem wściekła na Lance'a. – Edna podniosła się z łóżka. Chociaż było oczywiste, co się wydarzyło, nadal nie mogła pojąć, jak do tego doszło. Sądziła, że Lance ma poważne zamiary wobec Olivii. Dlaczego więc uwiódł Amelię? Zastanawiała się. Jedno jest pewne, nie można za to winić Amelii! Jest młoda i naiwna. Edna pomyślała, że to jej syn powinien wykazać się dorosłością i rozsądkiem.

Sara znów spuściła głowę.

– Sądzisz, że jestem złą osobą, ciociu?

– Oczywiście, że nie, Amelio. Jesteś niewinna i nikt nie powinien cię w ten sposób wykorzystać. – Jej ton stał się bardzo surowy. – Nie martw się. Dopilnuję, aby Lance postąpił wobec ciebie w honorowy sposób. – Edna wyobrażała sobie, jak bardzo zmartwiony będzie Charlton. Co za skandal! Po tylu latach ciężkiej pracy, aby zasłużyć sobie na miano honorowej rodziny, nie mogła znieść myśli o upokorzeniach, jakie będą musieli znieść.

Sara poczuła radość, podczas gdy Edna wyszła z jej pokoju załamana.

Kiedy odnalazła męża w salonie, Charlton natychmiast zauważył, że jego żona jest bardzo zdenerwowana. Była blada jak prześcieradło.

– Czy coś się stało, Edno?

Kobieta spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– O co chodzi, moja droga?

– Istnieje możliwość, że... że Amelia jest... przy nadziei – szepnęła Edna.

– Co takiego? – przeraził się Charlton. – Jak to możliwe? – Przecież mieli na oku swoją podopieczną prawie przez cały czas.

Edna spojrzała na męża, niezdolna do wyznania, że to Lance ponosi odpowiedzialność za tę sytuację. Bała się, jak zareaguje na to Charlton.

– Jedynym mężczyzną, z którym przebywała sam na sam, był... Lance! – wykrzyknął zdenerwowany Charlton. Kiedy Edna spuściła głowę, mężczyzna otworzył usta ze zdumienia. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że... Lance... nasz Lance... wykorzystał tę dziewczynę?

Edna obawiała się gniewu męża. We wzburzeniu mógł udać się do kawiarni w hotelu Ozone i urządzić synowi awanturę.

– Musimy najpierw porozmawiać z Lance'em, zanim wyciągniemy jakiegokolwiek wnioski – rzuciła niemal błagalnie do męża.

– Jeśli Amelia jest w ciąży, to istnieje tylko jeden wniosek, który możemy wyciągnąć – odparł poczerwieniały z gniewu Charlton. – Sądziłem, że Lance będzie miał więcej rozsądku.

Sara słyszała tyradę wujka, który mówił podniesionym tonem. Obawiała się pierwszej konfrontacji pomiędzy Lance'em, rodzicami i nią samą. Było to jednak nieuniknione i Sara uznała, że na pewno sobie poradzi. Oczywiście Lance będzie wszystkiemu zaprzeczał i wyda się bardzo przekonujący – ponieważ w rzeczywistości nawet jej nie dotknął. Sara musiała jednak trzymać się swojej wersji wydarzeń. Nie mogła się teraz wycofać. Jeżeli Lance będzie zmuszony do szybkiego ożenku, a do tego Sara zajdzie w ciążę wkrótce potem, Edna i Charlton nigdy się nie domyślą, że skłamała. Uśmiechnęła się lekko. To był koniec rosnącego zauroczenia Lance'a prawdziwą Amelią Divine. Syn Ashbych zostanie mężem Sary, która odziedziczy majątek Divine'ów. Oboje będą urzędnikami do końca życia. Wszystko ułoży się idealnie, tak długo, jak Amelia nie odzyska pamięci.

Kiedy Lance wrócił po południu do domu, nie odwiedził rodziców. Nie mógł znieść myśli, że natknie się na Amelię, szczególnie po tym, jak zachowywała się poprzedniej nocy. Tłumaczył sobie, że dziewczyna prawdopodobnie czuje się potwornie zażenowana wczorajszym zachowaniem i że on oszczędzi jej dodatkowego wstydu, nie pojawiając się w domu rodziców.

Edna i Charlton usłyszeli syna nadjeżdżającego konno wzdłuż ich podjazdu. Lance dzielił stajnię z rodzicami, więc zawsze wracał tą drogą. Kiedy nie odwiedził ich po odstawieniu konia, wyciągnęli własne wnioski. Ich syn najwyraźniej miał wyrzuty sumienia z powodu swojego wczorajszego postępków. Ta myśl bardzo ich zabolowała i rozczarowała.

Wreszcie państwo Ashby postanowili odwiedzić go w domu. Kiedy znaleźli się w środku, Lance domyślił się po ich spojrzeniach i minach, że są bardzo zmartwieni. Miał okropne przeczucie, iż ma to coś wspólnego z ostatnią nocą.

Zanim zdążył się zapytać, Edna wybuchnęła:

– Lance, jak mogłeś odebrać niewinność Amelii? – wykrzyknęła z płaczem. Emocje, które tłumiała w sobie od kilku godzin, wylały się z niej niepowstrzymaną falą.

Lance spojrział na matkę z bezbrzeżnym zdumieniem

– Słucham? – wyszeptał.

– Jestem tobą bardzo rozczarowany, synu – rzucił gniewnie Charlton. – Dżentelmen powinien umieć się opanować.

Lance nie miał pojęcia, o czym rodzice mówią.

– Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co chodzi? – spytał zdenerwowany.

– Jeżeli Amelia jest w ciąży, będziesz musiał postąpić honorowo wobec niej – powiedziała Edna.

– W ciąży? Jakim sposobem Amelia mogłaby zajść w ciążę i co to ma wspólnego ze mną?

– Lance, skompromitowałeś tę biedną dziewczynę – odparła Edna. – Nie możesz temu zaprzeczyć. Nie przebywała sam na sam z żadnym innym mężczyzną.

– Owszem, mogę zaprzeczyć, mamo. Nie dotknąłem Amelii. – Lance splonął rumieńcem, przypominając sobie zachowanie podopiecznej rodziców poprzedniej nocy. Charlton i Edna zauważyli, że się zaczerwienił, i uznali, że pomiędzy ich synem a Amelią musiało zajść coś bardzo intymnego, wystarczająco, i młoda kobieta uwierzyła, że może być przy nadziei.

– Nie możemy pozwolić na choćby cień skandalu, dla dobra Amelii – chlipnęła Edna. – Camilla i Henry przewróciliby się w grobach, gdyby dobre imię ich córki zostało zszargane w ten sposób.

– Nie masz nic do powiedzenia? – spytał Charlton, kiedy Lance wpatrywał się w oboje pozornie bez emocji.

– Owszem, ojcze. Chcę wiedzieć, skąd wziął się ów idiotyczny pomysł, że Amelia zaszła w ciążę.

– Lance, doprawdy, powinieneś zachować się w tej sytuacji jak dżentelmen – upomniała go Edna.

– Nie mam z tym problemu, mamo. Gdybym zrobił coś, czego powinienem się wstydzić, przyznałbym się do winy i poniósł konsekwencje. W tym przypadku tak nie jest.

– Nalegam, abyś ożenił się z Amelią – powiedział Charlton. – Musimy myśleć również o naszym dobrym imieniu wśród miejscowej społeczności. Jeżeli Amelia opowie komukolwiek w mieście, że odebrałeś jej cześć, podczas gdy była pod naszą opieką, skandal mógłby zabić twoją matkę.

Lance wiedział, że Edna była bardzo poważaną osobą. Cała ich rodzina cieszyła się dużym autorytetem.

– Nie wiem, co wam powiedziała Amelia, ale kiedy pojawiła się u mnie wczorajszej nocy, zachowywała się bardzo dziwnie. Zasugerowała nawet w pewnym momencie, żebym... uprawiał z nią miłość.

Edna krzyknęła cicho, a Charlton pobladł.

– Odmówiłem i wyprosiłem ją za drzwi. Przysięgam, że to prawda. Nie rozumiałem, co w nią wstąpiło, ale niezależnie od powodów byłem w stosunku do niej bardzo surowy. Być może poczuła się urażona tym odrzuceniem i wymyśliła ową historię, żeby się zemścić? Nie mam pojęcia, ale to niemożliwe, aby była w ciąży ze mną.

Charlton i Edna spojrzeli po sobie zdumieni. Nigdy nie przypuszczali, że ich syn mógłby być kłamcą i łajdakiem. Z drugiej strony nie potrafili sobie wyobrazić, aby ich podopieczna z własnej woli i bez wyraźnego powodu twierdziła, iż utraciła niewinność.

– Amelia bardzo się martwi, że źle o niej pomyślimy – powiedziała Edna. – Dlatego też

nie wierzę, iż wpadłaby na tak szalony i szokujący pomysł.

– Czy to możliwe, że była z innym mężczyzną, lecz zbyt się wstydzi do tego przyznać? – spytał Lance.

– Nie. Była w mieście bez towarzystwa tylko raz. Wstąpiła wtedy do hotelu Ozone na herbatę.

– Cóż, w takim razie czas pokaże, że mówię prawdę, ponieważ nie będzie żadnego dziecka.

– Nie możemy sobie pozwolić na czekanie, Lance.

Mężczyzna zbladł.

– Czy chcecie przez to powiedzieć, że będę musiał... ożenić się z nią?

– Zaręczycie się, a po krótkim okresie narzeczeństwa musicie się pobrać dla utrzymania dobrej reputacji Amelii i twojej również.

– Nie obchodzi mnie moja reputacja, matko. Nie kocham Amelii i z całą pewnością nie zrobiłem jej dziecka. Wiesz dobrze, że nigdy nie skłamałem. Dlaczego mi nie wierzysz?

– Lance, nieważne, w co my wierzymy. Najwyraźniej Amelia jest w ciąży, a my nie możemy sobie pozwolić na plotki. To nie byłoby dobre ani dla niej, ani dla ciebie. Na razie nie widać jeszcze, że jest przy nadziei. Jeżeli zatem mówisz prawdę, musimy założyć, że poczęła na krótko przed przybyciem tutaj. – Przeszło jej przez myśl, że być może Brian Huxwell był odpowiedzialny za całą sprawę, ale owa sugestia wydała się jej zbyt przerażająca. – Kto jednak by w to uwierzył? Ludzie pomyślą, że nasz syn wykorzystał biedną dziewczynę i przez niego zaszła w ciążę. Co za skandal! Nie dalibyśmy rady tego wyjaśnić. Reputacja Amelii byłaby zniszczona na zawsze, gdyby urodziła nieślubne dziecko. To nieakceptowalne społecznie, wiesz o tym dobrze. Amelia jest naszą podopieczną, Lance. Nie możemy pozwolić, aby przydarzyło się jej coś takiego. – Edna zaczerpnęła powietrza w płuca. – Cokolwiek się stało, jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Musicz poślubić Amelię.

– Nie wszystkie małżeństwa zaczynają się od miłości, synu. – Charlton usiłował być pomocny. – Z czasem jednak pojawi się między wami sympatia. – Charlton nie mówił z własnego doświadczenia, ponieważ on i Edna zakochali się w sobie, gdy oboje byli jeszcze bardzo młodzi. Lance wiedział o tym doskonale i sam miał nadzieję, że znajdzie podobny rodzaj miłości.

– Przyjdź do nas dzisiaj na obiad, Lance – powiedziała Edna. – Będziemy musieli przedyskutować twoje zaręczyny z Amelią, a to powinno się odbyć w jej obecności.

Lance przybył do domu rodziców ciekawy, jak ich podopieczna zamierza nadal udawać, że jest w ciąży i że to on jest za to odpowiedzialny. Był pewien, że dziewczyna nie będzie w stanie tego zrobić. Nie wierzył, że spojrzy mu w oczy i skłama, że to on odebrał jej cześć. Był to jedyny powód, dla którego w ogóle zgodził się na spotkanie.

Sara siedziała w salonie z Charltonem, kiedy Lance wszedł do środka.

– Dzień dobry. – Wbił wzrok w Sarę i od razu zauważył, że nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. – Czy mogę zamienić słowo na osobności z Amelią? – spytał ojca.

Sara spojrzała na Charltona w panice.

– Zgadzasz się, moja droga? – Pan Ashby położył dłoń na ręce podopiecznej.

Sara wiedziała, że nie uniknie konfrontacji z Lance'em, więc pokiwała głową. Charlton wyszedł z salonu, spoglądając na syna ostrzegawczo. Lance zrozumiał, że nie wolno mu zdenerwować dziewczyny.

– No dobrze, Amelio. – Usiadł na krześle obok Sary. – O co w tym wszystkim chodzi? Oboje doskonale wiemy, że nigdy cię nie tknąłem, więc nie jest możliwe, abyś nosiła moje dziecko.

Sara odwróciła głowę.

– Spójrz na mnie, Amelio – rzucił rozgniewany Lance. – Co naopowiadałaś moim rodzicom, że uwierzyli w tę bajkę o odebraniu ci czci?

Jego ton sprawił, że łzy napłynęły do oczu Sary. Był wyraźnie wściekły i dziewczyna wiedziała, że ma do tego pełne prawo. Mogła jedynie się rozplakać, co też uczyniła.

Usłyszała to Edna, która natychmiast przybiegła na pomoc swojej podopiecznej.

– Co ty zrobiłaś, Lance? – spytała, podchodząc do dziewczyny.

– Nic, mamó. – Lance z trudem powstrzymywał gniew.

– Musiałaś coś zrobić, inaczej Amelia nie zdenerwowałaby się tak bardzo.

Sara wstała i wybiegła z salonu, wciąż głośno szlochając.

– Jest zdenerwowana, bo kłamie w żywe oczy – powiedział Lance.

– Nie powinienes jej stresować, nie w jej stanie – odparła Edna.

Lance westchnął z irytacją:

– Chcę jedynie, żeby wyznała prawdę.

Sara pobiegła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i wstrzymała oddech.

– Lance nie będzie mógł się na mnie złościć bez końca – powiedziała do siebie. – Z czasem wybaczy mi i będziemy mogli żyć długo i szczęśliwie jako mąż i żona.

– Musisz przestać się spotykać z Olivią Horn – oznajmił Charlton, wchodząc do salonu.

– Co takiego? – Lance był wstrząśnięty.

– Oczywiście, że musisz – poparła męża Edna. – Nie możesz być zaręczony z Amelią i jednocześnie widywać Olivię.

– Amelia nie nosi mojego dziecka! – rzucił Lance gniewnie. – Jeżeli zmusicie ją do ujawnienia prawdy, powie wam dokładnie to samo.

– Lance, Amelia wydaje się spodziewać dziecka i najwyraźniej wierzy, że powodem tego jest to, co zaszło między wami dwojgiem. Może uwiódł ją inny mężczyzna, zanim jeszcze tu przyjechała, ale nadal podtrzymuje, że to ty jesteś ojcem. Niezależnie od tego, co się naprawdę stało, przestała być panienką na wydaniu. Jakkolwiek wyda ci się to niesprawiedliwe, będziesz musiał się z nią ożenić dla ocalenia jej reputacji.

– Chyba nie mówicie tego poważnie. – Lance miał wrażenie, że przeżywa koszmar, z którego nie może się obudzić.

– Jak najpoważniej, synu – odezwał się Charlton. – Musisz zobaczyć się z Olivią jeszcze dziś wieczór i zerwać z nią.

Lance był tak wstrząśnięty i sfrustrowany, że bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

W tej chwili w salonie pojawiła się Polly.

– Czy pan Lance będzie jadł z państwem kolację? – spytała.

– Wygląda na to, że nie – odparł Charlton. – Ma bardzo ważną sprawę do załatwienia.

Edna zapukała do drzwi Sary i otworzyła je, stając w progu.

– Amelio, kochanie, dobrze się czujesz?

– Tak, ciociu. – Sara udawała, że ociera łzy chusteczką.

– To z pewnością bardzo emocjonalny czas dla ciebie – powiedziała Edna łagodnie. –

Wszystko jednak będzie dobrze, obiecuję.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Poparcie Edny oznaczało, że Sara mogła dostać praktycznie wszystko, co chciała. – Czy Lance nadal jest na mnie zły?

– Nie, kochanie. Jest... wszystko się ułoży, zobaczysz. – Olivia była wprawdzie słodką dziewczyną, ale Edna wiedziała, że z czasem Lance przekona się do Amelii. Może również pewnego dnia doceni jej spory majątek i zrozumie, że mogą prowadzić szczęśliwe i dostatnie

życie. Z całą pewnością niczego by mu nie brakowało, a to, zdaniem Edny, wcale nie było takie złe.

– Jesteś gotowa do kolacji? – spytała.

– Tak, ciociu. – Sara nagle poczuła, że jest głodna jak wilk.

Lance pojechał prosto do domu Olivii. Gdy tylko kobieta otworzyła drzwi, dostrzegła, że był bardzo zdenerwowany. Zamiast zaprosić go do środka, wysliznęła się na zewnątrz i poprowadziła ku fotelom wiklinowym stojącym na werandzie.

– Co się stało, Lance? – spytała. – Czy twoi rodzice dobrze się czują?

Lance nie zdziwił się troską Olivii o innych. Miała serce pełne życzliwości dla ludzi. Byłaby idealną żoną i matką jego dzieci. Wyrzucał sobie teraz, że czekał tak długo z zaangażowaniem się w związek z nią. Teraz na zawsze stracił szansę na wspólną przyszłość.

– Wydarzyło się coś niedobrego, Olivio. Nie będę cię już mógł widywać.

Kobieta zbladła.

– Dlaczego?

Lance potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że musi jej powiedzieć coś tak wstrząsającego. Jeżeli jednak tego nie zrobi, kobieta wkrótce dowie się od kogoś postronnego.

– Amelia oskarżyła mnie o... – Jego słowa zranią Olivie, która była najśladszą osobą pod słońcem. Nie zasługiwała nawet na odrobinę przykrości, jaką miał jej zgotować.

– O co, Lance? O co cię oskarżyła?

– O... odebranie jej czci – dokończył.

Olivia spojrzała na niego wielkimi oczami. Dostrzegła ból w spojrzeniu Lance'a. Mężczyzna chwycił jej drżącą dłoń.

– Nie ma w tym ziarna prawdy, ale moi rodzice nalegają, abym uchronił ją przed skandalem.

Olivia nie wątpiła nawet przez moment, że Lance mówi prawdę. Po poznaniu podopiecznej Ashbych wiedziała, że ta była zdolna niemal do wszystkiego.

– Jakim sposobem może jej to ująć na sucho?

– Skonfrontowałem się z nią dziś wieczór, ale ona tylko zaczęła szlochać. Zawsze wiedziałem, że jest bardzo zakompleksiona, ale nigdy nie spodziewałem się po niej czegoś takiego, Olivio. Wierzysz mi, prawda?

– Szczerze powiedziawszy, Lance, obawiałam się od dawna, że coś podobnego się wydarzy – odparła dziewczyna.

– Doprawdy?

– Tak. Od tamtej nocy, kiedy razem poszliśmy na tańce. Moim zdaniem Amelia jest krętaczką i nie zawaha się przed niczym, aby cię zdobyć. – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Nie obchodzi mnie skandal, Lance. Jeżeli chcesz być ze mną, odrzuć ją.

Lance pogłaskał drżącą dłoń Olivii.

– Chcę być z tobą, Olivio. Nie dowiesz się nigdy jak bardzo. Wstydzę się tylko, że musiało się wydarzyć coś takiego, aby uświadomić mi, jak bardzo niezwykłą jesteś kobietą. – Lance wiedział, że po jego wyznaniu każda inna dziewczyna spoliczkowałaby go i kazałaby się mu wynosić. – To właśnie dlatego nie mogę cię narazić na kłopoty. Skandal, który by wybuchł, zaszkodziłby tobie i moim rodzicom. Amelia jest ich podopieczną. Polegają na mnie. Muszę ocalić jej reputację, a przez to również nasze dobre imię, nawet jeżeli w głębi duszy wiedzą, że nie jestem ojcem jej dziecka.

– Lance, twoje odejście złamie mi serce. – Olivia ostatkiem sił powstrzymywała się od szlochu.

Lance ścisnął jej dłoń.

– Tak... tak będzie najlepiej, Olivio. Bardzo mi przykro. – Wstał z zamiarem odejścia, ale pod wpływem impulsu przyciągnął dziewczynę do siebie. – Uszczęśliwiłabyś każdego mężczyznę, Olivio – szepnął z ustami zanurzonymi w jej włosach. – Mówię to z głębi serca.

Olivia czuła emocje bijące od mężczyzny. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Lance pochylił się, aby pocałować ją na pożegnanie. Poczł słony smak łez i jego własne emocje niemal wzięły górę nad rozsądkiem. Resztką sił wypuścił Olivię z objęć i ruszył w drogę powrotną. Nie śmiał spojrzeć za siebie na przygarbioną sylwetkę zrozpaczonej kobiety. Krajało mu się serce, ale jednocześnie czuł gniew, że tak długo pozwolił sobie nie doceniać w pełni Olivii Horn.

Kobieta obserwowała oddalającego się Lance'a, ocierając łzy i rozmyślając o tym, co uczyniła podła panna Divine i ile istnień przez nią ucierpiało. Z jej smutku zaczął rodzić się gniew.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Następnego dnia niebo zasnuło się szarymi chmurami. Charlton był niespokojny. Pszenica zaczęła właśnie żółknąć, co oznaczało że jest gotowa na pokos. Jeżeli przyszedłby teraz deszcz, zrujnowałby plony. Charlton poszedł prosto do Domu Miłości po Lance'a, który nie zmrużył oka zeszłej nocy.

– Powinniśmy zacząć jak najwcześniej – oznajmił synowi. – Wygląda na to, że może się rozpadać w ciągu następnych kilku godzin.

Zebranie zboża miało im wprawdzie zająć kilka dni, ale to, co zdołaliby zgromadzić przed deszczem, miałyby dobrą jakość, a zatem wyższą cenę. Lance ruszył wraz z ojcem do domu Evana. Żaden z nich nie wspominał ani słowem o wydarzeniach poprzedniego dnia. Evan wyszedł im naprzeciw i wszyscy trzej, zaopatrzeni w kosy, zabrali się do pracy.

Charlton kosił bardzo sprawnie, ale Lance i Evan na początku nie potrafili płynnie poruszać narzędziami. Po ścięciu dość dużego obszaru pszenicy, zaczęli wiązać ją w snopki. Wymagało to znawstwa, ale wkrótce Lance i Evan zaczęli całkiem nieźle sobie radzić.

Charlton już wcześniej poinformował żonę, podopieczną i Polly, że kobiety będą musiały im pomóc z młócką. Nie wiedział jednak, że Evan przykazał to samo Amelii i starszym dziewczynom.

O dziesiątej rano Edna i Polly zaniósł na pole herbatę i jedzenie dla pracujących mężczyzn. Na razie jeszcze nie padało i panowie byli bardzo spoceni. Lance miał pęcherze na dłoniach, ale ukrył je przed matką.

Sara została sama w domu. Nagle usłyszała pukanie do drzwi frontowych. Zaskoczona, zastała przed nimi Olivię. Oczy kobiety były zaczerwienione od płaczu i widać było, że nie zmrużyła oka ostatniej nocy. Powinna być teraz w banku, ale nie była w stanie pójść do pracy.

– Olivio, co ty tu robisz? – spytała chłodno Sara. Po tym jak Charlton nakazał Lance'owi zerwać znajomość z panną Horn, nie spodziewała się jej wizyty.

Olivia przeszła od razu do rzeczy:

– Wiem, że usiłujesz usidlić Lance'a – rzuciła ze łzami w oczach. Całą noc spędziła, myśląc o tym, co zrobiła panna Divine. Nie mogła uwierzyć, że ujdzie jej to na sucho. – Jak możesz mu to robić?

Sara wiedziała, że jest w domu sama i nikt jej nie usłyszy, zatem mogła być nieprzyjemna.

– Lance nie mógł utrzymać rąk przy sobie w mojej obecności – powiedziała. – Prędzej czy później musiały pojawić się tego konsekwencje. – Wymownie położyła rękę na brzuchu.

Olivia spojrzała na wąską kibić Sary.

– Nie wierzę ci. Lance jest dżentelmenem.

– Być może w stosunku do ciebie, ale to dlatego, że cię nie pragnie – odparła Sara z satysfakcją.

– Cała ta rzecz to twój twój umysł. Lance czuje do ciebie wyłącznie litość, nic więcej.

– Powiedział ci to? Przypuszczam, że musiał coś wymyślić, aby ukryć swoje prawdziwe uczucia.

– Od samego początku byłaś zazdrosna o naszą znajomość – oskarżyła ją Olivia. – Lance nigdy cię nie pokocha. Jeżeli zmusisz go do małżeństwa, unieszczęśliwisz go do końca życia. – Łzy popłynęły jej po policzkach, ale Sara nie miała w sobie ani krzty współczucia. Była

przekonana, że będzie dużo lepszą żoną dla Lance'a niż Olivia.

– Gdyby rzeczywiście zależało ci na nim, chciałabyś jego szczęścia! – zawołała Olivia.

– Oczywiście, że mi na nim zależy. Kocham go. Co więcej, kiedy już się ze mną ożeni, nie będzie dłużej musiał pracować w banku, ponieważ niedługo odziedziczy spory majątek. Lance doskonale o tym wie i jestem przekonana, że zerwanie z tobą nie było dla niego aż tak bolesne.

Olivia była załamana. Pomyślała, że jej rozmówczyni jest najokrutniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała.

Clyde został zaprzężony do wozu, na który załadowano snopki pszenicy, aby odtransportować je do stodoły na terenie posiadłości Ashbych. Lance zajął się rozładowaniem, zaś Evan i Charlton kontynuowali koszenie. Po lunchu Charlton odwiązał kilka snopków i rozpostarł zboże na płóciennej płachcie w stodole. Jakiś czas temu zmontował kilka cepów, wykorzystując do tego kije, każdy o średnicy półtora cala. Wywiercił dziury na końcach każdego kija i przewłókł przez nie linę, łącząc dwa kawałki drewna ze sobą. Dzięki temu można było młócić zboże jedną częścią jak bijakiem, trzymając w dłoni drugą, czyli dzierżak. Kawałki drewna nie były perfekcyjnie proste, ale – jak to zademonstrował Charlton – działały wystarczająco dobrze.

Charlton i Evan martwili się, że w każdej chwili może zacząć padać, więc Amelia i Sissie zostały obarczone zadaniem wymłócenia już zebranej pszenicy, podczas gdy Sara i Polly miały przesiewać wymłócone zboże przez specjalne sito z dziurami wystarczająco dużymi, aby przeszło przez nie ziarno.

Kiedy Amelia i Sara się spotkały, żadna z nich nie odezwała się ani słowem. Zająły się w milczeniu swoją pracą, unikając spoglądania na siebie. Atmosfera w stodole była dość napięta, ale obie miały zbyt wiele pracy, aby zastanawiać się nad czymkolwiek innym.

Po przesianiu zboże nadal było mieszane z plewami – niewielkimi, łódeczkowatego kształtu łuskowatymi listkami otaczającymi każde ziarno. Rose, Bess i Molly miały za zadanie wynosić ziarno na zewnątrz i podrzucać je w górę nad rozpostartymi na ziemi płótnami. Dziewczynki uważały to za świetną zabawę, ale dzięki tej czynności cięższe ziarno opadało na płachty, podczas gdy lżejsze plewy były zdmuchiwane przez wiatr. Edna zbierała następnie oczyszczone ziarno i pakowała je w worki. Jessie i Milo bawili się w pobliżu, aby dorośli mogli mieć na nich oko.

Mężczyźni kontynuowali pracę, kosząc tyle pszenicy, ile zdołali. Charlton spoglądał wciąż na niebo, zwłaszcza gdy poczuł kilka kropli deszczu na skórze. Wszyscy modlili się, aby ulewa powstrzymała się jeszcze przez jakiś czas.

Nieco później na farmie pojawił się Gabriel. Przybył do Kingscote o poranku i zajął się od razu poszukiwaniem zakwaterowania w pobliżu zatoki. Niestety, nie miał szczęścia. Poszedł do banku, zobaczyć się z Lance'em, ale powiedziano mu, że ten wziął sobie urlop, aby pomóc w koszeniu pszenicy. Gabriel udał się więc na farmę Evana. W domu nie było nikogo, ponieważ obie rodziny pracowały na polu. Charlton dostrzegł go pierwszy.

– Wróciłeś, Gabrielu! – zawołał, ocierając pot z czoła.

– Tak. Wstąpiłem do banku, szukając Lance'a, i powiedziano mi, że wziął urlop.

Lance był odwrócony plecami i pochylony, gdyż wiązał snopki. Usłyszał jednak głos Gabriela i odwrócił się.

– Ojciec i Evan chcieli zebrać jak najwięcej pszenicy, zanim przyjdzie deszcz, więc zaoferowałem im swoją pomoc – wyjaśnił. Praca okazała się dużo trudniejsza, niż przypuszczał, ale radził sobie jakoś, a poza tym bardzo chciał udowodnić matce, że nie jest taki delikatny.

– Mogę się przyłączyć – zaproponował Gabriel. – Zaczynam pracę dopiero jutro.

– Wspaniale – ucieszył się Charlton. – Z twoją pomocą może nawet uda się nam zebrać większość plonów, zanim nadejdzie ulewa.

– Znalazłeś już zakwaterowanie? – spytał Lance.

– Nie, właśnie dlatego cię szukałem. – Gabriel spojrzął na Evana, ale ten pozostał obojętny. – Chciałem zapytać, czy twoja oferta nadal jest aktualna. Oczywiście, cały czas będę szukał czegoś innego.

– Tak. – Lance nadal miał nadzieję, że jakimś cudem uniknie ożenku z podopieczną swoich rodziców. Jeżeli zaś nie, towarzystwo Gabriela mogło go nieco rozluźnić.

Gabriel spojrzął na Evana.

– Czy mam twoje przyzwolenie na zatrzymanie się u Lance’a? – spytał.

Lance był zdziwiony tym pytaniem, ponieważ nie wiedział jeszcze o związku Gabriela z pomocnicą farmera. Charlton jednak zrozumiał, że Evan może mieć obiekcje.

Przez ostatnie kilka dni Evan był świadkiem bezbrzeżnego smutku Amelii i choć usiłował być twardy, kiedy w nocy słyszał jej płacz, nie mógł pozostać obojętny.

– Tak – zgodził się. – Już wcześniej byliśmy sąsiadami i nie mam do tego żadnych zastrzeżeń.

Gabriel zakasał rękawy.

– W takim razie zabieramy się do pracy. – Był szczęśliwy, wiedząc, że będzie mógł zamieszkać w pobliżu swojej ukochanej i widywać ją regularnie. Miało to uczynić jego oczekiwanie bardziej znośnym.

Amelia była uradowana, widząc Gabriela, gdy ten przywiózł kolejny ładunek snopków do stodoły. Usiłowała jednak ukryć radość. Polly, Edna i dziewczynki przywitały go ciepło, ale Sara ledwie raczyła go zauważyć. Gabriel rozładował wóz ze snopów, uśmiechając się sekretnie do Amelii, gdy nikt nie patrzył. Kiedy skończył, Sissie taktownie zasugerowała, żeby młodsze dzieci napiły się czegoś w domu. Edna już wcześniej poszła z Polly do domu, żeby przygotować herbatę dla pracujących w polu mężczyzn. Sara zaś narzekała, że boją ją ręce od przesiewania pszenicy i przrzucania zboża. Od kiedy przestała pracować fizycznie, jej dłonie zrobiły się miękkie i gładkie. Edna zasugerowała, żeby jej podopieczna wróciła do domu po rękawiczki.

– Zamieszkać u Lance’a – powiedział Gabriel, gdy został już sam na sam z Amelią.

Twarz dziewczyny pojaśniała.

– To cudownie. Będziemy mogli się widywać codziennie, ale musimy bardzo uważać, żeby nie rozgniewać Evana. Nie miał nic przeciwko twojemu wprowadzeniu się do Lance’a?

– Nie. Jak cię traktuje panna Divine? – Gabriel był zaskoczony, że obie kobiety pracowały zgodnie obok siebie.

– Nie rozmawiałyśmy. Panna Divine mnie ignoruje, więc uznałam, że najlepiej będzie, kiedy zajmę się pracą.

– To wszystko, co możesz zrobić.

– Czy Edgar nie miał nic przeciwko twojemu wyjazdowi?

– Absolutnie nie.

– Co z Carlottą?

Spojrzenie Gabriela stwardniało.

– Nie zmieniła się ani na jotę. Obawiam się, że straciłem panowanie nad sobą w jej obecności i to nie raz.

Amelia zastanawiała się, jakie okoliczności przywiodły do tego Gabriela. Czyżby Carlotta usiłowała go uwieść? Była bardzo ciekawa, ale nie odważyła się zapytać.

– Odbyłem bardzo szczerą rozmowę z Edgarem, oczekując na przybycie „Miecznika” wczoraj wieczorem. Podobno usłyszał niechcący moją kłótnię z Carlottą tego wieczoru, gdy

wróciłem na przylądek. Dowiedział się wtedy, że jego żona usiłowała otruć Milo i fałszywie oskarżyć cię o kradzież pierścionka.

Amelia zasłoniła usta dłonią. Była przerażona, ale jednocześnie czuła ulgę, że Carlotta przyznała się do kłamstwa w sprawie pierścionka.

– Edgar był bardzo tym wszystkim zdenerwowany – ciągnął Gabriel. – Zrozumiał wtedy, że nie może już dłużej żyć z Carlottą jako jej mąż. Nie wspomniał o tym, ale najpewniej usłyszał również, jak powiedziałem jej, że traci czas, usiłując mnie uwieść. Nie chciałem, żeby dowiedział się o tym, co też Carlotta poczyna za jego plecami. Edgar nie zasłużył sobie na takie upokorzenie i ból. Czuję się okropnie, że nas usłyszał. Powiedział mi, że kazał jej przeprowadzić się do mojego domu, kiedy już wyjadę. Poza tym postanowił, że gdy jego kontrakt dobiegnie końca, wróci do Anglii bez Carlotty.

– Nie żałuję jej – powiedziała Amelia. – To, co zrobiła biednemu Milowi, jest niewybaczalne. Na szczęście mały wyzdrowiał. Edgar jest dobrym człowiekiem. Zasługuje na żonę, która będzie go kochała, nie zaś na kogoś, kto zdolny jest do najgorszej podłości po to tylko, aby uwieść innego mężczyznę. – Zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że zachowuje się jak zazdrosna osoba. Gabriel jednak uśmiechnął się tylko.

– Nie byłem świadkiem żadnej kłótni między nimi – dodał. – Niemniej Edgar prawie nie rozmawiał z Carlottą, kiedy jeszcze byłem na przylądku. Ona z kolei zamiast wściekać się, jak to miała w zwyczaju, była nietypowo spokojna. W pewnym momencie powiedziała mi, że zamierza wyjechać z Przylądka du Couedic. Nie wiedziałem, czy jej wierzyć, niemniej ostrzegłem ją, żeby trzymała się z dala od Kingscote.

– Jak Edgar poradzi sobie sam z obowiązkami latarnika?

– Bez problemu. Jeżeli ja dawałem sobie radę w zimie, Edgar da sobie radę w lecie. Podpisał tylko sześciomiesięczny kontrakt, więc nie zostało mu dużo czasu, zanim będzie mógł wrócić do Anglii. W każdym razie, jeżeli Carlotta wyjedzie, będzie miał spokój, a wydaje mi się, że tego właśnie w tej chwili potrzebuje. Moim zdaniem znosił jej fochy tylko po to, żeby mieć nieco spokoju.

– Mam nadzieję, że odnajdzie szczęście, na które zasługuje – powiedziała Amelia.

– Ja również. Evan i Charlton będą się zastanawiać, gdzie jestem, więc lepiej wróć na pole. – Ponieważ nikogo nie było w pobliżu, Gabriel skradł pocałunek Amelii. Dziewczyna pozostała w stodole z uśmiechem na ustach.

Wkrótce potem pojawiła się Sara. Amelia usiłowała nawiązać z nią kontakt wzrokowy, ale kobieta traktowała ją jak powietrze. Amelia pomyślała, że wystarczy tego dobrego i przyszedł czas pogodzić się z panną Divine, zwłaszcza że były teraz sąsiadkami.

– Zdaję sobie sprawę, że wini mnie pani za śmierć swojej towarzyszkii, panno Divine, ale jeżeli mamy mieszkać obok siebie, nie sądzi pani, że powinnyśmy dojść do porozumienia? – spytała.

Sara ucieszyła się, że Amelia przemówiła pierwsza, ponieważ ona sama była zbyt dumna, aby rozpocząć konwersację.

– Ja również myślałam, że powinnyśmy zawrzeć pakt o nieagresji, ze względu na Ashbych – odparła.

Amelia ucieszyła się, słysząc te słowa.

– Nie mogę ci wybaczyć tego, co zrobiłaś Lucy – dodała Sara. – Możemy jednak zachować się w tej sytuacji jak dorosłe osoby.

– Proszę mi wierzyć, nie pamiętam, co zrobiłam. Nie ma pani pojęcia, jak trudno jest zaakceptować mi mój własny egoizm. Amnezja sprawia, że czuję się z tym okropnie, ale do końca życia nie pozbędę się poczucia winy za mój czyn.

„I bardzo dobrze”, chciała powiedzieć Sara, ale powstrzymała się. Pragnęła, aby Amelia zwierzyła się jej ze wszelkich wspomnień, które by do niej powróciły. Musiała więc być ostrożna i nie zrazić dziewczyny do siebie.

– Nie wspominajmy więcej o tym wydarzeniu – powiedziała.

– Dziękuję. Zaiste, jest pani bardziej niż wyrozumiała.

Wkrótce dołączyły do nich Polly, Edna i dziewczynki. Sara porzuciła temat i wróciła do pracy.

Godzinę później w stodole pojawił się Charlton z kolejnym ładunkiem pszenicznych snopków. Był pod wrażeniem, jak wiele pracy wykonały w tym czasie kobiety i dzieci.

– Pszenica jest niemal skoszona – oznajmił. O dach uderzyło kilka kropli deszczu.

– Czy jesteś zadowolony z pracy? – spytała Edna. Wiedziała, że jej mąż bardzo się martwił o plony.

– Tak. Z pomocą Gabriela udało się nam zebrać większość pszenicy. Gdybyśmy byli tylko we dwóch z Evanem, zajęłoby to nam trzy dni. Lance i Gabriel okazali się nieocenioną pomocą, chociaż nie sądzę, aby nasz syn zrezygnował w najbliższym czasie z pracy w banku na rzecz pracy w polu. Muszę go jednak pochwalić, ponieważ ani razu nie narzekał, chociaż wiem, że jego ręce są zdarte do żywego. Sam nie miałem kosy w rękach przez dłuższy czas, więc moje dłonie też bardzo ucierpiały. – Pomimo napięcia między Lance’em i rodzicami, Charlton nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Był dumny z syna.

Kiedy deszcz rozpadał się na dobre, Lance, Gabriel i Evan zjechali do szopy.

Sara obserwowała bacznie syna Ashbych. Nie chciała go widzieć tak nieszczęśliwego, ale przekonywała samą siebie, że to tylko tymczasowy stan. Była szczęśliwa, że udało jej się osiągnąć zamierzony cel i wkrótce miała zostać żoną Lance’a. Teraz będzie mogła go uszczęśliwić.

– Na dziś koniec i tak nie zdołamy zrobić więcej – westchnął Evan. – Na szczęście na polu nie zostało już dużo pszenicy.

– Powinniśmy sobie pogratulować, że udało się nam osiągnąć tak wiele – powiedział Charlton. – Zaslugujemy na małą uroczystość. Zwieźliśmy do stodoły większość plonów, ale co więcej, Amelia i Lance się zaręczyli.

Wszyscy wpatrzyli się w młodych z zaskoczeniem. Nikomu nie umknął jednak fakt, iż Lance wyglądał na dość niezadowolonego, zaś przyszła panna młoda była wyraźnie zaniepokojona.

– Cóż... gratuluję. – Evan zerknął na Gabriela.

– Tak, oczywiście. Gratulujemy. – Gabriel przypomniał sobie rozmowę z Lance’em na temat Olivii Horn. Nie rozumiał, co się stało.

– Nie musisz robić z tego wielkiej sprawy, wujku – szepnęła Sara. Lance był niezadowolony i poczuła się zawstydzona. Wołałaby, aby wszystko odbyło się znacznie bardziej dyskretnie.

Charlton nie zamierzał jednak się wycofać, zwłaszcza że był w dobrym humorze.

– Nonsens, moja droga. Nie co dzień zdarza się, że mój syn się zaręcza, a ja mam zyskać córkę. – Był autentycznie szczęśliwy i przekonany, że wraz z Edną skierowali sprawy we właściwym kierunku. Wszyscy zaangażowani w tę sprawę z pewnością mieli na tym zyskać. Lance po prostu potrzebował wsparcia. Wkrótce zaakceptuje sytuację i pogodzi się z decyzją rodziców. Edna i Charlton nie chcieli planować małżeństwa dla swojego syna, ale im dłużej Charlton o tym myślał, tym bardziej idealny wydawał mu się ów mariaż.

Lance nie odezwał się ani słowem. Stał ze spuszczoną głową. Amelia, Gabriel i Evan wyczuwali, że coś nie jest w porządku.

– Mamy za sobą cały dzień bardzo ciężkiej pracy, Charltonie. Jesteśmy wyczerpani. – Evan pragnął przerwać pełne napięcia milczenie.

– Może w takim razie urządzimy przyjęcie w weekend? – zaoferowała Edna. Chciała dać synowi trochę czasu na oswojenie się z ideą zaręczyn z ich podopieczną. Nie wyglądałoby to zbyt dobrze, gdyby przyszły pan młody wyglądał jak skazany na śmierć. – Mamy wiele do zorganizowania.

Lance wyobraził sobie ogromne przyjęcie w pomieszczeniach przykościelnych, gdzie pojawią się wszyscy mieszkańcy miasta. Ścisnęło mu się serce na myśl, jak bardzo upokorzona i załamana będzie Olivia.

– Nie życzę sobie żadnych wielkich uroczystości, mamó. – Zerknął na Sarę. – Nie życzymy sobie nic wielkiego, prawda, Amelio?

– Tak – odparła Sara cicho. Była zadowolona, że Lance wydawał się akceptować sytuację. Obawiała się bowiem buntu.

– Doskonale. Urządzimy zatem jedynie podwieczorek z najbliższymi przyjaciółmi, w naszym domu, w niedzielę.

Bez słowa Lance odwrócił się i ruszył w stronę swojego domu, pozostawiając czerwoną ze wstydu Sarę. Dziewczyna za wszelką cenę chciała odwrócić uwagę wszystkich od tej nieprzyjemnej sceny.

– Ewanie, czy jutro, kiedy starsze dzieci pójdą do szkoły, będę mogła zabrać Milego i Jessie na spacer na plażę, żeby pozbierać muszelki? – spytała. Wcześniej zamieniła kilka słów z obojgiem dzieci, które wydawały się ją lubić. Dowiedziała się również od Sissie, że starsze dziewczynki miały zacząć naukę następnego dnia, czym były bardzo podekscytowane. Zastanawiała się, jak zademonstrować Lance'owi, że ma właściwe instynkty i będzie dobrą żoną oraz matką.

– Dlaczego by nie? – zgodził się Evan.

– Wspaniale. Zatem przyjdę po dzieci po śniadaniu.

Tego wieczoru po ablucjach Lance i Gabriel usiedli w salonie, racząc się zasłużoną szklaneczką brandy. Obaj zostali zaproszeni na kolację u Ashbych, ale uprzejmie wymówili się zmęczeniem. Edna nie przejmowała się odmową Gabriela, ale nie była zadowolona z zachowania syna. Niemniej postanowiła dać mu spokój. Wiedziała, że Amelia nie będzie z tego powodu szczęśliwa. Musiała dać jej do zrozumienia, że mężczyźni byli wyczerpani, w szczególności zaś Lance, który nie był przyzwyczajony do tak ciężkiej fizycznej pracy.

– Mam nadzieję, że nie obrazisz się na mnie, ale byłem bardzo zdumiony, słysząc, iż zamierzasz poślubić pannę Divine – odezwał się Gabriel do Lance'a.

– Sam jestem tym zaskoczony – mruknął Lance.

– Nie jesteś z tego powodu szczęśliwy?

– Oczywiście, że nie. Amelia twierdzi, że odebrałem jej cześć. Chociaż zdaję sobie sprawę, że to niezbyt eleganckie z mojej strony, ale śmiem twierdzić, że kłamię. – Lance zdawał sobie sprawę, iż nie powinien zwierzać się nikomu z prawdziwych przyczyn owych nagłych planów ślubnych. Jego rodzice potępiliby nawet to, iż powiedział prawdę Olivii. Był jednak wyczerpany fizycznie i psychicznie i czuł, że musi się komuś zwierzyć ze swojej nieciekawej sytuacji. Gabriel zaś wydawał się bardzo przyzwoitym człowiekiem.

– Dlaczego to zrobiła? – Gabriel był zszokowany.

– Żeby zmusić mnie do małżeństwa. Byłem dla niej zwyczajnie miły, ale ona od samego początku ubzduriała sobie, że to coś więcej.

– Przykro mi, Lance. Musisz się czuć naprawdę okropnie. – Gabriel potrafił go zrozumieć nader dobrze ze względu na niedawne przejścia z Carlottą.

– Musiałem powiedzieć Olivii, że nie mogę się z nią więcej widywać. Złamałem jej serce.
– Lance sięgnął po butelkę brandy, nalał sobie kolejną dużą porcję i wychylił ją jednym haustem.
– Czy mogę zapytać, dlaczego czułeś się w obowiązku prosić Evana o pozwolenie wprowadzenia się do mnie? – spytał.

Gabriel oczekiwał tego pytania.

– Ponieważ zanim wróciłem na Przylądek du Couedic, wyznałem mu, iż kocham z wzajemnością Sarę Jones. Nie mogłem ci tego wcześniej powiedzieć, chociaż słusznie domyślałeś się moich uczuć. Uznaliśmy bowiem, że musimy utrzymać wszystko w tajemnicy. Evan oczywiście nie był zbyt zadowolony z całej tej sytuacji, ale zaakceptował rzeczywistość, pod warunkiem że Sara i ja nie będziemy okazywali sobie publicznie uczuć, dopóki jej termin nie dobiegnie końca.

Kilka dni wcześniej Lance powiedziałaby Gabrielowi, iż ten jest głupcem. Sara była piękną kobietą, ale i przestępczynią. Gabriel narażał się na pogardę całej miejskiej społeczności. Jednak od czasu, gdy stracił Olivię, Lance miał inne spojrzenie na świat.

– Jeżeli się kochacie, nie powinno was obchodzić to, co myślą inni. Życzę wam obojgu dużo szczęścia.

Gabriel był uradowany, słysząc z ust mężczyzny te słowa, oczekiwał bowiem wykładu o skandalach i mezaliansach.

– Dziękuję ci, Lance. Mam nadzieję, że u ciebie też się wszystko ułoży.

Lance westchnął. Nie miał pojęcia, jak i kiedy jego beztroskie życie tak drastycznie się zmieniło. Napełnił szklaneczki kolejną porcją brandy i obaj mężczyźni wypili za wzajemne zaufanie, świadomi, iż to, co zostało tu powiedziane tego wieczoru, nie może opuścić ścian tego domu.

Następnego dnia, gdy starsze dzieci Finnlaya poszły już do szkoły, Sara przysłała po Milo i Jessie i zabrała oboje na spacer brzegiem morza. Było pochmurnie, ale nie wiał zbyt silny wiatr. Edna powiedziała jej, że Lance wrócił do pracy. A Evan i Charlton sami muszą dać sobie radę z resztą pszenicy. W nocy trochę padało, więc kłosa na polu były mokre. Wilgotne ziarno nie było zbyt wartościowe, ale na szczęście większość zbiorów stała bezpiecznie w szopie, zapakowana w worki. Edna nie wspomniała, że przy okazji Lance chciał sprawdzić, jak się czuje Olivia. Wiedziała, że panna Horn jest bardzo wrażliwą osobą i nie wątpiła w głęboką miłość dziewczyny do jej syna.

Kiedy Sara przyprowadziła dzieci z powrotem w porze lunchu, nie zastała nikogo w domu Finnlaya, więc zaczęła szukać Amelii. Znalazła ją w stajni, głaszczącą Clyde'a. Kiedy Sara podeszła bliżej, dostrzegła dziwną minę Amelii i zaniepokoiło ją to.

– Wróciliśmy! – zawołała, gdy podeszli bliżej, ale Amelia wydawała się jej nie słyszeć. Ocknęła się dopiero, gdy Milo podbiegł do niej i przytulił się do jej nóg.

– Och, jesteście już – powiedziała. – Dobrze się bawiliście?

Jessie pokazała jej zawinięte w chusteczkę muszle.

– Muselki – oznajmiła mała.

– Muszelki – poprawiła ją Amelia. – Bardzo ładne, prawda?

Jessie pokiwała głową.

– Czy coś się stało? – spytała Sara. – Wyglądałaś na zamyśloną.

Amelia znów pogłaskała Clyde'a.

– Przypomniał mi się kolejny szczegół z mojej przeszłości – odparła, marszcząc czoło.

Serce podeszło Sarze do gardła i poczuła suchość w ustach.

– Co... co takiego?

– Pamiętam, że miałam konia o nazwie Słodka Śliwka.

Sara wiedziała, że to prawda, ponieważ przeczytała to w pamiętniku Amelii. Ojciec podarował jej klacz.

– Doprawdy? – spytała ostrożnie. Podczas spaceru z dziećmi przez cały czas rozmyślała o idealnej przyszłości z Lance'em. Przeraziła się więc, że wszystko, o czym marzyła, i co było teraz w zasięgu ręki, mogło zostać zniszczone.

– Tak. Pamiętam, że był narowisty i zawsze rżał na mój widok. Poza tym uwielbiał marchewki i jabłka. Przypomniałam sobie, jak jeździłam na nim po polach. Czy to w ogóle jest możliwe? Jak mogłam mieć konia, jeśli byłam służącą?

– Nie wiem. – Sara poczuła się słabo. – Może należał do ludzi, u których pracowałaś?

– Nie, jestem pewna, że był mój.

– Czy... przypomniawsz sobie coś jeszcze?

– Nie, ale doktor Thompson powiedział, że mogę pamiętać różne drobiazgi. Twierdzi, że może to być początek mojego wyzdrowienia. – Amelia czuła się podekscytowana na tę myśl. Wiedziała, że są rzeczy, których wolałaby sobie nie przypomnieć, chociażby katastrofę statku, ale będzie musiała wziąć od życia wszystko zarówno dobre, jak i złe wspomnienia. Pamiętanie było lepsze od amnezji.

Sara zostawiła dzieci z Amelią i wróciła do domu. Była otępiąła z przerażenia, że jej misterny plan spali na panewce. Nie mogła pozwolić, aby to się stało. Nie po tym wszystkim, przez co przeszła.

Już w środku została przywołana do salonu przez Charltona.

– Udał ci się spacer? – spytał.

– Em... tak, wujku – odparła zamyślona.

– Chyba nie wyszedł ci na zdrowie. – Charlton spojrzał na nią z troską.

– Co masz na myśli, wujku?

– Powinnaś mieć zaróżowione policzki, tymczasem jesteś blada jak prześcieradło.

– To nic takiego, wujku. – Dostrzegła list w dłoni Charltona. – Otrzymałaś jakieś wiadomości?

– Tak, od Briana Huxwella. Biedak po powrocie do domu rozchorował się na dobre. Oznacza to, że sfinalizowanie przekazania ci majątku zostało opóźnione. Przeprasza za to, ale nabawił się zapalenia płuc i jeszcze przez kilka tygodni nie wróci do pracy. List, który dostałem, został napisany przez jego sekretarza, który powiadamia nas o zwłoce. To bardzo uprzejme z jego strony, nie sądzisz?

Sara nie mogła uwierzyć w swojego pecha. Miała nadzieję, że wkrótce wszystko się zakończy, tymczasem teraz, gdy Amelia zaczęła sobie przypominać przeszłość, wieści od Huxwella nie mogły nadejść w gorszym momencie.

– Czy ktoś inny nie mógłby zająć się sfinalizowaniem testamentu?

– Nie sądzę. Brian zawsze zajmował się sprawami finansowymi twojej rodziny. Bardzo mi przykro. Wiem, że to niewygodna sytuacja, ponieważ chciałaś jak najszybciej odciąć się od wszelkich spraw związanych z tragicznym wypadkiem twojej rodziny. Masz teraz jednak na głowie zaręczyny z Lance'em. Być może opóźnienie jest błogosławieństwem. Będziesz miała więcej czasu, aby zastanowić się, co chcesz zrobić ze swoim majątkiem.

Sara dygotała ze zdenerwowania. Była już tak blisko zrealizowania marzeń. Gdyby nie Amelia i jej powracające wspomnienia, mogłaby spokojnie zaczekać na przejęcie majątku, a w tym czasie zbliżyć się bardziej do Lance'a.

– Muszę się położyć, wujku – westchnęła.

– Dobrze, moja droga. Czy mam poprosić Polly, żeby przyniosła ci herbatę?

– Nie, dziękuję. Napiję się później. – Musiała coś zrobić z Amelią, i to wkrótce. Nie

chciała, żeby ktokolwiek jej przeszkadzał w obmyśleniu planu. Dlaczego nic w jej życiu nie szło gładko?

Rozdział trzydziesty drugi

Po lunchu, który ledwie tknęła, Sara wyszła na dwór i dojrzała Amelię pielącą w ogródku. Musiała się dowiedzieć, czy dziewczyna przypomniała sobie coś więcej.

Podeszła do niej.

– Witaj, Saro – rzuciła, usiłując ukryć desperację w swoim głosie. – Jak ci minął dzień?

Amelia była zbyt zamyślona, aby zastanowić się, dlaczego panienka z wyższych sfer jest zainteresowana jej samopoczuciem.

– Dobrze, dziękuję – Zmarszczyła czoło, wrywając chwasty.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na bardzo czymś zaabsorbowaną.

Amelia przerwała pielienie i usiadła na piętach.

– Właściwie to prawda. Wciąż powraca do mnie nazwa, ale nie mogę sobie przypomnieć, co dla mnie oznaczała.

– Nazwa... jaka nazwa? – Sara poczuła się znów nieco osłabiona.

– Moorcroft. Nie wiem, czy to miejsce, czy może nazwisko.

Sara wiedziała doskonale: Moorcroft to nazwa majątku Divine'ów w Hobart Town.

Amelia często wspominała ją w swoich pamiętnikach.

– Nigdy nie słyszałam tego słowa – skłamała.

W tej samej chwili Milo przebiegł koło Amelii, gonił za Jessie. Dziewczyna dostrzegła coś ostrego w jego dłoni.

– Marcus! – krzyknęła ostro. – Proszę do mnie!

Chłopiec zatrzymał się i spojrzał na nią dziwnie, gdy Amelia odebrała mu kijek.

– Mogłeś zranić siebie lub twoją siostrę – ostrzegła. – No już, uciekaj – dodała i mały rzucił się w dalszą pogoń za siostrzyczką.

– Och! – Amelia zasłoniła nagle usta dłonią. – Chyba właśnie nazwałam Milo Marcusem, prawda?

– Tak, rzeczywiście – Sara była przerażona tym, co mogła za chwilę usłyszeć.

– Zdarzyło mi się to już kilka razy, nie wiem dlaczego. Milo musi mi przypominać dziecko o imieniu Marcus. Gdybym tylko wiedziała, kim ono było...

Sara pobladła. Miała teraz pewność, że musi coś zrobić z Amelią, która najwyraźniej powoli odzyskiwała pamięć. Sara opracowała dość drastyczny plan, ale nie była przekonana, czy powinna wprowadzić go w czyn. Teraz jednak pozbyła się wątpliwości. Nie mogła czekać dłużej. Musiała coś zrobić i to natychmiast.

– Zamierzałam właśnie spytać Evana, czy zgodziłby się puścić cię na spacer ze mną dziś po południu – powiedziała. – Sądzisz, że będzie miał coś przeciwko temu?

– Spacer... z tobą? – Amelia była zaskoczona sugestią.

– Tak. Potrzebuję rozmowy, a jesteś tu jedyną kobietą w moim wieku. Oczywiście poza Polly, która jest zbyt blisko związana z Edną. Gdybym zwierzyła się jej z rzeczy dotyczących Lance'a, zaraz pobiegłaby donieść o tym swojej pani. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Sara umyślnie zachowywała się mile wobec Amelii, żeby uspić jej czujność.

– Nie, oczywiście, że nie. Jesteś jednak pewna, że chcesz mi się zwierzyć? – Amelia nie mogła zrozumieć, dlaczego dziewczyna pomyślała o niej, skoro dała jej do zrozumienia, że nigdy nie wybaczy jej śmierci służącej.

– Jestem nieco zdenerwowana myślą o małżeństwie, a ponieważ nie ma już przy mnie Lucy... – Sara celowo wspominała o dziewczynie, żeby wzbudzić w Amelii poczucie winy.

– Rozumiem. – Amelia spuściła głowę. Uznała, że w ramach zadośćuczynienia powinna przynajmniej wysłuchać panny Divine.

– W takim razie nie masz nic przeciwko temu, jeśli poproszę Evana o zgodę?

– Nie. – Amelia nie opuściła farmy, od kiedy przybyli do Kingscote, dlatego perspektywa spaceru była dość nęcąca. – Myślę, że Evan jest teraz w stajni, ale nie bądź rozczarowana, jeżeli odmówi. Dziewczynki wkrótce wrócą ze szkoły i z pewnością będzie chciał, żebym się nimi zajęła.

– Pójdziemy tylko na godzinę. Jestem pewna, że się nie sprzeciwi, jeśli zasugeruję, aby przez ten czas najstarsza córka popilnowała swoich sióstr. – Sara zamierzała dopilnować, aby farmer przystał na jej propozycję. Zależały od tego jej szczęście i przyszłość. Czym prędzej ruszyła do stajni. Amelia była przekonana, że panna Divine nic nie zyska, więc zajęła się z powrotem pielieniem ogródka.

Wkrótce Sara pojawiła się znowu.

– Evan powiedział, że się zgadza ten jeden raz, pod warunkiem że dopełnisz wszystkich swoich obowiązków i przygotujesz coś na kolację. – Farmer nie był zadowolony z pomysłu Sary, ale ta przypomniała mu o niedawnym poświęceniu jej narzeczonego podczas zbioru pszenicy. Ostatecznie więc Evan przychylił się do jej prośby. Sara uważała również, że farmer nie chciał jej zdenerwować, ponieważ obawiał się, że przez to zdenerwuje również Charltona, który był wszak jego gospodarzem.

– Och! – Amelia była szczerze zdziwiona. – Zrobiłam już prawie wszystko na dzisiaj. Muszę tylko wywiesić pranie, zaś jeśli chodzi o kolację, Edna w swej uprzejmości podarowała Evanowi trochę jagnięciny, więc nastawię potrawkę na małym ogniu, żeby powoli się dusiła.

– Potrafisz gotować?! – zawołała bez zastanowienia zdumiona Sara. Wspomniała nadętą Amelię z czasu podróży na pokładzie „Gazeli”. Tamta panienka nie byłaby w stanie odróżnić żadnego rodzaju mięsa.

– Owszem, nauczyłam się co nieco, ale na początku byłam beznadziejna i Evan często się o to na mnie gniewał – odparła Amelia, nie zauważając, że pytanie Sary było nieco dziwne. – Albo przypalałam wszystko na węgiel, albo nie dogotowywałam. Na szczęście Sissie pokazała mi, jak jej mama przyrządzała potrawkę. To nie takie znowu skomplikowane, o ile ma się wszystkie składniki. Wkłada się po prostu wszystko do garnka, zalewa wodą, doprawia solą i długo gotuje na małym ogniu. Mamy szczęście, ponieważ poprzedni najemcy prowadzili tu ogródek warzywny, więc dobrze się teraz odżywiamy. – Właśnie pielęła grządki z marchewkami i ziemniakami.

– Przyjdę po ciebie około wpół do piątej, dobrze? – Sara była zadowolona, że wszystko szło zgodnie z jej planem. Będzie się mogła pozbyć kolejnej przeszkody na drodze do swojego szczęścia.

– Oczywiście – zgodziła się Amelia.

Sara wróciła do domu Ashbych i powiedziała opiekunom, że zamierza się wybrać przed obiadem na Reeves Point i że będzie jej towarzyszyć Sara Jones. Edna była zaskoczona.

– Myślałam, że nie lubisz panny Jones, Amelio? Dlaczego chcesz się wybrać z nią na spacer?

Sara spodziewała się tego pytania.

– Wczoraj ustaliłyśmy, że najwyższy czas zawrzeć pokój – oznajmiła.

– To wspaniale, Amelio. – Charlton uważał, że to jedyny sposób, w jaki jego podopieczna mogła rozprawić się z przeszłością.

– Nie wybaczyłam jej tego, co stało się z Lucy, ale usiłuję żyć dalej. Dzisiejszy spacer i rozmowa pomoże mi w tym, jak sądzę – ciągnęła Sara. Widziała, że Edna nie jest do końca

przekonana jej nagłą zmianą nastawienia do pomocnicy Evana. Nieważne, pomyślała. Po tej przechadzce moje wszystkie pragnienia się ziszczą.

O wpół do piątej młode kobiety wyruszyły na spacer, obiecując, że wrócą za godzinę. Na początku Sara milczała, rozmyślając o tym, co zamierzała zrobić i zastanawiając się, czy ktoś mógłby ją zdemaskować. Była pewna, że o tej porze nie spotkają na Reeves Point żywej duszy, więc nie będzie żadnych świadków wydarzenia, które miało nastąpić. Sara była przekonana, że postępuje właściwie. Zależała od tego jej przyszłość.

– Jest bardzo wietrznie – zauważyła Amelia, stawiając kołnierz swetra, aby zasłonić uszy.

– Wiatr jest taki ożywczy. – Sara zaczerpnęła głęboko powietrza w płuca. Po wielu latach spędzonych w zatęchłej ciasnej celi więziennej potrafiła docenić smak i zapach świeżego powietrza.

Amelia rozmyślała nad dziwną reakcją Lance’a, gdy Charlton obwieścił jego zaręczyny. Mężczyzna zachowywał się zupełnie, jakby został zmuszony do tego mariażu. Amelia zastanawiała się, czy usłyszy coś o tym z ust panny Divine.

– Powiedziałas, że chcesz porozmawiać o swoim ślubie – zagadnęła.

– Tak. Denerwuję się tym wszystkim, chociaż przypuszczam, że to naturalne. – Sara obawiała się właściwie o wszystko i konsekwentnie winiła za to Amelię.

– Nie mam pojęcia. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek uczestniczyła w ślubie.

– Czy wróciły do ciebie jeszcze jakieś wspomnienia? – spytała Sara.

– Miałam krótkie przebłyski o tańczeniu walca w wielkiej sali balowej. Wydawało mi się, że byłam w tym dobra i bardzo to lubiłam. – Amelia coraz bardziej przekonywała się, że nie mogła być służącą. Żadne z powracających wspomnień nie pasowało do stylu życia pomocy domowej. Nie mogła jednak powiedzieć tego wprost, nie oskarżając jednocześnie podopiecznej Ashbych o błąd w zidentyfikowaniu jej.

– Być może twoja rodzina była kiedyś zamożna, ale straciła majątek? Dlatego pamiętasz, że miałaś swojego własnego konia, ale jednocześnie skończyłaś, pracując dla innych ludzi – zasugerowała Sara, która już wcześniej zastanawiała się nad wyjaśnieniem wystarczająco satysfakcjonującym dla Amelii, aby ta przestała się zastanawiać nad przeszłością.

– Rzeczywiście, to możliwe – odparła zamyślona Amelia. Było to prawdopodobne, do pewnego stopnia. Nadal jednak nie rozumiała, dlaczego nie ma żadnych wspomnień z czasów, gdy była służącą.

Dziewczyny dotarły do urwiska. Silne podmuchy rozwiewały im włosy. Mimo przyjemnie ciepłego dnia wiatr od strony morza był chłodny i unosił pianę z fal, formując tajemniczą mgiełkę wzdłuż wybrzeża. Amelia drżała z zimna i zdenerwowania, zwłaszcza gdy dostrzegła na morzu łódź miotaną coraz bardziej gniewnymi falami. Nie pamiętała momentu zatonięcia „Gazeli”, ale wiedziała, że nigdy już nie spojrzy na morze w ten sam sposób, co kiedyś. Utrata pamięci zmieniła jej życie na zawsze.

– Chodźmy tędy. – Sara poprowadziła Amelię w stronę brzegu skarpy. Dziewczyna spojrzęła na klify i zawahała się.

– Chodź! – przywołała ją Sara.

– Czy wiatr nie jest przypadkiem zbyt silny? – spytała Amelia. Chciała zasugerować, że podejście do brzegu skarpy będzie niebezpieczne, ale nie chciała się wydać tchórzem. Młoda dama i tak już myślała o niej bardzo źle.

– Widok stąd jest iście spektakularny. Musisz to zobaczyć. Nie wiesz, kiedy Evan pozwoli ci znowu pójść na spacer, więc skorzystaj z szansy.

Amelia wiedziała, że Sara ma rację. Zapewne nieprędko będzie jej znów dana chwila wolności. Mimo to nadal czuła obawę.

– Jeżeli jednak chciałaś porozmawiać, to chyba powinnyśmy poszukać jakiegoś spokojnego, osłoniętego miejsca – odparła.

– Mamy na to jeszcze mnóstwo czasu. – Sara gestem nakazała jej iść za sobą.

Wspięły się po stromym zboczu na brzeg klifu. Na szczycie Amelia nie odważyła się podejść do brzegu, Sara zaś stanęła bardzo blisko krawędzi.

– Uważaj. – Amelia zauważyła, że grunt nie jest zbyt pewny, by po nim chodzić.

– Nie bój się, tu jest bezpiecznie. Chodź, popatrz na to. – Sara musiała zwabić dziewczynę na skraj klifu.

Amelia podeszła do niej niechętnie. W przeciwieństwie do Przylądka du Couedic powierzchnia tej skarpy wydawała się dość niestabilna.

– Nie sądzisz, że to wspaniały widok? – spytała Sara. Niebo było zasnuwane chmurami, a mgielka unosząca się nad wodą rozpraszała światło zachodzącego słońca. Nie, widoki nie były tak spektakularne, jak na Przylądku du Couedic, ale Amelia nie mogła odmówić temu miejscu uroku.

W tym czasie w domu Ashbych Edna nie mogła się uporać ze zdenerwowaniem, które odczuwała. Lance odwiedził rodziców w porze herbaty. Usiłował wcześniej porozmawiać z Olivią, ale ta unikała go za wszelką cenę. Mężczyzna doszedł więc do wniosku, że zranił ją tak mocno, iż dziewczyna nie chce mieć z nim nic wspólnego.

– Martwię się o Amelię – powiedziała Edna. – Poszła z panną Jones na spacer na Reeves Point.

Lance pomyślał, że to dziwne, ale Edna wyjaśniła mu, iż Amelia postanowiła zawrzeć pokój z panną Jones.

– Jestem pewien, że wszystko jest z nimi w porządku – odparł Lance.

– Ale nie ma ich już od dość dawna.

– Nie aż tak długo – wtrącił się Charlton, spoglądając na zegar stojący na kominku. Edna miała przed oczami wizję młodych kobiet zaangażowanych w kłótnię. Wiedziała, jak bardzo nerwowa jest jej podopieczna.

– Czy mógłbyś pójść tam i zobaczyć, czy wszystko jest w porządku, Lance? Uspokoiłoby mnie to bardzo – poprosiła.

– Nie sądzę, że powinienem im przeszkadzać – rzekł.

– Nie musisz tego robić. Wystarczy, jeśli poobserwujesz dziewczęta z odległości. Jeśli będą się wydawały zadowolone, możesz je zostawić w spokoju. Proszę, zrób to dla mnie, Lance. Jeżeli nie, zamartwię się na śmierć.

– Dobrze, mam – westchnął Lance. – Upewnię się, czy wszystko jest w porządku, a potem wracam do domu.

– Dziękuję ci, synu. – Edna poczuła się zdecydowanie lepiej.

Amelia i Sara stały obok siebie na szczycie klifu. Wiał ostry wiatr i Sara na powrót przeżywała chwilę, gdy „Gazela” rozbiła się o rafę. Czuła na twarzy wilgotną mgłę znad morza i wyobraziła sobie, że siedzi na łodzi ratunkowej z Lucy tuż przed nią. Widziała tył głowy służącej tak wyraźnie, jakby dziewczyna rzeczywiście tu była. Słyszała Amelię wykrzykującą żądania, aby Lucy ustąpiła jej miejsca w szalupie. Spojrzała za krawędź klifu na postrzępione skały, o które rozpryskiwały się fale. Wystarczyłby tylko jeden ruch, jedno małe popchnięcie i Amelia, wraz ze wszystkimi problemami, które stwarzała jej obecność, zniknęłaby na zawsze. Takie proste rozwiązanie. Nie było tu żadnych świadków, więc Sara mogłaby powiedzieć, że Amelia zwyčajnie się poślizgnęła.

Kiedy Lance dotarł na Reeves Point, nie dostrzegł tam nikogo. Pomyślał, że matka musiała źle zapamiętać, gdzie wybrały się młode kobiety. Potem jednak spojrzał na szczyt klifu i

dostrzegł je stojące na samym brzegu skarpy.

– Co one tam robią? – zdziwił się na głos. Było zbyt wietrznie, aby wybierać się na spacer na szczyt. Wyglądało na to, że jego matka miała słuszne obawy.

Do oczu Sary napłynęły łzy, kiedy przypomniała sobie nieszczęsną Lucy. Dziewczyna była tak bardzo zagubiona i smutna, kiedy marynarz wciągał ją z powrotem do salonu na rufie, po tym jak Amelia zajęła miejsce w łodzi. Lucy zdawała sobie sprawę, że została skazana na śmierć. Sara poczuła gniew. Zaciśnęła pięści, wiedząc, co musi zrobić, aby dopełnić się los.

Odwróciła się i wyciągnęła rękę w kierunku Amelii, żeby popchnąć ją za krawędź. W tym momencie jednak sama straciła równowagę i poślizgnęła się na kamienistym gruncie. Kolejne sekundy mijały jak w zwolnionym tempie. Sara spojrzała w oczy Amelii i osunęła się za krawędź urwiska.

Lance wdrapał się na szczyt skarpy dokładnie w momencie, gdy Sara spadała. Widział, jak Amelia pochyla się, usiłując ocalić swoją towarzyszkę. Pobiegł ku nim tak szybko, jak mógł po stromym zboczu. Dotarł na miejsce, dysząc ze zmęczenia. Amelia trzymała Sarę za rękę, nie mając wystarczająco siły, aby wciągnąć ją na górę. Sara wyglądała na przerażoną, czując, jak jej dłoń powoli wyslizguje się z uchwytu Amelii.

– Nie! – krzyknęła. – Nie pozwól mi spaść!

Lance ukląkł obok Amelii, chwycił Sarę za ramię i wciągnął ją na górę. Dziewczyna rozplakała się.

– Amelio, co ty robiłaś na brzegu urwiska? – spytał Lance swoją narzeczoną. – Masz szczęście, że żyjesz.

Sara nie mogła znaleźć słów. Chciała zepchnąć Amelię w przepaść, a tymczasem sama nieomal spadła. Nie mogła uwierzyć, że Amelia ją chwyciła. Uratowała jej życie. Zamiast jednak poczuć wdzięczność, Sara jeszcze bardziej się rozgniewała, że jej plan się nie powiódł.

Lance spojrział na prawdziwą Amelię.

– Gdyby nie twój refleks, Saro, moja narzeczoną już by nie żyła – powiedział.

– Nie wiem, jak mi się to udało – odparła Amelia. – To istny cud. Nie miałam jednak wystarczająco siły, aby wciągnąć ją na górę. Gdyby nie ty... – zamilkła i zerknęła na poszarzałą twarz Sary. – Dobrze się czujesz? – zagadnęła zmartwiona.

Sara była w stanie jedynie pokiwać głową. W rzeczywistości chciała krzyknąć. Po raz kolejny los spletał jej okrutnego figla!

– Wracajmy już do domu – zarządził Lance.

W posiadłości Ashbych Lance obwieścił, że pomocnica Evana jest bohaterką.

– Ocaliła Amelię przed rychłą śmiercią – powiedział rodzicom.

– Nieprawda – wtrąciła skromnie Amelia. – To Lance wciągnął swoją narzeczoną na górę.

– Nie mógłbym jednak tego dokonać, gdybyś nie chwyciła jej przedtem za ramię – odparł Lance.

Sara nie mogła znieść, że wszyscy traktują Amelię jak bohaterkę. Uznała, że to żywa niesprawiedliwość, iż dziewczyna ma zawsze takie szczęście.

– Dlaczego poszłaś na szczyt klifu, Amelio? – spytała Edna. – Przecież wiesz, że tam jest niebezpiecznie.

Sara nie odpowiedziała.

– Chciałam zobaczyć widok z samej góry – wyręczyła ją Amelia. – Ma pani jednak absolutną rację, to było zbyt niebezpieczne.

Sara nie mogła uwierzyć, że Amelia wzięła odpowiedzialność na siebie. Cóż to, zapragnęła zostać męczennicą? Ale nawet to nie zmaże jej win.

– Miałam rację, martwiąc się o ciebie, Amelio – powiedziała Edna. – Na szczęście obie jesteście teraz bezpieczne, z czego niezmiernie się cieszę. Musimy to uczcić. Zamierzam poprosić Evana i dzieci, aby odwiedzili nas dziś wieczorem. Zorganizuję muzykę i tańce. Polly, bardzo proszę, abys przestawiła z Lance'em meble w salonie, żebyśmy mieli więcej miejsca. Charltonie, mógłbyś zaprosić również Gabriela?

Mówiąc to, Edna wstała, aby odprowadzić Amelię do Domu Wiary. Znalazły Evana w kuchni podającego potrawkę dzieciom.

– Gdzie ty byłaś? – spytał Amelię gniewnie.

– Ratowała życie mojej Amelii. – Edna wyręczyła dziewczynę w odpowiedzi.

– Co się stało? – spytał Evan.

– Amelia poślizgnęła się na krawędzi klifu i gdyby panna Jones jej nie złapała za ramię, już by nie żyła.

– Na szczęście Lance Ashby pojawił się w samą porę, aby wyciągnąć pannę Amelię na górę – dodała Amelia. Nie czuła się dobrze z nowym tytułem bohaterki.

– Przyszłam zaprosić was wszystkich na przyjęcie. Zamierzam uczcić to cudowne ocalenie Amelii i udział w nim panny Jones – oświadczyła Edna. – Będą muzyka i tańce.

– Czy my także jesteśmy zaproszone? – spytała Rose.

– Rose! – upomniał ją Evan.

– Ależ oczywiście, że tak – odparła Edna.

– Sara nauczyła nas tańczyć walca – powiedziała dziewczynka. – Możemy pani pokazać?

– Tak, oczywiście, że możecie – Edna była zdumiona, że pomocnica Evana potrafi tańczyć walca. – Polly i Lance przestawiają w tej chwili meble w naszym salonie. Ja będę grała na pianinie.

– Och, wspaniale – odparła Rose z jasnym uśmiechem. Wszystkie dzieci wydawały się bardzo podekscytowane perspektywą zabawy.

– Jeżeli pani nam zagra, możemy zaśpiewać kilka piosenek po francusku – zaferowała Sissie.

– Naprawdę? To wspaniale. Bardzo proszę, przyjdźcie za godzinę. Wiem, że jutro macie lekcje, więc nie będziemy siedzieli do późna.

Edna ruszyła powoli w stronę swojego domu, zastanawiając się nad ratującą i uratowaną. Gdy tak stały obok siebie w salonie, Edna zdała sobie sprawę, jak bardzo są podobne, lecz jednocześnie bardzo różne. Szczupła figura, wzrost, długie ciemne włosy, brązowe oczy, jasna karnacja, ten sam wiek. Amelia jednak była osobą nerwową i niezbyt elegancką. Edna nie słyszała od niej ani słowa po francusku i z rozmowy między uczestnikami zabawy zażynkowej, które podsłuchiwała pewnego dnia na pocztce, wiedziała, że jej podopieczna nie jest również zbyt dobrą tancerką. Z kolei Sara miała w sobie wdzięk i grację, znała obce języki i nauczyła dzieci Evana tańca. Właściwie miała wszystkie cechy, których Edna oczekiwałaby u swojej podopiecznej. Dziewczyny były dokładnym przeciwieństwem siebie. Zupełnie jakby ktoś je podmienił!

Nagle Edna zatrzymała się jak wryta. Czy to możliwe, że jej podopieczna była w rzeczywistości przestępczynią, która jedynie podszyła się pod Amelię? I czy pomocnica Evana mogła okazać się prawdziwą Amelią Divine? Wydawała się bardziej pasować do córki Camillii Divine. – Nie. – Edna potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć, że coś tak potwornego mogło być prawdą. Nie mieściło się jej w głowie, że ktoś tak podle wykorzystałby to, że straciła pamięć, i skradł jej tożsamość. Wyjaśniłoby to jednak bardzo wiele!

Nagle Edna poczuła przyływ energii. Przysięgła, że tej nocy dowie się prawdy, w ten czy inny sposób.

Rozdział trzydziesty trzeci

Po powrocie do domu Edna uraczyła Sarę dużą porcją sherry, aby ją uspokoić. Wiedziała, że dziewczyna przeżyła potworny szok. Obawiała się jednak, że jej podopieczną martwiło coś innego. Przychodziły jej do głowy przeróżne rzeczy, ale uznała, że nie ma prawa jej o to wypytywać.

Musiała znaleźć inny sposób na udowodnienie tego, co zaczęła podejrzewać; że więźniarka o imieniu Sara Jones podszyła się pod Amelię Divine, aby odzyskać w ten sposób wolność. Nie miała zbyt wiele czasu przed przybyciem gości ani wystarczająco dużo prywatności, aby podzielić się swoimi podejrzeniami z mężem.

Kiedy przybył Evan wraz z dziećmi, Gabriel i Lance byli już w domu. Syn Ashbych opowiedział Gabrielowi o tym, jak wybrał się na poszukiwanie młodych kobiet, i widział swoją narzeczoną ześlizgującą się z klifu. Pomocnica Evana chwyciła ją jednak za ramię, ratując przed upadkiem. Gabriel zdenerwował się, natychmiast wyobraził sobie, że równie dobrze mogło się to przydarzyć jego ukochanej Sarze, która straciłaby życie. Wiedział jednak, że w obecności Evana nie powinien okazywać dziewczynie zbytnej czułości ani też nadmiernie się cieszyć z tego, że była cała i zdrowa. Mógł jedynie skomentować, iż obie kobiety miały szczęście. Amelia widziała jednak, jak bardzo był wstrząśnięty i niezwykle ją to rozczuliło.

Kiedy pojawiły się dzieci, Edna zasiadła przed pianinem i zaczęła grać im do tańca. Dzieci bawiły się z Amelią, Lance'em, Gabrielem i Charltonem. Evan jedynie obserwował, twierdząc, że ma dwie lewe nogi. Gabriel bardzo chciał zatańczyć ze swoją ukochaną, ale z szacunku do farmera nie poprosił jej ani razu. Ucieszył się więc, kiedy w końcu sam Evan zasugerował, że Gabriel powinien zatańczyć z Amelią.

Edna widziała, że dziewczynki są dobrze wyuczone, i znów uznała, że jej podejrzenia co do zamiany tożsamości są dość wiarygodne. Jeżeli jednak kobieta, która podszywała się pod jej prawdziwą podopieczną, była Sarą Jones, pani Ashby potrzebowała niezbitego dowodu. Wiedząc, że nie uzyska żadnych informacji od przyjaciela z Hobart Town przez najbliższych kilka tygodni, postanowiła przystąpić do działania.

Dzieci zaśpiewały kilka piosenek po francusku, zachęczone przez prawdziwą Amelię. Edna zanotowała, że pomocnica Evana znała doskonale wszystkie słowa, natomiast jej podopieczna nie przyłączyła się do śpiewu. Kiedy Edna zapytała ją, czy zna jakieś francuskie utwory, dziewczyna odparła, że jest zbyt wstrząśnięta niedawnym wydarzeniem, aby cokolwiek przyszło jej do głowy. Edna nie mogła nalegać, bo posądzono by ją o bezdusność, więc zrezygnowała.

Po podaniu przez Polly przekąsek, Edna znów zwróciła się do swojej podopiecznej:

– Amelio, kochanie, wiem że jesteś nieco zdenerwowana, ale czy mogłabyś wyrecytować dla nas chociaż jeden z twoich wierszy? Masz ich tak wiele w swoim dzienniku. – Odnotowała nagłą zmianę koloru twarzy dziewczyny i przyszło jej do głowy, że może właśnie udało jej się znaleźć właściwy sposób zdemaskowania oszustki.

– Nie sądzę, ciociu – odparła Sara z bijącym mocno sercem.

– Proszę, Amelio! – Edna spojrzała na dzieci. – Chciałybyście usłyszeć wiersz, prawda dzieci? – spytała. Musiała przetestować swoją podopieczną.

Zachęczone przez gospodynię, dzieci zaczęły błagać o recytację.

Sara poczuła panikę. Była tak przerażona, że ledwie mogła oddychać. Wiedziała, iż tym razem się nie wywinie. Czy zdoła sobie przypomnieć jeden z wierszy panny Divine? Spojrzała na

prawdziwą Amelię, która również wyczekiwała jej popisu jak pozostali zgromadzeni.

Sara odetchnęła głęboko i wstała. Wybrała jeden z wierszy, który zdawał się jej stosunkowo prosty. Nie mogła sobie pozwolić na kolejne podejrzenia, jakie mogły zalęgnąć się w głowie Edny. Ashby'owie musieli jej ufać, dopóki nie znajdzie innego sposobu, aby pozbyć się prawdziwej Amelii. Chrząknęła.

W moim bajkowym miejscu na świecie

Pod cienistym kasztanowcem przy stawie

Jej głos drżał wyraźnie, ale Sara brnęła dalej:

Otulona we wstążek i koronek błękitnie

Jaki był następny wers? Rozpaczliwie usiłowała sobie przypomnieć, ale pod presją jej umysł zupełnie odmówił współpracy. Wyjąkała pierwsze słowa kolejnej linii:

Oddaliłam się... oddaliłam...

Nic więcej nie przychodziło jej do głowy. Sara przeżywała prawdziwe katusze. Nagle Amelia wstała z krzesła i dokończyła za nią:

Oddaliłam się w słodki świat marzeń

Sara była boleśnie świadoma, że wszyscy zgromadzeni spoglądają to na nią, to na prawdziwą Amelię, wstrząśnięci myślą, że obca osoba mogłaby znać wiersz napisany przez pannę Divine.

Wszyscy z zapartym tchem oczekiwali, co będzie dalej. Sara wiedziała, że nie da rady wyrecytować wiersza. Poczula się bardzo słabo, oczekując na kolejny krok Amelii. Miała nadzieję, że dziewczyna nie zapomni sobie reszty tekstu.

Amelia powoli nabrała powietrza w płuca i ku absolutnemu przerażeniu Sary zaczęła recytować kolejny wers.

Słodki dzwonek chłopięcego śmiechu

Zbudził motyle do barwnego trzepotu

Słowiki odegrały hymn wiejskiej fety

Śmiech rozplynął się w cieniach nocy

Na twarzy Amelii malowało się bezgraniczne zdumienie, jakby nie wierzyła, że wszystko to dzieje się naprawdę. Nagle jej głowę przeszył ból. Przyłożyła dłonie do skroni, modląc się o rychły koniec tego cierpienia. Fragmenty wspomnień zaczęły przebiegać jej przed oczami: dzieciństwo w Moorcroft, jej życie nastolatki, przyjaciele, konie, które posiadała, włączając w to jej ulubioną Słodką Śliwkę. Przypomniała sobie szkołę tańca i wyjścia na bale z rodzicami. Jej twarz wykrzywiła się w bólu, gdy wróciło wspomnienie wypadku rodziców i Marcusa, jej ukochanego młodszego brata. Dni, które nastąpiły po ich śmierci, były bodaj najgorszymi w jej całym życiu. Wspomnienie tego cierpienia wywołało w niej istne katusze. Potem przypomniała sobie podróż na pokładzie „Gazeli”, w towarzystwie Lucy. Łzy pociekły jej z oczu, kiedy wróciła myślą do chwili, gdy statek roztrzaskał się o skały i do pandemonium, które rozpełtało się na pokładzie. Strach, który wtedy odczuwała, nie mógł się równać z niczym innym. Wydała z siebie stłumiony szloch. Edna i Charlton obserwowali ją w zdumieniu. Nikt ze zgromadzonych nie wiedział, co się dzieje – oczywiście poza Sarą Jones.

Amelia spojrzała na nią z gniewem.

– To ja jestem Amelią Divine! – powiedziała stanowczym tonem. Była ledwie świadoma reakcji ludzi zgromadzonych w pokoju. Rzuciła spojrzenie Gabrielowi, który stał za plecami Sary Jones. Spoglądał na nią z zaskoczeniem.

Amelia wpatrzyła się w Sarę i przypominała sobie, jak podczas wciągania na szczyt klifu uderzyła się w głowę. Kolejne kilka godzin było pustką, ponieważ straciła przytomność, a potem, gdy się obudziła, powiedziano jej, że jest więźniarką.

– Ty jesteś Sarą Jones, więźniarką, która miała odpracować swój wyrok u Evana Finnlaya. – Wycelowano oskarżycielsko palec w Sarę.

– Co takiego? – wymruczał Evan.

– To nieprawda! – zaprotestował Charlton, jak zwykle przychodząc podopiecznej w sukurs. – Kłamiesz.

– Obawiam się, że nie – oświadczyła Edna ku zaskoczeniu wszystkich. Położyła dłoń na ramieniu męża. Nie chciała w to wierzyć, ale wiedziała z całą pewnością, że padli ofiarą potwornego oszustwa. Panna Jones przywłaszczyła sobie tożsamość Amelii.

Sara milczała.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Charlton. – Czy ktoś może mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

Zanim Edna zdołała otworzyć usta, Amelia zareagowała. Nie mogła już dłużej tłumić w sobie emocji.

– Dlaczego zajęłaś moje miejsce? – spytała Sarę. – Jak mogłaś mi zrobić coś takiego?

Sara spojrzała na nią gniewnie, a potem powoli rozejrzała się po salonie.

– Tak, to prawda – rzuciła z nienawiścią. – To ona jest Amelią Divine i wiedźcie, że nazwisko to wiąże się z nikczemnym charakterem. Amelia Divine jest zepsutą, nadętą i potwornie egocentryczną osobą. – Spojrzała nienawistnie na dziewczynę. – Traktowałaś biedną Lucy jak szmatę. Kiedy „Gazela” rozbiła się na rafie i udało jej się dostać do szalupy, rozkazałaś, żeby ustąpiła ci miejsca. Biedna Lucy czuła, że musi to zrobić. Błagałam, żeby się przeciwstawiła, ale ty byłaś w wodzie, kołysząc łodzią, i wszyscy obawiali się, że zaraz ją wyrzucisz. Dzieci na pokładzie krzyczały z przerażenia, bały się, że utoną. Lucy ustąpiła ci miejsca ze względu na nie i ze względu na ciebie, poświęcając tym samym swoje życie.

Łzy potoczyły się po policzkach Amelii, kiedy przypomniała sobie, co zrobiła.

– Masz rację – przyznała. – Zrobiłam to wszystko. W panice postąpiłam egoistycznie. Uznałam, że pasażerowie pierwszej klasy mają pierwszeństwo w szalupie. Nie chciałam, żeby Lucy zostawiła mnie samą.

Amelia usłyszała, jak Edna tłumi szloch. Charlton objął żonę kojąco.

– Nie mam żadnego usprawiedliwienia – ciągnęła Amelia szczerze. – Na pokładzie „Gazeli” w salonie byli inni pasażerowie pierwszej klasy, ale żaden z nich nie zrobił tego, co ja. – Spojrzała na Gabriela; mężczyznę, którego kochała całym sercem. Patrzył na nią, jak na kogoś absolutnie obcego. To, co powiedziała, przypomniało mu o kobiecie, którą uratował z morza po katastrofie statku. Był to obraz, o którym pragnął zapomnieć. Nie chciał wierzyć, ale Amelia sama się przyznała, zatem musiała to być prawda.

– Mój egoizm kosztował Lucy życie – ciągnęła Amelia. – Wszystko, co powiedziała o mnie Sara Jones, jest prawdą. Byłam nadętą, zepsutą do szpiku kości, okropną, wstrętną osobą, niegodną miłości ani ocalenia z katastrofy, w której zginęło tylu dobrych ludzi.

Gabriel był zaskoczony. Całym sercem wierzył, że kobieta, którą pokochał, była dobrym człowiekiem. Teraz jednak przestała być jego ukochaną, dziewczyną niewinnie oskarżoną o przestępstwo i skazaną wbrew sprawiedliwości. Miał przed sobą Amelię Divine, samolubną panienkę z wyższych sfer, która z całą pewnością nie zamierzała spędzić reszty życia z latarnikiem i pilotem statków. Świadomość ta wstrząsnęła nim do głębi. Nie mógł dłużej znieść napięcia, wyszedł bez pożegnania.

Amelia obserwowała to ze złamanym sercem. Czego jednak miała się spodziewać? Gabriel usiłował przekonać ją i wszystkich dookoła, że jest dobrą kobietą. Teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, zdał sobie sprawę, jak bardzo się mylił. Amelia była zimną, wyrachowaną i złą osobą.

– Charltonie, powinieneś skontaktować się z konstabłem, żeby wsadził tę oszustkę do więzienia. – Edna wycelowała palcem w Sarę. Nikt nigdy tak bardzo jej nie zwiódł i nie mogła się pogodzić z myślą, że właśnie padła ofiarą misternego oszustwa.

– Nie! – zaprotestowała Amelia.

– Nie mówisz chyba poważnie? – zdumiała się Edna. – Zobacz, co ona ci zrobiła! I jaką krzywdę wyrządziła nam! Przez wszystkie te tygodnie wierzyliśmy, że jest tobą, podczas gdy ty pracowałaś jak ostatnia wyrobnica na farmie u Evana.

– Nie żałuję ani chwili spędzonej na farmie Evana. – Słowa Amelii zaskoczyły wszystkich zgromadzonych. – Uważam, że to Bóg zaprowadził mnie tam, abym ciężko pracowała i opiekowała się dziećmi Evana. Musiałam się nauczyć pokory.

– Nie, Amelio, to nieprawda – zaprotestowała Edna. – Nie wierz tej kobiecie, kiedy mówi, że byłaś zepsuta i samolubna. Camilla była moją drogą przyjaciółką. Oboje z Henrym bardzo cię kochali. To nie twoja wina, że byli bogaci. Kochali ciebie i Marcusa i, dzięki Bogu, mogli was trochę porozpieszczać, zwłaszcza że, jak się okazało, ich czas z wami był policzony. – Głos Edny niemal się załamał. – Ta dziewczyna nie ma prawa cię osądzać ani tym bardziej karać.

– Powiedziałam Lucy, że nie może odplłynąć beze mnie, przez co zdecydowała się wyjść z szalupy. Moje zachowanie kosztowało ją życie – powiedziała Amelia.

– Na pokładzie statku musiało panować istne piekło, Amelio. Żadne z nas nie wie, co byśmy zrobili w takiej sytuacji. Nic by nie pomogło, gdybyś straciła życie. Bóg ocalił cię nie bez powodu.

– Nie życzę sobie, aby panna Jones została aresztowana – nalegała Amelia.

– W takim razie co mamy z nią zrobić? – spytała Edna.

– Przyjechała tu pracować na farmie Evana, więc to właśnie powinna zrobić – rzuciła spojrzenie Sarze. – Wiesz, że moglibyśmy cię odesłać na Ziemię Van Diemena, prawda?

– Dlaczego w takim razie tego nie zrobisz? – spytała ponuro Sara.

– Ponieważ zrobiłaś to wszystko ze względu na Lucy – odparła Amelia cicho.

Sara nie odpowiedziała ani słowem.

– Obiecujesz, że będziesz dobra dla dzieci Evana? – spytała Amelia.

– Zaraz, chwileczkę – wtrącił się farmer. – Nie chcę w moim domu tej krętaczki, a już zwłaszcza w pobliżu moich dzieci.

– Nie skrzywdziłabym ich – odparła Sara. – Chciałam się zemścić na pannie Divine. – Spojrzała na Ednę i Charltona. – Byliście dla mnie wspaniali. Nie chciałam was skrzywdzić. Pragnęłam jedynie wrócić do mojej własnej rodziny w Anglii. Wcale nie ukradłam bransoletki córce Murdochów, ale ich dzieci były zepsutymi do szpiku kości bachorami, które uparły się, aby mnie prześladować. Kiedy nie udało się im wyprowadzić mnie z równowagi, uknuły spisek, przez który wylądowałam w więzieniu za coś, czego nie zrobiłam. Złamało to serce mojej matce. Chciałam tylko wrócić do domu.

– W takim razie odpracuj swój wyrok i odjedź w pokoju do rodziny. Nie chcę wnosić przeciwko tobie żadnych nowych oskarżeń – podsumowała Amelia.

– Co ty na to, Evanie? – spytał Charlton.

– Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

– Dzisiaj jeszcze wrócę z tobą do domu, Evanie – oznajmiła Amelia. Chciała spędzić jeszcze jedną noc z dziećmi. Spojrzała na państwa Ashbych – Czy Sara Jones może przenocować w swoim pokoju?

Charlton spojrzał na żonę.

– Czy będziesz próbowała uciec? – zapytała Edna.

Sara potrząsnęła głową.

– Dokąd miałabym pójść?

Edna powiedziała Charltonowi, że się zgadza, jeśli on nie ma nic przeciwko temu.

Mężczyzna niechętnie przystał na propozycję Amelii.

W Domu Wiary Amelia usiadła z dziećmi, usiłując wytłumaczyć im, kim jest i dlaczego nie będzie mogła z nimi dłużej zostać. Chciała wrócić do Hobart Town, odwiedzić groby rodziny i zobaczyć znów Briana Huxwella. Było oczywiste, że Gabriela zszokowały ostatnie wydarzenia. Najprawdopodobniej zmienił zdanie i jej nie poślubi. Amelia nie mogła go za to winić. Wiedząc, jaką była osobą, nie czuła się jego godna.

Dzieci, a zwłaszcza najmłodsze pociechy Evana, nie rozumiały, że Amelia nie będzie z nimi dłużej mieszkać. Rozpłakały się, a dziewczyna wraz z nimi.

Kiedy ułożyła wszystkie dzieci spać, dołączyła do Evana w kuchni.

– Będę za tobą tęsknił – powiedział ku jej zaskoczeniu. – Przynajmniej jednak rozumiem teraz, dlaczego nie potrafisz gotować.

Amelia niemal się uśmiechnęła.

– Wiedziałam, że jest jakieś wytłumaczenie, dlaczego jestem tak mało przydatna w pracach domowych, ale dziękuję ci, że mnie tolerowałeś, Evanie. – Nie czuła się komfortowo z powodu słów Sary Jones. Evan pewnie sądził, że była okropną wiedźmą.

– Nie pozwól poczuciu winy zawładnąć twoim życiem, Saro... to znaczy Amelio – ciągnął Evan ku jej zdumieniu. Nie mógł na nią spojrzeć, ale wiedziała, że miał na myśli swoją decyzję o życiu na odludnej farmie, bez względu na niebezpieczeństwa. – Zrobiłaś coś, z czego nie jesteś dumna, i nie możesz tego już zmienić. Ciągłe poczucie winy w niczym ci nie pomoże. Wszyscy zrobiliśmy coś, czego żałujemy.

Amelia położyła dłoń na jego dłoni. Evan czuł się nieswojo i tym bardziej doceniała, że usiłuje ją pocieszyć.

– Masz rację, Evanie. Muszę jednak znaleźć sposób na zadośćuczynienie tego, co zrobiłam. Nie mogłabym żyć sama ze sobą, gdybym tak to zostawiła.

– Nie wiem, jak miałabyś to zrobić. Co się stało, już się nie odstanie.

Amelia nie mogła pozostawić niezalatwionych spraw. Wciąż miała przed oczami twarz Gabriela, jego minę i spojrzenie, jakim ją obdarzył. Wiedziała, że obraz ten będzie ją prześladował do końca życia.

W Domu Nadziei Edna i Charlton usiedli przy stole kuchennym, racząc się herbatą przed snem. Wysłali Polly do łóżka, ponieważ służąca była bardzo zdenerwowana. Sara również udała się do swojego pokoju. Lance poszedł na poszukiwania Gabriela, który, jak sądził, musiał być w głębokim szoku.

– Jak jej się udało tak nas oszukać? – spytał Charlton.

– Od samego początku wiedziałam, że coś jest nie tak, ale nigdy nie podejrzewałam...

– ...że podszyła się pod naszą Amelię – dokończył za żonę Charlton. – Ja sam nie podejrzewałem niczego nawet przez chwilę. Wiedziałem, że ta dziewczyna wiele przeszła i wierzyłem, że ma prawo zachowywać się w taki sposób. Powinniśmy się domyślić, że coś jest nie w porządku, kiedy odmówiła spotkania się z Brianem Huxwellem. Wiedziała, że ten od razu by ją wydał.

– Jak my sobie wybaczymy, że zmuszaliśmy naszego syna do zaręczyn z nią? Nie wspominając o tym, że uwierzyliśmy w jej historię. – Edna poczuła łzy napływające do oczu. – Chciałam tylko uniknąć skandalu. Co za potworna powierzchowność, nie sądzisz, Charltonie? – Edna potrząsnęła głową i otarła łzy. – Całe to wydarzenie było dla mnie dobrą nauką. Wiem teraz, że moja pozycja w społeczeństwie nie jest najważniejsza w moim życiu.

– Zapewne nikomu nie będziemy w stanie zbyt łatwo zaufać – podsumował Charlton.

Sara otworzyła drzwi do sypialni i podsłuchiwała całą rozmowę. Zdała sobie sprawę, jak skrzywdziła Ashbych, i poczuła się okropnie, ponieważ byli dla niej zawsze bardzo dobrzy. Ruszyła do kuchni. Kiedy tam weszła, Edna podskoczyła ze zdumienia. Przez chwilę Sara dostrzegła strach w oczach kobiety i wstrząsnęło nią to do głębi.

– Wiem, że nic, co powiem, nie wynagrodzi wam zadanego przeze mnie bólu – zaczęła. – Chciałam jednak, abyście wiedzieli, że nigdy nie zapomnę waszej dobroci. Pochodzę z zupełnie innego środowiska i zdaję sobie sprawę, iż możecie tego nie zrozumieć. Byliście jednak poza moimi rodzicami jedynymi ludźmi, którzy potraktowali mnie z szacunkiem i życzliwością. Na początku pragnęłam jedynie zostać tu tak długo, dopóki nie znajdę sposobu na powrót do domu. Wasza opieka i poczucie przynależności do waszej rodziny było zbyt cudownym uczuciem i ciężko mi było się z tym rozstać.

– Nie pojmuję, dlaczego wmówiłaś nam, że Lance odebrał ci cześć, Saro. Nasz syn jest dobrym człowiekiem – westchnęła Edna. – Nie zasłużył sobie na zmuszenie do ożenku z tobą.

– Ma pani rację, ale nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak Lance. Zakochałam się w nim niemal od pierwszego wejrzenia, ale zdaję sobie sprawę, że nie jestem pięknością i że on nigdy nie poczułby do mnie tego samego. Miałam nadzieję, że kiedy już mnie poślubi, z czasem zaczniesz mu na mnie chociaż trochę zależeć.

– A co z majątkiem, panno Jones? Kiedy dowiedziałaś się, że odziedziczysz fortunę, zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, aby utrzymać tę całą farsę. Udałaś nawet, że Brian Huxwell zachował się w stosunku do ciebie nieprzyzwoicie – rzucił gniewnie Charlton.

– Nie spodziewam się, że mi uwierzycie, ale kiedy skradłam tożsamość Amelii, nie myślałam o pieniądzach. Gdy jednak dowiedziałam się o majątku, pomyślałam, że to sposobność, aby pomóc mojej rodzinie, która przez całe życie ledwie wiązała koniec z końcem. Uznałam, że to zadośćuczynienie za wszystko, co wycierpiałam. Wykorzystałam szansę ucieczki od trudnego, okropnego życia. Kiedy Amelia nie mogła sobie przypomnieć, kim jest, zaczęłam w duchu porównywać nasze sytuacje. Ona miała przed sobą życie w miłości i komforcie pod waszą opieką. Ja miałam spędzić dwa lata, pracując u Evana Finnlaya. Zajęcie miejsca Amelii było okazją, której nie mogłam nie wykorzystać. Pięć długich lat spędziłam w więzieniu, ścierając sobie dłonie do krwi przy szorowaniu brudnych ubrań na tarze. Wszystko to za coś, czego nie zrobiłam, ale sąd uwierzył ludziom pokroju Amelii. Na statku zaprzyjaźniłam się z Lucy. Była taką słodką dziewczyną. Słyszałam i widziałam, jak traktowała ją Amelia. Niesprawiedliwość za niesprawiedliwość. Zobaczyłam szansę, żeby to zmienić, i pochwyciłam ją.

W Domu Wiary Evan zapytał Amelię, czy kiedykolwiek wspomniała Sarze, że wracają jej wspomnienia.

– Tak, dziś rano, a potem po południu spytała mnie, czy coś sobie przypominam, a ja potwierdziłam.

Evan zbladł.

– Co się stało, Evanie? – spytała Amelia.

– Dlaczego poszłyście razem na urwisko?

– Ponieważ Sara powiedziała, że chce zobaczyć widok z góry – odparła Amelia.

– Jak doszło do tego, że się poślizgnęła?

– Odwróciła się... – Amelia usiłowała przypomnieć sobie, co się wydarzyło. – Sięgnęła w moją stronę i w tym momencie się zachwiała. – Nagle zasłoniła usta dłonią i spojrzała na Evana wielkimi oczami.

– Zabrała cię tam, żeby zepchnąć cię z klifu – powiedział Evan.

Amelia wstrzymała oddech. Nie mogła uwierzyć, że była tak bardzo naiwna.

Amelia stanęła w drzwiach kuchennych domu Ashbych dokładnie wtedy, gdy Sara

tłumaczyła Ednie i Charltonowi, że chciała jedynie sprawiedliwości losu. Dziewczyna widziała, że państwo Ashby zaczynają żałować panny Jones. Weszła do kuchni.

– Zwabiłaś mnie na urwisko, żeby mnie zabić, prawda? – spytała bez ogródek. Uderzyła w nią prawda tych słów i poczuła przerażenie.

Sara odwróciła się szybko i wpatrzyła dziko w Amelię. Nie mogła zaprzeczyć. Prawda była tak oczywista, jak nienawiść w jej oczach. Edna i Charlton spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. Czyżby znowu niemal ich zwiodła?

– Kiedy powiedziałam Lucy, że nie może odpłynąć beze mnie, chciałam jedynie dołączyć do niej na łodzi. Byłam przerażona, że zostanę całkiem sama – tłumaczyła Amelia. – Wcale nie chciałam zająć jej miejsca. Pamiętam, że przywoływałam ją do siebie, ale marynarz oznajmił, że Lucy nie może płynąć ze mną. Obiecał mi, że zabierze ją bezpiecznie na ląd. Byłam naiwna i uwierzyłam mu. Wiem, że nigdy świadomie nie skazałabym jej na śmierć. Ty jednak miałas bardzo jasne plany, kiedy prowadziłaś mnie na urwisko. Chciałaś zepchnąć mnie w dół. Odwróciłaś się, aby to zrobić, i wtedy poślizgnęłaś się na kamienistym gruncie. Planowałaś mnie zamordować, ponieważ zaczęłam odzyskiwać pamięć. Chciałaś zatrzymać moje życie i mój majątek. – Spojrzała na Charltona. – Sądzę, że lepiej będzie, jeśli powiadomimy natychmiast posterunkowego. Nie mogłabym zmrużyć oka, wiedząc, że tak podła i wyrachowana osoba opiekuje się dziećmi Evana.

Rozdział trzydziesty czwarty

Następnego poranka o ósmej rano z portu Kingscote wypłynął statek. Na pokładzie znajdowała się Sara Jones, która miała zostać dostarczona z powrotem do więzienia na Ziemi Van Diemena. Posterunkowy z Kingscote zamierzał osobiście tego dopilnować.

W tym samym czasie Amelia poszła do domu Lance'a, aby zobaczyć się z Gabrielem, ale okazało się, że ten udał się już do pracy. Nie była zaskoczona, ale jednocześnie jego odrzucenie nadal bardzo ją raniło. Ostatniej nocy podjęła kilka ważnych decyzji, które chciała przedyskutować z Charltonem i Edną.

– Nie mogę zostać w Kingscote – oświadczyła przy śniadaniu rodzinnym.

– Gdzie zamierzasz się udać? – spytała zmartwiona Edna.

– Chcę wrócić do Hobart Town. Proszę, zrozumcie, że muszę. Pragnę odwiedzić groby moich rodziców i Marcusa. To jedyny sposób na zostawienie całego tego koszmaru za sobą.

– Odwiozę cię do domu – zaoferował Charlton. Spojrzał na żonę. – Amelia nie może podróżować sama.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się Edna.

– Chciałabym wyruszyć jak najszybciej. Nawet dzisiaj, jeśli to możliwe – dodała Amelia.

– „Łabędź” jeszcze wczoraj stał w porcie. Pojadę sprawdzić, kiedy odpływają – oznajmił Charlton. – Edno, czy możesz spakować moje rzeczy?

– Oczywiście, mój drogi.

Charlton pojechał więc do portu.

– Nie chciałabyś zobaczyć się z Gabrielem, zanim wyjedziesz, Amelio? – spytała Edna. Pomyślała, że to dość ironiczne, iż latarnik zakochał się w dziewczynie, która koniec końców okazała się nie skazańcem, ale bogatą damą.

– Co mam mu powiedzieć? Nic nie złagodzi rozczarowania, które odczuwa na myśl o mojej osobie, Edno.

– Wczoraj w nocy był w szoku. Teraz miał czas, żeby wszystko sobie przemyśleć, i na pewno będzie chciał z tobą porozmawiać. – Przed wyjściem do pracy Lance powiedział matce, że nie był w stanie znaleźć Gabriela poprzedniego wieczoru, ale słyszał go powracającego do domu w środku nocy. Latarnik wyszedł nad ranem, zanim Lance zdążył wstać.

– Odwiedziłam go przed chwilą, żeby się z nim spotkać, ale on już wyszedł do pracy. Szczerze powiedziawszy, nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć, ale teraz nie ma to znaczenia – wyrzuciła z siebie Amelia. – Potrzebuję czasu, żeby ułożyć sobie życie.

Kobieta zrozumiała. Biedna Amelia do tej pory cierpiała za troje.

Charlton i Amelia wyruszyli po południu na pokładzie „Łabędzia” do Adelaidy. Mieli się tam zatrzymać na noc, a potem wyruszyć do Melbourne, gdzie wsiedliby znów na statek płynący do Hobart Town. Podczas podróży Amelia planowała poczynić szereg ważnych przemyśleń. Musiała ułożyć sobie wszystko w głowie, żeby móc żyć dalej normalnie.

Hobart Town

Zaraz po przybyciu do miasta Amelia i Charlton udali się do domu Briana Huxwella w pobliżu Constitution Docks. Drzwi otworzyła im pielęgniarka. Oświadczyła, że pan Huxwell nie przyjmuje gości. Charlton jednak wyjaśnił wcześniej Amelii, że prawnik był bardzo zmartwiony, iż nie mógł się z nią zobaczyć podczas jego wizyty na Wyspie Kangura. Dziewczyna chciała za wszelką cenę wyjaśnić nieporozumienie i że to nie ona odesłała przyjaciela rodziny z kwitkiem.

– Nas przyjmie – oświadczyła, przeciskając się obok pielęgniarki. Ruszyła korytarzem, wołając: „Wujku Brianie?!”. Za nią dreptała pielęgniarka, solidnie zbudowana, surowa kobieta, która przez cały czas usiłowała tłumaczyć, że pan Huxwell nie czuje się wystarczająco dobrze i nie jest gotowy na jakiegokolwiek poruszające wydarzenia.

– Amelia?! – Charlton i dziewczyna usłyszeli pełny zdumienia okrzyk już w przedpokoju. Głos Briana był schrypnięty od ciągłego kaszlu. – Czy to naprawdę ty? – Wydawało mu się, że ma halucynacje z gorączki.

Amelia nie mogła się powstrzymać od płaczu, gdy weszła do jego sypialni, i podbiegła do łóżka prawnika. Otoczyła go ramionami, szlochając tak, jak tego dnia, którego wyruszyła w podróż na Wyspę Kangura.

Kiedy wreszcie osuszyła łzy i przyjrzała się wujkowi, przeraziła się, jak mizernie i blado wygląda. Charlton uściśnął mu dłoń. On również był zaskoczony wyglądem Briana. Prawnik był cieniem człowieka.

– Amelio, moja droga Amelio, dlaczego nie chciałaś się ze mną spotkać, kiedy przybyłem na Wyspę Kangura? – spytał Brian, kaszląc okrutnie.

– To nie ja, wujku. – Amelia otarła łzy z policzków. Była tak przepełniona emocjami, że ledwie mogła mówić.

Brian oczywiście nie zrozumiał, więc Charlton uznał za stosowne wyjaśnić mu wszystko.

– Dziewczyna, która z nami zamieszkała, podszyła się pod Amelię, panie Huxwell. Ponieważ ani ja, ani moja żona nie widzieliśmy jej od czasu, gdy była małą dziewczynką, nie wiedzieliśmy, iż ta kobieta nas oszukiwała.

– Jak... jak to się mogło stać? – spytał Brian. – I gdzie w tym czasie byłaś, Amelio?

– Kiedy statek zatonął, ocalałyśmy tylko my dwie; ja i więźniarka, która miała odpracować resztę wyroku na farmie – wyjaśniła Amelia. – Podczas akcji ratunkowej uderzyłam się w głowę i straciłam pamięć. Tamta kobieta wykorzystała sposobność i podszyła się pod Amelię Divine, pozostawiając mnie z farmerem, u którego miała pracować na Przylądku du Couedic, odosobnionym fragmencie wyspy. Sama pojechała do Ashbych, twierdząc, że jest mną. Nie mieli żadnego powodu, aby jej nie uwierzyć.

– To niesamowite. – Brian w czasie choroby rozmyślał o wszelkich logicznych i nielogicznych wytłumaczeniach, dlaczego Amelia nie chciała się z nim spotkać. Nigdy jednak nie wpadł na takie rozwiązanie. – Powinienem bardziej stanowczo nalegać. Wszystko by się wtedy wydało i moglibyśmy cię uratować...

– Sara wiedziała, że zidentyfikujesz ją jako oszustkę, dlatego właśnie tak się uparła – wyjaśnił Charlton. – Usiłowaliśmy doprowadzić do konfrontacji, ale wtedy wymyśliła nieprzyjemną historię o panu. Bardzo mi przykro, panie Huxwell. Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja wiele pana kosztowała.

– Nie ma pan pojęcia, jak wiele – odparł Brian. Był tak załamany, że ucierpiało na tym jego zdrowie. Kiedy Ashby'owie odesłali go w tak chłodny sposób, był bliski samobójstwa. Ledwie dotarł do domu. Kiedy rozchorował się na zapalenie płuc, nie miał w sobie ani krzty woli walki. – Na szczęście przyjechałaś tu, Amelio. Jestem tak szczęśliwy, wiedząc, że jesteś bezpieczna. Nie rozumiałem, dlaczego nie chcesz się ze mną widzieć, i było to ponad moje siły.

– Wszystko już się skończyło. Musimy żyć dalej – uśmiechnęła się Amelia. – Wystarczy już cierpienia i poczucia winy. Jeśli o mnie chodzi, wujku Brianie, jesteś członkiem rodziny i zawsze będziesz. Kocham cię i zamierzam zostać tu, dopóki nie wyzdrowiejesz. – Amelia pragnęła ukryć ból po utracie Gabriela.

Brian spojrział na Charltona z nikłą nadzieją, iż dziewczyna rzeczywiście zostanie na Ziemi Van Diemena.

– Wróciłaś na dobre, Amelio?

– Nie spoglądałam tak daleko w przyszłość, wujku Brianie. – Amelia znów pomyślała o Gabrielu. – Mam jednak wiele do zrobienia i będę potrzebowała twojej pomocy. Po pierwsze, musimy dopilnować, żebyś wyzdrowiał.

Brian ścisnął jej dłonie. Już sam widok Amelii sprawił, że poczuł się lepiej.

Amelia miała plany. Podczas swojej emocjonalnej podróży podjęła decyzję, co zrobi ze swoim majątkiem. Przedyskutowała to z Charltonem, który był bardzo zadowolony, słysząc, co postanowiła.

Przez kilka kolejnych tygodni Brian powoli dochodził do siebie. Pielęgniarkę odesłano, a jej rolę przejęła Amelia. Charlton również został, aby pomóc w opiece nad Brianem. Musiał zatroszczyć się też o Amelię, która wszakże bardzo wiele przeszła.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia, a wraz z nimi list od Edgara Dixona, który był autentycznie uszczęśliwiony, że Amelia dowiedziała się wreszcie, kim naprawdę jest. Napisał do niej do Kingscote, ale Edna wyjaśniała mu, co się wydarzyło.

Edgar wyluszczył w liście swoje plany na przyszłość. Zamierzał wkrótce wrócić do Anglii ze swoją ciężarną żoną. Wkrótce po podjęciu decyzji o zakończeniu ich małżeństwa, Carlotta zorientowała się, że jest w ciąży. Oczywiście ojcem był Edgar. Obawiając się samotnego życia z dzieckiem, ubłagała męża, aby wybaczył jej podłe zachowanie i przyjął ją z powrotem. Czytając list, Amelia miała wrażenie, że Carlotta stała się dużo łagodniejsza i nabrała pokory. Dobroduszny Edgar postanowił oczywiście dać jej jeszcze jedną szansę, głównie ze względu na dobro dziecka. Amelia miała nadzieję, że w końcu stary latarnik odnajdzie szczęście u boku żony i swojego potomka.

Obecność Amelii w domu była dla Briana niczym leczniczy tonik. Wypełniła jego mieszkanie życiem i miłością.

– Na szczęście masz dobrą gosposię, która gotuje – powiedziała Amelia pewnego wieczoru, gdy wszyscy zajadali się pyszną zapiekanką, siedząc przy kominku. – Moje eksperymenty kulinarne posłałyby cię przedwcześnie do grobu.

Brian roześmiał się. Ostatnio bardzo często się śmiał. Zdumiewało go, jak słodka i dojrzała stała się Amelia.

– Twoja matka nigdy nie gotowała, więc nie oczekiwałem tego od ciebie – odparł żartobliwie.

– Potrafię zrobić potrawkę i odróżnić marchewkę od brukwi – oznajmiła Amelia, zaskakując go.

Cztery tygodnie później stan Briana wyraźnie się poprawił. Przybrał na wadze i choć nadal szybko się męczył, odzyskał całkowicie dawny humor. Charlton uznał, że czas wrócić do domu. Amelia podziękowała mu za wszystko, co dla niej zrobił, i obiecała pewnego dnia odwiedzić Ashbych. Nie wiedziała, kiedy to nastąpi, ponieważ miała wiele rzeczy do zrobienia, ale przyrzekła pisywać i zdawać relację ze swoich planów. Charlton wyjechał, mając pełne zaufanie do Briana.

Po przeniesieniu majątku Amelia założyła szkołę tańca. Jej ojciec posiadał kilka budynków w Sullivan's Cove, włączając w to nieużywany od dawna magazyn i sklep z wełną nad brzegiem morza. Amelia odrestaurowała sklep i otworzyła w nim Szkołę Tańca imienia Lucilli Clarke, oddając w ten sposób hołd swojej towarzysze. Monsieur Gilbert, który posiadał udziały w szkole, w której Amelia pracowała przed śmiercią rodziców, a która została zamknięta wkrótce potem, został zatrudniony do nauki wszystkich nowych kadryłów: polki, schottische, walca na dwa i trzy pas. Nauczyciel był równie podekscytowany nowym projektem szkolnym, jak Amelia.

Następnie dziewczyna odnowiła magazyn i otworzyła w nim szkołę pisania i stenografii. Zamierzała przyjmować do niej płatnych studentów, lecz przede wszystkim ludzi, którzy nie mieli funduszy i umiejętności. Chciała pomóc im znaleźć pracę. Szczególnie pragnęła zająć się sierotami oraz dziewczętami zwolnionymi z więzienia. Ustanowiła stypendia pod nazwiskiem Lucy i zamierzała opłacać stypendystom dalszą naukę w kierunku, w którym pragnęli się kształcić.

W ciągu dwóch tygodni od otwarcia szkoła tańca miała dwudziestu płatnych uczniów, zaś szkoła pisania i stenografii trzynastu, z których jedynie pięcioro było w stanie płacić za naukę. Spośród pozostałej ósemki studentów pięcioro było sierotami, zaś trzy dziewczęta właśnie zwolniono z więzienia. Amelia doszła do porozumienia z panią Robinson, która prowadziła szkołę z internatem w sąsiedztwie. Guwernantka miała przyjąć pod dach byłe więźniarki i sieroty, zaś Amelia miała dostarczyć jej pomocy w sprzątaniu, gotowaniu i praniu. Jedynym problemem było znalezienie dziewcząt posiadających owe zdolności. Amelia postanowiła więc otworzyć szkołę gospodarstwa domowego.

Amelia była w Hobart Town od niemal trzech miesięcy, kiedy odwiedziła więzienie dla kobiet, aby zobaczyć się z Jamesem Pattersonem, zarządcą więzienia. Był on przyjacielem jej ojca. Amelia chciała się zobaczyć z Sarą Jones, która została ponownie osadzona w więzieniu dla kobiet Cascade. Najpierw jednak Amelia odbyła długą, głęboką rozmowę z Jamesem Pattersonem na temat więźniarki.

Na prośbę Amelii Sara została przekazana konstablowi Kingscote tej samej nocy, której wyszła na jaw cała prawda. Sara wróciła następnie na Ziemię Van Diemena, gdzie miejscowe władze zostały poinformowane o jej postępkach. Evan twierdził, że już jej nie potrzebuje, i nikt nie wnosił co do tego zastrzeżeń. Amelia uznała, że wystarczającą karą dla panny Jones będzie powrót do więzienia bez potrzeby wydłużania wyroku.

– Otrzymałem list od latarnika z Przylądka du Couedic, pana Donnelly’ego – powiedział James ponuro. – Prosił o potwierdzenie tożsamości Sary Jones. Pomyślałem, że to dość dziwne, ale twierdził, że dziewczyna cierpi na amnezję po katastrofie statku. Niestety, nie mogłem wysłać mu zbyt wielu informacji, które potwierdziłyby jej tożsamość. Naoczny świadek, ktoś, kto ją znał, byłby bardziej przydatny. Zamierzałem właśnie wysłać kogoś takiego na Wyspę Kangura, kiedy panna Jones wróciła do nas w towarzystwie policji.

Amelia spodziewała się usłyszeć coś o liście od Gabriela, ale nie chciała wspominać o tym, że Sara podszyła się pod nią.

– Pan Donnelly pragnął się upewnić, że nie popełniono żadnej pomyłki, identyfikując mnie i Sarę. Panna Jones straciła pamięć po katastrofie statku, lecz tylko ja, która nie znałam jej zbyt dobrze, mogłam ją zidentyfikować – skłamała.

– To bardzo odpowiedzialne z jego strony. Zamierzam odpisać i przeprosić go za moją opieszałość w tej sprawie.

– Pan Donnelly opuścił już Przylądek du Couedic. – Amelia czuła ból, rozmawiając o Gabrieli. – Nie jestem pewna, gdzie teraz mieszka – dodała ze smutkiem.

Sara była właśnie w więziennej pralni, pochylona nad tarą, kiedy powiedziano jej, iż ma gościa. Zdezorientowana, została odeskortowana do pokoju odwiedzin, gdzie czekała na nią Amelia. Sara zamarła ze zdumienia.

Kiedy Amelia zobaczyła pannę Jones, zorientowała się, iż ta straciła wszelką nadzieję na przyszłość. Przebijało to z jej postawy, przygarbionych pleców i pozornie obojętnego spojrzenia. Wyglądała zupełnie jak uczennice, które pojawiły się w szkole stenografii. Ich poczucie własnej wartości było bardzo niskie i nie potrafiły wyobrazić sobie żadnej przyszłości dla siebie. Sara była pełna obaw, widząc Amelię, ale było to całkowicie zrozumiałe. Słyszała o szkole tańca oraz

szkole pisania i stenografii, założonych przez Amelię. Pisano o nich nieraz w gazetach, które więźniarki dostawały do czytania raz na tydzień. Zdawała sobie więc sprawę z posunięć Amelii. Wiedziała również, że panna Divine ma wysoko postawionych przyjaciół i obawiała się, iż zmieniła nagle zdanie i przyszła oświadczyć jej, iż wyrok został przedłużony za to, co zrobiła na Wyspie Kangura.

– Jak się miewasz, Saro? – spytała Amelia.

– Robię, co do mnie należy, i nie pakuję się w żadne kłopoty – odparła Sara. Chciała się dowiedzieć, po co Amelia tu przyszła. Jeżeli jej wyrok miał zostać przedłużony, musiała się dowiedzieć i poradzić sobie z tym ciosem.

Amelia widziała pot na czole Sary. Praca, którą wykonywała, musiała być bardzo ciężka. Wydało się jej, że dziewczyna znów straciła na wadze.

– Nie muszę pytać, jak ty się miewasz – rzuciła Sara. – Czytałam o twoich szkołach. – Znała również nazwę szkoły tańca. Lucille Clarke. To musiała być służąca Amelii.

– Nie chciałam, aby Lucy zginęła na próżno – wyjaśniła Amelia pełnym emocji głosem.

– To dobrze, że wykorzystujesz pieniądze w słusznym celu. – Sara przeczytała, że Amelia wspiera pokrzywdzone przez los dziewczęta, były więźniarki oraz sieroty. Kiedy wspomniała o planach, które sama miała w stosunku do majątku Divine'ów, czuła wstyd. – Dlaczego tu przyszłaś? – spytała, nie mogąc dłużej znieść napięcia.

– Chciałam ci zaoferować pracę, kiedy już zostaniesz zwolniona z więzienia.

– Pracę? – była to ostatnia rzecz, jakiej Sara mogła się spodziewać.

– Tak. Większość sierot nie posiada żadnych umiejętności, które przydałyby im się w dorosłym życiu. Nie wiedzą, jak sobie radzić. To samo dotyczy niektórych więźniarek. Nie mogą znaleźć pracy, więc kończą jako prostytutki. Zamierzam otworzyć kolejną szkołę, gdzie dziewczęta będą nabywać umiejętności, które pozwolą im znaleźć zatrudnienie i poradzić sobie w życiu. To będzie szkoła gospodarstwa domowego. Pomyślałam, że mogłabyś pracować w niej jako nauczycielka. Masz odpowiedni poziom wykształcenia. – Amelia nie chciała się wdawać w szczegóły, ale Charlton potwierdził, iż Sara była w stanie podtrzymać tę ułudę, ponieważ jej matka była wykształconą osobą i dopilnowała edukacji swoich dzieci. Po zdemaskowaniu Sary Edna powiedziała mężowi o liście, który wysłała do Arthura Boona. Po przyjeździe do Hobart Town Charlton udał się z wizytą do Arthura, a następnie obaj mężczyźni spotkali się z bratem pana Boona, który miał dostęp do danych osobowych Sary Jones.

Sarze zabrakło słów. Zdziwiła się, że Amelia zechciała ją odwiedzić, ale to, że zaoferowała jej pracę, zwyczajnie nie mieściło się jej w głowie.

– Dobrze ci za to zapłacę – dodała Amelia. – W ten sposób będziesz w stanie zaoszczędzić pieniądze na podróż do domu.

Sara spojrzała na nią oczami wielkimi jak spodki. Nade wszystko pragnęła wrócić do domu, ale wiedziała, że zebranie pieniędzy na podróż po zwolnieniu z więzienia będzie niemal niemożliwe.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz to dla mnie zrobić. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Będę pracowała bardzo ciężko, wiesz to, prawda? – Nie miała pojęcia, że Amelia poprosiła Jamesa Pattersona o wcześniejsze zwolnienie Sary i zaoferowała, że będzie jej kuratorem podczas warunkowego uwolnienia.

– Jeżeli obie zrobimy coś dobrego, aby uczcić pamięć Lucy, wiele osiągniemy. Nie sądzisz?

– Tak, ale... nie wyjdę z więzienia jeszcze przez jakiś czas. – Przez moment Sarze było dane poczuć nadzieję na przyszłość, ale nadal miała osiemnaście miesięcy do odświeżenia w więzieniu i wiedząc to, posmutniała.

– Myślę, że stanie się to wcześniej, niż myślisz. – Amelia uśmiechnęła się, mimo łez w oczach. James nie podał jej daty zwolnienia, więc nie chciała wzbudzać niepotrzebnie nadziei w Sarze.

– Naprawdę?

Amelia skinęła głową i podała dziewczynie dłoń.

– Wybaczę ci to, co zrobiłaś, jeżeli ty wybaczysz mi to, co zrobiłam ja – powiedziała.

Sara przyjęła dłoń młodej damy.

– Miałam dużo czasu na przemyślenia i naprawdę żałuję mojego postępu – powiedziała.

– Wiem, że zrobiłam bardzo źle. Byłam zgorzkniała i zagniewana, że zesłano mnie tutaj za coś, czego nie zrobiłam. Nie jest to żadne wytłumaczenie, ale nie powinnam przelać na ciebie całej swojej goryczy...

– Nie możemy zmienić przeszłości, ale razem będziemy w stanie uczynić przyszłość lepszą dla nas obu i innych ludzi, którzy potrzebują pomocy – uśmiechnęła się Amelia.

Sara pokiwała głową, płacząc rzewnie. Amelia podała jej adres szkoły i poprosiła, aby Sara udała się tam po zwolnieniu z więzienia. Sara obiecała, że tak właśnie zrobi. Wróciła do swojej celi nadal zdumiona, iż Amelia była jej w stanie przebaczyć wszystkie winy. Sara Jones w końcu zaakceptowała fakt, że Amelia Divine była dobrą osobą, nie bez skazy, ale kimś, kogo mogła mimo wszystko podziwiać.

Rozdział trzydziesty piąty

Kingscote

Tego dnia Gabriel wprowadził do zatoki dwa statki, nie zdając sobie sprawy, że na jednym z nich znajdowała się Amelia. Dziewczyna utrzymywała stały kontakt z Ashbymi, ale jej decyzja o powrocie na Wyspę Kangura była impulsywna i dziewczyna nie powiadomiła o tym swoich opiekunów. Chciała postawić pamiątkowy nagrobek na cmentarzu Reeves Point, ku pamięci Lucy i wszystkich pasażerów „Gazeli”, którzy tragicznie zginęli na morzu. Poza tym uznała, że Ashby’owie ucieszą się z niespodzianki.

Kiedy Gabriel zakończył swoją zmianę po południu, poprosił rybaków, aby podrzucili go na przystań wychodzącą na McLaren Street. Nadal mieszkał w domu Lance’a, który tymczasem otrzymał awans i przeprowadził się do posiadłości, którą otrzymał wraz z pozycją menedżera banku. Po tym, jak wydało się oszustwo Sary Jones, nie zamierzał tracić czasu i natychmiast pogodził się z Olivią, prosząc ją o rękę. Nie chciał popełnić dwukrotnie tej samej pomyłki i pozostać w luźnym związku. Data ślubu została wyznaczona na dwudziestego szóstego czerwca, co dało Ednie i matce Olivii mnóstwo czasu na przygotowania.

Gabriel wędrował wzdłuż Seaview Road, kiedy spojrzął w kierunku Reeves Point, i zobaczył młodą kobietę w pobliżu małego cmentarzyka. Przez chwilę stał, wpatrując się w nią, przekonany, że mylą go własne oczy.

Amelia rozglądała się za właściwym miejscem na postawienie pamiątkowego nagrobka. Zrobiła już wiele, aby uczcić życie Lucy, ale uważała, że powinna zrobić jeszcze i to; symboliczny grób dla dziewczyny.

– Amelio?! – Usłyszała nagle. Odwróciła się i ujrzała stojącego za nią Gabriela, miał zaskoczony wyraz twarzy. Przy pierwszym spojrzeniu jej serce zabiło żywiej. Wiedziała teraz, że nadal go kocha, teraz i na zawsze.

– Nie wiedziałem, że zamierzasz wrócić – powiedział. Ashby’owie opowiadali mu o poczynaniach Amelii, ale nigdy nie wspomnieli, że wybierała się z powrotem na wyspę. – Nadal mieszkam w domu Lance’a, więc Edna i Charlton na bieżąco dzielą się ze mną wieściami o twoich poczynaniach – wyjaśnił.

Amelia nie powiedziała jeszcze Ashbym, że Sara Jones pracowała w jej szkole i obie kobiety zdołały się nawet zaprzyjaźnić. Chciała wyjaśnić wszystko opiekunom osobiście. Sara prawdziwie rozkwitła. Uwielbiała uczyć dziewczęta do tego stopnia, że po odwiedzinach u rodziców chciała powrócić na Ziemię Van Diemena, aby kontynuować pracę. Miała teraz cel w życiu; coś, czego zaledwie kilka miesięcy wcześniej w ogóle sobie nie wyobrażała.

– Jestem bardzo dumny z tego, co osiągnęłaś – powiedział Gabriel.

– Naprawdę? – spytała Amelia ze szczerym zdziwieniem.

– Oczywiście, że tak. – Gabriel poczuł się dość dziwnie.

– Myślałam, że jesteś mną rozczarowany – odparła. Jej opiekunowie nigdy nie wspominali o Gabrielu w listach. Amelia myślała, że to dlatego, iż już jej nie kochał, oni zaś chcieli oszczędzić jej przykrości. Gabriel tymczasem poprosił ich, aby nie wspominali o nim w korespondencji z Amelią, ponieważ nie chciał, aby dziewczyna czuła się zobowiązana wobec niego, ze względu na wcześniejsze życie jako „Sara Jones”.

– Zastanawiasz się pewnie, dlaczego wyszedłem tamtej nocy, gdy odzyskałaś pamięć?

– Każdego dnia – przyznała Amelia.

– Byłem w prawdziwym szoku. Nie z powodu tego, co powiedziałaś, ale dlatego, że nie byłaś Sarą Jones. Cieszyłem się, że odzyskałaś pamięć. I koniec końców, okazałaś się dziedziczką, która wiodła zupełnie odmienne życie, a ja nie byłem na to przygotowany. Pomyślałem, że twoje uczucia do mnie muszą ulec zmianie, i nie wiedziałem, jak mam sobie poradzić z utratą ciebie. Jestem prostym człowiekiem, Amelio, pilotem statków i latarnikiem. Nie znam świata, w którym żyłaś. A potem jeszcze tak nagle wyjechałaś...

– Moje życie zupełnie się zmieniło i musiałam ułożyć je na nowo. Jedyńm sposobem na to była wizyta na grobie mojej rodziny i spotkanie z Brianem Huxwellem. Brian był dla mnie zawsze ukochanym wujkiem i najbliższą osobą, którą mogłam zaliczyć do rodziny. Tak naprawdę nie znam bowiem Ashbych. Myślę, że oni to rozumieją.

– Ja zaś uznałem, że nie możesz się doczekać powrotu do dawnego stylu życia. Potem jednak Edna i Charlton powiedzieli mi, co robisz i poczułem się niezmiernie dumny.

– Naprawdę?

– Tak, Amelio. Wiedziałem wtedy, że nadal jesteś kobietą, którą pokochałem.

– Dlaczego do mnie nie napisałaś, Gabrielu?

– Nie wiedziałem, co powiedzieć. Planowałem podróż do Hobart Town, aby cię zobaczyć. Czekałem jedynie na odpowiedni moment. Edna twierdziła, że potrzebujesz czasu, aby zając się szkołami i uporządkować swoje uczucia. Przeszłaś przecież tak wiele.

– A ja przez cały ten czas myślałam, że już mnie nie kochasz.

– Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale prawdziwa miłość oznacza ofiarowanie tej drugiej osobie wolności, niezależnie od tego, jak bardzo to boli.

– Nigdy nie przestałam cię kochać, Gabrielu. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym mogłabym spędzić życie.

Gabriel zamknął oczy. Od wielu miesięcy pragnął usłyszeć te słowa i teraz sycił się chwilą.

– Chcesz powiedzieć, że nadal pragniesz zostać moją żoną? – uśmiechnął się.

– Tak. Poślubienie cię uczyniłoby mnie najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

– W takim razie wrócę z tobą do Hobart Town. Mają tam ogromny port, prawda? Jestem pewien, że znajdę w nim pracę.

Jego wola do takiego poświęcenia rozczerła Amelię. Wiedziała, jak bardzo Gabriel kochał Wyspę Kangura. Był to więc ostateczny dowód, którego potrzebowała, aby przekonać się o szczerości jego uczuć.

– To nie będzie konieczne, Gabrielu. Będę szczęśliwa, żyjąc z tobą tutaj.

– Ale co ze szkołami? Edna powiedziała mi, że nauka tańca to twoje prawdziwe powołanie.

– Mam doskonałą kadrę, która będzie w stanie kontynuować moje dzieło beze mnie. Poza tym zdałam sobie sprawę, że lubię opiekować się dziećmi Evana równie mocno, jak uczyć tańca. Niezwykłe się za nimi stęskniłam.

– One też tęskniły za tobą. Niemal tak bardzo, jak ja.

– W takim razie zamieszkanie z tobą w Domu Miłości pozwoli mi na spędzanie czasu z dziećmi Evana i jednocześnie wychowywanie moich własnych pociech. – Amelia się zaczerwieniła. Gabriel przyciągnął ją do siebie.

– Sądzę, że mogę ci w tym pomóc – roześmiał się, gdy rumieniec na jej policzkach jeszcze bardziej się pogłębił. Uścisnął ją mocno i odszukał ustami jej wargi. Złączeni w pocałunku miłości nie zważali nawet na silny wiatr, który targał ich ubraniami.

Pół godziny później Amelia i Gabriel weszli do Domu Wiary. Milo bawił się właśnie na podjeździe i pierwszy zobaczył Amelię. Pisał z radości i Evan, który pomyślał, że coś się stało,

wybiegł natychmiast z domu. Piski Milo zaalarmowały również jego siostry, które widząc Amelię, podbiegły do niej i objęły ją ramionami.

– Saro... to znaczy Amelio! Tak bardzo za tobą tęskniłyśmy – powiedziała Sissie.

– Nie tak bardzo, jak ja za wami – odparła Amelia. – Nie mogę uwierzyć, jak bardzo wszyscy urosliście.

– Dobrze cię znów widzieć, dziewczyno – rzucił Evan z uśmiechem.

– Ewanie, jak sądzisz? Dasz radę znieść moją obecność w pobliżu? – spytała Amelia.

Evan spojrział na nią zdziwiony.

– Pewnie tak. – Tęsknił za tą kobietą tak samo, jak dzieci, które codziennie dopytywały się go, gdzie jest Amelia, zaś on musiał im przypominać, iż wróciła do swojego dawnego domu.

– To doskonale, ponieważ zamierzam poślubić tego przystojnego mężczyznę. Zostaniemy więc twoimi sąsiadami.

– Nauczyłaś się może gotować w tym swoim mieście? – spytał Evan, spoglądając na nią łobuzersko.

– Jeśli o tym mowa, to owszem, pobrałam kilka lekcji – odparła Amelia z dumą.

– Niemożliwe! – Evan był autentycznie zdumiony.

– Założyłam szkołę dla młodych dziewcząt, w której uczą się różnorodnych umiejętności.

Pomyślałam, że powinnam wykorzystać okazję i wziąć udział w kilku lekcjach gotowania.

– To wspaniale. – Evan pogłaskał się po brzuchu i roześmiał rubasznie.

– Niech ci tylko nie wpadnie do głowy, że będę robiła za ciebie pranie – rzuciła Amelia, myśląc nad czymś intensywnie. – Chociaż mogłabym zaprosić tu kobietę, która uczęszczała do mojej szkoły. To dobrze wyuczona gospodyni domowa – powiedziała. Myślała o czymś zgoła innym. Matilda była idealną kandydatką na żonę Evana i matkę dla jego dzieci. Była pewna, że ci dwoje się polubią.

– Nie próbujesz chyba mnie z kimś wyswatać, co? – spytał Evan, przerażony pomysłem.

– Nie – odparła Amelia z błyskiem w oku. – Mam jednak na myśli osobę, która jest silna, zdrowa, młoda i lubi świeże powietrze. Będzie dla ciebie wspaniałą pomocą.

– O mój Boże! – mruknął Evan. – Zanim się obejrzymy, założysz na wyspie biuro matrymonialne specjalizujące się w znajdowaniu żon dla samotnych farmerów.

Amelia spojrzała na niego zdumiona.

– Hm, to zaiste wspaniały pomysł...

Koniec

[1] Backstairs Passage [przyp. red.]

[2] Dawne określenie Tasmanii [przyp. tłum.].

[3] Potoczna nazwa kasztanowca australijskiego, *Castanospermum australe* [przyp. tłum.].